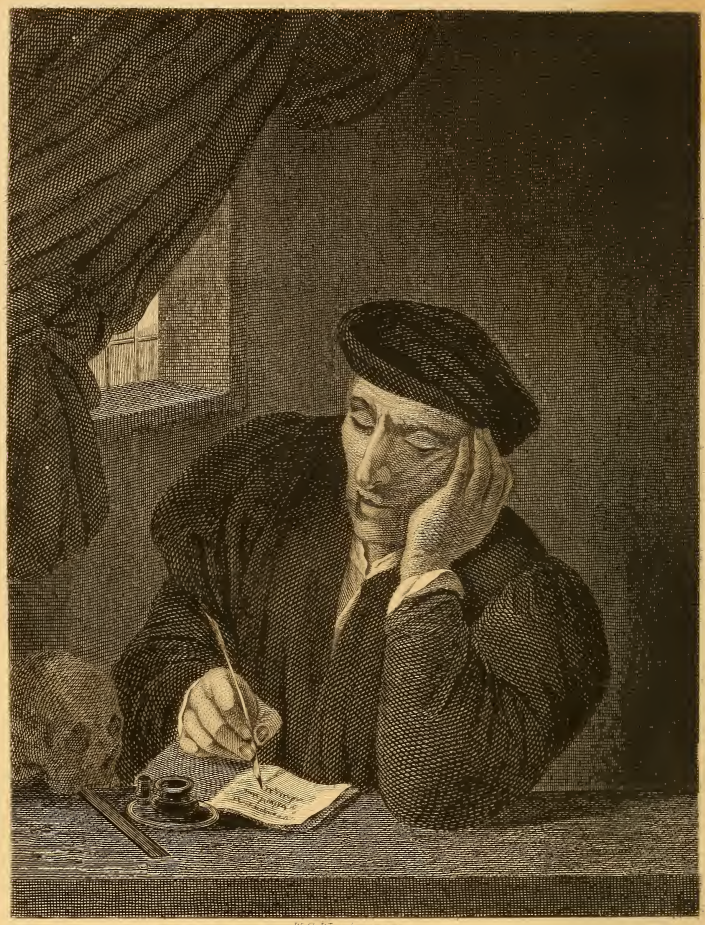

W. C. Wronkowicz sc.

JAN KOCHANOWSKI

urodz. 1530 umarł 1584.

Podług ryciny F. Dietricha ryt. w Warszawie z obrazu oryginalnego znajdującego się w galeryi hr. Ig. Kochanowskiego.

Kochanowski, Jan

WSZYSTKIE

DZIEŁA POLSKIE

Jana Kochanowskiego.

(Z portretem autora.)

Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

TOM I.

PRZEMYSL.

Nakład Michała Dzikowskiego, dzierżawcy drukarni gr. k. kapituły.

1857.

PG-7157
.K6
1857

01464
29548

PRZEDMOWA WYDAWCY.

Znawcy powiedzieli, że Jan Kochanowski tyle uczynił dla naszej mowy wiązanej, ile ks. Skarga dla niewiązanej. Pewna, że obaj dla języka prapraojców naszych nie mało i owszem bardzo wiele uczynili; pewna i to, że ten język dla ich pism niemało uczynił.

Pod jednym względem, t. j. pod względem języka niemożemy pominąć Kochanowskiego, gdy mówimy o Skardze; ani Skargi, gdy mówimy o Kochanowskim.

Pod wielu innemi względami jednego i drugiego z osobna uważać i ocenić należy. Każdy miał inny kierunek w powołaniu swojem i inne środki do dopięcia celów obywatelskich.

Skarga służył rzpltej (chociaż żarliwie i z poświęceniem, jednakże mimochodem) na podstawie wiecznej objawionej prawdy; Kochanowski służył jej wyłącznie bijąc czołem prawdzie objawionej, a służył na podstawie swoich studyów klasycznej literatury Rzymian i Greków.

Dzieje Rzymian i Greków dawały popęd naszemu narodowi w kierunku obywatelskim; ich literatura (jak twierdzą niektórzy) niewolniczo u nas naśladowana, będąca rzeczywiście po za warunkami ówczesnego życia, wiodła do idealnej swobody życia, która tym lub owym

sposobem uwalnia nas od więzów rzeczywistych konieczności fizycznej i konwencyonalnej.

Jan Kochanowski jest mojem zdaniem nieporównanym poetą-obywatelem i filozofem obywatelskim. Co pod względem biograficznym i bibliograficznym o nim i jego dziełach powiedzieć należy i potrzeba, powie się przy końcu dzieł.

Przemyśl, 21. Stycznia 1857.

PIEŚNI.

KSIĘGI PIERWSZE.

I.

Szacunek dobrej żony.

Może kto ręką sławy dostać w boju,
Może wymową i rządem w pokoju;
Lecz, jeśli żona męża nie ozdobi,
Mąż próżno robi.
Kto z gospodarstwa, a kto zaś z wysługi
Zbierze pieniądze, i z kupiectwa drugi;
Jeśli się żona nie przyłoży ktemu,
Zginąć wszytkiemu.
Żona uczciwa ozdoba mężowi,
I napewniejsza podpora domowi;
Na niej rząd wszytek; swego męża ona
Głowy korona.
Ona mężowym kłopotom zabiega,
I jego wczasu na wszytkiem przestrzega;
Ona wybawić troskę umie z głowy
Słodkiemi słowy.
Ona dziateczki ojcowi podobne
Rodzi, zkąd rostą pociechy osobne;
Ani już spadków upatrują krewni,
Dziedzica pewni.
Trzykroć szczęśliwy, któremu ty zdarzysz
Ten związek Panie! — ale zły towarzysz
Odejmie wszystko, że troski w pół wieka
Zgryzą człowieka.

II.

Nadziei nie trzeba tracić.

Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć się kolwiek dzieje;
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi.
Patrzaj teraz na lasy,
Jako prze zimne czasy
Wszytkę swą krasę drzewa utraciły,
A śniegi pola wysoko przykryły.
Po chwili wiosna przyjdzie,
Ten śnieg z nienagła zyjdzie,
A ziemia, skoro słońce jej zagrzeje,
W rozliczne barwy znowu się odzieje.
Nic wiecznego na świecie:
Radość się z troską plecie,
A kiedy jedna weźmie moc nawiętsza,
Wtenczas masz ujrzeć odmianę naprędszą.
Ale człowiek zhardzieje,
Gdy mu się dobrze dzieje;
Więc też, kiedy go fortuna omyli,
Wnet głowę zwiesi i powagę zmyli. 1)
Lecz na szczęście wszelakie
Serce ma bydź jednakie;
Bo z nas fortuna w żywe oczy szydzi,
To da, to weźmie, jako się jej widzi.
Ty nie miej za stracone,
Co może bydź wrócone;
Siła Bóg może wywrócić w godzinie,
A kto mu kolwiek ufa, nie zaginie.

III.

Z okoliczności wezbrania rzeki Wilny opiewa potop.

Przeciwne chmury słońce nam zakryły
I niepogodne deszcze pobudziły,
Wody z gór szumią, a pienista Wilna
Już brzegom silna.
Strach patrzeć na to częste połyskanie,
A prze to srogie obłoków trzaskanie
Kładą się lasy, a piorun, gdzie zmierzy,
Źle nie uderzy.
Zakładaj korab cieśla nauczony!
A kto wie, jeśli nie wrócą się ony 2)
Nieszczęsne czasy, kiedy powódź była
Świat zatopiła.

---

1) *W Mostowsk. wyd.* schyli. 2) *One.*

Sześć niedziel wtenczas lał deszcz 1) nie przestając,
A ziemia, nowe źródła pobudzając,
Rzek przymnażała tak, iż morskie wały
Wylać musiały.
Z ludźmi pospołu i miasta i grody
Nieuśmierzone zatopiły wody,
Nie wysiedział się pasterz z bydłem wcale
Na żadnej skale.
Ryby po górach wysokich pływały,
Gdzie ledwie przedtem pióra donaszały
Mężnej orlice, gdy do miłych dzieci
Z obłowem leci.
Ale natenczas i matkę i syny
Pożarła woda, i wszytek żwierz iny; 2)
Sam Noe został, przy nim żona tylko,
A dziatek kilko. 3)
Nieżyzne w cnotę to tam były lata,
Gdzie ledwo jeden ze wszytkiego świata
Nalezion, co go Bóg w cale zachował,
Gdy nierząd psował.
Ten będąc z łaski pańskiej ostrzeżony,
Zbudował sobie korab niezmierzony,
Na którym pływał czasu złej przygody
Po wierzchu wody.
A wszyscy inszy 4) nagle zagarnieni,
I w głębokościach morskich zatopieni;
Niebo a morze, te dwie rzeczy były
Świat zatopiły. 5)
A kiedy się już prawie dosyć stało
Pańskiemu gniewu, potrosze spadało
Wielkiego morza, aż za czasem skały
Z wody wyjźrały.
Potem i zbytnie zawarły się zdroje,
A bystre rzeki wpadły w brzegi swoje,
Ziemia ku słońcu pełne ciężkiej rosy
Rozwiła włosy;
A trupy w koło straszliwe leżały,
Ludzie i bydło, wielki żwierz i mały,
Pełne ich morza, pełne brzegi były
Boga ruszyły —
I rzekł Noemu: Już teraz na ziemię
Występuj śmiele, i z tobą twe plemię;
Oto ja 6) znowu przyodzieję lasy
Na wieczne czasy;
I będzie, jako po te lata wszytki, 7)
Ziemia dawała wszelakie użytki;

---

1) W Most. wyd. deszcz lał. *2) Inny. 3) Kilkoro. 4) Insi. 5) W wyd. Krak. u Lazarz. 1604.* zastąpiły. *6) w wyd. Most.* ją. *7) Wszystkie. Dawni często przymiotniki (adjectiva) zakończali w liczbie mnogiej na* i, *które my zakończamy na* e.

Mnożcie się, niech świat spustoszały wszędzie
Znowu osiędzie.
A w tem upewniam każdą żywą duszę,
Że nigdy potem takich wód nie wzruszę,
Któreby mieli ziemię opanować
I świat zepsować;
Włożę na niebo znakomitą pręgę,
Którą gdy ujźrę, wspomnę na przysięgę,
Że mam hamować niezwyczajną wodę,
I nie zawiodę.
Pomni się lutni! nie twojej to 1) głowy,
Wspominać Boga żywego rozmowy;
Każ ty nam zasieść przy ciepłym kominie,
Aż zły czas minie.

IV.

Do Hanny (zachęca ją do użycia pięknego czasu).

Nie dbam, aby ziemne skały
Po mem graniu tańcowały;
Niech mię wilcy nie słuchają,
Lasy za mną nie biegają.
Hanno! tobie kwoli 2) śpiewam,
Zkąd jeśli twą łaskę miewam,
Przeszedłem już Amfiona
I lutnistę Aryona.
Mnie sama twarz nie uwiedzie —
I choć druga na plac jedzie
Z herby domów starożytnych,
Zacne plemię dziadów bitnych —
Ja chcę podobać się w mowie
Nauczonej białejgłowie;
Ty mię pochwal moja pani!
Nie dbam, choć kto inszy gani.
Cnocie zajźrą jako żywo,
Bujne drzewo wiatrom krzywo;
Ale ty chciej pomódz sama,
Nie ugrozi zazdrość nama. 3)
A jeśli me niskie progi
Będą godne twojej nogi,
Nogi pięknej: nie potrzeba —
Dosięgę już głową nieba.
Samy 4) cię ściany wołają
I z dobrą myślą czekają,
Lipa, stojąc w pośród 5) dworu,
Wygląda cię co raz z boru.

---

1) W wyd. Krak. And. Piotrk. 1629. to *opuszczone. 2) W temże wyd.* gwoli. *3) Nam. 4)* same. *5) W powyższem wyd.* poyśrzod.

Każ bystre konie zakładać
A sama się gotuj wsiadać;
Teraz na weselsze czasy
Zielenią się piękne lasy.
Łąki kwitną rozmaicie,
Zająca już nie znać w życie,
Przy nadziei oracz ścisły,
Że będzie miał z czem do Wisły.
Stada igrają przy wodzie,
I sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie skaczą leśni.
Kwap się, póki jasne zorze
Nie zapadną w bystre morze;
Po chwili ćmy czarne wstaną,
Co noc noszą nie naspaną.

V.

Nie fortunie, ale cnocie ufać trzeba.

Nie wierz fortunie, co siedzisz wysoko,
Miej na poślednie koła pilne oko;
Bo to niestała pani z przyrodzenia,
Często więc rada sprawy swe odmienia.
Nie dufaj w złoto i w żadne pokłady;
Każdej godziny obawiaj się zdrady;
Fortuna, co da, to zasię wziąć może;
A u niej żadna dawność nie pomoże.
A ci, co z tobą teraz przestawają,
Twej się fortunie, nie tobie kłaniają;
Skoro ta zniknie, tył każdy podawa,
Jako cień, kiedy słońca mu nie stawa.
Lecz jako sama oczy zasłoniła,
Tak swem pochlebstwem ludzi pobłażniła,
Że drugi wysszej 1) nosa gębę nosi,
A wszytki insze oczyma przenosi.
Ty pomni, że twój skarb u szczęścia w mocy
A tak się staraj o takiej pomocy,
Aby wżdy z tobą twego co zostało,
Jeśli zaś będzie szczęście swego chciało.
Cnota skarb wieczny, cnota klenot 2) drogi,
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda;
Nad wszytkiem inszem panuje przygoda.

---

1) *W wyd. 1629. stoi* wyzszej. 2) *W temże wyd.* kleynot.

VI.

Złoto wszystko zwycięża; jednak więcej umiarkowanie, niż bogactwo, czyni człowieka szczęśliwym.

W twardej kamiennej wieży i za troistemi
Drzwiami siedząc Danae nieprzełomionemi,
Pod strażą nieuspionych spartańskich złajników, 1)
Mogła wiecznie nie uznać nocnych wszeteczników:
By była z Akryzego Wenus nie szydziła,
Stróża zamknionej panny; bo ta obaczyła,
Że Jowisz, w upominku złotym utajony,
Miał mieć bezpieczny przystęp i gmach otworzony.
Złoto środkiem janczarów zbrojnych pójdzie snadnie,
A przez twardą opokę gwałtowniéj przepadnie,
Niżli raz piorunowy; upadł nieszczęśliwy
Dóm proroka greckiego, prze zysk niecnotliwy
Z gruntu wykorzeniony. Przebił bramy 2) twarde
Zacnych miast Macedończyk i podkopał harde
Tyrany datkiem; datkom hetmani hołdują,
Którzy daleko świetnym nawom rozkazują.
Wielkich pieniędzy wielka troska naśladuje,
A im człowiek w pokładzie swoim więcej czuje,
Tem jeszcze więcej pragnie; słusznie moje oko,
I nigdy przedtem, i dziś nie zmierza wysoko.
Im sobie człowiek więcéj pomierny ujmuje,
Tem mu więcej od boga z łaski przystępuje;
Nic nie mając, z tymi, co nic nie chcą, przestaje,
A buntów dobrowolnie bogatych się kaje.
Pan znaczniejszy, gdy państwem wzgardzę, niż bych 3) wszytki
Zoławskie urodzaje i gdańskie pożytki
W jednym szpichlerzu zamknął, a sam, siedząc w cieniu,
Nie mógł się chleba najeść, nędznik w dobrem mieniu.
Zdrój przeźroczystej wody, lasu średnia miara,
I zasiewku mojego niepochybna wiara,
Rządcy płodnej Afryki szerokowładnemu
Nie da się znać, że w szczęściu przyrównana 4) jemu.
Acz mi miodu podolskie pasieki nie dają,
Ani w mym lochu wina seremskie stawają,
Ani bogate stada owiec niezliczonych
Strzygą odrosłą trawę po górach zielonych:
Przedsię nazbyt ubóstwa nie znać w domu moim,
Aby mi więcej trzeba, ufać w Bogu swoim;
Ale gdy niepotrzebne chciwości odprawię,
Lepiej daleko płatu sobie tem poprawię,

---

1) *Pies mieszany, obacz Knapskiego słownik.* 2) *W wyd. 1629* brany. 3) *W wyd. 1629* wzgardzi, niżbych; *w Most.* wzgardzi, niżby. 4) *W wyd. 1604* przerównana.

Niż bych bogate pola węgierskie z porządnem
Państwem weneckiem złączył; ludziom wielożadnym
Wiela i niedostawa; niech przyjmuje z dzięką,
Komu ścisłą, co dosyć, Bóg udzielił ręką.

VII.

Narzeka na spustoszenie Podola przez Tatarów, zachęca do starcia tej plamy.

Wieczna sromota i nienagrodzona
Szkoda, Polaku! — ziemia spustoszona
Podolska leży, a pohaniec sprosny
Nad Niestrem siedząc dzieli łup żałosny!
Niewierny Turczyn psy zapuścił swoje,
Którzy zagnali piękne łanie twoje
Z dziećmi pospołu; a nie masz nadziei,
By kiedy miały nawiedzić swe knieje!
Jedne 1) za Dunaj Turkom zaprzedano,
Drugie do hordy dalekiej zagnano;
Córy szlacheckie (żal się mocny boże!)
Psom bisurmańskim brzydkie ścielą łoże.
Zbójce (niestety) 2) zbójce nas wojują,
Którzy ani miast ani wsi budują;
Pod kotarzami tylko w polach siedzą,
A nas nierządne, ach nierządne jedzą!
Tak odbieżałe stado więc drapają
Rozbójce wilcy, gdy po woli 3) mają,
Że ani pasterz nad owcami chodzi,
Ani ostrożnych psów za sobą wodzi.
Jakiego serca Turkowi dodamy,
Jeśli tak lekkim ludziom nie zdołamy!
Ledwieć nam i tak króla nie podawa;
Kto się przypatrzy, mała nie dostawa.
Zetrzy sen z oczu, a czuj w czas o sobie
Cny Lachu! Kto wie, jemu, czyli tobie,
Szczęście chce służyć? a dokąd wyroku
Mars nie uczyni, nie ustępuj kroku!
A teraz ktemu obróć myśli swoje,
Jakobyć szkody nieprzyjaciel twoje
Krwią swą nagrodził i omył tę zmazę,
Którą dziś niesiesz prze swej ziemie skazę.
Wsiadamy? Czy nas półmiski trzymają?
Biedne półmiski, czego te czekają?
To pan, i jadać na srebrze godniejszy,
Komu żelazny Mars będzie chętniejszy.

---

1) W wyd. 1629 i w Most. Jedny. *2) W wyd. 1604* nestety. *3) Sposobność.*

Skujmy talerze na talery, skujmy,
A żołnierzowi pieniądze gotujmy!
Inszy to darmo po drogach miotali,
A my nie damy, bychmy w cale trwali?
Dajmy, a naprzód dajmy! — sami siebie
Ku gwałtowniejszej chowajmy potrzebie.
Tarczej niż piersi pierwej nastawiają,
Próżno puklerza przebici macają.
Cieszy mię ten rym: Polak mądr po szkodzie;
Lecz jeśli prawda i z tego nas zbodzie:
Nową przypowieść Polak sobie kupi:
Że i przed szkodą i po szkodzie głupi.

VIII.

Cieszy przyjaciela, zalecając mu cierpliwość.

Królówno lutnie złotej i rymów pociesznych,
Ochłodo myśli tesznych! 1)
Ty sama powiedz, a kres naznacz, póki mamy
Płakać, gdy przyjaciela miłego stradamy?
Łacno cieszyć chorego, gdyśmy zdrowi sami;
Lecz kiedy toż nad nami
Niefortuna pokaże: tam więc człowiek czuje,
Że co drugim chciał radzić, sam się nie ratuje.
Godno płaczu nieszczęście i twoja przygoda
O zacny wojewoda!
Boś pozbył towarzysza i cnotliwej żony,
Której dobroć, której wstyd jest niewysłowiony.
Ale byś dobrze wziąwszy lutnią Orfeowę,
Wstąpił w łódź Charonowę,
I nawiedził podziemne niewesołe kraje,
Gdzie słońce swych promieni nigdy nie podaje:
Nie zyszczesz dusze, która dotkła raz napoju
Niepamiętnego zdroju;
Przeto cierpliwość sama nalepsza w téj mierze,
Gdzie zaraz i ratunek upad z sobą bierze.

IX.

Chroni się poeta pod lipą przed gorącem.

Słońce pali, a ziemia idzie w popiół prawie,
Świata nie znać w kurzawie,
Rzeki dnem uciekają,
A zagorzałe zioła dżdża z nieba wołają.

---

1) *Tęsknych.*

Dzieci! z flaszą do studniej, a stół w cień lipowy,
Gdzie gospodarskiej głowy
Od gorącego lata
Broni list — za wsadzenie przyjemna zapłata.
Lutni moja! ty ze mną, bo twe wdzięczne strony
Cieszą umysł trapiony,
A troski nieuspione
Prędkim wiatrom podają za morze czerwone.

X.

Na boga spuścić radzi wybor króla.

Nie frasuj sobie Mikołaju! głowy,
Kto ma być królem; już dekret gotowy
Przed bogiem leży, nie piórem pisany,
Lecz w dyamencie twardym wykowany.
Nie z pól, lub nocy, lub dnia, nie ze wschodu,
Ani czekajmy pana od zachodu;
Ten królem będzie, kogo bóg mianuje,
Łatwie on ludzkie serca spraktykuje.
Tenże nam, 1) mimo znajomsze sąsiady,
W śmiech obróciwszy nasze płone rady,
Przywiódł był króla z dalekiej krainy,
Po którym rychle miał usieść kto iny.
Gdzie ony złote góry nieprzebrane?
Gdzie Gaszkonowie i wojska ubrane?
W co poszły działa i nasze turnieje?
Wiatrem nadziane puknęły nadzieje!
Fortuna nawy na morzu sprawuje,
Fortuna w bitwach zwycięstwem szafuje,
Onej rokosze 2) i sejmy słuchają,
A ludzkie rady wspak się obracają.
Precz krasomowce! wywody na stronę!
A my gdzie w polu na słupie koronę
Zawieśmy złotą; jeśli nie mędrszemu,
Niech ją da szczęście przynajmniej rędszemu. 3)

XI.

Każe się chronić frasunku, a używać czasu obecnego.

Stateczny umysł pamiętaj zachować,
Jeśli cię pocznie nieszczęście frasować;
Także i góry nie radzęć wylatać,
Kiedy się szczęście z tobą imie bratać.
Śmierci podległy człowiecze cnotliwy!
Choć wszytek twój wiek będzie frasowliwy;

---

1) *W w. 1629 i w Most.* wam. 2) *W wyd. 1604* rakosze.
3) *W wyd. 1629 i w Most.* rętszemu.

Chocia też czasem, siedząc z przyjacioły,
Przy dobrym trunku strawisz dzień wesoły:
Tu przy ciekawym przezornym strumieniu
Każ stół gotować w jaworowym cieniu;
Każ wino nosić, póki beczka leje,
Póki wiek służy a śmierć nie przyspieje.
Postąpisz z włości drogo zapłaconych,
Postąpisz z dworu i gmachów złoconych;
A co zebrania twego kolwiek będzie,
To wszystko przyszły namiastek 1) osiędzie.
Bądź się kto zacnym rodził i bogatym,
Bądź niewolnikiem: u śmierci nic na tem;
Czyjkolwiek naprzód los wynidzie, wsiadaj
Wieczny wygnańcze! ani więc odkładaj.

XII.

Nie trzeba zważać na zazdrość. Cnota prędzej czy później będzie nadgrodzoną.

Nie masz, i po drugi raz niemasz wątpliwości,
Żeby cnota miała bydź kiedy bez zazdrości;
Jako cień nieodstępny ciała naśladuje,
Tak za cnotą w też tropy zazdrość postępuje.
Nie może jej blasku znieść, ani pojźreć w oczy;
Boleje, że kto przed nią kiedy wysszej skoczy;
A iż baczy po sobie, że się wspinać próżno, 2)
Tego ludziom uwłóczy, w czem jest od nich różno.
Ale człowiek, który swe pospolitej rzeczy
Służby oddał, ten krzywdy nie ma mieć na pieczy;
Dosyć na tem, kiedy praw, 3) ani niesie wady;
Niechaj drugi boleje, niech się spuka jady.
Cnota (tak jest bogata) nie może wziąć szkody,
Ani się też ogląda na ludzkie nagrody;
Sama ona nagrodą i płacą jest sobie,
I krom nabytych przypraw świetna w swej ozdobie.
A jeśli komu droga otwarta do nieba:
Tym, co służą ojczyznie, wątpić nie potrzeba,
Że, co im zazdrość ujmie, bóg nagradzać będzie,
A cnota kiedykolwiek miejsce swe osiędzie.

XIII.

Opiewa zwycięztwo króla Stefana nad Moskwą.

Panu dzięki oddawajmy,
Jego łaskę wspominajmy,

---

1) Następca. 2) W wyd. 1604 i 1629 prózno. *3) Prawy.*

Który hardym miesza rzeczy,
A skromne ma na swej pieczy.
O! hardy, nieunoszony
On tyran północnej strony,
Któremu jako sam mniema,
Świat tak wielki równia nie ma —
Car moskiewski plac mężnemu
Puścił królowi polskiemu,
Nie oparł się aż o lody
Niepławnej północnej wody.
Granic i zamków budownych
Odbieżał i miast warownych;
Płatna 1) to, kiedy o duszę,
I sam go obmówić 2) muszę.
Obróć swój kóń prędkonogi
Nieścigniony carze drogi!
Chcesz być groźnym, a uciekasz;
Jeśliś płochy, hardzie nie każ.
Teraz był czas prorokować,
Komu szłyk 3) naprzód zdejmować;
Teraz się było dowiadać,
Kto ma naprzód z konia spadać?
Bóg pomóż, królu jedyny
Szerokiej polskiej krainy!
Umiesz ty hardym dogodzić,
Ani się im dasz rozwodzić.
Zdjąłeś maszkarę butnemu
Tyranowi moskiewskiemu,
Pokazałeś, że nie kąsa,
Chocia to porożem 4) wstrząsa.
W zamcech 5) nadzieję pokładał,
Ale i tych prędko stradał;
Nie przyszło mu do odsieczy;
Głowy ostrzec 6) bardziej grzeczy.
Znowu tedy, zkąd był wyszedł,
W ręce polskie Połock przyszedł
Za powodem szczęśliwego
Stefana króla polskiego.
Nie pomogły kule częste,
Zręby mocne, baszty gęste;
Puściły żelazne brony; 7)
A ty królu nie zmożony!
Nie tylko zamki budowne
I twierdze bierzesz warowne,
Ale, co chwalniejsza w tobie,
Jesteś silen i sam sobie.

---

1) Pożyteczna. 2) Wymówić, usprawiedliwić. 3) Komu się pierwszemu kłaniać? szłyk, czapka spiczasta. Obacz Knapskiego. 4) Pocisk, oręż. 5) W zamkach. 6) W wyd. 1604 ostrzezd. *7) bramy.*

Nie puściłeś wódz gniewowi,
Łaskęś przyjacielowi
Uczynił; masz i dzielnością,
Masz już nadeń i ludzkością.
Zdrów bądź królu niezwalczony!
Ciebie moje wdzięczne strony
Nie zmilczą między sławnemi
Bohatery walecznemi.

XIV.

Obowiązki rządzących.

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono,
I zwierzchności nad stadem bożem zwierzono —
Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi,
Żeście miejsca zasiedli boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.
A wam więc nad mniejszemi zwierchność jest dana,
Ale i sami macie nad sobą pana,
Któremu kiedyżkolwiek z spraw swych uczynić
Poczet 1) macie; trudnoż tam krzywemu winić. 2)
Nie bierze ten pan darów, ani się pyta,
Jeśli to chłop, czyli się grafem poczyta?
W siermiędzeli go widzi, w złotychli głowach,
Jeśli namniej przewinił, bydź mu w okowach.
Więc ja podobno z mniejszem niebezpieczeństwem
Grzeszę, bo sam się tracę swem wszeteczeństwem;
Przełożonych występki miasta zgubiły,
I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

XV.

Najwięcej się na czas obecny oglądać.

Nie zawżdy Apollo strzela,
Ale łuk z lutnią podziela;
Nie zawżdy Mars hufy wodzi,
Czasem też pod sieć ugodzi.
Nie zawżdy grad z góry leci,
Albo burza niebo szpeci;
Chmury czarne wiatr wojuje,
A pogoda następuje.

---

1) Zdać sprawę, rachunek. 2) Wyniść.

Takżeć słusze 1) człowiekowi
Odejmać się frasunkowi,
A, jako niewdzięczne brzemię
Uderzyć troski o ziemię.
Cokolwiek raz przeminęło,
Niewrócony koniec wzięło;
A przyszły czas bóg ma w mocy,
Pogrążony w twardej nocy.
Dosyć na rozum człowieczy,
Dzień dzisiejszy mieć na pieczy;
Ostatek na boga wkładaj,
A dobrze żyć nie odkładaj.
Żyj dobrze nie odkładając;
Bo dalszych czasów czekając,
Niepodobnym obyczajem
Nie począwszy, żyć przestajem.

XVI.

Lutnia dobre myśli sprawuje.

Nic po tych zbytnych potrawach, nic po tem
Srebrze na służbie i obiciu złotem;
Nam kwoli, kędy róża późno kwitnie,
Nie szukaj zbytnie:
Dobrać i miętka, co ją najdzie wszędzie;
A kiedy równe towarzystwo siędzie,
Prędka dobra myśl, a tem jeszcze chutniej,
Gdy nie bez lutniej.
Lutnia wódz tańców i pieśni uczonych,
Lutnia ochłoda myśli utrapionych;
Ta serce miękczy swym głosem przyjemnym
Bogom podziemnym.

XVII.

Wszystko na świecie zmienne.

Nie godzien tego ten świat zawikłany,
Aby miał na nim rozumem nadany
Człowiek podlegać a swe szczęśliwości
Sadzić na jego płochej odmienności.
Co ma ten żywot, na coby bezpiecznie
Człowiek mógł kazać? — nie długo koniecznie
Doniesie czaszę pachołek do gęby,
A przedsię i w tem straci czasem zęby.
Morze nie stoi nigdy, zawżdy płynie;
Teraz kędzierze nastrzępi, w godzinie

1) *Słuszna rzecz.*

Dnem wzgórę stanie, a ogromne wały
Wysokich będą obłoków sięgały.
Cnota mój kompas, który nie w pół nocy,
Ale w pół zbytków bije; niech się smocy
I wszytko bydło Proteowe jeży,
Łódź moja przedsię swym pędem pobieży.

XVIII.

Opiewa skutki lutni w piekle, potem mówi o zbrodni Danaid.

Ucieszna lutni! w której słodkie strony
Bijąc Amfion kamień rozprószony
Zwabił na kupę, a z chętnej opoki
Wstał mur szeroki;
Niemowna przedtem, ani ulubiona,
Dziś na wszytek świat wielce zalecona!
Zaśpiewaj, coby trudnej Bogumiły
Uszy lubiły;
Która, jakoby żróbek nie łapany,
Ani pasterską ręką ugłaskany,
Ucieka w pole a pędem człowieka
Mija zdaleka;
Ty umiesz tygry, umiesz lasy wodzić
I bieg pochopnym strumieniom zagrodzić,
Tobie ustąpił stróż nieokrócony
Piekielnéj brony,
Cerber, chocia mu wściekły łeb nakrywa
Sto srogich wężów, a para smrodliwa
I sprosna piana ciecze między zęby
Z trojakiej gęby,
Biedny Ixyon, Tityus zmiękczony
Rozśmiał się niechcąc; i dzban osuszony
Stał chwilę, zaczem cieszył twój rym drogi
Dziewki niebogi.
Niech Bogumiła srogość jadowitą
Złych panien słyszy, i wody niesytą
Banię bezdenną i pomstę nieskorą,
Którą źli biorą
Na drugim świecie. Bo co prze żywego
Boga! już mogły uczynić gorszego?
Pomordowały jędze niecnotliwe
Męże właściwe!
Jedna z nich, wierna łożu małżeńskiemu,
Przeciwko ojcu krzywoprzysiężnemu
Zacnie skłamała; panna czci bez końca
Pod kręgiem słońca,
Która: Wstań, rzekła, wstań mężu! by wieczny
Sen na cię nie padł, zkądeś ty bespieczny;

Schroń się przed ojcem i przed bezecnemi
Siostrami złemi,
Które jak lwice, z głodu nieznośnego
Wpadszy na stado, każda morzy swego;
Ja litościwsza, ani cię chce tykać,
Ani zamykać.
Mnie niechaj ojciec trzyma w pęcie srogim,
Żem litość miała nad mężem ubogim;
Mnie niechaj zaśle w pogańskie narody
Przez morskie wody.
Idź, gdzie cię nogi i wiatry powiodą,
Za tą życzliwej ćmy nocnej pogodą!
Idź zdrów, a skargę na mogiłę smętną
Włóż więc pamiętną!

XIX.

Sława jedna zostaje po człowieku.

Jest kto, coby wzgardziwszy te doczesne rzeczy,
Chciał zemną dobrą tylko sławę mieć na pieczy?
A starać się, ponieważ musi zniszczeć ciało,
Aby imię przynajmniej po nas tu zostało?
I szkoda zwać człowiekiem, co bydlęce żyje
Tkając, lejąc w się wszytko, póki stawa szyje;
Niechiał nas bóg położyć równo z bestyami,
Dał nam rozum, dał mowę, a nikomu z nami.
Przeto chciejmy wziąć przedsię myśli godne siebie,
Myśli, ważne na ziemi, myśli ważne w niebie;
Służmy poczciwej sławie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże!
Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje;
Niechaj czyni porządek, rosterkom 1) zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega;
A ty, coć bóg dal siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem, jako słusze cnemu:
Prostak to, który wojsko z wielkości szacuje:
Zwycięztwo liczby niechce, męztwa potrzebuje.
Smiałemu wszędy równo, a o wolność miłą
Godzi się oprzeć by więc i ostatnią siłą;
Nie przegra, kto frymarczy na sławę żywotem;
Azaby go lepiej dał w cieniu darmo potem?

XX.

Opisuje troskliwość żony z przyczyny swego oddalenia się.

Jaką rozumiesz zazdrość zjednałeś sobie
Zacny biskupie! w mojej małej osobie,

1) *W wyd. 1629* rosterków.

Żeś mnie z domu wyciągnął w te dalsze strony
Od małych dziatek i od teskliwej 1) żony?
Nie myślić ona o tem, że ja przy tobie
Głowy nieufrasuję bynamniej sobie,
Że w twym pałacu mieszkam, że przy twym boku
Siadam; koń mój, sługa mój na twym obroku.
Rychlej niesposobnego będąć świadoma
Zdrowia mego, frasuje swe serce doma,
Żebych jakiej choroby nagłej nie użył,
Nie mając, ktoby mi w tem jej sercem służył.
Ciężar także domowy, społeczny nama,
Teraz w mej niebytności musi nieść sama
Strzegąc w domu porządku, warując szkody,
Dziatek lichych pilnując, zakładów zgody.
Któż wie, jeśli i tego przedsię nie bierze,
(Acz wątpić nie potrzeba o mojej wierze)
Że na świecie rodzą się takowe zioła,
Których smak pamięć domu wygładza zgoła?
Że taka jest muzyka i takie strony,
Których człowiek słuchając, już ani żony,
Ani dziatek nawiedzi, ale w niewoli
Pod pany sromotnemi wiecznie trwać woli?
To, i czego jest więcej, zawżdy w miłości
Serca trapi, chocia też stawa ufności;
A ty nie bądź przyczyną biskupie drogi!
Niczyjej, lubo słusznej, lub płonej trwogi;
Ale złącz, jakoś rozwiódł; bo acz oboje
Twój urząd niesie, wszakże wyroki twoje
Na ludzkiej chęci wiszą, a ja i ona
Nie pragniewa 2) do śmierci bydź rozdzielona. 3)

XXI.

Słodkie więzy miłości.

Srogie łańcuchy na swem sercu czuję,
Lecz to szczęściem szacuję,
Żem jest tak pięknem sidłem ułowiony.
Wesoło żywę w trosce położony,
A w tem swojem wzdychaniu
Mam roskosz przeciw ludzkiemu mniemaniu.
Oczy dziwnej piękności!
W których się wszytki najdują wdzięczności,
Dzień to błogosławiony,
Kiedy ja waszem sidłem upleciony.

---

1) *W wyd. 1629* tęskliwej. 2) *W temże i w Most.* pragniemy.
3) *Staropolska konstrukcya w liczbie wyrażającej dwie osoby.*

XXII.

Do lutni.

Proszę, jeśli się z tobą co śpiewało,
Coby i ten rok i dalej trwać miało,
Powiedz słowieński rym, o wielostrona
Lutni złocona!
Mytyleńskiego mieszkańca przed laty
Zabawo! który — choć w boju zębaty,
Przedsię śród mieczów, lub też nawę w biegu
Przybił do brzegu —
Muzy parnaskie i należce wina
I Afrodytę i z nią jejże syna,
I Lika z czarnym włosem i z czarnema
Spiewał oczema.
O czci Febowa i stołów złoconych
Kraso niebieskich! o myśli strapionych
Wdzięczna ochłodo! i mnie sprzyjaźliwam 1)
Bądź, gdy cię wzywam.

XXIII.

Do Zofii o czasie.

Nie zawżdy piękna Zofija!
Róża kwitnie i lilija;
Nie zawżdy człek będzie młody,
Ani tej, co dziś, urody.
Czas ucieka jako woda,
A przy nim leci pogoda
Zebrawszy włosy na czoło;
Ztąd jej łapaj, bo w tył goło.
Zima bywszy zejdzie snadnie;
Nam gdy śniegiem włos przypadnie,
Już wiosna, już lato minie,
A ten z głowy mróz nie zginie.

XXIV.

Rokuje sobie poeta nieśmiertelność.

Niezwykłem i nielada piórem opatrzony
Polecę precz poeta ze dwojej złożony
Natury; ani ja już przebywać na ziemi
Więcej będę, a więtszy nad zazdrość ludnemi
Miasty wzgardzę. On w równem szczęściu urodzony,
On ja, jako mię zowiesz, wielce ulubiony
Mój Myszkowski! nie umrę, ani mię czarnemi
Styx niewesoła zamknie odnogami swemi.

---

1) *Sprzyjaźliwą.*

Już mi skóra chropawa padnie na goleni,
Już mi w ptaka białego wierzch się głowy mieni;
Po palcach wszędy nowe piórka się puszczają,
A z ramion sążeniste skrzydła wyrastają.
Terazże, nad Ikara prędszy przeważnego,
Puste brzegi nawiedzę Bosfora hucznego,
I 'syrty cyreneńskie, Muzom poświęcony
Ptak, i pola zabiegłe za zimne Tryony.
O mnie Moskwa i będą wiedzieć Tatarowie
I różnego mieszkańcy świata, Anglikowie,
Mnie Niemiec i waleczny Hiszpan, mnie poznają,
Którzy głęboki strumień Tybrowy pijają.
Niech przy próżnym pogrzebie żadne narzekanie,
Żaden lament nie będzie, ani uskarżanie;
Świec i dzwonów zaniechaj i mar drogo słanych
I głosem żałobliwym zołtarzów 1) śpiewanych.

XXV.

Epitalamium, czyli pieśń ślubna.

Wieczór młodzieńcy! przyszedł krom żadnej zabawy,
Wieczór na niebie wyniósł swój promień łaskawy;
Czas powstać, na chwilę pokój dać tańcowi,
A zaśpiewać dawnemu gwoli zwyczajowi.
Panny! młodzieńcy wstali, 2) wstańcie ku nim i wy;
Oto widać na niebie wieczór niewątpliwy.
Tak wierę 3) jako prędko, patrzaj, się porwały;
Nie darmo prędko; będą śpiewać, czem wygrały.
Trudna nasza młodzieńcy! — panny się zmawiają,
A zmowa tam niepróżna, zacnego coś mają.
Lecz nie dziw, rozum bowiem wszytek się ich sili,
A my indziej myśl, indziej uszy zabawili.
Słusznie tedy przegramy towarzysze moi!
Bo zwycięztwo przy pracej jako żywo stoi.
Przeto teraz przynamniej miejmy się na pieczy;
One śpiewać już poczną, nam milczeć nie krzeczy. 4)
Wieczorna gwiazdo! której (?) na okrągłem niebie
Ogień nad ziemią gore okrutniejszy ciebie?
Która dziewkę od matki, od matki przez dzięki
Dziewkę z łona wydzierasz, a dajesz do ręki
Panienkę młodzieńcowi nieubłaganemu,
Co Turczyn gorzej czyni miastu dobytemu —
Wieczorna gwiazdo! której (?) na okrągłem niebie
Ogień przed ziemią gore przyjemniejszy ciebie?
Która swoim promieniem małżeńskie umowy
Utwierdzasz, co stanowią spólne starsze głowy,

---

1) Psałterzów. 2) W wyd. 1604. wstały. *3) Wierzę. 4) W pow. wydan.* grzeczy.

A nie złączą, aż kiedy płomień twój nastawa;
Co bóg na szczęsną chwilę żądniejszego dawa?
Wieczór nam siostry! porwał towarzyszkę z koła;
A nie dziw, bo złodziejem 1) sam przyjaciel zgoła;
Bo skoro on nastaje, wnet i zbójce wstają,
A w nadzieję ćmy czarnej drogi zasiadają;
Wtenczas, kto co ma stracić, siadaj raczej doma;
Panno uchodź, nie wychodź z gołemi rękoma!
Towarzysze! trudno kraść, kiedy wieczór wschodzi,
Bo za jego płomieniem czujna straż wychodzi.
W nocy złodziej się tai, którego zaś rano
Inszy złodziej wymaca, wziąwszy insze miano;
A panny go zmyśloną szczypią skargą swoją;
Cóż? chocia szczypią, o co potajemnie stoją.
Jako kwiat pewnym płotem roście ogrodzony,
Bydłu skryty a pługiem żadnym nieruszony,
Którego słońce twierdzi, wiatr gładzi, deszcz żywi;
Wiele dziewek, wiele jest chłopiąt, co nań chciwi;
Ale skoro okwitnie, ostrym palcem zjęty:
Ani on dziewkom, ani chłopiętom jest wzięty.
Także i panna, póki trwa nienaruszona,
Póty łaską przyjacioł swych jest obdarzona;
Ale jako raz czystość swoję utraciła,
Ani już dzieciom wdzięczna, ani dziewkom miła,
Jako macica, która w prostem polu wschodzi,
Nigdy wzgórę nie idzie, nigdy gron nie rodzi
Dostałych, lecz rózgami wisząc ku dołowi,
Sięga wierzchołkiem ziemie aż ku korzeniowi;
Żaden oracz, żaden wół o tem nie pracuje;
Ale jeśli się kiedy z klonem porembuje, 2)
Wiele oraczów, wiele wołów o niej chodzi.
Tak panna, bedąc panną, zaniedbaną zchodzi;
Ale gdy swego czasu w małżeństwo wstąpiła,
Ojcu więcej nie przykra, a mężowi miła.
A ty panno! niechciej się mężowi takiemu
Sprzeciwiać, bo niesłuży sprzeciwiać się temu,
Któremu cię sam ojciec podaje w małżeństwo,
Sam ojciec z matką, którym winnaś posłuszeństwo.
Panieństwo nie wszytko twe, jeśli nie wiesz tego,
Lecz mają i rodzice po części do niego;
Jedna część jest ojcowska, drugą matka sobie
Przywłaszcza, trzecia tylko jest sama przy tobie.
Ze dwiema tedy walczyć nie ku rozumowi,
Którzy z posagiem dali swe prawa synowi.

---

1) W wyd. 1604 i 1629 złodziejom. *2) Połączy(?)*

XXVI.

Źle dopijać się przyjaciela.

Chcecieli słuchać, powiem wam swe zdanie,
Na czem zależy dobre zachowanie;
Ale w czas wiedzcie, że nie dzierżę z temi,
Którzy przyjaciół szukają pełnemi.
Trudnoby się tam miłość rodzić miała,
Gdzie swar, gdzie zwada gniazdo swe usłała;
Trudno ma urość, co kiedy niebacznie
I bez rozmysłu szumna głowa zacznie.
Cnota nad wszytko, a skarbu więtszego
Nad przyjaciela nie masz uprzejmego:
Kto się w taki skarb dobrze zapomoże,
Póki żyw, upaść w ubóstwo nie może;
Ale począwszy od stworzenia świata,
Aż po te nasze ostateczne lata,
Ledwie par kilka w dziejach opisano,
Które za prawe przyjacioły miano.
A my się tego piwem dopić chcemy?
Zaprawdę lekce przyjaźń szacujemy!

XXVII.

Pełna prze zdrowie.

Prze zdrowie gospodarz pije,
Wstawaj gościu! A prze czyje?
Prze królewskie! Powstawajmy
I także ją wypijajmy.
Prze królowej! Wstać się godzi,
I wypić, ta za tą chodzi.
Prze królewny! już ja stoję,
A podaj corychlej moję.
Prze biskupie! Postawajmy,
Abo raczej nie siadajmy.
To prze zdrowie marszałkowe!
Owa gościu wstań na nowe.
Ta prze hrabię! 1) Wstańmy tedy!
Odpoczniemże nogom kiedy?
Gospodarz ma w ręku czaszę,
My wiedzmy powinność naszę.
Chłopię! wymkni ławkę moję,
Już ja tak obiad przestoję.

---

1) *W wyd. 1604* hrabie.

XXVIII.

Przymówka chłopska.

Pijże włodarzu! — Panie! jużem podpił sobie.
Pij ty przedsię! Dziękuję jako panu tobie;
Mało już niemam za swe, a człowiek się boi,
By słówkiem nie wyleciał, co więc chmiel rad broi.
Pij ty włodarzu! i mów, coć się będzie zdało,
Prosto, jako za naszych ojców więc bywało.
Takci bywało, panie! — pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą;
Dziś wszytko już inaczej! wszytko zpoważniało;
Jako mówią: postawy dosyć, wątku mało.

XXIX.

Omen Jana Kochanowskiego.

Gdzieś to piękne boginie tak łaskawe były,
Żebych ja, ile chęci, tyle miał i siły
Służyć ojczyznie miłej, a jej sprawom sławnym
Nie dopuszczał zamierzknąć w ciemnym wieku dawnym.
Gdzie pojżrę, wszędzie widzę polskiej siły znaki:
Tu do czarnego morza jeszcze świeże szlaki,
Tu droga znakomita prze śnieżne Bałchany,
Tu psie pola, a sam brzeg pruski zwojowany.
A ktoby oczy podał jeszcze w głębsze lata:
Przodkom naszym wielka część hołdowała świata,
Bo od zmarzłego morza po brzeg adryański
Wszytko był opanował cny naród słowiański.

XXX.

O śmierci Jana Tarnowskiego, kasztelana krakowskiego, do syna jego Jana Krzysztofa, hrabie z Tarnowa, kasztelana wojnickiego.

Kamieńby był, nie człowiek, ktoby w tej żałości
Chciał użyć przeciw tobie hrabia! tej srogości,
By miał nagle hamować płacz twój sprawiedliwy,
Któryś ty ojcu winien, jako syn cnotliwy:
Bo być jedno był ojcem, choć nie tak łaskawym,
Jednak, abyś okazał, żeś człowiekiem prawym,
Musiałbyś 1) go żałować; bo krew przyrodzona
Nie może bydź w obojem szczęściu potajona.
Cóż? kiedy wspomniesz, jakieć dawał wychowanie,
Jaką pilność, jakie miał o tobie staranie,
Sląc cię na rozmaite wielkich królów dwory,
Abyś wybierał z ludzkich obyczajów wzory?

---

1) *W wyd. 1604 i 1629* musiałby.

Aza z serca nie westchniesz? a skargą płaczliwą
Żałować się nie będziesz na śmierć zazdrościwą,
Która cię z tak łaskawym ojcem rozdzieliła,
A zbawiwszy wesela, smutkiem obciężyła?
Lecz jeśli cię dobrze znam, nie tylko swej szkody,
Ale snać więcej spólnej żałujesz przygody;
Albowiem kto nie baczy, jako tej krainie
Wiele śmiercią człowieka tak godnego ginie?
Czujnym stróżem był zawsze pospolitej rzeczy,
Jej pożytek przed swoim miał na dobrej pieczy,
Jego dzielność i sprawa znaczna była w boju,
Zacny jego porządek i rozum w pokoju.
Bił Tatary w Podolu i Turki waleczne,
W Moskwi 1) znaki zostawił swego męztwa wieczne;
Równym pocztem wielki lud wołoski poraził,
Nieprzyjacielom 2) serce i napotem skaził.
A nietylko był godzien tej sławnej koronie,
Dobrze sobie poczynał i w dalekiej stronie;
Świadome tego brzegi hiszpańskiego morza,
Gdzie jasna ciemnej nocy ustępuje zorza.
A ten umysł, który w nim to wszytko sprawował,
Tak się był dobrze cnotą zewsząd obwarował,
Że go żadna fortuna nigdy nie pożyła,
Bądź łaskawie, bądź mu się inaczej stawiła.
Za cześć więcej, niż lekkość, poczytał to sobie,
Ludzkość wszelką okazać naliższej osobie;
Harda myśl, niech jako chce z fortuną się zbraci,
Z nienawiścią nie zrówna i nakoniec straci.
Sprawiedliwość i prawdę jak żywo miłował,
I nieprzyjacielowi wiarę rad zachował;
W przyjaźni raz zaczętej zawżdy trwał statecznie,
Na to 3) każdy nie myśląc mógł kazać bezpiecznie.
Przy takich cnotach wielka w rzeczach biegłość była,
Która go w jego stanie bydź bardziej zdobiła,
Że co w głowie miał, to mógł i wymówić snadnie;
Nie każdemu to dwoje zarazem przypadnie.
Ale śmierć nieużyta, krom wszelkiej litości,
Nie folguje ni cnocie ni żadnej godności;
Wzięła nam męża tego, który prze swe cnoty
Mógł był jeszcze 4) przywrócić on dawny wiek złoty.
Słusznie tedy żałujesz; a — byś jeszcze ktemu
Swym płaczem mógł go wrócić kżywotu pierwszemu—
Radziłbych, żebyś płakał i we dnie i w nocy,
Ażbyś go zasię wyjął srogiej śmierci z mocy.
Ale jeśli twoje łzy jemu nie pomogą,
A tobie nie pomału nadto szkodzić mogą:

---

1) Tak w wyd. 1604 i 1609. 2) Wyd. 1604. 3) W wyd. 1629 nie. 4) Jeszcze w wyd. 1604.

Raczej frasunk 1) i troski porzuć teraźniejsze,
A chowaj się na czasy hrabia! fortunniejsze.
Na cię wszyscy w tej spólnej przygodzie patrzamy
I tę ufność o tobie niewątpliwą mamy,
Że nie będziesz chciał wydać ojca tak zacnego,
A nam szkody nagrodzisz nieszczczęścia srogiego.
Próżno się ma przeciwić człowiek pańskiej woli,
Lepiej skromnie wycierpić, chocia w sercu boli;
Co bóg przeżrał, to się już nigdy nie odmieni,
By kto dobrze z swym płaczem ruszył i kamieni.
W tem żadnego wątpienia mieć nam nie potrzeba,
Że ten człowiek prze cnotę dostał się do nieba,
Gdzie między bogi siedząc wiecznie się raduje,
A żadnej przeciwności więcej nie poczuje.
Śmiertelne jego ciało odpoczywa w grobie;
Ale sława, którą on zostawił po sobie,
Śmierci niezna i będzie w uszach ludzkich brzmiała,
Póki cnota u dobrych miejsce będzie miała.
Tak o nim hrabia! trzymaj, a chciej płacz hamować;
W przygodzie trzeba serce stałe pokazować;
A jako cię twe szczęście nigdy nie uwiodło,
Okaż to, że cię także nieszczęście nie zbodło.
Żywota żadnemu z nas na wieki nie dano,
Ale go tym sposobem używać kazano,
Aby go człowiek gotów zawżdy był położyć;
Kiedy przydą te wieca, trudno rok odłożyć.
Czego nie czynił Orfej, 2) aby jego żona
Mogła była z rąk wyniść srogiego Plutona?
Szedł za nią i do piekła, gdzie trwa noc na wieki,
Nie bał się Cerberowej trojakiej paszczeki;
Dusze nagie jego stron żałosnych słuchały,
Piekielne jędze dobrze że z nim nie płakały,
I kamień stał i koło, stały rzeczne brody,
Wtenczas głodny Tantalus załapił kęs wody.
Owo tak długo śpiewał muzyk on ubogi,
Że musiał mieć nakoniec po swej myśli bogi;
Idzie nie patrąc nazad, a tuż po nim żona,
Bo mu ją tym sposobem dała Persefona —
A gdy już był u wierzchu, gdzie naprzykrsza skała,
Jął sobą trwożyć, by mu jako nie ustała;
Jednym razem miłość mu baczenie odjęła,
Stanął i obejżrał się — pani w tem zniknęła.
Więc dopiero chce gonić, a ona nieboga —
Cóżeś i mnie i sobie uczynił prze boga?
Nieszczęśliwy ty i ja biedna białagłowa!
Ostatniego nieborak nie dosłyszał słowa.

---

1) Frasunek. 2) W wyd. 1604 i 1609 Orpheus.

I chciał się znowu przewieść, ale Charon srogi,
Na prośbę nic nie dbając, bronił gwałtem drogi.
Już nazad niechodź, Orfeu! nieumiałeś chować;
Żeś się sam wrócił, możesz bogu podziękować.
Cały tydzień nieborak tam na brzegu siedział,
A o żadnym pokarmie i o śnie nie wiedział;
Troska i płacz serdeczny jego karmie były,
Po tej szkodzie już mu świat nigdy nie był miły.
Lecz ja niewiem, przecz na tę śmierć tak narzekamy,
Gdyż jednak nic na ziemi wiecznego nie znamy;
Bo nakoniec i państwa szerokie ustają,
A znamienite miasta z gruntu upadają.
Gdzie dziś bogata Troja? gdzie mocne Miceny?
Gdzie Kartago i Korynt? gdzie sławne Ateny?
Gdzie się ona gwałtowna rzymska moc podziała?
Wszytko śmierć niecierpliwa z ziemią porównała;
A jeśli i ta światłość tak pięknego słońca,
I ten okrąg niebieski, czeka swego końca;
Zaby 1) się człowiek mniemał godniejszym żywota,
Którego ulepiono, nie wiem jako, z błota?
Co niesie przyrodzenie, zbraniać się nie godzi;
Człowiek, aby raz umarł, z tem się na świat rodzi;
A jeśli jeszcze ktemu śmierć na czas trafiła,
Rychlej dobre, niżli złe słowo zasłużyła.
Czego niedostawało hrabia! ojcu twemu
Ku szczęściu (jeśli tu jest które) nawyższemu?
Urodził się w Tarnowskim zasłużonym domu,
W zachowaniu nie dał się uprzedzić nikomu,
Zacne posługi czynił rzeczypospolitej,
Z cnotliwych spraw swych dostał sławy znamienitej,
Był wzięty u wszech ludzi, niósł pierwsze urzędy,
A według przystojeństwa zachował się wszędy;
W tej sławie i mniemaniu przyszedł ku starości,
Którą on snadnie nosił krom żadnej przykrości;
Nakoniec pełen wieku i przystojnej chwały
Sam się prawie położył, jako kłos dostały.
A tak możesz nie płakać ojcowskiej przygody,
Bo taka śmierć nie niesie z sobą żadnej szkody;
A kiedyby umarli z nami mówić chcieli,
Tak byśmy go do ciebie mówiąc usłyszeli:
Synu! nie wiem, przecz płaczesz? mnie się dobrze dzieje;
Próżenem i bojaźni i wszelkiej nadzieje;
Przybyłem jako ma bydź niebespieczne wody,
Uszedłem srogich wiatrów i złej niepogody;
Teraz w porcie bezpiecznym siedzę bez kłopota,
Dostałem za doczesne wiecznego żywota;

---

1) *W wyd. 1629* zeby.

Nie utrapi mię starość ni przykre niemocy,
Śmierć okrutna nademną dalej nie ma mocy.
Człowiek na świecie mieszka jako wywołany,
A nie ma tu na ziemi żadnej pewnej ściany;
W niebie jego ojczyzna; szczęśliwy to będzie,
Kto tam po tem pielgrzymstwie kiedyżkolwiek siędzie —
Ale w tej mierze synu! nic na samej chuci,
Jeśli się kto do tego sam prawie nie rzuci;
Trzeba wzgardzić roskoszy, nie dbać o pieniądze,
Porzucić próżne myśli, mieć na wodzy żądze;
Trzeba pracą wycierpić, niewczas podejmować,
Prze ojczyznę nakoniec krwie swej nie żałować;
Tak do nieba przychodzą — ktemu synu miły!
Obróć wszytko staranie i twe wszytki siły.
O mię się już nie staraj, folguj zdrowiu swemu,
Mnieś już dosyć uczynił nie tylko żywemu,
Ale i zmarłym kościom, które chuć twą czują,
I za to niechaj cię bóg i ludzie miłują.
Tak jest myśl ojca twego, jeśli o czem myśli,
Patrząc na szczerą istność wiekuistej myśli;
I ty nie płacz! twój smutek bóg zinąd nagrodzi,
Po niepogodnej zimie piękna wiosna chodzi.

PIEŚNI.

KSIĘGI WTÓRE.

I.

Modlitwa o deszcz.

Wszego dobrego dawca i szafarzu wieczny!
Tobie ziemia spalona przez ogień słoneczny
Modli się dżdża, i smętne zioła pochylone,
I nadzieja oraczów: zboża upragnione.
Ściśni wilgotne chmury świętą ręką swoją,
A one suchą ziemię i drzewa napoją
Ogniem zdjęte. 1) O! który z suchej skały zdroje
Niesłychane pobudzasz, okaż dary swoje.
Ty nocną rosę spuszczasz, ty dostatkiem hojnym
Żywej wody dodawasz rzekom niespokojnym,
Ty przepaści nasycasz i łakome morze,
Ztąd gwiazdy żywność mają i ogniste zorze.
Kiedy ty chcesz, wszytek świat powodzią zatonie;
A kiedy chcesz, od ognia, jako pióro spłonie.

II.

Narzekania żony oczekującej powrotu męża.

Słońce już padło, ciemna noc nadchodzi,
Nie wiem, co za głos uszu mych dochodzi?
Postoję mało, a dowiem się pewnie,
Dla czego płacze ta pani tak rzewnie.

---

1) *W wyd. 1629 i w M.* zjęte.

Już to dziesiąte lato niebo toczy,
Jako me smutne zawsze płaczą oczy;
A dokąd mi się mój miły nie wróci,
Żaden na świecie troski mej nie skróci.
Już wszyscy inszy nazad przyjechali,
Którzy nieszczęsnej Troje dobywali;
Jam tylka sama bez męża została,
Sroga fortuna, ta mi go zajźrała.
Bodaj był wtenczas, gdy do Sparty płynął,
Ten cudzołożnik na morzu zaginął;
Uszłabych była tej ciężkiej żałości,
Przed którą prawie schną dziś moje kości.
Jako ptak, kiedy towarzysza zbędzie,
Nigdy na rózdze zielonej nie siędzie,
A między bory i pustemi lasy
Sam jeden lata po swe wszytkie czasy:
Tak ja nieszczęsna w jego niebytności
Muszę bydź zawżdy w trosce i w żałości;
Chronię się ludzi, sama nie wiem czemu,
Radam, gdy świadka nie mam płaczu swemu.
Bałam się zawżdy, póki wojna trwała,
Alem wżdy 1) o nim nieboga słyszała;
Teraz niewiedzieć, gdzie po świecie błądzi;
A wierne serce zawsze gorzej sądzi.
Troszczą mnie smutną srogie morskie wody,
Troszczą mię wiatry i złe niepogody,
Troszcze mię wszytko, cokolwiek bydź może;
Tobie go ja tam poruczam, mój boże!
I to mi czasem na myśl więc przychodzi,
(Bo łacno, gdy chce, nieszczęście ugodzi)
Że moje serce próżno się frasuje,
A on podobno gdzie indziej miłuje.
Źleeby mi płacił moje życzliwości,
Bych miała doznać takiej niewdzięczności;
Bodajbych pierwej ostatnie skonała,
Niżli nowiny takiej doczekała.
Aleć ja dufam jego szczerej cnocie,
Że mię nie będzie chciał mieć w tym kłopocie;
Będzie pamiętał i statecznie chował
Miłość i wiarę, którą mi ślubował.
Usilne wiatry! co morzem władacie,
Jeśli też kiedy, co to miłość, znacie:
Podajcie 2) mu tak szczęśliwego biegu,
Że wrychle stanie na ojczystym brzegu.

---

1) W wyd. 1629 zawżdy. *2) W wyd. 1629* dodajcie.

III.

Troski bogactwom i zbytkom towarzyszą.

Królom moc na poddane i zwierzchność dana,
A królowie zaś mają nad sobą pana,
Który wszytkiemu światu sam rozkazuje,
Na ziemi i na niebie wiecznie króluje.
Nie wszyscy z jednem szczęściem na świat się rodzą,
Szerzej jedni niż drudzy swe płoty grodzą;
Ten ma wiele nad insze w zacności domu,
Ten dobrą sławą nie da naprzód nikomu,
Za tym przyjaciół więcej. Śmierć sprawiedliwa
Jednakiego na wszytki prawa używa;
Kto bądź, ten bądź, na kogo los naprzód padnie,
Tak pana, jako sługę poima snadnie.
Komu zawżdy nad szyją wisi miecz goły,
Nie uczynią mu smaku przyprawne stoły,
Nie pomoże mu do snu słodkie śpiewanie;
Sen u prostaków przyjmie i złe posłanie.
Kto swą chciwość na tem, co dosyć, miarkuje,
Tego ani burzliwe morze frasuje,
Ani ciężki grad, ani złe urodzaje,
Kiedy drzewo to ciepłu to zimnu łaje.
Delfinowie swe morza ściśnione czują,
Bowiem już i na wodzie zamki budują;
Wszytka się do roboty czeladź rzuciła,
I sam pan, bo mu się już ziemia sprzykrzyła.
Ale bojaźń i zgroza pana prowadzą
I z wysokich pałaców pchać się nie dadzą;
Na okrętli budowny, na końli wsiędzie,
Troska w okręcie, troska za siodłem będzie.
A jeśli ani marmur serdecznej rany,
Ani ulżą jedwabiem obite ściany:
Przecz mam zajżreć kosztownych pałaców komu,
A nie raczej w swym mieszkać ojczystym domu?

IV.

Pochwała znakomitszych królów polskich.

Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry
I tak wysoko postawił, że z góry
Wszytek świat widzę, a sam, jako trzeba,
Tykam się nieba?
Toli jest ogień on nieugaszony
Złotego słońca, które nieskończony
Bieg bieżąc wrotne od początku świata
Prowadzi lata?

Toli jest on krąg 1) odmiennej światłości,
Wódz gwiazd rozlicznych i sprawca żyzności?
Słyszę głos wdzięczny, prze bóg! a na jawi
Czy mię sen bawi?
Tu, widzę, ani ciemne mgły dochodzą,
Ani śnieg ani zimne grady szkodzą;
Wieczna pogoda, dzień na wszytki strony
Trwa nieskończony.
Godne pałace twojej wielmożności
Panie! — a jakiej cnota dostojności,
Widzę na oko, bowiem wedle ciebie
Ma miejsce w niebie.
Ktoby cię nie znał, Lechu Słowianinie!
Któryś napierwej zasiadł w tej krainie
I opanował męztwem swojem mocne
Brzegi północne.
Kroka patrz, jako siedząc tak wysoko
Przedsię ku miastu swemu skłania oko;
Wandę wydawa ubiór, bo z postawy
Zda się mąż prawy.
Tu i fortelny Przemysł 2) jest wniesiony,
I ten, co dostał trefunkiem korony,
Dożrawszy zdrady, gdzie kóń prędkonogi
Biegł zawód drogi.
Bóg fałszu nie chce, a jako miłuje,
Sprawiedliwego, Piast i dziś to czuje,
Bo mieszka w niebie, a jego cne plemię
Rządziło ziemię.
Zemowit stoi wedla ojca prawie
Z drugimi równo; ty wysszej Mieczsławie! 3)
Którego sprawą chrześciański zakon
Podan Polakom.
Tuż po nim widzę mężne Bolesławy,
Prze których dzielność i stateczne sprawy
Polska szeroko swych granic pomknęła
I serce wzięła.
W tejże jest liczbie on zakonnik święty,
Z cieniów klasztornych na królestwo wzięty;
Są dwa Lesczkowie, 4) jest król wzrostem mały,
Ale mąż śmiały.
Widzę Jagiełła, i dwu Kazimierza,
Dobrych tak w boju, jako i w przymierzu;
Widzę i ciebie gwiazdzie równym prawie,
Cny Władysławie!

---

1 W wyd. 1629 okrąg. *2) W wyd. 1604 i 1629. 3) W wyd. 1629 i w Most.* Miecławie. *4) W w. 1629* Leszczkowie.

To też jest Olbracht, król serca wielkiego;
Tuż z Alexandrem Zygmunt, za którego
Polska zakwitła a po długim boju
Wytchła w pokoju.
Szlachetne dusze! które swej dzielności
Macie zapłatę: niebieskie radości,
Życzcie ojczyźnie, aby wam rodziła
Podobnych siła.
A ten, co po was dziś państwo sprawuje,
Niechaj fortunnie i zdrów nam panuje,
A zwierzonego nie wzdawa opieku
Aż pełen wieku.

V.

Nic na świecie statecznego.

Chcemy sobie bydź radzi?
Rozkaż panie! czeladzi,
Niechaj na stół dobrego wina przynaszają,
A przytem w złote gęśli abo w lutnią grają.
Kto tak mądry, że zgadnie,
Co nań jutro przypadnie?
Sam bóg wie przyszłe rzeczy, a śmieje się z nieba,
Kiedy się człowiek troszcze więcej, niżli trzeba.
Szafuj gotowem bacznie;
Ostatek, jako zacznie,
Tak fortuna niech kona, raczyli łaskawie,
Raczyli też inaczej? my siedzim w jej prawie.
U fortuny to snadnie,
Że kto stojąc upadnie;
A który był dopiero u niej pod nogami,
Patrzajże go po chwili, a on gardzi nami.
Wszytko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie;
A ktoby chciał rozumem wszytkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.
Próżno ma mieć na pieczy
Śmiertelny wieczne rzeczy;
Dosyć na tem, kiedy wie, że go to nieminie,
Co z przeźrenia pańskiego od wieku mu płynie.
A nigdy nie zabłądzi,
Kto tak umysł narządzi,
Jakoby umiał szczęście i nieszczęście znosić,
Temu mężnie wytrzymać, w owem się nie wznosić.
Chwalę szczęście stateczne;
Niechceli też bydź wieczne,
Spuszczę, com wziął, a w cnotę własną się ogarnę
I uczciwej chudoby bez posagu pragnę.

Nie umiem ja, gdy w żagle
Uderzą wiatry nagle,
Krzyżem padać i świętych przenajdować dary,
Aby łakomej wodzie tureckie towary
Bogactwa nie przydały,
Wpadłszy 1) gdzie między skały;
Tam ja bezpiecznem sercem i pełen otuchy
W równej fuście 2) popłynę przez morskie rozruchy.

VI.

Radzi dorosłej dziewczynie nie unikać męzczyzny.

Stronisz przedemną Neto nietykana!
By więc sarneczka, kiedy obłąkana
Macierze szuka po górach ustronnych,
Nie bez bojaźni i przestrachów płonnych.
Bo by się namniej na drzewie zjeżyły
Powiewne listki, by namniej ruszyły
Jaszczurki krzakiem, ta się dusza zlęknie,
Aż od bojaźni na ziemi przyklęknie.
Lecz ja nie jako niedźwiedź albo mściwa
Myślę cię drapać lwica popędliwa;
Przestań też kiedy za macierzą chodzić,
Już się ty możesz mężowi przygodzić.

VII.

Narzeka na gnusność obywatelów.

O piękna nocy nad zwyczaj tych czasów!
Patrz na nas jasno wpośród tych tu lasów,
Gdzie, jako pszczoły, w koło swego pana
Straż dzierżem, niecąc ognie aż do rana.
Bodaj szczęśliwie tę drogę odprawił
I wszytko wedle myśli swojej sprawił
Pan świętobliwy, któremu nie miała
Polska w dobroci równia, jako wstała.
I już nam ma bydź ten pohaniec srogi,
Który nie dawno padał nam pod nogi,
Kiedy Starodub z gruntęm wysadzony
Pod miecz okrutny lud wydał zwierzony?
Abo gdy pycha nie mogła pokorze
Wytrzymać stósu, a w głębokie morze
Krwawy Niepr płynął, miecąc na ostrowy
Moskiewskie łupy i pobite głowy?
Prze bóg! tycheśmy ojców dzieci? czyli
W tak krótkim wiekuśmy się wyrodzili?

---

1) W wyd. 1604 i 1629 wpadszy. *2) Równym biegiem.*

Święty pokoju! tę masz wadę w sobie,
Że ludzie radzi zgnuśnieją przy tobie.
Więcejci srebra i złota dziś mamy,
Więcej półmisków na stoły dawamy;
Co potem? kiedy siedzim jak na ledzie,
A z granic na nas lada kto ujedzie!

VIII.

Prosi kochanki, aby mu drzwi otworzyła.

Ty spisz, a ja sam na dworze
Jeszcze od wieczornej zorze
Cierpię nocne niepogody;
Użałuj się mojej szkody!
Słuchaj, jako bije w ściany
Z gwałtownym dżdżem grad zmieszany;
Ockni się a przemów słowo
Nieużyta białagłowo!
Nie na żadną kradzież godzę,
Chocia tak po nocy chodzę;
Wziąłbych przedsię, by co dano,
Łupiestwo czartu porwano.
Nigdziej miejsca mniej hardości
Nie najdziesz, jako w miłości;
Gładkość wprawdzie sługi daje,
Ale dzierżą obyczaje.
Słuchasz? czy mój głos nie może
Dolecieć na twoje łoże?
Słuchajcie wy nocne cienie
I nieumowne kamienie!
Do Amfionowej lutnie
Spieszyły się lasy chutnie,
A niezwyczajne opoki
Ścisnęły się w mur szeroki.
Orfęowych 1) stron słuchały
Srogie jędze i płakały,
Gdy miłością utrapiony
I pod ziemią szukał żony.
Jego pieśni żałośliwe
Zjęły bogi nieżyczliwe,
I miał w ręku, co miłował,
By był nędznik lepiej chował;
Ale nie strzymał umowy,
Więc przyszedł o smutek nowy;
Bo źle się obeżrał, ali
Czarci panią zaś porwali.

---

1) W wyd. 1604.

Czekać już nieboże! było;
Ale gdy co komu miło,
Trudno wytrwać i czas mały;
Godzina tam jak rok cały.
A ja długoż mam bić w strony?
Już u mnichów słyszę dzwony!
Dziwnośmy się pomieszali,
Jam nie spał, a ci już wstali.
Dobra noc! jeśli kto słyszy;
A mój wieniec w tej złej ciszy
Niechaj wisi do świtania,
Świadek mego niewyspania.

IX.

Wychwala czystość obyczajów, nastając przeciw złym chuciom.

Byś wszytko złoto posiadł, które, powiadają,
Gdzieś daleko gryfowie i mrówki kopają;
Byś pałace rozwodził nie tylko na ziemi,
Lecz i morza kamieńmi zabudował swemi:
Jeśli dyamentowe goździe 1) mus ma w ręku,
Któremi natwardszego umie pożyć sęku:
Ani ty wyswobodzisz serca z ciężkiej trwogi,
Ani z okrutnej śmierci sideł wyrwiesz nogi.
Lepiej polnych Tatarów dawny zwyczaj niesie,
U których każdy swój dóm wozi na kolesie;
Lepszego rządu *Gete* grubi używają,
Gdzie niwy niemierzone wolne zboża dają.
Tam niewinna macocha dziatek pierwszej żony,
Sierot 2) nędznych, przestrzega wczasu z każdej strony;
Ani z wielkim posagiem męża żądzi, ani
Nadzieje kładzie w gładkim miłośniku pani.
Wielki posag rodziców postępki uczciwe,
A ktemu obyczaje skromne i wstydliwe;
Występnych tam nie cierpią, lecz kto będzie krzywy,
Niech się wierci, jako chce, nie zostanie żywy.
O! ktokolwiek będzie chciał mordy niecnotliwe
I domowe okrucić najazdy krwie chciwe;
Jeśli pragnie ojczyzny ojcem być nazwany
I temże na wysokich kolumnach pisany:
Niech objezdzić swą wolą śmie nieokróconą,
A jego sprawy przyszłe wieki więc wspomioną;
Ponieważ cnocie żywej my źli nie życzymy,
Aż gdy nam z oczu zniknie, toż jej żałujemy.

---

1) W wyd. 1629 gwozdzie. *2) W wyd. 1604 i 1629* sirot.
3) W pow. wyd. rządzi.

Co po tych skargach groźnych, jeśli na występy
Prze szpary, 1) jako mówią, patrza urząd tępy?
Poco statut i prawa chwalebne stawiamy,
Jeśli się obyczajów dobrych nie trzymamy?
Nie odstraszą zbytecznym ogniem zarażone
Kupca kraje chciwego, ani przesadzone
Morzem gwałtownem pola; żeglarze bywali
Wszytek świat jako wielki kołem objechali. 2)
Ubóstwo, hańba wielka, każe człowiekowi
Czynić i cierpieć wszytko — już on i wstydowi
Mir dawno wypowiedział, i cnocie niedbały
Poświęconej nie myśli dostępować skały.
Abo my do spólnego skarbu, gdzie życzliwa
Ludzka pochwała i głos pospolity wzywa,
Abo w morze, przyczynę wszech nieszczęśliwości,
Perły, złoto i wielkiej kamienie drogości
Zarzućmy, jeśli grzechów żałujem statecznie
I nieprawości swoich. Potrzeba koniecznie
Złej napierwsze początki żądze wykorzenić,
A dziełem pracowitszem pieszczotę odmienić.
Nie umie syn szlachecki na kóń wsieść, i w łowy
Na dziki zwierz z oszczepem jechać niegotowy;
Lepiej kufla świadomy abo kart pisanych,
Każeszli dać i kostek prawem zakazanych.
Więc ojciec 3) krzywo przysiągł, wydarł sąsiadowi,
Gotując niegodnemu spadek potomkowi,
I przybywać mu rzkomo, ale nie wiem, czemu
Zawżdy na czemści 4) schodzi państwu niesporemu.

X.

Czyste sumnienie daje prawdziwe wesele.

Serce roście patrząc na te czasy:
Mało przedtem gołe były lasy,
Śnieg na ziemi wyższej łokcia leżał,
A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.
Teraz drzewa liście na się wzięły,
Polne łąki pięknie zakwitnęły;
Lody zeszły, a po czystej wodzie
Idą statki i ciosane łodzie.
Teraz prawie świat się wszytek śmieje,
Zboża wstały, wiatr zachodny wieje;
Ptacy sobie gniazda omyślają,
A przededniem śpiewać poczynają.

---

1) W wyd. 1604 i 1629 spary. *2) W w. 1629* objachali. *3) W wyd. 1629* ociec. *4) W temże wyd.* czymsi.

Ale to grunt wesela prawego,
Kiedy człowiek sumienia całego,
Ani czuje w sercu żadnej wady,
Przeczby się miał wstydać swojej rady.
Tu wina nie trzeba przylewać,
Ani grać na lutni, ani śpiewać;
Będzie wesoł, byś chciał, i o wodzie,
Bo się czuje prawie na swobodzie.
Ale kogo gryzie mól zakryty,
Nie idzie mu w smak obiad obfity,
Żadna go pieśń, żadny głos nie ruszy,
Wszytko idzie na wiatr mimo uszy.
Dobra myśli! (której nie przywabi,
Choć kto ściany drogo ujedwabi)
Nie gardź moim chłodnikiem chrościanym,
A bądź zemną, z trzeźwym i z pijanym.

XI.

Pochwała wina.

Dzbanie mój pisany,
Dzbanie polewany! —
Bądź płacz, bądź żarty, bądź gorące wojny,
Bądź miłość niesiesz, abo sen spokojny —
Jakokolwiek zwano
Wino, co w cię lano —
Przymkni się do nas, a daj się nachylić;
Chciałbym twym darem gości swych posilić.
I ten cię nieminie,
Choć kto mądrym słynie;
Pijali przedtem i filozofowie,
A przedsię mieli spełna rozum w głowie.
Ty zmiękczysz każdego
Nastateczniejszego;
Ty mądrych sprawy i tajemną radę
Na świat wydawasz przez twą cichą zdradę.
Ty cieszysz nadzieją
Serca, które mdleją;
Ty ubogiemu przyprawujesz rogi,
Że mu ani król ani hetman srogi.
Trzymaj się na mocy,
Bo cię całej nocy
Z rąk nie wypuścim, aż dzień, jako trzeba,
Gwiazdy rozpędzi co do jednej z nieba.

XII.

Słodką jest niewolą miłość zacnej osoby.

Złota to strzała i krom wszego jadu była,
Którą mię niepochybna miłość ugodziła,

Bo ja w swem miłowaniu troski nie najduję,
Owszem radość na sercu niewymowną czuję.
Nie to niewola służyć; ale służyć temu,
Kto twych posług niewdzięczen, to się nawiętszemu
Nieszczęściu równa. Tobie dzięka bądź, miłości!
Iżeś mię uchowała takowej żałości.
Ma to twarz twoja panno wszech piękniejsza! w sobie,
Że człowiek rad i nierad musi służyć tobie;
Ale to zaś niosą twe święte obyczaje,
Że, by kto mógł bydź wolen, raczej ci się daje.
Chciałbym tak bydź szczęśliwy, i życzyłbym sobie,
Abych już tę na wieki łaskę znał po tobie;
A bodaj ta wdzięczna twarz odmiany nie znała,
Byś dobrze i Sybilę laty przerównała.

XIII.

Zachwala mierność.

Kto ma swego chleba,
Ile człeku trzeba,
Może nic nie dbać o wielkie dochody,
O wsi, o miasta i wysokie grody.
To pan zdaniem mojem,
Kto przestał na swojem;
Kto więcej szuka, jawnie to znać daje
Sam na się, że mu jeszcze nie dostaje.
Siła posiadł włości,
Kto ujął chciwości;
Trudniej to przydzie, 1) niż Turki zhołdować,
Abo waleczne Tatary wojować.
Mocą wiele świata
Wziął za krótkie lata
Król macedoński; lęcz mu się tak zdało,
Że nań samego świat był jeden mało.
Cóż pomoże zbroja,
Abo władza twoja?
Serca nie zleczą żadne złotogłowy,
Żadny skarb troski nie wybije z głowy.
Więc śmierć nieużyta
Tak za gardło chwyta
Bogate pany, jako proste sługi,
Ani zborguje, byś wyciągnął długi;
Lecz przedsię człowiecza
Wszytka o tem piecza,

---

1) *W wyd. 1629* przyjdzie.

Aby ku złotu złota przybywało;
Bo, by nawięcej, łakomemu mało.
Wszytko to zostanie
Po twej śmierci panie!
A coś ty zebrał przez ten czas łakomie,
To się zostoi nie wiem w czyim domie.
Sklep ten 1) niedobyty
Puści prędko nity;
A winem, co się ty frasujesz o nie,
Będzie zamaczał potomek twój konie.

XV.

Odradza miłej podróży morskiej, opisuje przypadek Europy.

Acz mię twa droga miła! bardzo boli,
Nie chcę cię trzymać przeciw twojej woli;
Z mej strony bodaj wszytko dobre miała,
Kędy się kolwiek będziesz obracała.
Lecz sama widzisz jakie wiatry wstają,
Jakie po niebie chmury się mieszają?
Ja wiem, co umie morze, i szalony
Wicher na wody słone uniesiony.
Niech żony srogich pohańców i dzieci
Doświadczą, jakim pędem wicher leci
Morze mieszając; huczą srogie wały,
A brzeżne w gruncie wzdrygają się skały.
Takci się biednej Europie dostało,
Jedno że wołu chciała przysieść mało,
Bo się znienagła przymknął z nią ku wodzie,
Potem jak płynie, tak płynie bez łodzie;
A ta dopiero zlękła się nieboga;
Gdzie pojżry, zewsząd morze, zewsząd trwoga:
Brzegu niewidać, przewoźnik niepewny,
Strach serce objął, a w oczu płacz rzewny;
A gdy do sławnej Krety przypłynęła,
Z wielkiej tęsknice włosy targać jęła,
Skarżąc się z płaczem: Ojcze mój łaskawy!
Któregom zbyła prze me głupie sprawy,
Com ja tu miała czynić w tej krainie?
Mało jest jedna śmierć panieńskiej winie;
Ale na jawiż płaczę swej lekkości?
Czy mię pokusa łudzi krom winności,
Która przez wrota kościane wychodzi,
A na człowieka sny dziwne przywodzi?
Lepiejli było przez morze się pławić,
Czy nad polnemi kwiatami się bawić?
By mi się teraz dostał jako w ręce
On wół bezecny, byłby w takiej męce,

1) *W wyd. 1629* to.

Żeby mu ze łba musiały spaść rogi,
Chociaż był u mnie niedawno tak drogi.
Nie miałam wstydu dom swój opuszczając,
I teraz nie mam śmierci odkładając;
Boże mój! jeśli słyszysz prośbę moję,
Niechaj dziś nago w pośrodku lwów stoję;
Pierwej, niż pleśnią piękna twarz przypadnie
I zupełnemu ciału krasa spadnie,
Niechaj mię wilcy pożrą w tej gładkości,
A po pustyniach rozniosą me kości.
Nikczemna dziewko! ojciec ci przyciska,
Czemu nie umrzesz? strzyma cię ta niska
Jedlina i pas zaniesiony wcale?
A jeślić milsza śmierć na ostrej skale,
Daj się w moc wiatrom, a skocz z góry śmiele,
Niż byś wolała siedzieć u kądziele
Królewska dziewka, i bydź w ręce dana
Srogiej pogance, winna bywszy pana. 1)

XVI.

Narzeka na rozstanie się z kochanką.

Trudna rada w tej mierze, przyjdzie się rozjechać,
A przez ten czas wesela i lutnie zaniechać;
Wszytka moja dobra myśl z tobą precz odchodzi,
A z tego mię więzienia nikt nie wyswobodzi,
Dokąd cię zaś nie ujźrę, pani wszech piękniejsza!
Co ich kolwiek przyniosła chwila teraźniejsza.
Już mi z myśli wypadły te obecne twarzy;
Twoje nadobne lice jest podobne zarzy,
Która nad wielkiem morzem rano się czerwieni,
A z nienagła ciemności nocne w światłość mieni;
Przed nią gwiazdy drobniejsze po jednej znikają,
I tak już przyszłej nocy nieznacznie czekają.
Takaś ty w oczu moich! Szczęśliwa to droga,
Po której chodzić będzie tak udatna noga;
Zajźrę wam gęste lasy i wysokie skały!
Że przedemną będziecie taką roskosz miały:
Usłyszycie wdzięczny głos i przyjemne słowa,
Po których sobie teskni biedna moja głowa.
Lubeż 2) moje wesele, lubeż me biesiady!
Mnie podobno już próżno szukać inszej rady —
Jedno smutnego serca podpierać nadzieją;
W nadzieję ludzie orzą i w nadzieję sieją;
A ty tak srogą nie bądź, ani mię tem karzy, 3)
Bych długo nie miał widzieć twojej pięknej twarzy.

---

1) Panna, (?) *nota w Most. 2) W w. 1604, 1629 i w Most.* lubesz. *3) Karz.*

XVII.

Zaręcza kochance swoją miłość, obiecując sobie od niej wzajemność.

Gdzieśkolwiek jest, bożeć pośli dobrą godzinę!
Jaciem twój był, jako żywo, i twoim zginę.
Tak to bóg przeźrał od wieku — a nie żałuję,
Bo w tobie więcej, niż we stu inszych najduję.
Nie tylkoś nad insze gładszą się urodziła,
Aleć i zwyczajmi twarzy nic nie zelżyła;
A jako wdzięcznie szmarakiem 1) złoto się dwoi,
Tak tej szlachetnej duszy w tem ciele przystoi.
Szczęśliwy ja człowiek! bych mógł tak użyć tego,
Jakobych się nie omylił, co jest lepszego;
Lecz, jako na błędnem morzu nie tam, gdzie chcemy,
Ale, gdzie nas wiatry niosą, płynąć musiemy;
Jednak, abo miłość zmyśla sny sama sobie,
Abo i ty niechcesz, bych miał zwętpić 2) o tobie;
Ta nadzieja świat mi słodzi; abych inaczej
Doznać miał (uchowaj panie!) umarłbym raczej.

XVIII.

Narzeka na zawiedzioną nadzieję.

Muszę wyznać, bo się już niemasz na co chować:
Nigdybych był nie wierzył, bych tak miał żałować
Tego zwłaszcza, co nigdy mem własnem nie było;
Poprawdzie mi nie prawie źle serce tuszyło.
Aleciem bardzo nagle wypadł z tej nadzieje,
A mojej się przygodzie nieprzyjaciel śmieje.
Kto drugi ma bez prace, o co snadź dbał mało,
A mnie za me staranie złe szczęście potkało.
Samem swą własną ręką tę winnicę grodził,
Aby jej był ani źwierz ani zły ptak szkodził;
Polewałem, żeby jej słońce nie suszyło,
Nakrywałem, żeby jej zimno nie mroziło —
A kiedy mię nalepsze miały potkać gody,
Nie wiem, co za zły człowiek oberwał jagody
I używa z roskoszą, czego dostał snadnie,
A mnie patrząc jeno się serce nie rospadnie.
Bodajże nie przechował, a bodaj poleżał!
Niewiem, jako mię do gron tak pięknych ubieżał.
Ja sobie tak dobrych lat doczekać nie tuszę,
Podobno, jako niedźwiedź, łapę lizać muszę.

---

1) Szmaragdem. 2) W wyd. 1604.

XIX.

Trzeba korzystać z obecnego czasu.

Patrzaj, jako śnieg po górach się bieli,
Wiatry z północy wstają,
Jeziora się ścinają,
Żorawie czując zimę precz lecieli.
Nam nie lza, jedno patrzać swej 1) rzeczy:
Niechaj drew do komina,
Na stół przynoszą wina,
Ostatek niechaj bóg ma w swej pieczy!
Przypadków dalszych żaden z nas nie zgadnie,
I próżno myślić o tem,
Co z nami będzie potem —
W godzinie wszytko bóg wywróci snadnie.
Krótki wiek długiej nadzieje nie lubi:
Niechaj nie schodzi cało,
Coć się do rąk dostało;
Za to, co ma bydź, żaden ci nie ślubi.
Jeleniom nowe rogi wyrastają;
Nam, gdy raz młodość minie,
Już na wiek wiekom ginie,
A zawsze gorsze lata przypadają.

XX.

Wymawia niestateczność kochance.

Nie za staraniem, ani prze mą sprawę
Miła! po tobie znam taką postawę;
Szukaj, jako chcesz, nie najdziesz przyczyny,
Chyba, żeć milszy podobno kto iny.
A ja co mam rzec? nie chcę się sprzeciwić;
Temu się jedno nie mogę wydziwić,
Zkąd tę niestałość białegłowy mają,
Że się jako wiatr letni odmieniają.
Niedawne czasy, gdy mię poczytano
W liczbie 2) fortunnych i za tego miano,
Który mógł wszytko otrzymać u ciebie,
A mnie się zdało, żem był wszytek w niebie;
Dziś inne wiatry przeciwko mnie wieją,
Straciłem wszytko zaraz i z nadzieją;
Niewiem, co mnie za wiedma 3) osypała
I lichem zdradnych słów uczarowała?
Niech ci się miła! wszytko dobre wodzi,
Z kimkolwiek przestać twoje serce godzi;

---

1) W w. 1629 swe. *2) W w. 1629* w liczbę. *3) W p. w.* wiedźma.

Ale rozeznać umiej przyjaciela,
A trudno naleść masz jednego z wiela.
Nie dufaj temu, kto gładkość miłuje,
Bo ten na słabym gruncie się buduje;
Słońce jednako i padnie i wschodzi,
Nam zawżdy z laty cokolwiek odchodzi.
A gdy czas przydzie ostatniej potrzebie,
Ledwie się najdzie, kto ciało pogrzebie:
Takim ja chcę bydź przyjacielem tobie;
Lecz wolę, że ty płaczesz na mym 1) grobie.

XXI.

Skarży się na natręctwo gospodarza w częstowaniu i na pijaństwo.

Czołem na cześć, łaskawy mój panie sąsiedzie!
Boże nie daj u ciebie bywać na objedzie;
Każesz mi pić przez dzięki twe przemierzłe piwo;
Że do dna nie wypijam, patrzysz na mię krzywo.
Wszytkoć wadzi: być na nos biedna mucha padła,
Miecesz głową i mniemasz, że cię do krwie zjadła;
Od stołu żenie każesz, fukasz na pachołki,
Wyciskałeś talerze, wyciskasz i stołki.
Patrzaj diable! że się tu i gościom dostanie;
Gniewaj się, jako raczysz, jeno nie bij panie!
Bo ja w tem piwie twojem roskoszy nie czuję;
Zdrowie rad mam od ciebie, kufla nie przyjmuję;
Jeślić o sławę idzie, kto więcej pić może,
Dajęć przodek w tem męstwie — sam pójdę na łoże;
Już ty bądź tym rycerzem, co piwo usieczesz;
Tego niewiem, jeśli przed chłopem nie ucieczesz.
Jeśli też tak rozumiesz, żebyś mię częstował:
Męczysz mię, nie częstujesz, tociem podziękował.
Chcesz mię uczcić? dajże mi dobrą wolą w domu,
A niechaj poniewoli nie pełnię nikomu.
Próżno mi skwarnę 2) dawasz; ja nie będę gonił,
Bych też nabarziej piwa wczorajszego zronił;
Wiem, żeby mię psi przedsię twoi pilnowali;
Bych się układł, wnetby mi gębę ulizali;
Alem prosto nie myśliw; ci się na to godzą,
Co szperki niedopiekłe i twardy ser głodzą;
Co sobie gardła ostrzą na niewine piwo
Rydzem, śledziem, ogórkiem — nie wiem, co im krzywo?
I tak we łbie rozumu po trzeźwiu nie wiele,
A ostatek chcą zalać w to miłe wesele;
Niech raczej nic nie będzie, mali go bydź mało;
Radoby niebożątko z mozgu oszalało:

---

1) W wyd. 1604 moim. *2) Emetyk, vomitorium.*

Więc też wojna bez wici; gospodarz się wierci,
Porwoniście (?) zabitej na ostatek śmierci;
Do tylam was rozwadzał, aż mi się dostało;
Bijcie się, póki chcecie, mnie tam natem mało.
Kufle lecą jako grad, a drugi już jęczy,
Wziął konwią, aż mu na łbie zostały obręczy;
Potem do arkabuzów — a więc to biesiada?
Jeśliście tak weseli, jakaż u was zwada!
Nazajutrz się jednają, przedsię go nalewaj,
A kto z nieżadnym głosem, przed pany zaśpiewaj!
Chciej 1) pomnieć, a bacz dobrze moja namilejsza: 2)
W czerwonej czapce chodził, zda mi się cudniejsza —
Usłyszysz tam pięć basów, dwanaście dyszkantów,
Sześć altów, ośm tenorów, dwanaście wagantów;
Potem od melodyej aż posną na stole,
Ali drudzy wołają: Na dwór, na dwór wolę. 3)
Bodajże wam smród w gębę, mili pijanice!
A trąd na twarz, bo żona lubi takie lice —
Krzywe nogi na starość, nieobrotnej szyje,
Krom klątwy, 4) kto będzie żyw, snadnie się dopije.

XXII.

Wyrzuca starej babie niewczesne zaloty.

Żal mi cię niebogo!
Że nie masz nikogo,
Coby cię przestrzegł; słuchaj ale mało,
A potem uczyń, coć się będzie zdało.
Bodajże przepadło
To twoje zwierciadło,
Bo tobą szali 5) a ty się nie czujesz —
Dawno się nie swej twarzy przypatrujesz.
Popatrz między szoty 6)
Prawdziwszej roboty;
Ujżresz tam i płeć chropawą i zęby
Nie prawie białe, jeno uchyl gęby.
Więc i lat tak snadnie
Mamkać nie ukradnie;
Bo łacno zliczysz pod oczyma karby,
Tego nie zetrą i weneckie farby.
Aż się za cię wstydzę,
Gdy cię w tańcu widzę;
Ani wiem, czemuś mi się nie udała,
Prosto jakobyś młodym przyganiała;

---

1) W wyd. 1604: Chciejże pomnieć a dobrze baczyć namilsza. *2) W w. 1629*: Chciej pomnieć a dobrze baczyć moja namilsza. *3) W w. 1604 i 1629* wole. *4) W w. 1604* kłątwy. *5) Oszukuje cię (?). 6) szoty albo szkoty (?).*

Takżeć i twe stroje
Jakoby nie twoje;
Tyś się ubrała prawie wedle świata,
A to za krzywdę biorą twoje lata.
Nie przeciw się Zosi,
Bo tę miłość nosi,
Że musi skakać, jako sarna w lesie;
A nie sromota, co komu czas niesie.
Tobie na twe lata
Czas poprzestać świata;
Cudniej ci będzie prząść kądziel, niż w wieńcu
Siedzieć za stołem babie — przy młodzieńcu.

XXIII.

Zachęca do wesołości i trunków.

Miło szaleć, kiedy czas po temu,
I tak bracia! przypij każdy swemu,
Bo o głodzie nie chce się tańcować,
A podpiwszy łacniej już błaznować.
Niech się tu nikt z państwem nie ozywa,
Ani z nami powagi używa;
Przywileje powieśmy na kołku,
A ty wedla pana siądź pachołku!
Tam dobra myśl nigdy nie postoi,
Gdzie z rejestru patrzą, co przystoi;
A powiem wam, że się tem świat słodzi,
Gdy koleją statek i żart chodzi.
Ale to mój zysk, że mię słuchacie,
A żadnej mi pełnej nie podacie;
Znał kto kiedy poetę trzeźwego?
Nie uczyni taki nic dobrego.
Przedsię do mnie, a ja niezawiodę;
Wy też drudzy, co macie pogodę,
Każdy swojej włóż w ucho leda co,
Nie macie tu oglądać się na co.
I z namędrszym nie trzymam w tej mierze;
Kto się długo na dobrą myśl bierze:
Czas ucieka, a żaden nie zgadnie,
Jakie szczęście o jutrze przypadnie.
Dziś bądź wesoł, dziś użyj biesiady,
O przyszłym dniu niechaj próżnej rady;
Już to dawno bóg obmyślił 1) w niebie,
A ktej radzie nie przypuszczą ciebie.

---

1) W wyd. 1604 odmyślił.

XXIV.

Frasunek na nic się nie przyda.

Rozumie mój! próżno się masz frasować;
Co zginęło, trudno tego wetować;
Póki czas był, póki szczęście służyło,
Czegoś żądał, o wszytko łacno było.
Teraz widzisz, że nam niebo nie sprzyja;
W czem się kochasz, to cię daleko mija;
Cóż temu rzec? i szkoda głowy psować,
Lepiej się nam na lepsze czasy chować.
A niemniemaj, byś sam był w tej niewoli;
Nalazłby się, kogo to niemniej boli;
Jeno ludzie snadniej zakryć umieją,
Acz nie z serca, z wierchu się przedsię śmieją.
Mnie smutnego ten dowcip nie ratuje,
Wyda mię twarz, gdy się serce źle czuje;
Wszakoż widzę, że się próżno frasować;
Co zginęło, trudno tego wetować.

XXV.

Niewzajemność.

Nie źle czasem zamilczeć, co człowieka boli,
By nie znał nieprzyjaciel, że cię ma po woli;
Ale to nadewszytko zaraz odżałować, 1)
A niewdzięcznemu panu tudzież podziękować.
Cierpiałem ja tak wiele, że mnie wstyd powiadać,
A mógłby mi bezpiecznie każdy głupstwo zadać,
Żem się dał za nos wodzić czas tak bardzo długi,
Bącząc, że w małej wadze były me posługi.
Chciałem złość jakokolwiek wytrwać uprzejmością,
A zwyciężyć niewdzięczność swoją statecznością;
Ale moja uprzejmość i statek był próżny,
A jej niebaczny umysł zawżdy memu różny.
Bóg was żegnaj! niewdzięczne i nieludzkie wrota!
Świadome mych częstych dróg i mego kłopota;
Bodaj tu pajęczyna i pleśń na was padła,
A te niewierne znaki rdza plugawa zjadła.

XXVI.

Dobra myśl stanie za wszystko.

Zegar słyszę wybija,
Ustąp melankolija!

---

1) *W wyd. 1629* obżałować.

Dosyć na dniu ma statek,
Dobrej myśli ostatek. (?)
U boga każdy błazen,
Choć tu przymówki prazen; 1)
A im się barziej sili,
Tem jeszcze więcej myli;
A ktoby chciał na świecie
Uważyć, co się plecie:
Dziwnie to prawdy blisko,
Że człek boże igrzysko.
Dygnitarstwa, urzędy,
Wszytko to jawne błędy;
Bo nas równo śmierć sadza,
Ani pomoże władza;
A nad chłopa chciwego
Nie masz nic nędzniejszego,
Bo na drugiego zbiera,
A sam głodem umiera.
Więc, by tacy synowie
Byli, jako ojcowie,
Dawnoby z tej przyczyny
Świat się jął żebraniny.
Lecz temu bóg poradził;
Bo, co jeden zgromadził,
To drugi wnet rozciska, 2)
Niech świata głód nieściska.
Po śmierci trudno rządzić;
Tyś mógł ojcze! niebłądzić;
Syn tylko worki zliczy,
W rozumie nie dziedziczy.
Przeto te troski płone
Szatanowi zlecone
Niech, uprzątnąwszy głowę,
Mkną w skrzynię Fokarowę;
A nam wina przynoście!
Z wina dobra myśl roście,
A frasunek podlany
Taje, by śnieg zagrzany.

XXVII.

Żale fórty.

Użałuj się, kto dobry, a potłucz zawiasy
I mnie samę wrzuć w ogień! — bo prze te niewczasy
Dobrze już nie szaleję ja fórta strapiona;
Jednak mię ten bezmierny niepokój dokona.

---

1) *W wyd. 1604 i 1629.* 2) *W wyd. 1629* rościska.

Że to żadna boża noc nigdy nie minęła,
Abych kiedy okrutnych razów nie podjęła
Od tych sprosnych pijanic, nie mówię o słowa,
Łatwiejsza to, kiedyby cała była głowa.
Co tu za mej pamięci powrozów stargano,
Wrzeciądzów ukręcono, młotków skołatano!
Teraz już głowicami łotrostwo się tłucze,
A ubogi gospodarz kryje pod się klucze.
To nietajno, że cierpię nie za swoją winą,
Ale wszeteczna pani wszytkiego przyczyną,
Która, nie wiem, na jaki żywot się udała,
Że i wstydu i dobrej sławy zapomniała;
Ja, to bóg wie, przestrzegam swojej powinności,
A taję, ile mogę, jej zbytków i złości;
Cóż potem? kiedy ludzie na zęby ją wzięli;
Ona wie, jeśli fałszu, czy prawdy się jęli?
Ale jeśli mię smutną ciężkie razy bolą,
Niemniejszą mam przed owym nędznikiem niewolą,
Co tu noc pole 1) nocy płacze mi nad głową,
Ani mi spać dopuści swą żałosną mową.
Fórto! (powiada) sroższa, niżli pani twoja,
Mnie to na złość trzymasz się tak mocno podwoja;
Czemu mię w dom smutnego nie puścisz, gdyż mojej
Skrytej prośby nie umiesz odnieść paniej swojej?
Także ja biedny człowiek w swym ciężkim frasunku
Nie mam uznać na wieki żadnego ratunku?
I już mię nocleg potkać uczciwszy nie może,
A ten zimny próg muszę przyjmować za łoże?
Mych niewczasów litują nocy nieprzespane,
Litują pełne gwiazdy, wiatry niewytrwane;
Ty sama nie chcesz baczyć ludzkich doległości,
A swem tylko milczeniem wiecznie zbywasz gości.
Gdzieś to namniejsze słówko przez skałę przepadło,
A na zapamiętałem uchu paniej siadło;
By kamień, by żelazo w sercu swem chowała,
Nie wierzę temu, żeby westchnąć raz nie miała.
Teraz na szczęsnej ręce u drugiego leży,
A moja próżna mowa precz za wiatry bieży;
Ale ty, co przyczyną tych wszytkich trudności,
Fórto! mówię, niewdzięczna moich uczynności,
Tobiem ja złego słowa nie rzekł jako żywo,
Co drugi rad uczyni, gdy mu miejsce krzywo —
Żebyś mi tę niewdzięczność okazować miała,
A mnie całą noc płakać pod niebem niechała! 2)
Alem cię rychlej nowym rymem udarował
I twoje niskie progi wdzięcznie ucałował —

---

1 Pole. 2) Dawała, dozwalała.

Com się razów obrócił u twego podwoja,
Objatami szukając u świętych pokoja. —
To tego i co lepiej oni tam umieją,
Całą bożą noc będzie, aż kury odpieją;
Takżeć mię smutną — to złe paniej obyczaje,
To tego płacz frasuje, aż mię ledwie staje!

XXVIII.

Do Jadama Konarskiego, biskupa poznańskiego.

Tobie zacny biskupie! tobie, jeśli komu,
Ten piękny klejnot służy cnych Habdanków domu;
Bo ty, służąc ojczyznie przodków swych przykłady,
Nie pierścień, aleś wszytki wylał swe pokłady.
Prze sławę domu swego, prze pożytek rzeczy
Pospolitej, którą ty zawżdy masz na pieczy,
Ciebie posłem papieskie pałace widały,
Ciebię rzesza i uszy cesarskie słuchały,
Świeżo i król francuski sławny, z której strony
Przywiodłeś nam monarchę pod zimne Triony;
Miej tedy i dziś dziękę biskupie cnotliwy!
Żeś pospolitej rzeczy służyć tak chętliwy.
Lepiej tem dom swój zdobisz, niż by wsi skupował;
Bo kto dobry nad złoto sławy nie szacował?

XXIX.

Małemu wielkiej nadzieje Radziwiłłowi.

Tak rość mały Michniku! jakobyś mógł sławnych
Przodków swych dorość, onych Radziwiłłów dawnych,
Abyś nie tylko imię i bogate włości
Brał od nich, lecz dziedziczył w męstwie i dzielności,
A to wszytko zaś podał potomkowi swemu,
Co weźmiesz od rodziców, a on zaś drugiemu;
Abyś u swych był wdzięcznym i miłym w pokoju,
A pohańcom zaś srogi i straszliwy w boju.
Tak rość piękny Michniku! jakobyś pospieszył
Wiekiem, a oczy jeszcze dziadowskie nacieszył,
Siedząc na dzielnym koniu i łukiem władając,
Abo kopiją gładką w pierścień ugadzając,
A potem prędkiego strzelca Tatarzyna,
Co mężnym Radziwiłłom twoim nie nowina.
Taki wiek, o ludzkiego żywota szafarki,
Temu dziecięciu przędźcie sprzyjaźliwe Parki!

XXX.

Do zdrowia.

Szlachetne zdrowie!
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz;
Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Że nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego;
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,
Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie
Dobre są; ale
Gdy zdrowie w cale.
Gdzie niemasz siły,
I świat nie miły.
Klejnocie drogi!
Mój dóm ubogi
Oddany tobie
Ulubuj sobie!

PIEŚNI.

KSIĘGI TRZECIE.

I.

Pewienem tego, a nic się nie mylę,
Że, bądź za długą, bądź za krótką chwilę —
Abo w okręcie całym doniesiony,
Abo na desce biednej przypławiony —
Będę jednak u brzegu,
Gdzie dalej nie masz biegu,
Lecz odpoczynek i sen nieprzespany
Tak panom, jako chudym zgotowany.
Ale na świecie kto tak głupi żywie,
Żeby nie pragnął przejechać szczęśliwie
Dróg niebespiecznych, a uść niepogody
I szturmów srogich krom swej znacznej szkody?
Lecz tylko, że pragniemy
Ale nie rozumiemy,
Czego się trzymać, jako się sprawować,
Żeby nie przyszło nakoniec bobrować?
A chytre morze, ile znakomitych,
Tyle pod wodą żywi skał zakrytych:
Tu siedzi złotem cześć koronowana,
Tu lekkiem piórem sława przyodziana,
Tu chciwość nieszczęśliwa
Zbiera a nie używa,
Tu luba roskosz i zbytek wyrzutny —
Pod niemi nędza prędka i żal smutny;
Tamże i krzywda i zazdrość przeklęta,
Przed którą biada zawżdy cnota święta.
Więc jeśli człowiek jednę skałę minie,
Wnet na to miejsce na inszą napłynie

Tak, iż snadź namędrszemu
Trudno pogodzić temu,
Aby przynamniej więznąć abo zbłądzić
Nie miał, chyba gdy kogo pan chce rządzić. 1)
Wodzu prawdziwy i wieczna światłości!
Uskrom z łaski swej morskie nawalności.
A podnieś ogień portu zbawiennego:
Na który patrząc moglibyśmy tego
Morza chytrego zdrady
Przebydź bez wszelakiej wady,
A odpoczynąć po tem żeglowaniu
W długim pokoju i bezpiecznem spaniu.

II.

Nie ma świat nic trwałego; a to bardzo grzeczy:
Jaki liścia, taki jest rodzaj i człowieczy;
Ale rzadki, coby tę powieść Homerowę,
Przypuściwszy do uszu, wlepił sobie w głowę.
Bo każdego swa własna nadzieja uwodzi,
A ledwie się z człowiekiem zaraz nie urodzi.
Póki zakwitła młodość stoi w swojej mierze,
Lekka myśl niepodobne rzeczy przedsiębierze:
O starości nie myśli, ani na śmierć pomni,
A w dobrem zdrowiu będąc choroby nie wspomni.
Szalony ludzki rozum; ani oni znają,
Jako młodość i żywot prędko upływają.
Co ty widząc bądź cierpliw do kresu żywota,
Strzegąc się, ile możesz, troski a kłopota.

III.

Oko śmiertelne boga nie widziało,
Próżnoby się tem kiedy chlubić miało;
Lecz on w swych sprawach jest tak znakomity,
Że naprostszemu nie może bydź skryty.
Kto miał rozumu, kto tak wiele mocy,
Że świat postawił krom żadnej pomocy?
Kto władnie niebem? kto gwiazdami rządzi,
Że się z nich żadna nigdy nie obłądzi?
Za czyją sprawą we dnie słońce chodzi,
A miesiąc świeci, kiedy noc nadchodzi?
Każdy znać musi krom wszelakiej zwady,
Że się to dzieje wszytko z pańskiej rady.
Jego porządkiem lato wiosnę goni,
A czujna jesień przed zimą się chroni;
Ten opatruje, że morze nie zbierze,
Choć wszytki rzeki w swoje łono bierze.

---

1) *W wyd. 1604* zbłędzić, rzędzić.

A to nas namniej niechaj nie obchodzi,
Że nad niewinnym czasem zły przewodzi,
Abo że gorszy świat po woli mają,
A dobrzy rychlej niedostatek znają.
Wszytko to pan bóg wywróci na nice,
Jedno kto wejżry w jego tajemnice,
Jako nakoniec zły przedsię wypada,
A dobry w jego majestacie siada.
Toć grunt wszytkiego, byśmy boga znali,
A jemu sprawę wszego przypisali;
Kto się za czasu tego nie napije,
Człowiek na świecie niepobożny żyje.
Tego swych dziatek starszy nauczajcie,
To wychowanie synom waszym dajcie;
A niech nie będą nazbyt pieszczonemi,
Niech przywykają spać na gołej ziemi;
A skoro kiedy doroście swej miary,
Niechaj się w polach ugania z Tatary,
Niech wzdycha żona mężnego tyrana,
Patrząc nań z murów, i dorosła panna.
Niestetyż, by ten najeznik tak młody
Nie popadł takiej znakomitej szkody,
Jeśli gdzie na lwa nieborak ugodzi,
Który po szyję we krwi ludzkiej brodzi.
Przed śmiercią żaden schronić się nie może,
I pierzchliwemu prędkość nie pomoże;
Azaż nielepiej sławy swej poprawić,
Niż próżno siedząc w cieniu wiek swój trawić?
Męstwem Achiles, męstwem Hektor słynie,
A ich pamiątka wiecznie nie zaginie;
Męstwem Alcydes do nieba się dostał
I Pollux bogiem nieśmiertelnym został.

IV.

Kiedyby kogo bóg był swemi słowy
Upewnił, że miał czasu wszelakiego
Strzedz od złych przygod jego biednej głowy:
Miałby przyczynę, żałować się swego
Nieszczęścia płacząc, że mu się nie stało
Dosyć tak zacnej obietnicy jego.
Ale że bogu z nami się nie zdało
Tak postępować: próżno narzekamy,
Że się co przeciw myśli nam przydało.
Wszyscy w niepewnej gospodzie mieszkamy,
Wszyscyśmy pod tem prawem się zrodzili,
Że wszem przygodom jako cel bydź mamy.
Na tem rzecz wszytka, żebyśmy nosili
Skromnie, cokolwiek na człowieka przyjdzie,
A w niefortunie nazbyt nie tęsknili.

Płacz abo niepłacz, z drogi swej nie zidzie
Boskie przejźrenie; próżno się kto zdziera;
Niewola ciągnie, choć kto nierad idzie.
Nadzieja dobra serca niech podpiera;
Zaż to, że źle dziś, ma źle bydź i potem?
Jedenże to bóg, co i chmury zbiera
I co rozświeca niebo słońcem złotem.

V.

Panie! jako bardzo błądzą,
Którzy cię niedbałym sądzą,
A iż prawie żadnej rzeczy
Niechcesz mieć na swojej pieczy.
Niewiem, czego więcej trzeba?
Przeciwko nim świadczą nieba,
Świadczą gwiazdy niezliczone
Na powietrzu zapalone.
Kiedy słońce swego wschodu
Abo chybiło zachodu?
Kiedy miesiąc jasne rogi
Skłonił od swej zwykłej drogi?
Tóż nam i ziemia zeznawa,
Która pewnych czasów dawa
Zboża wielkiej obfitości
Synom ludzkim ku żywności.
Niechaj źli we złocie chodzą
I nad lepszymi przewodzą,
Jednak złe sumienie mają,
Sądu twego się lękają;
A ja, patrzając z daleka
Na szczęście złego człowieka,
Im dalej, temem pewniejszy,
Że jest żywot pośledniejszy. 1)
Bo, żeś ty pan sprawiedliwy,
Nie podobać się złośliwy;
A jeśli mu ty nie płacisz,
Musi czas bydź, gdzie go stracisz.
Wzywałem cię wieczny boże!
Idąc w wieczór 2) na swe łoże,
Wzywałem cię o północy,
A byłeś mi ku pomocy;
Nieprzyjaciel stał nademną,
Mógł uczynić wszytko zemną,
Spałem jako zarzezany —
On mi nieśmiał zadać rany,
A na pierwsze me ocknienie
I słów kilka przemówienie,

---

1) W wyd. 1604 poszledniejszy. *2) W temże* Idąc wieczór.

Panie! — znać, żeś mię ty bronił —
Uciekł, a nikt go nie gonił;
A co mnie był nagotował,
To sam mało nie skosztował;
Bowiem od wielkiego strachu
Wypadł oknem na dół z gmachu.
Ani miecz ani mię siła
Złej przygody obroniła,
Jeno szczera łaska twoja,
Co wyznawa dusza moja.
I pójdę do domu twego,
A w pojśrodku zboru wszego
Będęć mój panie! dziękował,
Z łaski twej żeś mię zachował.
A ludzie zapamiętali,
Którzy spraw twych nie poznali,
Niechaj dziś na oko znają,
Ze cię dobrzy stróżem mają.
A przepuściszli co na nie,
Zlitujesz się zasię panie!
Jako więc i złym sowito
Płacisz zatrzymane myto.

VI.

Coby ty urodziwa Hanno! na to dała,
Aby ta twoja gładkość wiecznie z tobą trwała?
Wierzę, w tym wieku młodym ani myślisz o tem;
Ale, byś też i dobrze myślila, nic potem.
Bo czas nie da trwać żadnej rzeczy w jednej mierze,
A jako wszytko niesie, tak zaś wszytko bierze:
Widziałem ja po ranu piękny kwiat przyjemny,
A widziałem zaś w wieczór zwiędły i nikczemny;
I drzewa, które teraz odziały się w liście,
Złupi z tego ubioru mroźnej zimy przyście.
W temże prawie i człowiek, a w gorszem; bo kwiaty
I drzewa w rok wetują zawżdy swej utraty,
Odmładzając się znowu; ale człowiekowi
Kiedy się raz na twarzy zima postanowi,
A włos śniegiem przypadnie: gęsta wiosna minie,
Niżli z głowy przeziębłej ten zimny rok zginie.
Czemu jeleń pierzchliwy łaskawsze ma bogi,
Któremu wolno zrzucić pochodzone rogi?
Czemu wąż fortunnieszy, który z przyrodzenia
Każdy rok wiotche 1) lata na młodą płeć mienia?
Człowiek, choć wyraz boży, niesposobny na to,
Ani nalazł fortelu na szedziwe lato.
Oszukały się króla tesalskiego córy,
A ojca nieboraka jeszcze barziej, który

1) *Wiotchy*; *wątły dla wytarcia*, *zużywania*, *starości*. *Linde*.

Dać gardło musiał dla ich głupiej pobożności;
Bo życząc mu nowych lat i pierwszej młodości,
W nadzieję ziół zchwalonych, spólnie go zabiły,
Żeby wrzeczy starą krew z niego wycedziły.
Potem go czarownica w kocieł wrzącej wody
Wrzuciła między zioła; a ten, nierzkąc młody,
Ale ani wstał żywy; jakoby to było
Kosztowne ziele, coby sto lat wyparzyło.
Przeto póki panuje wiosna w twarzy twojej,
Daj się Hanno! napatrzyć wdzięcznej krasy swojej,
Która nie da nic naprzód ani Fosforowi,
Kiedy napiękniej z morza wynika ku dniowi.
A wy malarze! i wy, co marmor cieszecie,
Jeśli przyszłemu wieku zachować się chcecie;
Malujcie tę piękną twarz i rzeźcie w kamieniu;
Nie był jako żyw Zeuxis w takiem podziwieniu,
Ani zacny Fidias, jako wy możecie
Z tej tylko samej sztuki sławni bydź na świecie.
Ja na farbach malarskich nic się nie rozumiem,
Także wiele z marmorem postępować umiem;
Ale wierszem ozdobnym i rymy gładkiemi,
Mam nadzieję, że z mistrzmi porównam dobremi.
Temi ja przeciw długim latom się zastawię,
A za chęcią cnych bogiń imię twe wybawię
Z niepamięci nieszczęsnej; że o twej urodzie
Będzie wiek późny wiedział i po naszym schodzie.
Nie była wiecznie gładka sławna pani ona,
Dla której mocna Troja z gruntu wywrócona;
By ją był Parys poznał w szóstemdziestem lecie,
Nigdyby był tej trwogi nie wzbudził na świecie;
Ale jednak, co jej wiek łakomy uszkodził,
To swem pismem życzliwy poeta nagrodził;
Za co, niewiem, przecz go bóg ślepoty nie zbawił,
Ponieważ Stezychora o wzrok był przyprawił,
Że też istą śmiał ganić rymem uszczypliwym,
Acz to potem odwołał piórem osobliwem.
Ja ztąd oczu nie stracę i w tem będę stały,
Że chwalić nie omieszkam, co jest godno chwały;
Bo nieleda bóg jako swych darów rozdawa,
Temu łaskawszy, komu co nad ludzi dawa.
Przeto tusz dobrze Hanno! urodziwa! sobie,
Z twoich darow znać, że bóg jest łaskawym tobie;
Który jako ozdobę i piękność szacuje,
Ten czyn niezmierzonego świata okazuje,
Tak pięknie zbudowany. Kto sklepowi temu
Nadobnemi gwiazdami ślicznie sadzonemu,
Nadziwować się może? kto nocoświetnego
Miesiąca abo słońca niespracowanego

Napatrzył się dowolej, lubo rano wstaje,
Lubo ku wieczorowi prędki bieg podaje?
Taki więc z swej łożnice nowy oblubieniec
Wychodzi, na nim złoty płaszcz i złoty wieniec,
Perłami przeplatany, gore znakomity,
Jego ze wszech namilszej dar niepospolity.
Ale i ziemia nie jest bez swojej ozdoby,
Bo i tę bóg oszlachcił dziwnemi sposoby:
To górami, to lasy, to kryształowemi
Rzekami, to łąkami pięknie kwitnącemi;
A w poły ją przepasał morzem urównanem
Prosto, jakoby pasem srebrem okowanym.
Taki przedewszytkimi polem rozmierzonem
Leci olbrzym udatny pędem niewściągnionym;
Tego na kresie czeka abo trynog drogi
Abo prędki koń abo bawoł złotorogi.
To takie, co widzimy. Cóż, gdzie nasze oczy
Dosiądz nie mogą? gdzie myśl, która niebem toczy,
Gdzie sama piękność świeci i kształty wszech rzeczy?
Nie może tego pojąć mdły rozum człowieczy.
Dar boży tedy gładkość, a dar znamienity;
Bo jeśli go ten nie da, zinąd nie nabyty,
Jako są insze rzeczy, których człowiek może
Za swem staraniem dostać; tu nic nie pomoże.

VII.

Kiedy się rane zapalają zorza,
A dzień z wielkiego występuje morza,
Przyszedłem na brzeg, kędy Wisła bieży:
A tam siedziała na wysokiej wieży,
Podjąwszy rękę, smutna białagłowa,
I pocznie z płaczem narzekać w te słowa:
Takżem ja barzo niefortunna była?
Takżem ja wiele szczęściu przewiniła?
Że temu gwoli bydź nieboga muszę,
Który jako grzech mierzi moję duszę?
A ten gdzieś siedząc narzeka z daleka,
Przed którym niemam milszego człowieka?
Ślub mi przywodzą poniewolne słowa,
Na które nigdy nie zwalała głowa;
A ono lepiej było serca pytać,
Które gdy niechce, słów się próżno chwytać.
Niech się tem cieszy, że mnie ma w niewoli;
Ręce mógł związać, myśli nie zniewoli.
Bogu tajemne nie są ludzkie sprawy,
Ten z nieba widzi, kto krzyw a kto prawy?
Ja niemam komu krzywdy swej powiedzieć;
Jeślibych miała, i to trudno wiedzieć.

Jednęż mam wolność w swej ciężkiej niewoli,
Że się wżdy mogę napłakać dowoli.
Więc mię to zewsząd szczęście pokarało,
Wszytko mi zaraz, com miała, pobrało:
Ojczyzny nie mam, matkim ostradała,
Samam się w ręce okrutne dostała;
Cóż mię gorszego mogło potkać w boju
Nad to, co cierpię nieboga w pokoju?
Czasembych rada żałość swą pokryła,
A na lepszą się postawę zdobyła;
Ale smutnemu trudno śmiech przychodzi,
Trzeźwy w pijanych sprawy nie ugodzi.
I mnie nieszczęsną łzy moje wydają,
Które mi z oczu płynąć nie przestają.
Tegom też pewna, że mię nie miłuje;
Nie mam mu za złe, mnie w tem naśladuje;
On wie, co myśli, świadom, o co stoi;
Ja go nie sądzę, ani mi przystoi;
Wszakoż się ktemu zawsze będę znała,
Mił mi nie będzie, bych dziś umrzeć miała.
A ty mój bracie! wzorem stryja twego
Pomści mej krzywdy i zelżenia swego;
Uczyń, co twej krwi szlachetnej przystoi,
Miłość przy tobie nieomylna stoi.
Jać abo zdrowia w tym frasunku zbędę,
Abo nakoniec twoją żoną będę.

VIII.

Kto mi wiary dać niechce, daj ją oku swemu,
A przypatrz się stworzeniu pilnie tak pięknemu:
Taka jeszcze nie była za dawnego wieku;
Aniołowi podobna barziej niż człowieku.
Raj tam, gdzie ona siedzi; a którędy mija,
Za jej stopami róża wstawa i lelija;
Jej gwoli piękne drzewa dają cień sowity,
Niechcąc, aby ją letni żegł ogień obfity.
A ona myśl wspaniałą znosząc z układnością
I niedobyte serca zwycięża miłością,
A człowiekiem tak władnie, jako słońce wonnym
Nawrotem, abo magnes żelazem nieskłonnem.
Wiele oczom powinien o pani! kto ciebie
Oglądał a ucieszył twem pojźreniem siebie;
Dalszego czasu może nie zamierzać sobie,
Iżby kiedy miał gładszą oglądać po tobie.
Niech się więcej nie chlubią starodawne lata
Z swojemi Helenami; jest za tego świata,
Która gładkością wszytki pierwsze tak minęła,
Aż i przyszłym nadzieję na wieki odjęła.

IX.

Juno! porzuć swój gniew długi,
A ty Pallas! także drugi;
Gładka Wenus gładszą czuje,
Nowy sąd Parys gotuje;
Jabłko złote położyła
Erycyna, bo zwątpiła.
Śliczna dziewka! tak tusz sobie:
Klejnot ten należy tobie,
A żadna jeszcze nie wstała,
Któraćby go odjąć miała.
Równie taka rano wschodzi
Jutrzenka, gdy dzień nadchodzi.
Służyć i hołdować tobie,
Kładę ja za szczęście sobie;
A ty o mej uprzejmości
I niewątp o stateczności;
Abowiem 1) póki duch we mnie,
Nie masz jeno sługę zemnie.

X.

Próżna twa chluba, nie kochaj się w sobie,
Nie wszytkoć prawda, com pisał o tobie;
Miłość mię zwiodła i przez mię mówiła,
Że nad cię nigdy wdzięczniejsza nie była.
Jako lelija różą przeplatana
Zdała mi się twarz twoja malowana,
Oczy twe jako gwiazdy się błyskały,
Piersi twe śniegu sromotę działały;
Gniewliweś morze śmiechem uśmierzała,
Kamienneś serce słowy przenikała —
Teraz w mych oczach wszytko się zmieniło,
Obłudne serce wszytko pokaziło
I twa niewdzięczność, którą pokazujesz
Tam, gdzie powolność i chuć prawą czujesz.
Czego mi tedy stateczne namowy
Nie mogły wybić żadną miarą z głowy;
Czegom zbydź nie mógł przez zioła, przez czary:
To sam dziś wyznam na się z prawej wiary:
Żem był zabłądził w swej niemądrej sprawie,
A byłcim, jeśli komu, jak żyw prawie.
Ale żeś tego wdzięczna bydź nie chciała,
Dalej nie będziesz ze mnie sługę miała.
To, com ci służył, niech już w niwecz idzie,
Bo jednak ten czas kiedyżkolwiek przydzie,

---

1) *W wyd. 1604 i 1629* Bowiem.

Że ty, wspomniawszy na me powolności,
Musisz zapłakać nieraz od żałości;
A ja, bych jeno o tobie nie wiedział,
I w pustych lesiech sam rad będę siedział.

XI.

Do j. m. ks. arcybiskupa 1) gnieznieńskiego.

W jakiej tesknicy doma pozostały
Wygląda ojca miłego syn mały,
Który mu kupić jarmark obiecował,
Gdy się do miasta rano wyprawował;
Więc się kłopoce, co tam ojca trzyma,
Mniemając, że on jeszcze sprawy niema,
Jeno pas kupić abo czapkę nową,
Abo nakoniec kuklę szelągową;
A ten, czego dom zasię potrzebuje,
Tymczasem chodząc po targu kupuje,
Tu sól, tu garnce, tu kocieł miedziany,
Tu krój, tu lemiesz, to wóz okowany;
Aż nic nakoniec nie masz w pacharzynie; 2)
Syna wżdy sklana banieczka nie minie:
Takżeć ja tesknię o biskupie sławny!
Czekając twego psałterza czas dawny,
Który z twej łaski miał przyść w rękę moję;
A ty czem inszem dziś bawisz myśl swoję,
Szukając w wierze staradawnej zgody,
I strzegąc pilnie ojczystej swobody;
Jakoby doma sprawiedliwość była,
A na granicach gotowość i siła?
Jakoby rząd był i dziś i napotem?
Wszytka natenczas twoja piecza o tem,
Którą zdarz boże! — jeśli też potemu
Czas kiedy będzie ziść się słudze swemu.

XII.

Kolęda.

Tobie bądź chwała panie wszego świata!
Żeś nam doczekać dał nowego lata;
Daj, byśmy się i sami odnowili,
Grzech porzuciwszy w niewinności żyli.
Łaska twa święta niechaj będzie z nami;
Bo nic dobrego nie uczynim sami;
Mnóż w nas nadzieję, przysporz prawej wiary,
Niech uważamy twe prawdziwe dary;
Użycz pokoju nam i świętej zgody,
Niech się nas boją pogańskie narody;

---

1) W wyd. 1604 i 1629 biskupa. *2) W pęcherzu.*

A ty nas niechciej odstępować panie!
I owszem racz nam dopomagać na nie.
Błogosław ziemi, z twej szczodrobliwości
Niechaj nam dawa dostatek żywności;
Uchowaj głodu i powietrza złego;
Daj wszytko dobre z miłosierdzia swego.

XIII.

Do j. m. pana Mikołaja Firleja.

Krom dobrej sławy, która z cnoty roście,
Nie posiadł człowiek nic trwałego proście:
Siłę i gładkość lata precz odnoszą,
A żałość tudzież w tropy za roskoszą.
Fortuna z nami igra jako z dziećmi;
Dziś panem będziesz, jutro siadaj z kmiećmi.
Cnoty nikt nie ma, jeno sam od siebie,
A też do śmierci nie puści się ciebie;
A gdy cię w niebo między bogi wzniesie,
Sławę po świecie szeroko rozniesie.
Tem twój dziad Firlej Mikołaju! słynie;
A póki Wisła, póki Niepr popłynie —
Ten na południe, ona na północy —
Chwała trwać będzie jego spraw i mocy.
Więc i cnotliwy syn ojca nie wydał,
Ku czci dziedzicznej 1) swoję własną przydał;
Bo mężnie z placu spierając pogany,
Duszę cną wylał przez poczciwe rany.
Szlachetne roty! których martwe głowy
Chowa i chować będzie brzeg bugowy,
Sławna śmierć wasza, sławne męztwo wszędzie;
A żadny wiek tak niewdzięczny nie będzie,
Aby posługi wasze znakomite
Były potomkom przyszłym kiedy skryte.
A ty Firleju! bądź życzliwy moim
Nowotnym rymom, abych przodkom twoim
Tem snadniej służył; a już mię nie wodzi 2)
Tam, gdzie Pegazów sławny zdrój wychodzi.

XIV.

Śmierci się nie bać, cnoty naśladować.

Synu mój! słusznie się zły człowiek śmierci boi,
Ale się jej dobremu lękać nie przystoi;
Bo zły mniema, że wszytek już na wieki ginie,
A dobry prawie wtenczas do portu przypłynie.

---

1) W wyd. 1629 dziecinnej. *2) Nie wodź.*

I ty mej śmierci nie płacz; mnie się dobrze dzieje,
Takem bojaźni próżen, jako i nadzieje;
Łaska pańska nademną; ty mię nie wydawaj,
A cnoty naśladować synu! nie przestawaj.
Cnocie niebo zapłata i wieczne wesele;
W rozkoszach świata tego źle pokładać wiele;
Wszytko to jako trawa czasu swego minie,
Ale sława poczciwa i po śmierci słynie.
O tę się synu! staraj wszelakim sposobem,
A wdzięczniej mi uczynisz, niż byś 1) nad mym grobem
Płakał we dnie i w nocy; to wiedz: kto do nieba
Dostał się raz, tego już płakać nie potrzeba.

XV.

Do Mikołaja Wolskiego.

Owa jedziesz precz od nas mieczniku drogi!
Gdzieś to mnie toż mieć było życzliwsze bogi,
Żebych był towarzystwa twego mógł zażyć.
Przy tobie i do Kolchów śmiałbym się ważyć,
Przez morskie Symplegady płynąć, gdzie śmiały
Jason ledwie 2) mógł uwieźć swój korab cały.
Przy tobie ja cnotliwy starosto! mogę
Wszytkę Larcyadego objechać drogę,
Tracyą, Lotofagi i jednookie
Cyklopy i mężnego dwory wysokie
Eola, Antifata i jędzę zioły
Możną ludzi przetwarzać to w psy, to woły;
Piekło, Syreny, Scyllę, Charybdę srogą
I czabany słoneczne, potrawę drogą;
Nimfy morskie, tyrany szerokowładne —
Wszytko to rzeczy wytrwać przy tobie snadne.
Ale mnie (czego taić zgoła nie mogę)
Niewiasta smutna trzyma, której gdy drogę
Wspomionę, wnet twarz blednieje, oczy łzy leją,
A mnie patrząc i serce i członki mdleją,
Że już ani w omacmie 3) próć się brzytwami, 4)
Ani pomyślę szachów grać z Sybillami.
A tak jedź sam w dobry czas mnie zostawiwszy;
A potem, świat wedle swej myśli zwiedziwszy,
Bodaj w sławie i w dobrem zdrowiu do Polski
Przyjechał, z dobrych ojców cnotliwy Wolski!

---

1) W wydaniu 1604 i 1629 niżby. *2) W wydaniu 1604* ledwe. *3) Omackiem. 4) Brzytwy; niebezpieczeństwo, ryba morska (novacula). Linde.*

XVI.

Do starosty muszyńskiego.

O starosta na Muszynie!
Ty się znasz dobrze na winie;
Znasz i masz, bo tylko z góry
Spuściwszy wóz, aliż Uhry. 1)
Okaż swój smak starodawny,
Starosto muszyński sławny!
A niech go ja też skosztuję,
Boć i ja smak w beczce czuję;
A nie żal mi, żem poetą,
Jest coś, umieć alfę z betą.
Tym ludziom, ty Stanisławie!
Chceszli się zachować prawie,
Nie szafirem, nie rubinem,
Ale je czcij dobrem winem;
A ztąd to będziesz miał w zysku,
Że, coś dziś obłoków blisku,
To cię pijanemi rymy
Aż do nieba wprowadzimy.

XVII.

Do Jana.

Janie mój drużba!
Jeślić się służba
Dobrze nie płaci:
Nie jużci traci
Cnota swe myto;
Ale sowito
Bóg zwykł nagradzać
Temu, kto zdradzać
Nie zwykł nikogo.
Przeto, choć srogo
Szczęście się z tobą
Obchodzi: sobą
Nic nie trwoż, ale
Trwaj rówien skale,
Której nie mogą
Nawiętszą trwogą
Poruszyć wały,
Kiedy powstały
Na morzu wielkiem.
Także we wszelkiem

---

1) *Aliści Węgry.*

Nieszczęściu i ty
Bądź niepożyty,
A trwaj statecznie;
Bo nie już wiecznie
Fortuna służy,
Komu podruży; 1)
Ani porzuci,
Kogo zasmuci.

XVIII.

Do Jana.

Jeśli ztąd jaką roskosz ma człowiek cnotliwy,
Gdy wspomina na przeszły wiek swój świętobliwy,
Że ani wiary zgwałcił, ani jako żywo
Ku krzywdzie ludzkiej przysiągł na bóg żywy krzywo:
Wieleś ty Janie! sobie pozyskał radości
Na czas potomny z tej to niewdzięcznej miłości;
Bo co jeno kto komu abo mówić dobrze,
Abo i czynić może, obojeś to szczodrze
Wypełnił, czego serce niewdzięczne przechować
Nie mogło. A tak przecz się dalej masz frasować?
Owszem umysł swój utwierdź, odejm się swejwoli,
A szczęściu na złość nie bądź dłużej w tej niewoli.
Trudno nagle porzucić miłość zastarzałą,
Trudno, lecz się już na to udaj myślą całą.
To samo zdrowie twoje, na tem wszytko tobie,
Możno abo nie możno, przełom to na sobie.
Panie! jeśli należy tobie się zmiłować,
A możesz i w ostatniem zginieniu ratować,
Wejźry na mię smutnego, a jeśli cnotliwy
Żywot mój: oddal ten wrzód odemnie szkodliwy,
Który wkradłszy się, jako gnusność, w skryte kości,
Wygnał mi wszytki prawie z serca me radości.
Już nie o to ja stoję, by mię miłowała,
Abo, co niepodobno, cnotliwą być chciała;
Sam zdrów bydź pragnę, a ten ciężki wrzód położyć;
Panie! za mą pobożność chciej mi to odłożyć.

XIX.

Pieśń żałobna.

Kto kiedy miał słuszniejszą przyczynę płakania?
Razem mię szczęście mego wszytkiego kochania
Zbawiło, duszę tylko przy mnie zostawiwszy,
Iżbych upad swój czując tem był nieszczęśliwszy!

---

1) *Towarzyszy.*

Snadżby lepiej, by jeno nieczuć żalu swego,
Twardą skałą gdzie stanąć śród morza hucznego,
O którąby się wiecznie morskie rozbijały
Flagi i nieokrotne wiatry uderzały.
Równej podobno rozum radzić może szkodzie;
Ale, jaka jest moja, nie zdoła przygodzie:
Dziatkiż mię cieszyć mają? czy żona cnotliwa?
I dziateczki bóg pobrał i matka nieżywa!
Wieczny boże! słusznie mię karzesz za me złości;
Jednak nietylko patrzaj na moje krewkości,
Lecz i miłosierdzie swe chciej mieć na baczeniu,
Łaską swoją mię twierdząc w mojem utrapieniu.

XX.

Pieśń świętojańska o sobótce.

Gdy słońce raka zagrzewa,
A słowik więcej nie śpiewa:
Sobótkę, jako czas niesie,
Zapalono w czarnym lesie.
Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniowi;
Bąki zaraz troje grały,
A sady się sprzeciwiały.
Siedli wszyscy na murawie,
Potem stało sześć par prawie
Dziewek jednako ubranych
I belicą przepasanych.
Wszytki spiewać nauczone,
W tańcu także niezganione;
Więc koleją zaczynały,
A pierwszy tak począć dały:

Panna 1.

Siostry! ogień napalono
I placu nam postąpiono;
Czemu sobie rąk nie damy,
A społem nie zaśpiewamy?
Piękna nocy! życz pogody,
Broń wiatrów i nagłej wody;
Dziś przyszedł czas, że na dworze
Mamy czekać ranej zorze.
Tak to matki nam podały,
Same także z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawżdy sobótka palana.

Dzieci! rady mej słuchajcie,
Ojcowski rząd zachowajcie;
Święto niechaj świętem będzie,
Tak bywało przedtem wszędzie:
Święta przedtem ludzie czcili,
A przedsię wszytko zrobili,
A ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność bogu miła.
Dziś bez przestanku pracujem
I dniom świętym nie folgujem;
Więc też tylko zarabiamy,
A przedsię nic nie mamy;
Abo nas grady porażą,
Abo zbytnie ciepła każą —
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość zatem wstaje.
Pracuj we dnie, pracuj w nocy —
Próżna bez pańskiej pomocy;
Boga dzieci! boga trzeba,
Kto chce syt bydź swego chleba.
Na tego my wszytko włożmy,
A z sobą sami nie trwożmy,
Wrócąć się i dobre lata,
Jeszcze nie tu koniec świata.
A teraz ten wieczór sławny
Święćmy, jako zwyczaj dawny,
Niecąc ogień do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania.

Panna 2.

To moja nawiętsza wada,
Że tancuję barzo rada;
Powiedzcież mi me sąsiady!
Jest tu która bez tej wady?
Wszytki mi się uśmiechacie,
Podobno zemną trzymacie;
Postępujmyż tedy krokiem,
Aleć nie masz, jako skokiem.
Skokiem taniec nasnadniejszy,
A tem jeszcze pochodniejszy,
Kiedy w bęben przybijają;
Same nogi prawie drgają.
Teraz masz czas, umieszli co,
Mój nadobny bębennico!
Wszytka tu wieś siedzi w koło,
A w pojśrodku samo czoło.
Żeby też tu ta nie była,
Która twemu sercu miła!

Każeszli wierzyć, będziemy,
Aleć insze rozumiemy.
Pomoż oto dobrej rzeczy,
A nasz taniec miej na pieczy;
Owa najdziesz i w tym rzędzie,
Coć za wszytki płatna będzie.
Ja się nie umiem frasować,
Toż radzę drugim zachować;
Bo w trosce człowiek zgrzybieje
Pierwej, niż się sam spodzieje.
Ale gdzie dobra myśl płuży,
Tam i zdrowie lepiej służy;
A choć drugi zajdzie w lata,
I tak on ujdzie za swata.
Za mną, za mną piękne koło!
Opiewając mi wesoło;
A ty się czuj, czyja kolej,
Nie maszli mię wydać wolej.

Panna 3.

Za mną, za mną piękne koło!
Opiewając mi wesoło;
Czuję się, że moja kolej,
A ja niemam wydać wolej.
Sam ze wszytkiego stworzenia
Człowiek ma śmiech z przyrodzenia,
Inszy wszelaki zwierz niemy,
Nie śmieje się, jako chcemy.
Nie ma w swem szaleństwie miary,
Kto gardzi pańskiemi dary;
A bodaj miał płakać siła,
Komu dobra myśl niemiła.
Śmiejmy się!—czy nie masz czemu?
Śmiejmy się przynajmniej temu,
Że nie mówiąc nic trefnego,
Chcę po was śmiechu śmiesznego.
Wystąp ty, coś ciągnął kota,
A puść się na chwilę płota;
Uchowa cię dziś bóg szkody,
Bo tu opodal do wody.
Ciągnie go drugi na suszy,
Tobie trzeba aż po uszy;
Nieboże mój! kto cię zbłaźnił,
Żeś tak srogie żwierzę drażnił?
Nie znasz ludzi, co przed kotem
Pierzchają nawiętszem błotem,
A na jego głos straszliwy
Ledwie drugi będzie żywy.

Głaszcz na nim jako chcesz skórę,
On przedsię ogonem wzgórę:
Zły z nim pokój, gorsza zwada,
Jeszcze i dziś strach sąsiada.
Czasem też i z dachu spadnie,
A przedsię na nogi padnie;
I chłop foremniejszy bywa,
Gdzie kot we łbie przemieszkiwa.
A to jako w nim szacować,
Że umie i praktykować?
A to tak wieszcza bestyja,
Że się zawżdy na deszcz myja.
Więc łowiec niepospolity,
A w swych sprawach dziwnie skryty,
Ktemu rzadko uśnie w nocy,
Ale ufa zawżdy mocy.
Kocie! wszytko to do czasu,
Strzeż wilka wyszczekać z lasu;
A może bydź i w tem stadzie,
Co już myśli o zakładzie.

Panna 4.

Komum ja kwiateczki rwała,
A ten wianek gotowała?
Tobie miły! nie inszemu,
Któryś sam mił sercu memu.
Włóż na piękną głowę twoję
Tę rozkwitłą pracę moję;
A mnie samę na sercu miej,
Toż i o mnie sam rozumiej.
Żadna chwila ta nie była,
Żebych cię z myśli spuściła;
I sen mię pracy nie zbawi,
Spię, a myślę, by na jawi.
Tę nadzieję mam o tobie,
Że mię też masz za co sobie,
Ani wzgardzisz chucią moją,
Ale mi ją oddasz swoją.
Tego zataić nie mogę,
Co mi w sercu czyni trwogę:
Wszytki tu wzrok ostry mają
I, co piękne, dobrze znają.
Przebóg siostry! o to proszę:
Niech tej krzywdy nie odnoszę,
By mię która w to tknąć miała,
O com się ja utroskała.
O wszelaką inszą szkodę
Łacno przyzwolę na zgodę,
Ale kto mię w miłość ruszy,
Wiecznie będzie krzyw mej duszy.

Panna 5.

Zwierzęć się gromado moja!
Nie mam przed Szymkiem pokoja:
Za trzewik mi zastępuje,
A powiada, że miłuje.
Szymku! by to prawda była,
Dobrzebym bogu służyła;
Ale ty rad z ludzi szydzisz
Zwłaszcza, gdy prostaka widzisz.
Tobie to wolno samemu,
Ale, wierzę, nie inszemu:
Bo ty z tem nadobnie umiesz,
A gdzie kogo tknąć, rozumiesz.
I którażby nie szła rada
Za tak gładkiego sąsiada?
Podajże jej kęs nadzieje,
Alić się już moja śmieje.
I samam tak głupią była,
Żem ci też kiedy wierzyła;
Dziś już nic i, pokim żywa,
Znam cię ziółko! żeś pokrzywa.
Zemną sobie rzecz najdujesz,
Drugiej nogę przystępujesz;
Odpuść mi, silnyś przechyra, 1)
A ja z takim nie mam mira.
Nie sprawujże się przez miarę,
Boć zaś ludzie dadzą wiarę;
A mało sobie poprawisz,
Że mię w nieprawdzie zostawisz.

Panna 6.

Gorące dni nastawają,
Suche role się padają;
Polny świercz, co głosu staje,
Gwałtownemu słońcu łaje;
Już mdłe bydło szuka cienia
U ciekącego strumienia,
I pasterze chodząc za niem
Budzą lasy swojem graniem;
Żyto się w polu dostawa
I swoją barwą znać dawa,
Iż już niedaleko żniwo;
Miej się do sierpa co żywo.
Sierpa trzeba oziminie,
Kosa się zejdzie 2) jarzynie,

---

1) Zartowniś, zwodziciel. 2) Zda, zgodzi.

A wy młodszy! noście snopy,
Drudzy układajcie w kopy.
Gospodarzu nasz wybrany!
Ty masz mieć wieniec kłosiany;
Gdy w ostatek zboża zatnie
Krzywa kosa, już ostatnie;
A kiedy z pola zbierzemy,
Tam dopiero odpoczniemy,
Dołożywszy z wierzchem broga;
Już więc dzieci! jedno boga.
Wtenczas gościu! bywaj u mnie,
Kiedy wszytko najdziesz w gumnie;
A jeśli ty rad odkładasz,
Mnie do siebie drogę zadasz.

Panna 7.

Próżno cię patrzam w tem kole,
Twoja, miły! roskosz pole;
A raczej żwierz leśny bijesz,
Niż tańcujesz abo pijesz.
Ja też, bym nabarziej chciała,
Trudnobym się zdobyć miała
Na lepszą myśl; bo po tobie
Serce zawżdy teskni sobie.
Wolałabym też tymczasem
Gdziekolwiek pod gęstym lasem
Użyć z tobą towarzystwa;
Pomogę ja i myśliwstwa.
Czego miłość nie przywyknie?
Już ja trafię, gdy pies krzyknie,
Gdzie zajeżdżać zającowi,
Mając charty pogotowi.
A kiedy rzucisz sieć długą,
Jeślić się swoją posługą
Ninacz więcej nie przygodzę,
Niech za tobą smycz psów wodzę.
Żadna gęstwa, żadne głogi
Nie przekażą mojej drogi;
Tak lato jako śrzeżogę 1)
Przy tobie ja wytrwać mogę.
Abo mój myśliwcze! tedy
Pokwap się do domu kiedy;
Abo mnie ciężko nie będzie,
Ciebie naśladować wszędzie.

---

1) Mgła ciemna, warząca liście u krzewów. Bandtkie. Zwarzenie albo uschnienie od zimna kwiecia, liścia. Linde.

Panna 8.

Pracowite woły moje!
Przy tym lesie chłodne zdroje
I łąka nieprzepasiona,
Kosą nigdy nie sieczona;
Tu wasza dziś pasza będzie,
I ja, mając oko wszędzie,
Będę nad wami siedziała
I tymczasem kwiatki rwała,
Kwiatki barwy rozmaitej,
Które na łubce obszytej
Usadzę w nadobne koło
I włożę na swoje czoło.
Tak dziewka, jako młodzieniec,
Nie proś mię nikt o mój wieniec;
Samam go swą ręką wiła,
Sama go będę nosiła.
Dałam wczora taki drugi,
Będzie mi go żal czas długi;
Bo mię zaraz pobrać dano,
Czego mi czynić nie miano.
Pracowite woły moje!
Wam płyną te chłodne zdroje,
Wam kwitnie łąka zielona
Kosą nigdy nie sieczona.

Panna 9.

Ja płaczę, a żal zakryty
Mnoży we mnie płacz obfity;
Śpiewa więzień okowany,
Tając na czas wnętrznej rany;
Śpiewa żeglarz w cudze strony
Nagłym wiatrem zaniesiony;
I oracz ubogi śpiewa,
Choć od pracej aż omdlewa;
Śpiewa słowik na topoli,
A w sercu go przedsię boli
Dawna krzywda; mocny boże!
Iż z człowieka ptak bydź może.
Nadobnać to dziewka była,
Póki między ludźmi żyła;
Toż niebodze zawadziło,
Bo każdemu piękne miło.
Zły a niewierny pohańcze!
Zbójca własny, nie posłańcze!
Miawszy odnieść siostrę żenie,
Zawiodłeś ją w leśne cienie!

Próżnoś jej język urzynał;
Bo wszytko, coś z nią poczynał,
Krwią na rąbku wypisała
I smutnej siestrze posłała.
Nie wymyślaj przyczyn sobie,
Pewnać już sprawa o tobie;
Nie składaj nic na zwierz chciwy,
Umysł twój krzyw niecnotliwy.
Siadaj za stół, jeśliś głodzien;
Nakarmią cię, czegoś godzien;
Jużci żona warzy syna,
Nieprzejednanać to wina.
Nie wiesz królu! nie wiesz, jaki
Objad i co za przysmaki
Na twym stole; ach łakomy!
Swe ciało jesz niewiadomy.
A gdy go tak uraczono,
Głowę nawet przyniesiono;
Temu czasza z rąk wypadła,
Język zmilknął, a twarz zbladła;
A żona powstawszy z ławy —
Coć cię zdadzą te potrawy?
To za twą niecnotę tobie,
Zdrajca mój! synowski grobie!
Porwie się mąż ku niej zatem,
Alić nasz dutkiem czubatym;
Sama sie w jaskółkę wdała,
Oknem łając poleciała.
A ona niewinna córa
Obrosła w słowicze pióra
I dziś wdzięcznym głosem cieszy,
Kto się kolwiek w drogę spieszy.
Chwała bogu, że te kraje
Niosą insze obyczaje;
Ani w Polsce, jako żywy,
Zjawiły się takie dziwy.
Jednak ja mam, co mię boli;
Aby dziś nie ludziom kwoli,
Co śpiewam, płakaćbych miała,
Acz me pieśni płacz bez mała.

Panna 10.

Owa u ciebie mój miły!
Me prośby ważne nie były,
Próżnom ja łzy wylewała
I żałośnie narzekała;
Przedsię ty w swą drogę jechał,
A mnieś nieszczęsnej zaniechał

W ciękim żalu, w którym muszę
Wiecznie trapić moję duszę.
Bodaj wszytkich mąk skosztował,
Kto naprzód wojsko szykował
I wynalazł swoją głową
Strzelbę srogą piorunową.
Jakie ludzkie głupie sprawy,
Szukać śmierci przez bój krwawy!
A ona i tak człowieczy
Upad ma na dobrej pieczy.
Przynamniej, by mi w potrzebie
Wolno stanąć wedle ciebie,
Przywykłabych i ja zbroi;
Bodaj przepadł, kto się boi.
Jednak ty tak chciej bydź śmiałym,
Jakobyś się wrócił całym;
A nie daj umrzeć mnie smutnej
W płaczu i w trosce okrutnej;
A wiarę, coś mi ślubował,
Pomni, abyś przytem chował;
Tę mi przynieś, a sam siebie —
Dalej nie chcę nic od ciebie.

Panna 11.

Skrzypku! by w tej pięknej rocie
Usłyszeć co o Dorocie,
Weźmi gęśle, jakoć miła,
A zagraj nie myśląc siła:
Nie przepłacona Doroto! —
Co między pieniędzmi złoto,
Co miesiąc między gwiazdami,
Toś ty jest między dziewkami.
Twoja kosa rozczesana
Jako brzoza przyodziana,
Twarz jako kwiatki mieszane
Leliowe i rożane,
Nos jako sznur upleciony,
Czoło jak marmor gładzony,
Brwi wyniosłe i czarniawe,
A oczy dwa węgla prawe,
Usta twoje koralowe,
A zęby szczere perłowe,
Szyja pełna, okazała,
Piersi jawne, ręka biała.
Serce mi zakwitnie prawie
Przy tej przyjemnej rosprawie;
A kiedy cię pocałuje,
Trzy dni w gębie cukier czuję.

W tańcuś jak jedna bogini,
A co cię skuteczniejszą czyni:
Nie masz w tobie nic hardości,
Co więc rzadko przy gładkości.
Temeś ludziom wszytkim miła,
I mnieś wiecznie zniewoliła;
Przeto cię me głośne strony
Będą sławić na wsze strony.

Panna 12.

Wsi spokojna, wsi wesoła!
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć zaraz wszytki?
Człowiek z tej pieczy uczciwie
Bez wszelakiej lichwy żywie,
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.
Inszy się ciągną przy dworze
Abo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej jak na piędzi.
Najdziesz, kto w płat 1) język dawa,
A radę na funt przedawa;
Krwią drudzy zysk oblewają,
Gardło na to odważają.
Oracz pługiem zarznie w ziemię,
Ztąd i siebie i swe plemię,
Ztąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.
Jemu sady obradzają, 2)
Jemu pszczoły miód dawają,
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda owiec pełna;
On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszytko nosi.
Skoro ten siew odprawiemy,
Komin w koło obsiędziemy;
Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte,
Tam trefne plęsy z ukłony,
Tam cenar, tam i goniony. 3)
A gospodarz wziąwszy siatkę
Idzie mrokiem na usadkę,
Abo sidła stawia w lesie;
Jednak zawżdy co przyniesie.

---

1) Przedaje. 2) W wyd. 1604 odradzają. *3) Gry miejscowe.*

W rzece na gęste więcierze
Czasem wędą ryby bierze;
A rozliczni ptacy wkoło
Ozywają się wesoło,
Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz siedząc w chłodzie
Gra w piszczałkę proste pieśni,
A Faunowie skaczą leśni.
Za tym sprzętna gospodyni
O wieczerzy pilność czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek;
Ona sama bydło liczy,
Kiedy z pola idąc ryczy,
Ona i spuszczać pomoże;
Męża wzmaga jako może.
A niedorośli wnukowie,
Chyląc się ku starszej głowie,
Wykną przestawać na male,
Wstyd i cnotę chować w cale.
Dzień tu; ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszytki
Wieśne wczasy i pożytki.

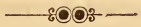

PIEŚNI.

KSIĘGI CZWARTE.

I.

Z Anakreonta.

Ja chcę śpiewać krwawe boje,
Łuki, strzały, miecze, zbroje —
Moja lutnia Kupidyna,
Pięknej Afrodity syna.
Jużem był porwał bardony
I nawiązał nowe strony;
Jużem śpiewał Meriona,
I prędkiego Sarpedona —
Lutnia swym zwyczajom gwoli
O miłości śpiewać woli;
Bóg was żegnaj krwawe boje!
Nie lubią was strony moje.

II.

Z Anakreonta.

Próżno się mam odejmować,
Widzę, że muszę miłować;
Miłość mi dawno radziła,
Lecz ja, jako prawy wiła, 1)
Niechciałem słuchać jej rady,
Aż nama przyszło do zwady;
Bo sajdak z łukiem porwała

---

1) Głupi, szalony. Linde.

A mnie na rękę wyzwała.
Ja też jako Hektor zasię,
Wziąwszy karacenę na się,
Tarcz i szablę, jako brzytwę,
Stoczyłem z miłością bitwę.
Ona ku mnie ciągnie rogi,
A ja conadalej w nogi;
A gdy wszytkich strzał pozbyła,
Sama się w bełt 1) obróciła
I prosto mi w serce wpadła,
A mnie zaraz moc odpadła.
Próżno tedy noszę zbroję,
Próżno za pawężą 2) stoję;
Bo kto ma mię bić na górze,
Kiedy nieprzyjaciel w skórze?

III.

Z Anakreonta.

Ciężko, kto nie miłuje; ciężko, kto miłuje;
Naciężej, kto miłując łaski nie zyskuje.
Zacność w miłości za nic, fraszka obyczaje,
Na tego tam naraczej patrzają, kto daje.
Bodaj zdechł, kto się naprzód złota rozmiłował,
Ten wszytek świat swoim złym przykładem popsował;
Ztąd walki, ztąd morderstwa, a co jeszcze więcej:
Nas chude, co miłujem, to gubi napręcej.

IV.

Z Anakreonta.

Kiedyby worek bogatego złota
Mógł człowiekowi przysporzyć żywota:
I sambych się już jął pieniędzy chować,
Żebych się miał czem śmierci odkupować;
Ale jeśli nikt kupnem nie przyczyni
Żywota sobie: zaż nie głupie czyni,
Kto się frasuje a żywie w kłopocie?
Jeśli masz umrzeć, a cóż ci po złocie?
Ja dobrej myśli zawżdy chcę używać,
Ja z przyjacioły chcę pospołu bywać,
A jeśli Wenus od tego nie będzie,
I Bogumiła niechaj się przysiędzie.

---

1) Strzała. 2) Tarcza podłużna, która piechocie służyła.

V.

Do Anakreonta.

Anakreon! zdrajca stary!
Nie masz w swem łotrostwie miary:
Wszytko pijesz a miłujesz,
I mnie przy sobie zepsujesz.
Już cię moje strony znają
I na biesiadach śpiewają,
Dobra myśl nigdy bez ciebie;
A tak, słyszyszli co w niebie,
Śmiej się; bo twe imię dawne
I dziś między ludźmi sławne.

VI.

Z Anakreonta.

Podgórski żrobku! czemu, patrząc krzywo
Oczyma na mię, uciekasz pierzchliwo?
Mniemasz, żem prostak; ja na cię osobny
Rząd myślę włożyć i munsztuk ozdobny,
A potem wsiadłszy zatoczyć na dworze.
Ty się tam pasiesz, niewiem gdzie, po borze,
Skacząc samopas od miejsca do miejsca;
Bo jeszcze nie masz po swem plecu jejsca. 1)

VII.

Z Anakreonta.

Nie dbałem nigdy o złoto,
Alem tylko prosił o to,
Aby kufel stał przedemną,
A przyjaciel pijał ze mną,
A tymczasem robotnicy
Pieczą mieli o winnicy.
To wszytko moje staranie,
To skarb, złoto i zebranie;
Ani dbam o kasztelana
Trzymając się mocno dzbana.

VIII.

Z Anakreonta.

Skoro w rękę wezmę czaszę,
Wnet ze łba troski wystraszę;

---

1) Jeźdźca.

Więc iż mniemam, 1) że mam wiele,
Ztąd mi łacno o wesele,
Wieniec musi bydź na głowie,
A fraszka wszyscy panowie.
Kto się chce bić, obuj zbroję,
Ja przy kuflu przedsię stoję,
Bo tak mniemam, iż upitym
Lepiej leżeć niż zabitym.

IX.

Do miłości.

Matko skrzydlatych miłości!
Szafarko trosk i radości!
Wsiądź na swój wóz uzłocony
Białym łabęciom zwierzony,
Puść się z nieba w snadnym biegu,
A staw się na wiślnym brzegu,
Gdzie ku twej czci ołtarz nowy
Stawię swą ręką — dar nowy.
Niedam ci krwawej ofiary;
Bo co mają srogie dary
U boginiej dobrotliwej
Czynić i światu życzliwej?
Ale dam kadzidło wonne,
Które nam kraje postronne
Posyłają; dam i śliczne
Zioła w swych barwach rozliczne;
Masz fiołki, masz liliją,
Masz majeran i szałwiją,
Masz wdzięczny swój kwiat różany,
To biały, a to rumiany.
Tem cię błagam o królowa
Bogatego Cypru! owa
Abo różne serca zgodzisz,
Abo i mnie wyswobodzisz;
Ale raczej nas oboje
Wzow pod złote jarzmo swoje,
W którem niechaj ci służywa,
Póki ja i ona żywa.
Przyzwol o matko miłości!
Szafarko trosk i radości!
Tak po świecie niechaj wszędzie
Twoja władza wieczna będzie.

---

1) W wyd. 1604 mnimam.

X.

Do Pawła.

Pawle! rzecz pewna: u twego sąsiada
Możesz długiego nie czekać obiada,
Bo w mej komorze szczera pajęczyna,
W piwnicy także coś na schyłku wina;
Ale chleb (według przypowieści) z solą
Każę położyć przed 1)cię z dobrą wolą,
Muzyka będzie, pieśni też dostanie,
A ktemu płacić nie potrzeba za nie;
Bo się tu ten żmij rodzi tak okwito,
Lepiej daleko, niż jęczmień, niż żyto.
Przeto siądź za stół, mój dobry sąsiedzie!
Boś dawno bywał przy takiej biesiedzie,
Gdzie śmiechu więcej niż potraw dawają;
Ale poetom wszytko przepuszczają.

XI.

Do Sta. Meglewskiego.

Meglewski! na mą duszę
Zawżdy się rozśmiać muszę
Wspomniawszy na naszego
Gospodarza dobrego.
Ja sobie brząkam w stronę
Pieśń przyśpiewując onę,
A dla twojej ochoty
Jeszczem tu od soboty.
Panie! nie życz mi szkody,
Jeszcześ tu ode środy.

XII.

Do Piotra Kłoczewskiego.

Niechcę cię Pietrze! do Włoch drugi raz prowadzić;
Trafisz sam, a mnie też czas o sobie poradzić:
Jeśli mi w rewerendzie, czy lepiej w sajanie, 2)
Jeśli mieszkać przy dworze, czy na swoim łanie?
Ty będziesz w czas do tego; a dokądeś młody,
Użyj świata za czasu i pięknej swobody.
Co wadzi, póki lata nienajdą leniwe,
Widzieć szeroki Dunaj, widzieć Alpy krzywe,
Abo gdzie w pośród morza sławne miasto leży,
Abo gdzie pod dawny mur bystry Tyber bieży?
Dojedź i Partenopy, a ujźrysz te lasy,
Gdzie złotej rózgi szukał Eneasz przed czasy;
Tamże i piekło będzie i ogromna skała,
Z której wieszcza Sybilla odpowiedź dawała.

---

1) W wyd. 1604 prze. *2) Ubior żołnierski.*

Jedź w dobry czas, abych cię zaś oglądał zdrowo,
A donieś to mojemu Jędrzejowi słowo:
Że dokąd go nie widzę, musi mię bydź teszno;
A tak, łaskawli na mię, niechaj bywa spieszno.

XIII.

Do snu.

Śnie! który uczysz umierać człowieka
I okazujesz smak przyszłego wieka,
Uspi na chwilę to śmiertelne ciało,
A dusza sobie niech pobuja mało:
Chceli, gdzie jasny dzień wychodzi z morza,
Chceli, gdzie wieczór gaśnie późna zorza,
Abo gdzie śniegi panują i lody,
Abo gdzie wyschły przed gorącem wody?
Wolno jej w niebie gwiazdom się dziwować
I spornym biegom z bliska przypatrować,
A jako koła w społecznem mijaniu
Czynią dźwięk bardzo wdzięczny ku słuchaniu.
Niechaj tymczasem tesknice nie czuje,
A, co to nieżyć, wczas się przypatruje.

XIV.

O Łazarzowych księgach.

Coć wymyślili ci heretykowie?
(Bo tak filozof luterana zowie)
Łazarz on święty, kiedy znowu ożył,
Napisał księgi, w które wszytko włożył,
Cokolwiek widział, abo co i słyszał
Na owym świecie, gdy pod ziemią dyszał;
Ale ich nie chciał pokazać nikomu,
Ani obcemu ani w swoim domu;
Aż gdy miał umrzeć, natenczas tam wskazał
Po filozofa i temuż ukazał
One swe księgi, ale zawiązane
I nadto jeszcze zapieczętowane;
I rzecze kniemu: Ja śmierć bliską czuję,
A tak cię temi księgami daruję,
Gdziem wszytko włożył, com widział i słyszał
Na onym świecie, gdym pod ziemią dyszał;
Ale cię proszę, byś ich nie otwierał,
Aż kiedy także już będziesz umierał;
Bo tam nic niemasz, czego żywym trzeba;
Wszytko się plecie coś około nieba.
Przeto tymczasem inszych rzeczy pytaj,
A moje księgi przy skonaniu czytaj,

A przeczytawszy oddasz je drugiemu
Filozofowi także uczonemu.
I tak do końca niech się podarzają,
A przed skonaniem tylko je czytają. —
Tamże przewiedzion mój filozof ktemu,
Że przysiągł dosyć uczynić wszytkiemu.
Łazarz w tem skonał; wziął filozof księgi,
Dawnoby w nich był, by nie dla przysięgi.
Owa tak długo leżał w tym rosole,
Że owe księgi rozłożył po stole;
Pocznie wartować, ali papier goły —
Ba to, pry, 1) pismo nie z głębokiej szkoły.
Wiec jako czytał, tak też trzymał o tem
I podał drugim filozofom potem.

XV.

Do Jędrzeja.

A cóż radzisz Jędrzeju? wszak mogę w twe uszy
Bespiecznie wszytko włożyć, co mi serce kruszy;
I sam już baczyć możesz, że moje posługi
U tej paniej nie ważne, które zna czas długi
I stateczne i wierne; a kiedyby chciała
Prawdę mówić, rychlej z nich cześć, niż lekkość miała.
Jakiem ja dary dawał! jakiem rymy składał!
A dziś mię wstyd, bom więcej, niż było, przykładał:
Równałem często jej płeć ku rumianej zarzy,
A ona kramną barwę nosiła na twarzy;
Chwaliłem jej niegodne chwały obyczaje,
Więc mi też mą nieprawdę fałszem dziś oddaje.
Przeto, póki gniew świeży w mem sercu panuje,
Póki człowiek swą krzywdę i wzgardzenie czuje,
Ratuj mię jako możesz, a wyrwi z niewoli;
Nie wiesz, jako niewdzięczna miłość w sercu boli.

XVI.

Do tegoż.

Który mój nieprzyjaciel i człowiek tak srogi
Trzymał cię po te czasy Jędrzeju mój drogi!
Kiedym cię ja najbarziej smutny potrzebował,
Abyś mię był w mym ciężkiem frasunku ratował?
Serce mi bowiem żarły troski nieuspione,
Jakie nieleda komu mogą bydź zwierzone.
By mi cię wżdy nakoniec odesłał był cało,
Nie takby mię nieszczczęście moje frasowało;

---

1) Mówi. Linde.

Ale cię na żal więtszy tak do mnie wyprawił,
Że i serce i duszę przy sobie zostawił,
Co niewiem, jeśli czujesz; ale to czuć próżno,
Kiedy serce i dusza od człowieka różno.
Com się tedy nadziewał pociechy od ciebie,
To się sam cieszyć muszę zapomniawszy siebie,
A lekarstwa inszego nie wiem tej chorobie,
Jeno gdzieś zgubę stracił, tam jedź po nię sobie.
A tego się wystrzegaj, byś chcąc serca dostać,
Nie musiał tam nakoniec i sam potem zostać.

XVII.

Do boginiej.

Bogini! która miłością szafujesz,
A ludzkie serca według swej frasujesz
I cieszysz myśli; jeśli niewdzięczności
I ty nie lubisz w uprzejmej miłości,
Zfolguj mi mało, owa się wyłamię
Z tej niepobożnej niewolej, która mię
Tak zfrasowała, że i zdrowia nie mam
I o rozumie toż nakoniec mniemam.
Już mię nie wracaj ku pierwszej wolności,
Bo nie wiem, bych żyć umiał bez miłości;
Tylko pan inszy niech mi roskazuje;
Jednaż ta, co jest uprzejmość, nie czuje.
A ja, gdy zbędę jarzma tak ciężkiego,
Na znak twej łaski i ulżenia swego
Postawię palmę złotą w twym kościele,
Która ten napis poniesie na czele:
Tobie o można Wenus! jestem dana,
Żeś zbyć pomogła niewdzięcznego pana.

XVIII.

Na lipę.

Gościu! siądź pod mem liściem, a odpoczni sobie;
Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się nawysszej wzbije, a proste promienie
Sciągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie;
Tu zawżdy chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają;
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły;
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łacno słodki sen przypadnie;
Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie,
Jako szczep napłodniejszy w hesperyskim sadzie.

XIX.

Do Mikołaja Mieleckiego.

Na swe złeś mię upoił mój dobry starosta!
Bo czegoś snadź nie wiedział, toć opowiem z prosta:
Mniemasz ty, że ja tobie kłaniam się dlatego,
Iżeś syn wojewody nie wiem tam jakiego;
Abo że się masz dobrze, a złota na tobie
I na tych dosyć widzę, które masz przy sobie.
Fraszka u mnie twe herby i wsi pełne kmieci,
Hańba (mówią Grekowie) bohaterskie dzieci;
A pieniądze takie są, że i źli je mają,
I co wiedzieć, jako ich drudzy używają?
Ale wiesz, co mię trzyma i garnie ku tobie?
To, iż przodków swych zostać masz za lekkość sobie,
A coć bóg dał z łaski swej, tem szafujesz bacznie
Służąc panu i rzeczy pospolitej znacznie;
Chudemi nie brakujesz; ale kto cnotliwy,
W jakimkolwiek bądź pierzu, temuś ty chętliwy —
To jest grunt; insze rzeczy, których się chwytają
Ludzie prości, jako dym wiatry roznaszają.

XX.

Do wojewody.

Nie są wojewodo zacny! czasy po temu,
Abych, czyniąc zwyczajowi dosyć dawnemu,
Uszy twoje lutnią bawił abo pieśniami;
Co inszego człowiek musi mieć przed rękami,
Widząc okiem, co się dzieje: zewsząd powstają
Srogie wiatry, zewsząd strachu ludziom dodają
Chmury czarne, gradu pełne i trzaskawice;
Oracz pola bogu zleca i swe winnice,
A pasterz multanki pod płaszcz kryjąc za czasu
Wraca bydło ku domowi z pustego lasu;
We wsiach zielem kurzą, każdy o sobie czuje;
I mnie taż bojaźń, co insze, i strach zdejmuje.
Przeto nie dziw, że umilkły me głośne strony
Widząc niebo rozgniewane i wiek strwożony.
Jednak szkoda puścić się tak zgoła nadzieje,
Bo to wszytko przyrodzonym biegiem się dzieje:
Raz chmury panują i grom srogi, a potem
Bóg obdarza świat pogodą i słońcem złotem.
Owa jeszcze dobrze będzie; a co drugiego,
Padnieli źle, więc rozumem podeprzeć tego.

XXI.

Do drużby.

Zaryadres królewic jako żyw, nie znawszy,
Tylko piękną Odatę przez sen raz widziawszy,

Miłował ją serdecznie i tak chodził o tem,
Że musiała bydź jego poślubiona potem.
Toż się i mnie przydało, drużba mój cnotliwy!
Że nigdy cię nie znawszy zawżdym był chętliwy
Do twego towarzystwa; a nie mam w pamięci,
Bych cię (to też nie mała pobudka do chęci)
I przez sen kiedy widział; ale pismo twoje,
To ciebie oznajmiło i przed oczy moje
Przyniosło, żem cię w głowę lepiej wlepił sobie,
Niż by mi cię był posłał w twej własnej osobie
Wroty sen rogowemi, gdy poczyna świtać,
A Tytan swoje konie w łąkach każe chwytać.
Przeto tego bądź pewien, że cię z tymi liczę.
Którym ja sercem prawem wszego dobra życzę,
A to węzeł jest mocny i nad insze trwały,
Który pięknej pamięci córki zawiązały.

XXII.

Do Franciszka.

Ani Ulisses ani Jason młody,
Choć o nich siła starzy nabajali,
Tak wiele ziemie snadź nie objachali,
Jako ty, który od tybrowej wody
Szedłeś Franciszku! przez różne narody
Aż tam, gdzie nigdy lata nie uznali
I ogniów palić ludzie nie przestali
Prze mróz gwałtowny i prze wieczne lody.
Więc i w to nie wierz, aby w tej krainie
Medea jaka i Circe nie była,
Któraby ludzi obracała w świnie;
Tak się tu dobrze druga wyćwiczyła,
Żeby tę samę, co tak barzo słynie,
W niedźwiedzia Circę łatwie obróciła.

XXIII.

Do gór i lasów.

Wysokie góry i odziane lasy!
Jako rad na was patrzę, a swe czasy
Młodsze wspominam, które tu zostały,
Kiedy na statek człowiek mało dbały!
Gdziem potem nie był, czegom niekosztował!
Jażem przez morze głębokie żeglował,
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,
Jażem nawiedził Sybilline lochy.
Dziś tak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz; dziś między dworzany

W pańskim pałacu, jutro zasię cichy
Ksiądz w kapitule — tylko że nie z mnichy
W szarej kapicy, a z dwojakim płatem;
I to czemu nie? jeźliże opatem..
Tak był Proteus, mieniąc się to w smoka,
To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.
Dalej co będzie? srebrne w głowie nici;
A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

XXIV.

Do miłości.

Długoż masz o miłości! frasować me lata?
Czy podobno przed czasem chcesz mię zgładzić z świata?
Nie tegoć zasłużyły wdzięczne rymy moje,
Które od umarzłego morza imię twoje
Rozniosły aż do brzegu murzyńskiej granice,
Gdzie wieczny znój panuje i wieczne cieplice.
A ty mię za to zabij o rozbójca srogi!
Aby nie tylko Orfej wysławiając bogi
Był piorunem trozębym z wysoka przerażon,
Ale i ja od ciebie za swoję chęć skażon.
Jednak abo nie każda krwawa twoja rana,
Abo znośna niewola u wdzięcznego pana.
Takli ty chcesz, takli to niesie szczęście moje?
Niechcę przeć; mam czem cieszyć smutne serce swoje.
A ty przebóg nie zajżry; gniewli to twój czuję,
Łaskęli, niech do śmierci tę jednę miłuję.

XXV.

Do miłości.

Gdzie teraz ono jabłko i on klejnot drogi,
Który mógł zahamować nieścignione nogi
Pierzchliwej Atalanty? gdzie taśma szczęśliwa,
Która serca i myśli upornych dobywa?
Ciebie na pomoc wzywam, ciebie o miłości!
Której z wieku używa świat dobrotliwości,
Która spornych żywiołów gniew spinasz łańcuchem,
Dna morskiego i nieba sięgasz swoim duchem,
Lwom srogość odejmujesz i żubrom północnym,
Użyte serce dajesz bohaterom mocnym;
Ty mię ratuj, a swoją strzałą uzłoconą,
Ugodź w serce, a okróć myśl nieunoszoną
Zapamiętałej dziewki, której ani skokiem
Człowiek dogonić może, ledwie zajżreć okiem.

XXVI.

Na zachowanie.

Co bez przyjaciół za żywot? więzienie,
W którem niesmaczne żadne dobre mienie.
Bo jeślić się co przeciw myśli stanie,
Już jako możesz, sam przechowaj panie!
Nikt nie poradzi, nikt nie pożałuje;
Takżeć jeśli się dobrze poszańcuje,
Żaden się z tobą nie będzie radował;
Sam sobie będziesz w komorze smakował.
Co ludzi widzisz, wszytko podejźrani,
W oczy cię chwali, a na stronie gani;
Nie słyszysz prawdy, nie słyszysz przestrogi,
Być, wierę, miały urość na łbie rogi.
Uchowaj boże! takiego żywota,
Daj raczej miłość, a chocia mniej złota.

XXVII.

Do dziewki.

Jeśli to rada widzisz a życzysz mi tego,
Abych prze cię używał frasunku wiecznego:
Cóż ci rzec, dziewko sroga! poprawdzie jam tobie
Inaczej to zadziałał, a co dziś na sobie
Odnoszę, dzieje mi się nad moje usługi;
Ledwo taki na świecie niefortunny drugi.
Czego dalej chcesz po mnie? czy jeszcze wątpliwa
Moja chęć przeciw tobie? Noc w myślach teskliwa
I te ogniste gwiazdy rozsiane po niebie
Świadkiem, że nic milszego nie mam okrom ciebie.
Czy zgoła niechcesz, abyś sługę zemnie miała?
Poprawdzie! by się miłość z rozumem sprzągała,
Wzgardaby miała ruszyć każdego, a jużby
Lepiej się odrzec zaraz i pana i służby.
Ale co potem? miłość ma swe obyczaje,
Zna, co lepiej, a przedsię przy gorszem zostaje.
A ty, jeśli nadzieję chcesz o łasce swojej
Zgasić we mnie, już dawno pragniesz śmierci mojej.

XXVIII.

Dryas zamechska.

Co to za gość o siostry! przyszedł w nasze kraje?
Sama twarz i uroda, sam statek wydaje,
Że zacny człowiek jakiś, a król bez wątpienia,
Onych cnych bohaterów jeszcze snadź nasienia.

Znam cię o zacny królu! — chociaż bez korony,
Ani w różny od inszych ubiór obleczony;
Znam cię, o królu polski! — choć tu między lasy
Z dzikim zwierzem przebywam po wszytki swe czasy.
I nas o twym przyjeździe głosy dochodziły
I z tych lasów na oczy ludzkie wywabiły,
Abychmy też twoję twarz wdzięczną oglądały
I gościa tak miłego mile przywitały.
Bądź zdrów na długie czasy, królu wielowładny!
A w twoich pięknych myślach daj ci boże! snadny
Skutek widzieć; znaczy się z początków koniecznie,
Czego już i na dalszy czas ludzie bezpiecznie
Po tobie czekać mogą; tylko prosić trzeba,
Aby bóg dobrej radzie błogosławił z nieba.
Mnie jednej, twoję dzielność i twe słysząc sprawy,
Serce niemylnie tuszy: że cię z Bolesławy
Rowno Polska kłaść będzie; a ty nie ustawaj,
Ale dobrych początków coraz dokonawaj
Jeszcze lepiej. Z królów rząd; póki Polska miała
Pany rządne, taka więc i szlachta bywała.
Królu! możesz mi wierzyć, że za lat dawniejszych
I ludzie obyczajów byli pobożniejszych;
Nie byłe takie lichwy, ani waśni takie,
Rychlej mierność i cnoty kwitnęły wszelakie;
O elekcyach sobie głowy nie zmyślali,
Żadnych praktyk i tego słowa snadź nie znali,
Ludzie z sobą uprzejmie, nie za tarczą żyli,
Starsze w leciech, także też przełożone czcili.
Ale jako panowie jęli się próżnować,
Tóż i poddannym zaraz poczęło smakować;
Zkąd gadki niepotrzebne, zkąd i wiary różne
I łakomstwo urosło i utraty próżne.
Praktyk się namnożyło, nie masz uprzyjmości,
Żaden nie jest uważon w swojej dostojności,
Cnoty wszytkie zagasły, mąż dobry nowina,
Serca w ludziach oziębły, strach nas Tatarzyna.
To ty, o możny królu! łatwie wynicować
Wszytko możesz, tylko chciej jawnie pokazować,
Że jako sam przystojność i cnotę miłujesz,
Tak niewstydu i fałszu drugich nie lubujesz.
Łacno swą wolą, łacno objeździć królowi;
Pilecki, będąc panem temu tu Zamchowi,
I na niedźwiedzich jeździł: prawo kolca twarde;
Komu je na nos włożą, powiodą i harde.
Ale o tem natenczas dopuść bogu radzić,
Który wszytki twe sprawy zawżdy zwykł prowadzić
Do szczęśliwego kresu; sam po ustawicznych
Pracach odpoczyń sobie w tych tu lesiech ślicznych.
Jeśli chcesz rzek przezornych pławem napaść oczy:
Tu Sopot i Tewnica swoję rosę toczy,

Tu Tanew niehamowna San prędki napawa,
A Tenwi dwóch ochotna Rdzina nie wydawa.
Ale jeśli cię raczej myśliwa myśl wiedzie,
Na dzikie wieprze jechać abo na niedźwiedzie,
Lubo sarny po puszczy gonić wiatronogie:
Wszytkiego tu królu mój! najdziesz mnóstwo srogie.
A teraz więc te wszytkie puszcze i ze wsiami
Król polski opatruje zawżdy starostami,
Ale przed laty (patrzaj, jako wiek nasz dawny)
Trzymał to Iwan Kustra z Krzeszowa mąż sławny,
Który Leżajsko na swym gruncie zabudował,
Tu Lukową założył, a we Pszy panował,
Potem, kiedy plemienia jego się zebrało,
Wszytko to po nich królom w ręce się dostało.
Tak na świecie nie masz nic własnego nikomu,
Dziś to moje, a jutro będzie w inszym domu,
A potem jeszcze w inszym, i w drugim i w trzecim,
A my jako suchy list na dół z drzewa lecim.
Dłużej cię bawić królu nasz! nam się nie zdało,
Podobno i to, abo bez podobno mało
Co grzeczy; ale w lesie nie uczą wymowy,
Prostemi tu swe rzeczy odprawujem słowy.
Ani my w mieście ani na sejmach bywamy,
Ani tam krasnych onych mowców twych słuchamy,
W lesiech lata swe trawiem z Fauny rogatemi,
Co wy podobno mężmi zowiecie dzikiemi;
Tam abo wieńce wijem, abo tańcujemy,
Trafi się, że z Dyaną czasem polujemy;
To są nasze zabawy, póki topor ostry
W modrzewiu nie namaca dusze której siostry.

XXIX.

Do poetów.

Jako Chiron ze dwojej natury złożony—
Wzgórę człowiek, a nadół kóń nieobjeżdżony —
Rad był, kiedy przymował do swej leśnej szopy
Nauczonego syna pięknej Kalliopy
Naonczas, gdy do Kolchów rycerze wybrani
Pławili się przez morze po kożuch barani:
Równiem wam i ja tak rad zacni poetowie! —
A jeśli u Chirona cni bohaterowie
Przymowali za wdzięczną wieczerzą ubogą —
Bo tam wszytka cześć była mleko z świnią nogą —
Nie gardźcie i wy tem, co dom ubogi niesie;
Bo jako Chiron, także i ja mieszkam w lesie;
Będzie ser, będzie szołdra, 1) będą wonne śliwy,
Każecieli też zagrać, i na tom ja chciwy.

---

1) *Szynka, wieprzowina solona.*

Owa prosto będziecie zemnie mieć Chirona,
Tylko że ja nie włóczę za sobą ogona.

XXX.

Do Reiny.

Królewno moja! (wszak cię też tak zową)
Iż się nie mogę zobopólną mową
Umawiać z tobą: rad i nierad muszę
Zlecić to pismu, a tem cieszyć duszę
Swą jakokolwiek, tusząc jednak sobie,
Że ta moja chuć będzie wdzięczna tobie.
Szczęśliwa karto! — ciebie ona swemi
Piastować będzie rękoma ślicznemi,
Ciebie obejżry wdzięcznem okiem swojem;
A ocz 1) podobno próżno drudzy stoim,
Ty tak możesz bydź szczęsna, że cię swemi
Wdzięcznie całuje usty rożanemi.
Gdzież to człowiek mógł naleść jakie czary,
Żeby się umiał przewierzgnąć w swe dary?

XXXI.

Do Jana.

Janie! — cierp jako możesz; przyjdzie ta godzina,
Że ludziom złym będzie swa zapłacona wina,
A bóg pomści niecnoty i fałszywej zdrady,
Którąś odniósł za swą chęć świeżemi przykłady.
Czyś ludzi nieznał? czyś tak rozumiał nieboże!
Że ciernie inszy owoc, niż tarnki, dać może?
Abo wilk nie miał szkodzić rogatemu stadu,
Abo wąż miał za czasem przestać swego jadu?
Daremnąś pracą podjął czyniąc dobrze złemu,
Bo się on nie odejmie przyrodzeniu swemu.
A ty sam siebie winuj; bo, co cię dziś boli,
Ztąd idzie, iżeś ludziom obłudnym był gwoli,
Dla których coć ty czynił, a ci też czem ci to
Płacili, niechaj wszytko światu będzie skryto.
I sam byś mógł zapomnieć, snadźby lepiej było,
Bo serce swymże żalem często się zwalczyło.
Nakoniec masz dróg wiele krzywdy swej wetować,
A to bych wolał, niż się ustawnie frasować;
Ale mężem bydź trzeba, ani dbać na owe
Zmyślone skargi, bo to łzy krokodylowe.

---

1) O co.

XXXII.

Do Stanisława.

Nie przez pochlebstwo ani złote dary,
Jako te lata zwykły teraźniejsze,
Ale przez cnotę na miejsce ważniejsze
Godzisz Wapowski! jako zwyczaj stary.
Szczęśliwe czasy, kiedy giermak 1) szary
Był tak poczciwy, jako te dzisiejsze
Jedwabne bramy 2) coraz kosztowniejsze;
Wprawdzieć nie było kosztu na maszkary,
Ale był zawżdy kóń na staniu rzeźwy,
Drzewo, tarcz pewna i pancerz na ścienie,
Szabla przy boku, sam pachołek trzeźwy
Nie szukał pierza, wyspał się na sienie,
A bił się dobrze. Bodaj tak uboga
Dziś Polska była i poganom sroga!

XXXIII.

Do zalotnej.

Bodajci złe dni! niechcesz mię miłować,
Bych się czuł, mógłci bych już podziękować.
Biadaż mnie na cię, to mnie głowę psujesz;
Inaczej niewiem, jeno mię czarujesz.
Przypatrując się twej cudnej postawie
Drugiby przysiągł, iżeś mu już prawie.
Biadaż mnie na cię etc.
Inaczej nie wiem etc.
Nieobiecujesz ani też odmawiasz,
Jeno mię słowy próżnemi zabawiasz.
Biadaż mnie na cię etc
Inaczej niewiem etc.
Wszytko się boisz, ano nie masz kogo;
Nie każdyć kąsa, co to patrza srogo.
Biadaż mię na cię etc.
Inaczej niewiem etc.
Mam z sobą więcej niż dosyć kłopota,
A wszytko mi się zda, że ciągną kota.
Biadaż mię na cię etc.
Inaczej niewiem etc.
Nie karmże mię już tą nadzieją dalej,
Raczej mi powiedz: Mój miły! nie szalej.
Biadaż mię na cię etc.
Inaczej niewiem etc.

---

1) Siermięga, ubior chłopski. 2) Wyłog, galon.

XXXIV.

Ku Muzom.

Panny! które na wielkim Parnasie mieszkacie,
A hippokreńską rosą włosy swe maczacie,
Jeślim się wam zachował jako żyw statecznie,
A niemam wolej z wami rozłączyć się wiecznie;
Jeśli królom nie zajżrę pereł ani złota,
A milsza mi daleko, niż pieniądze, cnota;
Jeśli niechcę, żebyście komu pochlebiały,
Abo na mnie u ludzi niewdzięcznych żebrały:
Proszę, niech zemną zaraz me rymy nie giną,
Ale, kiedy ja umrę, one niechaj słyną.

XXXV.

Opiewa dobrodziejstwa boga.

Czego chcesz od nas panie! za twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościoł cię nie ogarnie, wszędy pełno ciebie.
I w otchłaniach i w morzu na ziemi, na niebie,
Złota też, wiem, nie pragniesz; bo to wszytko twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje,
Wdzięcznym cię tedy sercem panie! wyznawamy,
Bo nad cię przystojniejszej ofiary nie mamy.
Tyś pan wszytkiego świata, tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował,
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi,
Za twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi,
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają,
Tobie kwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi,
Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.
Z twej łaski nocna rosa na mdłe zioła padnie,
A zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie,
Z twoich rąk wszelkie zwierze patrza swej żywności,
A ty każdego żywisz z twej szczodrobliwości.
Bądź na wieki pochwalon nieśmiertelny panie!
Twoja łaska, twa dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
Jedno niech zawsze będziem pod skrzydłami twemi.

TRENY.

Orszuli Kochanowskiej,

Wdzięcznej, ucieszonej, niepospolitej dziecinie—która cnót wszytkich i dzielności panieńskich początki wielkie pokazawszy, nagle, nieodpowiednie, w niedoszłym wieku swoim, z wielkim a nieznośnym rodziców swych żalem zgasła—Jan Kochanowski, niefortunny ojciec, swojej najmilszej dziewce ze łzami napisał.

Niemasz cię Orszulo moja!

Tales sunt hominum mentes, quales 1) *pater ipse*
Jupiter auctiferas lustravit lumine terras.

I.

Wszytki płacze, wszytki łzy Heraklitowe
I lamenty i skargi Simonidowe,
Wszytki troski na świecie, wszytki wzdychania
I żale i frasunki i rąk łamania!
Wszytki a wszytki zaraz w dóm się mój znoście,
A mnie płakać mej wdzięcznej dziewki pomożcie,
Z którą mię niepobożna śmierć rozdzieliła
I wszytkich moich pociech nagle zbawiła.
Tak więc smok, upatrzywszy gniazdo kryjome,
Słowiczki liche zbiera, a swe łakome
Gardło pasie; tymczasem matka szczebiece
Uboga, a na zbójcę coraz się miece
Próżno; bo i na samę okrutnik zmierza,
A ta nieboga ledwie umyka pierza.
Próżno płakać, podobno drudzy rzeczecie,
Cóż prze bóg żywy! nie jest próżno na świecie?

---

1) *W wyd. 1604* quali.

Wszytko próżno! — macamy, gdzie miękcej wrzeczy,
A ono wszędy ciśnie; błąd wiek człowieczy.
Niewiem, co lżej, czy smutku jawnie żałować,
Czyli się z przyrodzeniem gwałtem mocować?

II.

Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A kwoli temu wieku lekkie rymy stawić,
Bodajżebych był raczej kolebkę kołysał
I z drugiemi nieważne mamkom pieśni pisał,
Któremiby dziecinki noworodne spiły
I swoich wychowańców lamenty tuliły.
Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniej było,
Niżli — w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło —
Płakać nad głuchym grobem mej wdzięcznej dziewczyny
I skarżyć się na srogość ciężkiej Proserpiny.
Alem użyć w obojgu jednakiej wolności
Nie mógł; owom ominął, jako w dojrzałości 1)
Dowcipu coś ranego; na to mię przygoda
Gwałtem wbiła i moja nienagrodna szkoda.
Ani mi teraz łacno dowiadać się o tem,
Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potem?
Nie chciałem żywym śpiewać; dziś umarłym muszę;
A cudzej śmierci płacząc, sam swe kości suszę.
Próżno to, jakie szczęście ludzi naśladuje,
Tak w nas abo dobrą myśl abo złą sprawuje.
O prawo krzywdy pełne! o znikomych cieni
Sroga, nieubłagana, nieużyta ksieni!
Takli moja Orszula, jeszcze żyć na świecie
Nieumiawszy, musiała w ranem umrzeć lecie?
I nie napatrzywszy się jasności słonecznej,
Poszła nieboga widzieć kraj ów nocy wiecznej?
A bodaj ani była świata oglądała;
Co bowiem więcej, jeno ród a śmierć poznała?
A miasto pociech, które winna z czasem była
Rodzicom swym, w ciężkim je smutku zostawiła.

III.

Wzgardziłaś mną dziedziczko moja ucieszona!
Zdałać się ojca twego barziej uszczuplona
Ojczyzna, niżli byś ty przestać na niej miała.
To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
Z ranym rozumem twoim, z pięknemi przymioty,
Z których się już znaczyły twoje przyszłe cnoty.

---

1) *W wyd. 1604.* dordzałości.

O słowa, o zabawo, o wdzięczne ukłony!
Jakożem ja dziś po was wielce zasmucony!
A ty pociecho moja! już mi się nie wrócisz
Na wieki, ani mojej tesknice okrócisz.
Nie lza, nie lza, jedno się z tobą gotować,
A stopeczkami twemi ciebie naśladować;
Tam cię ujźrę, da pan bóg; a ty więc z drogiemi
Rzuć się ojcu do szyje ręczynkami swemi.

IV.

Zgwałciłaś niepobożna śmierci! oczy moje,
Żem widział umierając miłe dziecię swoje;
Widziałem, kiedyś trzęsła owoc niedojźrały;
A rodzicom nieszczęsnym serca się krajały.
Nigdyćby ona była bez wielkiej żałości
Mojej umrzeć nie mogła, nigdy bez ciężkości
I serdecznego bolu, w któremkolwiek lecie
Mnieby smutnego była odbiegła na świecie;
Alem ja już z jej śmierci nigdy żałościwszy,
Nigdy smutniejszy nie mógł bydź, ani teskliwszy.
A ona (by był bóg chciał) dłuższym wiekiem swoim
Siła pociech przymnożyć mogła oczom moim,
A przynamniej tymczasem mogłem był odprawić
Wiek swój i Persefonie ostatniej się stawić
Nie uczuwszy na sercu tak wielkiej żałości,
Której równia nie widzę w tej tu śmiertelności.
Nie dziwuję Niobie, że na martwe ciała
Swoich namilszych dziatek patrząc skamieniała.

V.

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
Idzie z ziemie ku górze macierzyńskim śladem
Jeszcze ani gałązek ani listków rodząc,
Sama tylko dopiero szczupłym prątkiem wschodząc;
Tę jeśli ostre ciernie lub rodne pokrzywy
Uprzątając sadnik ów podciął ukwapliwy,
Mdleje zaraz, a zbywszy siły przyrodzonej
Upada przed nogami matki ulubionej:
Takci się mej namilszej Orszuli dostało;
Przed oczyma rodziców swoich rostąc, mało
Od ziemie się wzniosłszy, duchem zaraźliwym
Srogiej śmierci otchniona rodzicom troskliwym
U nóg martwa upadła. O zła Persefono!
Mogłażeś tak wiele łzom dać upłynąć płono?

VI.

Ucieszna moja śpiewaczko, Safo słowieńska!
Na którą nietylko moja cząstka ziemieńska,

Ale i lutnia dziedzicznem prawem spaść miała,
Tęś nadzieję już po sobie okazała
Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając,
Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym
Całą noc prześpiewa gardłkiem swem ucieszonem.
Prędkoś mi nazbyt umilkła, nagle cię sroga
Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga!
Nie nasyciłaś mych uszu swemi piosnkami —
I tę trochę teraz płacę sowicie łzami;
A tyś ani umierając śpiewać przestała,
Lecz matkę ucałowawszy takeś żegnała:
Już ja tobie moja matko! służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasiędę;
Przydzie mi klucze położyć, samej precz jachać,
Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać.
To[1], i czego żal ojcowski nie da serdeczny
Przypominać więcej, był jej głos ostateczny;
A matce, słysząc żegnanie tak żałośliwe,
Dobre serce, że od żalu zostało żywe.

VII.

Nieszczęsne ochędóstwo! żałosne ubiory
Mojej namilszej córy!
Poco me smutne oczy za sobą ciągniecie?
Żalu mi przydajecie;
Już ona członeczków swych wami nie odzieje —
Nie masz, nie masz nadzieje;
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany;
Już letniczek 1) pisany
I uploteczki wniwecz i paski złocone —
Matczyne dary płone.
Nie do takiej łożnice moja dziewko droga!
Miała cię mać uboga
Doprowadzić, nie takąć dać obiecowała
Wyprawę, jakąć dała.
Giezłeczko 2) tylko dała a lichą tkaneczkę; 3)
Ojciec ziemie bryłeczkę
W główki włożył; niestetyż i posag i ona
W jednej skrzynce zamkniona!

VIII.

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim
Moja droga Orszulo! tem zniknieniem swojem;

---

1) Ubior kobiecy letni. 2) Koszulka. 3) Czepek na głowę.

Pełno nas, a jakoby nikogo nie było;
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło!
Tyś za wszytki mówiła, za wszytki śpiewała,
Wszytkiś w domu kąciki zawżdy pobiegała,
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytniem głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Teraz wszytko umilkło; szczere pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu;
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

IX.

Kupićby cię mądrości! za drogie pieniądze,
Która (jeśli prawdziwie mienią) wszytki żądze,
Wszytki ludzkie frasunki umiesz wykorzenić,
A człowieka tylko nie w anioła odmienić,
Który nie wie, co boleść, frasunku nie czuje,
Złym przygodom nie podległ, strachom nie hołduje.
Ty wszytki rzeczy ludzkie masz za fraszkę sobie,
Jednaką myśl tak w szczęściu, jako i w żałobie
Zawżdy niesiesz, ty śmierci nigdy się nie boisz,
Bespieczną, nieodmienną, niepożytą stoisz;
Ty bogactwa nie złotem, nie skarby wielkiemi,
Ale dosytem mierzysz i przyrodzonemi
Potrzebami; ty okiem swem nieuchronionem
Nędznika upatrujesz pod dachem złoconym,
A uboższym nie zajżrysz szczęśliwego mienia,
Ktoby jeno chciał słuchać twego upomnienia.
Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje
Na tem strawił, żebych był ujżrał progi twoje;
Terazem nagle z stopniów ostatnich zrzucony
I między insze, jeden z wiela, policzony.

X.

Orszulo moja wdzięczna! gdzieś mi się podziała?
W którą stronę, w którąś się krainę udała?
Czyś ty nad wszytki nieba wysoko wniesiona
I tam w liczbę aniołów małych policzona?
Czyliś do raju wzięta? czyliś na szczęśliwe
Wyspy zaprowadzona? czy cię przez teskliwe
Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem
Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu moim?
Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
Czyli się w czyścu czyścisz, jeśli z strony ciała

Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwej była,
Niżeś się na mą ciężką żałość urodziła?
Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żałości;
A niemożeszli w onej dawnej swej całości:
Pociesz mię, jako możesz, a staw się przedemną
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

XI.

Fraszka cnota, powiedział Brutus porażony;
Fraszka, kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony.
Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
Kogo dobroć przypadku złego uchowała?
Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych ani złych na pieczy;
Kędy jego duch wienie, żaden nie ulęże;
Prawli, krzywli—bez braku każdego dosięże.
A my rozumy swoje przedsię udać chcemy,
Hardzi miedzy prostaki, że nic nie umiemy;
Wspinamy się do nieba boże tajemnice
Upatrując; ale wzrok śmiertelnej źrenice
Tępy na to; sny lekkie, sny płoche nas bawią,
Które się nam podobno nigdy nie wyjawią.
Żałości! co mi czynisz? owa już oboje
Mam stracić, i pociechę i baczenie swoje?

XII.

Żaden ojciec podobno barziej nie miłował
Dziecięcia, żaden barziej nad mię nie żałował;
A też ledwie się kiedy dziecię urodziło,
Coby łaski rodziców swych tak godne było:
Ochędożne, posłuszne, karne, niespieszczone,
Śpiewać, mówić, rymować, jako co uczone,
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
Obyczaje panieńskie umieć i zabawę,
Roztropne, obyczajne, ludzkie, nie rzewniwe, 1)
Dobrowolne, układne, skromne i wstydliwe;
Nigdy ona po ranu karmie niewspomniała,
Aż pierwej bogu swoje modlitwy oddała;
Nie poszła spać, aż pierwej matkę pozdrowiła
I zdrowie rodziców swych bogu poruczyła.
Zawżdy przeciwko ojcu wszytki przebydź progi,
Zawżdy się uradować i przywitać z drogi,
Każdej roboty pomódz, do każdej posługi
Uprzedzić — było wszytki rodziców swych sługi.

---

1) *Niekwaśne, niedziwaczne.*

A to tak w małym wieku sobie poczynała,
Że więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała.
Tak wiele cnot jej młodość i takich dzielności
Nie mogła znieść, upadła od swojej bujności
Żniwa nie doczekawszy. Kłosie mój jedyny!
Jeszcześ mi się był nie stał, a ja twej godziny
Nie czekając znowu cię w smutną ziemię sieję;
Ale pospołu z tobą grzebę i nadzieję;
Bo już nigdy nie wznidziesz, ani przed mojema
Wiekom wiecznie zakwitniesz smutnemi oczema.

XIII.

Moja wdzięczna Orszulo! —bodaj ty mnie była
Abo nieumierała, lub się nie rodziła!
Małe pociechy płacę wielkim żalem swoim
Za tem nieodpowiednem pożegnaniem twojem.
Omyliłaś mię jako nocny sen znikomy,
Który wielkością złota cieszy smysł łakomy,
Potem nagle uciecze, a temu na jawi
Z onych skarbów jeno chęć a żądzą zostawi.
Takeś ty mnie Orszulo droga! uczyniła
Wielkieś nadzieje w mojem sercu roznieciła,
Potemeś mię smutnego nagle odbieżała
I wszytki moje z sobą pociechy zabrała;
Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, dusze połowicę —
Ostatek przy mnie został na wieczną tesknicę.
Tu mi kamień murarze! ciosany położcie,
A na nim tę nieszczęsną pamiątkę wydrożcie:
Orszula Kochanowska tu leży, kochanie
Ojcowe, albo raczej płacz i narzekanie.
Opakeś to niebaczna śmierci! udziałała;
Nie jać onej, ale mnie ona płakać miała.

XIV.

Gdzie te wrota nieszczęsne, któremi przed laty
Puszczał się w ziemię Orfeus, szukając swej straty?
Żebych ja też tą ścieżką swej namilszej córy
Poszedł szukać i on bród mógł przebydź, przez który
Srogi jakiś przewoźnik wozi blade cienie
I w lasy niewesołe cyprysowe żenie!
A ty mię nie zostawaj wdzięczna lutni moja!
Ale ze mną pospołu pódź aż do pokoja
Surowego Plutona; owa go to łzami,
To temi żałosnemi zmiękczywa pieśniami,
Że mi moję namilszą dziewkę jeszcze wróci,
A ten nieuśmierzony we mnie żal ukróci.
Zginąćci mu nie może, tuć się wszytkim zostać,
Niech się tylko niedoszłej jagodzie da dostać.

Gdzieby też tak kamienne ten bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek już nic nie uprosił?
Cóż temu rzec? więc tamże już za jedną drogą
Zostać, a z duszą zaraz zewlec troskę srogą.

XV.

Erato złotowłosa i ty wdzięczna lutni!
Zkąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni,
Uspokojcie na chwilę strapioną myśl moję,
Póki jeszcze kamienny w polu słup nie stoję —
Lejąc ledwie nie krwawy płacz przez marmor żywy—
Żalu ciężkiego pamięć i znak nieszczęśliwy.
Mylę się? czyli patrząc na ludzkie przygody
Skromniej człowiek uważa, niż swe własne szkody?
Nieszczęsna matko! (jeźli przyczytać możemy
Nieszczęściu, co prze głupi rozum swój cierpiemy)
Gdzie teraz twych siedm synów i dziewek tak wiele?
Gdzie pociecha, gdzie radość i twoje wesele?
Widzę czternaście mogił, a ty nieszczęśliwa,
I podobno tak długo nad wolą swą żywa,
Obłapiasz zimne groby, w których (ach niebogo!)
Składłaś dziateczki swoje zagubione srogo.
Takie więc kwiaty leżą kosą podsieczone,
Albo deszczem gwałtownym na ziemię złożone.
W którą nadzieję żywiesz? czego czekasz więcej?
Czemu śmiercią żałości nie zbywasz coprzęcej?
A wasze prędkie strzały albo łuk co czyni
Niepochybny, o Febe i mściwa bogini!
Abo z gniewu (bo winna), abo więc z litości
Dokonajcie prze boga jej biednej starości.
Nowa pomsta, nowa każń hardą myśl potkała:
Dziatek swoich Niobe 1) płacząc skamieniała;
I stoi na Sypilu marmor nieprzetrwany,
Jednak i pod kamieniem żywią skryte rany;
Jej bowiem łzy serdeczne skałę przenikają
I przeżroczystym z góry strumieniem spadają,
Zkąd żwierz i ptastwo pije a ta w wiecznem pęcie
Tkwi w rogu skały wiatrom szalonym na wstręcie.
Ten grób nie jest na martwym, ten martwy nie w grobie;
Ale samże jest martwym, samże grobem sobie.

XVI.

Nieszczęściu kwoli a swojej żałości,
Która mię prawie przejmuje do kości,
Lutnią i wdzięczny rym porzucić muszę,
Ledwie nie duszę.

---

1) *wyd. 1604.* swoich *opuszczone.*

Żywem? czy mię sen obłudny frasuje,
Który kościanem oknem wylatuje,
A ludzkie myśli tem i owem bawi,
Co błąd na jawi?
O błędzie ludzki, o szalone dumy!
Jako to łacno, pisać się z rozumy,
Kiedy po woli świat mamy, a głowa
Człowieku zdrowa!
W dostatku będąc ubóstwo chwalemy,
W roskoszy żałość lekce szacujemy;
A póki wełny skąpej prządce staje,
Śmierć nam za jaje.
Lecz kiedy nędza albo żal przypadnie,
Ali żyć nie tak, jako mówić, snadnie;
A śmierć dopiero wtenczas nam należy,
Gdy już knam bieży.
Przecz z płaczem idziesz Arpinie wymowny
Z miłej ojczyzny? wszak nie Rzym budowny,
Ale świat wszytek miastem jest mądremu
Widzeniu twemu.
Czemu tak bardzo córki swej żałujesz?
Wszak się ty tylko sromoty warujesz,
Insze wszelakie u ciebie przygody
Ledwie nie gody.
Śmierć, mówisz, straszna tylko niezbożnemu.
Przeczże się tobie umrzeć cnotliwemu
Niechciało, kiedyś prze dotkliwą mowę
Miał podać głowę?
Wywiodłeś wszytkim, nie wywiodłeś sobie;
Łacniej rzec, widzę, niż czynić; i tobie
Pióro anielskie! duszę toż w przygodzie,
Co i mnie, bodzie.
Człowiek nie kamień, a jako się stawi
Fortuna, takich myśli nas nabawi.
Przeklęte szczęście; czy snać gorzej duszy,
Kto rany ruszy?
Czasie, pożądnej ojcze niepamięci! —
W co ani rozum ani trafią święci —
Zgoj smutne serce, a ten żal surowy
Wybij mi z głowy.

XVII.

Pańska ręka mie dotknęła,
Wszytkę mi radość odjęła;
Ledwie w sobie czuję duszę,
I tę podobno dać muszę.
Lubo wstając gore jaśnie,
Lubo padnąc słońce gaśnie,

Mnie jednako serce boli,
A nigdy się nie utoli.
Oczu nigdy nie ususzę,
I tak wiecznie płakać muszę,
Muszę płakać; o mój boże!
Kto się przed tobą skryć może?
Próżno morzem nie pływamy,
Próżno w bitwach nie bywamy;
Ugodzi nieszczęście wszędzie,
Choć podobieństwa nie będzie.
Wiodłem swój żywot tak skromnie,
Że ledwie kto wiedział o mnie;
A zazdrość i złe przygody
Nie miały mi w co dać szkody;
Lecz pan, który, gdzie tknąć, widzi
A z przestrogi ludzkiej szydzi,
Zadał mi raz tem znaczniejszy,
Czemem już był bezpieczniejszy;
A rozum, który w swobodzie
Umiał mówić o przygodzie,
Dziś ledwie sam wie o sobie;
Tak mię podparł w mej chorobie.
Czasemby się chciał poprawić,
A mnie ciężkiej troski zbawić;
Ale gdy siędzie na wadze,
Żalu ruszyć nie ma władze.
Próżne to ludzkie wywody,
Żeby szkodą niezwać szkody;
A kto się w nieszczęściu śmieje,
Jabych tak rzekł, że szaleje.
Kto zaś na płacz lekkość wkłada,
Słysząc 1) dobrze, co powiada;
Lecz się tem żal nie hamuje,
Owszem więtszy przystępuje;
Bo mając zranioną duszę,
Rad i nierad płakać muszę.
Co snać nie cześć, to ku szkodzie,
I zelżywość serce bodzie.
Lekarstwo to, przebóg żywy!
Ciężkie na umysł troskliwy;
Kto przyjaciel zdrowia mego,
Wynajdzi co wolniejszego.
A ja zatem łzy niech leję,
Bom stracił wszytkę nadzieję,
By mię rozum miał ratować,
Bóg sam mocen to hamować.

---

1) *W wyd. 1604* Słyszę.

XVIII.

My nieposłuszne panie! dzieci twoje
W szczęśliwe czasy swoje
Rzadko cię wspominamy,
Tylko roskoszy zwykłych używamy;
Nie baczym, że to z twej łaski nam płynie,
A także prędko minie,
Kiedy po nas wdzięczności
Nie uznasz panie! za twe życzliwości.
Miej nas na wodzy, niech nas nie rospycha
Doczesna roskosz licha;
Niechaj na cię pomniemy
Przynamniej w kaźni, gdy w łasce niechcemy.
Ale ojcowskim nas karz obyczajem,
Boć przed twym gniewem ztajem
Tak, jako śnieg niszczeje,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.
Zgubisz nas prędko wiekuisty panie!
Jeśli nad nami stanie
Twa ciężka boska ręka;
Sama niełaska jest nam sroga męka.
Ale od wieku twoja lutość słynie,
A pierwej świat zaginie,
Niż ty wzgardzisz pokornym,
Chocia był długo przeciw tobie spornym.
Wielkie przed tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzie twoje
Przewyższa wszytki złości —
Użyj dziś panie nademną litości!

XIX.

Sen.

Żałość moja długo w noc oczu mi nie dała
Zamknąć i zemdlonego uspokoić ciała,
Ledwie mię na godzinę przed świtaniem swemi
Sen leniwy obłapił skrzydły czarnawemi;
Natenczs mi się matka właśnie ukazała,
A na ręku Orszulę moję wdzięczną miała,
Jako więc po paciorek do mnie przychodziła,
Skoro z swego posłania rano się ruszyła;
Giezłeczko białe na niej, włoski pokręcone,
Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłonione.
Patrzę, co dalej będzie? — aż matka tak rzecze:
Spisz Janie? czy cię żałość twoja zwykła piecze?
Zatemem ciężko westchnął, i tak mi się zdało,
Żem się ocknął. A ona pomilczawszy mało

Znowu mówić poczęła: Twój nieutolony
Płacz synu mój! przywiodł mię w te tu wasze strony
Z krain bardzo dalekich, a łzy gorzkie twoje
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.
Przyniosłam ci na ręku wdzięczną dziewkę twoję,
Abyś ją mógł oględać jeszcze, a tę swoję
Serdeczną żałość ujął, która tak ujmuje
Sił twoich i tak zdrowie nieznacznie twe psuje,
Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,
Darmo nie upuszczając namniejszej godziny.
Czyli nas już umarłe macie za stracone
I którym już na wieki słońce jest zgaszone?
A my owszem żywiemy żywot tem ważniejszy,
Czem nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy;
Ziemia w ziemię się wraca, a duch z nieba dany
Miałby zginąć ani na miejsca swe wezwany?
O to się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
Że twoja namilejsza Orszuleczka żywie;
A tu więc takimci się kształtem pokazała,
Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała;
Ale między anioły i duchy wiecznemi
Jako wdzięczna jutrzenka świeci, a za swemi
Rodzicami się modli, jako to umiała
Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała.
Jeśliżeć też ztąd roście żałość, że jej lata
Pierwej są przyłomione, niżli tego świata
Roskoszy zażyć mogła: o biedne i płone
Roskoszy wasze! które tak są usadzone,
Że w nich więcej frasunków i żałości więcej —
Czego ty doznać możesz sam z siebie napręcej.
Ucieszyłeś się kiedy z dziewki twej tak wiele,
Żeby pociecha twoja i ono wesele
Mogło porównać z twoim dzisiejszym kłopotem?
Nie rzeczesz tego, widzę. Także trzymaj o tem,
Jakoś doznał; ani się frasuj, że tak rana
Twojej ze wszech namilszej dziewce śmierć zesłana.
Nie od roskoszyć poszła; poszłać od żałości,
Od pracej, od frasunków, od łez, od żałości,
Czego świat ma tak wiele, że — by też co było
W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu miło —
Musi smak swój utracić prze wielkość przysady,
A przynamniej prze bojaźń nieuchronnej zdrady.
Czego płaczem prze boga? czego nie zażyła?
Że sobie swym posagiem pana nie kupiła,
Że przegróżek i cudnych fuków nie słuchała,
Że boleści w rodzeniu dziatek nie uznała,
Ani umie powiedzieć, czego jej troskliwa
Matka doszła? Co więtszem utrapieniem bywa:
Czy je rodzić, czy je grześć? Takieć pospolicie

Przysmaki wasze, czem wy sobie świat słodzicie;
W niebie szczere roskoszy, a do tego wieczne,
Od wszelakiej przekazy wolne i bespieczne.
Tu troski nie panują, tu pracej nie znają,
Tu nieszczęście, tu miejsca przygody nie mają,
Tu choroba nie najdzie, tu niemasz starości,
Tu śmierć łzami karmiona nie ma już wolności;
Żyjem wiek nieprzeżyty, wiecznej używamy
Dobrej myśli, przyczyny wszytkich rzeczy znamy,
Słońce nam zawżdy świeci, dzień nigdy nie schodzi,
Ani za sobą nocy niewidomej wodzi;
Twórcę wszech rzeczy widziem w jego majestacie,
Czego wy w ciele będąc próżno upatrzacie.
Tu w czas obróć swe myśli, a chowaj się na te
Nieodmienne synu mój! roskoszy bogate.
Doznałeś, co świat umie i jego kochanie,
Lepiej na czem ważniejszem zasadź swe staranie.
Dziewka twoja dobry los (możesz wierzyć) wzięła,
A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęła,
Jako gdy kto na morze nowo się puściwszy,
A tam niebespieczeństwo wielkie obaczywszy,
Woli nazad do brzegu; drudzy, co podali
Żagle wiatrom, na ślepe skały powpadali —
Ten morzem zwyciężony, ten od głodu zginął,
Rzadki, coby do brzegu na desce przypłynął.
Śmierci zniknąć nie mogła, by też dobrze była
Onę dawną Sybillę wiekiem swym przeżyła.
To, co miało bydź potem, uprzedzić wolała;
Temże mniej tego świata niewczasów doznała.
Drugie po swych namilszych rodzicach zostają
I ciężkiego sieroctwa nędzne doznawają;
Wypchną drugą za męża leda jako z domu,
A namiętność zostanie, sam to bóg wie, komu;
Biorą drugie i gwałtem, a biorą i swoi;
Ale i w hordach część się wielka ich zostoi,
Gdzie w niewoli pogańskiej i w służbie sromotnej
Łzy swe piją czekając śmierci wszytkokrotnej.
Tego twej wdzięcznej dziewce bać się już nie trzeba,
Która w swych młodych leciech wzięta jest do nieba
Żadnych frasunków tego świata nie doznawszy,
Ani grzechem dusze swej drogiej pomazawszy.
Jej tedy rzeczy synu! (nie masz wątpliwości)
Dobrze poszły, ani ztąd używaj żałości;
Swoje szkody tak szacuj i omyłki swoje,
Abyś nieprzepamiętał, że baczenie twoje
I stateczność jest droższa; w tę bądź przedsię panem,
Jako się kolwiek czujesz w pociechy obranym.
Człowiek urodziwszy się zasiadł w prawie takiem,
Że ma bydź jako celem przygodom wszelakim;

Z tego trudno się zdzierać; poczniijmy co chcemy,
Jeśli po dobrej woli nie pójdziem, musiemy;
A co wszytkich jednako ciśnie, nie wiem, czemu
Tobie ma bydź synu mój! niecięźej jednemu?
Śmiertelna, jako i ty, twoja dziewka była;
Póki jej zamierzony kres był, póty żyła;
Krótko wprawdzie, ale w tem człowiek nic nie włada,
A wyrzec też, co lepiej? nie łacno przypada.
Skryte są pańskie sądy; co się jemu zdało,
Nielepiej żeby się też i nam podobało?
Łzy w tej mierze niepłatne; gdy raz dusza ciała
Odbieży, próżno czekać, by się wrócić miała.
Ale człowiek nie zda się praw szczęściu w tej mierze,
Że szkody pospolicie tylko przedsiębierze,
A tego baczyć niechce ani mieć w pamięci,
Co mu też czasem padnie wedle jego chęci.
Tać jest władza fortuny mój namilszy synie!
Że nie tak uskarżać się, kiedy nam co zginie,
Jako dziękować trzeba, że wżdam 1) co zostało —
Bo to wszytko nieszczęście w ręku swoich miało.
A tak i ty, folgując prawu powszechnemu,
Zagrodź drogę do serca upadkowi swemu,
A w to patrzaj, co uszło ręku złej przygody;
Zyskiem człowiek zwać musi, w czem niepopadł szkody.
Nakoniec: w co się on koszt i ona utrata,
W co się praca i twoje obróciły lata,
Któreś ty niemal wszytkie strawił nad księgami
Mało się bawiąc świata tego zabawami?
Terazby owoc zbierać z swojego szczepienia
I ratować w zachwianiu mdłego przyrodzenia.
Cieszyłeś przedtem insze w takiejże przygodzie —
I będziesz w cudzej czulszy, niźli w swojej, szkodzie?
Teraz mistrzu! sam się lecz, czas doktor każdemu;
Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
Tak próżnego lekarstwa czekać nie przystoi;
Rozumem ma uprzedzić, co insze czas goi.
A czas co ma za fortel? dawniejsze świeżemi
Przypadkami wybija — czasem weselszemi,
Czasem też z tejże miary, co człowiek z baczeniem
Pierwej, niż przyjdzie, widzi i takiem myśleniem
Przeszłych rzeczy nie wściąga, przyszłych upatruje
I serce na oboję fortunę gotuje.
Tego się synu! trzymaj, a ludzkie przygody
Ludzkie noś; jeden jest pan smutku i nagrody.
Tu zniknęła, jam się też ocknął — aczciem prawie
Nie pewien, jeślim przez sen słuchał, czy na jawie.

---

1) *Przecież.*

EPITAFIUM

Hannie Kochanowskiej.

I tyś Hanno! za siostrą prędko pospieszyła
I przed czasem podziemne kraje nawiedziła,
Aby ojciec nieszczęsny zaraz odżałował
Wszytkiego, a na twardsze roskoszy się chował.

FENOMENA.

Od boga poczynamy, bóg początkiem wszemu,
A początku zaś nie masz ani końca jemu;
On był jeszcze przed wieki, on dawnych ciemności
Nieporządek rozprawił mocą swej mądrości,
On ziemię wszytkorodną, on morze żeglowne,
On utwierdził na wieki niebo niestanowne;
Dzień i noc jego sprawa, i to światło wdzięczne
Niezgaszonego słońca i koło miesięczne;
Tenże i niebo natknął gwiazdami ślicznemi,
Aby ludziom znaczyły czasy biegi swemi —
Ztąd wie oracz, kiedy ma rolą uprawować,
Ztąd wie, kiedy siać abo nowy sad sprawować,
Ztąd pogodę i wiatry i przyszły deszcz baczy;
Temi znaki nas bowiem bóg przestrzegać raczy,
Aby człowiek co w swojej pracy nie szkodował,
Ale owszem z urobku swego się radował.
Słusznie go tedy zawżdy naprzód wspominamy;
Naprzód i nawet, bo ztąd wszytko dobro mamy,
Miej cześć ojcze łaskawy, ojcze dobrotliwy!
Ciebie chwalić powinien każdy człowiek żywy.
A ty o Urania! życz mi łaski swojej,
Aby ludzie poznali gwiazdy z pieśni mojej,
Której ja dziś wzór biorę z dawnego Arata;
Twój to dar, jeśli ona będzie godna świata.

Wozy.

Wszytki gwiazdy tym pięknym wzorem usadzone
Pojmuje z sobą niebo nieustanowione; 1)
Sama oś, która prędki krąg niebieski toczy,
Z miejsca swego bynamniej nigdy nie wykroczy,
Ale trwa niewzruszona ziemię przenikając,
A w poły prawie nieba oba końca mając
Wszczepione; co imienia nie ma w naszej mowie,
Ale Polos i Greczyn i Rzymianin zowie.
Jeden z nich na południe w morzu zatopiony,
A drugi na północy wzgórę wyniesiony;
Po prawej i po lewej ręce ten pośledni
Ma dwa wozy widome, jako znaczą jedni;
Trzy gwiazdy niesie dyszel, czterema pałają
Koła — parę niedźwiedzic drudzy przyznawają,
Które grzbiety do siebie są postanowione,
Mając głowy na krzyżach spólnie położone.
Także na wznak bieg dzierżą; snadź to mamki były
Jowiszowe i za to nieba dostąpiły.
Jedna z nich Cynozura po grecku się zowie,
Ta druga jest Helice; pośledniej Grekowie,
Ale pierwszej sydońskie nawy używają,
Kiedy głębokie morskie wody przemierzają.
Owa świetna i znaczna, a gdy słońce zajdzie,
Żadnej gwiazdy na niebie tak prędko nie najdzie;
Cynozura zaś mniejsza, lecz wodzem pewniejszym
Żeglarzowi, bo wszytka biega w kole mniejszem.

Smok.

Między temi podobien rzece Smok się wije,
A ogon zatokami ztąd i z owąd kryje;
Gdzie ma głowę Helice, tam ogon położył,
Potem się sam ku głowie Cynozury złożył,
A obszedłszy ją do nóg ostatecznem kołem
Rzucił się wzad i stanął zatoczywszy czołem
Z nienagła ku Helice. Skroń oboja pała
I oczy, na paszczęce jedna gwiazda biała;
Tej więc głowa tam wpadła na głębokie morze,
Gdzie wieczorne i rane mieszają się zorze.

Klęczeń.

Nie daleko tej głowy okrutnego węża
Widać żałośny wyraz poklękłego męża;
Ręce ma rozciągnione, końcem prawej nogi
Niezmierzonego Smoka przyciska łeb srogi.

---

1) *W wyd. 1629 i w Most.* ustanowione.

Wieniec.

Przy boku tegoż męża, dziewiącią gwiazd wity,
Kwitnie cnej Ariadny Wieniec znakomity.

Ofiuchus abo Wężownik.

Ale przy głowie zasię patrzaj drugiej głowy
Jasnego Ofiucha, któremu takowy
Ogień z ramion wychodzi, że i w pełnią gore
Upatrzony; w ręku już nie tak światło spore.
W nich się wielki wąż kręci, który przepasuje
Ofiucha; ten przedsię śmiele następuje.

Niedźwiadek.

Niedźwiadkowi na piersi, z rąk na obie stronie
Węża zbywa; część bywa prawa przy ogonie;
Ale gdzie z lewej ręki wzgórę się wydziera,
Aż o Wieniec okrągły żądłem się opiera.

Waga.

Tamże pod jego grzbietem przypatruj się pilnie
Równej Wadze; ale ta nie gore tak silnie.

Bootes.

Woza wielkiego dyszel trzyma pochylony
Arktofilax, od inszych Bootes rzeczony.
Wszytek jasny, lecz ogień podplecionym sznurem
Przed inszemi zacniejszy; zowią go Arkturem.

Panna.

Pod nogami oglądasz Boota jasnego
Pannę, która kłos trzyma zboża dostałego.
Któregokolwiek ojca córką chcesz bydź zwana —
Bo różne ludzkie głosy o panno wybrana! —
Pojźry okiem łaskawem ku tej niskiej ziemi,
A dopuść się mianować rymy niegodnemi.
Póki płynął chwalebny on pierwszy wiek złoty,
A ludzie przestrzegali dobrowolnie cnoty,
Nie patrząc abo na każń abo jakie prawa;
Ale sama przystojność ta była ustawa:
Święta sprawiedliwości! i tyś nie gardziła
Śmiertelnem towarzystwem, aleś z nimi żyła
Każdego nauczając jego powinności,
A oni twój święty głos mieli w uczciwości.
Przetoż onych lat pierwszych ani miecza znano,
Ani między krewnemi o zwadzie słuchano —
Żyli wszyscy w pokoju przestawając na tem,
Co przyrodzeniu dosyć; więc morski pław zatem
Nie był ludziom znajomy, a dla breły złota
W niebespieczeństwo żaden nie wdawał żywota;

Pług a rola, to wszytka ludzka żywność była,
A święta sprawiedliwość wszem błogosławiła.
Ale kiedy zaś nastał srebny wiek po złotym,
Rzadko tę świętą pannę widać było potem —
I to z ludźmi już nigdy mieszać się nie chciała,
Ale wieczorem tylko z gór się więc puszczała,
A upatrzywszy ludzi gromadę nie małą,
Wymawiała im jawnie cnotę zaniedbałą.
Jakie, prawi, złe dzieci po narodzie złotym!
Lecz jeszcze i wy gorszych narodzicie potem,
Który wiek walki srogie i mordy pobudzi,
A rozmaity smętek przypadnie na ludzi. —
To rzekłszy ku świadomym górom się puściła
Niewściągniona, a one strachem napełniła.
Ale jako żelazu srebro ustąpiło,
Tak nad pierwsze gorszych się ludzi namnożyło,
Którzy naprzód złoczynną szablę ukowali
I robotnego wołu na srogi stół dali.
Nie mogła dalej zmieszkać z narodem okrutnym
Święta panna, lecz poszła w niebo lotem chutnym
I osiada to miejsce, skąd czasu nocnego
Da się widzieć — sąsiada Boota zacnego.
U tej na prawem skrzydle płomień nad ramiony
Wynika, Protrigitir od Greków rzeczony,
Tej wielkości i światła tak znakomitego,
Jakiej ogon niedźwiedzia gore co więtszego;
Świetny to i ma świetne gwiazdy wedla siebie,
A łacno je obaczyć późrawszy po niebie;
Bo krom tych, które w głowie i w łapach gorają,
Cztery co naświetniejszych w kroku miejsce mają
Na kwater usadzone, lecz za przebaczeniem
Starych żadnej z nich 1) własnem nie zowiem imieniem.

Bliźnięta, Rak, Lew.

Pod głową są Bliźnięta, a Rak wielonogi
Pod brzuchem, pod nogami zadniemi Lew srogi.
Tu droga nagorętsza jest słonecznych koni,
Tu ziemia za kosami ziemne włosy roni:
Natenczas Etesye 2) na morze wpadają,
Nawy wiatr niesie, wiosła odpoczynek mają.

Woźnica.

Na lewej stronie Bliźniąt przypatrz się Woźnicy
Który głowę swą trzyma przeciwko Helicy;
Na ramieniu ma Kozę, na pięści Koziełki;
Owa jasna, ale tych płomień nie tak wielki—
Płomień nie wielki, ale żeglarzom szkodliwy,
Bo niepogody budzi i wiatr popędliwy.

---

1) *W wyd 1604* żadne i nich. 2) *W temże* Etesię.

Wół.

U nóg woźniczych ujźrysz poklękłego Woła,
Jego znaki żywemu podobne są zgoła;
Tak znaczny łeb, tak świetne rogi okazuje,
Że krom gwiazd obcych sam się swemi opisuje.
W czele świecą Hiady (my zowiem Dżdżownice)
Lewy róg, a zaś prawą nogę u woźnice
Jedna gwiazda zejmuje; obadwa pospołu
Bieżą, a u zachodu pierwej widać Wołu.

Cefeus.

Ale ani Cefeów naród utrapiony
Będzie leżał na stronie zgoła niewspomniony,
Bo i ci za krewnością wzięci są do nieba.
Cefea w tyle patrzać Cynozury trzeba,
Ręce ma rozciągnione, a sam na swym kroku
Stoi od Cynozury pośledniego skoku.

Kassiopea.

Przy pasie kiedy ujźrysz pierwszy zakręt smoczy,
Po drugiej stronie niebo Kassiope toczy;
Nie prawie znaczna, zwłaszcza pod pełnią, bo ona
Nie z wielu i nie z gęstych gwiazd jest usadzona;
Jakim kształtem drzwi stoją kluczem przepędzone,
Tak te gwiazdy zdadzą się tam bydź rozsadzone,
A sama biedne ręce tak rozkrzyżowała,
Jakoby udręczonej córki żałowała.

Andromeda.

Bo tamże Andromeda blisko nieszczęśliwa,
Której światłość w późny czas nocny niewątpliwa,
Taką ma świetną głowę, tak znaczne ramiona
I nogi, sama jasnym płaszczem ogarniona.
Ale przedsię i w niebie jest w swej dawnej męce,
Bo i tam ma do skały przekowane ręce.

Kóń.

Nad nią jest Kóń skrzydlaty; jej warkocz pleciony
Z jego brzuchem jest jednym płomieniem spojony.
Ku tej gwiaździe trzy drugie Koniowi należą,
Które na jego bokach cztermi kąty leżą;
Jasne i wielkie; głowa nie tak jasno gore,
Ani szyja; choć wielka czeluść ma tak spore
Światło, że może zrównać z gwiazdami pierwszemi,
Których cztery Kóń niesie znacznych przed inszemi.
Ale u niego czerech nóg patrzać nie trzeba,
Bo tylko przednie członki ukazują z nieba.
Ten to kóń (co chcą ludzie mieć za rzecz prawdziwą)
Na wielkim Helikonie wzbudził wodę żywą,

Który przedtem suchy był, lecz skała kopytem
Uderzona strzeliła strumieniem obfitym.
Koniów zdrój i dziś zowią; ten z kamienia płynie,
Lecz kóń między gwiazdami na powietrzu słynie.

Skop.

Tamże są prędkie nogi Skopu rogatego,
Który, ścieżkami bieżąc koła nawiętszego,
Kosmatej Cynozury przedsię nie zostaje;
Sam, by więc przy miesiącu, tępe światło daje,
Lecz go po taśmie szukać Andromedy trzeba;
Bo pod nią mało co tkwi. Ten pośrodek nieba
Depce, gdzie niedźwiadkowe ostatnie ramiona
I świetny pas wielkiego biega Oriona.

Deltoton.

Jest jeszcze i drugi znak nad Skopem włożony,
Poniżej Andromedy trzykątem sadzony;
Deltoton swem imieniem Grekowie mianują,
Bowiem czwartą literę na ten kształt malują;
Dwie linie ma równe, trzecia trochę mniejsza,
Ale zasię gwiazdami daleko zacniejsza.

Ryby.

Pod tym głowę Skop trzyma nieco nachylony,
Ku południu; a jeśli spojżrysz w tamte strony,
Ujżrysz Ryby, z tych jedna jaśniej połyskuje
I bardziej północnego Akwilona czuje,
Każda z nich swym łańcuchem za plusk uwiązana.
Łańcuchy gwiazda spięła, od Greków nazwana
Niebieski węzeł; lewe Andromedy ramię
Północnej ryby sięga, to masz pewne znamię.

Perseus.

U nóg wielki Perseus, a jeden sam taki
Między wszytkiemi nieba północnego znaki.
Prawą ręką stolice dosiągł Kassiopy,
A sam w usilnym biegu wznosi prędko stopy.

Plejady abo Baby.

Tuż przy lewem kolenie w kupie osadzone
Baby bieżą, nieznacznem światłem obdarzone.
O siedmi powiadają, lecz to płone wieści;
Bo kto się chce przypatrzyć, nie masz więcej sześci.
Jedna zginąć nie mogła, starzy przedsię bają
O siedmi, każdej z nich własne imię dają,
Które to są: Elektra, Celeno, Meropa,
Alcyona, Tajgeta, Maja i Steropa.
Te acz drobne i ciemne, a wszakże tak rane
Jako późne nie mogą bydź przepamiętane;

Bo to na nie bóg włożył, że opowiadają
Lato i zimę i czas, kiedy orać mają.

Lutnia.

Jest i Lutnia na niebie, którą naprzód sprawił
W dzieciństwie Merkurius i światu objawił.
Ta potem dla pamiątki na niebo wniesiona
I przy lewem kolenie Klęcznia zawieszona,
Mając łeb z drugiej strony ptaszy podle siebie,
Między którym a Klęczniem tkwi w okrągłem niebie.

Łabęć.

Ten ptak jest Łabęć biały, nie prawie wielkiemi,
Nie nazbyt też gwiazdami przyodzian ciemnemi,
Prawe skrzydło przy prawej ręce Cefeowej,
A lewe zaś przy nodze niesie Pegazowej.

Wodnik, Kozorożec.

W koło Konia dwie Rybie przed sobą się chronią,
A temu grzywy sięga Wodnik prawą dłonią.
Wodnik za Kozorożcem zawżdy później wschodzi,
Kozorożec uprzedza i na dół uchodzi.
Tu kiedy słońce będzie, nie miej z morzem sprawy,
Bo spore bydź nie mogą na krótkim dniu pławy,
A jeśli cię ku nocy pocznie miotać morze,
Wtenczas wiatry panują, wtenczas z morzem srogiem
Wszytki członki martwieją żeglarzom ubogim.
Przedsię i dziś i zawsze na morzu okręty,
A my jako murowie 1) częstokroć brzeg święty
Upatrujem z daleka wtenczas, kiedy wały
Biją, a my od śmierci tylko przez dyl mały.

Strzelec.

Ale i pierwszy miesiąc miej za podejźrany,
Kiedy od słońca Strzelec bywa zagrzewany.
Znak tego nieomylny Niedźwiadek więc daje,
Kiedy na końcu nocy z wody rano wstaje,
Bo tuż za jego żądłem 2) Strzelec łukiem włada
Nałożonym, a potem rychło sam wypada
Za Niedźwiadkiem tuż w tropy; tam więc o tym czesie
Cynozura wysoko w nocy głowę niesie;
Rano wszytek Orion, a przy Orionie
Zaraz w morzu Cefeus od rąk po pas tonie.

Strzała.

Jest potem druga Strzała, lecz krom łuku leży,
A przy niej Łabęć bliżej Akwilona bieży.

---

1) W wyd. 1604 Nurowie. *2) W temże* żędłem.

Orzeł.

Tuż jest i prędki Orzeł Łabęcia pomniejszy,
Ale wiatry pobudzać żaden gwałtowniejszy.

Delfin.

Delfin nad Kozorożcem mniejszy w połowicy,
W głowie ma przeciw sobie dwie a dwie żrenicy
A to jest poczet znaków, które z jednej strony
Słoneczny trop, a z drugiej duch nieuniesiony
Akwilonów zamyka; drugich patrzaj potem
Między Austrem a między tymże znakiem złotym.

Orion, Kosy.

W tym placu, gdzie rogaty Wół głowę położył,
Mało niżej pochyły Orion się złożył;
Kosami drudzy zowią, a kto go przypatrzy,
Próżno znaku na niebie świetniejszego patrzy.

Pies.

Także Pies idzie za nim z różnych gwiazd złożony,
Bo brzuch u niego śniady, lecz w pysku czerwony
Okrutny płomień gore; ztądże mu Grekowie
Syrius imię dali w swojej zacnej mowie.
Tego, gdy z słońcem wznidzie, szczepy nie omylą,
Co słabą żywność mając w list się tylko silą;
Bo każdy do korzenia promieniem przerazi,
Zdrowym posiłek daje, mdłe do końca kazi.
Tego i zachód czuje; na drugich nam mało,
Bo te nie tak szkodliwe, tylko znaczą ciało.

Zając.

Pod nogami jasnego Oriona Zając
We dnie i w nocy bieży nie odpoczywając.
Tego Pies przerzeczony ledwie nie popadnie,
Za nim z morza wynika, za nim w morze wpadnie.

Argo.

Za ogonem wielkiego Charta postępuje
Okręt, który nie takim sposobem żegluje,
Żeby przodkiem prół wały, lecz z tobą wspak płynie
Prosto, jako więc nawa, nim w porcie zawinie
Zwyczajny żeglarz, a ta, posłuszna sterowi,
Postępuje znienagła tyłem ku brzegowi.
Tym kształtem Argo płynie, po maszt pierwsza gaśnie
Połowica, ostatek połyskawa jaśnie;
Ster tam jest opuszczony, gdzie poślednie nogi
Charta wprzód idącego trzymają się drogi.

Wieloryb.

Jakokolwiek daleko Andromeda leży,
Przedsię za nią Wieloryb niewściągniony bieży,

Ale ta Akwilona jasnego się trzyma,
Wieloryba zaś Auster pochmurny przedyma.
Ten dziw morski pod Skopem jest i pod Rybami
Nad bystremi niebieskich odnogi drogami.

Eridan.

Bo i Eridanowa woda tu wniesiona,
A ciągnie się od lewej nogi Oriona.
Sidła, któremi zjęta jest oboja Ryba,
Zbiegają się na ostrym czubie 1) Wieloryba
Pod jednę spólną gwiazdę, która tak węzłowi
Temu należy, jako i Wielorybowi.
Te zaś drobnem i bladem światłem opatrzone,
Między sterem a dziwem morskim położone,
Pod zającowym brzuchem imion swych nie mają,
Bowiem ani osoby żadnej wyrażają.
Jak ich wiele porządkiem swoim rozsadzonych,
Bieży temiż drogami lat niepowściągnionych,
Których jeszcze dotychmiast nikt nie rozrachował,
Ani wszytkich przezwiskiem właściwem mianował,
Kładąc je pod swe znaki; bo to niepodobno,
Aby śmiertelny człowiek każdą znał osobno,
Bo ich zewsząd moc wielka, a w tej obfitości
Siła ich jednej miary, także i światłości:
Wszystkie idą, a idą kołem rozpuszczone.
Przeto udzielne znaki są postanowione,
Aby jeden z drugiego snadnie obaczony
Każdy gwiazd pewny znaczył poczet zamierzony;
Zkąd to jest, że już wszytki swe przezwiska mają,
Ani nam z oceanu z podziwieniem wstają.
Te tedy pewnem piątnem świecą rozeznane,
Lecz pod Zającem ciemne i niemianowane.

Ryba.

Poniżej Kozorożca różna pierwszych Ryba
(Południą zowią) składa wzrok na Wieloryba.
Między temi są zasię drugie gwiazdy płone
Pod Wodnikiem wilgotnym skąpo rozświecone;
Tych niedaleko strumień nie prawie gwiazdzisty,
Który z prawice leje ten to Wodnik isty.
Dwie gwiaździe w nim zacniejsze: ta Wielorybowi
Pluska sięga, a ta tkwi w nogach Wodnikowi.
U Strzelca pod przedniemi nogami Korona
Daleko na południe gore zaniesiona.

Ołtarz.

W tychże stronach pod żądłem prawie niedźwiadkowi
Idzie 2) niebem podobny wyraz Ołtarzowi.

---

1) *W wyd. 1629.* cubie. 2) *W wyd. 1629 i w Most.* Indzie.

Tego bieg jest odprawny, bo przeciw jasnemu
Płomieniowi położon jest Arkturowemu;
Arkturów jasny płomień górnych naśladuje
Dróg, a ten do zachodu prosto postępuje.
Na ten Ołtarz noc dawna, strzegąc ludzkiej szkody,
Włożyła znak widomy przyszłej niepogody;
Bo to jej żałość, widzieć okręty rozbite,
Więc ludziom opowiada znaki rozmaite:
Przeto, kiedy gwiazd innych świetny taniec zgaśnie,
A Ołtarz w pośrodku chmur będzie gorzał jaśnie:
Z południa masz pewny wiatr, w czas więc spuszczaj żagle;
Bo jeśli prędki wicher uderzy w nie nagle,
Abo nawie zatonąć abo wołać trzeba,
Żeby bóg miłosiernem pojrzał okiem z nieba—
A ty w strachu bydź musisz, dokąd z drugiej strony
Nie powstaną przeciwne chmurom Akwilony.
A jeśli zaś w pół nieba Chironowe ramię
Nie przez miarę mgła wielka zasłoni, a znamię
Toż, co i pierwej, Ołtarz przedsię okazuje:
Ze wschodu, nie z południa, wiatry okazuje.

Chiron.

Mieszańca tego patrzaj pod dwiema znamiony:
Mąż Niedźwiadkowi, a Koń Wadze podłożony,
Rękę ku Ołtarzowi prawą prosto skłania,
A na ręce zwierz leśny jego polowania.

Hydra.

Hydra wielkie na niebie miejsce zastąpiła,
Straszliwą swą pod Rakiem głowę położyła,
Grzbiet pode Lwem się sunie, a koniec ogona
Dziwnie urodzonego dosięga Chirona,
Na grzbiecie Czasza stoi, Kruk w pośladek kluje,
Procyon pod Bliźnięty jaśnie połyskuje —
A to są wszytki znaki, które wedla siebie
Swym porządkiem statecznie tkwią w obrotnem niebie.

Planety.

Pięć gwiazd inszych zostało, które nie należą
Do tej liczby, lecz wolno z zodyakiem bieżą;
Tych trudno jednę z drugiej na wysokiem niebie
Upatrować, bowiem się nie trzymają siebie.
Ich lata są leniwe, a gdy się rozejdą,
Nierychło ku onemu kresowi zaś przyjdą.
Tych się ja opisować swem piórem nie ważę,
Gwiazd niebłędnych i koła i znaki pokażę.

Koła.

Cztery Koła przedniejsze każdemu znać trzeba,
Kto chce lotnych lat bieg znać i porządek nieba.

Przy wszytkich są widome znaki położone
Tak obfite, że jedne z drugiemi spojone.
Same Koła statecznie są umiarkowane,
Ale tak, że dwie a dwie z sobą porównane.
Jeśli kiedy w pogodną noc pierwomiesięczną,
Patrząc na niebieską krasę bardzo wdzięczną,
Ujźrysz tam drogę, białomleczną nazywają,
Tej barwy insze koła niebieskie nie mają;
Ale co się wielkości tycze, dwie przedniejsze
Są tak wielkie, drugie dwie niejako równiejsze;
Z tych poślednich jednego duch Akwilonowy
Dosięga, w niem się wożą zgodnych Bliźniąt głowy,
W niem obiedwie kolana są Erychtonowe,
Lewa noga i prawe ramię Perseowe,
W niem Andromedy prawa dłoń jest położona.
W nim końskie nogi i łeb ptaszy i ramiona
Jasnego Ofiucha; Panna się umyka
Ku południu, Lwa, Koło i Raka zamyka,
Lwa po piersi i po brzuch aż ku pośladkowi
Zajmuje, a w pół grzbieta przychodzi Rakowi.
To Koło na ośm części właśnie rozdzielone,
Pięć nad ziemią, a trzy zaś niesie zanurzone;
Tu letnie słońce swój wóz ognisty hamuje,
A tymże zasię tropem nazad postępuje.
To tedy na północy, jakośmy słyszeli,
W Raku tkwi; na południe zaś drugie wpół dzieli
Zimnego Kozorożca, tóż i Wodnikowi
Goleni przepasuje, plusk Wielorybowi,
W tem jest niewielki Zając, w tem nogi chartowe,
W tem Okręt i szerokie plecy Chironowe,
W tem żądło jadowite Niedźwiadek położył,
W tem niepochybny Strzelec tęgi ług nałożył;
Tu, przyszedłszy z północy słońce ku Austrowi,
Wraca się zasię nazad ku Akwilonowi.
Tego koła trzy części wzgórę wyniesione,
A pięć zasię pod wodą idą zanurzone.
Między temi w pół prawie Koło tej wielkości,
Co i mleczne, trzyma się niebieskiej światłości;
W tem do roku dzień dwakroć z nocą się miarkuje,
Raz na wiosnę, raz kiedy lato ustępuje.
Tem wszytek, jako wielki, Skop jest przedzielony,
Tem kolana wołowe i pas rozpalony
Orionów, tu jasnej Hydry zatoczenie,
Tu Czasza i czarnego Kruka położenie.
Toż koło Wagi ciemnej kilka gwiazd zamyka,
I kolan Ofiucha jasnego dotyka;
Orła jedno nie sięga, ale wszytkę głowę
I szyję swym okręgiem trzyma Pegazowę.
Te Koła oś przenika prosto położone;

Czwarte wszytkich się trzyma na ukoś sadzone,
Pobrzeżnych brzegiem sięga, średnie środkiem spina.
Takich Koł nie dowiedzie żadna ręka ina,
Jakie te są na niebie, których zamierzony
Bieg od wschodu na zachód jest niedokończony.
Owe tedy i wschodzą i także padają
Wszytki w miarę, a jeden wschód i zachód mają.
To przeczne zasię morza tak wiele przechodzi,
Jako od Kozorożca daleko Rak wschodzi;
A jako wiele miejsca zastępuje wschodząc,
Taką drugą część równie zaś bierze zachodząc;
Sześcią promieni z oka w okrąg rozmierzone,
Zamyka w każdem polu dwa znaki złożone.
Zodyakiem to Koło Grekowie mianują,
Bo w niem różne zwierzęta porządkiem najdują:
W niem Rak i Lew i Panna, w niem Waga i srogi
Niedźwiadek, po nim Strzelec i zwierz kozorogi,
Po Kozorożcu Wodnik, potem Ryby wodne,
Więc Skop, więc Wół uklękły, więc Bliźnięta zgodne.
W tych dwanaście bieg roczny słońce odprawuje,
A za nim niezliczony rój godzin się snuje.
Tego Koła ile się w głęboki podawa
Ocean, tyle zasię nad ziemią zostawa;
Na każdą noc ustawnie sześć znaków zachodzi,
A tyle drugie zasię z oceanu wschodzi,
A wszelka noc tak się wszerz zawsze rozpościera,
Ile pół Koła wzgórę w pierwszy mrok zawiera;
A kto chce porozumieć, jako w noc głęboko,
Abo jako dzień blisko? niech ma pilne oko
Na znaki, kiedy wzgórę wynikają z dołu,
Bo słońce zawżdy z jednym przychodzi pospołu;
Z tych się nalepiej sprawisz; lecz jeśli prze góry,
Abo ich nie będziesz mógł obaczyć prze chmury,
Patrzajże gwiazd, które są z ich wschodem spojone,
Jedne na zachód, drugie na wschód położone.
Bo gdy świetny Rak wstaje, pół 1) Korony właśnie
I pół Ryby południej w bystrem morzu gaśnie;
Klęczeń z głową do pasa, Wężownik ogniowy
Od kolan do ramienia, Wąż wszytek prócz głowy,
Bootes przez pół prawie pod ziemię wstępuje,
Bo go ze cztermi znaki ocean przyjmuje —
Ten światła nasycony od północy tonie
Wpadłszy na morze, kiedy i słoneczne konie.
Te tedy tak zachodzą; a z drugiej zaś strony
Orion z Erydanem wstawa niezmierzony;
A kiedy z Oceana wychodzi Lew srogi,
To, co był Rak na morze wegnał wielonogi,

---

1) *W wyd. 1604* wstaje i pół.

Wszytko znika do końca, Orzeł równo z niemi,
A Klęcznia tylko lewa noga już przy ziemi;
Łeb złej Hydry i Zając i Procyon wstawa,
A przednie nogi z morza świetny Pies podawa,
Siła gwiazd Panna wstając na morze pomyka;
Wtenczas Lutnia i Delfin, wtenczas Strzała znika,
Z niemi Łabęć po ogon i część Erydana,
I łeb koński i szyja sięga oceana;
Hydra zaś i po czasie wschodzi, Chart ostatkiem
Ciągnący za sobą Mysz ku górze pośladkiem —
A ta nad ziemią bieży po maszt rozdzielona,
Kiedy wszytka już wznidzie Panna przerzeczona.
I Waga, chocia ciemna, krom znaku nie minie,
Bo z nią Bootes wschodzi o tejże godzinie
Arkturem rozświecony; już cnego Jazona
Okręt wzgórę, już Hydra wszytka prócz ogona,
A Klęczeń prawą tylko nogę po kolana
Natenczas z głębokiego wyniósł oceana.
Temu, jako widamy, często się przygadza,
Że tejże nocy gaśnie i zaś tejże wschadza;
Przy Wadze goleń tylko jego połyskawa,
Sam wisząc głową na dół w morzu oczekawa
Na Niedźwiadka i Strzelca; z Niedźwiadkiem go wstaję
Połowica, a Strzelec ostatka podaje,
A ten tedy na troje wstawa rozdzielony;
Ale zaraz przy Wadze wschodzi pół Korony
I ogón Chironowy; kóń zaś o tej dobie
Tonie, a ogon ciągnie Łabęci przy sobie;
I głowa Andromedy natenczas zachodzi,
A Wieloryb z południa ku niej przedsię godzi.
Przeciwko nim Cefeus na północy stojąc
Ręce wyniosł wysoko, o dziewkę się bojąc.
Ów po szyję już w morzu gaśnie nakłoniony,
Cefeus głowę wnurzył i ręce z ramiony,
Na wschodzie niedźwiadkowym jasna ręka znika
Przed nim się i on wielki Orion umyka,
Orion, który hardą myślą uniesiony
Obiecował wygładzić zwierz na wszytki strony,
Ale mu na złe wyszła ta duma szalona;
Bo ziemia sprawiedliwym gniewem poruszona
Wzbudziła przeciw jemu Niedźwiadka srogiego,
Który go gardła zbawił jadem żądła swego;
A przeto, kiedy i dziś ten sprosny jad wstaje,
Niewściągniony Orion zawżdy tył podaje.
Tenże strach Andromedę nieszczęsną zajmuje,
I on srogi Wieloryb sam o sobie czuje.
Cefeus po pas w morzu na łeb wywrócony,
Ostatek sucho niesie Wóz niezatopiony.

Ale i Kassyopa dziewki niezostawa,
A nie prawie pocześnie na dół się podawa;
Bo głową tonie w morzu, nogi ma na goli,
A to cierpi nieboga Nereidom kwoli,
Którym się równać chciała; ta tedy zachodzi;
Z drugiej strony zaś niebo na górę wywodzi
Drugie pół Wieńca i część ostatnią ogona
Długiej Hydry, a przytem mocnego Chirona
Ciało i znaczną głowę, i zwierz rozciągniony,
Który na ręku niesie Chiron przerzeczony,
Tego Centaura przodek na łuk oczekawa;
Z łukiem pasmo wężowe i ciało nastawa
Jasnego Wężownika, lecz obudwu głowy
Niesie wschód znakomity z sobą niedźwiadkowy,
Niesie wężownikowe ręce rozwiedzione
I przyklękłego męża piersi rozpalone.
A Klęcznia zasię (bo ten zawżdy opak wschodzi)
Nad insze członki z morza już i pas wychodzi
I znakomite piersi i jasne ramiona;
Prawa ręka do tejże liczby jest włożona.
Głowy i drugiej ręki patrzaj o tym czesie,
Kiedy niebo łuk z wody i Strzelca podniesie,
Z nimi Lutnia i Cefej ku górze wynika,
A wielki Pies i Zając i Orion znika.
Niewnet z Woźnicą Koza i Kózki podają,
Które na jego ręce wyciągłej pałają,
A też od inszych członków różnej są własności;
Bo gdy się z słońcem zejdą, budzą nawalności.
Kozę tedy ognistą i jej dobre plemię
Z głową, z ręką i grzbietem Woźniczym pod ziemię
Kozorożec podaje; insze członki jego
Gasną na pierwszym wschodzie Strzelca wyciągłego.
Strzelca chroniąc sią Persej odbiegł prawej nogi;
I kraj Nawy tejże z nim naśladuje drogi,
A sama tonie, kiedy Kozorożec wschodzi;
W tymże czasie Procyon na morze uchodzi,
Ale wynika Łabęć i jasna Orlica
I Strzała i Ołtarza ranego stolica.
A kiedy zaś wilgotny Wodnik z morza wstaje,
Równo z nim Koń i nogi i głowę podaje.
Na zachodzie ciągnie noc za głowę Chirona,
Ale go nie załapi, tylko za ramiona,
Hydrze łeb z szyją narza, a to, co zostawa,
Na wstaniu Ryb z Chironem pod ziemię podawa.
Z Rybami wschodzi Ryba południa pospołu,
I Andromedy widać prawą stronę z dołu;
Lewe ramię Skop ciągnie, na którego wschodzie
Upatrzysz rozpalony Ołtarz na zachodzie.

Z tymże znakiem pospołu Perseus strapiony
Podnosi z oceana głowę i z ramiony,
Pas jego nie rozeznać, jeśli na skopowym
Ostatku czy na wschodzie nastawa wołowym,
Z którym ustawnie świeci. Wołu zanurzony
Woźnica nie zostawa, bo z nim jest spojony;
Jednak nie wszytek przy tym znaku z morza wstaje,
Bo całego wschod Bliźniąt dopiero podaje;
Ale z Wołem i Kozą i drobne koźlęta
Wynikają i jego znakomite pęta.
Wtenczas Wieloryb swój plusk z wody ukazuje,
A Boota pierwszy znak pod ziemię wprawuje,
Których cztery 1) go topią, okrom lewej dłoni;
Bo tej Wąż oceana nieświadomy broni.
A gdy Wężownik w morzu po kolana brodzi,
Znak jest, że zgodnych Bliźniąt jasny płomień wschodzi.
Natenczas już Wieloryb nie jest rozdzielony,
Ale wszytek nad ziemią idzie wyniesiony.
Tamże i Eridana ujźry wschodzącego
Żeglarz, na Oriona czekając samego,
Aby mu miarę nocy abo piawu zjawił,
Bo tego siła zewsząd bóg dla ludzi sprawił.

---

1) *W wyd. 1604* czterzy.

MUZA.

Sobie spiewam a Muzom; bo kto jest na ziemi,
Coby serce ucieszyć chciał pieśniami memi?
Kto nie woli tymczasem zysku mieć na pieczy,
Łapając grosza zewsząd? — a podobno krzeczy,
Bo z rymów co za korzyść krom próżnego dźwięku?
Ale kto ma pieniądze, ten ma wszytko w ręku:
Jego władza, jego są prawa i urzędy;
On gładki, on wymowny, on ma przodek wszędy.
Nie dziw tedy, że ludzie cisną się za złotem,
A poeta słuchaczów próżen gra za płotem
Przeciwiając się świerczom, które nad łąkami
Ciepłe lato witają głośnemi pieśniami.
Jednak mam tę nadzieję, że przedsię za laty
Nię będą moje czułe nocy bez zapłaty;
A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy;
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,
Że moich kości popioł nie będzie wzgardzony.
Przeto, jako was kolwiek prosty gmin szacuje
Panny! którym lotnego konia zdrój smakuje:
Ja jeden niech wam służę, a za cześć poczytam
Sobie, że się dróg inszych, niż pospólstwo, chwytam.
Wy mię z ziemie wzwodzicie, wy mię wyłączacie
Z liczby nieznacznej i nad obłoki wsadzacie,
Zkąd próżne troski ludzkie i niemęską trwogę,
Zkąd omylną nadzieję i błąd widzieć mogę.
Za wami idąc ani o bogate złoto,
Ani o perły drogiej ceny dbam, jak oto
O rzeczy, które wedle swego zabaczenia
Raz mnie szczęście, raz temu da krom uważenia.
Ale to moja praca; bezecna zazdrości!
Przepadni ziemię, abym i w tej śmiertelności

I potem był u ludzi w powieści uczciwej,
A nie podlegał wszytek śmierci zazdrościwej.
Do tego mi pomóżcie o bogini święte!
Szczęściąc przyjaźnią swoją prace me zaczęte.
Wam wolno dać i niemym rybom głos łabęci,
O panny! o Jowiszów, o pięknej pamięci
Cny narodzie! wy siedząc przy ojcowskim stole
Tam, gdzie wszytek niebieski zbór używa w kole,
Złączajcie swój wdzięczny głos z gęślami mownemi,
Przypominając bogom to między inszemi,
Jako skrzętny Encelad, Mimas niezmierzony,
Zuchwalec Porfirion, Retus nieskrócony
Dziewięsił 1) Briareus i Tyfon storęki
Chcieli z drugiemi braty do nieba przez dzięki,
Góry na góry kładąc, i tak blisko byli,
Że już twardemi dęby w jasną bramę bili.
Próżno to; strach był w niebie i trwoga niemała,
Ale naduższy olbrzym co bogu udziała?
Tu w szczerym dyamencie Mars ogromny stoi
Z mieczem na obie ręce, tu w ognistej zbroi
Wulkanus, przy nim Juno nieprzezwyciężona
I tarczą nieprzebitą Pallas zasłoniona;
Byłeś i ty Apollo! nad zastępy śmiały,
Wyniszczyłeś do czysta sajdak pełnostrzały;
Nakoniec sam Jupiter gniewem poruszony
Wziął w rękę ostry piorun, piorun niezgaszony,
Niepochybny, niezłomny, którym więc, rzecz tęga,
Przez ziemię aż do piekła ostatniego sięga;
Tym uderzył w pojśrodek zuchwalców swowolnych,
A ci na szyję spadli aż do krajów dolnych;
Tamże je roztrzaśnione góry przywaliły,
Żywe i martwe zaraz wedle ciał mogiły.
To wy bogom śpiewacie, a owym w pokoju
Miło wspominać dawny strach przeszłego boju.
Z was ma cnota zapłatę, a dzielność milczana
Ledwie nie toż jest, co i gnuśność pokonana.
Nie sama od przyjaciół ni od matki z łona
W obce kraje Helena morzem uniesiona,
Nie jeden Menelaus o żonę się wadził,
Nie pierwszy Agamemnon tysiąc naw prowadził,
Nieraz Troja burzona przed Hektorem, siła
Mężnych było, którym śmierć przy ojczyźnie miła;
Ale wszyscy w milczeniu wiecznem pogrążeni,
Że poety zacnego rymy przebaczeni.
A choć dobrze Homerus w tej liczbie przedniejszy,
Jednak ma swoję chlubę i wiek pośledniejszy,
Który w telejskim prochu sławnych zapaśników
Nie zamilczał i skrzydłonogich zawodników.

---

1) Olbrzym, niby to dziewięć sił mający. Linde.

Ktoby był znał tych wieków Turna walecznego,
Albo mężną Kamillę, albo Lausa cnego?
Kto Palanta, kto burdy zaś we Włoszech nowe
Trojańskie, by nie głośne wiersze Maronowe?
A niemniej i to sławni, niemniej znakomici,
Które sprawca łacińskich słodkobrzmiących nici
Uczcił pieśniami swemi nad złoto droższemi.
O nowszych niech czas sądzi za czasy przyszłemi.
Mówi zazdrość: Wiem, o co idzie pisorymie!
Chciałbyś wziąć. Jędzo! ta się mnie troska nie imie;
By mi był nie zostawił ociec nic po sobie,
Abo żebym nieumiał przestać na chudobie,
Jednakby mię Myszkowski Piotr był nie przebaczył,
Który swą hojną ręką podeprzeć mię raczył —
Nie przeto, żebym przed nim stał w pacholczem kole,
Abo i przy nastołce 1) ciągnął się przez pole —
Ale żebym, wygnawszy niedostatek z domu,
Tem głośniej śpiewał a nie podlegał nikomu.
Tę łaskę jego, proszę siostry wiekopomne!
Pomnicie opowiadać na czasy potomne,
Aby w niebie swą ludzkość i sam widział potem;
Bo żyw bydź a niesłyszeć, ledweby co po tem.
A ja o panny! niechaj wiecznie wam hołduję
I żywot swój na waszych ręku ofiaruję,
Kiedy ziemi zleciwszy śmiertelne zewłoki,
Ogniu rówien prędkiemu, przeniknę obłoki.

---

1) Naściołka, deka, n. p. na konia. Linde.

SATYR,

abo dziki mąż Jana Kochanowskiego, Zygmuntowi Augustowi królowi polskiemu przypisany.

PRZEDMOWA.

Panie mój! (to nawiętszy tytuł u swobodnych)
Nie mogę mieć natenczas darów tobie godnych;
Ale jako nie zawżdy wołem złotorogim,
Czasem boga błagamy kadzidłem ubogiem:
Tym przykładem racz i ty moję tę kwapioną
Pracą za wdzięczne przyjąć, a swą przyrodzoną
Ludzkość okazać przeciw tej leśnej potworze,
Która się tu śmie stawić na twym pańskim dworze.
Płocha twarz (baczę to sam) i śmieszna postawa;
Więc niewiem, jaka przytem będzie i rozprawa.
Nie podobają mu się nasze obyczaje,
Gani rząd i postępki, jedno iż nie łaje;
Przypomina wiek dawny a, jeśli nie plecie,
Starszego jako żywo nie było na świecie;
Ale już mię sam rogiem po grzbiecie zajmuje,
Teszno go, że swej rzeczy dawno nie sprawuje.

SATYR.

Tak, jako mię widzicie, choć mam na łbie rogi
I twarz nie prawie cudną i kosmate nogi,
Przedsiem uszedł za boga w one dawne czasy,
A to mój dom był zawżdy, gdzie nagęstsze lasy.
Aleście je tak długo tu w Polsce kopali,
Żeście z nich ubogiego Satyra wygnali.
Gdzie pójźrę, wszędy rąbią: abo buk do huty,
Abo sośnią na smołę, abo dąb na szkuty;

I muszę ja podobno prze ludzi łakome,
Opuściwszy jaskinie i góry świadome,
Szukać sobie na starość inszego mieszkania,
Gdzieby w ludziach nie było takiego starania
O te biedne pieniądze; wszak i drew po chwili
Nie najdą, żeby sobie izbę upalili.
Próżna to, niech mi wierę jako kto chce łaje,
Nie masz dziś w Polsce — jedno kupcy a rataje. 1)
To nawiętsze misterstwo, kto do Brzegu z woły,
A do Gdańska wie drogę z żytem a z popioły.
Na Podolu go nie patrz, bo między Tatary
Szabla więcej popłaca, niż leśne towary.
Z czasem wszytko się mieni; pomnię ja przed laty,
Że w Polsce żaden niebył w pieniądze bogaty;
Kmieca to rzecz naonczas patrzać rolej była,
A szlachta się rycerskiem rzemiesłem bawiła.
Nic to nie było, siedm lat walczyć nie przestając,
Mróz i gorąco cierpiąc, głodu przymierając;
A to wszytko bogactwo, kto się sławy dobił;
Lepiej się tem, niż złotym łańcuchem ozdobił.
A jeśli ku pokoju kiedy myśl skłonili,
Nie już swoich żołnierskich zabaw odstąpili;
Ale jakoby jutro znowu wsiadać mieli,
Zbroje nigdy a konia puścić się nie chcieli,
A nadto przedsię w polu zawżdy lud służebny,
Który koszt oni mieli za bardzo potrzebny;
Bo to jakoby szkoła młodych ludzi była,
Zkąd mężów czystych potem wychodziło siła.
Temci Polska urosła, a granice swoje
Rozciągnęła szeroko między morza dwoje;
Ztąd prawa, ztąd wolności, ztąd rzeczpospolitą
Macie moi Polacy! na świat znakomitą.
Lecz tego snadź nie wiecie, iż, jako dostają,
Tymże równie sposobem królestw ostradają.
Dalekoście się od swych przodków odstrzelili,
A prawieście na nice Polskę wywrócili:
Skowaliście ojcowskie granaty na pługi,
A z drugiego już dawno w kuchni rożen długi;
W przyłbicach kwoczki siedzą, abo owies mierzą,
Kiedy obrok woźnice na noc koniom bierzą;
Kotczy 1) to nadzieżny 2) kóń; a poczet zaś woły,
Które stoją i w stajni i w tyle stodoły;
To już rotmistrz, co fuka na chłopy u pługa,
A jego przedniejsza broń toczona maczuga.
Prawdę mówię, czyli nie? uznajcie to sami;
Ale się tam odzywa jeden między wami

---

1) Kmieć, do wojskowej służby obowiązany, dozorca. 2) Wozowy. 3) Spasły.

Mieniąc, iż gospodarstwo Polskę zbogaciło,
A jako żywo złota więcej w niej nie było.
Prawda, że złota waszy przodkowie nie mieli,
A malobych tak nierzekł, że go ani chcieli;
Jednak za swojem męztwem wielkie państwa brali
I bogatym książętom prawa ustawiali.
Mniemacie wy podobno, że to wam bajano,
Kiedy w objazd Kijowa siedm mil powiadano?
Abo iż na kościelech złote były dachy,
A białym alabastrem budowane gmachy?
Nie sądźcie tego miejsca z posady dzisiejszej,
Bo to ledwe cień został ozdoby przedniejszej —
Co waszych przodków siła i męstwo sprawiło,
Że się to zacne miasto w niwecz obróciło.
O Prusiech wam nic niechcę powiadać, bo sami
Na każdy rok pływając do Gdańska z traftami 1)
Widzicie gęste miasta i zamki budowne,
Drogi, mosty porządne i brzegi warowne,
Czego trudno dokazać bez wielkich pieniędzy;
Znać dobrze, że tam byli gospodarze tędzy —
Kczemuż przyszło? Polacy pruską ziemię wzięli,
A oni się bogacze cudym nie odjęli.
Ukażcież wy pieniężni! coście tak zacnego
Uczynili? niechcę nic wspominać dawnego:
W kilku lat Tatarowie pięćkroć was wybrali,
Bracią waszą w niewolę Turkom zaprzedali;
Despot, wrzeczy despotów onych dawnych plemię,
Na waszą wieczną hańbę dwakroć przeszedł ziemię;
Moskiewski wziął Połocko i listy wywodzi,
Że prawem przyrodzonem Halicz nań przychodzi;
A by chciał patrzeć prawa, trzymałbych ja z wami,
Bo się on mało bawił konstytucyami.
Co dalej? Szwedowie was przez morze sięgają,
A Inflanty wam prawie z garści wydzierają;
Nakoniec, by nie Wisła, to u nas Branszwicy,
A tego przypłacili przedsię Pomorczycy.
Toć owoc waszych bogactw i toście wygrali,
Żeście przy pługu raczej, niż szabli zostali.
Aleć to jeszcze wszytko początki; po chwili
Będzie tego podobno więcej bracia mili!
Gdy z was maszkarę zdejmą, a ludzie doznają,
Że Polacy przodków swych barzo zostawają.
Niespuszczajcie się na to, że Turcy próżnują;
Widząć oni przyczynę, komu w tem folgują,
A kiedykolwiek morze nazbyt cicho stoi,
Pospolicie więc potem siła złego broni.

---

1) *Tratwy, płatwy.*

Tego tam niewiem, jaką przyjaźń z Niemcy macie,
Albo jako daleko sobie dziś ufacie?
To tylko znam, że na was pilne oko mają
I corok to się pod was bliżej podsadzają.
Kopajcie wy karcz przedsię i budujcie stawy,
Wieźcie z borów do Wisły burtnice 1) i ławy;
Palcie lasy na popioł, rąbcie na wańszosy — 2)
Polak od pola rzeczon, pospolite głosy—
Rad ujźrę, gdy was poprą, kędy cię skryjecie?
Bo ile po was baczę, bić się nie będziecie
Nie mając ani konia, ani dobrej zbroje,
Pogotowiu ćwiczenia, bez czego złe boje.
Patrzcież, czegoście dla tych bogactw odstąpili,
Żeście prawie rycerską naukę stracili,
Na której nietylko te ziemskie osiadłości,
Ale garła należą i wasze wolności.
Niechaj drudzy jako chcą prawo rozumieją,
Niechaj pisać i mówić roztropnie umieją:
Za fraszkę ten wasz rozum stanie na ulicy,
Jeśli nie będzie pewny żołnierz na granicy;
A jeśli złotem groźni sąsiadom bydź chcecie,
Tem je rychlej u siebie jeszcze mieć będziecie.
Aleć ja i tych bogactw nie znam między wami,
A radbych, żebyście się rugowali sami;
Więcejci was daleko, co swe wsi mijacie,
I ojcowskie kredence u żydów chowacie.
Ba nędzać to, kiedy już niedostawa komu,
A tem więtsza, gdy każą wynosić się z domu.
Cóż wżdy w tem jest dla boga! iż będąc takimi
Gospodarzmi, zdacie się przedsię ubogimi?
Zbytek sąsiedzi! zbytek, który jako morze
Wszytko pożre, byś mu tkał niewiem jako sporze;
Mało mu na jeden raz wszytki roczne snopy,
Zje on, kiedy zasiędzie, grunt zaraz i chłopy,
Naostatek i pana, taki to gość w domu;
A by miał zginąć, niechce ustąpić nikomu.
Da kto pięćdziesiąt potraw, da on tyle troje;
Ty go upoisz, a on i woźnice twoje;
Ty w rysiu, on w sobolu; ty na czapce złoto,
On ma i na trzewiku, chocia czasem błoto;
U niego obercuchy 3) szersze niż u kogo,
Od kabata sto złotych jeszcze to nie drogo;
A kiedy się wystrychnie w usarskim ubierze,
Po kołnierzu go poznasz, bo błam futra bierze.
Więc jako mu nie rzeczesz: Miłościwy panie!
To już pewna przymówka, że głupi ziemianie.

---

1) Część okrętu, gdzie flisy robią. 2) Klepki różne. 3) Szarawary, pantalony.

By też nawięcej przegrał, nic go to nie smuci,
Jeszcze nadto chłopiętom ostatek rozrzuci;
Pochlebce to jego dwór, a rada zwodnicy;
Odźwiernych mu nie trzeba, strzegą drzwi dłużnicy.
Na tego wy robicie, ten was wdawa w długi,
Ten was z wiosek wyzuwa i obraca w sługi.
Znaczniejsze przodków waszych i bardzo znaczniejsze
Ubóstwo w Polsce, niż te bogactwa dzisiejsze.
Kto dziś zamek założy? kto klasztor zbuduje?
Kto panu miasto puści i sumę daruje?
Jako tego za ojców waszych było siła,
Którym rzecz pospolita milsza niż swa była.
Wierę dziś rychlej wezmą, niż dadzą królowi,
Pogotowiu 1) podobno księdzu plebanowi;
A bodaj drugi już miał i kielichy spełna,
Nierzkąc 2) by mu szła z owiec postaremu wełna.
Oho, znać papieżnika. Po czemże? Po mowie.
Mniemałem by po rogach, co to mam na głowie.
Bracie! niechcę się z tobą w rzecz wdawać o wierze,
Bo ja sam na się wyznam, żem prostak w tej mierze;
Lecz jeśli ty inaczej o sobie rozumiesz,
Jedź do Trydentu, a tam ukażesz, co umiesz.
Dobrym chrześcianinem nie tego ja zowę,
Co umie dysputować i ma gładką mowę,
Ale kto żywie według wolej pana swego;
Tego ja barziej chwalę, niżli wymownego.
Powiedz mi, w który sposób korda pomykali
Starzy Polacy, kiedy słów pańskich słuchali?
Wierzysz ty, że się wtenczas miał ten wolą gadać?
Rogaty to sylogism, a trudno gi 3) zbadać.
Tak on myślił; nie umiem wywodów szerokich.
Żebych mógł pańskich dosiądz tajemnic głębokich;
Ale com raz obiecał na krzcie panu swemu,
Nie służyć, póki we mnie dusza, jedno jemu:
Stoję przy tem statecznie i znam jego słowa;
Tych nie odstąpię, by mi tuż miała spaść głowa.
Mówże mu, że źle wierzy, ujźrysz, czem cię potka;
Z takimi bych ja wolał przystawać; to krótka.
Nieuczyłem się w Lipsku ani w Pradze wiary,
I niewiem, jako każą w Jenewie u fary;
Wszytko mam z pustelników, co mieszkają z nami
Między lasy i między pustemi górami,
Co mi naprzód prawego boga ukazali
I wiarę dostateczną do serca podali.
Ale niż ktemu poszło, silna była trwoga,
Bom tak trzymał, żem ja też poszedł coś na boga;

---

1) Tak samo. 2) Cóż dopiero, ani myślić; nie tylko. 3) Go. W w. 1604 ij.

Bachus był na mię łaskaw i żadnej biesiady
Nigdy niemiał bezemnie, mogę rzec, i rady;
Kiedy niósł Aryadnę, jam już przed nim siedział;
Com też sobie pomyślał Bache! byś był wiedział?
Za czasem poginęli ci bożkowie mali,
Myśmy się też po gęstych lesiech rozstrzelali;
Nakoniec jam się okrzcił i szedłem w te kraje,
Gdziem zastał, mogę tak rzec, święte obyczaje:
Nie było tej chciwości, która dziś panuje
Tak, iż małe i wielkie jednako frasuje;
A jako się dziś ludzie za pożytek jęli,
Tak naonczas wszyscy się do sławy cisnęli,
Której nie drogim trunkiem ani półmiskami,
Ale znacznemi chcieli zyskać posługami.
Więc i łakomstwa nie niósł on wiek starodawny,
Ni był żaden prokurat' między nimi sławny;
Bo nie statutem, ale cnotą się rządzili
Strzegąc, jakoby zawżdy w spólnej zgodzie żyli.
Teraz, jako w pieniądzach ludzie smak poczuli,
Cnota i przystojeństwo do kąta się tuli,
A ich plac niewstydliwa potwarz zastąpiła,
Na co trzeba statutów i rzeczników siła.
A onych jakobyśmy tu przepomnieć mieli,
Którzy ani sieść za stół z podejrzanym chcieli?
Obrus przed nim rzezali, talerz nożmi kłóli;
Jeśli niechciał ustąpić, musiał poniewoli.
Dziś niech jawnie kto zbija, niech zdradza, niech kradnie:
Forytarza dostanie, jako czego snadnie.
Stateczniejsze zaprawdę niewiasty w tej mierze,
Bo to dziewka od matki za testament bierze,
Że cnotliwa nie siędzie nigdy przy wszetecznej,
Za co samo, bóg świadek, godne sławy wiecznej.
Ale wy, co dziś w sobie ojcowskiego macie
Okrom tego, że czasem o łeż 1) się gniewacie?
Onymci to przystało, iż prawdę mawiali,
I wiem pewnie, że synów tegoż nauczali.
A jeśli mówić, tedy słuchać jej potrzeba;
Bo prawda, wszyscy wiecie, nizkąd, jedno z nieba.
Więc i to trefna, że wy starych odstąpiwszy
Obyczajów, a nowsze sobie ulubiwszy,
Chcecie przedsię zachować starodawne sądy,
Aby król wszytki wasze uznawał nierządy.
Znośne to było brzemię za ludzi, co zgodę
I pokój miłowali, a o równą szkodę
Dali na przyjaciela abo na sąsiada,
Że mogła nie o wszytkiem wiedzieć zwierzchna rada.
Ale kiedy się ludzi skrzętnych namnożyło,
Którym potwarz i prawo ustawiczne miło;

---

1) *O fałsz, kłamstwo.*

Kiedy o namniejszą rzecz każdy na sejm ruszy,
A ty za nim ubogi ziemianinie! kłuszy: 1)
Kto tak żelaznej głowy abo tak cierpliwy,
Żeby mógł wszytkich słuchać i uznać, kto krzywy?
Abo tedy przywrócić stare obyczaje,
A już tenże postępek prawny niech zostaje;
Abo jeśli wam barziej kmyśli wiek dzisiejszy,
Uczyńcież już i statut czasom przystojniejszy.
Sila to na Satyra, prawa pociasować; 2)
Wszak po mnie wolno będzie każdemu wotować.
Ja mówię, co rozumiem; kto ma co lepszego,
Niechaj powiada, będę rad słuchał każdego —
Ale proszę, niechaj ja pierwej się odprawię,
A odpuście, jeśli was co nad zwyczaj bawię;
Aczci słyszę, że i wy, gdy mówić poczniecie,
Końca w swych oracyach naleść nie możecie —
A podobieństwo, bo co tydzień pierwej sprawił,
To dziś sejm za pół roka bodaj się odprawił;
I temeście podobno Połocko stracili,
Bo kiedy się było bić, toście wy radzili.
Ale co ja w kim ganię, tego się sam chronię;
Powiedziawszy wam wszytko, potem się ukłonię.
Tego baczyć nie mogę, dla której przyczyny
Wolicie do Włoch abo do Niemiec słać syny,
Mając swe szkoły doma, gdzie przedtem jeżdżali
Cudzoziemcy, którzy się nauką parali?
Zdadzą się wam podobno prostacy mistrzowie;
Ba, będą z nich po chwili Gregoryankowie,
Jeśli im i tę trochę weźmiecie, co mają,
Na dziesięć grzywien jednak dosyć wymyślają —
Ale, niech ma zapłatę godność między wami,
Ręczę wam, że zrównacie z ich tam Sorbonami.
Nakoniec, ważcie doma taki koszt na dzieci,
Ujźrycie, że się do was wszytka Padew zleci.
Ale dla obyczajów podobno je ślecie;
Wierzcież mi, że przy dobrych i złe tam najdziecie —
A niewiem, które lepiej smakują młodemu?
Rozumiejcie po sobie: co wam, to i jemu.
Ja głupi tak rozumiem i przy tem zostanę,
Że Polskę nic inszego o taką odmianę
Nie przyprawiło, jedno postronne ćwiczenie;
O czembych mówił, by mi nie szło o wzmierżenie.
Każda rzeczpospolita swoją sprawą stoi,
Do której jeszcze z młodu dzieci wieść przystoi;
Bo jeśli co nowego sobie ulubują,
Wedle tego za czasem potem świat budują.

---

1) Kłusuj, bież. 2) Poprawiać.

Nie w lesieś tego nawykł. Ba i owszem w lesie,
Jedno już nie wszytkiego moja pamięć niesie,
Com słychał od Chirona mieszkańca dziwnego,
Kiedy miał w swej opiece Achilla młodego.
Ten w niewidnej jaskini mieszkał między bory,
Lecz rozumiem, porównał z wielkiemi doktory;
A chcecieli mię słuchać, poradzę się głowy,
Mogęli co przypomnieć jego słodkiej mowy:
Synu mój! (tak ucznia zwał) pókiś w domu moim,
Nie usłyszysz nic uchem, ani okiem swojem
Ujźrysz, czemby się zgorszyć mógł; lecz przyjdą czasy,
Że ty i mnie pożegnasz i te piękne lasy,
A jako śmiałe orlę sam się z gniazda spuścisz,
A ojca już z opieki i z prace wypuścisz;
Tamci się będzie trzeba mieć na dobrej pieczy,
Abyś się nie dał uwieść jakiej sprośnej rzeczy,
Bo jako gęste mszyce 1) nagle cię obsiędą
Roskoszy świata tego, i odwodzić będą
Twoje szlachetne serce od zabaw uczciwych,
Cukrując ci na zdradzie smak rzeczy zelżywych.
A tak bierz sobie w pamięć, co dziś mówię z tobą,
Żebyś w takiej przygodzie nie trwożył więc sobą:
Tego naprzód bądź pewien, iż bóg wszytko widzi,
A jako cnotę lubi, tak się grzechem brzydzi;
Przeto, niżli co poczniesz knować w głowie swojej,
Uważ to pierwej, że bóg świadkiem sprawy twojej,
A jako dobra będzie abo zła u niego,
Tak się i ty nakoniec musisz cieszyć z tego.
Nie rozumiej, żeby to darmo uczyniono,
Iż wszelaki żwierz inszy pochyłym stworzono,
A człowiek twarz wyniosłą niesie przed wszytkimi
Patrząc w ozdobne niebo oczyma jasnemi;
Chciał nam bóg tem swoję myśl opowiedzieć prawie,
Iż bydło a człowieka stworzył k różnej sprawie:
Bydło więcej nie szuka, jedno aby tyło,
Tego samego patrząc, co jest ciału miło —
Ale człeku, którego dusza poszła z nieba,
O tem czuć, o tem myśleć ustawicznie trzeba,
Jakoby się mógł wrócić na miejsca ojczyste,
Gdzie spólne przebywają duchy wiekuiste.
To ty wiedząc dziecię me! nie chyl się za tymi,
Którzy swem zawołaniem i dary boskiemi
Wzgardziwszy, towarzystwo wzięli z bestyami
I wyrzekli się nieba sprośnemi sprawami;
Ale naśladuj cnoty, która acz z niewczasem
I trudnością przychodzi, a wszakoż za czasem
Hojnie płaci utraty podjęte dla siebie,
Jednając wieczną sławę i osiadłość w niebie.

---

1) Drobne gąsienice, liszki.

A iżeś się urodził w domu zawołanym
I czasu swego będziesz panował poddanym:
Pocznijże rząd od siebie, 1) a uskrom chciwości,
Niechaj będą posłuszne rozumnej zwierzchności;
Bo tak wiedz, iż w człowieku są mocarki dziwne,
Nie tylko sobie różne, ale i przeciwne:
Jest bystra popędliwość, jest żądza niesyta,
Bojaźń mdła, żałość smutna, radość niepokryta —
Nad któremi jest rozum, jako hetman, który
Ma strzedz, aby z nich żadna nie mogła wziąć góry.
Temu ty władzę porucz i daj w moc sam siebie,
Niech wie o każdej sprawie, która się tknie ciebie;
Bo jeśli przyjdzie owym porucznikom rządzić:
Bez tego bydź nie może, byś niemiał zabłądzić.
Ale pańskiego zdrowia ani mocne sklepy
Ani tak dobrze strzegą poboczne oszczepy,
Jako miłość poddanych i wiara życzliwa;
Czego strach nie wyciśnie i groza fukliwa,
Rychlej dobroć i łaska, rychlej chuć wzajemna
W tem ci posłużyć może i ludzkość przyjemna.
W przyjacielu się kochaj i każdą przestrogę
Wdzięcznie od niego przyjmuj, bo śmiele rzec mogę:
Królowie inszych rzeczy wszech obfitość mają,
Samej prawdy tam do nich namniej przynaszają.
Przeto niechaj nie lubi ucho twe cnotliwe
Pochlebstwa, które jako zwierciadło fałszywe
Różną twarz twych postępków tobie ukazuje,
Nie tak, jako je człowiek stateczny przyjmuje.
Cnotę miłuj i godność, bo tem państwa stoją,
Kiedy dobrzy są w wadze, a źli się zaś boją;
A czego napotrzebniej — i sam żyj przykładnie,
Bo poddani za panem zawżdy pójdą snadnie.
A iż wszytkiego trudno doglądać jednemu,
Ale część prace musisz poruczyć drugiemu:
Przypatrujże się dobrze, kto się na co godzi;
Bo chocia drugi w zacnym domu się urodzi,
Jeśli morza nie świadom, jeśli niezna nieba:
Ani żaglów ani mu steru zwierzać trzeba.
A nawięcej tego strzedz, abyś na urzędy
Łakomych ludzi nigdy nie sadzał, bo kędy
Sprawiedliwość przedajna, tam przeklęctwo wielkie,
A u boga niewinnych ważne prośby wszelkie.
Ale tobie tak trzeba myśleć o pokoju,
Jakobyś się mógł zaraz przydać i do boju;
Bo jeśli ja co mogę rozeznać na niebie,
Wrychle Greczyn usłyszy o nagłej potrzebie;
Widzę zbójcę z daleka i gościa zdradnego,
A on z góry las wali do brzegu morskiego,

---

1) *W wyd. 1604* Poeznisz rząd sam od siebie.

Nowych galer przyczynia, starych poprawuje,
Wiosła rzędem rozkłada, żaglów przypatruje,
Do nas zmierza po korzyść, a nie ladajaką
Korzyść, bodaj w Grecyej nalazł drugą taką.
Jednak swego dokaże, na co się usadzi,
Lecz nie wiem, jeśli sobie dobrze w tem poradzi?
Bo ledwie się rozgości, kiedy Greczyn zbrojny
O swą krzywdę będzie chciał po nim nagłej wojny.
Nie pomogą mu wtenczas słodkobrzmiące strony,
Nie pomoże twarz gładka ani włos trafiony —
Pierzchnie, jako przed wilkiem jeleń wiatronogi,
Nie tem się popisując u swojej niebogi.
Tam się i ty z drugimi masz pospołu stawić,
I ręką (da bóg) sławy ojcowskiej poprawić;
A już teraz przywykaj pracej i niewczasom,
Abyś się mógł sposobić ku trudniejszym czasom.
Umiej łuk miernie 1) ciągnąć, umiej bronią władać,
Nieprzyjaciela sięgać, a sam siebie składać,
Umiej rzekę przepłynąć, rów snadnie przeskoczyć,
Konia prędko dosiadać i dobrze nim toczyć,
Przyuczaj się gorącu i zimnemu niebu,
Przestawaj, kiedy woda może bydź ku chlebu.
Takie początki mając dopiero myśl o tem,
Jakobyś i sam umiał wojsko wieść napotem:
Trzeba miejsca pewnego szukać obozowi
I ostrożnie iść przeciw nieprzyjacielowi;
Trzeba wiedzieć, gdzie którym kształtem lud szykować,
Żeby jeden drugiego snadnie mógł ratować;
A jeśli nieprzyjaciel w zamek dufa więcej,
Więc kosze pleść, a knim się szańcować co prędzej,
Wał znosić, przekop równać, tłuc taranem mury,
Możnali rzecz i ziemią macać spodkiem dziury —
Co trudno człowiek pojąć ma z prostej rozmowy,
Musi tam przy tem sam bydź i nastawić głowy.
A tak skoro dorościesz lat i lepszej siły,
Miejże mi się do zbroje zaraz synu miły!
A przykładem przodków swych szukaj sławy mieczem,
Kresu zamierzonego pewnie nie odwleczem.
Przeczże niewolęć raczej znacznie przed wszytkiemi
Popisać się dzielnością i cnotami swemi,
Niż utracać nikczemnie w cieniu wieku swego
Nie skosztowawszy, co jest na świecie dobrego?
U boga szczęście w ręku, próżno dufać zbroi,
Lecz ty przedsię czyń synu! co tobie przystoi.
Cnota sławą się płaci, a snadź w przyszłym wieku
Wzbudzi takiego ducha bóg w pewnym człowieku,
Który twe zacne sprawy swojem piórem złotem
Będzie chciał światu podać tak, iż nigdy potem

1) *Celnie, do celu.*

Imię twoje nie zgaśnie, ani uzna końca,
Póki zwierząt na ziemi, a na niebie słońca. —
Takie przysmaki starzec on ku cnocie dawał
Wnukowi, a jam ucha nakładając stawał
Lada gdzie przy jaskini, mało myśląc o tem,
Żeby mi się to kiedy mogło przydać potem.
Ale co mój za rozum? wy mię motykami
Płoszacie, a ja każę o cnocie przed wami.
Mało było nie lepiej, o ten rząd przeklęty
Dać wam taką łacinę, 1) ażby wam szło w pięty;
Co was jednak nie minie, jeśli (jako tuszę)
Przed waszem gospodarstwem wynieść się ztąd muszę.
Teraz już niech tak idzie, bo złe nieuciecze,
A to w zysku będziecie mieć, co się odwlecze.

DO SATYRA.

Satyrze! pomni zstąpić do mnie swego czasu,
Kiedy będziesz miał nazad wędrować ku lasu;
Powiesz mi, jako się kto będzie miał ku tobie,
Bo nie wszytkich jednako uznasz przeciw sobie.
Najdziesz, ktoć wdzięczen będzie; najdziesz kto nałaje;
W różnych głowach muszą bydź różne obyczaje.
Nakoniec i jabych sam wiedział, co winować:
Słuchaj, mogłeś na winnik chrostu nie żałować.

---

1) *W wyd. 1604* łacinie.

MONOMACHIA

PARYSOWA z MENELAUSEM.

Ale kiedy z obu stron się uszykowali
Trojanie, z wielkim hukiem w pole wyjachali,
Jako żorawie, kiedy bliską zimę czują,
Z krzykiem przeciw wielkiemu morzu polatują,
Pigmeom drobnym niosąc śmierć i zarażenie;
Krzyk idzie pod obłoki i społeczne pienie,
A Grekowie zaś z miejsca cicho się ruszali
Myśląc, jakoby sobie społem pomagali.
A jako więc wierzch góry szara mgła odzieje,
Na pasterze nie dobra, ale na złodzieje
Lepsza niż noc, bo człowiek okiem nie doniesie
Nie dalej, jeno jako kamień z ręki niesie:
Taką wtenczas kurzawę idąc poruszyli
I niewymownie prędko pole przykurzyli.
A kiedy się już wojska prawe zetknąć miały,
Przed Trojany uciekał Aleksander śmiały,
Mając lampart na sobie i łuk nałożony
I miecz, a kręcąc w ręku oszczep ustalony
Wyzywał co mężniejszych z wojska przeciwnego,
Aby z nim, ktokolwiek śmie, skusił szczęścia swego.
Skoro go tedy ujźrał Menelaus zbrojny,
A on bezpiecznie szuka przed inszemi wojny;
Jako lew rad, gdy na żwierz z głodu więc napadnie,
Bądź sarnę, bądź jelenia, już go łupi snadnie
Niedbając na ogromne prędkich psów szczekanie,
Ani w kupę zebranych myśliwców wołanie:
Tak był rad Menelaus widząc zdrajcę swego,
Bo myślił mścić się nad nim zelżenia dawnego.
Tamże prosto na ziemię z bronią z woza skoczył,
Ale skoro go gładki Aleksander zoczył,

A on z inszymi naprzód: ulękł się okrutnie
I schronił się przed śmiercią między swoje chutnie.
Jako kiedy kto ujźry straszliwego smoku
Między pustemi lasy, wnet uchybi kroku,
Wszytek zadrży, a w stronę co nadalej godzi,
Krew przed strachem do serca z oblicza uchodzi:
Równie tak Aleksander z placu się pospieszał
Przed Atreowym synem i w wojsko się wmieszał.
Hektor widząc gromił go: Parysie zelżony!
Bodaj się był nie rodził ani pojmał żony;
Tobych był wolał, i to z lepszym było zyskiem,
Niżli tak bydź u wszystkich ludzi pośmiewiskiem.
Jaki, mniemasz, u Greków teraz głos o tobie?
Nie zeszło nic wodzowi temu na osobie,
Ale serca i siły nie masz; takim się ty
Czując płynąłeś przedsię przez morskie zakręty
Zebrawszy towarzystwo, a w daleką stronę
Zajachawszy uniosłeś zacnych ludzi żonę,
Ojcu na wieczną szkodę i nam braciej twojej,
Nieprzyjacielom na śmiech, a ku hańbie swojej;
Niechciałeś placu dostać Menelausowi,
Poznałbyś był, jakiemuś żonę wziął mężowi.
Nie pomogąć w potrzebie słodkobrzmiące stróny,
Ani ten głos ani ta gładkość od Diony;
Ale rychlej Trojanie ubodzy, lecz za ty
Twe postępki godzienby ostatniej zapłaty.
Na to rzekł Aleksander: Słusznie mię winujesz,
A nad przystojność bracie! nic nie występujesz;
Mężne u ciebie serce, jako topor, który
Przez drzewo snadnie idzie, przypadając z góry,
A tram ciesze i wolą mistrza swego kona:
Taka równie u ciebie myśl niezwyciężona.
Niech ci dary od pięknej Diany nie wadzą,
Niezarzutne są rzeczy, które z nieba dadzą;
A tego nikt swą pracą nie pozyszcze sobie.
Lecz teraz mamli się bić i tak się zda tobie,
Niech się wojska rozstąpią, każde na swą stronę,
A ja z Menelausem w pojśrodku o żonę
I o klejnoty zaraz niech czynię; a komu
Bóg pomoże, niech wszytko odniesie do domu.
A już i wieczny pokój z sobą uczyniwszy,
A na potomne czasy przyjaźń utwierdziwszy,
Przebywajże w trojańskiej szczęśliwej krainie,
A Greczyn także do swych Argów niechaj płynie. —
To rzekł, a Hektor słysząc dziwnie się radował,
A środkiem idąc ufy trojańskie hamował
Jąwszy w pół oszczep, a ci wnet się uskromili,
Ale Grekowie z łuków i z proc przedsię bili,

Którym król Agamemnon głosem rozkazuje:
Stójcie! bo coś powiedzieć Hektor obiecuje.
To rzekł, i ci zarazem dali się hamować,
Potem tak między nimi Hektor jął rokować:
Słuchaj mię Trojaninie! i ty Greku zbrojny!
Słów Parysowych, który początkiem tej wojny,
Wszytkim Trojanom każe i Grekom na stronę,
A sam z Menelausem w pośrodku o żonę
I o klejnoty zaraz chce czynić, a komu
Bóg pomoże, ten wszytko ma odnieść do domu;
A my przyjaźń i pokój z sobą będziem mieli.—
To rzekł, a wszyscy inszy z obustron milczeli.
Potem sam Menelaus wystąpiwszy rzecze:
Posłuchajcie też i mnie, bo mię żałość piecze
I chcę, aby Trojanie i Grecy pospołu
Rozeszli się, ponieważ siła cierpią w boju
Prze mą zwadę i zaszcie, a prze nieprawego
Aleksandra początek; a zatem którego
Śmierć sobie z nas naznaczy, niechaj umrze, a wy
Rozjedźcie się w pokoju krom żadnej zabawy,
Czarną owcę i białą miejcie pogotowi,
Tę ziemi, owę słońcu, a my Jowiszowi
Trzecią przyniesiem; niechże Priama przywiodą,
Aby sam zatarł, co się umówi za zgodą;
Bo hardzi i przewrotni jego synaczkowie,
By potem nie wystąpił który przeciw zmowie;
Bo ludzi młodych myśli dziwnie się wahają,
Lecz gdy kogo przy sobie statecznego mają,
Ten na tę i na owę stronę się ogląda,
A żeby co nalepiej postanowił, żąda. —
To rzekł, a z tego wszyscy byli więc weseli
Tusząc sobie, że dalej walczyć już nie mieli.
Konie tedy i wozy rzędem postawili,
A sami w pole wyszli, tamże też złożyli
Zbroję z siebie i składli porządkiem na ziemi
Tuż od siebie i plac był mały między niemi.
A Hektor dwu sług posłał, aby owiec dwoje
Przygnano, a Priama zawołano z Troje.
Tamże i Agamemnon kazał Taltybiemu
Do naw dla owiec, a ten był posłuszen jemu.
A tęcza zaś przyniosła wieść pięknej Helenie,
Twarz Helikaonowej mając równą żenie
Laodicy, która między Priamowemi
Napiękniejsza była dziewkami wszytkiemi.
Tę w jej domu nalazła, a ona wiązała
Oponę, w której bitwy obie wyrażała
Trojańskiego rycerstwa z Greki walecznemi,
Co prze nię pod rękami nieśli Marsowemi.

Stanąwszy tedy blisko Iris nieleniwa
Tak przerzekła: Wstań a pódź nimfo urodziwa!
Że ujźrysz dziwne sprawy ludu trojańskiego
I niezwyciężonego zastępu greckiego,
Co przedtem z sobą bitwy płaczliwe zwodzili,
A dusze między sobą wzajemnie tracili;
Teraz siedzą z pokojem, walki zabaczywszy,
Oszczepy i okrągłe tarcze położywszy,
A Parys z Menelaem bić się o cię mają,
A kto wygra, temu cię za żonę przyznają.—
Tych słów Iris do pięknej Heleny użyła,
Któremi jej tęsknicę w sercu uczyniła
Po pierwszym mężu i po rodzicach zostałych,
I po miłej ojczyźnie i po dziatkach małych.
Wziąwszy tedy płaszcz na się, z domu się puściła
Z wielkim płaczem, z nią Etra i Klimena była;
I przyszły na to miejsce, gdzie jest Scea brama,
A tam siedzieli radząc około Priama
Pantes, Tymetes, Lampus, Hiketaon siwy,
Klytius, Ukalegon, Antenor sędziwy,
Już prze lata swe zeszłe z wojny wypuszczony,
Ale na drugą stronę mówca doświadczony.
Podobni polnym świerczom, które więc siedzący
Na wysokiej olszynie puszczają głos brzmiący;
Tacy prosto na wieży starcowie tam byli,
A ujźrawszy Helenę tak cicho mówili:
Próżno to, patrząc na twarz i taką urodę,
Nie masz się przecz dziwować, że tak wielką szkodę
Dla niej Trojanie cierpią i mężni Grekowie,
Dosyćby bydź boginią takiej białejgłowie.
Ale jaka jest kolwiek, niech na morze wsiędzie,
A nam abo i dzieciom przyczyną nie będzie.
Ci tedy tak gadali między sobą skromnie,
A Priamus Heleny zawołał: Sam do mnie
Dziewko moja! chodź siedzieć, że męża oglądasz
Pierwszego i twe krewne, czego ty snadź żądasz.
Tyś mnie nic winna nie jest, bóg to wszytko sprawił,
Który mię nieprzyjaciół tak ciężkich nabawił.
Powiedzże mi, jako mam zwać Greczyna tego,
Co to pleców szerokich, a wzrostu wielkiego;
Drudzy widzę są, co go głową przerównają,
Ale tak podobnego oczy me nie znają
Ani tak poważnego; tuszę, iż król jaki.—
Na te słowa Helena głos wyrzekła taki:
Ważne jest twoje ojcze! u mnie rozkazanie;
Ale bodajbych była miała złe skonanie,
Kiedym ja tu z twym synem na morze wsiadała,
A męża i ojczyznę miłą zostawiała.

Lecz to już próżno, muszę płakać wiecznie.
Na to takci powiadam, ocz pytasz statecznie:
To ten jest Agamemnon nieprzezwyciężony,
Oboje i mąż dobry i król doświadczony,
Dziewierz 1) mój, któregom ja za niewstydliwemi,
Nigdy godna nie była postępki swojemi. —
To rzekła, a Pryamus wielce się dziwował
Mówiąc: Szczęsny Atryda! siłaś opanował
Greckich synów, jam też był za swojego wieka
W Frigijej winorodnej, gdziem siła człowieka
Zbrojnego widział, z państwa dwu braciej rodzonych,
Otrea, Migdalone, którzy czasów onych
Nad Zangarem leżeli; ja będąc z ich strony,
Byłem w tenże szyk liczon, kiedy Amazony
Niezwyciężone przyszły, ale jednak i ci
Nie byli, jako grecki zastęp, tak okwici.
Potem widząc Ulissa, chciał imienia jego;
Nuż dalej dziewko moja! niechaj znam i tego,
Co to wzrostem pomniejszy od Agamnemona,
Ale zaś w piersiach szerszy, także i w ramiona;
Na ziemi wielożywnej leży jego zbroja,
Sam jako baran ludzi sprawuje do boja;
Baranowi go równam ja kędzierzawemu,
Który pięknemu stadu wodzem jest owczemu.
Na to odpowiedziała Helena w przemiany:
To jest zasię Ulisses w rozum nieprzebrany,
Co się rodził w Itace, acz nie prawie płodnej,
Ale fortelów pełen i porady godnej. —
Ktemu tak rzekł Antenor: Pani miłościwa!
To, co słyszę od ciebie, prawda nie wątpliwa;
Bo też tu był Ulisses przyjachał do Troje
Z Menelaem, rokować o wydanie twoje,
Którem ja w dom swój przyjął i z chucią częstował,
A tamem się obiema dobrze przypatrował,
Kiedy pospołu byli z pany trojańskiemi:
Jeśli przyszło stać, zawżdy ramiony wielkiemi
Porownał Menelaus; a gdy zaś siadali,
Poważniejszym Ulissa zawżdy mianowali;
Ale gdy przyszło mówić, więc obiema w radzie,
Menelaus okrągło słowa swoje kładzie,
Mało lecz różnie mówiąc, bo niewielomowny,
Ni od rzeczy, choć młodszy i w leciech nierówny,
Ale kiedy zaś mówił Ulisses ćwiczony,
Powstawszy ku ziemi wzrok trzyma nakłoniony,
Laski ani przód ani w zad nie nachylając,
Ale ją w jednej mierze ustawicznie mając;

---

1) *Brat męża, szwagier.*

Podobien prostakowi, drugiby rozumiał,
Żeby się miał zapomnieć, abo nic nie umiał.
Ale kiedy otworzył swe usta osobne.
A słowa puścił śniegu nagłemu podobne;
Już natenczas Ulissa żaden nie celował,
Anim się ja tak jego urodzie dziwował.
Potem widząc Ajaxa Priamus szedziwy
Pytał, co to zacz drugi Greczyn urodziwy,
Co głowę i ramiona niesie nad inszemi?
Helena zaś odpowiedź dała słowy temi:
To jest Ajax, Grecyej mur nieprzełomiony;
A to zaś Idumeus z tej to drugiej strony,
Właśnie jako bóg jaki między Kreteńczyki,
Których około niego stoją gęste szyki.
Często go Menelaus w domu podejmował,
Kiedy umyślnie z Krety do nas więc żeglował.
Ale wszytki tu insze widzę, którem znała,
I którebym ja i dziś mianować umiała:
Kastora z Polidewkiem, mężów mnie znajomych —
Ani mogę upatrzyć swych braciej rodzonych;
Abo nie wyjechali pospołu z drugimi,
Abo tu przepłynąwszy nawami długiemi,
Niechcą się okazywać i wojny znikają
Dla wstydu i przymówek, które dla mnie mają. —
To rzekła; a oni już legli byli w ziemi
Tamże w Lacedemonie między ojcy swemi.
A posłowie przysiędze rzeczy należące:
Dwoje owiec i wino serce weselące,
Prowadzili przez miasto; niosł kruż 1) pozłocony
I kubki przy nim poseł Ideus rzeczony,
A królowi powiedział to, co się dziać miało:
Wstań królu! tak Trojanom i Grekom się zdało,
Abyś w pole wyjechał, a tam przysiężecie,
Trzymać jeden drugiemu, co sobie rzeczecie,
A Parys z Menelaem czynić z sobą mają;
Kto wygra, temu panią z klejnoty przyznają.
A my zaś wieczny pokój z sobą uczyniwszy,
I na potomne czasy przyjaźń utwierdziwszy,
Będziem mieszkać w trojańskiej szczęśliwej krainie;
Greczyn także w swych nawach do Argów popłynie.—
To rzekł, a starzec słysząc ulękł się okrutnie,
I kazał wnet zaprzęgać, co się stało chutnie.
Wsiadł zatem i wziął za lec, wsiadł też z nim dojźrały
Antenor, i przybyli przez trojańskie wały,
A kiedy między wojska oboje wjachali,
Zastanowiwszy konie z woza wysiadali,

---

1) *Dzban.*

Potem król Agamemnon nieprzezwyciężony
Powstał, a z nim Ulisses w radzie doświadczony.
A posłowie tymczasem wina w kruż nalali,
Potem królom na ręce wody czystej dali.
A król grecki dobywszy tasaka ostrego,
Który zawżdy przy poszwach nosił miecza swego,
Owcom po garści wełny wyrzynał przy głowie,
Co Grekom i Trojanom przedniejszy posłowie
Koleją rozdawali, a król między nimi
Ręce wzniąwszy uczynił modłę słowy temi:
Boże! który początku niemasz ani końca,
I ty ogniu! wysoko lecącego słońca,
Który widzisz i słyszysz wszytko dostatecznie,
I wy rzeki i ziemio niewzruszona wiecznie!
I wy inszy bogowie! co na drugim świecie!
Swego krzywoprzysiężcę bezecnie karzecie;
Bądźcie świadki a miejcie na dobrem baczeniu,
Cokolwiek się mianuje przy tem stanowieniu:
Jeśliż Menelausa Parys zgładzi z świata,
Niech Helenę i skarby ma po wszytki lata;
A my zachowywając pokój namówiony,
Obrócim rozpuszczone żagle w greckie strony.
A jeśli Menelaus Parysa pożywie,
Helena ma bydź jego z skarby niewątpliwie;
Nadto Grekom przystojną nagrodę Trojanie
Uczynią, która między ludźmi nie ustanie.
A gdzieby za przegraną Parysa butnego
Znikał mu król nagrody i synowie jego,
Ja jednak będę swego chciał dochodzić, zbrojnie
Leżąc tu, aż uczynię przedsię koniec wojnie. —
Te rzekłszy owcom gardła rzezał, a zarznione
Kładł na ziemi, a potem wino postawione
Kubkami z wielkiej czasze biorąc rozlewali,
A prośby jednem sercem do boga działali
Grek i Trojanin, mówiąc: Boże niepojęty!
Którabykolwiek strona ten związek tak święty
Naprzód stargali, bodaj tę pomstę poznali,
Aby za ostrym mieczem swój mózg tak przelali,
Jako to wino płynie, a nietylko sami,
Lecz i dzieci i obcy legli z ich żonami.—
Tak mówili; ale to nie był wyrok pański.
Potem te słowa wyrzekł zacny król trojański:
Słuchaj mię Trojaninie i ty Greku sławny!
Ja ztąd muszę odjechać na swój zamek dawny,
Bo nie będę mógł patrzyć na syna miłego
Z Menelaem w tem polu zbrojno czyniącego;
Bóg tę wiadomość sobie samemu zachował,
Komu z tych dwu żywota koniec nagotował.

To rzekłszy owce na wóz włożył mąż uczciwy,
Sam potem wsiadł i wziął lec; z nim Antenor siwy
Na tymże wozie usiadł, a tak ku wielkiemu
Pospołu odjachali zamku trojańskiemu.
Hektor zaś i Ulisses plac w tem rozmierzali,
A losy rozpisawszy w przyłbicę mieszali,
Który naprzód miał rzucić oszczep ustalony?
A lud do boga wzdychał z tej i z owej strony
Mówiąc: Boże wszechmocny! kto teraźniejszego
Zamieszania przyczyną, ten z rozsądku twego
Bodaj dziś marnie zginął, a my na czas wieczny
Miłość z sobą chowali i pokój stateczny. —
Tak mówili, a Hektor losy sam szafował
Patrząc zasię, ali wnet Parysów przodkował.
Owi tedy w swych rzędziech siedli, gdzie burzliwe
Ich konie z wozy stały i zbroje cierpliwe,
A Parys ku przyszłemu boju się gotował:
Naprzód nakolankami nogi obwarował
Pięknemi złocistemi; więc na się nie swoję,
Ale Tejkaonowę bracką włożył zbroję;
A potem miecz przepasał śrebrem obleczony,
I tarcz wielką na głowę i szyszak złocony;
Temu włosy na głowie trzęsły czub ogromny;
Po tem wszytkiem wziął oszczep w ręku nieułomny.
Toż czynił Menelaus. A gdy ku bojowi
Zdali się już bydź sobie obadwa gotowi,
Szli prosto między wojska srogo poglądając,
A ludzie strach zejmował na obu patrzając.
Już w rozmierzonym placu przeciw sobie stoją,
Gniewając się i bronią potrząsając swoją;
Naprzód Parys wystrzelił oszczep i uderzył
Atrydę prawie na tarcz, jako był umierzył;
Lecz żelaza nie przebił, bo grot nie hartował
W pawęzę niedobytą; potem się gotował
Menelaus tę modlitwę czyniąc bogu swemu:
Boże! pomóż mi przeciw Parysowi złemu,
Od któregom ukrzywdzon nie dawszy przyczyny;
Tego ty skarż mą ręką, aby i kto iny
Napotem wiedział, jako ma ludzi szanować,
Od których dobrodziejstwa zwykł kiedy przyjmować.—
To wyrzekłszy wystrzelił oszczep i uderzył
Parysa prawie na tarcz, kędy był umierzył;
A ten się nazad cofnął i został przez rany,
Oszczep w stronę uderzył krwią nieumazany;
A Menelaus, miecza dobywszy srogiego,
Uderzył z wierzchu w szyszak; od razu tęgiego
Rozpierzchnął się miecz w kęsy, westchnął nieszczęśliwy
Menelaus: Ach boże! toś mi nie życzliwy;

Jam się dziś myślił pomścić zelżywości swojej
Nad bezecnym Parysem; ali w ręce mojej
Tylko jedlca 1) zostały, a miecz sam skruszony,
I oszczep darmo poszedł, a ten nie raniony. —
To mówiąc popadł końskich włosów u szyszaka
I ciągnął go wracając do swego orszaka.
A tego węzeł dusił upstrzonej tkanice,
Która pod brodą strzegła czubatej przyłbice;
I wciągnąłby był i dank wielki miał, by była
Wenus, krew Jowiszowa, niewnet obaczyła,
Która mu pas bitego wołu rozerwała,
A temu próżna w ręku przyłbica została.
Tę tedy Menelaus przed swoje porzucił,
A ci ją wnet porwali, on się znowu rzucił
Chcąc go oszczepem zabić; a ta obroniła
Snadnie, jako bogini, a mgłą go zaćmiła
I posadowiła go w łożnicy osobnej,
A sama szła chcąc przyzwać Heleny podobnej.
Tę między Trojankami na wieży zastała,
A pociągnąwszy za płaszcz cicho jej szeptała —
W rzeczy jej prządka stara, która przy niej była
Jeszcze w Lacedemonie, a ta ją ważyła —
Tej sobie piękna Wenus postawę zmyśliwszy —
Pódź, prawi, twój cię woła Parys nażyczliwszy
W marmorowej łożnicy pod pięknym namiotem
Jedwabnym, połyskając jedwabiem i złotem.
Nie rzeczesz, aby się ten na wojnę gotował,
Rychlej do tańca, abo dopiero tańcował. —
To rzekła, a jej umysł w sercu zamieszała;
Lecz skoro piękną szyję i piersi poznała
I wzrost piękny — Bogini! zaś mię chcesz w błąd wprawić;
Czy mię chcesz kiedy indziej z pięknych miast wyprawić,
Abo z Frygiej, abo meońskiego kraju,
Jeślić i tam kto kmyśli z ludzkiego rodzaju?
I to już zwyciężywszy Parysa prędkiego,
Chce mię wziąść Menelaus do domu swojego;
Dla tegoś ty tu przyszła, łowiąc mię niebogę;
Już tam sama siedź przy nim, a do nieba drogę
Puść imo się, ani chciej nóg swych tam mordować;
Ale o nim czuj, a nie przestawaj pracować,
Aż abo żoną będziesz, abo sługą jego;
Ja tam nie pójdę, bobych hańbę niosła z tego,
Bych mu łoże słać miała; a trojańskie panie
Będą mię kląć, a ja mam wieczne frasowanie. —
Na to jej z gniewem Wenus tak odpowiedziała:
Nie frasuj mię, żebych cię zaś nie zaniedbała,
A tybyś mi tak zmierzła, jakoś dziś jest miła,

---

1) *Rękojeść u szabli.*

Bo wiedz wiedząc, żebych ja tak o tem radziła,
Jakoby między Greki i Trojany trwała
Wieczna niechęć, a tyby źle zginąć musiała. —
To słysząc ulękła się Helena nieboga
I wyszła potajemnie mając wodzem boga;
A gdy do domu przyszła Parysa gładkiego,
Słudzy się wnet rzucili do cienia swojego,
A pani do łożnice prosto się udała;
Tej Wenus miejsce przeciw Parysowi dała,
Gdzie ona odwróciwszy oczy ledwie siadła,
A męża niemężnego tem słowem popadła:
Już u ciebie po wojnie człowiecze zelżony!
Bodaj tam był źle zginął mieczem uskromiony
Rycerza walecznego, któregom ja żona,
Pókim głupia nie była przez cię oszalona.
Pomnisz, jakoś niedawno powiadał o sobie,
Że i siłą i mieczem nie miał zdołać tobie
Waleczny Menelaus; bo wierzę, co wadzi
Znowu się z nim skosztować? czy ten lepiej radzi,
Co doma zostać każe? takież i na tobie
Toż radzę, abyś śmierci nie pospieszył sobie.—
Na to jej odpowiedział Parys temi słowy:
Nie używaj przeciw mnie uszczypliwej mowy,
Mnie teraz Menelaus z Minerwą pochodził, 1)
Ja go potem, bom się też nie bez boga rodził.
Ale siądź oto przy mnie w spólnej życzliwości,
Bom nigdy nie czuł w sercu takowej miłości,
Ani kiedym cię naprzód w nawach wodopławnych
Z lacedemońskich sam niósł onych krajów sławnych
I nocował na wyspie morzem otoczony,
Jako teraz ku tobie jestem zapalony. —
To rzekł, ali wnet siadła żona podle niego,
I tak już oni wczasu używali swego;
A Menelaus to tam, to sam, jako lew srogi
Biegał patrząc, gdzie przepadł Parys prędkonogi?
Ale w trojańskiem wojsce nie był człowiek żywy,
Coby go był mógł tobie Menelae chciwy!
Ukazać; a pewnie go z miłości nie kryli.
Do tych król Agamemnon mówił słowy temi:
Słuchajcie mię Trojanie! z pomocniki swemi,
Widzicie, co się stało z Parysem i z wami;
Jedźcież, a wydajcie nam Helenę z rzeczami
I nagrode uczyńcie równym obyczajem,
Czego będzie wiecznie strzegł rodzaj za rodzajem. —
To mówił Agamemnon a inszy Grekowie
Przestawali na jego wyrzeczonej mowie.

---

1) *Zwalczył.*

ODPRAWA
POSŁÓW GRECKICH.

Podana na teatrum przed królem j. m. i królową j. m. w Jazdowie nad Warszawą dnia 12. Stycznia r. pańskiego 1578. Na feście u j. m. pana Jana Zamojskiego, naonczas podkanclerzego, a potem kanclerza i hetmana wielkiego koronnego.

Do tegoż j. m. pana kanclerza i hetmana koronnego.

PRZEDMOWA.

Wczora dopiero oddano mi obadwa listy zaraz, które w. m. do mnie około tej trajediej pisał. A iżem przedtem nie wiedział o tych liściech, spodziewałem się, że za temi czasów odwłokami i mej trajediej odwlec się miało, abo raczej że tak ze mną zostać miała molom na pokarm, abo na trąbki do apteki. Jakom listy w. m. przeczytał, nie było czasu poprawować, bom wszytek musiał insumere *na przepisanie.* Quidquid id est, *a baczę, że błazeństwo; i w. m. sam podobno rzeczesz; posyłam w. m. tem śmielej, chociaż niemasz co, żem to jeszcze z przodku w. m. opowiadał, że to nie miało bydź* ad ammussim, *bo mistrz niepotemu. Rzeczy też drugie nie wedla uszu naszych.* Inter cætera *trzy są chory, a trzeci jakoby greckim chorom przygania, bo oni już osobny charakter do tego mają; nie wiem, jako w polskim języku brzmieć będzie. Ale w tem niech będzie* arbitrium *w. m. abo raczej we wszytkiem. Bardzobych to rad był uczynił, żebych był sam* præsens *w. m. teraz służby swe ofiarował, ale mi złe zdrowie nie da. Nieradbym przedsię omieszkał przenosin w. m., jeśli* salus *tak będzie chciała. Za tem się łasce w. m. mego miłościwego pana zalecam. Dat. w Czarnolesie dwudziestego wtórego dnia grudnia, roku bożego 1577.*

PERSONY.

Antenor.
Aleksander, którego i Parysem zowią.
Helena.
Pani stara.
Poseł Parysów.
Ulisses, *Menelaus*, } Posłowie greccy.
Priamus, król trojański.
Kassandra.
Rotmistrz.
Więzień.
Chorus z panien trojańskich.

Sprawa w Trojej.

Antenor.

Com dawno tuszył i w głos opowiadał,
Że obelżenia i krzywdy tak znacznej
Cierpieć nie mieli waleczni Grekowie;
Teraz już posły ich u siebie mamy,
Którzy się tego u nas domagają,
Aby Helena była im wydana,
Którą w tych czasiech przyszłych 1) Aleksander
Bedąc w Grecyej, gość nie prawie wierny,
Uniósł od męża i przez bystre morze
Do trojańskiego miasta przyprowadził.
Tę jeśli wrócim i mężowi w ręce
Oddamy, możem siedzieć za pokojem;
Lecz jeśli z niczem posłowie odjadą,
Tegoż dnia nowin słuchajmy, że Greczyn
Z morza wysiada i ziemię wojuje.
Czuje o sobie, widzę, Aleksander;
Praktyki czyni, towarzystwa zbiera,
Śle upominki, aż i mnie nie minął;
A mnie i dom mój i, co mam z swych przodków,
Nie jest przedajno. A miałbych swą wiarę
Na targ wynosić, uchowa mię tego

1) *Które teraz przyszły.*

Bóg mój. Nie ufa swej sprawiedliwości,
Kto złotu mówić od siebie rzecz każe;
Lecz i to człowiek małego baczenia,
Który na zgubę rzeczypospolitej
Podarki bierze, jakoby sam tylko
W cale miał zostać, kiedy wszytko zginie.
Ale mnie czas do rady, bo dziś król chce posły
Odprawować; snadź widzę Aleksandra, ten jest.

Aleksander, Antenor.

Aleksander.

Jako mi niemal wszyscy obiecali
Cny Antenorze! proszę, i ty sprawie
Mej bądź przychylnym przeciw posłom greckim.

Antenor.

A ja z chęcią rad zacny królewicze!
Cokolwiek będzie sprawiedliwość niosła
I dobre rzeczypospolitej naszej.

Aleksander.

Wymówki niemasz, gdy przyjaciel prosi.

Antenor.

Przyzwalam, kiedy o słuszną rzecz prosi.

Aleksander.

Obcemu więcej życzyć, niźli swemu,
Coś niedaleko zda się od zazdrości.

Antenor.

Przyjacielowi więcej, niźli prawdzie
Chcieć służyć, zda się przeciw przystojności.

Aleksander.

Ręka umywa rękę, noga nogi
Wspiera, przyjaciel port przyjacielowi.

Antenor.

Wielki przyjaciel przystojność; tą sobie
Rozkazać służyć, nie jest przyjacielska.

Aleksander.

W potrzebie, mówią, doznać przyjaciela.

Antenor.

I toć potrzeba, gdzie sumnienie płaci.

Aleksander.

Piękne sumnienie, stać przy przyjacielu.

Antenor.

Jeszcze piękniejsze, zostawać przy prawdzie.

Aleksander.

Grekom pomagać, to u ciebie prawda.

Antenor.

Grek u mnie każdy, kto ma sprawiedliwą.

Aleksander.

Widzę, żebyś mię ty prędko osądził.

Antenor.

Swoje sumnienie każdego ma sądzić.

Aleksander.

Znać, że u ciebie gospodą posłowie.

Antenor.

Wszytkim uczciwym dom mój otworzony.

Aleksander.

A zwłaszcza, kto nie z próżnemi rękoma.

Antenor.

Trzeba mi bowiem sędziom na podarki,
Bom cudzą żonę wziął, o którą czynią.

Aleksander.

Niewiem o żonę, ale dary bierzesz
Od Greków zwłaszcza; moje na cię małe.

Antenor.

I żon i cudzych darów nie rad biorę.
Ty, jako żywiesz, tak widzę i mówisz
Niepowściągliwie, nie mam z tobą sprawy.

Aleksander.

I mnie żal, żem cię o co kiedy prosił;
Ufam swym bogom, że i krom twej łaski
Najdę, kto rzeczy mych podpierać będzie.

Antenor.

Taki, jakiś sam.

Aleksander.

Da bóg, człek poczciwy.

Chorus.

By rozum był przy młodości:
Nigdy takiej obfitości
Pereł morze i ziemia złota nie urodzi,
Żeby tego nie mieli tym dostawać młodzi.
Mniejby na świecie trosk było,
By się to dwoje łączyło,
I oniby roskoszy trwalszych używali,
Siebie ani powinnych w żalby nie wdawali.
Teraz na rozum nie dbając,
A żądzom tylko zgadzając,

Zdrowie i sławę tracą, tracą majętności
I ojczyznę zawodzą w ostatnie trudności.
O boże na wielkiem niebie!
Drogo to, widzę, u ciebie,
Dać młodość i baczenie zaraz; jedno płacić
Drugiem trzeba; to dobre, a tego żal stracić.
Ale oto Helenę widzę, co też teraz
Nieboga myśli wiedząc, że dziś o niej w radzie
Ostateczne namowy: mali w Troi zostać,
Czyli Grecyą znowu i Spartę nawiedzić?

Helena.

Wszytkom ja to widziała, jako we żwierciedle,
Że z korzyści swej nie miał długo się weselić
Bezecny Aleksander, ale mu wczas mieli
I dobrą myśl przekazić 1) przeważni Grekowie;
Więc on jako drapieżny wilk, rozbiwszy stado,
Co nadalej uciekał, a oni zaś jako
Pasterze ze psy za nim. I ledwie do tego
Nie przyjdzie, że wilk owcę naostatek musi
Porzucić, a sam gdzie w las sromotnie uciecze.
Niestety! jakież moje będą przenosiny?
Podobno w tył okrętu łańcuchem za szyję
Uwiązana pośrodkiem greckich naw popłynę.
Z jakąż ja twarzą bracią swą miłą przywitam?
Jakoż ja niewstydliwa przed oczy twe naprzód
Mężu mój miły! przyjdę i sprawę o sobie
Dawać będę? a będęż w twarz ci wejźreć śmiała?
Bodajżeś ty był nigdy Sparty nie nawiedził
Nieszczęsny Pryamida!—bo czegoż mnie więcej
Nie dostawało? Zacnych książąt córką będąc
Szłam w książęcy dom zacny; dał był bóg urodę,
Dał potomstwo, dał dobrą nadewszytko sławę —
Tom wszytko prze człowieka złego utraciła.
Ojczyzna gdzieś daleko, przyjacioł nie widzę,
Dziatki, nie wiem, żyweli? jam sama coś mało
Od niewolnice różna, przymówkom dotkliwym
I złej sławie podległa; a co jeszcze zemną
Szczęście myśli poczynać, ty sam wiesz mój panie!

Helena, pani stara.

Pani.

Nie frasuj mi się moje dziecię miłe!
Takci na świecie bydź musi: raz radość,
Drugi raz smutek; z tego dwojga żywot
Nasz upleciony, i roskoszyć nasze
Nie pewne, ale i troski ustąpić
Muszą, gdy bóg chce, a czasy przyniosą.

Helena.

O matko moja! nierównoż to tego
Wieńca pleciono, więcejże daleko
Człowiek frasunków czuje, niż radości!

Pani.

Barziej do serca to, co boli, człowiek
Przypuszcza, niżli co kmyśli się dzieje;
I ztądże się zda, że tego jest więcej,
Co trapi, niżli co człowieka cieszy.

Helena.

Przebóg! więcejci złego na tym świecie,
Niżli dobrego. Patrzaj naprzód, jako
Jedenże tylko sposób człowiekowi
Jest, urodzić się; a zginąć, tak wiele
Dróg jest, że tego niepodobno zgadnąć.
Także i zdrowie nie ma jeno jedno
Człowiek śmiertelny, a przeciwko temu
Niezliczna liczba chorób rozmaitych.
Ale i ona, która wszytkiem włada,
Która ma wszytko w ręku, wszytkiem rządzi —
Fortuna za mną świadczy, że daleko
Mniej dóbr na świecie, niżli tego, co złem
Ludzie mianują; bo ubogaciwszy
Pewną część ludzi, patrzaj, co ich ciężkiem
Ubóstwem trapi. A iż tego żadnej
Zazdrości gwoli, ani skępstwu swemu
Nie czyni, ale niedostatkiem tylko
Ściśniona: znak jest, że i dziś, gdy komu
Chce co czynić dobrze, pospolicie
Jednemu pierwej weźmie, toż dopiero
Drugiemu daje; zkąd się da rozumieć —
To już powtarzam nieraz — że na świecie
Mniej dóbr daleko, niżli złych przypadków.

Pani.

Mniej albo więcej, równali też liczba
Obojga? korzyść nie wielka to wiedzieć.
O toby boga prosić, żeby człowiek
Co namniej szczęścia przeciwnego doznał;
Bo żeby zgoła nic, to nie człowiecza.
Ale że z rady tak długo nikogo
Nie słychać? — wiem, że da bez omieszkania
Znać Aleksander, skoro się tam rzeczy
Przetoczą; a nam białymgłowom jakoś
Przystojniej w domu zawżdy, niż przed sienią.

Chorus.

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,

Wy mówię, którym ludzi paść poruczono
I zwierzchności nad stadem bożem zwierzono,
Miejcie to przed oczyma zawżdy swojemi,
Żeście miejsce zasiedli boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.
A wam więc nad mniejszymi zwierzchność jest dana;
Ale i sami macie nad sobą pana,
Któremu kiedyżkolwiek z spraw swych uczynić
Poczet macie, trudnoż tam krzywemu wynidź. 1)
Nie bierze ten pan darów, ani się pyta:
Jeśli kto chłop, czyli się grofem poczyta?
W siermiędzeli go widzi, w złotychli głowach:
Jeśli namniej przewinił, bydź mu w okowach.
Więc ja podobno z mniejszem niebezpieczeństwem
Grzeszę, bo sam się tracę swem wszeteczeństwem;
Przełożonych występy miasta zgubiły
I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

Poseł, Helena.

Poseł.

Dobrą nowinę paniej swojej niosę;
Rozumiem temu, że już dawno tego
Poselstwa czeka serce swe troskami
I płaczem trapiąc; ale oto prawie
Na czas wychodzi z domu. O królowa!
Wdzięcznej nowiny posła masz przed sobą.

Helena.

Daj boże! byś co przyniósł pociesznego.

Poseł.

Posłowie twoi jako przyjechali,
Tak odjeżdżają, a ty przedsię z nami.

Helena.

Byłeś sam w radzie, czyś słyszał od kogo?

Poseł.

Byłem przy wszytkiem, i prosto mi ztamtąd
Iść Aleksander do ciebie rozkazał.

Helena.

Jeszczeć nie widzę, z czegobych się prawie
Ucieszyć miała? Wszakże powiedz przedsię,
Jako co było?

Poseł.

Powiem, jeno słuchaj:
Skoro w radzie zasiedli panowie, król naprzód

---

1) *Wyniść.*

Tę rzecz do nich uczynił: Niezwykłem nic nigdy
Bez rady waszej czynić; a bych też zwykł kiedy,
(Czego w pamięci niemam), w tej sprawie koniecznie
Syna swego bych niechciał, aby mię ojcowska
Miłość przeciw synowi jako nie uwiodła.
Bo aczci to podobno nie darmo rzeczono:
Krew nie woda, lecz u mnie pospolitej rzeczy
Powinowactwo więtsze. A tak, co się k lwiek
Wam wszytkim będzie zdało, toż i ja pochwalę.
Syn mój w Grecyej żony dostał; niewiem, jako
Tej się upominają od Greków posłowie;
Wydać, abo nie wydać? w tem rozmysłu trzeba. —
Zatem wstał Aleksander i tak mówić począł:
Przy pierwszej posłów skardze dałem dostateczną
Sprawę o sobie; teraz niechcę uszu waszych
Słowy próżnemi bawić, ale maluczko co
Powiedziawszy ostatek na boga przypuszczę
I na łaskę ojcowską i was wszytkich zdanie.
Wszytkim wam jest świadomo, jakim ja był żywot
Wziął przedsię: żeciem nigdy tych burkowych 1) biesiad
Patrzać niechciał; wolałem po gęstych dąbrowach
Prędkie jelenie gonić albo dzikie świnie;
Anim ja tego sobie za niewczas poczytał,
W budzie leśnej się przespać i nad stady chodzić.
Nie myślilćiem ja wtenczas namniej o Helenie,
Ani to imię przedtem w uszu mych postało —
Wenus, kiedy mię naprzód trzy boginie sobie
Za sędziego obrały, Wenus mi ją sama
Napierwej zaleciła i za żonę dała;
Ludzie, widzę, u boga szczęścia sobie proszą,
A ja, kiedy mię z chęci swej tem potykali,
Miałem gardzić? — przyjąłem i przyjąłem wdzięcznie,
I mam pewną nadzieję, że tenże bóg, który
Uczcił mię naprzód, będzie i do końca szczęścił
I, co mi dał, nieda mi ledajako wydrzeć.
A bych też był żony swej ludzkim obyczajem
Dostawał, niewiem, czemu onym się zyść miało
Medeą z domu wykraść od przyjaciół naszych,
A mnie zaś ich fortelu takimże fortelem
Oddać się nie godziło?
Jeślim co tedy winien, toż i oni winni;
Chcąli nagrody, niech ją sami pierwej czynią
Jako ci, którzy krzywdę naprzód uczynili.
A tam ojcze! nie tylko żonę moją, ale
I mnie samego wydaj, niechaj pokutuję.
Gdzieby też to o sobie tak rozumieć chcieli,
Że im każdy, a oni niewinni nikomu
Sprawiedliwości czynić: tego da bóg! nigdy

1) Brukowy, *hałasujący, próżniaczy, junacki. Linde.*

Nad nami nie przewiodą, ani ich zto 1) będzie.
Nie tuszęć ja, żebyś ty ojcze mój łaskawy!
Nie pomniał jeszcze krzywdy i szkód starodawnych,
Któreś wziął od tych panów i to państwo sławne.
Jeszczeć mury na ziemi leżą powalone
I pola do tej doby pustyniami stoją,
Znaki miecza greckiego i okrutnej ręki.
A byś też tego dobrze niechciał sam pamiętać,
Hesyona pamiętać musi siostra twoja
Ojcze! a moja ciotka, która do tej doby
U nich w niewoli żywie, jeśli jeszcze żywie.
Tej nam krzywdy o królu! jedna nie nagrodzi
Helena, ani jeden Parys powetuje. —
Tu przestał Aleksander, a szept między ludźmi
Rozlegał się po sali; jako więc ku latu
Robotne pszczoły w ulu szemrzą, kiedy wodza
Nowego oglądały, a chęć nastąpiła
Od macior się wynosić i nowe zaczynać
Gospodarstwo, szmer w ulu i rozruch kryjomy:
Taki dźwięk tam natenczas wstał był między ludźmi,
Który skoro ucichnął, Antenor jął mówić:
Prawdzie długich wywodów królu! nie potrzeba;
Aleksander, w Grecyej gościem w domu będąc
Człowieka przedniejszego, na gościnne prawa
Nie pomniąc żonę mu wziął i przywłaszczył sobie.
By mu był niewolnicę naliższą przemówił,
Winienby mu był został; cóż, kiedy wziął żonę,
Której ani zaniedbać ani też dochodzić
Dobry, uczciwy człowiek bez wstydu nie może?
Winien mu niepomału. On, chocia ze wstydem,
Żony się upomina, a ja wrócić radzę,
Abychmy ku zelżeniu niesprawiedliwości
Nie przydali; oboje ty przez się nieznośne —
Cóż pospołu złożone! To też nie wątpliwa,
Że Grekowie Heleny nie tylko przez posła,
Ale nawet i przez miecz domagać się będą.
Niechże się Aleksander tak drogo nie żeni,
Żeby małżeństwo swoje upadkiem ojczyzny
I krwią naszą miał płacić. Jeśli w łaskę dufa
Bogini swej, niech na to miejsce dwu się boi,
Które dla niej rozgniewał i sądem swym zganił.
Medeą nie za naszych czasów uniesiono
I nie wiem, jeśli nam co do tego; to widzę,
Że tej krzywdy u Greków nikt się do tej doby
Nie domagał; milczeli tego, którym było
Przystojniej o to mówić. Niewiem, jako słusznie
Swój własny występ krzywdą cudzą bawić chcemy?

---

1) *Dosyć, dostatecznie, na tyle.*

To się nas barziej tycze, że za przodków naszych
Grekowie w tem królestwie mieczem wojowali;
Lecz i natenczas królu! (prawda się znać musi)
Nasza niesprawiedliwość do tego upadku
Nas przywiodła, że się też i dziś lękać muszę,
Aby to sąd tajemny jakiś boży nie był,
Nam prze niesprawiedliwość zawżdy pomstę odnieść
Od Greków; czego tobie przestrzegać się godzi
O królu! a tem barziej, żeś i w pierwszej klęsce
Mało małym nie zginął, pokutując za grzech
Ojcowski i postępek mało sprawiedliwy. —
To powiedziawszy milczał; toż Eneas mówił,
Toż Pantes i Tymoetes, zgadzał się i Lampon
I Ukalegon z nimi; ale Iketaon
Coś inszego rozumiał i w te słowa mówił:
Owa jako nam kolwiek Grekowie zagrają,
Tak my już skakać musim; bać się nam ich każą,
A ja owszem się lękam. Teraz nam Helenę
Wydać każą, po chwili naszych się żon będą
I dzieci upominać. Nigdy w swojej mierze
Chciwość władze nie stoi, zawżdy jako powódź
Pomyka swoich granic nieznacznie, aż potem
Wszytki pola zaleje. Za czasu panowie!
Umykać rogów trzeba, bo wonczas już próżno
Miotać się, kiedy jarzmo na szyję założą.
Sprawiedliwości proszą, a grożą nam wojną;
Daj, chceszli, alboć wydrę—taka to jest prosto.
Winienem sprawiedliwość, ale nie z swą hańbą;
Kto ją na mnie wyciska, sowitej nagrody
Ze mnie chce i korzyści i zelżenia mego.
Dawnyć to grecki tytuł, pany się mianować,
A nas barbaros, sługi. Ale nie toć jest pan,
Co się w Poloponesie abo w Trojej rodził:
Szabla ostra przy boku, to pan; ta rozstrzygnie,
Kto komu czołem bić ma? Do tego tam czasu
Równi sobie bydź musim; ani tego Greczyn
O sobie niechaj dzierży, żeby był tak groźny,
Jako się sobie sam zda. Jeśli tedy krzywdę
W tem się mieć rozumieją, że Helenę uniosł
Aleksander: niechajże okażą na sobie
Sami naprzód, jako ten gwałt winien nagradzać
Aleksander, ponieważ sami okazali,
Jako taki gwałt czynić; aczci Aleksander
Brata przy siestrze nie wziął, jako oni wzięli
Medeą i Absyrta.
Bo, co Antenor mówi, że nam nic do tego:
Ba i bardzo do tego. Za jednego krzywdę
Oni się wszyscy wzięli, a nas pojedynkiem
Zbierać mają? nie tuszę; tożci sąsiadowi

Sąsiad w Azyej winien, co u nich w Europie.
Mówiono zawżdy o to, i do końca będą.
Co się siostry królewskiej i szkod dawnych tycze,
Więtsza to zasię u mnie, niżby się tu miała
Przypomnieć, abo na ten sztych kłaść; dzierżę o cnej
Krwi trojańskiej, że tego mścić się jeszcze będzie.
Teraz zgoła nie radzę Heleny wydawać,
Aż się też oni z nami o Medeą zgodzą. —
To jego słowa były, potem się już żaden
Długą rzeczą nie bawił, jeden głos był wszytkich
Tak, jako Iketaon; i tych, co siedzieli,
I tych, co za stołkami stali, głos był jeden
Tak, jako Iketaon. Kilkakroć powstawał
Ukalegon chcąc mówić, lecz przed hukiem nie mógł.
Marszałkowie laskami w ziemię coraz bijąc —
Posłuchajcie panowie! Ukalegon mówi.
Nie pomogły nic laski, a nasz Ukalegon
Ukalegontom mówił, bo nań nic niedbali.
Tymczasem ktoś zawołał głosem prawie głośnym:
Co po tych krasnych mowach? rozstąpmy się oto;
Ujżremy, gdzie nas więcej? — Ledwie wyrzekł, a już
Wszyscy na nogach stali i swe miejsca brali;
Kiedy się rozstapili, nie było co równać;
Wszyscy przy Aleksandrze, a tam ich garść była.
Prosili potem króla, aby wedle prawa
Postąpił, a za więtszą częścią wyrok podał.
Król nie wiele mieszkając — Radbych był, powiada,
Na zgodę waszą patrzał, lecz iż bydź nie mogła,
Mnie nie lza, jeno więtsze części naśladować.
A tak, co z dobrem niechaj będzie pospolitem,
Helena niechaj w Trojej zostanie, aż też nam
Grekowie za Medeą nagrodę uczynią.
Skoro po tym dekrecie po posły posłano,
A mnie też Aleksander do ciebie wyprawił;
Z tem wszytkiem, coś słyszała, tuszę, że odprawę
Do tej doby już wzięli posłowie i twój mąż
W domu cię dawno czeka. A tak nie mieszkajmy.

Helena.

Dobrze mówisz; idź ty wprzód, ja za tobą w tropy.

Chorus.

Tej podobno ta powieść kmyśli; mnie bynamniej,
I onej, niewiem, na co ta radość wynidzie.
Posłowie, widzę, idą nosy powiesiwszy;
Znać, że nie po swej myśli odprawę odnoszą.

Ulisses.

O nierządne królewstwo i zginienia bliskie!

Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość
Ma miejsca, ale wszytko złotem kupić trzeba.
Jeden to marnotrawca umiał spraktykować,
Że jego wszeteczeństwa i łotrowskiej sprawy
Od małych aż do wielkich wszyscy jawnie bronią
Nizacz 1) prawdy nie mając, ani końca patrząc,
Do którego rzeczy przyjść za ich radą muszą.
Nie rozumieją ludzie ani się w tem czują,
Jaki to wrzód szkodliwy w rzeczypospolitej
Młodź wszeteczna; ci cnocie i wstydowi cenę
Ustawili, przed tymi trudno człowiekiem bydź
Dobrym, ci domy niszczą, ci państwa ubożą,
A rzekę, że i gubią, (Troja! poznasz potem)
A przykładem zaś swoim jako wielką liczbę
Drugich przy sobie psują? Patrz, jakie orszaki
Darmojadów za nimi, którzy ustawicznem
Próżnowaniem a zbytkiem jako wieprze tyją.
Z tego stada, mniemacie, że się który przyda
Do posługi ojczyzny? Jako ten we zbroi
Wytrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko?
Jako straż będzie trzymał, a on i w południe
Przesypiać się nauczył? jako stos wytrzymać
Ma nieprzyjacielowi, który ustawicznem
Pijaństwem zdrowie stracił? Takimi się czując,
A podobno nie czując, na wojnę wołają;
Boże! daj mi z takimi mężmi zawżdy czynić.

Menelaus.

Wieczne światło niebieskie i ty płodna ziemi
I ty morze szerokie, wy wszyscy bogowie
I wysocy i niscy! świadki mi dziś bądźcie,
Żem rzeczy sprawiedliwej od Trojanów żądał,
Abych był krzywdy wielkiej i zelżenia swego
Nagrodę jaką wziąć mógł; nicem nie otrzymał,
Jeno śmiech ludzki, a żal serdeczny tem więtszy.
Na was tedy krzywdę swą i żałość niezmierną
Kładę możni bogowie! jeśli sercem czystem
Tę prośbę do was czynię, pomścicie zelżenia
I mej krzywdy tak jasnej; dajcie mi na gardle
Usieść Aleksandrowem i miecz krwią napoić
Człowieka bezecnego; ponieważ i on mej
Żelżywości dawno syt i dziś się ją karmi

Chorus.

O białoskrzydła morska pławaczko!
Wychowanico Idy wysokiej,
Łodzi bukowa! któraś gładkiej
Twarzy pasterza Priamczyka
Mokremi słonych wód ścieżkami
Do przeźroczystych Eurotowych

Brodów nosiła,
Coś to Zołwicom za bratową,
Córom szlachetnym Pryamowym,
Cnej Polixenie i Kassandrze
Wieszczej, przyniosła?
Za którą oto w tropy prosto
Jako za zbiegłą niewolnicą
Prędka pogonia przybieżała.
Toli on sławny upominek
Abo pamiętne, którym luby
Sędziemu wyrok ze wszech Wenus
Bogini piękniejsza zapłaciła,
Kiedy na Idzie stokorodnej 1)
Śmierci podległy nieśmiertelne
Uznawca twarzy rozeznawał?
Swar był początkiem i niezgoda
Twego małżeństwa Priamicze!
Nieśmiem źle tuszyć, nieśmiem; ale
Ledwie nie takiż koniec będzie.
Niechajże się ja, można Cypry!
Ninacz cudzego nie zapatrzam;
Niech towarzysza życzliwego,
Jednemu łożu przyjaciela
Mam z łaski twojej; inszy więcej
Chcąli? niech proszą.
Oczy łakome siła ludzi
Zawiodły; lecz kto w kręgi żądzą
Mógł ująć, w długiem bezpieczeństwie
Dni swych używie. Przyjdą, przyjdą
Niedawno czasy, że rozbójcę
Rozbójca znijdzie; ten mu słodki
Sen z oczu zetrze i bespieczne
Serce zatrwoży, kiedy trąby
Ogromne zabrzmią, a pod mury
Nieprzyjacielskie staną szańce.

Antenor, Priamus.

Antenor.

Iż moja wierna rada u ciebie o wielki
Królu! ważna nie była, żebyś był Helenę
Grekom wydać rozkazał, a tę niewątpliwą
Wielkiej wojny pochodnią conaprędzej zgasił:
Teraz, co potem idzie, w czas cię upominam,
Abyś czuł o potrzebie i o pewnej wojnie,
Tak pewnie, jako mię tu dziś przed sobą widzisz.
Słyszałeś, jako cię dziś posłowie żegnali

---

1) *Rodzącej zdroje.*

I nas wszytkich przy tobie; pograniczni piszą
Starostowie, że greckie wojska się ściągają
Do Aulidy; w tem wątpić nie potrzeba, że ci
Do nas pójdą; inaczej aniby tu byli
Posłów swych posyłali, ani tak surowie
O swą krzywdę mówili. A tak nie mieszkając,
Póki brzegu morskiego ostatka nie stracim,
Porty naprzód i zamki pograniczne spiżą
I ludźmi dobrze opatrz, hołdownym książętom
Rozkaż bydź pogotowiu, żołnierzom przypowiedz
Służbę, szpiegi rozeszlij, straż miej i na morzu
I na ziemi, aby cię łacni niegotowym
Grekowie nie zastali. To jest rada moja.

Priamus.

Jakobyś już na oko dobry Antenorze!
Nieprzyjaciela widział, tak się, widzę, boisz.

Antenor.

O królu! teraz się bać lepiej; bo za taką
Bojaźnią i opatrzność i gotowość roście,
Wonczas już próżny rozmysł, bo już abo się bić
Abo uciekać trzeba; trzeciego nic niemasz.

Priamus.

A ja owszem na dobrej pieczy wszytko mieć chcę,
Aby nam do tak nagłych ucieczek nie przyszło.

Antenor.

Daj to boże! a to zaś coza białagłowa
Z włosy roztarganemi i twarzy tak bladej?
Drżą na niej wszytkie członki, piersiami pracuje,
Oczy wywraca, głowę kręci, to chce mówić,
To zamilknie.

Priamus.

Moja to nieszczęśliwa córa
Kassandra; widzę, że ją duch Apollinowy
Zwykły nagarnął; nie lza, jeno jej posłuchać.

Kassandra.

Poco mię próżno srogi Apollo trapisz?
Który, wieszczego ducha dawszy, nie dałeś
Wagi w słowiech; ale me wszytki proroctwa
Na wiatr idą nie mając u ludzi więcej
Wiary nad baśni próżne i sny znikome?
Komu serce spętane abo pamięci
Zguba mojej pomoże? komu z ust moich
Duch nie mój pożyteczen i zmysły wszytki
Ciężkim, nieznośnym gościem opanowane?
Prożno się odejmuję, gwałt mi się dzieje,
Nie władnę dalej sobą, nie jestem swoja.

Ale gdzieżem prze boga? światła nie widzę,
Noc mi jakaś przed oczy nagła upadła.
Owoż mamy dwie słońca, owoż dwie Troi,
Owoż i łani morzem głębokiem płynie —
Nieszczęśliwa to łani, złej wróżki łani.
Brońcie brzegów pasterze! nie dopuszczajcie
Tej niezdarzonej gościej nigdzie do ziemie;
Nieszczęśliwa to ziemia i brzeg nieszczęsny,
Gdzie ta łani wypłynie; nieszczęsna knieja,
Gdzie wnidzie i gdzie gładki swój bok położy,
Wszytki stopy, wszytki jej łożyska muszą
Krwią opłynąć; upadek, pożogę, pustki
Z sobą niesie. O wdzięczna ojczyzno moja!
O mury, nieśmiertelnych ręku roboto!
Jaki koniec was czeka? ciebie mój bracie,
Stróżu ojczyzny, domu zacna podporo!
W koło murów trojańskich tessalskie konie
Włóczyć grożą, a twoje oziębłe ciało
Będzieli chciał nieszczęsny ojciec pochować,
Musi je u rozbójce złotem kupować.
Nieprzepłacony duchu! z tobą pospołu
I ojczyzna umarła; jednaż mogiła
Oboje was przykryje. Lecz i ty srogi
Trupokupcze! niedawno i sam polężesz,
Strzałą niemężniej ręki prędko obieżdżon.
Cóż potem? kłoda leży, a ze pnia przedsię
Nowa rózga wyrosła i nad nadzieję
Prędko ku górze idzie. A to coza kóń
Tak wielki na poboju sam jeden stoi?
Nie wódźcie go do stajni, radzę, nie wódźcie,
Bije ten kóń i kąsze; spalcie go raczej,
Jeśli sami od niego zgorzeć niechcecie.
Czujcie stróże! noc idzie, noc podejrzana:
Wielki ogień ma powstać, tak wielki ogień,
Że wszytko jako w biały dzień widać będzie —
Ale nazajutrz zaś nic widać nie będzie.
Wtenczas ojcze! ani już bogom swym dufaj,
Ani się poświęconych ołtarzów łapaj;
Okrutnego lwa szczenię za tobą bieży,
Które cię paznoktami przejmie ostremi
I krwią twoją swe gardło głodne nasyci.
Syny wszytki pobiją, dziewki w niewolą
Zabiorą, drugie kwoli trupom umarłym
Na ich grobiech bić będą. Matko! ty dziatek
Swoich płakać nie będziesz, ale wyć będziesz.

Chorus.

Rzućmy się conaprędzej, a na pokój gdzie
Wyprowadźmy tę pannę upracowaną.

Antenor, Priamus.

Antenor.

Te słowa królu! nie są ku wyrozumieniu
Nazbyt trudne, a zgoła tobie i ojczyznie
Upad opowiadają; prze boga cię proszę,
Nie waż ich sobie lekce, ani miej za baśni.

Priamus.

Jeszcze tego nie prawie ta przeciwna wiedma
W mię w mówiła, żebych się miał bać; ale przedsię
Postraszyła mię nieco, zwłaszcza że mi przyszedł
Sen na pamięć żony mej, bo gdy z tym złym synem
Aleksandrem chodziła, mało przed złężeniem
Śniło się jej już na dniu, że miasto dziecięcia
Pochodnią urodziła.

Antenor.

I jam też to królu!
Jeszcze natenczas wiedzał i pomnię, jako to
Wieszczkowie wykładali, że to dziecię miało
Upad ojczyźnie przynieść; czego, widzę, blisko.

Priamus.

Dobrze to pomnisz, ale i jam był rozkazał
Grzechu tego nie żywić, dawno to na puszczy
Wilcy mieli rozdrapać i kości nieszczęsne
Po pustych gorach roznieść.

Antenor.

A lepiej było, niźli nam przeń wszytkim zginąć.
Co za więźnia to mamy? ubior to jest grecki.

Rotmistrz, więzień.

Rotmistrz.

Takci panowie! wy tu radzicie, a w polu
Grekowie nas wojują. Wczora o południu
Ludzi wprawdzie nie brali ani też palili,
Ale cokolwiek było w polu bydła, wzięli.
Jako nas tam niewielki natenczas był poczet,
Kusiwszy się kilkakroć o nie, musielichmy
Naostatek dać pokój; kilka głów jest przedsię
Zabitych, ten sam jeden tylko poimany;
Na probie to powiedział, że greckiego wojska
Tysiąc galer na kotwicach pogotowiu stoi
W Aulidzie, którzy tylko na posły czekają.
A ci jeśli Heleny nazad nie przyniosą —
Jakoż widzę, że bez niej tak na morze wsiedli —
Wszytko się to wojsko tedyż ma ruszyć i prosto
Ku Troi żagle podać; wszak tak?

Więzień.

Nie pochybnie.

Rotmistrz.

Hetmanem Agamemnon?

Więzień.

Ten, brat Menelaów.

Priamus.

Każ więźnia tego schować i opatrzyć dobrze.
To więc już Antenorze! insza, niż proroctwa
Abo sny białogłowskie; ale wszyscy przedsię
W jeden cel biją. Jutro conaraniej
W radę wnidźmy, a ztamtąd już ani wychodźmy,
Aż obroną uradzimy.

Antenor.

Baczę, że jej trzeba.
Acz mi to słowa przykre i coś nie bez wróżki,
Na każdy rok nam każą radzić o obronie;
Ba radźmy też o wojnie, nie wszytko się brońmy;
Radźmy, jako kogo bić; lepiej niż go czekać.

SZACHY.

Jego miłości panu Janowi Krzysztofowi hrabi z Tarnowa *kasztelanowi wojnickiemu przypisane.*

PRZEDMOWA.

Wojnę powiedzieć myśli serce moje,
Do której miecza nie trzeba ni zbroje,
Ani pancerzów ani arkabuzów;
Ta walka czyście może bydź bez guzów,
Ktemu wyjeżdżać niepotrzeba w pole —
Wszytka się sprawa ogląda na stole.
Jako dwa króle przeciw sobie siędą,
A równem wojskiem potykać się będą,
Jeden z nich w jasnej, drugi w czarnej zbroi,
Ten wygra, przy kim dobry hetman stoi —
Tem cię natenczas mój hrabia! daruję,
Przyjmi za wdzięczne, póki nie zgotuję
Co godniejszego, czembych mógł zabawić
Uszy twe i sam lepiej się postawić.
Masz przed oczyma domowe przykłady,
Jakiej potrzeba czasu wojny rady,
Jakiego miejsca szukać obozowi,
Jako szykować ufy ku bojowi,
Gdzie czas po temu, jako bitwę zwodzić,
Kiedy nie równo, jako lud uwodzić?
Ja zaś, czem mogę, tem się popisuję,
Drewniane wojska przed tobą szykuję;
I ty się nie wstydź, maszli czas spokojny,
Przesłuchać tej to krotochwilnej wojny,
Bo i Apollo łuku bez przestania
Nie ciągnie, pilen czasem i śpiewania.

SZACHY.

Tarses król duński miał dziewkę nadobną,
We wszytkich sprawach swoich tak osobną,
Że jej natenczas równia mieć nie chciano;
Przeto z dalekich krain przyjeżdżano,
Chcąc się przypatrzyć jej zbytniej gładkości,
A uczestnikiem bydź takiej miłości.
Pełen dwór zawżdy bywał cudzoziemców
Czechów, Polaków, Francuzów i Niemców;
Ale dwa jednak przed wszytkimi byli,
Którzy na dworze czas długi służyli:
Fiedor a Borzuj, wielkich domów oba,
Co sama mogła pokazać osoba.
Ci dwa przed sobą często się skradali,
A o królewnę króla nalegali,
Nakoniec oba taką chuć k niej mieli,
Że się bić o nię pojedynkiem chcieli.
Póki mógł, ojciec na słowie je chował,
Abowiem obu jednako miłował;
Ale że końca ich prośbie nie było,
Odmawiać mu się dalej nie godziło.
Wziąwszy je tedy na spokojne gmachy,
Ukazał palcem na toczone szachy
I rzekł: W tych szrankach wasza bitwa będzie,
Duższy na łonie u mej córy siędzie.—
Oba królowi z chucią dziękowali,
O czas i miejsce pilnie się pytali.
Miejsce na zamku, czas we dwie niedzieli
Z wolej królewskiej naznaczony mieli.
Obiema potem po karcie posłano,
Gdzie wszytek sposób tak im opisano:
Kto grze rozumie, może śmiele sadzić,
A kto nie świadom, lepiej się poradzić.
Tablica naprzód malowana będzie,
Tę pól sześćdziesiąt i cztery zasiędzie;
Pola się czarne z białemi mieszają,
Te się owemi wzajem przesadzają.
W tym placu wojska położą się obie,
A po dwu rzędu wezmą przeciw sobie,
Cztery kroć czterzej z każdej strony siędą,
A tym sposobem szykować się będą:
Rochowie z brzegów, więc rycerze po nich,
A potem popi przysiędą się do nich,
Król z panią bierze w pośrodku dwie poli —
On różną barwę, a ta swoję woli.
Piechota przed nie wyciąga na czoło,
A między wojski pół tablice goło;
Każdy z tych tedy swoją drogą chodzi
A przez drugiego skakać się nie godzi

Chyba jezdnemu, bo ten świadom drogi,
By też nacieśniej, nie zawadzi nogi.
Roch ma tę wolność i nadane prawo:
Przodkiem i zadkiem, w lewo bić i w prawo.
W trzeci rząd rycerz zakoliwszy wpada,
Ale na inszej coraz barwie siada.
Białe a czarne, co na ukos idą,
Na popy społem wszytki pola przydą.
Babie się próżno nawijać; i w oczy
I w zad uderzy, w stronę także skoczy;
Czasem i z popy jedną drogą chodzi,
Jedno się z samym rycerzem nie zgodzi.
Król pospolicie swego miejsca pilen,
A wszakoż może swemu też bydź silen,
Bo w okrąg siebie wszytki miejsca trzyma,
Kto się nawinie, tego i sam ima,
A kiedy głodzien, do kuchnie rad skoczy,
Dokąd z pierwszego miejsca nie wykroczy.
Drab na prost chodzi, ale z boku kole,
A jego wszytek skok na pierwsze pole,
Chyba gdy z placu pierwszego zstępuje,
Wtenczas trzeciego pola doskakuje;
Gdzie też na zagon ostateczny padnie,
Tak wiele, jako i królowa, władnie.
To też nakoniec przypomnieć nie szkodzi:
Jeden po drugim zawżdy w tej grze chodzi.
A nigdy więcej mknąć jednym nie dadzą,
A gdzie co wezmą, tam swego posadzą.
Gra koniec bierze, kiedy najachany
Król nie ma nigdziej uciec pewnej ściany;
Gdzieby wpadł w sidło, kiedy lud potraci,
A szachu niewziął, taki met nie płaci.—
Te w sobie karta zamykała sztuki.
Oni choć mieli z potrzebę nauki,
Wszakoż ją przedsię radzi przeczytali,
A dla ćwiczenia zawżdy szachy grali.
Kiedy czas przyszedł, wsiedli na swe konie,
Nic nie czekając, żeby słano po nie.
Nadzieja dobra obudwu cieszyła,
A z drugiej strony bojaźń je trapiła,
Abowiem tam już miało się pokazać,
Komu tak miły zakład miano skazać;
Ale że była tak królewska rada,
Nim co poczęli, siedli do obiada,
Gdzie drudzy goście i z królem siedzieli,
A ci zeznawać z obudwu stron mieli.
Gdy się najedli, obrusy zebrano,
A potem na wet szachownicę dano,

Król pomilczawszy rzecz do nich uczynił,
Prosząc, żeby go żaden z nich nie winił,
Iż, ocz był proszon, aż dotąd odkładał;
Wszytko na same, a ich godność składał,
Bo niechciał na się brać rozsądku tego,
Ktoby godniejszy był z nich dziewki jego?
Lecz teraz niechaj fortuna pokaże,
Komu przysądzić królewnę dziś każe?
A to wam mówię, coście tu zostali,
Byście żadnemu z tych nie pomagali.
W czem się nie zgodzą, zdanie swe powiecie,
Dalej nic; o co idzie, sami wiecie.
Zatem oni dwa tablice się jęli,
A wojska na niej szykować poczęli;
Biały się zastęp dostał Borzujowi,
A czarny przyszło wodzić Fiedorowi.
Stanęli przeciw sobie dwa królowie,
Korona złota na obudwu głowie,
Tamże zarazem wedle boku żony,
Ta swego z lewej, owa z prawej strony;
Pop jeden słucha królowej spowiedzi,
A drugi sobie wedle króla siedzi;
Po nich rycerze na koniech we zbroi,
Każdy z nich pewnie swego się nie boi;
Na skrzydła srogie słonie postawiono,
A z nich się rochom bronić polecono;
Wtóry rząd wszytek pieszy zastąpili.
A gdy już wszyscy tak gotowi byli,
Napierwej losy (chocia na tem mało)
Rzucić o przodek obiema się zdało.
Dwie pięści Borzuj zamknione pokazał,
Jednę z nich obrać Fiedorowi kazał.
On wziął za prawą, w obieraniu zbłądził,
Pieszkowi przodek białemu przysądził.
Terazby czas był panny z Helikona!
Przywieść na pamięć, jakich która strona
Fortelów przeciw drugiej używała,
A z nim się prawie wojna dokonała?
Jaka moc wielka ludzi poginęła,
A komu głowę czyja szabla ścięła?
Nie śmiem się bez was puścić na tę wodę,
Bo widzę zbytnie wielką niepogodę;
Wy same nawę i żagle sprawujcie,
A gdzie co trudno, tam mię zastępujcie.
Iż tedy przodek przypadł Borzujowi,
Kazał wnet w pole wyciągnąć pieszkowi,
Który natenczas paniej posługował,
Jednak nikomu serca nie zepsował,

Bo przeciw niemu pan wojska czarnego
Wyprawił takież dworzanina swego.
Jeden drugiemu niechciał namniej złożyć,
Natarłszy na się nie mogli się pożyć,
Bo pieszek jeśli na bok nie uderzy,
Bać się nietrzeba, w czoło darmo mierzy;
Potem się cicho z obu stron skradali,
To ztąd to zowąd na się przymierzali,
Aż jednym razem czarny się powadził,
Co się był naprzód przed insze wysadził,
Białego pieszka wnet gardła pozbawił,
A sam na jego miejscu się zastawił. —
Ale nie wiedział, że drugi nań stoi,
Przebił go mieczem pieszek w białej zbroi.
Zatem król czarny przez jeden huf cały
Do kuchni skoczył na ostatnie wały,
A w tem rycerze na plac wyjachali,
Okrutną szkodę w pieszych podziałali;
Bo gdzie się jeno który z nich zawinął,
Trzej albo czterej, rzadko jeden zginął.
Ale gdy Borzuj liche pieszki dłażył,
Na co więtszego chytry Fiedor ważył,
Rycerza swego to tam to sam wodząc,
Prostemu ludu bardzo mało szkodząc;
Stanąwszy, gdzie chciał, otrząsnął się z prochu
I dał szach panu o prawego rochu.
Utraty Borzuj nie mógł się uchronić,
Obudwu zaraz trudno było bronić;
Wziął w prawo króla, rycerz natarł koniem,
Obalił Rocha i z wieżą i słoniem.
Nie lada szkoda przyszła na białego,
Bo po królowej niemasz mężniejszego.
Aleć to tobie rycerzu! zapłacić,
Byś miał i sto szyj, przedsięć je tu stracić.
Tak mówiąc drogę pilno mu zawierał,
A każdą pomoc wielkim gwałtem spierał.
A ten dopiero widzi swoje błędy,
Strach go zdjął, ano uciec nie masz kędy:
Baba do niego rozebrała ściany,
A tam się trudno wymknąć między pany,
Owa go mieczem królowa przebiła;
Że nie kto inszy, ta go rzecz cieszyła.
Dobrze żyw biały, gniew mu przystępuje,
Że bok u siebie słabszy jeden czuje;
Radby się pomścił, a swego też ubił,
Jako gdy w zwadzie wół prawy róg zgubił,
Oślep się miece, a krew z niego pluszczy,
Ryk się rozlega wdłuż i wszerz po puszczy.

Tę twarz miał biały po takim popłochu,
Kiedy mu cnego poimano rochu:
Kto się nawinie, bierze, siecze, pali,
I tym nie cierpiał, co pod strażą stali;
By jeno z nim też nieprzyjaciel leżał,
Z nieszczęsnem wojskiem na śmierć pewną bieżał.
Fortelu wszędy patrzał Fiedor swego,
Jedno szcie 1) sobie przeglądał z drugiego,
A już nie blizu na królową łowi,
Każe się pod nię przymykać pieszkowi,
Zdrady nieda znać, wnet potem żałuje,
Jakoby źle szedł, w rzeczy się frasuje.
I już był popu prawego nasadził,
(A kogoby tak zły człowiek nie zdradził?)
Jedenże pieszek drogę był zasłonił,
Tym natarł na huf, a nikt go nie bronił.
Borzuj iż dawno na draba przymierza,
Jeno że jeszcze nieprawie dowierza;
Ledwie tknął palcem, a ten jako z kusze
Porwał królową wnet za federpusze.
Stój! rzecze Borzuj, gorącoś kąpany,
Nie takci grają bracie! między pany;
Wróć mi sam babę, czekaj, aż ja pójdę,
Bo pewnie z tobą tak rządu nie dójdę.
Więc Fiedor: Bychwa poprawiać się miała,
Do sądnego dnia graby trwać musiała;
Jużeś się dotknął, a w tej grze kto ruszy,
Wymówki niemasz, z tem się na plac kłuszy. —
Odpowie Borzuj: Tego na wymowie
Nie było, niechaj powiedzą panowie.
Takby przystało i tak ma bydź słusznie:
Czego kto dotknie, temby miał iść dusznie. —
Lecz iż nie było żadnej o tem wzmianki,
Kazano zasię puścić babę w szranki,
Ale napotem niech się nikt niemyli,
Czemeś tknął, tem jedź, tak starzy chodzili.
Nie z dobrą wolą paniej Fiedor wrócił,
Dobrze się wstrzymał, że tuż nie przewrócił
Wszytkiego wojska zaraz i z hetmany,
Jeno że baczył na zakład a pany;
Nakoniec do tej rady się przychylił,
Aby go był gdzie przez nogę nachylił,
I kazał księdzu drogą rycerzową
Najachać krzywym skokiem na królową.
Rzecze mu Borzuj: Tem mię nie oszukasz,
Raczej w czem inszem swoję biegłość ukaż. —
On jakoby się w tem był nieobaczył,
Upomniał księdza, żeby nazad raczył.

---

1) Chód, przejście.

Już mu na ręce pilniej poglądają,
A rady czasem dwiema pomykają,
I swego, widzę, swem że brać nie wadzi,
Kiedy pożytek jaki na to radzi.
Nie miło stronie, ale dzień targowy
Patrz każdy swego, a umykaj głowy.
Kapłan z rycerzem, a obadwa biali,
Jeno przez jeden plac od siebie stali,
Ujźrał drab czarny i natarł na obu,
Pewnie jednego poniosą do grobu.
Każdy z nich dobrze nogi nagotował,
Kogoli srożej król będzie szacował?
Wielka się godność w rycerzu najduje,
Że jego drogi nikt nie zastępuje,
A swoim szachem może wiele szkodzić,
Bo zawżdy przed nim musi król uchodzić,
A on tymczasem rad co złego zbroi,
Jeśli gdzie baba abo roch źle stoi;
Popu mi żaden niechaj też nie gani,
Bo tak szkodliwie, jako który rani:
Kto drugi z bliska, a ten i z daleka
Podeprzeć może w potrzebie człowieka,
Może dać abszach, co też nie pół rzeczy,
Trzeba się wtenczas dobrze mieć na pieczy.
Tak tedy mówią gracze nauczeni.
W cieśni mąż rycerz, a pop na przestrzeni;
I ta przyczyna była Borzujowi,
Że tam folgował więcej rycerzowi,
A popu zabił pieszek niecnotliwy,
Trzęsą go drudzy, a on już nieżywy.
Na babę dawno czarny rycerz godzi,
Jeno że mu pop od spasi zachodzi.
Roch się też biały ku potkaniu stroi,
A w świetnej sobie poskakuje zbroi.
Potem o babę dał szach rycerz w bieli,
Tusząc, że mu jej obronić niemieli;
Ale się bardzo tą nadzieją zdradził,
Bo się nań z łukiem czarny pop wysadził;
Acz widział draba, który nań też mierzył,
Wszakoż rycerza tak bardzo uderzył,
Że na nim przednia blacha się przepadła,
A strzała prawie aż do pierza wpadła;
Wzięto go z placu. Tamże też i księdza
Zabiła z proce licha piesza nędza,
A tego zasię przybieżawszy drugi:
A ty sna 1) bijesz psie! królewskie sługi?

---

1) Snadź, znać.

Zatem się wielkie zamięszanie stało,
Coraz tem wiecej burdy przybywało:
Rochowie srodze z wież na wojsko biją,
Kapłani z łuków bez przestanku szyją,
Rycerze bystre konie rozpuścili,
Nie był kąt jeden, gdzieby się nie bili;
Rada, dwór, drabi społem się mięszają,
Nic więcej, jeno po bindach 1) się znają.
Męstwo z fortuną pospołu stanęło,
To wojsko teraz, owo zaś moc wzięło,
Ten tego bije, ali sam zaś mdleje,
Wszytek się zastęp to tam to sam chwieje
Równie tak, jako szumne morskie wody
Prze wielkie wiatrów upornych niezgody
Jedne po drugich prowadzą bałwany
Do tych i owych brzegów na przemiany.
A pani biała z mieczem się zawija,
Kto się nagodzi, od razu zabija,
Sprzątnęła draba, jeszcze dalej bieży,
Dosięgła rocha na wysokiej wieży,
To w tę to w owę stronę szablą błyska,
A przed nią w kupę huf się czarny ściska;
Pełno jej wszędy, rwie się i w namioty,
Przez gęste wozy, przez wały, przez płoty.
Widząc król czarny, że źle na wsze strony,
Uciekł się i sam do lepszej obrony,
Wysłał królową w smalcowanej zbroi,
Alić już ona troje dziwy broi.
Kogoś tam naprzód, kogoś nazad ścięła?
Wieleś głów pani! na swą duszę wzięła?
Na poły żywe białe, czarne konie,
Walą się prawie na obiedwie stronie,
Pospołu z draby sieką i fenrycha
Tego tu wloką, sam owego mnicha.
Kto klęskę może, kto pobite głowy
Tej ciężkiej walki wypowiedzieć słowy?
Drewniane trupy wszędy wkoło leżą,
A tu codalej, tem się bardziej rzeżą,
Szyku nie patrzą, społem się motają,
Czarni lada gdzie i biali padają
Tak jezdni, jako pieszy, krom różnice;
Bowiem królewskie obie miłośnice,
Ogniste miecąc na przemiany strzały,
W zupełnych zbrojach przeciw sobie stały,
Pewnie jednego nie ustąpić kroku,
Ażby z nich która kulkę miała w boku.
Tymczasem więźniów oba króle strzegli
I trupów tych, co na placu polegli,

---

1) *Przepaskach, szarfach.*

Żeby zaś jako z martwych nie powstali,
A drugi raz się znowu nie potkali.
Nie wiedzieć, którym fortelem szampierza
Podszedł wódz biały i dostał rycerza, 1)
Który niedawno przez kapłańską kuszę
Przed samym królem dał był bogu duszę.
Więc go przy desce, by nieczuła horda,
Cicho posadzi, a ten zaś do korda;
Jako gdy wiedmy tessalskie dostały
Świeżego trupu i czartów zwołały,
Fałszywą duszę podmiatają w ciało,
A to po chwili zaś na nogi wstało,
Mówi bezpiecznie, widzi jako trzeba,
Używa takież, jako drugi, nieba.
Poszedł na tego rycerz był człowieka,
Ale go Fiedor obaczył z daleka,
Uśmiechnąwszy się rzecze: Toć nowina;
A nie tyżeś był wskrzesił Piotrowina?
Nie trzebać świadków trzecioletnich tobie,
Masz prawo dobre, chowaj tego w grobie. —
Śmiałby się Borzuj, lecz mu nie do śmiechu,
Nie każe świętych wspominać dla grzechu.
Wzięto rycerza zatem z szachownice,
Idziesz nieboże znowu do ciemnice!
Już teraz barziej oba na się ważą,
Przeskoki lepszą opatrują strażą;
A baby przedsię puścili w zagony,
Mordują, biją okrutne, złe żony;
Siadły nierychło potem przeciw sobie
I strzegą pilnie swoich królów obie.
A oto biała z tyłu przyskoczyła,
Murzynkę ścięła; ni się obaczyła.
Sama też w boku tuż odniosła strzałę,
Nie długo miała z zacnych łupów chwałę.
Wszyscy pójźreli z tej strony i z owej,
Litował z płaczem każdy swej królowej.
Słyszałby tam był lamenty niewieście,
Kiedy niesiono ciała na przedmieście.
Nuż hurmem zaraz prawie wszytki roty
Na hetmańskie się naciskać namioty,
Każdemu za swe; jednako się boją,
Wszyscy nieprawie w dobrej toni stoją.
Lecz im nie wszytka jeszcze moc ustała,
Oboja strona swe posiłki miała;
Masz rochu z popem królu czarnej zbroje!
Masz i rycerza, ktemu pieszków dwoje;
I ty tak wiele białych hufów panie!
Jeszczeć na zamian jeden drab zostanie.

---

1) W wyd. 1604 następne wiersze aż po 12. z dołu brakują.

Ostatek sami między sobą skłóli;
Człowieka, patrząc, prawie w sercu boli.
Ano z obu stron bardzo poczet mały,
Szlachtę wybito, dwory spusztoszały,
Królowie smutni po swych miłośnicach
Tęsknią, że sami legają w łożnicach.
Acz pierwsza miłość obiema panuje,
Wszakoż potrzeba sama rozkazuje,
Aby dla rządu i lepszej obrony
Każdy, gdzie może, patrzał sobie żony.
Naprzód do panien służebnych król biały
Rozkazał, które na ostroniu stały,
Że nie brakując bynamniej w osobie,
Jednę z nich myśli wziąć za żonę sobie;
Tylko żeby się mężnie popisała,
A ostatniego kresu dobieżała.
Wnet serce wzięły trzy królewskie sługi,
Poszły za sobą, jako był plac długi.
Lecz jedna przedsię ochotniejsza była,
Daleko nazad drugie zostawiła:
Wykrzyka lecąc, skrzydła jej pod nogi
Sława przydała i zakład tak drogi;
Nikt nie przeszkadza; bo też z drugiej strony
Król czarnej barwy szuka sobie żony.
Więc równym pędem bieżą ku kresowi,
Przypatrują się drudzy zawodowi;
Ale że pozad czarna zostać miała,
Na towarzysza poczekać wolała.
A pop tymczasem z rycerzem wyciekli,
Ostatek wojska białego wysiekli;
Rycerz nie zginął i roch się obronił,
Ale nabarziej król małżonki chronił;
Skoro też pani na kresie stanęła,
Złotą koronę wnet na głowę wzięła.
Przybyło serca niemało białemu,
Ale zaś wiele upadło czarnemu.
Sam się król barzo do kąta popiera,
Bo nań królowa już barzo naciera;
Ażeby pana tem rychlej pożyła,
Rząd wszytek po nim rochem zasadziła,
Sama już po nim cicho się przykradnie,
Zkąd mogła króla już pochodzić snadnie.
Zła Fiedorowa stoi w mecie prawie;
Tuszą, że będzie rychło po rozprawie.
Daj się nieboże! — coraz to mu rzecze,
A tego żałość nieboraka piecze,
Obrony żadnej od metu nie widzi,
Szkody lituje, a ktemu się wstydzi.

W tem wieczór zaszedł, słońce już padało;
Prostoć się metu Fiedorze! nie chciało.
Borzuj nalega, przedsię każe chodzić,
Cóż o jedno szcie mamy się rozchodzić?
Stanęło na tem, aby grać przestali,
A jutro rano ostatka dograli.
Wszakoż odchodząc szachy poznaczyli,
A z każdej strony grze się przypatrzyli:
Naprzód król czarny (aby każdy wiedział)
Rochu się trzymał, który w kącie siedział;
Przed królem stał koń w piątem polu prawie,
A pieszek w szóstem i na tejże ławie;
A wedle niego drugi w prawej stronie
Pop przez jeden plac nazad ku obronie;
Król biały patrzał na swego szampierza
Przez draba i przez czarnego rycerza,
A swego rochu posadził na stronie
Pod królem czarnym na wtórym zagonie.
Tym obyczajem oba ufy stały,
A czarnej przodek zeznawał król biały.
Tego pałacu abo stróżom zwierzą,
Sami za królem idą na wieczerzą.
Trochę je Fiedor, pije bardzo mało,
Wszytko mu serce u szachów zostało;
Cieszą go drudzy, drudzy kniemu piją,
A jemu prawie psi za uchem wyją.
Pokój każdemu potem naznaczono,
A mury zewsząd strażą opatrzono.
Anny już teszno, (tak dziano 1) królewnie)
Że dotąd niewie, czyja ma być pewnie?
Na obu wprawdzie patrzyła łaskawie,
Ale co wiedzieć, komu serce prawie?
Wywiedziawszy się, na czem gra stanęła,
Jednę za rękę panią starą wzięła
I przyszła prosto przez tajemne gmachy
Na te drzwi, kędy zostawiono szachy.
Stróże poczują, poznawszy po mowie
Puścili razem obie białegłowie;
Panna się zaraz do szachów rzuciła,
Więc pilnie pyta, gdzieby czyja była?
Pojźre na czarną—gorzej bydź nie może,
Do pierwszego szcia biała ją przemoże —
Jedno że czarnej przyjdzie naprzód chodzić,
Jeszczeby jej snadź nieco mógł pogodzić.
I rzecze: Dobry rycerz jest od zwady,
Popu też nie źle zachować od rady,
Dać za miłego wdzięczną rzecz, nie szkodzi,

---

1) *Nazywano.*

Piechota przedsię jako żywo chodzi. —
Obróci rochu na króla rogami,
Sama wynidzie zalawszy się łzami.
Fiedor już dawno zwątpił o królewnie,
A Borzuj mniema, że już wygrał pewnie;
Ten prosi boga, by rychlej świtało,
Ow, raczej żeby nocy przybywało.
W swą miarę przedsię zeszła noc, a potem
Świat się rozświecił wszytek słońcem złotem.
Leniwo Fiedor ubiera się w szaty,
Widzi, że trudno ma bydź bez utraty.
Idź przedsię; kto wie, co szczęście przyniesie?
Nie każdyć szczęście jednakie dzień niesie;
Komu bóg jeszcze nie obiecał śmierci,
By dobrze skonał, z grobu się wywierci.
Już go nie blizu czekają na sieni,
Wyszedł nierychło, a twarz mu się mieni;
Wszakoż, gdzie może, śmiechem żal pokrywa,
A sobą przedsię nędznik pochutnywa. 1)
Poszli na szachy do dawnego stoła,
Tam (jako mówią) taż baba, też koła,
Obrony przedsię nie widzi metowi,
Pyta, kto rogów nakrzywił rochowi?
Bo wczora było wszytko poznaczono.
Słuchaj, toć na to błaźnie! uczyniono,
Stróże powiedzą, że królewna wczora
Przyszła tu była jedno samowtora,
Niemałą chwilę na szachy patrzyła,
Potem odchodząc rochem obróciła. —
A cóż wżdy rzekła? pocznie Borzuj pytać,
Już widzi, kogo ma za męża witać? —
Powiada: Dobry rycerz jest od zwady,
Popu też nie źle zachować od rady,
Dać za miłego wdzięczną rzecz, nie szkodzi,
Piechota przedsię jako żywo chodzi. —
Tom dawno słuchał, Borzuj na to powie;
Każdy się tego barzo łacno dowie,
Że rycerz męstwa ręką dokazuje,
Biskup podobno więcej w głowie czuje;
I Fiedor, co ma, dałby wszytko pewnie,
By się mógł jako zostać przy królewnie;
To też nie dziwno, że piechota chodzi,
Bo niema konia ani jeździć łodzi. —
Odpowie Fiedor: Niechaj pan błaznuje,
Łacno durować, 2) kiedy przystępuje. —
A sam po stole położywszy łokcie
Myśli nad szachy a gryzie paznokcie,

---

1) Głośno raduje się. 2) Chełpić, pysznić się.

Myśli, co ma bydź z rycerzem za zwada,
Jako to ma bydź ta popowa rada,
Gdzie ta wdzięczna rzecz, abo gdzie ten miły,
Dla czego przedsię piechoty chodziły?
Nakoniec czemu rochem obróciła?
Pewnie, że darmo tego nie czyniła,
Dobrze żyw myśląc; a ten upomina:
Fiedorze bracie! sna niedobra sina?
Fiedor, nie słysząc nawiętszego szumu,
Wszytki tam smysły zwabił do rozumu,
Potem się dobrze długo namyśliwszy
Wstał i rzekł: Królu mój namiłościwszy!
Jeden jest fortel na szczęście wszelakie,
Lecz, źle lub dobrze, serce mieć jednakie;
Kogo fortuna srogiem nie pobiła,
Tego łaskawem okiem nie zmamiła;
A kto się barzo rozbuja w pogodę,
Ten zasię skrzydła powiesi w przygodę.
Niechże już idzie, a ty patrzaj pilnie;
Mam za to, żeś się radował omylnie;
A niechaj nie mam za wygraną ktemu,
Jeśli trzeciem szciem met nie będzie twemu. —
Król zatem do nich bliżej się przysiędzie,
Wszyscy czekają, co nakoniec będzie?
Uderzą w larmę; a roch jednym skokiem
Usiadł królowi tuż pod samym bokiem.
Co czynisz głupi? mierzi cię ta trocha?
Chcesz darmo stracić tak wdzięcznego rocha?
Tu próżno szukać jakiej inszej rady,
Przyjdzie do końca z rochem patrzyć zwady;
Folgować darmo, bo tak króla dusi,
Że mu rad nierad król wziąć gardło musi.
W tem drab przyskoczy, król ustąpi kroku,
Przypadłszy drugi poimał gi z boku.
To było tej gry sławnej dokonanie
Prawie nad wszytkich ludzi domniemanie;
Tamże zarazem po pannę posłano,
Którą za żonę Fiedorowi dano.
A Borzuj niechciał bydź proszon na gody,
Ani żegnawszy jechał precz z gospody.
Mnie też czas będzie uchwycić się brzegu,
A odpoczynąć nieco sobie z biegu
Wysiadłszy z morza, gdziem Widę przejmował,
Który po wałach Auzońskich żeglował,
Udatnym rymem opisując boje,
Na których miecza nie trzeba ni zbroje.

DZIEWOSŁĄB. 1)

A ja zaś tak rozumiem, że do ożenienia
Nie stanu wysokiego, nie dobrego mienia,
Nawet ani gładkości tak wam szukać trzeba,
Jako wstydu a cnoty, darów przednich z nieba.
Bo acz to wszytko dobre i ma swe przysmaki,
Ale z cnotą złożywszy pójdzie między braki,
Bo rzeczy są niepewne i które czas gładzi,
A co nawięcej takim przedmiotom więc wadzi.
Człowiek, mając te dobra, dobry z nich nie będzie,
I owszem między złemi pełno tego wszędzie;
Ale cnoty nieszczęście żadne niezhołduje,
Ani wiek zazdrościwy jej krasy ujmuje.
Kto tę ma, tego dobrym człowiekiem mianują,
W tem jednem źli z dobrymi spółku nie najdują.
Przeto tak ważmy gładkość, tak dom i klejnoty,
Jakoby pierwsze miejsce zawżdy miały cnoty.
Helena i w królewskim domu się rodziła,
I gładkością nad insze obdarzona była;
A cóż potem? — zdradziwszy męża właściwego,
Zjechała przez namowy gościa wszetecznego.
Jaki dom, jakie złoto, jaka gładkość przy tej
Przysadzie ma smakować myśli znamienitej?
Cnota tedy ma przodek jako w każdej rzeczy,
Tak i w małżeństwie, i tę naprzód miej na pieczy.
Bo gdzie ta jest, by dobrze nic więcej nie było,
Człowiekowi z nią samą żyć na świecie miło;
Gdzie tej niemasz, tam wszytko swoję cenę traci,
Zacność precz, a uroda bez niej już nie płaci.
Cnotą grunt założywszy, kto przyniesie ktemu
I urodę i szczęście, bliski fortunnemu,

---

1) *Swat, przywódzca do małżeństwa.*

Bo dobra na trzy części mądrzy rozpisują:
Jedne w umyśle, drugie w ciele ukazują,
Trzecie z strony przychodzą, co szczęściem zowiemy;
Wszytkich trzeba, jeśli żyć doskonale chcemy.
Umysł, rozum, wymowę cnota zastąpiła;
Przy ciele się zamyka zdrowie, gładkość, siła;
Fortunie przypisują ród, powinowactwa,
Dostojeństwo, majętność, skarby i bogactwa.
Ale do Koryntu przyjść nie każdemu snadnie;
To wszytko rzadko kiedy jednemu przypadnie.
Przeto trzeba nam wiedzieć, jako co szacować?
Umysł naprzód i jego dary umiłować,
Potem dobra cielesne plac mają za temi,
Dopiero szczęście idzie z przypadki swojemi.
Acz ja nie wątpię, że to będzie w podziwieniu,
Iżem ostatnie miejsce dał dobremu mieniu,
Które ludzie dzisiejszy w takiej cenie mają,
Że gwoli temu wszytko insze zamiatają;
Ale jako w gorączce człowiek lubi wodę
Mało się rozmyślając, że mu niesie szkodę:
Tak łakomstwo bezecne ludzką myśl fałszuje,
Że mu nic, okrom co wrzód rodzi, nie smakuje.
Aby nie ta zła febra, co nam smak skaziła,
Inaczejby zdrowa myśl o rzeczach sądziła.
Patrzcie niewinne dziatki, gdzie nie masz przysady,
Ani jeszcze uwodzą człowieka złe rady;
Ujźrysz znaki niemałe wrodzonej hojności
I cnoty, a nie ujźrysz skąpstwa i chciwości.
Czemu? bo przyrodzenie na mleku przestawa,
A mając, co mu dosyć, dalej się nie wdawa.
Aby ludzie do końca tak się sprawowali
I tylko przyrodzonym żądzom folgowali,
Nie byłyby w tej cenie perły ani złoto,
Bo, bez czego bydź mogę, mogę niedbać o to.
Komu tedy nie stęka rozum, bez wątpienia
Urody nie ustąpi dla dobrego mienia,
Bo jeśli ku nasieniu zboża wszelakiego
Ziarna prawie na wybor szukamy pięknego,
Jeśli w mnożeniu stada urody patrzamy:
W złączeniu swem nadto mieć mniejszą pieczą mamy,
Zkąd się ma nie kopa bru, 1) nie źróbek przymnożyć,
Ale człowiek, który ma dobra twego pożyć?
Z króla swego Spartanie wzieli wielką winę
Nie prze inszą, jeno prze tę niższą przyczynę,
Że był obrał niezgrabną jakąś żonę sobie —
Niewiesz, pry, że my królów czekamy po tobie?
Ale i to nam pismem podano od wieka,
Że na swój własny wyraz bóg stworzył człowieka;

---

1) *Ber, gatunek prosa.*

Zkąd możem to rozumieć, że im kto cudniejszy,
Tem niejako bydź musi bogu podobniejszy,
A tem bardziej, jeśli kto i myśl tak sprawuje,
Że tegoż wizerunku zawżdy naśladuje;
Taka piękność zostaje zawżdy w swojej mierze,
Mądry, kto imo wszytko to jedno odbierze.
Ale Midas, gdy był tem od boga poczczony,
Że niemiał bydź w swej prośbie przezeń omylony —
Wszytko, prawi, bóg może; a ja proszę o to:
Czego się kolwiek dotknę, niechaj będzie złoto. —
O głupi Mida! widzisz, że nie tylko uszy,
Ale i rozum ośli nosisz przy swej duszy.
Przyzwolił bóg, a on rad ledwo podziękował,
Tak jął szukać, na czemby swej mocy skosztował.
Urwał rózgę, rózga się w złoto obróciła;
Kamień wziął podla drogi, ali złota bryła;
Żyta dotknął, żyto wnet złotem zakwitnęło;
Jabłka dosiągł, a jabłko świecić się poczęło;
Umywa się, a złoto przez ręce się leje —
Ledwie ogarnąć może sercem swe nadzieje.
Złotą sobie każdą rzecz obiecują słudzy;
Zatem stół przykrywają, przynoszą jeść drudzy;
Siadł za stół, chleb wziął w rękę, z chleba kruszec prawy,
Potraw ruszył, wnet złotem stanęły potrawy,
Wina sobie każe dać, próżna myśl o winie,
Bo z sklenice przez gardło szczere złoto płynie.
Zlękł się nieborak Midas, widzi, że pobłądził,
Bo mu upad przyniosło, co on szczęściem sądził:
W dostatku niema co jeść, a za trunek wody
Dałby i ono złoto i wszytki dochody.
Ręce do nieba wznosi — Odpuść panie! a tej
Głodnej hojności pozbaw i nędze bogatej.
Midowemi przykłady na złoto nie ważmy,
Ale każdą rzecz wedle jej ceny uważmy;
Złoto jest rzecz nabyta, a siła ubogich,
Co pracą swą dostali majętności drogich.
Gładkość bóg daje, a kto bez niej się urodzi,
By nabardziej pracował, bez niej takież schodzi.
Ale na gładką patrząc przedsię się nie najem,
Takżeć i z rolej syna żadnym obyczajem
Nie wyprzesz, bo ci na to żonę pojąć trzeba,
A chceszli jeść, szukajże pługiem w rolej chleba.
Tedy posagu nie brać; byś Likurga pytał,
Inaczejby w ustawach jego nie wyczytał.
A przed Likurgiem jeszcze, kto żonę pojmował,
Ten ojcu, ile kazał, naprzód ofiarował.
Ja, gdzie czego obyczaj jest, niezakazuję —
Tylko co przed czem słusznie ma iść, ukazuję.

Ale o tem już nazbyt. Do ciebie miłości!
Przystępuję, która masz siła ztąd zazdrości,
Że ludziom snadź źle radzisz. Ale iż i w niebie
I na ziemi nikt nie jest bezpieczen od ciebie;
A twym strzałom trudno się pawężą zasłonić,
Ani uciekać, abo rozumiem się bronić:
Proszę cię, miałoliby kiedy przyjść do tego,
Niechaj nic nie miłuję, co jest szkaradnego.
Ostatek na twą łaskę puszczam. Nie mieć złota,
Jeszcze nie szkoda; ale szkoda, co sromota.
Do miłości tak dosyć. Dido jako żywa
Eneasza nie znała, to rzecz niewątpliwa;
Bo ona dobrze przedtem legła w grobie była,
Niżli trojańskie mury grecka moc burzyła.
To prawda, że swą ręką śmierć zadała sobie,
Lecz o dobry Enea! nie tęskniąc po tobie,
Ale uchodząc łoża Iarby srogiego,
A miłując małżonka, chocia umarłego,
Któremu i po śmierci wiarę chować chciała —
Bodaj tak swego męża każda miłowała.
A jeśli kto równego szuka towarzysza,
Uważże sobie ten rym u Marcyalisza:
Podlejszą żonę pojmi, tak ja radzę tobie,
Bowiem inaczej równi nie będziecie sobie.
Aczby snadź o tę podłość druga się gniewała,
Jeśli polską przypowieść od matki słychała.
Jakokolwiek, zrównania w obyczajach trzeba,
Dla spornej żony drugi niechciał wnijść do nieba.
Insze rzeczy u ludzi bacznych mało ważą,
Bo z fortuny nikomu chlubić się nie każą.
Ostatek bogu porucz, bóg sam wie, co dobrze,
Ale człowiek nie jest w to tak opatrzon szczodrze,
Aby wiedział, co z jego lepszem? czas to potem
Okaże, lecz nam teraz tylko się śni o tem.
Tom ja pisał na siostry swej miłej żądanie,
Które u mnie tak ważne, jako rozkazanie;
I sama się do tego dobrze przyłożyła;
Naleść rym, to nawiętsza moja praca była.

ZUZANNA.

Przypisana jej m. paniej Elżbiecie z Szydłowa, na Ołykach i Nieświeżu księżnie *ect.*

Wszytkich skarbów na świecie i wszytkiego złota
Godnaby zacna pani! twa dobroć i cnota;
Lecz w to bóg umiał trafić i porządne nieba:
Czego ja niemam, tego i tobie nie trzeba.
Tej miary, tego kresu twe szczęście dochodzi,
Że niewiem, jeśli prosić o więcej się godzi?
Jednak abych zachował stare obyczaje —
Bo temu, kto ma wiele, każdy przedsię daje —
Przywiodłem ci Zuzannę po prostu przybraną,
Dokąd jej kosztowniejszej szaty nie dostaną.
Dar poprawdzie nie wielki, lecz ja o to proszę:
Chuć moję więcej uważ, nie to, co przynoszę.

ZUZANNA.

Niechaj się źli nie kochają w swojej wszeteczności;
Żywie bóg na niebie, który karze ludzkie złości,
A dobre ma na swej pieczy i każdego broni,
Kto się jeno pod zwyciężną jego rękę skłoni.
Wielką moc takich przykładów w historyach mamy,
I sami tego na oko często doznawamy —
Ale jeśli kiedy znaczniej swój sąd pan objawił,
Nigdy znaczniej, jako kiedy Zuzannę wybawił.
Kto niema nic pilniejszego, niech posłucha mało,
A ja powiem dostatecznie, jako się to stało.
W Asyryej na wschód słońca sławne miasto leży,
Przez które środkiem Eufrates bystra rzeka bieży,
Semiramis, mężna pani, ta je zbudowała
Wielkim kosztem, a Babilon imię miejscu dała.

Tam Joachim mieszkał, człowiek dobrego żywota,
Mając wielkie zachowanie i na zamiar 1) złota,
Ku dostatku tem go jeszcze fortuna zdobiła,
Że Zuzanna poślubioną jego żoną była,
Białagłowa dziwnie gładka, młoda, urodziwa,
Ktemu, co ludzie nadrożej szacują, cnotliwa.
Iż tedy znaczniejszego wtenczas miasto nie miało,
Na każdy dzień wiele ludzi kniemu się schadzało.
Przy pałacu był sad piękny murem otoczony;
Kędy pojźrał, wszytek na pięć grani usadzony,
A fortuna z alabastru prawie pośród stała,
Która wodę nieprzebraną ustawicznie lała.
I trafi się, że dwu sędziu już letnych obrano,
O których przez usta pańskie było powiedziano:
Niestateczność w Babilonie starszy pokazali,
Którzy się ludziom na twarzy świątobliwi zdali.
Ci tedy do Joachima często w dom chodzili,
A za nimi, którzy pilni spraw sądowych byli.
A kiedy się już rozchodził on lud ku obiadu,
Zuzanna też miała swoję przechadzkę po sadu.
Starszy patrząc na każdy dzień, gdzie pani chodziła,
(A komu kiedy zdradliwa miłość przepuściła?)
Dali się chciwości uwieść i w sercu myślili,
Jakoby swej bystrej żądzy dosyć uczynili?
Gdzie teraz ona stateczność, gdzie sądy, gdzie prawa?
Obu miłość opętała i niebaczna sprawa.
Więc się oba w spólnym żalu siebie przestrzegają,
A zapalczywości swojej odkryć się sromają;
Ale ogień, co go dusisz, to się barziej żarzy,
Codzień więcej się dziwują onej pięknej twarzy,
I rzekł jeden: Zda mi się już południe nadchodzi,
A nama też ku obiadu pokwapić się godzi.
To wyrzekłszy rozeszli się, mając oko na się,
I ty pójźrysz, alić oni u Joachima zasię.
Czego ty chcesz? a ty czego? społem się pytają,
Naostatek swe łotrostwo obadwa wyznają;
Tamże sami między sobą cicho ukowali,
Jakoby ją kiedyżkolwiek samę przydybali.
Upatrzywszy czas po temu zakryli się w sadzie,
Pani przyjdzie, jako zwykła, nie wiedząc o zdradzie,
Za nią dwie służebne pannie; a iż słońce grzało,
Chciała opłókać w krynicy przeźroczyste ciało
I rzekła pannom, żeby się po mydło wróciły,
A wychodząc ogrodne drzwi dobrze opatrzyły.
Skoro wyszły, a ci się dwa z kąta gdzieś wyrwali,
Więc Zuzannę równie w takie słowa namawiali:
Nie lękaj się piękna pani! sługi swoje widzisz,

---

1) *Według chęci.*

Za które się nigdy da bóg! sprawnie nie powstydzisz,
Jedno nam niechciej bydź trudna, którzy cię miłujem,
A dla ciebie niewymowną w sercu boleść czujem.
Czas po temu masz i miejsce, drzwi zawarte stoją,
Żywy człowiek nas nie widzi, pomóż łaską swoją.
Dziwnie się te słowa zdały w uszach u Zuzanny —
Przebóg! prosi, a pogląda, rychło przyjdą panny?
Starzy widząc, że ich prośba wagi swej nie miała —
Próżnoć pani! będzieszli się dłużej wymawiała,
Używiesz tego z lekkością, rozgniewasz nas sobie,
A my będziem zobopólnie świadczyć przeciw tobie,
Żeś młodzieńca potajemnie w tym ogrodzie miała
I dlategoś precz od siebie panny odesłała.
Tu dopiero prawie z płaczem Zuzanna westchnęła,
A na swoję niefortunę narzekać poczęła:
Zewsząd ucisk przyszedł na mię, niestetyż mnie panie!
Bo jeśli się dam namówić, za śmierć mi to stanie;
Z drugiej strony jeśli zasię wam gwoli nie będę,
Jakobym na to patrzyła, że gardła pozbędę.
Ale wolę bez winności od waszych rąk zginąć,
Niż przed bogiem i przed ludźmi niecnotliwą słynąć. —
I krzyknęła wielkim głosem, starcy tyle dwoje,
Że się wszyscy słudzy w domu porwali do zbroje.
Poczną pytać, co się dzieje? a ludzie fałszywi
Na cnotliwą potwarz kładli, będąc sami krzywi.
Z wielkim wstydem wszyscy słudzy tego używali,
Bowiem o niej nic takiego przedtem nie słychali.
A w tem dzień zszedł, noc na jego miejsce nastąpiła,
Swemi skrzydły wszytkę ziemię i niebo zaćmiła.
Jaki wtenczas był twój nocleg białogłowo święta!
Pomniąc, jakoś przedtem była u wszech ludzi wzięta,
A nakoniec, coś za lekkość jawnie popaść miała.
Dobre serce! żeś w tym żalu i dnia doczekała.
Ustawiczne łzy na oczy snu niedopuściły,
A te twoje w ciężkim płaczu smutne słowa były:
Na tożeś mię o przeklęta fortuno! chowała,
Abych w swoich młodych leciech marnie gardło dała?
Lecz to mniejsza, gardła pozbyć, bo ktokolwiek żywie,
Umrzeć musi; na tem wszytka rzecz, umrzeć poczciwie.
Jam nieboga przyszła na tak niebezpieczną drogę,
Że poczciwie żywszy umrzeć krom zmazy niemogę.
Ktoby wierzył, że mię o to cnota przyprawiła?
Lecz się ja nie skarżę na nię, bo mi ta jest miła,
Że mi dla niej śmierć nie straszna, nie straszna sromota—
Jeśli miejsce jest sromocie, gdzie panuje cnota.
Bo choć podczas prawda musi ustępować zdradzie,
Przedsię pan bóg pospolicie na wierzch prawdę kładzie.
Z tą nadzieją na plac pójdę i nastawię szyje,
Duszo moja! nie lękaj się, bóg na niebie żyje.

Doczekam ja choć pod ziemią da bóg! tej nowiny,
Kiedy rzeką, żem stracona krom wszelakiej winy,
Acz ci, których fałsz i zdrada o śmierć mię przyprawi,
I przed bogiem i przed ludźmi nie będą mi prawi. —
Tym się kształtem ta cnotliwa pani uskarżała,
A wzdychając ustawicznie świtania czekała.
Nazajutrz skoro się słońce na świat ukazało,
Zeszło się do Joachima w dom ludzi niemało;
Nie dali się długo czekać i oni panowie,
U każdego pełno zdrady, pełno fałszu w głowie,
I kazali przed się stanąć Zuzannie cnotliwej,
Chcąc potwierdzić kłamstwa swego jako prawdy żywej.
Stanęła na rozkazanie pani krom wszej winy,
Mając z sobą przyjacioły i maluczkie syny;
Ona że była w zasłonie, odkryć ją kazali,
Aby na jej piękną krasę do woli patrzali.
Nie był jeden, ktoby tej był paniej nie żałował,
Tak obcy, jako przyjaciel przygody litował,
A stanąwszy pośród zboru fałszywi sędziowie
Położyli swe niewierne ręce na jej głowie,
A ona wejźrawszy w niebo łzami się zalała,
Bowiem w panu swą nadzieję przedsię pokładała.
I poczną swą rzecz prowadzić: Mało posłuchajcie,
A tej paniej, co tu stoi, niecnoty doznajcie:
Wczoraśmy weszli na chwilę do ogrodu sami,
Ali pani z fraucymerem w też tropy za nami;
Skoro weszła, tak zarazem panny odesłała,
A sama drzwi co nalepiej zatarasowała;
I wystąpi prosto ku niej młodzieniec ubrany,
A mychmy się utaili podle samej ściany.
Widzim wszytko, co się dzieje, poczniewa się kwapić
Tym umysłem, bychwa mogła oboje załapić,
Ale miał z nas obu mocy ten isty niecnota,
Wydarł się nam i wyskoczył odemknąwszy wrota,
Pani jeno tylko sama w ręku nam została,
Pytaliśmy, ktoby z nią był? powiedzieć niechciała.
Tej rzeczy nas świadki macie. — Ludzie uwierzyli
Jako statecznym i wnet ją na śmierć osądzili.
Zuzanna z płaczem zawoła: Nieśmiertelny panie!
Który wszytko wiesz i pierwej, a niżli się co stanie;
Jawno tobie, że mię ci źli ludzie pomawiają,
A krom wszelkiej mej winności o śmierć przyprawiają,
A nie tak mi o śmierć idzie, jako o sromotę;
Pomni panie! na twe sądy i na moję cnotę. —
Usłyszał pan jej rzewny płacz i wnet się zlitował,
Ruszył ducha w Danielu, aby ją ratował.
Gdy ją tedy na śmierć wiedli, dziecię zawołało:
Niechcę ja bydź tej krwie winien. Rzekłszy to milczało.

Wszyscy na on głos stanęli i chcieli koniecznie,
Aby, co chciał przez te słowa? wyrzekł dostatecznie.
A on ku nim: Ludzi głupi i zapamiętali!
Takżeście niewinną duszę już na śmierć skazali?
Wróćcie się do sądu, a tam dopiero poznacie
Ich fałsz i jako napotem komu wierzyć macie. —
Wrócili się wszyscy z trzaskiem nazad ku domowi,
I rzecze tak jeden sędzia ku Danielowi:
Ba wierę siądź między nami, a ukaż po sobie,
Że więcej bóg, niżli starym, dał rozumu tobie. —
Rosprowadźcie je od siebie, Daniel rozkaże,
Wnetci się tu ich nieprawość i zdrada pokaże. —
A gdy je rozprowadzono, kazał przyjść jednemu,
Także srogo poglądając uczynił rzecz kniemu:
Zastarzały w długim wieku, ale więcej w złości,
Teraz na cię przyszły twoje pierwsze nieprawości.
Nie sądziłeś sprawiedliwie, jakoś był powinien,
Skazowałeś krew niewinną, puszczałeś kto winien,
A pan mówi: Nie zabijaj męża niewinnego,
Nie skazuj na śmierć okrutną człowieka dobrego.
Ale teraz przed wszytkiemi daj świadectwo swoje,
Pod któremeś drzewem widział owo ludzi dwoje?—
Powiedział, że pod jabłonią; a na jego mowę
Rzecze Daniel: Skłamałeś na twą siwą głowę,
Oto pański anioł stoi, który cię zagładzi.
Z tym precz, a drugiego przywieść rozkaże czeladzi.
Potomku Chana nie Judy! gładkość cię zmamiła,
A przeklęta twoja rządza serceć wywróciła;
Często od was izraelskie dziewki to cierpiały,
A przed strachem i bojaźnią odmawiać nie śmiały;
Ale córka cnego Judy kwoli wam nie była;
Ty powiedz, pod którem drzewem z młodzieńcem mówiła? —
Powiedział, że pod orzechem, a na jego mowę,
Rzecze Daniel: Skłamałeś na twą siwą głowę,
Oto pański anioł stoi trzymając miecz goły,
A tym z wyroku pańskiego przetnie cię napoły. —
Wszyscy wielkim głosem krzykną i część bogu dali,
Że on nigdy nie opuścił, którzy mu dufali.
I powstanie przeciw starcom lud gniewem zruszony;
Bo każdy z ust swoich własnych już był osądzony.
A co tę cnotliwą panią z świata zgładzić chcieli,
To sami swem własnem gardłem zapłacić musieli,
A tam jawnie pan swą mocą krwi niewinnej bronił —
A jego pomsty straszliwej zły się nie uchronił.

BRODA.

Broda mój rym, Apollo! chocia niemasz brody,
Rymu brodzie nie zajżry! — a byś wiecznie młody
Nie chciał bydź, godnaby ta broda twojej twarzy,
Rymu zaiste godna, który proszę zdarzy!
Wierzęć ja, że w tej gęstwie zacnych bród niemało
Będzie sobie mym rymem chlubę czynić chciało
Mówiąc (będzieli zwłaszcza po temu uroda):
Jaciem ona sławnego pisoryma broda.
Ale to w czas odemnie wiedźcie, że z tą brodą
Żadna śmiertelna broda nie zrówna urodą.
Broda to nie człowiecza; coś na kozła więcej
Poszła. Ale do rzeczy przystąpmy coprręcej.
Wizerunk widomego świata niewidomy
Jest nad przeźroczystemi niebieskiemi domy,
Gdzie formy doskonałe wszytkich rzeczy wiszą,
Wedle których bóg stworzył tę machinę niższą.
Tam od początku wieku ta broda mieszkała
I kształt na wszytki brody potomne wydała:
Raz tak u gęby wisząc, jako wałkownica;
Drugi raz przykrojona, jako prochownica;
Dziś nożycom podobna, jutro końskiej kosie;
Czasem tak rzadka, żeby mógł liczyć po włosie,
Jako kędy grad przejdzie; czasem wygolona
W koło gęby, a z brzegów w cerkiel nastrzępiona.
Tak odmienna, tak mnożna między wieczystemi
Wisiała na powietrzu sny Platonowemi.
O brodo starożytna, nieobjęte brzemię!
Jakoś z nieba zleciała na tę niską ziemię?
I w niebie najdzie zazdrość, najdzie gniew i zwadę.
Broda do wąsa, swego sąsiada, tę wadę
Najdowała, że przed nią wyższe miejsce bierze,
A co gorzej, gdy pije, on się w czaszy pierze,
A onej się niebodze więcej nie dostanie,
Jedno co z wąsa na nię mokrego ukanie.
Ztąd waśń poszła i swary, ztąd skargi i zwody,
Że wąs nigdy niemógł mieć przyjaciela z brody,

By się jej był i mostem kładł. Bojąc się tedy,
Aby go w czem z tej waśni niepodeszła kiedy,
Umyślił ją uprzedzić, a długo myśliwszy,
Ten mu się fortel ze wszech zdał naosobliwszy:
Jest na niebie (kto świadom) barwierz, był przed laty
Podczaszym u Jowisza, teraz więc kosmaty
Już nie wino, ale ług cedzi ku potrzebie
Nietylko Jowiszowej, ale co ich w niebie;
Wodnikiem go tam zowią, że mieszka przy wodzie.
Ten, jako inszym bogom, tak służył i brodzie;
Co środa, co sobota z ługiem przychadzając,
A wiechę nakurzoną z brudu wymywając.
Tego sobie wąs obrał, któremu objawił
Myśli swoje, a temi słowy kniemu prawił:
O barwierzu niebieski, wodolejca sławny!
Tobie nie jest tajemny mój z brodą swar dawny,
Teraz do tego przyszło, że abo jej w niebie
Abo mnie bydź, co wprawdzie w ręku jest u ciebie,
Bo jako błotne żaby bociana się boją,
Jako szczurkowie kota, tak przed brzytwą twoją
Wszytki włosy drżeć muszą. Okaż moc swej broni,
A przyjaciela swego ratuj we złej toni
Pewien wdzięcznego serca, póki wąsa w niebie,
Tylko mi chciej dopomódz w dzisiejszej potrzebie.
Tuszę, pomnisz, jako ja w twej pierwszej młodości
Twarzy twojej folgował, abyś był miłości
Co nadłużej mógł zażyć, a ta wszetecznica
Natenczas rumianego uszanować lica
Twojego nie umiała, ale się rzuciła
Przed czasem na twarz twoję; czem cię ohydziła
Jowiszowi, żeś musiał ustąpić z łożnice.
Ty wiesz, jakiejeś użył natenczas tesknice,
Taraz masz czas zarazem i chęć życzliwemu
I nieprzyjacielowi niechęć oddać swemu.
W czem obojgu kto czułym nie jest, z każdej strony
Krzywdzie podległ, u obcych i u swych wzgardzony.—
Tu wąs przestał, a wodnik tak mu odpowiedział:
Owa i tyś się przed tą panią nie wysiedział,
Wąsie, dobry mój druhu! — ale bądź cierpliwy,
A niech nigdy u ciebie nie będę prawdziwy,
Jeśli na brodzie takiej nie wyprawię sztuki,
Że na wieki poniesie pamięć mojej ruki. 1)
Nie brzytwą ci ja na nię pójdę, nie żelazem;
Mam coś osobliwszego, co tak lekkim razem
Brodę z miejsca wysadzi, że ani poczuje,
Aż kiedy się już z nieba zlecieć nagotuje.
Wtenczas więc wara wąsa; bo nizkąd tak snadnie,
Jak od z złego sąsiada, szkoda nieprzypadnie.

---

1) Ręki.

MARSZAŁEK.

Odpuść prze bóg marszałku! a swego urzędu
Nierozciągaj nademną dla mojego błędu.
Nie śmiechem ci to czynię, że się nieukażę
Tak długo, bo ja sobie wielce ciebie ważę.
Ale mniemasz podobno, żeby tylko rymy
Poetowie tworzyli; nie wierz temu, i my
Króla musim obierać, i my rozkazować,
I my na okazyą musim się gotować.
Musim? czy radzi czynim? tuszę, rychlej temu
Uwierzysz, że to człowiek przyrodzeniu swemu
Nie czyni kwoli, ale powodzią porwany
Płynie tam, gdzie go niosą pieniste bałwany.
Co drugiego? dom trzyma i chwile dzisiejsze,
Zwłaszcza, że nie żołędziem, jako to dawniejsze
Lata niosły, ale dziś chlebem żywi ludzie,
Który porządnie komu przychodzi, nie w trudzie.
A mnie więc, który k stołu nie umiem błaznować,
Ani wydąwszy coraz gęby nastawować,
Potrzeba kłosy zbierać, niechcęli nauki
Uczyć się sobie trudnej dla obrocznej sztuki —
A tem podobno więcej, że się tego biorę
Patrzyć, zkądbym mieć mógł w swej chudobie podporę;
Z czego jako rozumiem, poczet muszę czynić,
Bo w tej mierze mój rozum ludzie będą winić;
Ale bóg, jako wszytko postanowił bacznie,
Tak i w tem swoję mądrość okazuje znacznie,
Że w ludzkie głowy wlepił różne obyczaje,
Ten to lubi, a ów zaś indziej się podaje.
Bo byśmy byli wszyscy na pieniądze chciwi,
Abo wszyscy waleczni, abo i myśliwi,
Jaka ciżba, jakieby mordy bydź musiały!
Tak dziś źle, choć się ludzkie myśli rostrzelały.
Przeto, jakom powiedział, mądrze to bóg sprawił,
Kiedy ludzi różnemi sprawami zabawił.

Ten stworzywszy część ludzi chciwych na pieniądze,
Mnie, za co mu dziękuję, stworzył bez tej żądze.
Ani ja dbam o pompę, ani o infuły;
Uczciwe wychowanie, to moje tytuły.
Więc kto będzie chciw na grosz i złoto miłował,
Ten będzie mojej radzie wielce się dziwował
Nie wiedząc, żem ja z inszej gliny ulepiony:
Ja miernością, a on snadź żądzą przesadzony.
A bych ci miał wyliczać i głębsze przyczyny,
Czemu imo się puszczam wielkie dziesięciny?
Pierwejby w morzu zagasł krąg lotnego słońca,
Niżbych ja w swej powieści przebił się do końca;
To tylko krótko powiem: dochody szczuplejsze,
Ale myśl bezpieczniejsza i serce wolniejsze —
Tylko jako ktoś mówi, nie trzeba się zbraniać
Pługu jąć czasem, abo i woły poganiać,
Nie lenić się do domu nieść jagnięcia w łonie,
Abo jeśli mać kózki odbieży na stronie.
Tak poeta mój śpiewa, a znam i po rymie,
Że sam rolej nie orał, ani siadał w dymie;
Ale żywot spokojny i miarę miłował;
W czembym go rad, jako i w rymie naśladował.
Tym wierszem cny marszałku! chciałem się u ciebie
Obmówić, 1) a ty też mej rozumiej potrzebie.
Myśl moja zawżdy z tobą, a to masz rym ktemu,
Który ja myślę podać wiekowi przyszłemu
Za swój właściwy wyraz, zkąd mam bydź znajomy,
Jako mi muza tuszy, choć w twarz nieznajomy.

---

1) *Wytłumaczyć, wymówić.*

ZGODA.

Ja zgoda, która sporne planety sprawuję,
Ziemię, wodę, wiatr, ogień w żywiołach miarkuję,
Stróż rzeczypospolitych, zdrowie i obrona
Miast wszytkich, przyszłam tu, chocia nie proszona,
Do was o potomkowie Lecha słowieńskiego!
Lutując niefortuny państwa tak zacnego,
Które, od przodków waszych pięknie założone,
Prze wasz rosterk domowy mdleje roztargnione:
Chwała pańska nie idzie w zgodzie a w jedności,
Jako sam pan przykazał, ale wszeteczności
I bluźnierstwa pełne są zbory chrześciańskie,
Czego nigdy nie słyszą bóżnice pogańskie.
Więc jako w wierze tak i w pospolitej rzeczy
Każdy swą porze 1), każdy swoje ma na pieczy,
A dobro pospolite prze wnętrzną niezgodę
Odnosi ciężką żałość i okrutną szkodę:
Sądy milczą i prawa; a czem się chlubicie,
Onę tak piękną wolność niebacznie tracicie.
Bo w tym nierządzie chudzi u pana w niewoli,
A w jednem prawie siedząc, okrutnie to boli.
A o nieprzyjaciołach swoich co trzymacie,
Których tak wiele w okół, ile sąsiad macie?
Myślą o dobrem waszem, a patrzą pogody,
Jakoby was pozbawić do końca świebody?
A otuchę im czyni nie siła, nie zbroja,
Ale tylko niezgoda sławna Polsko! twoja.
Niech się miasto otoczy trojakiemi wały,
Trojakiemi przekopy i mocnemi działy:
Kiedy przyjdzie niezgoda, uniżą się mury,
I wnidzie nieprzyjaciel nie szukając dziury.
Jakiego państwa za swą dzielnością był dostał
Królewic macedoński i jako mu sprostał!

---

1) *Każdy o swoim zysku myśli.*

Gdy przyszło na potomki, wnet się powadzili
I w tem zacne królestwo marnie spustoszyli.
A Rzym — którego pożyć nie mógł Pirrus mężny,
Nie mógł chytry Hannibal, ani król potężny
Antyochus, nie mogli śmieli Francuzowie,
Niemcy nieuśmierzeni, gwałtowni Cymbrowie —
Upadł prze dwu niezgody: jedno że równego
Jeden cierpieć nie umiał, a drugi wyższego.
Ale czemu tak dawne dzieje wspominamy,
Aza świeżych przykładów w Grecyej niemamy,
Gdzie Turek one wszytkie niezgodne książęta
Po jednemu pozbierał, jakoby kurczęta?
Tym sposobem węgierska korona zniszczała,
Bo dwu panów obrawszy trzeciego dostała,
Który, tuszę, tak łacno z Budzynia nie zjedzie,
Jako wjachał; a ty czuj o sobie sąsiedzie!
Bo siła miast bogatych spalił w krótkim czesie,
A ten pożar i rzekę i górę przeniesie.
Lepiej się tedy zgadzać a w spólnej miłości
Radzić o tem, żebyście w cale tej wolności
I swobody potomkom swoim dochowali,
Jaką wam prawie w ręce ojcowie podali.
Ale nic gruntownego stawić nie możecie,
Póki tego korzenia złego nie wyrwiecie,
Na którym sporny rosterk i niezgoda roście.
A chcecieli mię słuchać, powiem ja wam proście:
Wszyscyście odstąpili od swego urzędu;
Więc też, gdzie się obrócisz, wszędy pełno błędu:
Świątobliwość żywota, którą świecić mieli,
Zgasła prosto w duchownych, bo się wdać woleli
W rozkoszy nieprzystojne i próżne biesiady,
A proste ludzi gorszą ich te złe przykłady;
Drudzy do gospodarstwa wszytkę myśl skłonili,
A w pieniądzach nawyższe dobro położyli;
Więc też tam rychlej najdziesz rejestra na stole,
A spleśniałą biblią strzygą w kącie mole.
A jakoż uczyć mają nieumiejąc sami?
Muszą pewnie nadłożyć kazania baśniami.
Świetcy, widząc ich nierząd, w rzeczy poprawili,
Jęli się sami kazać i żony wćwiczyli —
Więc teraz wszyscy każą, a żaden nie słucha.
Spytajże, zkąd apostoł?—Duch, pry, gdzie chce, dmucha.
A rycerskie rzemiosło, którem Polska stała
Tak, że się nieprzyjaciół swych nigdy nie bała,
Staniało między ludźmi, zbroje zardzewiały,
Drzewa prochem przypadły, tarcze popleśniały,
Wszytkie granice puste, a Tatarzyn bierze,
Kiedy się wy nalepiej wzgadacie o wierze.

Ale uczyńcie aby 1) ten porządek lichy,
Wy każecie, wyprawcież na Podole mnichy.
A cóż, kiedy źle każą? To sąd nie mej głowy,
A boję się, ani twej; próżne nasze mowy,
Kościół tu musi sądzić, który jako żywo
Uznawał, co w tej mierze prosto, a co krzywo?
Na tej twardej opoce rozbił się Arius,
Marcyon, Samosaten, Manech, Nestorius
I wszyscy, którzykolwiek wnieśli co nowego,
Targając świętą zgodę kościoła pańskiego.
Oto teraz w Trydencie biskupi zasiedli,
Aby lud roztargniony ku zgodzie przywiedli;
Tam się stawcie wy wszyscy, którzy powiadacie,
Że u siebie naukę gruntowniejszą macie,
Tam się stawcie, jeśli nie rosterku pragniecie,
Ale tylko dla pańskiej chwały spór wiedziecie.
A wy tymczasem bądźcie Polacy! cierpliwi,
Aż się jawnie pokaże, gdzie prawi, gdzie krzywi?
Ogrodziwszy sumnienie, ostatka czekajcie,
A nazbyt tych wolności swych nie wyciągajcie,
Bo tam dalej rozpusta, wszeteczność, swawola;
A kędy się to rodzi, nieszczęsna to rola.
Nie możecie przodkom swym dać żadnej przygany,
Że stan duchowny jest tak bogacie nadany,
Bo to świętym umysłem i bacznie czynili,
A szpitale dla was je samych założyli,
Aby rzeczpospolita tę podporę miała,
Zkądby posługi godnym ludziom nagradzała;
Bo gdzie zapłaty niemasz cnocie abo złości,
Tam się trzeba nadziewać prędkich odmienności —
Na toć waszy cnotliwi przodkowie patrzali,
Kiedy swe majętności kościołom dawali.
Lecz wy, niewynalazłszy pierwej nic lepszego,
Nie chcecie zgoła trzymać porządku dawnego.
Aza tego nie waszyż bracia używają?
I was wiele ztąd naprzód dobre mienie mają.
Aleście ten chleb sobie teraz ohydzili,
A na skarby korony raczej się rzucili,
Zabraliście jej wolność, którą zdawna miała,
A ona (jako mówią) na koszu została.
I ubezpieczyliście naprzód dzieci swoje,
Że mając wieczność, abo dożywocie troje,
Mogą się poczciwemi służbami nie bawić;
A którzy chętni byli gardł swoich nadstawić
Ku posłudze koronnej, niebędą snadź chcieli,
Boście je do wszytkiego dawno ubieżeli.

Przynajmniej.

Prze wasz tedy postępek, prze te wasze sprawy
Zginęły wszytkie prawie poczciwe zabawy,
A nastało łakomstwo i swawola wielka,
Wzgarda sądów, zuchwalstwo i wszeteczność wszelka.
Nakoniec, pospolita rzecz nie ma obrony,
Tak wiele nieprzyjaciół mając z każdej strony;
Toby trzeba naprawić i przywieść w swą klubę,
Byście potem korony nie przywiedli w zgubę.
Każdy niechaj przestrzega swego zawołania,
Duchowni niech pańskiego uczą przykazania,
A ludziom prostym dają dobry przykład z siebie,
Jakoby i ten i ów byli społem w niebie.
Świetcy niechaj się w cudzy urząd nie wdawają,
Ale rycerskim sprawom znowu przywykają.
Nie bylić kaznodzieje ani doktorowie,
Co w Prusiech tęgo dali krzyżakom po głowie.
Na swem każdy przestawaj, a dla zysku swego
Nie szkodź ani umniejszaj dobra koronnego;
Można rzeczpospolita i was ubogaci,
A gdzie się ta powinie, tam swe każdy traci.
A naprzód starajcie się o społecznej zgodzie,
W tejci samej nadzieja, że się przy swobodzie
Swej dawnej zostoicie i drogę najdziecie,
Jako w pierwszy porządek wszytko przywiedziecie?
Barziejci kędy indziej rzeczy więc zachodzą,
A przedsię mądrzy ludzie łatwie w to ugodzą,
Że przywiodą w swą miarę, co się wykroczyło;
Ale trzeba, żeby tam uporu nie było.
Ten zgoła wykorzeńcie, a wszytkie swe sprawy
Do pożytku spólnego obróćcie naprawy.
To czyńcie, a nie będziem wszyscy żałowali:
I ja, że radzę, i wy, żeście mię słuchali.

EPITALAMIUM.

Na wesele ich m. pana j. m. Krzysztofa Radziwiłła, *książęcia na Bierżach i z Dubinek, hetmana polnego i podczaszego księstwa wielkiego litewskiego, boryszowskiego i soleckiego starosty, i jej m. księżnej* Katarzyny Ostrowskiej, *wojewodzanki kijowskiej ect.*

Anno 1578. 27. Julii.

Nie zawżdy bystre wiatry morza przedymają,
Ani wały gwałtowne w brzegi uderzają;
Nie zawżdy niepogoda na niebie panuje,
Czasem się też i słońce wdzięczne okazuje
I wiatry ucichają i morze gniewliwe
Stanowi nawałności swoje popędliwe;
I fortuna nie zawżdy groźno się nam stawi,
Bywa też czas, że dobrą myśl w człowieku sprawi.
Oto ja, którym twego niedawno litował
Nieszczęścia i na srogą Parkę się frasował,
Teraz nadgrodę słysząc i pociechy twoje
O zacny Radziwile! i sam pióro swoje
Tobie gwoli odmieniam, a po Helikonie
Kwiateczki wonne szczypię na twe gładkie skronie.
Idźmy, gdzie nas bóg wiedzie, a dawnych niewczasów
Zapomniawszy, weselszych używajmy czasów:
Bijcie w bębny i w trąby, ale nie na taki
Ton, jako szalonemu Marsowi przysmaki
Czynią, kiedy żelaznym serdakiem odziany
Między wojski z lotnego woza sieje rany;
Ale bijcie tym kształtem, jako złotorucha
Nieprzyjaciołka bojom Wenus rada słucha,
Jako tańce wesołe lubią i płeć biała
I Bachus wartogłowy i miłość niestała.

I wy, których piszczałki łagodne słuchają,
I wy, którym się strony głośne ozywają;
Wszyscy Radziwiłłowi cnemu gwoli grajcie,
A swoje wdzięczne głosy pospołu znaszajcie.
Wsiadaj na swój dzielny koń zacny Radziwile!
Który, jakoby czując pańskie krotochwile,
Wdzięcznym głosem poryża, wędzidła smakuje,
Nogami ziemię kopa, pana upatruje.
Wsiadaj w dobrą godzinę, a wjedź na bogaty
Dwór dubieński z swojemi uczciwemi swaty.
Tobie w kosztowną szatę świetną się ubrała,
Tobie włosy ozdobne swoje rozczosała
Nadobna Katarzyna książęcia zacnego
I ojca wojewody córa kijowskiego.
Patrzaj, jako twarz białą zdobi wstyd rumiany!
Takiej barwy więc niebo bywa, gdy świt rany
Złote słońce uprzedza, abo gdy leliją
Z pięknym kwiatem różanym w jeden wieniec wiją.
Z jej oczu, kiedy bogów chce zagrzać, oboję
Zażegać więc pochodnią zwykła miłość swoję.
Co pocznie, gdzie się ruszy, wdzięczność ją sprawuje
I wszędy niewidoma za nią postępuje.
Szczęśliwy Radziwile! masz chętliwe bogi,
Od których upominek odnosisz tak drogi;
Ale nie pochlebując, byłeś godzien dobrze,
Któregoby nadała fortuna tak szczodrze.
Bo bych cię miał z przodków twych i z zacności domu
Zalecać, nie ustąpisz w tej mierze nikomu,
Nikomu nie ustąpisz, tak to imię dawne
Radziwiłłów, pod siedmią Trionów jest sławne
Nie tylko z męzkiej, ale i z białej płci strony,
Które na głowach swoich książęce korony
I królewskie nosiły; ale Radziwiłła
Nie tylko jego przodków zacność ozdobiła —
Ozdobiła go cnota i sprawy uczciwe,
I przy męzkiej urodzie serce nie lękliwe.
Kto nad cię konia swego kształtowniej osiędzie?
Kto piękniej czerstwy jego bieg sprawować będzie?
Tak Folus, tak Euritus na koniach siadali,
A prostakom się zdało, że z nich wyrastali.
Aleś ty nietylko zwykł darmo koniem toczyć,
Abo z kopiją rażną do pierścienia skoczyć,
Abo niedźwiedzie strzelać, abo dzikie świnie —
Nie jeden twój grot został w hardym Moskwicinie,
I Tatarzyn nie odniósł w sajdaku twej strzały,
W boku rychlej przez pancerz i przez telej 1) biały.

---

1) *Ubior.*

Jako tedy dzielnością, tak i przedniejszemi
Urzędy przodki swoje sięgasz, bo za swemi
Służbami poczciwemi zostałeś wielkiego
Podczaszym i hetmanem księstwa litewskiego;
Starostw nieprzypominam, bo za swą godnością
Godzieneś jeszcze więcej; swoją zaś ludzkością
Kogoś sobie nie ujął? kogoś niezhołdował?
Kto hardy, próżnoby się tego dokupował.
Bóg sam tę parę złączył. Aczci o podczaszy!
Za lat jeszcze dawniejszych i dziadowie waszy
Książę, mówię, Konstantyn z Irzym Radziwiłłem,
Co jeszcze i po dziś dzień jest w pamięci siłem, 1)
Wielkiej przyjaźni z sobą zawżdy używali
I spólnie możne wojska litewskie wadzali.
Oba ci hetmanili, gdy na Olszanicy
Na głowę porażeni Tatarowie dzicy,
A kiedy nad Kropiną wojsko niezliczone
Moskiewskie napoiło krwią swą pola płone.
Po śmierci Konstantego (wiek ludzki nie długi)
Przybył dziadowi twemu dziad po matce drugi
Tej uczciwej panienki, jako w chrześciaństwie
Tak i po wszytkiem sławny Tarnowski pohaństwie.
Tych jako cnota naprzód i szczerość złączyła,
Tak zaś potem i spólna potrzeba stoczyła;
Bo ten żołnierzem polskim, a ów zaś litewskim
Ludem władnąc Starodub wzięli pod moskiewskim.
Co mam ojce wspominać, których spólnej chęci,
Lubo Bellona szablą robi, lubo święci,
Wszytek ten świat połnocny dobrze jest świadomy?
Owa bóg nieśmiertelny, wieczny, władogromy
Tychże dziadów i ojców sławnych uczciwemu
Zdarzy potomstwu, że też i ci panu swemu
I rzeczypospolitej w towarzystwie będą
Godnie, da pan bóg, mogli służyć i zasiędą
Te miejsca, które zasieść ich przodkom nie nowa;
Ale to bóg do czasu swego niech zachowa.
A ty ojcze i matko, zacna krwi oboje!
Wesołem i chętliwem sercem dziecię swoje
W rękę mężowi dajcie; dziecię miłe swoje —
Aczci już właśnie mówiąc, wasze jest oboje.
Błogosławcież im spólnie; zacne to są rzeczy,
Kiedy ojciec i matka dziatkom dobrze rzeczy—
Jako zaś rzadko komu szczęśliwie się wodzi,
Kiedy w przeklęctwie swoich rodziców kto chodzi.
Lecz ta para nie tego sobie zasłużyła,
Godniejsza z uczciwych spraw swoich, żeby była
W wiecznej rodziców łasce, bo gdzie podobieństwo
Więtszą uczciwość naleść, więtsze powoleństwo?

---

1) Siłu, u wielu.

Takim ty wiek o boże! długo obiecujesz;
A nie wątpię, że w wieku wszytki zawięzujesz
Szczęśliwości, bo coby po długim żywocie,
Jeśliby go w nędzy wieść przyszło i w kłopocie?
Takiego wieku tedy tej parze uczciwej
Wedle swej obietnice życz nieobłędliwej,
Któryby łaski twojej przeciw sprawiedliwym
Światu wszytkiemu świadkiem był nic nie wątpliwym.
Dajże im panie! zgodę i miłość społeczną
I w twojem posłuszeństwie wytrwać chęć stateczną;
Daj im wdzięczne potomstwo, aby ucieszyli
Swe rodzice i sami uczestniki byli
Tychże pociech; daj w dobrem zdrowiu długo pożyć
Fortun dziedzicznych, a toż spełna zaś odłożyć
Dzieciom swoim — a oni nie tylko we złocie,
Abo w szerokich włościach, ale też i w cnocie
I w prawach sławnych swoich przodków niech dziedziczą,
A ród nieprzerwanemi stopniami niech liczą.

PROPORZEC

ALBO HOŁD PRUSKI.

Do j. m. pana pana Stanisława Mińskiego z Mińska, *etc.*

PRZEDMOWA.

Śliczna Pieris (która pierwsze rymy moje
Fortunnie niech zaczyna) wielkie łaski twoje
Każe wdzięcznie wspominać; a jakiej są godne
Wdzięczności, przez te wiersze podać nieozdobne;
Bo za nie godzienbyś był złota bogatego,
Które pełnym strumieniem pędzi z dalekiego
Kraju luzytańskiego Tagus nieprzebrniony,
Złoty piasek na obie wymiatając strony;
Godzienbyś był i pereł drogo nakupionych,
Jakie przeważni kupcy miewają z miejsc onych,
Kędy ośm nawigacyj żeglarze bywali
Odprawują, niźli się zaś nazad wracali.
Godzienbyś sławnodawnych mistrzów malowania
I ręką Mentorową w mosiądzu rzezania;
Jeno szczęście tym rzeczom dobrze zabieżało,
Że ich ani ty pragniesz, ani ich mnie dało.
Przetoż niech piramidy, kto chce, i kolosy
Tobie stawi; a mnie mój Febus złotowłosy
Cudzą natenczas pracą zalecić się radzi
Dotąd, póki mię na tę górę niewprowadzi,
Kędy wdzięczno łaskawe boginie mieszkają,
Co z nich pisorymowie sławni wszytko mają —
U których aza ja też tej łaski nabędę,
Żeć się na co własnego za czasem zdobędę.
A teraz bierz z rąk moich proporzec dzielnego
Pisoryma w sarmackim kraju przedniejszego,

Który niech wróżką będzie przyszłej sławy twojej;
A wtenczas o bogini! złotej lutniej mojej
Dodaj dźwięku lubego i takiej wdzięczności,
Coby ją śpiewać mogła podług jej godności.
Kamień z laty upada, a czas nieprzetrwały
Marmor łamie i spycha niebotyczne skały;
Ale szlachetne rymy takową moc mają,
Że zazdrościwe lata ich nie pokonają.
Z temi się ja chcę stawić, na te pióro swoje
Sposabiać, by umiało sławić imię twoje.

W. m. mego pana naniższy sługa

Krzysztof Kochanowski.

PROPORZEC.

Zacny koronny hetmanie!
Wiem, żeć wszytkiego dostanie,
Czego trzeba ku bojowi
Dobremu walecznikowi;
Ale na zamiar co wadzi,
Mieć rysztunku i czeladzi?
Przetoż weźmi też odemnie —
Nie zbroję kowaną w Lemnie,
Abo tarcz nieprzełomioną
Od Cyklopów urobioną;
Lecz proporzec pięknie tkany
I z Helikonu podany
Od córek wdzięcznej pamięci,
Bez których łaski i chęci
Hetman, niech jaki chce wstanie,
Sławy trwałej niedostanie.

Oto w zacnym ubierze i w złotej koronie
Siadł pomazaniec boży na swym pańskim tronie,
Jabłko złote i złotą laskę w ręku mając,
A zakon nawyższego na łonie trzymając;
Miecz przed nim srogi, ale złemu tylko srogi,
Niewinnemu na sercu nie uczyni trwogi.
Z obu stron zacny senat koronny, a w koło
Sprawiony zastęp stoi i rycerstwa czoło.
Przystąp Olbrychcie młody, zacnych książąt plemię!
Który trzymasz w swej władzy piękną pruską ziemię
Z łaski cnych królów polskich; uczyń panu swemu
Winną poczciwość, a ślub wiarę dzierżeć jemu.
Co tak ziścisz, jeśli spraw ojca cnotliwego
Trzymać się będziesz, z których on u pana swego
Był zawżdy w takiej wadze, że nie hołdownikiem,
Ale zdał się bydź jednym państwa uczesnikiem.

Jego tedy postępki mądre uczyniły,
Jego wiara i cnota, że, co srodze były
Pruskie kraje strapione ustawicznym bojem,
W rychle jęły się cieszyć pożądnym pokojem:
Miecze na niezrobione lemięsze skowano,
Szable na krzywe kosy i na sierpy dano,
Morza i drogi bystrych rzek uspokojone,
Miasta z rumów upadłych znowu wyniesione,
Nieprzyjaciele w łaskę przyjęci, a owi,
Co ku zwadzie skłonniejszy niż ku pokojowi,
Z myśli swej hardej byli do gruntu zniszczeni
I w bojowych powodziach z głową ponurzeni.
Sprawiedliwość wielka rzecz; tę po sobie mając
Zacni królowie polscy, a boga wzywając,
Nieprzyjaciele główne mieczem okrócili
I krzywd swoich nad nimi znacznie się pomścili,
Którzy z płodnej Syryej nie dawno wygnani
Będąc, przeciw poganom na pomoc wezwani
Od pogranicznych książąt narodu polskiego,
Nie pomniąc dobrodziejstwa dopiero wziętego,
Obrócili swe groty nad ludzkie nadzieje
Nie na pogany, ale na swe dobrodzieje
Psów przykładem wyrodnych, którzy z wilki mają
Dobry pokój, a stado zwierzone drapają.
Ale to wszytko na ich głowę się wróciło;
A ja tego niechając, co przed laty było,
Dzień dzisiejszy poświęcić myślę rymem swoim
Za zdarzeniem o piękna Melpomeno! twojem.
A już więc syn książęcy upadł na kolana
I wyznał swe poddaństwo i zwierzchnego pana,
Obiecując na swą cześć ktemu się znać wiecznie,
A wiarę panu swemu zachować statecznie.
Zatem mu jest do ręku proporzec podany,
Kosztownemi farbami wszytek malowany,
Wielki, świetny, ozdobny, jaki za lat dawnych
W żadnym szyku nie był znan, ani w bitwach sławnych.
Ten jako skoro z drzewa swego był spuszczony,
A potem wzgórę na wiatr wolny wyniesiony,
Okazały się na nim rozliczne narody,
Króle wojska, hetmany, rzeki, miasta, grody.
Tam było widać Prusy, a oni wojują
Mazowsze, ludzie wiążą, wsi i miasta psują;
A Konrad przeciwko nim krzyżaki prowadził
I nad głęboką Wisłą przy Dobrzyniu sadził.
Margrabiowie pomorską ziemię posiadali
I już Gdańsk niedobyty zdradą otrzymali,
Starosta zamku bronił, a temu krzyżacy
Na ratunek bieżeli i zbrojni Polacy;

Wilkowi owcę odjął pies niepowściągniony,
Ale ją sam przedsię zjadł: zamek obroniony,
Lecz dobrzy zakonnicy Polaki wygnali
I starostę, a sami zamek otrzymali,
Aż i wszytko Pomorze; król wojnę gotował,
A Czech się przeciw jemu z krzyżakiem spisował;
Żonę królewicowi z Litwy też niesiono
I pokój między państwy wieczny stanowiono.
Mało dalej król wzajem margrabstwo wojuje,
A cna Krystyna gardłem cześć swą odkupuje
Dobrowolnie; bo słowy poganin zwiedziony
Jej zacną głowę, niechcąc, rozdzielił z ramiony.
Tu już burda z krzyżaki, którzy swojej mocy
Nie ufając, u Czecha szukają pomocy:
Mazowszanin ściśniony Czechowi hołduje,
A za dobre sąsiedztwo krzyżakom dziękuje.
Wnet potem Szamotulski przestawa z krzyżaki,
Ale nawet, gdy bitwę stoczyli z Polaki,
Pomógł ich bić; tam Szary leży zmordowany,
Którego barziej boli zły sąsiad niż rany.
Inszy król, insze czasy; ludzie syci boju
Dali w moc dwiema królom radzić o pokoju;
Wyrok naszym nie kmyśli, przedsię go trzymają,
Ale się Niemcy czegoś więcej domagają;
Znowu wici roznoszą, lecz papież hamuje,
A przysłuchawszy sprawy krzyżaki winuje,
A ci oto zaś z królem znowu się jednają,
Ale polscy biskupi na to niezwalają.
Tamże piękny majestat był wymalowany,
Na nim król siedział w myślach swoich rozerwany,
Bo się na zad oglądał, na to, co się działo
Przed nogami, nie patrząc, abo dbając mało.
Po nim Jagiełło Litwę jednoczy z Polaki,
A potem o pokoju rokuje z krzyżaki,
Próżno podobno; bo patrz, jako wsi gorają,
A zamków między sobą przedsię dobywają.
Widaćże było dalej dwie wojszcze ogromne
Strzelbę na się składając i kopije łomne;
Ztąd krzyżacy, a z nimi Niemcy i Czechowie,
Ztąd Polacy i Litwa, Ruś i Tatarowie;
W bok wojska król dwa miecza od Niemców przyjmuje,
Z drugiej strony Tatary Witułt już hamuje,
Ale ci przedsię serca drugim nie skazili,
Bo Polacy na głowę Niemcy porazili.
Malborg zatem obegnan, a pod Koronowem
Dwie wojsce z sobą czynią obyczajem nowym;
Bowiem w pół bitwy z obu stron odpoczywają
Raz i drugi, za trzecim Niemcy się mieszają.

Otoż Krzyżakom kwoli Czech Polskę wojuje,
Ale wyprowadzony toż u siebie czuje;
A Niemce znowu przedsię pod Gołubiem gromią,
A ci w bramę się cisną, szyje z mostu łomią.
Tu już zasię krzyżacy z królem się jednają,
A żmudzką płodną ziemię panom własnym zdają,
Król duński z królem polskim, mając podejźrane
Sąsiady, przysięgają na spiski podane;
Potem Czech wyrok czyni Polakom nachyło, 1)
Ale szczęście Krzyżakom i w tem niesłużyło;
Bo miasto złota, które z wyroku dać mieli,
Srebro kładli, a tego Polacy niechcieli;
To w niwecz, znowu przedsię radzą o pokoju,
Ale sprawą cesarską przyszło zaś do boju,
Bo Niemcy pod przymierzem do Polski wtargnęli,
A jako bóg chciał, i tak przedsię klęskę wzięli.
I ty masz tu swe miejsce mężny Włodzisławie!
Bo widzę, że z Krzyżaki czujesz o rozprawie,
A potem bitwę zwodzisz z poganinem srogim,
Który (ach) miał się cieszyć twoim duchem drogim.
Patrzajże tu Prusaków, jako zamki psują,
A wygnawszy Krzyżaki koronie hołdują;
Niemcy do kupy, naszy bitwę śmiele dali,
Ale sprawy nie było; nie dziw, że przegrali.
Zamki zatem służebni królowi podają,
A dawno zatrzymany swój żołd odbierają.
Krzyżacy przedsię znowu swego szczęścia kuszą,
Lecz za pańską pomocą ustępować muszą.
Tu pokój zasię poseł papieski stanowi,
A krzyżak czołem bije polskiemu królowi.
Biskup niedobrej myśli, bo infułę kładzie,
Potem go z mistrzem widzę i z Prusaki w radzie.
Matyasz do Prus godzi, lecz mu drogi bronią,
A krzyżacy powinnej przysięgi się chronią;
Przeto znowu niespokój, Firlej zamki wali,
Wsi i miasta gorają, Niemcy już ustali —
Na końcu Olbrycht klęczy w książęcym ubierze,
A od króla chorągiew rozpuszczoną bierze.
Na niej skrzydła roztoczył czarny orzeł śmiały,
Niosąc w sercu zwycięzce wielkiego znak mały,
Środkiem tego wszytkiego srebrna rzeka płynie,
Którą, leżąc pod skałą przy powiewnej trzcinie,
Rozciągła Wisła leje krużem marmorowym,
Głowę mając odzianą wieńcem rokitowym,
A do morza przychodząc drze się na trzy części;
Tam okręty, a przy nich delfinowie gęści
Po wierzchu wody grają połyskając złotem,
Brzegi bursztynem świecą. Pierwsze lice o tem;

---

1) *Krzywo, nieżyczliwie.*

Z drugiej strony zaś tenże mistrz początki dawne
I dzieje swe wyraził, na wszytek świat sławne
Słowieńskie: naprzód, jako mężne Amazony
Od Termodonta przybił wiatr w scytyjskie strony,
Potem, jako mieszkańce tamtych ziem trapiły,
A nakoniec od ojców syny rozmówiły
I szły z nimi, nabrawszy wszelakiego plonu,
Ku północy i siadły po obu stron Donu;
Z tego gniazda waleczny naród wstał za laty,
Grekowie starodawni zwali Sauromaty.
Ci w Europie i w pięknej Azyej władali
I przezwiska obiema Sarmacyom dali.
Nie widziałeś tam zamku, ani miasta zgoła,
Ani zboża na polu, ani w jarzmie woła —
Aleś widział namioty różno rozsadzone
I koni niezrobionych 1) stada niezliczone;
A sami, tak męzczyzna, jako białegłowy,
Łuk i szablę przy boku niosąc jadą w łowy,
Abo sąsiada budzą, jeśli gdzie ospany
Kosmate capy pasie i wielkie czabany.
Widać je przy wysokim wierzchu Prometowym,
Widać je z drugiej strony przy morzu lodowem,
I orły pograniczne rzymskie płocho siedzą,
Bo i przez wielki Dunaj oni drogę wiedzą. —
To Wineci, zkąd morze wineckie nazwano,
To Rossany, zkąd ruski naród mianowano,
To Laxi, zkąd Lach rzeczon; to możni Cekowie,
Od których imię mają dzisiejszy Czechowie;
To Bulgary, co naprzód płyną po Dunaju,
Po nich dzielni Słowacy jednegoż rodzaju,
Więc Serby, więc Antowie, Bosnacy za niemi
I Karwaci waleczni z chorągwiami swemi.
Przeciwko tym cesarze wojska zasadzają
Ze wszytkich stron, ale tył zawżdy podawają
Nie mogąc gwałtu strzymać, a naród słowiański
Nie oparł się aż o brzeg wielki adryański.
Patrzże, jako się sobią, broń nieuchroniona
W jednej ręce, a w drugiej kielnia ugładzona;
Owi na wszytki strony czujną straż trzymają,
A ci zasię obronne mury zakładają.
A którzy zaś na zachód słońca się chynęli,
Aż za wodę głęboką zimnej Laby wzięli
Tak, iż był niemal wszytko jeden opanował
Naród, co bóg trojakim Neptunem warował.
Po tem wszytkiem Boreas Orytią niesie,
A gdziekolwiek przeminął, znać gościniec w lesie:

---

1) *Nieujeżdżonych.*

Sośninę wywróconą, dęby powalone,
A rzeki lodowemi mosty utwierdzone —
Która powieść, bądź za rzecz prawdziwą twierdzona,
(Bo kto tego nie wspomniał) bądź też tak zmyślona,
Znaczyła, że za laty miał wstać lud z północy,
Którego kraj południ nie miał zdołać mocy.
Malowaniem proporzec takiem ozdobiony
Wziął natenczas od króla Olbrycht przerzeczony,
Zatem w trąby i w głośne bębny uderzono,
A zarazem i strzelbę ogromną puszczono. —
Jako więc piorun trzaska w niepogodne czasy,
A niebo chmurne huczy i wzruszone lasy,
Łyskawice z obłoków czarnych wynikają,
A śmiertelne narody gromu się lękają:
Taki huk wstał natenczas; a kiedy król potem
Ruszył się z majestatu swego w płaszczu złotym,
Ruszyli się z nim wszyscy; tam jako więc rany
Zefir na cichem morzu podnosi bałwany
Na pierwszym słońca wschodzie, które póki czują
Łaskawy wiatr, leniwo naprzód postępują,
Potem za duższym duchem coraz gęstsze wstają,
A płynąc przeciw słońcu daleko błyskają:
Tym kształtem ludzie wtenczas z miejsca się ruszali,
A ku swemu mieszkaniu społem pochadzali.
Ostatek dnia biesiady sobie przywłaszczyły
I tańce i myśl dobra i dźwięk lutnie miły.
Aleś ty wielki królu! wtenczas o biesiady
Mało dbał i owszemeś pilnie szukał rady,
Jakobyś przywiódł w jedność dwa wielkie narody,
Życząc Litwie i Polsce wiekuistej zgody,
Na co przodkowie twoi acz grunt założyli,
Ale tobie twoję część przedsię zostawili.
Bo co waży pargamin i gęste pieczęci
Przy piśmie zwieszone, jeśli niemasz chęci?
Co tedy prawem inszy, co nas przysięgami
Wiązali, ty nas sercem zepni i myślami;
A niechaj już uniej w skrzyniach nie chowamy,
Ale ją w pewny zamek do serca podamy,
Gdzie jej ani mól ruszy, ani pleśń dosięże,
Ani wiek wszytkokrotny starością dolęże;
Ale synom od ojców przez ręce podana
Nieogarnione lata przetrwa niestargana.
A przypatrując się ja twej dzielności i tej
Chęci, którą masz przeciw rzeczypospolitej,
Mam zupełną nadzieję, że w ten cel uderzysz
Łaski pańskiej wzywając, do którego mierzysz.
Ku czemu droga tobie królu! tem łatwiejsza,
Im rzecz, którą podajesz, sama jest ważniejsza.

Bo gdzie ludzie pewniejszy zdrowia i swobody?
Jeno tam, gdzie się mocne zbuntują 1) narody.
Miał Niemiec i z Polaka i z Litwina siły,
Póki te dwa narody spólnie się trapiły;
Ale skoro się zjęły, Niemcom śmiech oddali,
Którzy, cudzego pragnąc, swego postradali.
Tymże fortelem i dziś postąpić musiemy,
Jeśli nieprzyjaciela swego pożyć chcemy,
Abowiem przeciw mocy potrzebna jest siła,
A siła co innego, jeno, gdzie ich siła?
Przetoż i każdy człowiek ma to z przyrodzenia,
Że chciw do towarzystwa i do zgromadzenia;
Czemby go był na przodku bóg nie obwarował,
Żeby się był sam dzikim zwierzom odejmował.
Ztąd zbory, ztąd urosły miasta znamienite,
Ztąd prawa i porządne rzeczypospolite,
Nad co ku zachowaniu ludzkiej społeczności
Nie ma świat nic lepszego z boskiej opatrzności.
Za powodem samego tedy przyrodzenia
Królu zacny! ludzkiego szukaj pomnożenia,
A ludzi jednej wiary i pana jednego
Przywiedź do związku węzła nieroztargnionego.
Tem nieprzyjacielowi serce masz zepsować,
A rzeczypospolitej pokój ugruntować
I bezpieczeństwo całe; swemu imieniowi
Zjednasz cześć niepodległą żadnemu końcowi.

---

1) *Spoją, zwiążą.*

WTARGNIENIE

DO MOSKWY

Krzysztofa Radziwiłła polnego hetmana w. ks. litewskiego, r. 1581.

Jako więc orzeł młody, na gniaździe wysokiem
Siedząc, za ojcem patrza niespuszczonem okiem,
Kiedy abo wysoko buja pod obłoki,
Abo prędki zwierz goni i drapieżne smoki;
Aż się i sam za czasem wylecić ostraszy,
A oto na cień jego wszytek rodzaj ptaszy
I polne uciekają stada; ten swej broni
Jeszcze nie prawie świadom bez obrazy goni,
Skrzydłami pogładzając po grzbiecie pierzchliwym,
A potem zajuszony i sam żywie żywym:
Tak ty przypatrując się ojcowskiej dzielności
O zacny Radziwile! za pierwszej młodości
Myśliłeś zawżdy sławy domowej poprawić
I o miłą ojczyznę śmiele się zastawić,
Aniś ty wieku czekał słusznego do zbroje,
Pierwej dzielność dojżrała, niżli lata twoje.
Ula tego świadoma, gdzie moskiewskie roty
Za sprawą ojca twego, męża wielkiej cnoty
I dzielności, poległy. Tameś ty swej siły
Próbę napierwej podał, a już znaczne były
Twego męztwa początki; kto się przypatrował,
Każdyć w te słowa abo tym równe winszował:
Bógci, powiada, pomóż młody Radziwile!
Nie schodzi tu na sercu już ani na sile,
Nie wydasz, widzę, ojca, zacnego hetmana;
Także szczodrze i tobie łaska pańska dana.

Patrzaj, gdzie się obróci a broń swoję skłoni,
Jako na obie stronie Moskwa leci z koni! —
Tak tam jeden drugiemu w wojsce ukazował,
A ojciec w sercu swojem wielce się radował.
I już było moskiewskie wojsko rozgromione
I pola pobitemi trupy napełnione,
I Szujski już był zabit, już był hetmanowę
Wszytkę władzą położył, ale i swą głowę;
Więc przed hetmański namiot więźnie przywiedziono
I korzyść z nieprzyjaciół pobitych kładziono;
Tam kiedyś i ty stanął w pośród wielkiej kupy
Rycerskiej, przyodziany moskiewskiemi łupy,
Ojciec twój tak cię witał: Rad cię tak mój drogi
Synu! widzę, i tak się w te wojenne trwogi
Ojcu swemu popisuj ; tak twoi przodkowie
Sławy wielkiej dostali, cni Radziwiłłowie,
Nie na biesiadach ani między taneczniki,
Ani uszom przyjemnej słuchając muzyki —
Ale w polu pod niebem goniąc Moskwicina,
Abo niespokojnego strzelca Tatarzyna.
Tych torem, jakoś począł, chodź mój synu miły!
Ani chciej bydź poślednim między Radziwiłły.
Mnie jakokolwiek widzisz w tem sędziwem lecie,
Przedsię, dokąd mię będzie bóg chował na świecie,
Ojczyźnie swej chcę służyć, a ty więc w me sprawy
Masz nastąpić napotem, jako dziedzic prawy.—
To rzekłszy obłapił cię; a zatem każdemu,
Jako się kto popisał, dary dawał: temu
Szatę złotogłowową, temu łańcuch złoty,
Czaszę drugiemu, mistrzów dawniejszych roboty,
Kosztowną odlewaną; tobie białonogi
Koń turecki, a na nim siodło i rząd drogi,
Kutas u szyje biały, na czele zapona
Drogim smalcem i drogim kamieniem sadzona —
Do tego przyłożono Szujskiego buławę,
A to już wróżką była na hetmańską sprawę.
Takieś natenczas dary zacny Radziwile!
I pochwałę w dzielności i w swej odniósł sile.
To, co dalej prowadzić myślą moje strony,
Wieku stalszego będzie, kiedyś przełożony
Wojsku króla wielkiego w przek i wzdłuż bogaty
Kraj moskiewski wojował i wielkie powiaty.
Czyli temu dawny czas, kiedy szczęściu swemu
Car moskiewski ufając chciał światu wszytkiemu
Groźnym bydź, wszytkie lekce króle chrześciańskie
Uważając przy sobie, także i pohańskie?
Ta dobra myśl go naszła, gdy Połocka dostał
I w Inflanciech zaś panem wilczem prawem został.

Czwartynasty potomek rzymskiego cesarza
Augusta, któż wie, gdzie wziął tego kronikarza?
Bogu łacno hardego skrócić, który nosi
Szczęście w swych i nieszczęście ręku; ten wynosi,
Ale tenże i składa; prędko Delfin płynie,
Prędko i orzeł lata, bóg obudwu minie.
Ten moskiewskiego pychę chcąc kiedy uskromić
I róg, którym tak hardzie potrząsał, przyłomić,
Podał nam króla z Węgier dzielnego Stefana.
Patrzajże, jako wielka w krótki czas odmiana:
Moskiewski, komu grożąc, w swem się teraz boi,
A pragnąwszy cudzego, w swem się nie zostoi,
Stracił naprzód Połocko, Sokoł z perzynami
Aż pod niebo wyleciał wespół z obrońcami,
Szusa wyschła, Sitną zbył, Krasne padły ściany,
Turowla już nie jego, Nieścierda, Kosiany,
Z Wielkich Łuków nie strzela, sajdak mu i strzały
Ogniem króla polskiego wszytki wygorzały;
Z Wieliża i z Uświata, z Newla wyrzucony,
Jezierzyszczu, Zawłociu nie mógł dać obrony;
Teraz i Psków się boi; Psków mu w głowie czwala,
Widzi, że wszytko stracił, jeśli ten nie zdała.
Ty też o Radziwile! strachu mu z swej strony
Dodawasz, rozpuszczając potężne zagony,
Zagony, które zboża oraczom nie noszą,
Rychlej szable i ogień, co miasta pustoszą.
Tyś odnowił zarosłe Witułtowe szlaki;
A ja, na świeże patrząc twego wojska znaki,
Pióro puszczę za tobą, a w którąś szedł stronę,
Rzeki, jeziora, dwory, miasta przypomionę.
Już się był król ku Pskowu ruszył z ludźmi swemi,
A po nieprzyjacielskiej strach się szerzył ziemi,
Nie chciałeś i ty długo w Witebsku się bawić,
Aleś wolał coprędzej z wojskiem się wyprawić
I szedłeś ku Wieliżu pewnemi noclegi,
A ztamtądeś przeważne wyprawował szpiegi
W ziemię nieprzyjacielską; drudzy drogi słali,
A w miejscach nieprzebytych przeszcia gotowali,
Ty za nimi z ludem swym. Już twoje namioty
Za Dźwiną widać i twe niezwalczone roty,
Tam mijając głębokie jezioro Lukoje,
Przez które ma pośrodkiem Dźwina ścieżki swoje,
Puściłeś lud w zagony, a wnet dymy wstały
Gęste ku niebu, a wsi budowne gorzały.
Idąc dalej Turoszno twoje konie piły,
Ale zaś na Starynie drogi złej użyły
Topiąc się na Niedźwiedzem niebezpiecznem błocie,
Rzadko tam było w której bez chromego rocie.

W Drogoczowieś odpoczął i koniom i sobie;
Nazajutrz Filon Kmita na posiłek tobie
I Haraburda przyszedł; tam Mioza w swym biegu
Nichamowana płynie, a cerkiew na brzegu
Świętej Pokrowy stoi. Gdyś w tem miejscu leżał,
Poseł prędki z nowiną do ciebie przybieżał,
Pewny nieprzyjacielski lud opowiadając
I pewne uroczysko; a ty nie mieszkając
Kazałeś pod nie ciągnąć, a już na odprawie
Uczyniłeś rzecz do swych temi słowy prawie:
W boży czas towarzysze moi! wyjeżdżajcie,
A szczęściu pana swego prawdziwie dufajcie,
Za muremci Moskwicin jakokolwiek mężny,
Ale kiedy przyjdzie wręcz, już tam niedołężny.
Aczci i murów słabo w Połocku bronili,
A potem jako wiele zamków potracili!
Stracili już i serce, i tak go niemieli;
Pomnicie, jako byli pod Sokołem śmieli:
Szesnaście miał tysięcy ludu ku bojowi
Przebranego Seremet, strzelców Misnikowi
Ośmnaście set służyło — jam się ważył z temi
We dwanaście set koni potykać wszytkiemi,
I tak mi bóg tam zdarzył, że Moskwy nabiwszy,
Wielką wielkość w przekopy drugich napędziwszy,
Więźniów znacznych nabrawszy, lud mnie powierzony
Stawiłem panu swemu nic nieuszkodzony.
Z temi się potkać macie, ale ani z temi;
Bo ci mieczem pobici dawno leżą w ziemi.
Kiedy i Sokoł opadł, na brak już traficie,
Którzy was łupu tylko nabawią obficie.
Z dobrą tedy otuchą puśćcie koniom wodze,
Zwycięztwo w ręku waszych, mam nadzieję w bodze.—
Tu skoroś mówić przestał, roty się ruszały,
A konie żartkonogie ochotnie pryskały.
Nazajutrz bitwa była, Moskwa tył podała,
A przecie trzy tysiące swoich postradała,
Synów bojarskich wielką liczbę nawiązano
I strzelców duńskich poczet nie mały przygnano;
Potem kiedy się wszytkie już ściągnęły roty,
Rozbiłeś nad Uzmorą swe białe namioty,
Któreś nazajutrz w polu Soroczyńskiem stawił,
Zaczem się też i Filon z ludem swym przeprawił.
Jużechmy z gęstych lasów i z błot srogich wyszli,
Jużechmy na Tud stary, nad Luceszną przyszli,
Rżowski to tu już powiat wsiami usadzony
Gęstemi, tuś ty znowu rozpuścił zagony,
Które się w ośmi zewsząd milach opierały
I wielkie szkody ogniem i mieczem działały.

Tyś nad Luceszną ciągnął, której bród głęboki
Tuż tam od ślaku twego wpada w Tud szeroki.
Boryszów cię na noc miał, tam Kozacy trwali
Pewną liczbę moskiewskich strzelców ci podali.
Ale ani nohajscy darmo Tatarowie
K tobie przyszli, bo z wojska, co było we Rżowie,
Synów poczet bojarskich przed tobą stawili.
Kiedyś szedł przez Urdomę, Rżów przedsię spalili
Mężni żołnierze twoi; tegoż dnia z swym ludem
Byłeś o Radziwile! za głębokim Tudem,
Tam monaster (Przeczystoj Rusin zowie) leży,
A Wołha, rzek północnych można księżna, bieży;
Tę przepłynąwszy ludzie twoi szli w zagony
Pod Starycę, gdzie sam kniaź natenczas strwożony
Z wojskiem swojem ulegał i z miłemi syny;
A widząc gęste ognie i bliskie perzyny,
Tejże nocy żonę swą i kniazia Fiedora
Z żoną jego i z bracią z staryckiego dwora
Do Moskwy wysłał i sam bardzo sobą trwożył —
I już był tylko w nogach nadzieję położył,
Zwłaszcza gdy Danil Murża od niego z Staryce
Do ciebie był njachał, stróż jego łożnice.
Wtenczas Feków budowny do czysta spalono,
Dworów i wsi kilkaset w popiół obrócono
Od Staryce w kilku mil, po Włodymirowe
Drugie zagony zasię zabiegały Rżowe.
Ztamtąd szedłeś ku Chełmu, a około ciebie
Ledwie słońce znać było przed dymy na niebie.
Tam Preczystej Okoncy zgorzały parkany,
Tenże Selizarowu gość był obiecany;
Nie pomogła nic Wołha płynąc miasta środkiem,
I miasto i ozdobnych cerkwi w czasie krótkim
Trzydzieści wygorzało; pod tenże czas prawie
Trzysta koni moskiewskich szło z Toropca w sprawie
Do cara prześwietnego, ci w kilku w zagoniech
Tatarów poimali, a widząc na koniech
Tuż za sobą pogonią, na błota uciekli,
Tak żywot zachowali i śmierci odwlekli.
Tobie u cerkwie świętej preczystej swą głową
Przyszło leżeć, wjachawszy na górę Pawłową.
Tam na czterysta strzelców moskiewskich trafili
Twoi Kozacy, z której liczby nie żywili
I jednego, pospólstwa moc pomordowali,
Tobie znacznego tylko więźnia zachowali.
Ztamtądeś nad Zukopę przyszedł, a stronami
I ogniem kraj moskiewski niszczał i szablami.
Dalej idąc na Rżowskim rubieszu namioty
I twoje spracowane odpoczęły roty.

Drugiego dnia w Różniowie, kędy Mikulina
Cerkiew stoi, a pod nię bystra płynie Dźwina.
Od tego miejsca we trzech milach tylko zdroje,
Z których dwie wielkie rzece biorą tryby swoje:
Dźwina i można Wołha, owa ku gdańskiemu,
A ta zasię ku morzu płynąc chwaleńskiemu.
W temeś miejscu kilka dni leżał, rozsyłając
Szpiegi, a ze wszytkich stron języka dostając;
Potemeś wojsko ruszył i uszedł dwie mili
Do Dubna; tamże przed cię dwu więźniów stawili
Litewscy Tatarowie, i Kozacy śmieli
Z Toropieckiemi syny na tenże dzień mieli
Potrzebę nie beze krwie; ciż plac otrzymali
I z tej liczby niemało więźniów nawiązali.
Szmaila tuż przypomnię, który Tatarzyna
Sześniaka i drugiego bojarskiego syna
Tamże przywiódł do ciebie. Przy tem stanowisku
Na brzegu prędkiej Dźwiny cerkiew była blisku,
Witułtowych rąk pamięć, w gaju zaś sosnowym
Zdrój możny bije, który także Witułtowym
Kluczem po dziś dzień zowią; z tego tam noclegu
Wyprawiłeś hetmanie! dwu świadomych szpiegu,
Jednego do Toropca, drugiego gdzie czaty
Moskiewskie przełożony rządził Nozdrzowaty,
A sameś ku Toropcu poszedł z ludem swoim,
Wieczór w Zaborzu konie, w Scybutem napojem,
Drugiego dnia w Libraciech; ztąd jedno dwie mili
Do Toropca, gdzie twoi ludzie popalili
Zboża w koło wszelakie, i tak czyniąc szkody
Wielkie, niezmierne, przyszli do Sierężej wody.
Potem do Kuniasiówki, więc gdzie między dwoma
Świętej preczystej cerkiew świeci się rzekoma,
Kumieja a Siezeża. Ztądeś pod Chełm ciągnął
I tameś swe wojenne namioty rozciągnął
Także między rzekami, Kumieja z tej strony,
Z drugiej Lowoci płynął strumień niewściągniony.
Nad tąż Lowocią wojsko kilka dni ciągnęło
I dopiero w Kolomnej z tobą odpoczęło.
W drodze z Ruszy diaka na imię Putyła
Czułych Kozaków prędka ręka załapiła.
Potem czterysta koni pod starą ciągnęło
Russę, aby wiadomość tam o ludziech wzięło.
Ci pietnaścieset koni Moskwy porazili
I wojewodę tegoż wojska zaczapili,
Kniazia Obolińskiego. Ruszywszy się z Kołomnej, położyłeś wojsko, Szotew zowią sioło,
Cerkiew świętej piatnice tamże. Ale drogę
Pisząc twoję, ani ja Czerniszową mogę,

Ani cerkwie świętego przepomnieć Mikuły
W Raniszowie; w obu był miejscu twój lud czuły.
Pod Russą słudzy twoi Moskwę pogromili
I więźniów do namiotu twego nawodzili.
Ztamtąd idąc stawiłeś wojsko w Orzechowie,
Więc i w Uskiej nad Dziżą, a potem w Dukowie,
Gdzie twoja straż poboczna tobie swoje dary
Oddawała, przygnane w cymborze Tatary.
Nazajutrz Ilemienia rzeka cię witała,
A ta i wsi tamecznej imię swoje dała.
Tu się żołnierze twoi do kosza wrócili,
Którzy pod wojsko Tatar moskiewskich chodzili.
Leżałaś w Michałowie potem, kędy była
Archanioła świętego cerkiew Michaiła.
Nie minąłaś Zaklima, ani Karaszewic,
Przeczysta tam jest we czci kwiat fałesznych dziewic.
Porchowa nie zamilczę, gdzieś też nie próżnował,
Aleś na dzielnych koniech pod zamkiem harcował
Wabiąc, ktobykolwiek śmiał a ufał swej sile,
Aby z wami rycerskiej użył krotofile.
Ztamtąd szedłeś na Krzeszów, a potem z Krzeszowa
Na świętego Mikułę; ostatniś od Pskowa
W mili tylko nocleg miał, gdzie Cerecha blisko
Pochadzając lizała twoje stanowisko.
Nazajutrz, kiedy słońce z morza wychadzało,
Twoje wojsko z okopu swego się ruszało,
Przeciwko tobie wszyscy o zacny hetmanie!
Wyjachali żołnierze i wszyscy dworzanie,
Wszyscy senatorowie i on twój łaskawy
Ojciec z niemi, z postępku każdego pan prawy,
Ci wszyscy z tobą w obóz pospołu wjachali
I królowi wielkiemu czołem uderzali.
Szczęśliwy, który słuchał twojej wdzięcznej mowy,
Gdyś tam swoje posługi ozdobnemi słowy
I wszytkiego rycerstwa przypominał cnoty,
I dzielność osobliwą i chęć każdej roty:
Jeślibyś więc o królu! mnie wiary nie dawał,
Tychże (powiada) pytaj. — Zatemeś oddawał
Więźnie twarzy surowych, urodziwe chłopy,
Piersiste, jakobyś też patrzał na Cyklopy.

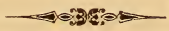

PAMIĄTKA

wszytkiemi cnotami hojnie obdarzonemu Janowi Baptyście hrabi na Tęczynie, *bełzkiemu wojewodzie i lubelskiemu staroście etc.*

Tobie niechaj ta karta będzie poświęcona
Zacny hrabia z Tęczyna! którego kwapiona
I niespodziewana śmierć ludzi zasmuciła,
A lamentem i płaczem wszytko napełniła.
Będą drudzy twym kościom grób zacny budować
I twarz twoję w miedzi lać i w marmorze kować;
Między któremi snadź też miejsce będą miały
Rymy moje; na łasce bogiń aby trwały.
Wiodłeś swój ród wysoki z domu Tenczyńskiego,
Zkąd ustawicznie, jako z konia trojańskiego,
Jeden po drugim ludzie wielcy wychodzili,
Którzy doma i w polu godnie w Polsce byli.
Pomnią tu pruskie pola, pomni nieszczęśliwa
Warna, gdzie nieśmiertelnej chwały cnota chciwa
Nie tak ostrożnie, jako śmiele się potkała
I zwycięztwo poganom z siebie sławne dała.
Tycheś ty nie chciał wydać, a na swoje lata
Dosyć młode zwiedziłeś część nie małą świata
Przypatrując się pilno wielkich królów sprawie
Tak w pokoju, jako i w żołnierskiej zabawie.
A chociaś był nieprawie jeszcze dorósł wojny,
Szedłeś między lud króla francuzkiego zbrojny,
Gdy synowie ojcowskiej wiary popierali,
A dawszy sobie po łbu, potem się jednali.
Kochałeś się w naukach i w piśmie uczonem,
Nie przestając na szczęściu z ojców zostawionem.
Ale jako cię znacznym fortuna czyniła,
Takeś i dowcipem miał przed inszemi siła.

Przeto, skoroś dojechał kraju ojczystego,
Obranyś posłem zaraz do króla szwedzkiego,
Gdzieś wszytko wedle myśli pana swego sprawił,
Siebieś poprawdzie troski nie małej nabawił.
Nie dziwuję się panno zacnego rodzaju!
Żeć się ten gość podobał z dalekiego kraju —
Godzien był za urodą swoją Tytonowe,
Godzien był miejsce zasieść Endymionowe.
Morskie Nimfy, po piersi wydawszy się z wody,
Wzdychały patrząc na twarz i wiek jego młody,
Nieśmiertelnemi laty kupować je chciały;
Próżno, bo wieczne czasy gdzie indziej mu słały.
Tak przed laty Tezeus, chcąc srogiego pożyć
Minotaura, a ciężką dań z ojczyzny złożyć,
Płynął na prędkiej nawie przez głębokie morze
I stawił się na króla gortyńskiego dworze.
Tam skoro go królewska dziewka oglądała —
Która na wonnem łożu przy matce siedziała,
Jakie mirty nad chłodnym Eurotą się rodzą,
Abo kwiatki rozlicznych farb na wiosnę wschodzą —
Nie drzewiej oka z niego chciwego spuściła,
Aż ognia nieobacznem sercem zachwyciła,
Który w niej wszytkich członków zmacał aż do kości
I rozpalił niebogę w okrutnej miłości.
Wenus! która bogatej Ankonie panujesz,
A frasunkami ludzkie roskoszy fałszujesz,
Jakowąś nawalnością dziewką zapaloną
Miotała, urodziwym gościem uszaloną!
Jakiej ona bojaźni w sercu używała!
Jako częstokroć bledsza nad złoto bywała,
Gdy poważny Tezeus, pragnąc ręki podnieść
Na srogi dziw, abo śmierć abo cześć miał odnieść!
Jednak nie brzydkie bogu jej obiaty były;
Bo jako na Krępaku wiatr ze wszytkiej siły
Burząc dąb stary wyparł, a ten wykręcony
Padł i dobrą część lasu starł na wszytkie strony:
Takżeć mężny Tezeus mieszańca srogiego
Obalił, rogi na wiatr próżno miecącego;
I wyszedł z wielką sławą po nici rozwitej
Z labiryntowych błędów i zdrady zakrytej.
Tenczyński był twój Tezej nowa Ariadno!
Który sercem i siłą mógł porównać snadno
Z bohaterskiemi syny, lubo pieszo wojny,
Lubo pragnął na koniu nieprzyjaciel zbrojny.
Ten znając twarz łaskawą i chuć przeciw sobie,
Skłonił także cnotliwe swe serce ku tobie
Tak, iż jednaki ogień obiema panował:
Jeśli tobie silen był, jemu nie folgował.

Oczy pierwsze poselstwa cicho sprawowały,
A serdecznych tajemnic sobie się zwierzały,
Potem i zobopolna mowa przystąpiła,
On twoim sługą chciał bydź, a tyś nie gardziła.
Ale kiedy czas przyszedł, że poseł uczciwy
Miał żagle wiatrom podać, twój głos żałośliwy
Tem go potkał: Gościu mój! a jeśli nie były
Omylne twoje słowa, i mój mężu miły!
Nie rada cię ztąd puszczam, a zwłaszcza bez siebie;
Ale iż pospolitej ustąpić potrzebie
Swoja własna rzecz musi, jedź w dobrą godzinę,
A bywaj zaś, póki się łzami nie rozpłynę. —
Dalej żal niedopuścił i płacz znakomity,
Który jej z oczu płynął, jako deszcz obfity.
A Tenczyński łzy także właśnie ocierając
I, jako mógł, serdeczną żałość okrywając:
Panno! bądź dobrej myśli; bo by wszytkie siły
Wietrzne i morskie zaraz na mię się zmówiły,
Nie zatrzymają mego żadną miarą biegu,
A ja się w rychle muszę stawić na twym brzegu.—
To rzekł, a całowawszy rękę jej uczciwą,
Wsiadł prosto na okręt swój, tamże kotew krzywą
Żeglarze i pobrzeżną linę odwiązali,
A od brzegu wysoką nawę odbijali.
Teraz się napatrz panno! kogo widzieć żądasz,
Kto wie, jeśli go potem na wieki oglądasz?
Siła nieszczęście może; a nasze rozmysły
Na wyroku niepewnej fortuny zawisły.
Póki go widzieć mogła, oczy w nim trzymała,
Potem na same tylko już żagle patrzała;
Nakoniec, kiedy i on i żagle zniknęli,
Ledwie na poły żywą słudzy z brzegu wzięli.
A ty Tenczyński! nosząc swój zastrzał w skrytości,
Szedłeś łodzią po wierzchu morskiej głębokości;
A za przyjaźnią wiatrów i dobrej pogody
Wysiadłeś na brzeg pruski krom wszelakiej szkody.
Jechałeś potem ziemią tam, gdzie Wilna cicha
Górę z wieku sadzoną potajemnie spycha,
Czyniąc sobie gościniec cichy do siestrzyce,
Której szumny bieg słyszy przez wąskie granice.
Tameś i pana zastał i poselstwa swego
Słuszny poczet uczynił, a z przyjazdu twego
Dwór, od małych do wielkich, wszytek się radował,
Bo ktoby cię był prze twą ludzkość nie miłował?
Skoro zaś pola śniegiem a głębokie brody
Mroźna zima przykryła cierpliwemi lody,
Nie długoś się na miejscu towarzystwem bawił,
Bo cię do Filandiej pan znowu wyprawił

Na drogę niebespieczną, boś musiał iść morzem
Nie takiem, jakie krzywym okrętem więc porzem,
Ale, które dziś mrozy lodem ugruntują,
Jutro wiatry szalone zetrą i zwojują;
Ktemu nieprzyjacielskie wojsko tuż leżało —
Ciebie jednak bóg przywiódł przez złe miejsca cało
Tak, żyś przedsię oglądał naznaczone kraje
I pana, który tamtym ziemiom prawa daje.
Ten z swej dawnej nadzieje, nie cierpiąc odwłoki,
Wziął cię za wodza sobie i swój dwór wysoki
Pożegnawszy szedł morzem ku polskiej granicy,
Myśląc zacną królewnę widzieć w swej łożnicy,
A bóg mu tego życzył. Lecz o panno święta!
Nie prawieś z ojczyzny swej w szczęsną chwili wzięta,
Ale zdarzy tenże bóg, że tego stolicę
Osiędziesz, u któregoś dziś za niewolnicę.
Rychło po tem weselu! cny hrabia z Tenczyna
Wjachałeś na starostwo swoje do Lublina
Wszem pożądny; a temu nie wyszedł czas długi,
Żeś wziął i województwo za swoje posługi.
Ale pomni, coś przyrzekł pięknej Cecyliej,
Wonczas, kiedyś na morze wsiadał do Szwecyej.
Trudno nie pomnieć, miłość w diamencie ryje
Swe sławne obietnice i pod serce kryje.
Skoroś tedy ojczyste służby złożył z siebie,
Wziąłeś przedsię swe rzeczy, z których ta u ciebie
Przodek miała, abyś był, imię pańskie święte
Wziąwszy na pomoc, konał małżeństwo zaczęte.
Przeto zebrawszy poczet przyjacioł nie mały
Tam, gdzie ku niebu patrzą kazimierskie skały,
Puściłeś się do Gdańska po głębokiej Wiśle,
Morze i dalszą drogę mając na umyśle.
Niewie człowiek, co dobrze; a czasem tak zbłądzi,
Że swe szczęście za wielką niefortunę sądzi.
Pan twego przedsięwzięcia z łaską nie przyjmował,
I przejazd był nie pewny; a tyś się frasował —
Przejazd niepewny, bowiem na morzu północnem
Temi czasy król duński pływał z wojskiem mocnem
Czekając na sąsiada, chciałby się skosztować,
Komu każe silny Mars i szczęście panować? —
Zwyciężył wieczny wyrok i nieszczęście twoje,
Żeś ty o zacny hrabia! nie pomniąc na swoje
Nieprzespieczeństwo, przedsięś wsiadł w okręt wysoki;
Miłość radziła, która nie cierpi odwłoki.
Trzykroć z portu na morze nawa wychodziła,
Trzykroć zasię do brzegu nazad się wróciła;
Poszła potem przez dzięki ryjąc morskie wały,
I żagle roztoczone pochop z wiatru brały.

Jeszcze były wieczorne nie zagasły zorze,
Kiedy nieuśmierzony wicher wpadł na morze,
Szum powstał i gwałtowna z wierzchu niepogoda,
Wały za wałmi pędzi poruszona woda,
Krzyk w okręcie, a chmury nocy przydawają,
Świata nieznać, wiatry się sobie sprzeciwiają,
Usiłuje zachodny przeciwko wschodniemu,
Usiłuje południ przeciw północnemu;
Morze huczy, a nawę miecą nawałności,
Raz się zda, jako w przepaść pojźreć z wysokości,
A kiedy się zaś wały rozstępują, ani
Miasta widać wielkiego z głębokiej otchłani;
Piasek z wodą się miesza, a w poboczne ławy
Bije szturm niebezpieczny, nawa żadnej sprawy
Nie słucha, ale w morskiem rozgniewaniu pływa
Samopas, morska śmierć zewsząd się dobywa.
Całą noc ta okrutna niepogoda trwała;
Nazajutrz, kiedy zorza z wody powstawała,
Rozchodziły się chmury, wiatry ucichały,
A pieniste znienagła wały upadały.
Już było słońce weszło, już żagiel rozpięty
Nawy znowu prowadził — kędy dwa okręty
Z boku się okazały. Hej panowie moi!
Szyper głosem zawoła, miejmy się ku zbroi;
Ludzie mamy nad sobą, a niewiedzieć kogo?
Co jeśli co 1) Szwed umie, wątpliwa, nam błogo;
Jesliż też Duńczyk, czego się bardziej obawam,
Bez trudności niebędziem, w czas wam to znać dawam.—
Przystaw króla szwedzkiego przedsię dobrze tuszył.
Bo (powiada) niżem ja do Gdańska się ruszył,
Już były przeciw tobie wysłane okręty;
Nie toli są o hrabia! niech ja będę ścięty. —
To jego, a to potem Tęczyńskiego słowo:
Kto bądź, ten bądź, nam nie lza jeno bydź gotowo;
Koniec u boga w mocy, my bracia! o sobie
Czujmy przedsię, ja z wami w szczęściu i żałobie. —
Jeszcze mówił, a każdy już stał w swoim rzędzie
Pogotowiu czekając, co nakoniec będzie?
A tymczasem proporzec duński podniesiono,
Tamże się okazało, w czem dawno wątpiono.
Muzo! co dalej powiesz? — to, co dawno woła
Przypowieść: dwiema i sam Herkules nie zdoła.
Żagiel i ster utracon, nawa ustrzelana,
Nakoniec, gdy już miała tonąć, poimana.
Jako potem dał to król w moc panu naszemu,
Co miał z Tęczyńskim czynić? bo przeciw szwedzkiemu

---

1) *W wyd. Andr. Piotrkowczyka r. 1617* co *opuszczone.*

Spólną mieli; jako też pan nasz z drugiej strony
Starał się, aby hrabia był wolno puszczony?
Próżno i przypominać, bo niźli do skutku
Ta rzecz przyszła, Tęczyński od wielkiego smutku
Wpadł w niemoc, z której mu już, ach wieści płaczliwa!
Wstać nie obiecowała Kloto zazdrościwa.
Częstokroć on nieszczęsny, dla ludzkiego daną
Ulżenia, w ciężkim płaczu strawił noc niespaną;
Chciałli też na czas zasnąć, porwał się strwożony,
Sny nad zwyczaj dziwnemi ze snu przebudzony.
A febra, wziąwszy raz moc, ustawnie gorzała,
Susząc krew i wilgości stroskanego ciała;
Smak zfałszowany, wszytko odpadło od chęci,
Myśli trapią, tu miłość, tu nieszczęście smęci,
Tesknośc z miary wychodzi, sił znacznie ubywa,
A to jego przed śmiercią skarga obciążliwa:
Boże mój! i tem jeszcze skarzesz mnie smutnego,
Że więźniem umrzeć muszę króla okrutnego?
Czemu mię przedtem raczej srogie nie pożarły
Morskie wody? czemu mię ostre kry nie starły,
Kiedym szedł w obce kraje, a tuż za mną w tropy
Łamały lód północne ogromne zatopy?
Sroga śmierć, leczbym wolnym zginął był człowiekiem,
Nie czekając tym swoim niefortunnym wiekiem
Ostatniego nieszczęścia; boże niezmierzony!
Jakom od swej nadzieje daleko rzucony.
Nie myśl matko! o szatach drogiem złotem tkanych,
Na mój i twej niewiasty przyjazd obiecanych,
Raczej mi mury gotuj; tak się podobało
Nieszczęściu, któreć syna żywego zajżrało.
A ty moja królewno! gdzieś teraz? niestety!
Na której ślicznych ręku, byłbych bogu wzięty,
Pragnąłem duszę podać, gdybykolwiek były
Nieprzejednane siostry przędze swej dowiły.
Nie byłem tak szczęśliwy, a me prośby próżne
Rozniósł nieunoszony wiatr na morze różne.
I muszę ja, co jednak twa hańba miłości!
W tym nieznajomym kraju umrzeć od żałości.
Wrzuć w morze, kto przyjaciel, próżne dusze kości,
Owa mię tam choć martwo bystre nawałności
Doniosą, gdzie żywego szczęście mieć niechciało,
A będzie fortunniejsza śmierć, niż żywe ciało. —
Więcej nie mówił, ale wzdychał bez przestania,
A w tej zbytniej tesknicy przyszedł do skonania,
Pamięci i sił zbywszy, jako więc kwiat lęże,
Którego przy uwroci ostry pług dosięże.
Jego śmierci północne boginie płakały,
Płakały ciemne lasy i wyniosłe skały;

Ciało jednak do Polski morzem przypławiono
I między dawne dziady poczciwie włożono.
Trzy słowa środek niesie nagrobnej tablice:
Tu miasto obiecanej królewskiej łożnice
Janie Tęczyński! leżą twe kości uspione.
O próżne troski ludzkie, o nadzieje płone!
Miej wieczny odpoczynek o szlachetne ciało!
Duszy, wiem, że prze cnotę dobrze się dostało.
A jeśli w jakiej cenie będą rymy moje,
Nie wynidzie z ludzkich ust sławne imię twoje.

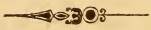

FRASZKI.

KSIĘGI PIERWSZE.

Fraszki tym książkom dzieją; kto się puści na nie
Uszczypliwym językiem, za fraszki nie stanie.

Do gościa.

Jeśli darmo masz te książki,
A spełna w wacku pieniążki,
Chwalę twą rzecz gościu bracie!
Bo nie przyjdziesz ku utracie;
Ale jeśliś dał co z taszki, 1)
Nie kupiłeś jeno fraszki.

Na swoje księgi.

Niedbają moje papiery
O przeważne bohatery;
Nic u nich Mars, chocia srogi,
I Achilles prędkonogi —
Ale śmiechy, ale żarty
Zwykły zbierać moje karty;
Pieśni, tańce i biesiady,
Schadzają się do nich rady.
Statek tych czasów nie płaci,
Pracą człowiek próżno traci —
Przy fraszkach mi wżdy naleją,
A to w niwecz, co się śmieją.

Na swoje pieśni.

Nikomu, abo raczej wszytkim, swoje księgi
Daję, by kto nie mniemał (strach to bowiem tęgi)

1) *Z kieszeni.*

Że za to trzeba co dać; wszyscy darmo miejcie —
O drukarza nie mówię, z tym się zrozumiejcie

O żywocie ludzkim.

Fraszki to wszytko, cokolwiek myślemy,
Fraszki to wszytko, cokolwiek czyniemy;
Nie masz na świecie żadnej pewnej rzeczy,
Próżno tu człowiek ma co mieć na pieczy:
Zacność, uroda, moc, pieniądze, sława,
Wszytko to minie, jako polna trawa;
Naśmiawszy się nam i naszym porządkom,
Wemkną nas w mieszek, jako czynią łądkom. 1)

O Hannie.

Serce mi zbiegło, a niewiem inaczej,
Jedno do Hanny, tam bywa naraczej.
Tom był zakazał, by nie przymowała
W dom tego zbiega, owszem wypychała.
Pójdę go szukać, lecz się i sam boję
Tam zostać. Wenus! powiedz radę swoję.

Na hardego.

Nie chcę w tej mierze głowy psować sobie,
Bych się mój panie! miał podobać tobie;
Widzę, żeś hardy — mnie też na tem mało,
Kiedy się tobie tak upodobało.

Na starą.

Terazbyś ze mną zigrywać się chciała,
Kiedyś niebogo! sobie podstarzała.
Daj pokój, prze bóg! sama baczysz snadnie,
Że nic po cierniu, kiedy róża spadnie.

Do Hanny.

Chybaby nie wiedziała, co znaczy twarz blada
I kiedy kto nie grzeczy Hanno! odpowiada,
Często wzdycha, a rzadko kiedy się rozśmieje?
Tedy nie wiesz, że prze cię moje serce mdleje.

Na utratne.

Na przykrej skale, gdzie nikt nie dochodzi,
Zielone drzewo słodkie figi rodzi,
Których z wronami krucy zażywają,
Ludzie żadnego pożytku nie mają;
Takżeć nie wiem, z kim wszytko drudzy zjedzą,
A ludzie godni gdzieś na stronie siedzą?

---

1) *Gatunek lalek.*

Sen.

Uciekałem przez sen w nocy
Mając skrzydła ku pomocy,
Lecz mię miłość poimała,
Choć na nogach ołów miała.
Hanno! co to znamionuje?
Podobno mi praktykuje,
Że ja będąc uwikłany
Temi i owemi pany,
Wszytkich innych łatwie zbędę —
Tobie służyć wiecznie będę.

Do paniej.

Pani jako nadobna, tak też i uczciwa!
Patrząc na twą wdzięczną twarz rymów mi przybywa,
Które jeśli się ludziom kiedy spodobają,
Nie więcej mnie, niż tobie, bydź powinne mają.

Raki.

Folgujmy paniom, nie sobie — ma rada,
Miłujmy wiernie, nie jest w nich przysada,
Godności trzeba, nie zanic tu cnota,
Miłości pragną, nie pragną tu złota,
Miłują z serca, nie patrzają zdrady,
Pilnują prawdy, nie kłamają rady,
Wiarę uprzejmą, nie dar, sobie ważą,
W miarę, nie nazbyt ciągnąć rzemień każą.
Wiecznie wam służę, nie służę na chwilę,
Bespiecznie wierzcie, nie rad ja omylę.

O kocie.

Słychał kto kiedy, jako ciągną kota?
Nie zawżdy szuka wody ta robota,
Ciągnie go drugi nadobnie na suszy,
Sukniej nie zmacza, ale wżdy mdło duszy.

Na pieszczone ziemiany.

Gniewam się na te pieszczone ziemiany,
Co piwu radzi szukają przygany.
Nie pij, aż ci się pierwej będzie chciało,
Tedyć sie każde dobrem będzie zdało.

Na niesłowną.

Miałem nadzieją, że mi ziścić miano
Tak, jako było z chucią obiecano;
Ale, co komu rzecze białagłowa,
Pisz jej na wietrze i na wodzie słowa.

Do paniej.

Co usty mówisz, byś w sercu myśliła,
Barzobyś mię tem pani! zniewoliła —
Ale kiedy mię swym miłym mianujesz,
Podobno dawnym zwyczajom folgujesz.

O chmielu.

Co to za sałata rana,
Rozynkami posypana?
Chmiel, jeśli dobrze smakuje;
Przetociem go w głowie czuję.

Na nabożną.

Jeśli nie grzeszysz, jako mi powiadasz,
Czego się miła! tak często spowiadasz?

Na grzebień.

Nowy to fortel, a mało słychany:
Na srebrną brodę grzebień ołowiany.

Ofiara.

Łuk i sajdak twoj Febe! niech będzie, lecz strzały
W sercach nieprzyjacielskich w dzień boju zostały.

O sobie.

Dopiero chcę pisać żarty,
Przegrawszy pieniądze w karty;
Ale się i dworstwo zmieni,
Kiedy w pytlu grosza neni.

Na Konrata.

Milczycie w obiad mój panie Konracie!
Czy tylko na chleb gębę swą chowacie?

Do Mikołaja Firleja.

Jeśliby w moich książkach co takiego było,
Czegoby się przed panną czytać nie godziło,
Odpuść mój Mikołaju! — bo, ma bydź stateczny
Sam poeta, rym czasem ujdzie i wszeteczny.

Do Josta.

Wiesz, coś mi winien; miejże się do taszki,
Bo cię wnet włożę Jostcie! między fraszki.

Do Jakuba.

Że krótkie fraszki czynię, to Jakubie! winisz;
Krótsze twoje nierównie, bo ich ty nie czynisz.

Epitafium kosowi.

Z żalem i płaczem, acz za twe niestoi,
Mój dobry kosie! towarzysze twoi

W ten grób twe ciało umarłe włożyli,
Którzy weseli wczora z tobą byli.
Śmierć za człowiekiem na wszelki czas chodzi;
Niech zdrowie, niech nas młodość nie uwodzi,
Bo ani wiemy, kiedy wsiadać każą?
A tam ani płacz ani dary ważą.

O tymże.

Wczora pił z nami, a dziś go chowamy;
Ani wiem, czemu tak hardzie stąpamy?
Śmierć nie zna złota i drogiej purpury,
Mknie po jednemu, jako z kojca kury.

O zazdrości.

Ani przyjaciel, ani wielkość złota,
Ani uchowa złej przygody cnota;
Przeklęta zazdrość dziwnie się frasuje,
Kiedy u kogo co nad ludzi czuje.
Więc jeśli nie zje, tedy przedsię szczeka,
A ustawicznie na twoje złe czeka.
To na nię fortel: nic nie czuć do siebie,
A wszytko mężnie wytrzymać w potrzebie.

Do gościa.

Nie pieść się długo z memi książeczkami
Gościu! — boć rzeką: bawisz się fraszkami.

Do Walka.

Walku mój! tem mię nie rozgniewasz sobie,
Że się me fraszki kiepstwem zdadzą tobie.
Bych ja też w nich był baczył statek jaki,
Wierz mi, nie byłby tytuł na nich taki.

Epitaf. Kry. Sien.

Tylko cię tu na ziemię szczęście okazało,
Dalej cię mieć Krysztofie! na świecie nie chciało.
Czy to gorzej, czy lepiej? wy sami widzicie,
Którzy tego i tego świata smak pomnicie.

Na poduszkę.

Szlachetne płótno! na którem leżało
Owo tak piękne w oczu moich ciało,
Przecz tego smutny u fortuny sobie
Zjednać nie mogę, aby głowie obie
Pospołu na twym wdzięcznym mchu leżały
I zobopólnych rozmów używały?
Więcej nieśmiem rzec; bo i tak się boję,
Że z tych słów zazdrość myśl zrozumie moję.

Na frasownego.

Nie frasuj się na sługi, żeć się pożarli;
Trzeźwi słudzy z trzeźwiemi pany pomarli.

Na stryja.

Nie bądź mi stryjem, Rzymianie mawiali,
Kiedy się komu karać nie dawali.
Bądź ty mnie stryjem przedsię po staremu,
Jeno nic nie bierz synowcowi swemu.

Do Mikołaja Mieleckiego.

Nie dar jaki kosztowny, ale co przemogę,
Dam ci parę wierszyków Mielecki! na drogę:
Boże daj, być się dobrze na wszytkiem wodziło,
Byś we zdrowiu oglądał, na coć patrzać miło.
Na mię bądź łaskaw, jakoś zawżdy okazował;
Nie był ten łaskaw, kto do końca nie miłował.

Na łakomego.

Na umyśle prawdziwe bogactwa zależą,
Pod nim srebro i złoto i pieniądze leżą,
A temu bogatego imię będzie służyć,
Który szczęścia swojego umie dobrze użyć.
Ale kto ustawicznie leży nad liczmany
Tylko tego słuchając, gdzie przedajne łany?
Ten równie jako pszczoła plastry w ul układa,
A drugi nic nierobiąc miód gotowy jada.

Na niesłownego.

Powiem ci prawdę, że rad obiecujesz,
A obiecawszy potem się nie czujesz;
Fraszkąby cię zwać, lecz to jeszcze mniejsza,
Jest w moich książkach fraszka stateczniejsza.

Do Pawełka.

Kiedy żórawie polecą za morze,
Nie bywaj często Pawełku! na dworze,
Aby po tobie nie pokwali 1) skóry,
Mniemając, żeś ty z Pigmeolów 2) który.

Na Matusza.

Matusz wąsów, lepiej rzec; bo wielką kładziemy
Rzecz pod małą, kiedy wąs Matuszów mówiemy.

Do pijanego.

Nie darmo Bacha z rogami malują,
Bo pijanego i dzieci poczują.

---

1) Niepodziobali. 2) Z karłów.

Niech głowa, niech mu służą dobrze nogi, —
Sama postawa ukazuje rogi.

Na gospodarza.

Posadziłeś mię wprawdzie nienagorzej,
Aleby trzeba mięsa dawać sporzej;
Przed tobą widzę półmisków nie mało,
A mnie się ledwie polewki dostało.
Diabłu się godzi takowa biesiada,
Gościem czy świadkiem ja tego obiada?

Na matematyka.

Ziemię pomierzył i głębokie morze,
Wie, jako wstają i zachodzą zorze?
Wiatrom rozumie, praktykuje komu —
A sam nie widzi, że ma kurwę w domu.

Na butnego.

Już mi go nie chwal, co to przy biesiedzie
Z zwycięstwy na plac i z walkami jedzie;
Takiego wolę, co zaśpiewać może
I co z pannami tańcować pomoże.

Za pijanicami.

Ziemia deszcz pije, ziemię drzewa piją,
Z rzek morze, z morza wszytki gwiazdy żyją.—
Na nas, nie wiem, co ludzie upatrzyli?
Dziwno im, żeśmy trochę się napili.

O prałacie.

I to bydź musi do fraszek włożono,
Jako prałata jednego uczczono?
Białychgłów młodych i panów nie mało
Za jednym stołem pospołu siedziało;
Siedział też i ten, com go już mianował,
Bo dobrej myśli nigdy nie zepsował;
Mnich wedle niego, a po drugiej ręce
Pani co starsza. Słuchajcie o męce:
Na pierwszem miejscu pannę całowano,
Także do końca podawać kazano;
Więc tego nieraz, ale kilka było,
A prałatowi by kąska nie miło.
Bo, co raz to go baba pocałuje,
A on zaś mnicha; więc mu się styskuje,
Miał czyścieć prawy jeszcze na tym świecie,
Bodaj wam taki, co go mieć nie chcecie.

Epit. Wojciechowi Kryskiemu.

Płaczą cię starzy, płaczą cię i młodzi,
Dwór wszytek w czerni prze cię Kryski! chodzi,

Abowiem ludzkość i dworstwo przy tobie
W jednymże zaraz pochowano grobie.

Drugie temuż.

Hiszpany, Włochy i Niemce zwiedziwszy,
Królowi swemu cnotliwie służywszy,
Umarłeś Kryski i leżysz w tym grobie;
Mnieś wielki smutek zostawił po sobie —
A iż płacz próżny i żałość w tej mierze,
Tem więtszą i płacz i żałość moc bierze.

Na pany.

Ciężko mi na te teraźniejsze pany;
Siebie nie baczą, a ganią dworzany.
Wonczas, pry, czystych zapaśników było,
Szermierzów, gońców, aż i wspomnieć miło;
A dziś co młodzi pachołcy umieją?
Jedno w się wino jako w beczkę leją.
Prawda, że wielka w sługach dziś odmiana,
Ale też trudno o takiego pana,
O jakich nam więc starszy powiadali;
Oni się w męstwie, w dzielności kochali,
Dziś ledwie żyda z workiem pieprzu wolą —
Nie dziw, że rzadko za tarczami kolą.

O Staszku.

Gdy co nie grzeczy usłyszy mój Staszek,
To mi wnet każe przypisać do fraszek.
Bracie! by się to wszytko pisać miało,
Jużby mi dawo papieru nie stało.

Do Kachny.

Pewnie cię moje zwierciadło zawstydzi,
Bo się w niem Kachno! każdy szpetny widzi.

O liście.

Nie wiem, by ta niemoc była,
Coby się nie przyrzuciła.
Wczora mi pani pisała,
Że po trzy nocy nie spała —
Od tych czasów mi nie śmieszno,
I sam nie spię, co mię teszno.

Epit. Jędrzejowi Zelisławskiemu.

W jegoż gospodzie o wieczornej chwili
Zelisławskiego niewinnie zabili
Swowolni ludzie; kto chce słowo miłe
Dać temu grobu, przeklinaj opiłe.

Do Baltazera.

Nie dziw, żeć głowa Baltazarze! chora,
Siedziałeś wedle głupiego doktora.

Na hardego.

Nie bądź mi hardym, chociaś wielkim panem;
Jam nie starostą, ani kasztelanem —
Ale gdy namniej podweselę sobie,
Siła mam w głowie panów równych tobie.

Na sokalskie mogiły.

Tuśmy się mężnie prze ojczyznę bili
I naostatek gardła położyli.
Nie masz przecz gościu! łez nad nami tracić,
Taką śmierć mógłbyś sam drogo zapłacić.

Do Jana.

Radzę Janie! daj pokój przedsięwzięciu swemu,
Bo, bądź krótko bądź długo, przecie przyjdzie ktemu,
Że się człowiek obaczy, a co mu dziś miło,
To mu będzie za czasem wstyd w oczu mnożyło;
Tę roskosz, którą teraz tak drogo szacujesz,
Puścisz taniej po chwili, gdy prawdę poczujesz.
A tak, co ma czas przynieść, uprzedź go ty raczej,
Odmień swój bieg, a żagle nakręć w czas inaczej.
Świadomeś słów łaskawych i pięknej postawy,
Zdradę widzisz, znajże więc, co przyjaciel prawy?
A ty o morska Wenus! chluśniej z raz tej paniej,
A pomści się wzdychania i moich łez na niej.

O doktorze Hiszpanie.

Nasz dobry doktor spać się od nas bierze,
Ani chce z nami doczekać wieczerze;
Dajcie mu pokój, najdziem go w pościeli,
A sami przedsię bywajmy weseli.
Już po wieczerzy, pódźmy do Hiszpana;
Ba wierę pódźmy, ale nie bez dzbana.
Puszczaj doktorze towarzyszu miły!
Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.
Jedna nie wadzi, dajci boże zdrowie.
By jeno jedna, doktor na to powie.
Od jednej przyszło aż więc do dziewiąci,
A doktorowi mózg się we łbie mąci.
Trudny (powiada) mój rząd z temi pany,
Szedłem spać trzeźwo, a wstanę pijany.

O szlachcicu polskim.

Jeden pan wielmożny niedawno powiedział:
W Polsce szlachcic jakoby też na karczmie siedział,

Bo kto jeno przyjedzie, to z każdym pić musi,
A żona pościel zwłócząc nieboga się krztusi.

Epitaf. dziecięciu.

Ojcze! nademną płakać nie potrzeba,
Moja niewinność wniosła mię do nieba;
Bodaj tak wiele tobie przyczyniła,
Ile mnie sroga śmierć lat ukrzywdziła.

Na młodość.

Jakoby też rok bez wiosny mieć chcieli,
Którzy chcą, żeby młodzi nie szaleli.

Na starość.

Biedna starości! wszyscy cię żądamy,
A kiedy przydziesz, to zaś narzekamy.

Na śmierć.

Obłudny świecie! jakoć się tu widzi,
Doszedłem portu, już więc z inszych szydzi.

Na frasowne.

Przy jednem szczęściu dwie szkodzie bóg daje;
Głupi nie widzi, więc fortunie łaje,
Baczny, co dobrze, to na wierzch wykłada,
A co nie gmyśli, to pilnie przysiada.

Na fortunę.

W tem się fortuny radzić nie potrzeba;
Chowaj swe dobrze, coć bóg życzył nieba,
A kiedy będziesz miał pogodę na co,
Łapaj jej z przodku, z tyłu nie masz za co.

O fraszkach.

Najdziesz tu fraszkę dobrą, najdziesz złą i średnią,
Nie wszytkoć mury wiodą materyą przednią,
Z boków cegłę rumieńszą i kamień ciosany,
W pośrodek sztuki kładą i gruz brakowany.

O śmierci.

Śmiesznie to rzekła jedna białagłowa
Słuchając pieśni, w której są te słowa:
„Radabym śmierci, by już przyszła na mię.“
Proszę, kto śmiercią, niech go też mam znamię.

Do Chmury.

Mówiłem ja tobie Chmura!
Że przy kuchni bywa dziura,

Aleś ty mnie nie chciał wierzyć,
Wolałeś swym grzbietem zmierzyć.

O tymże.

Wierzę, od początku świata
Nie były tak suche lata,
Oczy nasze to widziały:
Chmury się w rzekach kąpały.

Epitaf. dziecięciu.

Byłem ojcem nie dawno, dziś nie mam nikogo,
Coby mię tak zwał, takem w dzieci zniszczał srogo.
Wszytki mi śmierć pożarła, jedno śmierć połknęło
Haftkę lichą połknąwszy, tak swój koniec wzięło.

Do Pawła.

Dobra to Pawle! (możesz wierzyć) szkoła,
Gdzie każą patrzać na poślednie koła.
Człowiek, gdy mu się wedle myśli wodzi,
Mniema, że prosto, nie po ziemi chodzi;
Ale nietrwała roskosz na tym świecie
Upadnie, jako kwiat za kosą lecie.

Na Ślasę.

Stań ku słońcu a rozdziew gębę panie Ślasa!
A już nie będziem szukać inszego kompasa;
Bo ten nos, co to gęby już ledwie nie minie,
Na zębach nam ukaże, o której godzinie?

Epitaf. Wysockiemu.

Urodziłem się w Prusiech, Wysockim mię zwano,
Umarłem w młodym wieku i tu mię schowano;
U śmierci w tejże cenie młody, co i stary,
Napadnieli jej na raz, nie da dorość miary.

Do paniej.

Imię twe pani! które rad mianuję,
Najdziesz w mych rymiech często napisane,
A kiedy będzie od ludzi czytane,
Masz przed inszemi, jeśli ja co czuję.
Bych cię z drogiego marmoru postawił,
Bych cię dał ulać i z szczerego złota,
(Czego uroda i twa godna cnota)
Jeszczebych cię czci trwałej nie nabawił.
I mauzolea i egipskie grody
Ostatniej śmierci próżne bydź niemogą;
Albo je ogień, albo nagłe wody,
Albo je lata zazdrościwe zmogą.
Sława z dowcipu sama wiecznie stoi,
Ta gwałtu niezna, ta się lat nie boi.

O miłości.

Próżno uciec, próżno się przed miłością schronić,
Bo jako lotny nie ma pieszego dogonić?

Na kogoś.

Wyganiasz psa z piekarniej, ba raczej sam wynidź,
Bo tu jednak masz diabła u kucharek czynić.

O fraszkach.

Komu sto fraszek zda się przeczyść mało,
Ten siła złego wytrwać może cało.

O żywocie ludzkim.

Wieczna myśli! któraś jest dalej niż od wieka,
Jeśli cię też to rusza, co czasem człowieka,
Wierzę, że tam na niebie masz mięsopust prawy,
Patrząc na rozmaite świata tego sprawy.
Bo leda co wyrzucisz, to my jako dzieci
W taki treter 1), że z sobą wyniesiem i śmieci.
Więc temu rękaw urwą, a ten czapkę straci,
Drugi tej krotochwile i włosy przypłaci;
Nakoniec niefortuna albo śmierć przypadnie,
To drugi, choćby nie rad, czacz 2) porzuci snadnie.
Panie! godnoli, niech tę roskosz z tobą czuję:
Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję.

---

1) Ucieczkę. 2) Czac, czadz; cacko, podarek pieniężny rzucony między gmin.

FRASZKI.

KSIĘGI WTÓRE.

Do Jadwigi.

Wróć mi serce Jadwigo! wróć mi prze boga,
A nie bądź przeciwko mnie tak barzo sroga.
Bo poprawdzie samego serca krom ciała,
Niebaczę, żebyś jaki pożytek miała;
A ja trudno mam bydź żyw, jeśliże muszę
Stracić lepszą część ciała, a owszem duszę.
Przeto uczyń tak dobrze: abo wróć moje,
Abo mi na to miejsce daj serce swoje.

Do Pluta.

Ten próżny wacek Plucie! poświęciłem tobie,
Już tam miej i pieniądze i ten wacek sobie.
Dziwna rzecz, jako ciężko czczą nosić kaletę,
A dziwniej, jako cięży, wydawszy monetę.

Epitaf. Sobiechowi.

Wszyscy ludzie, którzy cię za żywota znali,
Siła o twych pieniądzach Sobiechu! trzymali;
Alem ja tego doznał w twej własnej potrzebie,
Że nie tyś miał pieniądze — one miały ciebie.

Na wieniec.

Ten wianeczek ruciany piękna Greta wiła,
Aby weń nadobnego Klimka przystroiła.
A jako wieniec, tak się miłość jej zieleni,
A chocia wieniec zwiędnie, miłość się nie zmieni.

Na różą.

Nadobny sobie kwiat Wenus obrała,
Kiedyby jego krasa dłużej trwała;
Lecz, co zakwitnie, jako słońce wznidzie,
To zasię spadnie, ledwie wieczór przydzie.
Rwi, panno! różą za nowego kwiata,
A pomni, że tak bieżą twoje lata.

Na łakomego.

Nienagorzej tego bóg oddzielił, któremu
Nie dawszy państwa, nie dał, by zajżrał drugiemu,
Ale dał taki umysł, że na swem przestawa,
A dla lepszego mienia w trudność się nie wdawa.
Ów się w dziale mem zdaniem dał oszukać marnie,
Co nigdy syt nie będzie, chocia zewsząd garnie.

Z greckiego.

Nie znam się ku tym łupom; ktoli to szalony
W Marsowym domu przybił ten dar niezdarzony?
Widzę całe szyszaki, tarcze nieskrwawione,
Widzę drzewa i groty nic nienaruszone.
Gore mi twarz przed wstydem, a pot przez mię bije:
Raczej gmach i łożnicę tem niechaj obije,
A mój kościół przyszlachci łupy skrwawionemi;
Srogi Mars rychlej się da ubłagać takiemi.

Do przyjaciela.

Niefrasuj sobie przyjacielu! głowy,
Chociaś zawiedzion omylnemi słowy;
Poczekaj jeszcze, a przypatrz się pilnie,
Jeśli prawdziwie, czy mówią omylnie,
Że białegłowy na to się ćwiczyły,
Aby nas za nos prostaki wodziły?
Ja nic nie twierdzę, ale mi ty powiesz,
Kiedy się też sam pewnej rzeczy dowiesz,
A ja przestanę na twoim wyroku,
Jako mam trzymać o tej kości z boku?

O Koźle.

Kozieł, kto go zna, piwszy do północy
Nie mógł do domu trafić o swej mocy;
Ujżrawszy kogoś — Słuchaj panie młody!
Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?
A ten: Niech cię znam, tedy się dowiewa. —
Jam, pry, jest Kozieł. — Idźże spać do chlewa.

Na Piotra.

Nie przeto pytam Pietrze! gdzie się chcesz przechodzić,
Abych się miał na jednę drogę z tobą zgodzić,

Ale gdziekolwiek ty chcesz, to mnie tam nie w drogę,
Bo twego kiepstwa słuchać już dalej nie mogę.

O kapelanie.

Królowa do mszej chciała, ale kapelana
Doma nie naleziono, bo pilnował dzbana.
Przyjdzie potem nierychło w czerwonym ornacie,
A królowa: Ksze miły! długo to sypiacie?
A mój dobry kapelan na ono łajanie:
Jeszczem ci się dziś nie kładł, co za długie spanie?

O drugim.

Co się wam widzi ten drugi?
Księże! nie bądź ze mszą długi. —
Ba to łacno odniesiecie,
Nie będzie jej, jeśli chcecie.

Ofiara.

Tę sieć Mikołaj świętym ofiaruje,
Bo mniej w starości codzień mocy czuje;
Teraz pod wodą grajcie ryby śmiele!
Mikołaj zdecha, sieć wisi w kościele.

Do doktora.

Nie wiem, podobnoli to co ku rozumowi,
Posyłać (a źle i rzec) fraszki doktorowi.
Chciawszy się też popisać z rozumem u niego,
Za fraszkę prawie stanie mój rozum przy jego.
A tak cię niechaj próżno doktorem nie zowę,
Wypraw z tego wątpienia moję prostą głowę.

Do gospodarza.

Rad się widzę u ciebie gospodarzu miły!
Ale wypić tak wiele nie mej słabej siły,
A gdy mi każesz pełnić sobie abo komu —
Jakobyś rzekł: Nie chcę cię mieć długo w tym domu.

Z greckiego.

Nie z Messany, nie z Argu tu zapaśnik stoję,
Spartę sławną ja mienię za ojczyznę swoję.
To fortelni; ja, jako słusze na krew miłą
Lacedemońskich synów, mam zwycięztwo siłą.

O kaznodziei.

Pytano kaznodzieje: Czemu to prałacie!
Nie tak sami żywiecie, jako nauczacie?
(A miał doma kucharkę) i rzecze: Mój panie!
Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięćset na nie;

A niewziąłbych tysiąca, mogę to rzec śmiele,
Bych tak miał czynić, jako nauczam w kościele.

Epit. Andr. Bzickiemu kaszt. chełm.

Możem się nie owszejki 1) skarżyć na te lata,
Jakokolwiek, jest przedsię godności zapłata.
Jędrzej Bzicki w tym grobie leży położony,
Który acz nie w majętnym domu urodzony,
Jednak za dowcipem swym, którym go był hojnie
Bóg obdarzył, a on im szafował przystojnie,
Był wziętym u wszech ludzi, siedział w pańskiej radzie,
Co mu więtszą cześć niosło, niż złoto w pokładzie;
Do Turek posłem chodził; labirynty prawne,
Jeśli jednemu w Polsce, jemu były jawne;
Umarł prawie na ręku u życzliwej żony
I leży pod tym zimnym marmorem zamkniony.

Tegoż małżonce.

Anna z Pilce, dwu mężu zacnych pochowawszy
I dwu synu, jako dwu źrenic, opłakawszy,
I z mężów kasztelanka i z rodu, w tym grobie
Leży, który za zdrowia gotowała sobie;
Białagłowa uczciwa i serca wielkiego,
By u śmierci okrutnej było co ważnego.

Do fraszek.

Fraszki moje! (coście mi dotąd zachowały)
Niechcę, żebyście kogo źle wspominać miały;
Lecz jeśli wam nie kmyśli cudze obyczaje,
Niechaj karta występom, nie personom łaje;
Chcecieli chwalić kogo, chwalcież, ale skromnie,
By pochlebstwa jakiego nieuznano po mnie;
To też wiedzcie, że drudzy swej się chwały wstydzą
Podobno, że chwalnego w sobie nic nie widzą.

Ofiara.

Pafiej swe zwierciadło Lais poświęciła —
Nie chce się widzieć, czem jest; nie może, czem była.

Na toż.

Gładkość od ciebie Wenus! ale nie trwa w mierze,
Bo co ty dasz, to zasię znienagła czas bierze.
Ponieważ tedy widzę, że mię ten dar mija,
Weźmiż i świadka daru swego o Pafija!

Z greckiego.

W tym grobie piękna Timas leży pogrzebiona
Którą przed szlubem wzięła czarna Persefona.

---

1) *Niekoniecznie, niezupełnie.*

Na jej mogile wszytki rówiennice razem
Swe lube włosy ostrem ustrzygły żelazem.

Do dziewki.

Daj, czegoć nie ubędzie, byś nawięcej dała;
Daj, czego próżno dawać potem będziesz chciała,
Kiedyć zmarski twarz zorzą, a gładkie zwierciadło
Okaże to na oko, że cię siła spadło.
Już tam służyć nie będą te pieszczotne słowa:
Stachniczku duszo moja! — rychlej: Bądź mi zdrowa
Marya łaski pełna! — a w ręku pacierze,
Na jakie przy kościele baba pieniądz bierze.
Teraz możesz lelią piękną włos otoczyć,
Teraz możesz zaśpiewać, możesz w tańcu skoczyć;
Po chwili przyjdzie druga, którą przejdziesz laty,
I rzeczeć: Weźm ty kądziel; przystojniej mnie z swaty.

Do Jędrz. Patrycego.

To nie grzeczy Jędrzeju! że zarazem i ty
Na febrę stękasz i ja łeb noszę zawity;
Lepszy fortel rodzeni Lakonowie mają,
Co sobie jednej dusze wzajem pożyczają.
Czemu nam też bóg takiej zgody niepozwoli,
Aby wżdy jeden cieszył, gdy drugiego boli?

Do doktora.

Mówiłem ci: Nie noś mi tych fraszek doktorze!
Które tam czasem słyszysz w biskupiej komorze;
Bo fraszek, jako sam wiesz, mam z potrzebę 1) doma,
Statku tam raczej nabierz obiema rękoma.

Do Wojtka.

Pytasz: nie tesznoli mię tak samego siedzieć?
Teszniej mnie Wojtku! z tobą, kiedyś to chciał wiedzieć.

Z greckiego.

By się wszytka nawalność morska poruszyła,
By wszytek Ren zebrana moc niemiecka piła;
Nigdy nie będą mogli rzymskiej sile szkodzić,
Dokąd cesarz przeważny wojsko będzie wodzić.
Tak i dęby korzenia swego się trzymają,
A suchy nikczemny list wiatry obijają.

Na fraszki.

A cóż czynić? pijaństwo zbytnie zdrowiu szkodzi,
Gra też częściej z utratą, niż z zyskiem przychodzi,

---

1) *Ile trzeba.*

A nadzieje zaś niemasz wzajemnej miłości,
A owa na swą szkodę suszy barzo kości.
Wy tedy, co kto lubi, moi towarzysze!
Pijcie, grajcie, miłujcie — Jan fraszki niech pisze.

Do Wojtka.

I owszem miły Wojtku! zjednaj się z tą panią,
Niech nie woła za tobą, ani też ty za nią;
Chwalę cię, że tam w sercu niechcesz nic zostawić,
Ale zaraz przyjaźni skutkiem chcesz poprawić,
Idź corychlej, boć wieczor; a tego jednania,
Ile po rzeczy baczę, będzie do świtania.

O starym.

Stary miał priapismum, nieukładną mękę,
Lecz była młodej żenie ta niemoc na rękę,
Bo się pan często parzył w przyrodzonej wannie,
Co więcej, niżli jemu, pomagało Hannie.
Potem go uleczyli mądrzy doktorowie,
A pani w płacz nieboga: Biadaż mojej głowie!
Kiedyś ty mężu! stękał, jam się dobrze miała,
A kiedyś ty zasię zdrów, ja będę chorzała.

Do fraszek.

Fraszki! za wszeteczne was ludzie poczytają
I dla tego was pewnie uwałaszyć mają.
A tak ja upominam: Nie mówcie plugawie,
Byście potem nie były z wałachy na trawie;
A mówcie przykładem mego Mikołajca:
Co to niesiesz? — Gospodze! z odpuszczeniem jajca.

Do Bartosza.

Bartoszu łysy, a z hiszpańską brodą!
Godzienby łaski za swoją urodą,
Ale panienki na cię nie łaskawy,
Tak powiadają, żeś nogieć 1) wąchawy;
Co jeśli tak jest, szkodać i urody
I tej łysiny i tej czystej brody.

Na obraz Andr. Patrycego.

Na wszytkiem Patrycemu 2) ten obraz jest równy,
Chyba to, że ten milczy, a owo wymowny.

Do doktora.

Nie trzeba mi się wiele dowiadować,
Kiedy ty chodzisz doktorze miłować?

---

1) *Nikczemnik, ladaco.* 2) *W wyd. 1584* Patriceniu.

Bo która z tobą w wieczór pobłaznuje,
Każda nazajutrz piżmem zalatuje.

Z greckiego.

Ani w młodej roskoszy, ani w starej, widzę;
Owej prosto żałuję, a tej się zaś wstydzę.
Złe niedoszłe, ale też złe przestałe grona,
Nalepsze, gdy dożreją; także też i żona.

Ofiara.

Ten pas Greta, podstarzawszy sobie,
Poświęciła! można Wenus tobie.
Tomku złoty! twoja wie kaleta,
Zkąd dostała tego pasa Greta?

Z greckiego.

Nie sądź mię za umarłą gościu mój miły!
Spiewaczki mityleńskiej, z tej to mogiły.
Człowieczych to rąk sprawa, a taka praca
Rada się w krótkim czasie wniwecz obraca.
Lecz jeśli mię chcesz pytać o rymy moje,
Którym boginie dary przykładały swoje,
Wiedz, iżem śmierci znikła; a póki słynie
Lutnia i mowne gęśli, Safo nie zginie.

Do Josta.

Twój mi brat Jostcie! powiada o tobie,
Żeś łaskaw na mię, czego życzę sobie,
Bo twoja przyjaźń, którego zwyczaje
U ludzi chwalne, świadectwo mi daje,
Żem dobry człowiek; ani ty miłujesz,
Jedno w kim cnotę i stateczność czujesz.
Przeto, żebyś też wiedział serce moje,
Ślę te do ciebie krótkie rymy swoje,
Które miej jako pewny zakład jaki,
Żem jest i chcę bydź twój na czas wszelaki.

Nagrob. p. Chmielowsk.

Wiatry z północnem morzem na mię się zmówiły,
Aby mię niewinnego gardła pozbawiły,
I nakoniec dowiodły swego, bo stargawszy
Białe żagle i okręt w kęsy zdruzgotawszy,
Przybiły mię do brzegu pustego na desce;
Tamżem został, bo wyszcia nie dawało miejsce.
A ty, co tędy płyniesz po głębokiej wodzie,
Umiej o Chmielowskiego powiedzieć przygodzie.

Do St. Porębskiego.

Jeśli co ważne jest świadectwo moje
Porębski złoty! skotopaski twoje

W tej wadze u mnie, żeby się mógł do nich
Teokryt przyznać, tak ja trzymam o nich.

Z greckiego.

Alkon patrząc na syna, kiedy go smok srogi
W poły trzymał, wyciągnął acz z bojaźnią rogi
I nie uchybił celu; bo strzała zwierzęciu
Prawie w gardle utknęła przy samem dziecięciu,
A sprawiwszy, co myślił, wedle dębu tego
Luk zawiesił, znak szczęścia i oka miernego.

Do Marcina.

Filozofi, co nad nas uszy lepsze mają,
O dziwnie wdzięcznych głosiech w niebie powiadają;
Którym ja, jako prostak, we wszem wiarę dawam,
Ale na twej muzyce Marcinie! przestawam.

Do nieznajomego.

Nie masz o co stać, bych cię wpisał w swoje karty.
Bo tam statku nie wiele, a snadź wszytko żarty —
Ale możeszli wytrwać, gdy będą kpić z ciebie,
Powiedz imię corychlej, chcę cię mieć u siebie.

Do Stanisława.

Powiedz mi, gdzie się chowasz bracie Stanisławie!
Bom cię tak długo szukał, ażem ustał prawie;
Jakożeś mię był prosił na obiad do siebie,
Takżem cię ani widział i jadam bez ciebie.

O Bekwarku.

By lutnia mówić umiała,
Takby nam w głos powiedziała:
Wszyscy insze w dudy grajcie,
Mnie Bekwarkowi niechajcie.

Do Wędy.

Miło patrzeć na łąki, kiedy się odzieją,
Miło patrzać na zdroje, kiedy wodę leją;
Dobra lecie śmiotana, dobra szołdra zimie,
Kiedy uschnie na wietrze abo w gęstym dymie;
Dobry wieniec bluszczowy — nad wszytko multanki,
Kiedy grasz Węda! w lesie, zabywając Hanki.

O Aleksandrzech.

Aleksander sławną Troję skaził,
Aleksander Persy z państwa zraził,
Aleksander ufrasował żaki,
Aleksander powadził Polaki.

Do Hanny.

Na palcu masz diament, w sercu twardy krzemień,
Pierścień mi Hanno! dajesz, już i serce przemień.

Nagrob. Mik. Trzebuchowskiemu.

Kości twe Trzebuchowski! zamknęła w tym grobie
Żona, którąś zostawił w żałości po sobie,
Pamięć twoja w jej sercu zawżdy będzie trwała,
Póki teskliwa dusza nie odbieży ciała.

Temuż.

By bóg duszę za duszę chciał od nas przyjmować
A mógł człowiek swem zdrowiem cudze odkupować:
Ile mi kolwiek wieku naznaczono w niebie,
Dałabych była wszytko mężu mój! dla ciebie.
Lecz iż na taki frymark śmierć nierada zwoli,
A zachować swą srogość jednostajnie woli:
Muszę trwać w ciężkim żalu i trosce po tobie,
A moja wszytka radość legła z tobą w grobie.

Do doktora Montana.

Pierwszą, wtórą i trzecią, czwartą wieś i piątą,
Szóstą także i siódmą, ósmą i dziewiątą,
Niewiem miły doktorze! w której masz krainie;
Jam tylko był w Dziesiątej, która przy Lublinie.

Nagrobek opiłej babie.

Czyj to grób? Bodaj zdrów pił. Czyja to mogiła?
Jeno rychło, jużbych dwie tymczasem wypiła.
Nie chcewa się rozumieć. Nalejże mnie sporzej.
Wściekła babo! nie pijęć do ciebie. Tem gorzej.
Imię twoje chcę słyszeć. A szatan ci potem,
Wiedzieć, kto w tamtym grobie, a kto w owo tym?
Miejże się tedy dobrze. A jako bez piwa?
Przyuczaj się. Nie byłam trzeźwia jako żywa.

Do Wenery.

Wenus! nie odnawiaj mi już przyszłej nadzieje,
Niech się mój nieprzyjaciel (wszak wiesz kto) nie śmieje,
Bo lepsza pewna wolność, niż roskosz wątpliwa,
Ta zawżdy ze mną, a z tej często nic nie bywa.
A nasze troski w niwecz, w niwecz i staranie,
Którem to sfałszowane kupujem kochanie.
Podejżrany mi twój śmiech i twe słodkie słowa,
Boję się, by nie była znowu jaka zmowa.
Jako chcesz; aleć tego pełne będą karty,
Chociać mój płacz u ciebie śmiech tylko a żarty.

Do dziewki.

A co wiedzieć, gdzie chodzisz moja dziewko śliczna!
A mnie tymczasem trapi tesknośc ustawiczna.
Jakoby słońce zaszło, kiedy niemasz ciebie;
A z tobą i w pół nocy zda się dzień na niebie.

O roskoszy.

Roskoszy na świat szczerej nie podano,
Ale do każdej żółci przymieszano.
Zkąd cię potyka, co twej duszy miło,
Masz przyjąć i to, co nie kmyśli było.

Na historyą trojańską.

Nie dopiero to wiedzą, że dobrze miłować;
Ważył się przedtem Parys przez morze żeglować
Dla nadobnej Heleny, którą jemu była
Za złote jabłko piękna Wenus namieniła.
Nie dbał, chocia pogonia miała bydź za niemi,
Choć miał tego przypłacić braty rodzonemi,
Nakoniec swym upadem i wszytkiego domu;
Smakowała mu miłość, niewiem jako komu.

Nagrobek Adrianowi dokt.

Śmierci! to nie śmiech, już nam bierzesz i doktory;
A jakoż to może bydź dobrej myśli chory?
Bóg żegnaj Adrianie! nie pomogą zioła,
Komu się na śmierć bierze, musi wsiadać zgoła.

Do swych rymów.

Rymy głupie, rymy nieobaczne!
W których jako we zwierciedle znaczne
Me szaleństwo, idźcie w ogień wszytki,
A zatłumcie mój postępek brzydki,
Za który się długo wstydać muszę;
Serdecznego żalu tu nie ruszę,
Bo ten w twardym diamencie ryto,
Aby wiecznie trwał, czego mnie lito. 1)
O przyczynę przebóg nie pytajcie,
Ani mi tej rany odnawiajcie.
Niewdzięczność mię ludzka potępiła,
Bodaj się źle wrychle zapłaciła.

Do Anny.

Wczora czekając na twe obietnice
I zabywając niejako tesknice,
Napisałem ci krom rozmysłu wszego
Ten rym niegładki, zkądbyś serca mego

---

1) *Żal.*

Frasunk poznała i myśl utrapioną
Anno! twojemi słowy zawiedzioną,
Bom ustawicznie rachował godziny,
A szukał twego mieszkania 1) przyczyny.
Chciałemli czytać, tom nic nie rozumiał,
Chciałemli zagrać, tom począć nie umiał;
Nakoniec wziąwszy we mdłą rękę piórko,
Pisałem: Ojca prawdziwego córko,
Nieprawie słowna! — a w tem mię sen zmorzył,
Gniew upokoił, nadzieję umorzył.

Do przyjaciela.

Jednego chcieć i nie chcieć, to społeczność prawa;
Gdzie się myśli nie godzą, tam przyjaźń dziurawa.
Iż tedy na mem zdaniu ty przestać nie raczysz,
Przestanę ja na twojem, owa się obaczysz.

Do Andrzeja Trzecieskiego.

Bogżeć zapłać Jędrzeju! żeś mię dziś upoił,
Boś we mnie niespokojne troski upokoił,
Które mi serce gryzły, jako to bydź musi,
Gdy człowieka niewdzięczność opętana dusi.
Wiem dobrze, że nie długo ze mną tej roskoszy,
Bo to wszytko po chwili trzeźwia myśl rozprószy —
Ale witaj mi ta noc wolna od frasunku!
Któż wiedział, by tak wiele należało w trunku?

Na rym nierozmyślny.

Kto mi każe rym pisać nierozmyślnie, taki
Ma wolą przyjąć, chocia będzie ledajaki.

Na pszczoły budziwiskie.

Do j. m. p. w. wileńskiego.

Patrzaj, jako płodnych pszczół niesłychane roje
Okładły zacny panie! miodem ściany twoje;
Dobry to znak, jeśli bóg dał wieczną myśl komu,
Że dostatek i wieczne potomstwo w twym domu.

Do gościa.

Bądź ptaka, bądź zająca szukasz po tym boru
Gościu! słuchaj mej rady, stąp mało do dworu;
Pewniejsza tu zwierzyna, gdzie pełne piwnice,
Abo gdzie pszczoły niosą miód za okienice.

Do pszczół.

Powiedzcie piękne pszczoły! wszak wam na tem mał,
Co was tu mimo ule do izby wezwało?

---

1) Opóźnienie, omieszkanie.

Odpowiedź.

Dla pijanic źle się z tem odkryć leda komu,
Tobie w ucho powiemy: Czujem tu miód w domu.

Do doktora.

Arcydoktorem cię zwać każdy może śmiele,
Bo ty nie tylko umiesz zleczyć niemoc w ciele,
Ale i na dobrą myśl masz fortelów wiele:
Wino, lutnią, podwikę; to mi to wesele.

O fraszkach.

Próżno mnie do dziewiąci lat swe fraszki chować,
Jako ksiąg mądrzy ludzie zwykli poprawować;
Bo tą moją pilnością już nic nie przybędzie,
Bych kreślił i nadkreślił, fraszka fraszką będzie.

O nowych fraszkach.

Nic teraz po mych fraszkach, bo insze nastały,
Których poczet na każdy dzień widzę nie mały,
Więc je na pargaminie nadobnie pisano,
A niektóre i złotym prochem posypano,
U każdej orzeł i pstra czysta sznura długa,
Spytajże Arystarcha; fraszka, jako druga.

Do Anny.

Królowi rówien, a jeśli się godzi,
Mówić co więcej, i króla przechodzi
Anno! kto siedząc prawie przeciw tobie,
Przypatruje się coraz twej osobie
I słucha twego śmiechu przyjemnego,
Co wszytkich zmysłów zbawia mię smutnego.
Bo skoro namniej wzrok skłonię ku tobie,
Słowa niemogę domacać się w sobie,
Język mi zmilknie, płomień się w mię kradnie,
W uszu mi piszczy, noc przed oczy padnie,
Pot przez mię bije, drżę wszytek i bladnę,
Tylko że martwy przed tobą nie padnę.

O Pelopie.

O Pelopie ten głos był, że go ojciec srogi
Uwarzył i dał na stół, gdy czestował bogi.
I zjedli mu tam byli między sobą ramię,
Czego, kiedy zaś ożył, miał widome znamię.
Ale Pindarus nie chce zwać obżercą boga;
Bo sprośna mowa pewna do upadu droga;
A powiada: Gdy bogi Tantalus czestował,
W tenczas mu się Neptunus syna rozmiłował
I uniosł go do nieba, gdzie potem i drugi
Był przyniesion Trojańczyk dla tejże posługi.
Wiem, co posługą zowiesz; zły mu był warzony,
Także chciał spatrzać, jako smakuje pieczony?

Nagrobek mężowi od żony.

Mężu mój miły! ty tu leżysz w grobie,
A ja trwam jeszcze na świecie po tobie.
Ale co żywę, umrzećbym wolała,
Bom tylko na płacz wieczny tu została.

O miłości.

Kto naprzód począł miłość dziecięciem malować,
Może mu się zaprawdę każdy podziwować;
Ten widział, że to ludzie bez rozumu prawie,
A wielkie dobra tracą przy tej głupiej sprawie.
Tenże nie darmo przydał na ramiona pierze,
Bo tam częsta odmiana: to gniew, to przymierze.
Strzały znaczą, że nagle człowieka ugodzi,
A z onej rany żaden zdrowo nieodchodzi.
We mnie strzały mieszkają i ten bożek mały,
Ale mu pewnie wszytki pióra wypadały,
Bo się nie da wypłoszyć nigdziej z serca mego,
Ani mi odpoczynku pozwoli żadnego.
Co za roskosz masz mieszkać w suchych kościach moich?
Zaby już nie czas przenieść gdzieindziej strzał swoich?
Lepiej swej mocy na tych nieukach skosztujesz,
Bo już nie mnie, ale mój tylko cień frasujesz,
Który jeśli zatracisz, kto tak śpiewać będzie?
Z moich tych prostych rymów jesteś sławny wszędzie,
Które rumianej twarzy i oka czarnego
Nie zamilczą u paniej i chodu snadnego.

O Rzymie.

Jako wszytki narody Rzymowi służyły,
Póki mu dostawało i szczęścia i siły,
Także też, skoro mu się powinęła noga,
Ze wszytkiego nań świata uderzyła trwoga.
Fortunniejszy był język, bo ten i dziś miły —
Tak zawżdy trwalszy owoc dowcipu, niż siły.

Do doktora.

Nie mam ci zacz dziękować mój miły doktorze!
Żeś mię samego z gośćmi zostawił w komorze,
Bom się im żadną miarą nie mógł wykuglować,
Musiałem się jako bóbr jajcy odkupować.

Na Chmurę.

Próżno Chmurę szczujecie memi wierszykami,
O tym właśnie rzeczono: karmion ten wronami.

Nagrobek Annie.

Za twoję dobrą wolą, którąś w domu swoim
Zawżdy okazowała Anno! gościom twoim,

Za dobrą myśl i one uczciwe biesiady
Godnabyś przetrwać była trzystoletne dziady.
Ale nam tych roskoszy sroga śmierć zajżrała,
A ciebie prawie z naszych rąk nagle porwała;
I chodzisz teraz brzegiem niepamiętnej wody,
A my nieszczęścia płaczem i swej znacznej szkody.
Mieccie kwiatki na ten grób panny i młodzieńcy!
A jej szlachetne kości przyodziejcie wieńcy.

Do Montana.

Jako Lais zwierciadło Pafiej oddała,
Kiedy prze lata pierwszej gładkości stradała:
Tak Jan tobie Montanie! słojki twe oddawa,
Bo co mu po nich, kiedy piżma w nich nie stawa?

Nagrobek Stan. Zaklice z Czyżowa.

Tu Stanisław Zaklika położył swe kości,
Nietylko z przodków swoich, lecz i z swej dzielności
Dobrze znaczny, bo w krajach postronnych strawiwszy
Młodość swoję i królom panom swym służywszy,
Ostatek wieku swego pospolitej rzeczy
Oddał, której, swych utrat niemając na pieczy,
Darmo zawżdy rad służył, bo jako nagrody
Od tej, od której wszytko, chcieć za swoje szkody?
Cnota na czci ma dosyć, tą Zaklika słynie,
Wszytko insze, jako dym abo mgła przeminie.

Dorocie z Michowa żenie jego.

Nie chciałam cię! mężu mój zostać 1) twoja żona,
Ale i w ziemi leżę z tobą pogrzebiona.
Nigdy, nigdy prawdziwa miłość nieumiera,
Lecz i w ogień włożona do kości przywiera.
Dziatki! miejcie się dobrze, mnie z mym miłym wszędy
Mężem dobrze bydź musi, bez niego nikędy.

Na most warszawski.

Nie ubłagana Wisło! próżno wstrząsasz rogi,
Próżno brzegom gwałt czynisz i hamujesz drogi;
Nalazł fortel król August, jako cię miał pożyć,
A ty musisz tę swoję dobrą myśl położyć,
Bo krom wioseł, krom promów już dziś suchą nogą
Twój grzbiet nieujeżdżony wszyscy deptać mogą.

Na tenże.

To jest on brzeg szczęśliwy, gdzie na czasy wieczy
Litwa i Polska mają sejmy mieć społeczne,
A ten, który to wielkiem swem staraniem sprawił,
Aby już więc żadnego wstrętu nie zostawił,

---

1) *Zostawić, opuścić.*

Wisłę, która nie zawżdy przewoźnika słucha,
Mostem spętał; bród wielki, ale droga sucha.

Na tenże.

Nie woła dziś przewoźnik: Wsiadaj, kto ma wsiadać,
Niebezpieczno się wozić, gdy mrok pocznie padać.
Słysz, mam ja zegar w mieszku, który póki bije,
Póty też i gospodarz, co go nosi, pije.
A ty spi przewoźniku! niedbając na goście;
Byś i darmo chciał przewieść, ja wolę po moście.

Na nieodpowiedną.

Odmów, jeślić nie po myśli; daj, maszli dać wolą,
Słuchając słów niepotrzebnych aż mię uszy bolą.

O Łazickim a Barzym.

Łazicki z Barzym gospodarzu miły!
Jeśliś nie świadom, jakowej są siły,
Chciej same tylko uważać imiona,
A maszli rozum, niech spać idzie żona.

O dobrym panie.

Dobry pan jakiś, jadąc sobie w drogę,
Ujźrał u dziewki w polu bosą nogę.
Nie chodź (powiada) bez butów, ma rada,
Bo macierzyna tak zwietrzeje rada. —
Łaskawy panie! nic jej to nie wadzi,
Chyba żebyście pijali z niej radzi.

O Kachnie.

Kachna się każe w łaźni przypatrować,
Jeślibych ją chciał nago wymalować?
A ja powiadam: Gdzie nas dwoje siędzie,
Tam pewna łaźnia, mówię łaźnia będzie.

Na Barbarę.

Jakoś mi już skaczesz słabo,
Folguj sobie miła Barbaro! proszę cię.
Czart roskakał tego swata,
Niedba nic, choć kto ma lada co przed sobą.
Okazuje swoje sztuki,
Aboć nie wie, że masz w Nuremberku towar?
Ale ty wżdy nie bądź głupia,
Nieznajomym nie daj dudkować przed sobą,
Nie zwierzaj się leda komu,
Niepuszczaj mnichów do dobrego mieszkania,
I kapłanów się wystrzegaj,
Raczej sama zawżdy letanije śpiewaj.

A chceszli mię słuchać dalej
Moja Barbaro! nie szacuj dobrych ludzi,
Zawżdy raczej szukaj zgody,
Niech za cię skacze, kto młotem dobrze robi.
Możesz odpróć i te wzorki,
Czyście tak nama z paciorkowym biczykiem.
A nie dufaj w żadne czary,
I pod pierzem szpetny staroświecki biret.
Wiedzże, co masz czynić z sobą,
Bo lisi ogon za towar nieuchodzi.
A łotrowie, co to widzą,
W oczy pięknie, w kącie szykują swe draby.
Domyślajże się ostatka,
Wszakeś już twym dziatkom marcypan rozdała.

Do miłości.

Chyba w serce miłości! proszę nieuderzaj,
Ale na każdy członek inszy śmiele zmierzaj.

Na świętego ojca.

Świętym cię zwać niemogę; ojcem się niewstydzę,
Kiedy wielki kapłanie! syny twoje widzę.

Na miernika.

Kiedyście się tych pomiarków tak dobrze uczyli,
Że wiecie, ilekroć koło obróci się w mili?
Zgadnicież mi, wiele razów, niż jeden raz minie,
Magdalena pod namiotem żywym duszą kinie?

Na posła papieskiego.

Pośle papieski, rzymskiego narodu!
Uczysz nas drogi, a sam chybiasz brodu.
Nawracaj lepiej, niżli twój woźnica,
Strzeż nas tam zawieść, gdzie płacz i tesknica.

O Hannie.

Tu góra drzewy natkniona,
A pod nią łąka zielona,
Tu zdrój przeźroczystej wody,
Podróżnemu dla ochłody,
Tu zachodny wiatr powiewa,
Tu słowik przyjemnie śpiewa;
Ale to wszytko za jaje, 1)
Kiedy Hanny niedostaje.

Do Stanisława.

Co mi Sybilla prorokuje ninie?
Źle trzem (powiada) o jednej pierzynie;

---

1) *Za nic, niczem.*

Znać Stanisława, że się ta pieśń była
Mym towarzyszom dobrze w głowę wbiła,
Bom ja sam jeden został z tej drużyny,
Co pociągali na się tej pierzyny.
Oni już tylko legają po parze,
Ja przedsię ziębnę samotrzeć do zarze.

Do gospodyniej.

Ciebie zła lwica w ogromnej jaskini
Nieurodziła moja gospodyni!
Ani swém mlekiem tygrys napawała —
Gdzieżeś się wżdy tak sroga uchowała,
Że niechcesz baczyć na me powolności,
Ani mię wspomódz w mej wielkiej trudności,
O którą samażeś mię przyprawiła,
Że chodzę mało nie tak jako wiła?
Wprawdzie żeć się już nie w czas odejmować;
Ja ciebie muszę rad nie rad miłować.
Ty się w tem pomni, maszli mię mieć gwoli
Z mej dobrej chęci, czyli poniewoli.

Do p. Stępowskiego.

Sam pannę ściskasz, sam się zakazujesz,
Sam w ucho szepcesz, sam Pawle! całujesz;
Wszytkoś sam zabrał, ani się dasz pożyć,
A jeszczeby cię do fraszek nie włożyć?

O gospodyniej.

Starosta jednej paniej rozkazał objawić,
Że legata rzymskiego u niej miał postawić.
Ba toć, pry, legat prawy, co go stawiać trzeba,
Ale w mym domu takim niedawają chleba.

Na ucztę.

Szeląg dam od wychodu, nie zjem jedno jaje;
Drożej sram, niżli jadam; złe to obyczaje.

O rozwodzie.

Przyszedł chłop do biskupa chcąc się rozwieść z żoną,
Pytają go: Czemuż tak w oczu twych mierzioną?—
Atolim jej nie zastał dziewicą ksze 1) miły! —
A biskup mu zaś powie: O błaźnie opiły!
Przychodzi to na króle i wysokie stany,
A nie przynoszą takich plotek przed kapłany,
A ty chłopie! jeślić się tak dziewice chciało,
Mogłeś do Kolna jachać, tam ich jest niemało.

---

1) *Księże.*

Do paniej.

Słuszcie pani! te fraszki, co teraz czytacie,
Jeśli podlejsze waszych, jeszcze nie wygracie.
Mam ja drugie, co je rad na sztych puszczę z wami,
A moim bydź na wierzchu, to ujźrycie sami.

Do Petriła.

Dawnoć nie stoi owa rzecz Petriło!
A przedsięć igrać z niewiastami miło;
Wyjadłeś wszytkie recepty z apteki,
Dla tej ociętnej 1) i niestałej deki.
Wielka część ludzi niebędzie wierzyła,
Żeć co nie stojąc przedsię stoi siła.

Do przyjaciela.

Albo z nas szydzisz, albo sam wiłujesz, 2)
Kota się boisz, a kotkę miłujesz;
Więc kota niechcesz, a chcesz ciągnąć kotkę,
Wierę cię ludzie będą mieć za plotkę.

---

1) Upornej, krnąbrnej. 2) Szalejesz.

FRASZKI.

KSIĘGI TRZECIE.

Do pana.

Bóg tylko ludzkie myśli wiedzieć może
I ku dobremu samże dopomoże,
Ale cokolwiek przeciwnego jemu,
Dobrze nie padnie, by więc namędrszemu.
Wszytko wiesz, panie! zgub, co przeciw tobie,
A zdarz, jako pan, coś ulubił sobie.

Do gościa.

Gościu! własną twarz widzisz przeważnej Didony,
Obraz pozorny, obraz pięknie wystawiony.
Takam była; ale myśl różna od tej sławy,
Która mię zła potkała za me chwalne sprawy;
Bom Eneasza jako żywa niewidziała,
Anim w trojańskie burdy Afryki poznała,
Ale uchodząc łoża Iarby srogiego,
Puściłam się na ostrość miecza śmiertelnego.
Kto cię na mię podburzył Maro niechutliwy!
Żeś swem kłamstwem śmiał zelżyć żywot mój cnotliwy?

Na lipę.

Uczony gościu! jeśli sprawą mego cienia
Uchodzisz gorącego letnich dni promienia,
Jeślić lutnia na łonie i dzban w zimnej wodzie
Tem wdzięczniejszy, że siedzisz i sam przy nim w chłodzie:
Ani mię za to winem ani poj oliwą,
Bujne drzewa nalepiej dżdżem niebieskim żywą,
Ale mię raczej daruj rymem pochwalonym,
Coby zazdrość uczynić mógł nietylko płonym,

Ale i płodnym drzewom; a nie mów: Co lipie
Do wierszów? Skaczą lasy, gdy Orfeus skrzypie.

Na lipę.

Przypatrz się gościu! jako on list mój zielony
Prędko uwiądł, a już mię przeźreć z każdej strony.
Co, mniemasz, tej przygody nagłej za przyczyna?
Ani to mrozów, ani wiatrów srogich wina;
Lecz mię złego poety wiersze zaleciały
Tak, iż mi tylko prze smród włosy spaść musiały.

O Mikoszu.

Mikosz kota przeciągnął, Jan się rzezał w koszu,
I rzecze ten pośledni: Powiedz mi Mikoszu!
Wonczas, gdyś kota ciągnął, albo snadź kot ciebie,
Gdzieś był stryczków tak prędko dostał ku potrzebie?—
Mikosz na to: Dadzą mnie powrozów, gdy proszę,
Bo pięknie wysuszywszy cało je odnoszę;
Lecz ty, bracie! inaczej z ludźmi się sprawujesz,
Pożyczywszy porzeżesz wszytko i popsujesz.

O miłości.

Ma już pokój Prometej, lecz ja miasto niego
Jestem przybit na rogu Kaukazu śnieżnego,
Mnie orlica serce żre, które na swe męki
Odrasta i żywi zwierz łakomy przez dzięki.
Ma pokój Andromeda, lecz ja przykowany
Do skały prze cudzy grzech podejmuję rany;
Do mnie płynie wieloryb rozdarłszy paszczekę.
Gdzie ja mam rady szukać, gdzie się ja uciekę?
Ratuj mężny Herkules! ratuj Persej sławny!
A odnów (jeno by w czas) na mnie przykład dawny.

Do opata.

Wiedzże po tem opacie! jako grać z biskupy?
Bo bacząc, żeć wygranej ubywało kupy,
Pokryłeś dudki w gębę, czyniąc tę postawę,
Żeś przegrał; lecz z rachunku miał ksiądz inszą sprawę,
A płaci kryć? więc ci też dosiągł pięścią gęby,
Że z niej dudki wypadły; dziękuj, że nie zęby.

O kołnierzu.

Poradźmy się rady czyjej:
Kołnierzli to u delijej,
Czy delija u kołnierza
Na grzbiecie cnego rycerza?

O swych rymiech.

Ja inaczej nie piszę, jeno jako żyję;
Pijane moje rymy, bo i sam rad piję,

Nie mierzi mię biesiada, nie mierżą mię żarty,
Podczas i czepiec, więc też pełne tego karty.
Co po sykofancyej? 1) — chcesz mię miary w życiu
Nauczyć, a sam księże! diabła nosisz w kryciu.

Do sąsiada.

Rozśmiej się, dobry sąsiedzie!
Lisowaty przy biesiedzie
Pił z kusza prawie sporego
Tak, iż tylko brodę z niego
Widać było krokosową.
Wyrwał się ktoś z prędką mową:
Towarzysze! kto to naszę
Lisem obramował czaszę?

Do kogoś.

Już to jako to, kiedyś zdrów a pijesz do mnie:
Podobnoć i ja mogę podpić sobie skromnie.
Ale, kiedy ty puszczasz krew, czemu ja piję?
A nie obeszło mię to, ażem nalał szyję.

Na heretyki.

Po co wy heretycy w kościele bywacie,
Kiedy ceremonie za śmiech sobie macie?
Jeśli zła w oczu waszych msza i procesya,
Aza lepsze łakomstwo i ta ambicya?
Wyjmi nieboże! bierzmo 2) pierwej z oka swego,
A potem zdziebła szukaj w oczach u drugiego.
Chwalisz, jako w twym zborze dobrze nauczają,
A przedsię tam się ciśniesz, kędy rozdawają.
A jeśli jeszcze z niczem odjedziesz do żony,
Jakobyś wodę święcił, abo też krzcił dzwony.

Do Pawła.

Pawle! nie bądź tak wielkim panem do swej śmierci,
Byś mię kiedy znać nie miał, choć w tej niskiej sierci,
Bom ja tobie rad służył jeszcze w stanie mniejszym;
A choć to śmieszno będzie tym ludziom dworniejszym,
Ja szczęście tak szacuje, że uczciwym cnotom
Czynię cześć więtszą, niżli bogatym klejnotom.
A czemu? bo pieniądzy i źli dostawają,
A z cnotą sami tylko dobrzy społek mają.
A jeślibyśmy kłaniać się pieniądzom mieli,
Pewnieby tego na nas i żydowie chcieli.

Z greckiego.

Same do swej obory woły rozpuszczone
Przybiegły z gór gwałtownym deszczem umoczone,

---

1) Hipokryzyi, obłudy. 2) Belka, tram.

A ubogi Tirimach pod wysokim dębem
Spi wieczny sen, piorunem uspiony trozębym.

O Necie.

Harda Neta, iż gładkość swą do siebie czuje;
Więc, kiedy ją pozdrowię, ani podziękuje,
A zawieszęli wieniec u niej przede drzwiami,
Wdepce go zawżdy w ziemię hardemi nogami.
O zmarski, o starości! bywajcie coprącej,
Owa wasze namowy będą ważyć więcej.

O Hektorze.

Hektor dał miecz Ajaksowi,
Ajaks dał pas Hektorowi —
Hektor pasem uwiązany,
Bystremi końmi targany,
Ajaks także popędliwy
Wraził w się miecz nieszczęśliwy.
Tak między nieprzyjacioły
Upad niesie i dar goły.

Do Magdaleny.

Ukaż mi się Magdaleno! ukaż twarz swoję,
Twarz, która prawie wyraża różą oboję.
Ukaż złoty włos powiewny, ukaż swe oczy
Gwiazdom równe, które prędki krąg nieba toczy.
Ukaż wdzięczne usta swoje, usta rożane
Pereł pełne, ukaż piersi miernie wydane
I rękę alabastrową, w której zamknione
Serce moje. O głupie, o myśle szalone!
Czego ja pragnę? o co ja nieszczęsny stoję?
Patrząc na cię wszytkę władzą straciłem swoję,
Mowy nie mam, płomień po mnie tajemny chodzi,
W uszu dźwięk, a noc dwoista oczy zachodzi.

Do fraszek.

Fraszki nieprzepłacone, wdzięczne fraszki moje!
W które ja wszytkie kładę tajemnice swoje;
Bądź łaskawie fortuna ze mną postępuje,
Bądź inaczej, czego snadź więcej się najduje.
Obrałliby się kiedy kto tak pracowity,
Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty:
Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
Bo się w dziwny labirynt i błąd wda takowy,
Zkąd żadna Ariadna, żadne kłębki tylne
Wywieść go módz nie będą, tak tam ścieżki mylne.
Nakoniec i sam cieśla, który go mistrzował,
Aby tu rogatego chłopobyka 1) chował,

---

1) Minotaura.

Nie zawżdy do wrót trafi, aż pióra szychtuje 1)
Do ramienia, toż ledwie wierzchem wylatuje.

O miłości.

Głód a praca miłość kazi,
A ostatek czas wyrazi.
Komu to więc niepomoże,
Do powroza mieć się może.

O tejże.

Jako ogień a woda różno siebie chodzą,
Tak miłość a powaga nigdy się nie zgodzą.
Dobrzeby się nie kłaniać nieprzyjacielowi,
Ale tym sakiem 2) miłość już opłatne łowi.
A im się kto chce mężniej popisać w tej mierze,
Tem więcej śmiechu na się i błazeństwa bierze.
A przedsię abo musim porzucić ten statek,
Abo nam (to rzecz pewna) szaléć na ostatek.
Telefów rozum chwalę, i przy tem zostanę,
Bo ten, czem był postrzelon, temże goił ranę.

Do miłości.

Jam przegrał, ja miłości! — tyś plac otrzymała,
Tyś mię prawie do zimnej wody już dognała.
Widzę swój błąd na oko i próżne nadzieje,
A przed wstydem i żalem serce prawie mdleje.
Ku temuś mię kresowi swem pochlebstwem wiodła,
Abyś mię czasu swego tak haniebnie zbodła.
Zbodłaś mię, a ten zastrzał twój nielutościwy
Mnie bydź pamiętny musi, pókim jeno żywy.
Acz i żywot w twych ręku; a jeśli litości!
Twej nademną niebędzie, jam zginął miłości!
Zginąłem, a łzy moje dokonać mię mają,
Które mi z oczu płynąć nigdy nie przestają.
Postaw słup marmorowy, znak zwycięstwa twego,
Na nim zawieś zewłoki 3) poimania swego,
Zewłoki, jakie widzisz, i korzyść ubogą,
Bo w tyraństwie twem ludzie zbogacieć nie mogą.
Cokolwiek jest, twój łup jest: weźmi naprzód z głowy
Na poły już przewiędły wieniec fiołkowy,
Potem lutnią, a przy niej pieśni żałościwe,
Na jakie się zdobyło serce nieszczęśliwe;
To też nocny przewodnik, świeca opalona,
I broń w późnych przygodach nieraz doświadczona,
Jest co więcej? facalet 4) łzami napojony,
W nim obrączka ze złota, upominek płony,

---

1) Uszykuje, przysaczy. 2) Worem, siecią. 3) Zwłoki, łupy, szczątki. 4) Chustka.

A nawet mieszek próżny; toć wysługa moja.
A natenczas miłości! ze mnie korzyść twoja.
Na której przestań, proszę, a mnie nieszczęsnego
Z uszyma puść do domu, jako z targu złego.

O duszy.

Powiem, chocia nie grzeczy zda się rozumowi,
Trudno wytrwać o jednej duszy człowiekowi,
Bo jedna ma bydź w ciele, a druga w kalecie;
Krom tej trudno, krom owej źle, żyć, jako wiecie.

Do Łask.

Wam swe nieszczęsne rymy, wam swe smutne strony
Zgodne Łaski! oddawam żalem zwyciężony.
Taki upad w mem sercu miłość uczyniła,
Że mię tylko cień został, samego zniszczyła.

Do doktora.

Fraszka a doktor — to są dwie rzeczy przeciwne;
Przeto u mnie doktorze! twe żądanie dziwne,
Że do mnie ślesz po fraszki, tak daleko ktemu;
Ja jednak dosyć czynię rozkazaniu twemu.
Ty strzeż swojej powagi, nie baw się fraszkami,
Ali mi je odeśli prędkiemi nogami,
A nie dziwuj się, że je tak drogo szacuję,
Bo chocia fraszki, przedsię w nich doktory czuję.

Na dóm w Czarnolesie.

Panie! to moja praca, a zdarzenie twoje;
Raczyż 1) błogosławieństwo dać do końca swoje!
Inszy niechaj pałace murowane mają
I szczerym złotogłowem ściany obijają,
Ja panie! niechaj mieszkam w tem gniaździe ojczystem
A ty mnie zdrowiem opatrz i sumieniem czystem,
Pożywieniem uczci uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajmi znośnemi, nieprzykrą starością.

Do pana.

Panie! co dobrze, raczy dać z swej strony,
Lubo proszony, lubo nieproszony —
A złe oddalaj od człowieka wszędzie,
Choć go kto prosić nieobacznie będzie.

O fraszkach.

Fraszki tu niepoważne z statkiem się zmieszały;
Komuby drugie rzeczy więc nie smakowały,

---

1) *Raczże.*

Wziąwszy swą część, ostatek drugim niech podawa;
Ty to wolisz, a ów zaś przy owem zostawa.
A jako bogaty kupiec w sklepie wielkim,
Rozkładam swe towary cudzoziemcom wszelkim;
Tu bisior, 1) tu koftery, tu włoskie zaponki, 2)
Sam dalej połhatłasie i czarne pierścionki.

Do Kachny.

Po sukni znam żałobę, znam i po podwice.
Kasiu! to nie żałoba — ubielone lice.

O łaziebnikach.

Łaziebnicy a kurwy jednym kształtem żyją,
W tejże wannie i złego i dobrego myją.

Do Pawła.

Chciałem ci pomaga bóg kilkakroć powiedzieć,
Lecz, kiedy czas do ciebie, trudno Pawle! wiedzieć;
O którem jeśli jeszcze i dziś się nie dowiem,
Com miał rzec pomaga bóg, toć bóg żegnaj powiem.

Do wojewody.

Zamieszkałem do stołu twego wojewoda!
Z czego zarazem dwoja potkała mię szkoda:
Jedna, iżem doma jadł; druga, że się boję,
Byś nie rzekł, żem wzgardził chęć i wieczerzę twoję.

Do Kachny.

Choć znasz uczynność moję i chęć prawą czujesz,
Przecie ty mnie szpetną twarz Kachno! ukazujesz.

Do Stanisława.

Kto pija do północy bracie Stanisławie!
Jeśli jest czas do niego? może się nie prawie
Człowiek pytać; bo by on swój wczas umiłował,
Pewnieby się raniej kładł, ani tak wiłował.

Do Pryszki.

Długo się w wannie parzysz Pryszko pochodzona!
Czy chcecz, jako Pelias, odmłodnąć warzona?

Do Zofijej.

Nie tyś to o Zofija! nie ty na mą wiarę,
Której ja przed siedmią lat pomnię w sercu miarę.
Ono była nadobna, ono wdzięczna była,
A wszytko jej przystało, cokolwiek czyniła,

---

1) *Cienkie płótno.* 2) *Sznurek, taśma, którą u kapelusza noszono.*

Jej żart każdy był trefny, a gdy co kazała,
Zawżdy wielką powolność po każdym poznała.
Ciebie nie wiem jako zwać?—co poczniesz, nie grzeczy;
Postawa szalonego, głos ledwo człowieczy,
Żartom nikt się nie śmieje, na gniew nic niedbają,
A jeśli słowo rzeczesz, jeszcze i nałają.
Nakoniec, krom imienia, nie masz nic dawnego;
Bierzmuj się, proście prze bóg, a zbądź już i tego.
O lata zazdrościwe! wszytko precz niesiecie,
Zofija nie Zofiją, kiedy wy przypniecie.

Epit. Eraz. Kroczewskiemu kuchm.

Ten proporzec nad zimnym grobem zawieszony
Świadczy, że tu Kroczewski leży pogrzebiony
Nagle zmarły. Dla boga! co tu mieć na pieczy?
Na słabej nici wiszą wszytki ludzkie rzeczy.

Nagrobek St. Strusowi.

Nie nowina to Strusom, na wszelaką trwogę
Ciały swemi zawalać złym pohańcom drogę:
Tak dziad zginął, tak ojciec, tak moi stryjowie,
Tenże upad i mojej naznaczon był głowie;
Bom legł we krwi pogańskiej, a kto mię żałuje,
Znać, że nie wie, jako śmierć uczciwa smakuje.
Stanisław Strus tu leżę; nie wchodź poganinie!
Sprawiedliwa waśń i po śmierci nie ominie.

Do gościa.

Gościu! tak, jakoś począł, już do końca czytaj,
A jeśli nie rozumiesz i mnie się nie pytaj.
Onać to część kazania, część niepospolita,
Słuchaczom niepojęta, kaznodziei skryta.

Do Lubimira.

Idąc mimo librarią,
Kędy mądre księgi biją,
Lubimir między tytuły
Przeczytał: bitwa u Huły;
Zlękł się i padł: Hej panowie
Moskiewscy bohaterowie!
Dla boga niezabijajcie,
Raczej żywo poimajcie.

Nagrobek kotowi.

Pokiś ty bury kocie! na myszach przestawał,
A w insześ się myślistwo z jastrząby nie wdawał,
Byłeś w łasce u ludzi i głaskanoć skórę,
A tyś mrucząc podnosił twardy ogón wzgórę.

Teraz, jakoś ku myszom chciał mieć i półmiski
I łaziłeś po ptaki w gołębiniec bliski,
Dałeś gardło nieboże i wisisz na dębie;
A twej śmierci i myszy rady i gołębie.

Epit. Justowi Glacowi.

Jost Glac tu leży, szafarz wierny panu swemu
Królowi na północy niezwyciężonemu.
Teraz ma liczbę czynić, przed panem groźniejszym,
Gdzie każdy winien, by też był naniewinniejszym.
Pokryj swem miłosierdziem panie! nasze złości,
Bośmy zginęli według twej sprawiedliwości.

Nagrobek Rozynie.

Ty syta wieku leży Rozyna,
Lecz tylko wieku, ale nie wina.
Nie stoi o mszą ani o dzwony,
Wolałaby dzban piwa zielony.

O kapłanie.

Prawo jest, aby kapłan nie mógł pojąć żony;
Tenże nie ma bydź w żadnym członku uszczerbiony.
Jeśli nie miał mieć żony, moglić go zostawić
Przy uszu, ale jajec lepiej było zbawić.

Nagrobek Piotrowi.

Pamięć myślistwa twego Pietrze ucieszony!
Stoję tu słup kamienny twardo usadzony.
Przy grobie masz naczynie wszytko postawione:
Kóń, strzały, psy, potyczy, sieci rozciągnione.
Wszytko, biada mnie, kamień; a zwierz tu bespieczny
Ociera się imo cię, a ty sen spisz wieczny.

O błaźnie.

Pleszki (błazen powiada) to mię podnosicie,
Ale ja świecę zgaszę, że mnie nie ujrzycie.

O Marku.

Płacze Marek nie przeto, że świat zostawuje,
Ale że dzwonnikowi grosz jeden gotuje;
A żeby jednym kosztem odprawić co więcej,
Kazał synowi umrzeć po sobie coprręcej.

Do starosty.

Strzeżesz się moich fraszek mój dobry starosta!
A ja tobie zaś na to tak powiadam z prosta:
Kto w mych fraszkach, już może nie zajrzeć by kąska
Biskupom, którzy stoją u świętego Frącka.

Do kaznodzieje.

Za twem długiem kazaniem księże kaznodzieja!
Gody chciał mieć gospodarz, ale go nadzieja
Omyliła; bo obiad niechciał pojąć żony;
Owa wieczerza przedsię i obiad zjedzony.

Do gospodarza.

Nie bądź gościem u siebie, wiedz, co się w cię wleje,
Wedle tegoż swe sprawy miarkuj i nadzieje.

Epit. Grzeg. Podlodowsk. st. rad.

By wedla cnót i godności
Grzebiono umarłych kości,
Przyszłoby dziś leżeć tobie
W złotym Podłodowski! grobie.
Teraz cię licha mogiła
Znacznego męża przykryła,
Ale sława sięga nieba;
Nie z grobu cię sądzić trzeba.

Do Wacława Ostroroga.

Próżno przeć, upiłem się; winem? czyli rymy?
Jeśli winem, subtelne tego wina dymy.
Wiesz, co mi się teraz zda Wacławie cnotliwy!
Zda mi się, że maluję swój obraz właściwy,
Który między biskupy zawieszę zacnemi,
Nie wsiami światu znaczny, ale rymy swemi.
Wszyscy pijani, widzę, a pijanym i ja;
Kto szczęściem, a ja winem; odpuść Adrastia!

Nagrob. j. m. p. wojewodzinej lubelskiej.

Tu różą, tu fiółki, tu mieccie leliją,
Ten marmor świętobliwy zamyka Zofiją,
Zofiją Bonarównę, której żywot święty
Godzien, aby wszem paniom za przykład był wzięty.

Drugi.

Mężu mój, o mój mężu! śmierć niełutościwa
Mnie smutną z tobą dzieli, a pod ziemię wzywa
Do niskiej Proserpiny ciemnego pokoja.
Bóg cię żegnaj, ja żywa i umarła twoja.

Na sklenicę.

Służyłam wojewodom krakowskim przed laty
Zdobiąc krasną urodą swą ich stół bogaty,
Te raz czas przyniósł, żem jest Głogowskiemu dana;
Nie mogłam mieć lepszego po swem plecu pana.

O koźle.

Miłośnicy mądrości tak nam powiadają,
Że niemowne zwierzęta rozumu nie mają —
Lecz kozieł taką sztukę nie dawno wyprawił,
Że na wszytek świat znacznie rozum swój objawił:
Zjadł piskorza żywego; piskorz niecierpliwy,
Strawienia nie czekając, przepadł przezeń żywy.
Kozieł go w rzyć 1) drugi raz; on drugi raz z rzyci,
By z labirintu Tezej po świadomej nici.
Koźle! prędko wżdy trawisz; znowu z nim do saku,
Piskorz też dawnej ścieżki nie ochybił znaku.
Myśli kozieł, co czynić? Broda doktorowska,
Przypatrzże się, jeśli też i rada żakowska?
Piskorza połknął, a rzyć pocisnął do ściany
I tak gońca poimał trzykroć przejechany.

Nagrobek Hannie Spink. od męża.

Jeśli człowiek po śmierci słyszy abo czuje,
Hanno, o Hanno moja! twój cię mąż mianuje.
Pókiś na świecie była, pókiś używała
Wdzięcznych darów niebieskich, mam za to, żeś znała
Moję uprzejmość i chęć szczerą przeciw sobie;
Teraz, kiedyś w tym zimnym położona grobie,
Czem cię inszem mam uczcić — jeno płaczem swoim,
Którym ja wieczny winien wielkim cnotom twoim.

Do Mikołaja F.

Mało na tem, że moje fraszki masz pisane,
Lecz je chcesz Mikołaju! mieć i drukowane —
Ku czci, czy hańbie mojej? — cóż, nie wierzysz temu,
Żeś i sam w nich? ba jesteś, już wierz słowu memu.
A tak rozmyśl się na to, trefnoli to będzie,
Gdy we fraszkach kasztelan drukowany siędzie?
Jać wytrwam, choć mię będą fraszkopisem wołać,
Bom nie mógł ani bojom ani mężom zdołać.

Nagrobek koniowi.

Tym cię marmorem uczcił twój pan żałościwy
Pomniąc na twoję dzielność Glinko białogrzywy!
A tyś był dobrze godzien, nie podległszy skazie,
Świecić na wielkiem niebie przy lotnym Pegazie.
Ach nieboże! toś ty mógł z wiatry w zawód biegać,
A nie mogłeś nieszczęsny śmierci się wybiegać.

Człowiek boże igrzysko.

Nie rzekł jako żyw żaden więtszej prawdy z wieka,
Jako kto nazwał bożem igrzyskiem człowieka.

---

1) *Zadek.*

Bo co kiedy tak mądrze złowiek począł sobie,
Żeby się bóg nie musiał jego śmiać osobie?
On, boga nie widziawszy, taką dumę w głowie
Uprządł sobie, że bogu podobnym się zowie;
On miłością samego siebie zaślepiony
Rozumie, że dla niego świat jest postawiony;
On pierwej był, niżli był; on chocia nie będzie,
Przedsię będzie; próżno to, błaznów pełno wszędzie.

Gadka.

Jest zwierzę o jednem oku,
Które zawżdy stoi w kroku,
Ślepym bełtem w nie strzelają,
A na oko ugadzają.
Głos jego by piorunowy,
A zalot nieprawie zdrowy.

Nagrobek Gąsce.

Już nam Gąska nieboże! nie będziesz błaznował,
Już pod Operiaszem nie będziesz harcował,
Ani glotów z rękawa sypał na chłopięta,
Kiedy cię więc opadną jakoby szczenięta.
Jużeś leciał za morze Gąsko! jużeś w dole,
A czarnej Persefonie szpaczkujesz przy stole,
A duszyce się śmieją, że ten, coby grzeczy,
Słowa wyrzec nie umie nowy cień człowieczy.
Więc my też, pamiętając na jego zabawki,
Nowej mu nie żałujmy usypać rękawki,
Nad nim miasto proporca suknią szachowaną
Zawieśmy, i na grobie gęś twardo kowaną —
A to żeby mógł każdy, kto tędy pobieży,
Domyślić się zarazem, że tu Gąska leży.

Temuż.

Ośmdziesiąt lat (a to jest prawy wiek człowieczy)
Czekała śmierć, żeby był Gąska mówił grzeczy —
Nie mogła się doczekać, błaznem go tak wzięła
I tąż drogą, gdzie mądre zajmuje, pojęła.
Gąska! błaznuj ty przedsię, imię twe nie zginie,
Póki dzika i swojska gęś na świecie słynie.

O mądrości.

Nie to mądrość, mądrym bydź abo wielkość świata
Rozumem chcieć ogarnąć; krótkie ludzkie lata,
Gonić w nich wielkie rzeczy; a dać gotowemu
Upływać, podobno to barzo szalonemu.

Do dziewki.

Nie uciekaj przedemną dziewko urodziwa!
Z twoją rumianą twarzą moja broda siwa

Zgodzi się znamienicie; patrz, gdy wieniec wiją,
Że pospolicie sadzą przy róży leliją.
Nie uciekaj przedemną dziewko urodziwa!
Serce jeszcze nie stare, chocia broda siwa;
Choć u mnie broda siwa, jeszczem nie zganiony,
Czosnek ma głowę białą, a ogon zielony.
Nie uciekaj, ma rada; wszak wiesz: im kto starszy,
Tem, pospolicie mówią, ogon jego twardszy —
I dąb, choć miejscy przeschnie, choć na nim list płowy,
Przedsię stoi potężnie, bo ma korzeń zdrowy.

Nagrobek dwiema braciej.

Ta Jadam i Mikołaj, dwa bracia rodzeni
Czerni, w jednymże grobie leżą położeni.
Ten na wojnie gardło dał, ów zginął w pokoju —
Nie masz przymierza z śmiercią, zawżdy my z nią w boju.

Na słup kamienny.

Jest coś na świecie, kto chce pilno wejźreć w rzeczy,
Z czego się dowcip wypleść nie może człowieczy.
Co rozumowi barziej, proszę cię, przystało,
Jeno żeby się złym źle, dobrym dobrze działo?
W czem tak częsta omyłka, że ten to sąd boży
Nie jednemu sumnienie i serce zatrwoży.
Przedsię żyjmy pobożnie gwoli samej cnocie,
Której cena jednaż jest w szczęściu i w kłopocie.

Marcinowa powieść.

Ba jeszcze raz Marcinie! Więc powiem, tak było:
Kilka osób na jednę salę się złożyło,
Każdy z żoną; wieczerzą potem odprawiwszy
Szli spać; ledwie się kładli, kiedy co waśniwszy
Na drugie tak zawoła: Panowie! czas wsiadać.
A ci też (ale o tem nie trzeba powiadać).
Po małej chwili zasię tenże się ozowie,
Co i pierwej straż trzymał: Czas wsiadać panowie!
A panowie do siodeł, ujechawszy milę
Posłuchali onego: Postój koniom chwilę.
A jeden zatem usnął, on znowu: Panowie!
Czas wsiadać. Wszyscy inszy stali przedsię w słowie,
A tego żona budzi: Miły nie słyszycie?
Już tam drudzy wsiadają, wierę rychło spicie.
A ten chrapi, choć nie spi. Miły ba słuchajcie!
Już tam drudzy wsiadają. Ej jużże wsiadajcie,
Aż was diabli pobiorą. Ali drudzy: Szkoda
Odjeżdżać towarzysza, wielka rzecz przygoda,
Pomóżmy mu w złym razie, a załóżmy swoje.
Diabeł cię niechaj prosi, niech już ciągną moje.

Miła! ty się nieprzeciw, pokarmiwszy koni,
A jutro rano wstawszy, będziem tam, gdzie oni.

Dobrym towarzyszom gwoli.

O Jedrzeju.

Z sercam się rozśmiał Jędrzeja słuchając,
Kiedy do domu przyszedł narzekając:
A kat jej prosi, by się ku mnie miała,
Teraz się małpa z pod szopy wyrwała.

O gospodyniej.

Proszono jednej wielkiemi prośbami,
Nie powiem o co, zgadniecie to sami;
A iż stateczna była białagłowa,
Nie wdawała się z gościem w długie słowa,
Ale mu z mężem do łaźniej kazała,
Aby mu swoję myśl rozumieć dała.
Wnidą do łaźniej, a gospodarz miły
Chodzi by w raju, nie zakrywszy żyły —
A słusznie, bo miał bindas tak dostały,
Żeby był nie wlazł w żadne famurały.
Gość poglądając dobrze żyw, a ono
Barzo nierówno pany podzielono.
Nie mył się długo i jechał tem chutniej —
Nie każdy weźmie po Bekwarku lutniej.

Do Marcina.

A więcby ty Marcinie! przed tym nie ugonił,
Co to siedzi jako wróbl, a oczy zasłonił?
Niech on chwali żmudzinki, że bywają trwałe,
By miał mądzie jako sam, tedy przedsię małe.

O chłopcu.

Pan sobie kazał przywieść białągłowę,
Aby z nią mógł mieć tajemną rozmowę;
Czekawszy chłopca dobrze długą chwilę
Tak, żeby drugi uszedł był i milę,
Pojźry pod okno, a ci sobie radzi.
I rzecze z góry do onej czeladzi:
Po diable synku! folgujesz tej paniej,
Jam kazał przywieść, a ty jedziesz na niej.

O proporcyej.

Atoli, patrząc na swe jajca silne,
Myśliłem rzeczy mojem zdaniem pilne.
Jeśli mię chce mieć szczęście w tym nierządzie,
Niech mi da wedle proporcyej mądzie.

O gościu.

Gość napisał na murze, ...
Drugi źle wyczytawszy jako złego winił.
Otóż widzisz (powiada), czyńże dobrze komu,
A to tu drugi snadź bił gospodynią w domu.
A sługa stojąc za nim: Przypatrzcie się panie!
. . . . . .

O Gąsce.

Albo Staś albo Gąska, przedsię ktoś niemądry,
Częstował panią (niewiem, jako to rzec) . . .
Trafił się tam do tego, ...
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

O flisie.

Ze Gdańska flis wędrując gdy sobie nadchodził,
Stąpił we wsi do karczmy, aby się ochłodził,
Ale miasto ochłody jeszcze się zapalił,
Bo mu Kupido młodą gospodynię schwalił.
Więc każe piwa nosić, a gospodarz baczy,
. . . . . .
Da pokój, za gościów grosz miło mu się napić,
Nie każe się do łoża gospodyniej kwapić.
Flis ma swą rzecz na pieczy, a gospodarz niemniej —
Słuchajcież, kto tu sztukę wyprawi foremniej?
Kiedy gospodarz nie mógł już przesiedzieć flisa —
Nie tu, pry, łgać; . . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

SPIS.

	strona
Przedmowa wydawcy	3
Pieśni	5
Księgi pierwsze	5
Księgi wtóre	30
Księgi trzecie	53
Księgi czwarte	78
Treny	95
Fenomena	109
Muza	124
Monomachia Parysowa z Menelausem	138
Odprawa posłów greckich	148
Szachy	165
Dziewosłąb	178
Zuzanna	182
Broda	187
Marszałek	189
Zgoda	191
Epitalamium na wesele Krzysztofa Radziwiłła i Katarzyny Ostrowskiej	195
Proporzec abo hołd pruski	199
Wtargnienie do Moskwy	207
Pamiątka Janowi Tęczyńskiemu	214
Fraszki	221
Księgi pierwsze	221
Księgi wtóre	233
Księgi trzecie	251

WSZYSTKIE

DZIEŁA POLSKIE

Jana Kochanowskiego.

(Z podobiznami niektórych dawnych wydań.)

Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

TOM II.

PRZEMYŚL.

Nakład Michała Dzikowskiego, dzierżawcy drukarni gr. k. kapituły.

1857.

Copy

0146H
29548

PSAŁTERZ DAWIDÓW.

Jego mości memu miłościwemu panu panu Piotrowi Myszkowskiemu, *z łaski bożej biskupowi krakowskiemu ect.*

Żniwa swego pierwszy snop tobie ofiaruję
Cny Myszkowski! którego dobrodziejstwem czuję
Uwiązane swe serce, bo komu jest tajna
Twa łaska przeciwko mnie i chęć niezwyczajna?
Jedeneś ty nalezion, u którego miały
Miejsce Muzy wzgardzone i twarz wdzięczną znały;
Jedeneś ty rozumiał, że moje Kameny
Mogły jednak bydź godne jakiejkolwiek ceny.
Temeś mi serca dodał, żem się rymy swemi
Ważył zetrzeć z poety co znakomitszemi,
I wdarłem się na skałę pięknej Kaliopy,
Gdzie dotychmiast 1) nie było znaku polskiej stopy.
I teraz ci z Libanu niosę Dawidowe
Złote gęśli, a przy nich polskie pieśni nowe:
Psałterza pięć książeczek, którym ty łaskawy
Wzrok ukaż, twej nie owszem niegodnym zabawy.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I. Beatus vir, qui non abiit in consilio impiorum.

Szczęśliwy, który nie był między złemi w radzie,
Ani stóp swoich torem grzesznych ludzi kładzie,

---

1) *Dotychczas.*

Ani siadł na stolicy, gdzie tacy siadają,
Co się z nauki zdrowej radzi naśmiewają —
Ale to jego umysł, to jego staranie,
Aby na wszytkiem pełnił pańskie przykazanie;
Dzieńli po niebie wiedzie, nocli swoje konie,
On ustawicznie w pańskim rozmyśla zakonie.
Taki podobien będzie drzewu porzecznemu,
Które przynosi corok owoc panu swemu,
Liścia nigdy nie tracąc; choć zła chwila przyjdzie,
Temu wszytko, co pocznie, na dobre wynidzie.
Ale źli, którzy boga i wstydu nie znają,
Tego szczęścia, tej nigdy zapłaty nie mają,
Równi plewom, które się walają przy ziemi,
A wiatry, gdzie jeno chcą, wszędzie władną niemi;
Dla czego przed sądem bydź muszą pohańbieni,
Ani w liczbie z dobremi będą policzeni;
Pan bowiem sprawiedliwych na wszelki czas broni,
A przewrotne złe ludzi cicha pomsta goni.

II. Quare fremuerunt gentes.

Co za przyczyna tego zamieszania?
Co wzięli przedsię ludzie nieobaczni?
Książęta możne i królowie znaczni
Zchodzą się w radę chciwi rozerwania,
Wszyscy przeciwko panu się buntują,
Wszyscy na jego jadą wybranego
Mówiąc: Co czynim? zrzućmy z karku swego
Ich ciężkie jarzmo, niech nam nie panują.
Ich rozumowi śmieje się głupiemu
Bóg z wysokości, który wszytko widzi,
Śmieje się sprawom, z ich próżnego szydzi
Starania, które czynią przeciw jemu.
Ale poruszy potem gniewu swego,
Zmyli im szyki, nakoniec objawi,
Że ną Syonie poświęconym stawi
Ręką swą króla niezwyciężonego.
Jam jest, mój boże! król ten, który tobie
Tak się spodobał; przez mię będzie wiedział
Świat twe wyroki, boś mi w głos powiedział:
Tyś mój syn, jam cię dziś umnożył sobie;
Żądaj mię, ocz chcesz, a otrzymasz snadnie:
Dam ci w dziedzictwo wszytko ludzkie plemię,
Będziesz panował, będziesz rządził ziemię
I tam, gdzie wschodzi i gdzie słońce padnie;
Laskę żelazną będziesz miał nad niemi,
A który twego głosu nie posłucha,
Jako skorupa, jako ziemia sucha
Będzie się padał przed rękami twemi.

A tak o sobie wy królowie! czujcie,
Wy, którym władza do rąk jest podana,
Oglądajcie się w swych sprawach na pana,
Tego się bójcie i tego szanujcie;
Obłapcie syna, by was więc nie włożył
W liczbę straconych, bo jeśli straszliwy
Gniew jego kiedy wspłonie, to szczęśliwy
Tylko, kto w nim swą nadzieję położył.

III. Domine, quid multiplicati sunt.

Mocny boże! jakoż ich wiele powstało,
Jakoż się ich przeciw mnie siła zebrało!
A tem serca nawięcej dodają sobie,
Jakobych ja już prawie zwątpił o tobie.
Mylą się, tyś jest panie! moja zasłona,
Tyś moja cześć i mojej głowy korona;
Kiedym cię kolwiek wzywał w swojej potrzebie,
Zawżdym ucho łaskawe nalazł u ciebie.
Przetoż i dziś będę spał na to bezpiecznie,
Bo pan żywota mego strzeże koniecznie;
Nie ustraszą mię wozy kosami tknione,
Nie ustraszą mię groty ku mnie złożone.
Powstań panie! a broń mię w mej niewinności;
Żaden mój nieprzyjaciel twojej srogości
Nigdy wytrzymać nie mógł, biłeś je w gęby,
A oni w krwawym piasku zbierali zęby.
Sam ty niebieski panie! zdrowiem szafujesz
I w ostatnich przygodach snadnie ratujesz;
Od ciebie wszytko dobre na świecie mamy,
Którzy się kolwiek ludem twym ozywamy.

IV. Cum invocarem, exaudivit me Deus.

Wzywam cię boże! świadku mojej niewinności,
Któryś mię zwykł wywodzić zawżdy z mych trudności,
Chciej się teraz nademną troskliwym zmiłować
I moje smutne prośby łaskawie przyjmować.
A wy o nieżyczliwi, o zapamiętali!
Długoż się na mą sławę będziecie targali?
Długoż rzeczy znikomych naśladować chcecie
I leda wiatru głupi chwytać się będziecie?
Także wiedzcie: kogo pan sobie ulubuje,
Tego w żadnej przygodzie już nie odstępuje;
Nie odstąpi mnie mój pan, zawżdy z łaski swojej
Dawał miejsce i dawa i da prośbie mojej.
Radzę tedy, żebyście przed oczyma mieli
Pańską bojaźń, a gniewać więcej go nie chcieli;

Co noc, to rozbierajcie dnia przeszłego sprawy:
Tom przystojnie uczynił, tum bogu nie prawy.
Więc nie baranem ani wołem go błagajcie,
Ale przedeń sumnienie czyste przynaszajcie;
Co gdy będzie, już pewni tego bydź możecie,
Że się na swych nadziejach nic nie zawiedziecie.
Mówią drudzy: Dobrego mienia nam potrzeba.
O panie! ty chciej tylko swojem okiem z nieba
Na mię pojźreć grzesznego — to są osiadłości,
To skarby, to pociechy i moje radości.
Inszy niechaj szpichlerze nawiezione mają,
Niechaj wszytki piwnice winem zastawiają —
Ja w nadzieję łaski twej będę spał bezpiecznie,
Bo mię ty sam panie mój! opatrujesz wiecznie.

V. Verba mea auribus percipe.

Przypuść panie! w uszy swoje
Słowa i wołanie moje;
Wysłuchaj mój głos płaczliwy
Królu i boże prawdziwy!
Ledwie z głębokiego morza
Ukaże się ranna zorza,
A ja już wołam do ciebie
Smutne oczy mając w niebie:
Tyś bóg świętobliwy prawie,
Nie kochasz się w żadnej sprawie,
Gdzieby się złość przymieszała,
A cnota mały plac miała.
Próżno zły ma tuszyć sobie,
Aby miał zmieszkać przy tobie;
Niesprawiedliwy nie stanie
Przed oczyma twemi panie!
Nieprzyjacielem cię mają,
Którzy fałszem narabiają;
A nieprawdę tak rad płacisz,
Że koniecznie kłamcę stracisz.
Mąż okrutny, ręki krwawej,
Nigdy twarzy twej łaskawej
Nie ma uznać; tego boże!
I przewrotny czekać może.
A ja miłosierdziu twemu
Ufając niewymownemu,
Nawiedzę twe święte progi
I dam cześć bogu nad bogi.
Tylko abych był bespieczny
Od złych ludzi panie wieczny!
Prowadź mię sam z łaski swojej,
Niechaj słucham wolej twojej.

Ich usta są nieprawdziwe,
Serce chytre i zdradliwe,
Ich gardło grób otworzony,
A język pochlebca płony.
Karz je panie! prze ich zdrady,
Zamieszaj ich wszytki rady,
Odrzuć je wiecznie od siebie,
Bo pana mieć nie chcą ciebie.
A ci, co tobie ufają,
Niech wesela używają;
A radość ich trwała będzie,
Bo twa łaska z nimi wszędzie.
Będą się tobą chlubili,
Którzy twoje imię czcili,
A ty pomożesz każdemu
Człowiekowi pobożnemu,
Okryjesz go łaską swoją
Jako napewniejszą zbroją,
Zbroją, która krom swej skazy
Może wytrwać wszelkie razy.

VI. Domine, ne in furore tuo arguas me.

Czasu gniewu i czasu swej zapalczywości
Nie racz mnie panie! karać z moich wszeteczności;
Ale się raczej zmiłuj nademną strapionym,
A ulżyj nieco bolu kościom udręczonym.
Ciałem i duszą stękam, ledwie iżem żywy,
Dokąd mnie chcesz zapomnieć ojcze litościwy!
Odmień umysł, a wejźry na moje ciężkości,
Nawróć duszę od progu ostatniej ciemności,
Bo po śmierci kto na cię wspomionie? kto w grobie
Położony będzie mógł czynić dzięki tobie?
Jużem ustał wzdychając do ciebie mój boże!
Na każdą noc umyję łzami swoje łoże,
Pościel płaczem napoję; płaczem wypłynęły
Oczy, a krzywdy ludzkie siły mi odjęły.
Odstąpcie precz odemnie, którzy źle czynicie,
Odstąpcie, upadkiem się mym nie nacieszycie.
Bo pan głos płaczu mego przyjął w uszy swoje
I łaskawie wysłuchał smutne prośby moje,
A ludzie nie życzliwi zapałać się muszą
Widząc na oko, że się próżno o mię kuszą.

VII. Domine Deus meus, in te speravi.

W tobie ja samym panie! człowiek smutny
Nadzieję kładę, ty racz o mnie radzić,

Nieprzyjaciel mój jako lew okrutny
Szuka mej dusze, aby ją mógł zgładzić;
Z jego paszczęki jeśli mię mój boże!
Ty sam nie wyrwiesz, nikt mię nie wspomoże.
Jeśli mię panie! słusznie oszacował
Zły człowiek, a ma do mnie jako winę;
Jeślim przyjaźni nieszczerze zachował,
A do złej chęci dał z siebie przyczynę:
Niech nieprzyjaciel górę ma nademną,
Niech mię w proch zetrze i moją cześć ze mną.
Powstań! o panie wieczny! w gniewie twoim
Przeciw złych ludzi niepobożnej radzie,
A powstań z pomstą, jakąś prawem swojem
Opisał; oto lud w wielkiej gromadzie
Wyroku twego czeka: jeśli złemu,
Czy upaść przed twym sądem cnotliwemu?
Przeto o sędzia, sędzia wiekuisty!
Chciej na wysokiej sieść stolicy swojej,
A jeślim jest praw i przed tobą czysty,
Osądź mię wedla niewinności mojej.
Złego złość zniszczy, a człowiek cnotliwy
Jest w opiece twej boże sprawiedliwy!
Boże! przed którym tajne bydź nie mogą
Myśli człowiecze, w twej stojąc obronie
Przed żadną nigdy nie uciekę trwogą,
Bo szczere serce w twojej jest zasłonie.
O sprawiedliwy sędzia! ty każdego
Sprawnie oddzielasz wedle zasług jego.
Jeśli się człowiek zły nie pohamuje,
Pan swój miecz ostry, pan łuk natężony
Na ręku trzyma i strzały gotuje
Śmiertelne: zapadł w zazdrość człowiek płony,
Niesprawiedliwość nosi, kłam urodzi,
Dół pod kim kopa, a sam weń ugodzi,
Sam się upęta w chytrem sidle swojem,
Nań się obalą wszytki jego złości —
A ja podparty miłosierdziem twojem,
Próżen i troski i niebezpieczności,
Sąd sprawiedliwy i twe imię panie!
Wyznawać będę, póki dusze stanie.

VIII. Domine dominus noster, quam admirabile.

Wszechmocny panie, wiekuisty boże!
Kto się twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony?
Gdziekolwiek słońce miece strzały swoje,
Wszędy jest zacne święte imię twoje,

A sławy niebo ogarnąć nie może
Twej wieczny boże!
Niech źli jako chcą ciebie mierżą sobie —
Z ust niemowlątek roście chwała tobie
Ku więtszej hańbie i ku potępieniu
Złemu plemieniu.
Twój czyn jest niebo, twoich rąk robota
Gwiazdy jaśniejsze wybranego złota;
Ty coraz nowem światłem zdobisz wdzięczne
Koło miesięczne.
A człowiek co jest, że ty niestworzony,
Wszytkiego twórca i pan niezmierzony
Raczysz go pomnieć? czem jest syn człowieczy
Godzien twej pieczy?
Takeś go uczcił i przyochędożył,
Żeś go z anioły tylko nie położył;
Postawiłeś go panem nad zacnemi
Czyny swojemi,
Dałeś w moc jego wszytki bydła polne,
Dałeś i leśne zwierzęta swowolne,
On na powietrzu ptastwem, pod wodami
Władnie rybami.
Wszechmocny panie, wiekuisty boże!
Kto się twym sprawom wydziwować może,
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony?

IX. Confitebor tibi Domine in toto corde.

Ciebie będę boże prawy!
Całem sercem wyznawał,
Twoje wszytki dziwne sprawy
Będę światu podawał,
Będę wesoł w twej obronie,
Będę wszechnaświętszemu
Przy łagodnej śpiewał stronie
Imieniowi twojemu.
Nieprzyjaciel mój strwożony
Podał tył nieuczciwy,
I padł strachem ogarniony
Widząc twój wzrok straszliwy;
Ty litujesz krzywdy mojej,
Tyś kwoli niewinności
Zasiadł na stolicy swojej
Sędzia sprawiedliwości!
Przepadli ziemię przeklęci
Na twe słowa fukliwe,
Wytarłeś z ludzkiej pamięci
Ich imiona chlubliwe.

Zły człowiecze! spustoszyłeś
  Pola nieprzerodzone,
Zwojowałeś, wywróciłeś
  Miasta pięknie sadzone.
Ich pamięć pospołu z niemi
  Na wieki zaginęła,
Ale pańska moc wiecznemi
  Czasy będzie słynęła.
On stolicę swą narządził,
  On ludzkie nieprawości
I wszytek świat będzie sądził
  Podług sprawiedliwości,
On jest ucieczka ubogich,
  On dodaje ratunku
Położonym w krzywdach srogich
  I w żałośnym frasunku.
Wszyscy, którzy go poznali,
  Jemu niechaj ufają;
Nigdy się nie oszukali,
  Którzy w nim ufność mają.
Mieszkającemu śpiewajcie
  Na wysokim Syonie,
Jego moc opowiadajcie
  Narodom w każdej stronie.
Pomścił się pan sprawiedliwy
  Krwie niewinnej rozlania,
Usłyszał płacz żałobliwy
  I ubogich wołania.
Użyj nademną litości
  Boże nieogarniony!
Patrz, w jakiej niebezpieczności
  Jestem dziś położony.
Chciej mię z mąk srogich wybawić
  Śmierci nieubłaganej,
Abych twe sprawy mógł sławić
  W cerkwi twojej wybranej.
Jam smutny tak lamentował,
  A tyś usłyszał w niebie,
Teraz się będę radował
  Mając obrońcę z ciebie.
W tym się dole potopili,
  Którzy sami kopali,
W tem się sidle połowili,
  Które sami stawiali.
Nie darmo bóg sprawiedliwy
  Po wszytki wieki słynie,
Uplotł się człowiek zdradliwy
  W swoich rąk własnych czynie.

Upad wisi nad grzesznemi,
  Upad nieuchroniony,
Nad narody przeklętemi,
  Kędy bóg zapomniony.
Nie na wieki pan przebaczy
  Upadłego człowieka,
Ich nadzieja (tak pan raczy)
  Ważna będzie od wieka.
Powstań wieczny nasz obrońca!
  Nie daj się zmocnić złemu,
Twój sąd niech będzie do końca
  Światu jawny wszytkiemu.
Ogarni strachem pogany,
  Niech się ludźmi bydź znają;
Którzy dziś mogą bydź pany,
  Jutro z chudym zrównają.

X. Ut quid Domine recessisti longe?

Czemuś panie odstąpił? czemuś twarz swoję
Odwrócił precz odemnie w doległość moję?
Gdy zły człowiek przewodzi, gdy jarzmo kładzie
Na ubogie, bodaj sam zginął w swej radzie.
  Zkąd pocznę, gdzie dokonam? nie bóg u niego,
Ani przystojność ważna; ale co jego
Duszy miło, co ciału jego smakuje,
To chwali, to nawiętszem dobrem szacuje.
  Takim będąc z takimiż i spółki wiedzie,
Żadna muzyka, żadna pieśń przy biesiedzie
Wdzięczniej mu w uchu nie brzmi, jako bluźnienie
Przeciw panu — to słyszeć, jego zbawienie;
  Pychy pełen nietylko ludźmi brakuje,
Ale i boga sobie lekce szacuje,
Bezbożne myśli jego, sprawy brzydliwe,
Bo niepomni na sądy twe sprawiedliwe;
  Nieprzyjaciela swego, szczęściem pijany,
Dmuchnieniem chce porazić. Wiek nieprzetrwany
Nieruszy mię (powiada), tak mocno stoję,
Szczęścia, przygód, odmiany, nic się nie boję;
  Usta jego przeklęctwa pełne i zdrady,
Język rosterki sieje i krwawe zwady,
Mało na tem, ale i drogi zasiada,
Gdzie, jako inny zbójca, niewinne zbada,
  Upatruje chudzinę, a w cieniu skryty
Strzeże jako w jaskini lew jadowity,
Czyha, jakoby porwał nędznika zdradnie?
I porwie, jeśli jako w jego sak wpadnie;
  Leży za siecią, że go nieznać przy ziemi,
Siła chudych połowił fortelmi swemi

I mówi, że bóg prosto zapomniał świata,
Ani pojźry ku ziemi na wieczne lata.
Powstań panie! a wynieś rękę swą kwoli
Niewinnej krwie ubogiej; przebóg! długoli
Zły człowiek ma doświadczać twej cierpliwości?
Mówiąc: Nie ma bóg w myśli niczyich złości.
Myli się, bo ty widzisz i smutnych mękę
I hardych okrucieństwo, toć wpadnie w rękę —
Ale człowiek upadły, człowiek niewinny
Łaskę pozna; ty sierot bronisz, nie inny.
Zetrzy niepobożnego, zetrzy w proch panie!
Czyń sąd o jego zbytkach; nigdy nie stanie.
Pańskie królestwo będzie na wieki słynąć,
A grzeszni w jego ziemi muszą zginąć.
Toć nasze prośby panie! to ty chciej duszy
Naszej kmyśli uczynić, to przyjąć w uszy:
Broń sierot, broń upadłych, niechaj ubogim
Człowiek śmierci podległym nie będzie srogim.

XI. In Domino confido, quomodo dicitis.

Panu ja ufam, a wy mówicie: Między góry
Uciekaj conadalej jako ptak prędkopióry;
Twój nieprzyjaciel łuk wziął, strzałę ma na cięciwie
Myśląc, jakoby z cienia dobre strzelał zdradliwie;
Prawa zgoła upadły, nie masz sprawiedliwości,
Człowiek dobry próżno ma ufać swej niewinności.
Przedsię bóg jest na niebie, a ztamtąd wszytko widzi,
Sprawiedliwych doświadcza, nieprawemi się brzydzi;
Na złe ludzi wyleje deszcz gorący siarczany,
Wyleje węgle żywe i grom z wichrem zmieszany;
Bo będąc sprawiedliwym, sprawiedliwość miłuje,
A dobre ludzi okiem łaskawem opatruje.

XII. Salvum me fac Domine, quoniam defecit.

Zachowaj mię o sprawco niebieskiego domu!
Prawdy nie masz na ziemi, nie masz ufać komu,
Nie usłyszysz, jedno kłam, ustyć pochlebiają,
A w chytrem sercu jadu śmiertelnego tają.
Bodaj źle zginął każdy człowiek nieprawdziwy,
Każdy chytry pochlebca i każdy chełpliwy,
Mówią bowiem: Z ust naszych dobrze się mieć mamy,
Każdy w swojej gębie wolen, my pana nie znamy.
A pan zaś słysząc ludzi nędznych narzekanie
I płacz nieutolony i ciężkie wzdychanie —
Powstanę ja (powiada) na ratunek smutnych,
A wyrwę je z niewolej tyranów okrutnych.

Pańskie słowa są czyste, i próżne przygany,
Pańskie słowa brant 1) szczery, siedmkroć przelewany.
Panie! ty nas zachowaj od ludzi zdradliwych,
Złych zewsząd pełno, kiedy władza jest złośliwych.

XIII. Usque quo Domine oblivisceris me in finem?

Dokąd mię chcesz zapomnieć, dokąd świętą swoję
Twarz przedemną kryć będziesz? dokąd duszę moję
Frasunki trapić będą ojcze dobrotliwy!
Dokąd mię deptać będzie człowiek zazdrościwy?
Dosyciem znał dotychmiast uszy twe zamknione,
Dosyciem znał i nazbyt oczy odwrócone;
Chciej na mię kiedy wejźreć, chciej uprzejme moje
Prośby o wieczny panie! przyjąć w uszy swoje.
Rozświeć moje ciemności swem nieogarnionem
Swiatłem, abych nie zasnął snem nieprzebudzonym;
Niechaj tej zemnie nie ma nieprzyjaciel chluby,
Aby miał rzec: Jam go starł i przywiódł do zguby.
Upad mój wielka roskosz przeciwnikom moim,
Ale ja panie! ufam w miłosierdziu twojem,
Że mię ty nie opuścisz, a ja w głośne strony
Będę imię twe sławił boże niezmierzony!

XIV. Dixit insipiens in corde suo: non est Deus.

Głupi mówi w sercu swojem:
Niemasz boga, przecz się boim?
W tymże cnota zgasła błędzie,
A nierządu pełno wszędzie.
Pan z niebieskich wysokości
Pojźrał na ziemskie niskości:
Byłliby gdzie rozum cały,
Abo kto na boga dbały?
Nie mógł ujźreć i jednego,
Tak się wszyscy jęli złego;
Wszyscy boga zapomnieli,
Dosyć by się sprzysiądz mieli.
Tedy się już nie uznają,
Którzy w złościach roskosz mają?
Którzy brzuchy swe niemierne
Tuczą jedząc ludzi wierne?
Nigdy nie wzywali boga,
Przeto przyjdzie na nie trwoga,
Gdy ujźrą oczyma swemi,
Że pan trzyma za dobremi.
W śmiech to sobie obracali,
Gdy smutni boga wzywali;

---

1) *Kruszec topiony i czyszczony.*

Ale pan każdego broni,
Kto się pod jego cień skłoni.
Gdzieś to ta pożądna zorza
Wyniknęła rychło z morza,
Gdy też nas z ciężkiej niewoli
Pan nasz i bóg nasz wyzwoli.

XI. Domine, quis habitabit in tabernaculo tuo.

Kto będzie w twojem mieszkaniu przebywał?
Kto będzie twego pałacu świętego
Wieczny mój boże! wesela zażywał?
Człowiek niewinny, człowiek uprzejmego
Serca, który sprawiedliwość miłuje,
Który nie mówi słowa fałszywego,
Który bliźniego swego nie szacuje,
Nie szuka z cudzą szkodą swej korzyści,
Przeciw obmowcom sąsiada ratuje,
Ma niepobożne ludzie w nienawiści,
Dobrym, gdzie może, pomocy dodawa,
A co przyrzecze, by naciężej, ziści,
Pieniędzy w lichwę nikomu niedawa,
Niebierze darów przeciw niewinnemu;
Kto się tak rządzi, kto przy tem zostawa,
Śmiele niech ufa pokojowi swemu.

XVI. Conserva me Domine, quoniam speravi in te.

O który siedzisz na wysokiem niebie!
Ja niemam inszej nadzieje krom ciebie;
Ty mię chciej wspomódz w mojej doległości
Boże litości!
Tyś moim panem; acz ty posług moich
Niepotrzebujesz, jednak wiernych twoich
Trzymać się bedę i czasy wiecznymi
Przestanę z nimi.
Jaka obfitość tych omylnych bogów,
Jaka (o błędzie!) ciżba do ich progów!
Odemnie ofiar nie odniosą, ani
Będą wzywani.
Pan część własności, pan część mej nagrody,
W opiece jego nie boję się szkody;
Nie mógł na mię dział przypaść pożądniejszy
Ani piękniejszy.
Panu ja wielce i wielce dziękuję,
Którego radę w sercu swojem czuję,
Czuję ją we dnie; zgasnąli też zarze,
Duch mię mój karze.

W każdej swej myśli i w każdej swej sprawie,
Mam pana zawżdy przed oczyma prawie —
On przy mnie stoi, abych z żadnej strony
Nie był wzruszony;
Ztądże mi roście radość osobliwa
Serdeczna, której język nie pokrywa;
Imo to zawżdy brzmi około ucha
Dobra otucha.
Bo ty, mój panie! z wiecznej łaski swojej
Nieprzepamiętasz w grobie dusze mojej,
Ani dopuścisz doznać skazy twemu
Ulubionemu;
Ty do żywota drogę ukazujesz,
Ty nieprzebranem weselem szafujesz,
Wiecznych roskoszy bieżą żywe zdroje
Przez ręce twoje.

XVII. Exaudi Domine justitiam meam.

Płacz sprawiedliwy i skargę moję
Przypuść przed świętą oblicznośc swoję,
Usłysz o sędzia nienaganiony!
Ust nieobłudnych głos niezmyślony.
Do twego sądu ja się uciekam
I sprawiedliwej skażni 1) swej czekam;
Ty swem krzywego upatruj okiem,
A najdzi prawdę swoim wyrokiem.
Zmacałeś serca i myśli skrytej,
Zszedłeś mię w nocy nieznakomitej,
Doświadczyłeś mię, by w ogniu złota,
A nienalezłeś, jedno co cnota:
Ludzkich wywrotów nie naśladuję,
To usty mówię, co w sercu czuję,
Słów twoich strzegąc, słów świętobliwych
Mijałem zawżdy ścieszki złośliwych.
Raczże mię trzymać na swojej drodze
Aby nie przyszło upaść mej nodze;
Wysłuchałeś mię w złe czasy moje,
Proszę i dziś mi daj ucho swoje,
Objaw nademną niewysłowione
Swe miłosierdzie; tobie zwierzone
Nadzieje nigdy nie omylają;
Stłum, co się rękom twym przeciwiają;
A mnie racz jak źrenice bronić
I cieniem swoich skrzydeł zasłonić

---

1) Wyroku.

Abych w nadzieję twojej opieki
Mógł się złych ludzi nie bać na wieki.
Ludzi roskosznych, którzy tak ztyli,
Że ledwie brzucha zniosą po chwili;
Usta wszeteczne, ich język hardy,
Pełen bluźnierstwa, pełen i wzgardy.
Ze wszytkich mię stron w koło zawarli
I oczy swoje na mię rozdarli
Myśląc, jakoby mogli mię pożyć?
A równo z ziemią kiedy położyć.
Taki więc bystrym lew zjęty jadem
Cieka po puszczy zwierzęcym śladem,
Takie więc szczeni lwice szalonej
Czyha w jaskini nieupatrzonej.
Uprzedź go panie! pobij samego,
A duszę moję od okrutnego
Wyzwol człowieka; człowieka, który
Jest mieczem twoim i ma moc z góry.
Niechaj nademną władze nie mają
Ci, co się w marnym świecie kochają
Przestając na tym wieku doczesnym,
A tylko żądzom służąc cielesnym;
Których ty chciwe bezdenne brzucha
Z wielkiego karmisz ziemskiego rucha,
Dając im skarby, dając im dziatki,
Którym zostawią swe niedojadki.
A ja mój panie! w tej niewinności
Ujźrę twarz (da bóg) twej wszechmocności,
Będę syt, kiedy na jawi prawie
Stawisz się w świętej swojej podstawie.

XVIII. Diligam te Domine fortitudo mea.

Ciebie ja, póki mi jedno żywota stanie,
Miłować ze wszytkiej dusze będę mój panie!
Tyś moc jest i siła moja; tyś jest zasłona,
Tyś zamek i twierdza, tyś moja obrona.
Ciebie chwaląc, twej wzywając możnej obrony,
Zawżdym z rąk nieprzyjacielskich był wyzwolony;
Już mię była sroga zewsząd śmierć otoczyła,
Już mię była wód piekielnych powódź strwożyła,
Jużem prawie swój grób widział, już na mię była
Śmierć swoje nieuchronione sidła wrzuciła —
W tem niebespieczeństwie będąc ja położony
Uciekłem się do ostatniej pańskiej obrony,
A on mię wysłuchać raczył siedząc na niebie,
I przypuścił moję smutną skargę do siebie.
Trzęsła się w swym gruncie ziemia na wszytki strony,
Trzęsły się góry, bo pan był gniewem wzruszony;

Dym się kurzył z nosa jego, oczy pałały
Żywym ogniem, a z oblicza węgle strzelały,
Schylił nieba i spuścił się — ćma nieprzejrzana
Ogromna pod nogi jego była posłana,
Siedział na lotnym cherubie, na nieścignionych
Skrzydłach latał akwilonów nieujeżdżonych,
Oblokł się w noc, swą stolicę mgłami osadził,
Chmury w koło i ogromne burze zgromadził;
Ale zebranych ciemności ćmę zapalały
Łyskawice, grad i żywe węgle padały;
Zagrzmiał niebem pan i wyrzekł słowo straszliwe,
Grad leciał, a z gradem wągle padały żywe,
Ruszył gromów i wypuścił ogniste strzały,
A wnet okrył wszytki pola martwemi ciały.
Gniew twój panie! rozdął morza, gniew przeraźliwy
Rozsadził ziemię i odkrył jej grunt leniwy.
Miłosierną rękę swoję z wysoka ściągnął,
A mnie z pośrodka powodzi bystrych wyciągnął,
Wyrwał mię z nieprzyjacielskich rąk niepobożnych,
Nie mogła mi nigdy szkodzić waśń ludzi możnych.
Zbieżeli mię nagle byli w przygodzie mojej,
Ale mię pan wnet ratował z litości swojej,
Wywiodł mię z ciasnego miejsca na plac przestrony,
Wybawił mię, bom u niego nie jest wzgardzony;
Hojnie sprawiedliwość moję płacić mi raczy,
Niewinności myśli moich on nie przebaczy; 1)
Bom ja zawżdy świętych jego dróg naśladował,
A nigdym od boga swego nie odstępował;
Zakon jego przed oczyma zawżdy był memi,
Anim wzgardził ustawami jego świętemi;
I zostanę wiecznie przy nim w tej stateczności
I będę się strzegł, pókim żyw, wszelakiej złości —
A pan sprawiedliwość moję oddać mi raczy,
Niewinności myśli moich on nie przebaczy.
Świętemu ty święty będziesz, dobry dobremu,
Chytry przeciw obłudnemu, zły przeciw złemu,
Ty człowieka pokornego na górę sadzasz,
A hardego niepocześnie na dół sprowadzasz;
Tyś rozpalił lampę moję, tyś me ciemności
Rozświecił mój boże! ogniem swojej światłości,
Prze cięm ja wojska poraził niezwyciężone,
Prze cięm ja mury ubieżał niedoskoczone.
Świętobliwe drogi twoje, słowa brant prawy,
Tyś obrońca wszytkich twoich wiernych łaskawy.
Kto pan jest krom pana tego, pana wiecznego?
Kto bóg jest krom boga tego, boga naszego?
Ten siłą i mężnem sercem mnie opatruje.
Ten mój wedla przystojności żywot sprawuje,

---

1) Nie zapomni, nie przejrzy.

Dał mi prędkość, że z jelenim porównać mogę,
A na skale nawysszej postawię nogę,
Nauczył mię bronią władać, nie przełomiony
Łuk żelazny pod mojemi skoczył ramiony.
Twoja mnie tarcz, twoja ręka można wspierała,
Twoja wieczna dobrotliwość mnie pomnażała,
Utwierdziłeś krok mój, a nikt nie był tej siły,
Komuby plac kiedy moje stopy puściły;
Goniłem nieprzyjaciela i dogoniłem,
Chciałem go za jedną drogą stłumić, stłumiłem,
Biłem je, a oni powstać nie mogli zgoła
I położyli na ziemi harde swe czoła.
Tyś mi serca i dzielności dodał w bój srogi,
Tyś dał grzbiet nieprzyjacielski pod moje nogi;
Wołali, a nie był, ktoby ich ratował:
Wołali do pana, a pan ich nie żałował,
Starłem je, jako proch wiatry trą ustawiczne;
Wdeptałem je, równie jako błoto uliczne.
Z rosterki i trwóg domowych tyś mię wybawił
I nad ziemskiemi narody głową postawił;
Lud, któregom nigdy nie znał, czołem mi bije,
Na słuch tylko w posłuszeństwie praw moich żyje,
Obcy ku mnie twarz chętliwą sobie zmyślają;
Nasłabieli i zamkom już niedowierzają.
Bądź pochwalon! o mój boże niezwyciężony
Twoja moc niech będzie jawna na wszytkie strony;
Tyś obrońca zdrowia mego, ty pomstę dawasz
W rękę moję i w moc państwa wielkie podawasz,
Tyś mię z nieprzyjaciół moich znacznie wybawił
I mój żywot od złych ludzi bespieczny sprawił.
Przeto cię między narody będę wyznawał,
Będę imię twoje światu w pieśniach podawał:
Wielką łaskę pan okazał królowi swemu,
Wielką miłość Dawidowi pomazanemu —
A nie tylko jemu, lecz i potomstwu jego
Błogosławi aż do wieka nieskończonego.

XIX. Cœli enarrant gloriam Dei.

Głupia mądrości, rozumie szalony!
Gdyś na umyśle tak jest zaślepiony,
Że boga nie znasz, tem cielesnem okiem
Pojźryj przynamniej po niebie szerokiem:
Jest kto krom boga? — a kimbyś rozumiał,
Żeby abo mógł, abo więc i umiał
Ten sklep zawiesić nieustawiony,
Złotemi zewsząd gwiazdami natkniony?
Dzień ustawicznie nocy naśladując,
Noc także dniowi wzajem ustępując,

Opatrzność pańską jawnie wyznawają;
Toż i porządne nieba powiadają —
Nie ludzkim głosem, który nie jest taki,
Aby go człowiek mógł słyszeć wselaki,
Lecz sprawą swoją, ruchem jednostajnym,
Który wszytkiemu światu nie jest tajnym.
Ztąd wdzięczne światło na wszytek świat daje
Ogień słoneczny, który kiedy wstaje,
Jako z łożnice nowy oblubieniec,
Niosąc na głowie świetny złoty wieniec;
A gdy w bieg jego pojźrysz przyrodzony,
Nie jest tak prędki olbrzym niewściągnion,
Kiedy do kresu przed wszytkiemi bieży,
Gdzie dar zwycięzcy obiecany leży;
Od wschodnich granic wynika ku biegu,
A zostawa się na zachodnym brzegu;
Jako świat wielki, nie masz miejsca tego,
Gdzieby się chronić przed promieńmi jego.
Ale porządek i ozdoba rzeczy
Nie tak za sobą ciągną wzrok człowieczy,
Jako pobożny zakon pański snadnie
Duszę nawraca i myślami władnie;
Jego świadectwa próżne obłudności
Dziateczkom małym dodają mądrości,
Serce weseli jego pańskie zdanie,
Oczy rozświeca jasne przykazanie.
Święta rzecz bojaźń pańska; póki świata,
Nie uszczerbią jej zazdrościwe lata;
Wyroki pańskie wszytki są prawdziwe,
Wszytki stateczne, wszytki sprawiedliwe.
Miód nie tak słodki, złoto w takiej cenie
I perły nie są i drogie kamienie;
Z nich twoję wolą sługa twój poznawa
Pewien nagrody, gdy przy niej zostawa.
Kto grzechów swoich liczbę wiedzieć może?
Z tajemnej zmazy oczyść mnie mój boże!
Pozbaw mię pychy; tak oczyścion będę
I grzechu ze wszech brzydliwszego zbędę.
Daj boże! aby ust moich spiewanie,
Także i serca mego rozmyślanie
Kmyśli twej było o pocieszycielu
I twierdzo moja, o mój zbawicielu!

XX. Exaudiat te Dominus in die tribulationis.

Wsiadaj z dobrem sercem o królu cnotliwy!
I w dobrą godzinę na swój kóń chętliwy,
Zajedź drogę śmiele nieprzyjacielowi,
A zastaw się o swój lud poganinowi.

Wysłucha cię (da bóg) pan czasu trudności
I obroni ręką swojej wszechmocności,
Siedząc na Syonie oka swego z ciebie
Nie spuści, a w twojej wesprze cię potrzebie,
Będzie pomniał na twe wszytki przeszłe dary
I sam ogień spuści na twoje ofiary,
Wszytko to on zdarzy, co w twem sercu czuje,
I szczęśliwy skutek radzie twej gotuje.
W rychle cię zdrowego (da pan bóg) ujźremy
I powinne panu dzięki uczynimy—
Bądź dobrej nadzieje, a spuść się na pana,
Twoja prośba królu! będzie wysłuchana.
Nie długi czas temu (a każ na to 1) śmiele),
Że znacznie porazisz swe nieprzyjaciele,
I wysłucha cię pan z wysokiego nieba
I będzie przy tobie wszędy, gdzie potrzeba.
Oni w swoje wozy i ufają w konie,
A my w pańskiej kładźmy nadzieję obronie —
Oni upaść muszą, a my powstaniemy
I zwycięztwa znaki sławne podniesiemy.
Zdarz to wieczny boże! z pańskiej swej litości,
A my bądźmy pewni, że król z wysokości
Słyszy prośby nasze, a ocz go żądamy,
Wszytko z łaski jego zawżdy otrzymamy.

XXI. Domine in virtute tua lætabitur rex.

Panie! za twoją zawżdy pomocą król bije
Nieprzyjaciela swego, przeto też użyje
Nieśmiertelnej radości, bo jaka bydź może
Więtsza uciecha, jedno łaska twa mój boże?
Dałeś mu, czego pragnął, a oczkolwiek 2) prosił,
W żadnej rzeczy odmiotu 3) nigdy nie odnosił;
Uprzedziłeś łaską swą panie! myśli jego,
Włożyłeś nań koronę z kamienia drogiego;
O zdrowie prosił, a tyś dni jego przedłużył,
Aby nieprzeżytego wieku wiecznie użył;
Wielka cześć jego panie! z twojej życzliwości,
Wielkiej na wszytki strony prze cię jest zacności:
Postawiłeś go wzorem twego pożegnania,
W radościach swych na wieki nie uzna przerwania.
W tobie król swą nadzieję kładzie wieczny boże!
A będąc w twej opiece szwankować nie może.
Przed tobą nieprzyjaciel twój się nie uchroni,
Twoja ręka twe wszytki przeciwniki zgoni;
Jako w ognistym piecu płomienie pałają,
Tak oni w twoim gniewie nieznośnym zgorają

---

1) Spuść się na to. 2) O co kolwiek. 3) Odrzucenia.

I z korzeniem je wyrwiesz, a ich plemię panie!
Tak wygładzisz, że ani pamiątka zostanie.
Przeciw tobie szaleni buntować się śmieją,
Rozczęli radę, ale miną się z nadzieją;
Bo nawet tył podadzą sromotnie, a w oczy
Twój łuk nieuchroniony przedsię im zaskoczy.
Okaż panie siłę swą, a my łagodnemi
Twoję moc niechaj sławiem pieśniami swojemi.

XXII. Deus meus, Deus meus, respice in me.

Boże! czemuś mię, czemuś mię mój wieczny
Boże! opuścił w mój czas ostateczny?
Zwątpiony mój świat, żywot opłakany,
Nie ma się czego człowiek jąć stroskany.
Cały dzień wołam boże mój! do ciebie,
A ty prośb niechcesz przyjąć mych do siebie;
Całą noc wołam, lecz wołanie moje
Nieprzejednane mija ucho twoje.
Ale o panie, panie dobrotliwy!
Tyś on mieszkaniec i stróż niewątpliwy
Miasta świętego, zkąd na wszytki strony
Brzmi głos twej chwały niezastanowiony.
Przodkowie naszy tobą się szczycili,
A zawżdy przez cię wspomożeni byli,
Ktobie wołali, a są wysłuchani,
W tobie ufali, a niezasromani.
Ale ja com jest? com jest prze bóg żywy?
Robak, nie człowiek, robak nieszczęśliwy,
Śmiech tylko ludzki, wzgarda ostateczna
Podłego gminu i przygana wieczna:
Kto potka, każdy ze mnie się naśmieje,
Nos marszczy, gębą krzywi, głową chwieje:
Bogu ten ufa, niechże go ratuje,
Niech go wyzwoli, kiedy go miłuje.
Tyś mię z żywota wywiódł matki mojej,
Jeszczem u piersi ufał w łasce twojej,
Jeszczem w pieluchaah garnął się ku tobie
I obrałem cię bogiem wiecznym sobie.
Niechciejże mię dziś w ostatniej potrzebie
Mój wieczny panie! odrzucać od siebie:
Śmierć przed oczyma i nieznośne męki,
A nie masz, ktoby za mną podniósł ręki.
Wilcy mię zewsząd srodzy otoczyli,
Zewsząd mię wilcy zawarli otyli;
Paszczęki na mię rozdarli straszliwe,
Jako lew srogi zwierzę łupiąc żywe.
Rozpłynąłem się, jako woda prawie,
Kość nie została żadna w swoim stawie;

Jako wosk płynie, kiedy słońce grzeje,
Tak moje serce w tesknicy niszczeje;
Moc moja wszytka i siła wrodzona
Wyschła tak, jako skorupa spalona,
Na poły zmartwiał język upragniony,
Grób swój przed sobą widzę otworzony,
Zaskoczyła mię wściekłych psów gromada,
Obegnała mię niecnotliwa rada,
Przebili ręce, nogi mi przebili,
Wszytki me kości przez skórę zliczyli;
Myśl nacieszywszy, pasą oczy swoje
Na niesłychane patrząc męki moje,
Podzielili się mojemi szatami,
O suknią moję miotali kostkami.
Ty mię mój panie! nie racz odstępować,
Tyś moja siła, ty mię chciej ratować;
Szabli okrutnej, psom wściekłym, lwom srogim,
Obroń mię bystrym zwierzom jednorogim —
A ja twe imię braciej swej objawię,
W pośrodku zboru chwałę twą rozsławię:
O! którzy panu w bojaźni służycie
I Jakubowym domem się liczycie,
Czyńcie cześć panu, jego moc wyznajcie,
Jego w swych sercach bojaźń zachowajcie;
Bo ten nie gardzi prośbą ubogiego,
Ani przedemną skrył oblicza swego,
Usłyszał płacz mój, gdym ratunku prosił;
Przeto go będę na wszytek świat głosił,
Przed zborem jego, przed jego wiernemi
Uiszczę mu się objatami swemi.
Będą jeść ludzie głodem utrapieni,
Ale i będą hojnie nasyceni,
Dadzą cześć panu, którzy go szukają,
Ich serca w cale wieczny wiek przetrwają,
Świat się obaczy, jako ziemia wielka,
Poda się panu w moc kraina wszelka,
Wszytki narody prze nim będą padać,
Pańska jest zwierzchność, ten ma światem władać,
Bogacze ziemscy za stół jego siędą
I dobrowolnie hołdować mu będą —
Owa ktokolwiek winien ciało w ziemię,
Da chwałę panu, po nim jego plemię,
I tak do końca, póki światu stawać,
Będą to sobie przez ręce podawać,
Będą ci zawżdy, którzy w każdym wieku
Chęć opowiedzą pańską ku człowieku.

XXIII. Dominus regit me, et nihil mihi deerit.

Mój wiekuisty pasterz mię pasie,
Nie zejdzie mi nic na żadnym wczasie,

Zawiódł mię w pasze niepospolite
Nad zdroje żywej wody obfite,
Wrócił mię z dziwnych obłędliwości
Na ścieżkę jawnej sprawiedliwości,
Postanowił mię na drodze prawej
Z chęci ku słudze swemu łaskawej.
By dobrze stała śmierć tuż przedemną,
Bać się nie będę, bo pan mój zemną;
Twój pręt o panie! i łaska twoja
W niebezpieczeństwie obrona moja.
Postawiłeś mię za stół kosztowny,
Zkąd nieprzyjaciel boleje główny,
Włos mi mój wszytek balsamem płynie,
Czasza opływa w roskosznem winie.
Ufam twej łasce, że mię na wieki
Niespuścisz panie! z swojej opieki,
I będę mieszkał w twym świętym domu
Nie ustępując laty nikomu.

XXIV. Domini est terra, et plenitudo ejus.

I ziemia i cokolwiek na niej się najduje,
I co pod niebem mieszka i co się buduje,
Wszytko panu należy; on rękami swemi
Grunt na morzu założył niewzruszonej ziemi.
Kto dostąpi twej góry o wszechmocny panie!
Abo na miejscu tobie poświęconem stanie?
Ten, kto rękę niewinną i serce zachował,
Ten, kto kłamstwa i krzywych przysiąg się warował.
Taki błogosławieństwo od pana odnosi
I ma łaskawe ucho, o cokolwiek prosi.
Temi stopniami góry świętej dostąpiemy
I twarz pańską (da pan bóg) na oko ujżremy.
Otwórzcie się wysokie niedobyte brony,
Król wieczny się przybliża, król niewysłowiony.
Który niewysłowiony, który to król wieczny?
Pan mocny i szerokiej władze, pan waleczny.
Otwórzcie się wysokie niedobyte brony,
Król wieczny się przybliża, król niewysłowiony.
Który niewysłowiony, który to król wieczny?
Król wieczny, pan zastępów i sprawca waleczny.

XXV. Ad te Domine levavi animam meam.

Do ciebie panie! wzdycha serce moje,
W tobiem położył ja ufanie swoje;
Za co niech wstydu i żałosnych, proszę,
Nieprzyjacielskich śmiechów nie odnoszę.

Nikt nie zelżony, ktokolwiek w potrzebie
I w swych trudnościach uciekł się do ciebie,
Ci niechaj będą pohańbieni wiecznie,
Którzy z umysłu wolą żyć wszetecznie.
Mnie okaż panie! drogi świętobliwe,
Mnie okaż ścieżki swe nieobłędliwe,
Prowadź mię wedla szczerej prawdy swojej,
Bo comkolwiek jest, jestem z łaski twojej.
Wspomni na swoje miłosierdzie wieczne,
A mej młodości postępki wszeteczne
Wygładź z pamięci; uczyń łaskę zemną
Prze dobroć swoję światu nietajemną.
Nie próżno proszę, pan to dobrotliwy,
Pan szczery; przeto gościniec prawdziwy
Ukaże grzesznym, rozum da cichemu,
Drogi objawi swoje pokornemu.
Litość a prawda pańskie są własności,
Tym jawne, którzy mają w uczciwości
Testament jego; panie! grzechy moje
Nieprzeliczone zgładź prze imię swoje.
Jest kto na ziemi, coby żył prawdziwie
W bojaźni pańskiej, taki niewątpliwie
Ma wodzem pana, który go sprawuje
Temi drogami, co je sam lubuje.
Tam troski miejsca niewdzięczne nie mają,
Ale roskoszy wieczne przebywają,
Tam dziatek mnóstwo, podpora starości
I pewny dziedzic pięknych osiadłości.
Pan tajemnice temu swe odkryje,
Ktokolwiek w jego posłuszeństwie żyje;
Temu objawi myśl swego przymierza,
Kto tam, gdzie jego rozkazanie, zmierza.
W nim tedy oczy, w nim myśli mam swoje,
A on wyzwoli z pęta nogi moje.
Panie! ty mię racz wziąć do swej obrony,
Bom od wszytkiego świata opuszczony,
Pełne mam serce nieznośnej żałości,
Ty mię sam panie! wyrwij z tych trudności,
Wejźry na ciężkość, wejźry na me troski,
Zabacz mych grzechów, uskrom gniew swój boski.
Nieprzyjaciel mój na mię wojska zbiera,
Krwie mojej pragnąc ledwie nie umiera;
Ty bądź mym stróżem, niech się zły nie śmieje,
Żem ja położył w tobie swe nadzieje.
Szczerość i cnota niech mię ma wspomoże,
A naprzód, że ja tobie ufam boże!
Niechaj nad sobą twą obronę znają,
Którzy twych ustaw świętych przestrzegają.

XXVI. Judica me Domine, quoniam ego.

Panie! uczyń sąd o mnie, a tam ujźrysz moję
Niewinność; póki ja ufność swoję
W tobie pokładać będę, zawżdy mi dostanie
Statku i prawdy. Doświadcz mię panie!
Włóż w ogień serce moje, jako kruszec złoty
Pławią, tak i ty spróbuj mej cnoty.
Mnieć zawżdy przed oczyma miłosierdzie twoje;
Twój zakon święty, to ścieżki moje,
Nie wiodę towarzystwa z ludźmi wszetecznemi,
W drogę niepójdę z niepobożnemi,
Nie mam serca i nigdy ku złym mieć nie będę,
A z naganionym ani zasiędę,
Cnociem ja przyjacielem i w tej niewinności
Ołtarz twój święty kołem radości
Otoczę (dali pan bóg), a tam boże prawy!
Opowiem światu twe dziwne sprawy.
Słów tak wiele w języku swoim nie najduję,
Jako ja panie! twój dom miłuję,
Ciągnie mię chwały twojej przybytek do siebie,
Niechże ma miejsce mój głos u ciebie.
Niedopuszczaj mi umrzeć w tej nieszczęsnej ziemi
Między pohańcy niepobożnemi,
Którzy nie mają w swojem okrucieństwie miary,
A zdechli prawie na cudze dary.
Panie! tyś dobry świadek mojej niewinności,
Raczże mię zbawić wszytkich trudności.
Strzegłem jako żyw cnoty, i tejem nadzieje,
Że w zborze wspomnię twe sławne dzieje.

XXVII. Dominus illuminatio mea et salus.

Pan ogniem swojej światłości
Rozświeca moje ciemności,
Pan stróżem mego żywota —
Zkąd się ja mam bać kłopota?
Kiedy na mię wszytki zbroje,
Wszytki znieśli rady swoje,
Sami źli ludzie upadli
W sidle, które na mię kładli.
Niech widzę wojska zniesione,
Niech widzę drzewa złożone,
Ufając pańskiej pomocy
Nie boję się żadnej mocy.
O to proszę pana swego,
Abych mieszkał w domu jego
Dając mu cześć, póki wieku
Dostawać będzie człowieku.

On w niebezpieczeństwie mojem
Skrył mię pod namiotem swoim,
Uwiódł mię i stawił w cale
Na niedostąpionej skale;
I dziś mi tak pan mój tuszy,
Że mieć gorę mojej duszy,
A ja w świętym domu jego
Wyznam go bydź boga mego.
Usłysz panie! prośbę moję,
A okaż mi łaskę swoję.
Ktobie myśli me wzdychają,
Ciebie oczy me szukają;
Nie kryj przedemną swej twarzy,
Ani mię swym gniewem karzy,
Ale mię w mojej trudności
Wspomagaj boże litości!
Rodzice zapamiętali,
Przyjaciele zaniedbali —
Ale mię pan nie przebaczył,
Owszem ogarnąć mię raczył.
Zjaw mi panie! drogi swoje,
Nawiedź mię na ścieżki twoje,
Z którychby zepchnąć mej nogi
Niemógł nieprzyjaciel srogi.
Nie daj mię na pewne męki
Do złych ludzi krwawej ręki,
Widzę świadki nieprawdziwe,
Słyszę na się kłamstwo żywe.
Jużby mię w troskach nie stało,
By serce w tem nie ufało,
Że ma wyniść z tych trudności,
A użyć jeszcze radości.
Przeto pana oczekawaj,
A nieszczęściu się nie dawaj,
Pan utwierdzi serce twoje,
Temu porucz rzeczy swoje.

XXVIII. Ad te Demine clamabo, Deus meus ne sileas.

Królu niebieski! zdrowie dusze mojej!
Do ciebie wołam, a ty twarzy swojej
Nie kryj przedemną, albo mię już z temi
Licz, co są w ziemi.
Słysz prośby moje, które w każdej dobie
Posyła człowiek żałosny ku tobie,
Z płaczem podnosząc ręce ku jasnemu
Domowi twemu.
Nie kładź mię w poczet z ludźmi nieprawemi
Nie zatracaj mię pospołu z grzesznemi,

Którzy językiem chęć opowiadają,
Sercem zdradzają.
Zapłać im wedla ich uczynków panie!
Uczyń nagrodę, która za ich stanie;
Niech łaskę, jaką zasłużyli sobie,
Znają po tobie.
Niechcą rozumieć pańskiej rady twojej,
Że mię podwysszasz ty sam z łaski swojej,
Przeto je zniszczysz, a za twoją raną
Już nie powstaną.
Panu bądź chwała, u którego były
Ważne me prośby; to tarcz, to me siły,
Ktemu się zawżdy moje serce kłoni,
A on mię broni.
Ztąd duszy mojej wesela dostawa,
Ztąd lutnia moja panu chwałę dawa.
Pan lud swój chowa, pan jest nieprzebitym
Królowi szczytem.
Miej na swej pieczy ojcze miłosierny!
Dziedzictwo swoje i wszytek lud wierny,
Żyw je w dostatku i w wadze u świata
Na wieczne lata.

XXIX. Adferte Domino filii Dei, adferte Domino.

Nieście chwałę mocarze! panu mocniejszemu,
Nieście chwałę królowie! królowi więtszemu,
Jego ze wszech naświętsze imię wyznawajcie,
Jemu w kościele świętym jego się kłaniajcie.
Głos pański deszcze leje, głos pański grom srogi
I okrutne pobudza na powietrzu trwogi,
Pan na morzu podnosi straszne nawałności,
Głos pański wielkiej władze i wielkiej możności,
Głos pański cedry łamie i dęby przewraca,
A wielkiemi górami tak snadnie obraca,
Jako więc to tam to sam jednorożcowemi
Węsoła młodość miece cielęty pustemi;
Na głos pański z obłoków ognie wyskakują,
Pustynie drżą arabskie, łanie dzieci trują,
Lasy padną; wielmożność jego znaczna wszędzie
I, dokąd świata, zawżdy wyznawana będzie;
Pan na swym tronie siedział, gdy potop świat psował,
Pan na swym tronie będzie na wieki królował,
Tenże serce i siłę ludu swemu daje
I ziemi błogosławi na jej urodzaje.

XXX. Exaltabo te Domine, quoniam suscepisti me.

Będę cię wielbił mój panie!
Póki mię na świecie stanie;

Boś mię w przygodzie ratował
I śmiechów ludzkich uchował.
Panie! wołałem ku tobie,
A tyś mię wsparł w mej chorobie,
Dodałeś mi swej pomocy,
Żem nie uznał wiecznej nocy.
Zborze pański! śpiewaj swemu
Obrońcy napewniejszemu;
Uczyń cześć powinną z chęci
Jego naświętszej pamięci.
Gniew jego nie trwalszy piany,
A łaski wiek nieprzetrwany,
Kogo wieczór zafrasuje,
Tego rano umiłuje.
Mnie poprawdzie szczęście było
Tak dalece już zbłaźniło,
Żem śmiał rzec: W tej klubie stoję,
Że się odmiany nie boję.
Panie! twoja łaska była
Mnie tak mocno utwierdziła;
Ale skoroś twarz odwrócił,
Wneteś moję hardość skrócił.
Cóżem ja miał począć sobie?
Jedno głos podnieść ku tobie:
Co za korzyść mocny boże!
Mego zginienia bydź może?
Zalić proch cześć będzie dawał,
Abo twą dobroć wyznawał?
O panie! racz się zmiłować,
A mnie smutnego ratować.
Użyłeś zwykłej litości,
Obróciłeś płacz w radości,
Zjąłeś ze mnie wór żałobny
A włożyłeś płaszcz ozdobny.
Przeto cię wesoła wszędzie
Lutnia moja wielbić będzie,
Twoja chwała wieczny panie!
W uściech moich nie ustanie.

XXXI. **In te Domine speravi, non confundar.**

W tobie ufność swą kładę boże niezmierzony!
A ty niedaj, abych był kiedy zawstydzony.
Prze dobroć swoję racz mię z trudności wybawić,
Usłysz mój głos, a chciej mię na swobodzie stawić.
Weźmi mię w swą obronę niezwalczony panie!
A to za twardą skałę i zamek mi stanie;
Tyś mój wał, tyś mój zamek; a prze imię swoje
Prowadź mię i opatruj liche zdrowie moje,

Pomóż mi z sideł, które na mię zastawiła
Przeklęta zazdrość; tyś jest wszytka moja siła,
W twoje ręce poruczam żywot swój teskliwy,
Ty mię broń, jako zawżdy, boże mój prawdziwy!
Przyjaciela ci ze mnie na wieki nie mają,
Którzy w rzeczach niepewnych pewności szukają —
Ja swą nadzieję kładę w twej panie! litości,
A ty mię zawżdy cieszyć raczysz w mej trudności,
Raczyłeś się ożalić mego udręczenia,
Pomogłeś duszy mojej z ciężkiego trapienia,
Tyś mię z nieprzyjacielskich srogich rąk wybawił
I na miejscu przestronem nogi me postawił.
Raczże się mnie użalić i dziś wieczny panie!
Bo w tych frasunkach moich ledwie że mię stanie,
Wzrokem stracił od płaczu, serce mi struchlało,
Młodość przed czasem zbiegła, sił w kościach nie stało,
Śmieje się nieprzyjaciel, sąsiedzi się śmieją,
Powinowaci do mnie przystąpić nie śmieją,
Który zajźry, ucieka; równiem tak wypłynął
Z ich pamięci, jakobych już na wieki zginął;
Jako na śmieciach leży z domu wyrzucony
Wiotchy czyn 1), takem ja jest od ludzi wzgardzony;
Ci mię jawnie sromocą, drudzy się zmawiają,
Którym kształtem o zdrowie przyprawić mię mają?
A ja w tej wzgardzie ludzkiej, w tym strachu srogim
Tobie ufam o panie! tyś jest moim bogiem;
W twojej ręce są lata i bieg mego wieka,
Ty mię racz wyswobodzić z rąk złego człowieka.
Rozświeć swą dobrotliwą twarz nad sługą swoim,
Okaż swe miłosierdzie w tym ucisku moim.
Niechaj za to boże mój! wstydu nie odnoszę,
Że cię w swych doległościach o ratunek proszę;
Niechaj się niepobożni ludzie zapałają,
Niechaj swego upadku nie długo czekają,
Bodaj usechł i upadł zły język wszeteczny,
Cnoty zkażca i dobrych nieprzyjaciel wieczny.
Jako wiele dóbr panie! które ty gotujesz
Wiernym swoim i które tu już okazujesz,
Kryjesz je przy swej twarzy przed ludźmi srogimi,
Bierzesz je przed języki w dóm swój wszetecznymi.
Błogosławion bądź panie! któryś mię wybawił
Z mych trudności i w miejscu obronnem postawił—
Jaciem już był bezmała zwątpił w łasce twojej,
Aleś ty nieprzebaczył przecię skargi mojej.
Wierni pana miłujcie! wierne pan miłuje,
A z hardemi wedla ich pychy postępuje.

---

1) *Zepsuta rzecz.*

Bądźcie stali, którzyście w panu położyli
Ufność swoję, a serca wasze on posili.

XXXII. Beati, quorum remissæ sunt iniquitates.

Szczęśliwy, komu grzechy odpuszczono
I w niepamięci złości ponurzono;
Szczęśliwy, komu nie przyczetł 1) pan wady,
Ani się żadnej w nim domacał zdrady.
Dokądem taił swoich nieprawości,
Ledwiem mógł nosić swe mizerne kości,
A niewidome sumnienia szczypanie
Budziło we mnie jawne narzekanie.
Dzieńli na niebie świecił, nocli wstała,
Twoja mi ciężka ręka dolegała,
Gorzałem w ogniu, ledwie tak gorają
Słoneczne koła, kiedy lwa mijają.
Wolałem tedy boże litościwy!
Swój grzech przed tobą objawić brzydliwy,
Nie chciałem dalej pokrywać swej złości,
A tyś odpuścił moje wszeteczności.
Przeto, gdy człowiek cokolwiek do siebie
Takiego będzie czuł, niech prosi ciebie —
By dobrze ziemię morze zalać chciało,
Za twą pomocą on zostanie cało.
Ty mię w przygodach moich bronić raczysz,
Ty mię w trapieniu ciężkiem nieprzebaczysz,
Ty w uściech moich wzbudzisz wdzięczne pienie,
Jako gdy człowiek czuje wyzwolenie.
To były ku mnie boże mój łaskawy!
Twe słowa: Dam ja tobie rozum prawy,
Okażęć drogę, której się masz trzymać,
A oka swego z ciebie niechcę zimać.
Nie bądźże tedy tem, co jest kóń, ani
Tem, co muł; bo ci w rozum są obrani
I potrzebują munsztuka i wodze,
Aby je człowiek miał po woli w drodze.
Siła jest biczów na grzesznego, ale
Pobożny człowiek będzie zawżdy w cale;
Przeto w nadzieję pańską używajcie
Wesela dobrzy! i wdzięcznie śpiewajcie.

XXXIII. Exultate justi in Domino, rectos decet.

Pana sercem wesołem wspomieńcie cnotliwi!
Pana przystojnie chwalą uczciwi,

---

1) Przyczytał, przypisał.

Wspomieńcie go na cytrze i na wielostronej
Dzięki mu czyńcie harfie złoconej,
Przynieście mu nową pieśń, nową, niesłychaną,
Trąbcie mu w głośną trąbę miedzianą;
Albowiem każde słowo pańskie jest prawdziwe,
Wszytki uczynki są świętobliwe,
Sprawiedliwość miłuje, kocha się w szczerości,
Pełna jest ziemia jego lutości,
Słowem pańskiem jest wielkie niebo zawieszone
I wzorem złotych gwiazd ozdobione;
Ten morze nieprzebyte zawarł jako w bani,
W skarbie położył wodne otchłani.
Gdzie wieczor słońce gaśnie, gdzie wschodzi poranu,
Wszyscy niechaj się kłaniają panu —
Bo jedno słowo wyrzekł, tak wszytko stanęło,
Co kazał, wszytko wnet skutek wzięło.
Rady wszytkich monarchów pan wniwecz obraca,
Pan ludzkie myśli opak wywraca —
Ale co sam uradzi, co sam postanowi,
To wiek podawać będzie wiekowi.
Nader szczęśliwy naród, z którym pan przestawa,
Który dziedzictwem swojem wyznawa.
Pan tylko z nieba pojżry na ziemskie niziny,
A wszytki ludzkie ogląda syny,
Widzi z pałaców swoich, ile nas na ziemi,
Żywota wspiera pracami swemi,
Widzi i sprawy nasze i myśli zamknione,
Bo przezeń serce nasze stworzone.
Słaba nadzieja wojsko nawiętsze królowi,
Słaba nadzieja moc olbrzymowi —
Często czasu przygody, czasu strasznej trwogi
Nie uniósł pana kóń wiatronogi;
Oko pańskie jest zawżdy nad bogobojnemi,
Oko nad ludźmi sprawiedliwemi,
Aby od nich nagłą śmierć oddalił w przygodzie,
Aby je żywił w nacięższym głodzie.
W nim jest wszytka nadzieja nasza położona,
On nasza pomoc, on jest obrona.
Będziem (da bóg) radości prawej używali,
Bośmy na wszelki czas w nim ufali.
Niechaj panie! twą litość nad sobą poznamy
Tak, jako w tobie nadzieję mamy.

XXXIV. Benedicam Dominum in omni tempore.

Jakokolwiek szczęście ku mnie się postawi,
Bądź radości, bądź mię frasunku nabawi,
Panu ja dziękować będę ze wszytkiego,
W uściech moich ustać nie ma chwała jego.

Panem się ja chlubię, skromni niech słuchają,
A moim przykładem w dobrej myśli trwają;
Zemną wszyscy pana, ze mną wysławiajcie,
Imię jego święte wzgórę wynaszajcie.
Szukałem go, a on ucho ku mnie skłonił
I we wszytkich trwogach moich mię obronił;
Weń patrzcie, będziecie prawie rozświeceni,
A bydź nie możecie nigdy zawstydzeni.
Ten ubogi wołał, a pan go ratował
I w nieszczęściu jego w cale go zachował;
Wkoło bogobojnych pański anioł stawi
Oboz niedobyty, i ten je wybawi.
Skosztuj, kto chce tego, pan to dobrotliwy;
Ktokolwiek w nim ufa, człowiek to szczęśliwy.
Ważcie pana! wierni według powinności;
Niemasz niedostatku, gdzie pan w uczciwości.
Lwi drapieżni, którzy siłom swym ufają,
Często niedostatku i głodu doznają;
Ale tym, co kładą swą nadzieję w panie,
Z jego łaski zawżdy wszytkiego dostanie.
Do mnie przydźcie dziatki! a tu posłuchacie,
Z jaką uczciwością panu służyć macie?
Słuchaj mię, kto pragnie długiego żywota
A chce wieku swego zażyć bez kłopota:
Zachowaj swój język od wszetecznej mowy,
A nie myśl inaczej, niżli mówisz słowy,
Porzuć złość wszelaką, sprawuj się przystojnie,
Szukaj, jakobyś mógł żywot wieść spokojnie.
Patrza pan na dobre okiem miłosiernem,
Ani ucha zamknie przed człowiekiem wiernym;
Patrza i na grzeszne oczyma srogiemi,
A ich pamięć wszytkę wygładzi na ziemi.
Wołał sprawiedliwy, a pan ucho skłonił
I w każdej przygodzie znacznie go obronił,
Blisko pana mają ludzie utrapieni,
Smutni z łaski jego będą pocieszeni.
Siła na pobożne frasunków przychodzi,
Ale je ze wszytkich sam pan wyswobodzi;
Pan ich kości strzeże od wielkiego razu,
Jedna z nich żadnego nie ma uznać skazu.
Złego złość pobije, a kto zajźry cnocie,
Wszytko zgubi i sam zniszczeje w kłopocie;
Pan sług swoich broni, szkody nie uznają,
Którzykolwiek w jego łasce ufność mają.

XXXV. **Judica Domine nocentes me.**

Obrońca wieczny ludzi utrapionych!
Do ciebie w swoich krzywdach niezliczonych
Ja się uciekam.

Zastaw się o mię, daj odpór gwałtowi,
Porwi broń i tarcz, pomóż człowiekowi
Uciśnionemu,
Zastąp, dobywszy ostrej szable swojej,
Mym prześladowcom; rzeczże duszy mojej:
Jam zdrowie twoje.
Niechaj wstyd najdą, którzy mię szukają,
Niechaj sromotnie nazad uciekają,
Co mi źle myślą;
Jako gwałtowny wicher niezgoniony,
Proch po powietrzu niesie, tak i ony
Anioł niech pędzi,
Niech ślizawice i ćmy niespędzone
Ich drogą będą; a ony strwożone
Anioł niech żenie.
Bo na mię sidła bez winy stawiają,
Bez winy doły zdradliwe kopają,
Zdrowie me łowiąc.
Bodajże się w swych sieciach połowili,
Bodaj się w tychże dołach potopili,
Które kopali —
A ja (da pan bóg) pozbywszy trudności,
Dnia wesołego użyję, a kości
Wszytki me rzeką:
Panie! kto tobie rówien? ty ubogich
Trapić możniejszym nie dasz, ty z rąk srogich
Nędzne wyrywasz.
Niestety na złe ludzi niewstydliwe —
Wiodą to na mię, o czem me poczciwe
Serce nie myśli.
A jam w ich zły czas w parcie 1) (mój bóg to wie)
Chodził i prosząc pana za ich zdrowie
Prosił ustawnie.
Tak przyjaciela przyjaciel żałuje,
Tak brata płacze brat, tak lamentuje
Syn po swej matce —
A oni się w mej pladze weselili
I schadzki o mnie tajemne czynili,
Chasza 2) nikczemna;
Głodni pochlebce czci mi uwłaczali,
Mną sobie gęby dworni wymywali
Darmojadowie.
O panie! kiedy wejżrysz? pozbaw mię tych
Pośmiewców kiedy, a broń od przeklętych
Lwów dusze mojej,
Abych twą dobroć przy wielkiem wyznawał
Ludzi zebraniu i tobie oddawał
Chwałę powinną.

---

3) Płótno grobe. 2) Chałastra.

Niechaj radości żadnej nie używa
Zły człowiek, ani sobą pochutnywa,
Patrząc na mój żal.
Cokolwiek mówią, wszytko uszczypliwie,
A w sercu myślą, jakoby zdradliwie
Podejść dobrego?
Gęby do uszu na mię rodziewili
Mówiąc: Owaśmy przedsię nacieszyli
Chciwe swe oczy.
Widzisz o panie! jawną krzywdę moję,
Nie racz jej milczeć; okaż bytność swoję
Przy mnie swym słudze.
Wstań, a rozciągni swój sąd sprawiedliwy,
A uznaj, kto z nas praw jest, a kto krzywy
Mój wieczny boże!
Niechaj nie mówią: Lubuj duszo! teraz,
Oto nam w ręce wpadł, czegośmy nieraz
Sobie życzyli.
Bodajże jawnej nie uszli sromoty,
Którym nieszczęście i moje kłopoty
Dobrą myśl czynią,
Bodaj zelżywość i wieczną odnieśli
Hańbę na sobie, którzy się podnieśli
Hardzie przeciw mnie —
A ludzie, którzy cnocie mej życzyli,
Będą się jeszcze (da bóg) weselili
I rzeką potem:
Chwała bądź wieczna bogu nawysszemu,
Który dopomódz raczył słudze swemu
W trudnościach jego.
Język mój także będzie szerzył panie!
Twą sprawiedliwość, ani poprzestanie
Twej chwały wiecznie.

XXXVI. Dixit injustus, ut delinquat in semetipso.

Żywot niepobożnego za świadka mi stoi,
Że on o bogu nie wie, ani się go boi;
Więc jeszcze w swychże złościach sobie pochlebuje,
Za co bożą i ludzką nienawiść zyskuje.
Jego słowa szczera złość, szczery kłam i zdrada,
Nie ma tam nigdy miejsca żadna zdrowa rada;
W nocy myśli, w jakiej dzień strawić wszeteczności?
Cnotę wzgardził umyślnie; przyjacielem złości.
O panie! dobroć twoja do nieba przestała,
Prawda obłoków sięga, góry przerównała
Sprawiedliwość, a sądów i twojej mądrości
Taż jest miara, która jest morskich głębokości.
Z twych rąk człowiek, z twych rąk zwierz zdrowie mają swoje
- ieprzepłacone panie! miłosierdzie twoje,

Jako ptak liche dziatki skrzydły swemi kryje,
Tak człowiek pod zasłoną łaski twojej żyje.
Hojnością domu twego będziem nasyceni
I strumieniem roskoszy twoich napojeni,
U ciebie zdrój żywota, ty nasze ciemności
Rozświecisz, a wnet ujźrem dzień prawej światłości.
Okryj panie! łaską swą tych, którzy cię znają,
Którzy cnoty w każdej swej sprawie przestrzegają,
Niechaj mię hardy człowiek nie depce nogami,
Niechaj mię niepobożny nie tyka rękami.
Acz ci tak długo będą na dobrych przewodzić
I niewinne wszelakim obyczajem szkodzić,
Że przecię czasu swego przypłacą swych złości,
A nie ujdą twej pomsty panie! i srogości.

XXXVII. Noli æmulari in malignantibus.

Nie obruszaj się, że kto niewstydliwie
W grzechu się kocha i wszetecznie żywie,
Bo ci lada w dzień tak upadną snadnie,
Jako za kosą trawa prędko padnie.
Miej ty nadzieję w panu, a cnotliwie
Swój żywot sprawuj; będą nie wątpliwie
Twoje na ziemi lata przedłużone,
A twe nadzieje nie mogą bydź płone.
Kochaj się w panu, ten wszytko da tobie,
Czego ty kolwiek będziesz życzył sobie;
Porucz mu żywot i wszytki twe sprawy,
A uznasz, że on tobie jest łaskawy.
Jasna jest zorza, jasno słońce pała,
Tak będzie i twa cnota okazała,
Tylko bądź skromny, a w swej doległości
Czekaj cierpliwie do pańskiej litości.
Nie obrażaj się, jeśli w oczu twoich
Zły człowiek w szczęściu dni używa swoich,
Ujmi gniew, ujmi swe zapalczywości,
Abyś nie przystał i sam ku ich złości.
Bo to rzecz pewna, że ludzie złośliwi
Zaginąć muszą, ani ich bóg żywi,
A ci, co w bogu nadzieję swą mają,
Ziemię w dziedzictwo pewne otrzymają.
Potrwaj, a złego wnet nie będzie; przyjdziesz
Na miejsce jego, już go nie nadejdziesz;
Ale pokorni — ci ziemię osiędą
I żyć w pokoju wszytek swój wiek będą.
Niesprawiedliwy źle myśli dobremu,
Zębami zgrzyta sprośnie przeciw jemu,
A pan na niebie siedząc z niego szydzi,
Bo upad nad nim nieuchronny widzi.

Miecze wyjęli, łuki nałożyli,
Aby ubogie i dobre niszczyli;
Ale ich miecze w ichże serca wpadną,
A łuki w ręku samy się przepadną.
Lepsza dobremu trocha majętności,
Niż niepobożnym ich szerokie włości,
Bo niepobożnych władza starta będzie,
A pan obrońcą swoich wiernych wszędzie,
Pan ma na pieczy skromne i stateczne,
A ich dziedzictwo jest na ziemi wieczne,
Będą bez trwogi w każdej złej przygodzie,
Będą mieć co jeść i w nacięższym głodzie.—
Ale upadku nie ujdą złośliwi,
A którykolwiek panu się przeciwi,
Jako łój tłustej ofiary, zniszczeje,
A prosto z dymem zaraz wywietrzeje.
Pożycza człowiek zły, a nie oddaje,
Dobry daruje, a przedsię mu staje;
Kto dobrym życzy, i sam szczęśliw będzie,
A nieprzyjaciel nędznik taje wszędzie.
Pan cnotliwego postępki sprawuje
I drogi jego w sercu swem lubuje;
Jeśli upadnie, pan mu nie dopuści
Stłuc się szkodliwie, bo go z rąk nie spuści.
Byłem dziecięciem, a dzisiem już siwy,
A nie widziałem, aby sprawiedliwy
Był opuszczony, abo było trzeba
Potomstwu jego żebrać kiedy chleba.
Każdy dzień ludziom upadłym użycza
Ubóstwa swego, drugiemu pożycza,
A przecię pan bóg mu tak błogosławi,
Że wszytko spełna potomstwu zostawi.
Przeto złość porzuć, czyń, co radzi cnota,
A już bądź pewien długiego żywota,
Bo sprawiedliwość wielce pan miłuje,
A wierne swoje zawżdy opatruje.
Złych zasłużona opłata nie minie,
A ich potomstwo do gruntu zaginie;
A dobrzy będą na ziemi mieszkali
I swoję własność synom podawali.
Z ust pobożnego szczera mądrość płynie,
A język prawdą między ludźmi słynie,
Zakon w swem sercu pański ugruntował,
Przeto też nigdy nie będzie szwankował.
Nieprzyjacielem głównym zły dobremu,
Ale go zawżdy pan wyrwie z rąk jemu,
Ani da, żeby będąc potwarzony
Miał od sędziego wyniść przesądzony.
Ufaj ty panu, a swe wszytki sprawy
Tak sprawuj, jako pańskie brzmią ustawy,

Ten cię wyniesie, ten cię ubogaci
I złe przed twemi oczyma zatraci.
Widziałem złego w szczęściu tak wyniosłem,
Że był libańskim rówien cedrom rosłym —
Obejźrałem się, a już było po nim,
Szukam, nie umiał nikt powiedzieć o nim.
Przypatrz się rzeczom ludzi bogobojnych,
Że lat nakoniec użyją spokojnych,
A niepobożni, kiedy się zdać będą
Nalepiej kwitnąć, dóbr i zdrowia zbędą.
Bespieczność swoję i stałość w trudności
Cnotliwi pańskiej powinni litości,
On je wspomoże, on z nich jarzmo zdejmie
Złych ludzi, bo mu dufali uprzejmie.

XXXVIII. Domine, ne in furore tuo arguas me.

Czasu gniewu i czasu twej popędliwości
Nie racz mię panie! karać z moich wszeteczności,
Tkwią we mnie strzały twoje, a nieuchroniona
Ręka nademną twoja zmocniona.
Zdrowia niemasz w mem ciele prze strach gniewu twego,
Kościom niemasz pokoju dla występku mego,
Stanął mi grzech nad głową i ciśnie mię w ziemię,
Jako nieznośne nacięższe brzemię.
Blizny znowu mych dawnych ran się odnowiły,
Zatajone plugastwa znowu przystąpiły,
Skurczyłem się nieborak, znędzniałem okrutnie,
Cały dzień chodzę wzdychając smutnie.
Wszytki we mnie wnętrzności gorają, a ciało
Od wierzchu głowy do stóp ostatnich schorzało;
Udręczonym, wzgardzonym; owa ryczeć muszę,
Mając tak barzo strwożoną duszę.
Jawna jest żądość moja tobie wieczny boże!
I płacz mój uszom twoim tajny bydź nie może.
Trwoga serce me zjęła, gasną we mnie siły,
Oczy, i te swe światło straciły.
Bliscy moi zdaleka na mój ból patrzali,
Powinowaci zgoła wszyscy mię nie znali,
A zły człowiek tymczasem czynił o mnie radę
I mówił, co chciał, i zmyślał zdradę.
A ja, jako kto głuchy abo komu mowa
Nie służy, anim słuchał, anim przerzekł słowa,
Byłem jako głuch, abo ten, co dotknion słowy
Nie ma nieszczęsny w uściech odmowy.
Panie! w tobie nadzieję kładę bogu swoim,
Ty bądź łaskaw mej prośbie, a nie daj mię moim
Nieprzyjaciołom w pośmiech; w tem oni lubują,
Gdy moje nogi namniej szwankują.

Otom ja zawżdy gotów na wszelkie karanie,
Gotowem krwią swą błagać twoje rozgniewanie,
Wyznawam swoje złości, słusznie mię mój panie!
Nawiedzać raczysz i karać za nie.
A nieprzyjaciel mój żyw i bierze moc jawnie,
Który mię w nienawiści ma (da bóg) nie sprawnie;
Chęć mi niechęcią oddał i dziś mię sromoci,
Żem przyjacielem zawżdy dobroci.
Ty sam o wieczny panie, o boże litości!
Nie racz mię odstępować w ostatniej trudności,
Dźwigni mię conarychlej z ciężkiego kłopota
Obrońca wieczny mego żywota!

XXXIV. Dixi, custodiam vias meas.

Do tegom był myśl swą skłonił,
Abych się był zawżdy chronił
Nie tylko uczynku złego,
Ale i słowa bystrego.
Przeto, gdy mię zły strofował,
Jam swój język tak hamował,
Że niechcąc rzec słowa złego,
Nie mówiłem i dobrego.
Ale żal mój zatajony
Tem więcej był objątrzony,
Serce mi w gniewie pałało,
Aż się słowo rzec musiało:
Przebóg! panie mój! długoli
Człowiek będzie w tej niewoli?
Racz mi kres dni mych objawić,
Kiedy przyjdzie świat zostawić.
Ty żywiesz czas nieprzeżyty,
A mój wiek jest w garści skryty,
Lata mojej śmiertelności
Mniej, niżli nic, ku wieczności.
Błąd (mogę rzec sprawiedliwie)
Błąd jest człowiek, a co żywie,
Podobno to ku marnemu
Snu nocnemu nieznacznemu.
Próżne jego frasowanie,
Próżna praca i staranie,
Zbiera, gromadzi, skupuje,
A nie wie, komu gotuje?
Czego czekać o mój boże!
Kto mię w nieszczęściu wspomoże?
Próżno gdzie indziej słać sobie;
Wszytka jest nadzieja w tobie,
A ty z pańskiej swej litości
Racz zapomnieć moich złości,

Nie daj mię w pośmiech głupiemu
Człowiekowi nikczemnemu.
Nieprzyjaciel mię strofował,
A jam język swój hamował
Wiedząc, że to złorzeczenie
Było twoje nawiedzenie.
Zdejmi ze mnie plagi swoje,
Bo prze ciężkie razy twoje
Wszytka moc i wszytki siły
Zgoła mię już opuściły.
Kogo prze grzech zafrasujesz,
Tak go niewidomie psujesz,
Jako szatę mól tajemny;
Błąd jest człowiek, błąd nikczemny.
Skłoń łaskawe uszy swoje
Na płaczliwe prośby moje,
Przychodzieńcem ja na ziemi
Ze wszytkiemi przodki swemi.
Zfolguj a daj się ochłodzić,
Póki nie przyjdzie wychodzić
Na drogę, z której człowieka
Już nie ujźreć aż do wieka.

XL. Expectans expectavi Dominum.

Czekałem z cierpliwością, a pan mię obaczył
I prośby moje wysłuchać raczył,
Wywiódł mię mocą swojej zwyciężnej prawice
Z błot nieprzebytych i z trzęsawice,
Nogi moje na twardej opoce postawił
I drogę, gdziem miał chodzić, objawił;
Tenże i ku śpiewaniu usta me sposobił,
Żem nowym rymem moc jego zdobił.
Niechaj się na mnie pańskim sądom przypatrują,
Którzy fortunie rząd przypisują
Wszytkich na świecie rzeczy, muszą sobą trwożyć
I swe nadzieje w panu położyć.
Błogosławiony człowiek i fortunny żywie,
Który ma ufność w panu prawdziwie,
Że ani oka swego skłoni za hardemi,
Ani się udał za wszetecznemi.
Siła wszechmocny panie! twych dziwów od wieku
I znaków chęci przeciw człowieku,
Myśl nie ogarnie, język nie wymówi tego,
Nie masz o panie! tobie równego.
Ofiar za grzech nie pragniesz, toś mi włożył w uszy,
Że cię ofiara żadna nie ruszy;
A jam rzekł: Oto idę i jestem gotowy,
Jako brzmi pismo jasnemi słowy,

Woli twej dosyć czynić boże nieprzeżyty!
Twój zakon w mojem sercu jest ryty,
Opowiadałem światu sprawiedliwość twoję
I dziś nie milczę, sam znasz chęć moję.
Nie kryłem w sercu swojem twej sprawiedliwości,
Sławiłem prawdę i twe litości,
Jawne jest na wszytek świat miłosierdzie twoje,
Jawna i prawda przez usta moje;
Nie raczże mię opuszczać o mój boże wieczny!
Bądźże mym stróżem w dzień niebezpieczny.
Męki mię, których liczby nie masz, ogarnęły,
Troski mię, których nie przejżreć, zjęły,
Ledwie tak wiele włosów na głowie najduję,
Prosto i serca w sobie nie czuję.
Raczże mię mocny panie! z łaski swej pocieszyć,
A ku ramieniu memu pospieszyć,
Niechaj hańbę odniosą, niech się zapałają,
Którzy upadku mego szukają,
Niech idą wspak ich rady, niech się jawnie wstydzą,
Którzy nieszczęście me radzi widzą;
Bodaj za moję wzgardę obelżenie mieli,
Którzy mi mówią: Tegośmy chcieli.
A cnotliwi bodaj dni dobrych używali
I zawżdy pańską moc wyznawali.
Jaciem żebrak ubogi, prawie cień człowieczy,
Ale mię jednak pan ma na pieczy.
Tyś obrona i zdrowie panie! dusze mojej,
Nie odwłócz proszę pomocy swojej.

XLI. Beatus, qui intelligit super egenum.

Szczęśliwy, który ludzi upadłych ratuje,
Pan też w jego nieszczęściu nad nim się zmiłuje,
Pan go w cale zachowa i zdrowia nabawi
I w szczęściu nieodmiennem z łaski swej postawi.
Nigdy go nieprzyjaciel jego nie zhołduje,
A jeśli kiedy w zdrowiu odmianę poczuje,
Pan go w przypadku jego łaskawie wspomoże
I swoją własną ręką będzie mu słał łoże.
Przetoż i ja okrutną chorobą złożony
Do ciebiem się uciekał boże nieskończony!
Użyj panie mój! użyj nademną litości,
Uzdrów duszę, która zna do siebie swe złości.
By w chęć nieprzyjacielską, dawnom ja zginiony.
Będzież (mówią) ten kiedy dzień błogosławiony,
Że go leżąc na marach ostatnich ujrzemy,
A tem wdzięcznem widziadłem oczy napasiemy?
A jeśli który kiedy nawiedzać mię przyszedł,
W serce niechętne jadu nazbierawszy wyszedł

I podawał mię ludziom, o mem złem szeptali,
Na moję śmierć już jako na pewną kazali.
Znać (powiada), że go pan za grzechy chce skarać,
I on nędznik o zdrowie próżno się ma starać,
W tak dobrą się godzinę obalił na łoże,
Że z niego żadną miarą powstać już nie może.
Aż i ten, któregom ja tak był umiłował,
Żem jako nabliższego brata go szacował,
W którymem miał nadzieję, który chleb mój jadał,
Ten w radzie nieprzyjaciół moich jawnie siadał.
Ale ty się sam zmiłuj, ty mię dźwigni panie!
Owa im też odmierzę, jako za ich stanie.
To był mój głos, a ztąd znam, że mię liczysz swoim,
Żeś mię nieprzyjaciołom nie dał w pośmiech moim,
Aleś za niewinnością moją mię wybawił
I przed oczyma swemi na wieki postawił.
Niechaj bóg izraelski na wszytek świat słynie,
Póki kołem niemylnem dzień za nocą płynie.

CZĘŚĆ WTORA.

XLII. Quemadmodum desiderat cervus.

Jako na puszczy prędkiemi psy szczwana
Strumienia szuka łani zmordowana,
Tak mocny boże! moja dusza licha
Do ciebie wzdycha.
Ciebie żywego wieczny boże! zdroja
Upracowana pragnie dusza moja;
Przyjdzie wżdy ten czas, że ja swą osobą
Stanę przed tobą?
Łzy moja karmia, potrawy płacz wieczny,
Kiedy mię coraz pyta lud wszeteczny:
Gdzie teraz on twój nędzniku wygnany!
Bóg zawołany?
To człowiek słysząc umiera na poły
Pomniąc na on krzyk ludzi swych wesoły,
Które prowadzić zwykł był aż do proga
Żywego boga.
Czemu się smęcisz duszo moja! czemu
Omdlewasz? — panu ty ufaj, któremu
Jeszcze ja będę z radością dziękował,
Że mię zachował.

Niech się jako chce trwoży dusza moja,
Wieczna jest panie! we mnie pamięć twoja,
Tego i Jordan i hermońskie skały
Będą słuchały.
Na huk twych progów wszech przepaści siły
Jedna za drugą nurty swe złożyły,
Wszytki twe duchy i wszytki twe wały
W mię uderzały.
Ale dzień idzie, kiedy pan nademną
Litość okaże, a ja pieśń przyjemną
I w pośród nocy zaśpiewam możnemu
Obrońcy swemu.
A teraz rzekę: Czemuś mię mój wieczny
Boże! zapomniał, kiedy mię wszeteczny
Człowiek frasuje, a serce troskliwe
Już ledwo żywe?
W jedne mię prawie kęsy rozdzierają,
Kiedy mię coraz źli ludzie pytają:
Gdzie teraz on twój nędzniku wygnany!
Bóg zawołany?
Czemu się smęcisz duszo moja! czemu
Omdlewasz? — panu ty ufaj, któremu
Jeszcze ja będę z radością dziękował,
Że mię zachował.

XLIII. **Judica me Deus, et discerne causam meam.**

Niewinność panie! moję
Przyjmi w obronę swoję
Przeciw potwarzy żywej
I powieści fałszywej,
Chciej się przy mnie zastawić,
Mnie z rąk srogich wybawić.
Panie! w którym obrona
Moja jest położona,
Czemu mię troskliwego
Pchasz od oblicza swego?
Czemu chodząc narzekam,
Nieprzyjaciół się lękam?
Niech twej pomocy panie!
Światło prawdziwe wstanie,
Za którem i ja pójdę
I twych wysokich dójdę
Pałaców, gdzie mieszkanie,
Gdzie ty masz przebywanie.
Tam do ołtarza świętego
Pójdę przed pana mego,
Pana, moje kochanie,
Któremu dam wyznanie

Grając w łagodne strony,
Że bóg niezwyciężony.
Duchu mój! czemu mdlejesz?
Czemu we mnie truchlejesz?
Ufaj panu! któremu
Jako bogu wiecznemu
Jeszcze ja mam dziękować,
Że mię raczył zachować.

XLIV. Deus, auribus nostris audivimus.

O panie! w swoje własne uszyśmy słychali,
Ojcowie jeszcze naszy nam opowiadali
Sprawy twej dziwnej mocy, sprawy bóstwa twego,
Coś ty poczynał za ich wieku dawniejszego:
Tyś sam panie! utrapił i wygnał pogany,
A oneś postanowił na ich miejscu pany;
Nie przez miecz bowiem ziemie tak pięknej dostali,
Ani za swoją siłą żywot zachowali —
Twoja ręka i twoja za nie moc czyniła
I ona zwykła łaska, która z nimi była.
Tyś jest król mój, tyś pan mój, który wierne swoje
Masz na dobrem baczeniu w każde niepokoje,
Nieprzyjaciele nasze przy tobie zetrzemy,
A w imię święte twoje harde podepcemy.
Bowiem ja niepokładam nadzieje w swej broni,
Ani mię moja strzelba w potrzebie obroni,
Tyś nas panie! z ciężkiego trapienia wybawił,
Tyś przeciwniki nasze o lekkość przyprawił.
Przeto cię i kładąc się i wstając chwalemy,
I po wszytek żywot nasz wyznawać będziemy.
A teraz (niestety) prostoś nas zabaczył,
Aniś przed wojskiem naszem okazać się raczył;
Twą niełaską się stało, żeśmy tył podali
I niewiernym poganom w ręce się dostali.
Jesteśmy jako owce na rzeź odłączone,
Rozprószyłeś nas miedzy pogaństwo zelżone,
Zaprzedałeś nas, lud swój, prawie nie bogato,
Abowiemeś nagrody żadnej nie wziął za to;
Wzgardę zewsząd odnosim, szyderstwa cierpimy,
Prawie wszytkim na końcu języka siedzimy;
Wstyd oczom nie dopuści pożreć wzgórę śmiele,
Widząc zewsząd naśmiewce i nieprzyjaciele.
To cierpiąc azaśmy cię panie! zabaczyli,
Abo przeciw ustawom twoim wystąpili?
Nie szło wspak serce nasze, ani z twojej drogi
Prawdziwej ustąpiły namniej nasze nogi.
A toś nas między smoki zamknął okrutnemi,

I okrył ciemnościami prawie śmiertelnemi.
Jeślibychmy imienia twego przebaczyli,
Abo cudzemu bogu ofiarę palili:
Azaby to przed tobą tajno było, który
Serca nasze i myśli wszytki widzisz z góry?
Dla ciebie mordy cierpim; a twoje niewinne
Sługi równie tak biją, jako owce inne.
Powstań panie! a ten sen zetrzy z oczu swoich,
Ani wiecznie oddalaj od siebie sług twoich.
Czemu swą twarz odwracasz? czemuś swej litości
Zapomniał w tej okrutnej naszej doległości?
Serce w nieszczęściu taje i myśli strapione,
Ciała siły pozbywszy leżą obalone.
Powstań panie! a wyzwol smutne więźnie swoje,
Prosim cię przez wrodzone miłosierdzie twoje.

XLV. **Eructavit cor meum verbum bonum.**

Serce mi każe spiewać panu swemu,
A sercu język posłuszny pełnemu
Odbiera słowa i nowy rym dzieje,
Ledwo tak prędko pisarz pismo leje.
Żaden o królu! żaden twej urody
Nie dójdzie między ludzkiemi narody,
Żaden wdzięczności pięknej twarzy twojej;
Hojnieć użyczył pan bóg łaski swojej.
Przypasz do boku swój miecz uzłocony
Cny bohaterze! miecz na wszytki strony
Sławny i znaczny; z tym się ty rusz śmiele
I grom niechętne swe nieprzyjaciele.
Prawda i ludzkość twój wóz sprawuje,
A sprawiedliwość wodzami szafuje;
Za tych powodem o królu cnotliwy!
Będziesz poczynał ręką swoją dziwy;
Twe ostre strzały są nieuchronione,
Temi ugodzisz w serca zajątrzone
Swych nieprzyjacioł, a strachem twej zbroje
Możne narody przyjmą jarzmo twoje.
Stolicy twojej o niezwyciężony
Królu! żaden kres nie jest założony;
Laska rozmiaru, laska prostowania,
Jest laska królu! twego panowania.
Umiłowałeś sprawiedliwość świętą,
Masz w nienawiści bezbożność przeklętą;
Przeto cię pan twój znaczną przed inszemi
Uczcił powagą rówienniki twemi.
Piżmem i mirrą pachną drogo tkane
Twe szaty w skrzyniach słoniowych chowane;

Zewsząd ci roskosz płynie; między swemi
Córy królewskie masz ulubionemi.
Otóż i pannę dawno pożądaną
Masz wedle siebie, złotem przyodzianą.
Słuchaj mie zacna królewno! a moje
Życzliwe słowa włóż pod serce swoje:
Już teraz matki i miłej rodziny,
Już zapamiętaj ojczystej krainy;
Król cię ulubił sobie przed wszytkiemi,
A ty go zwycięż posługami swemi.
Tobie bogata Tyros o królowa!
Już dawno znaczne upominki chowa;
Lubo kto skarby, lub kto hard dzielnością,
Wscyscy przed tobą padną z uczciwością.
Perły, a złoto i drogie kamienie
Ubiór tej zacnej panny i odzienie;
Ale przy twarzy gaśnie ubiór złoty,
A zaś urodę przeważają cnoty.
Taka o królu wszechmożniejszy! żona
Dnia dzisiejszego tobie przyniesiona,
Z nią orszak panien, krewnych liczba wielka,
Bębny i trąby i muzyka wszelka.
Lecz i ty panno! nie szukaj przyczyny
Łez niepotrzebnych; w rychle (da bóg) syny
Miasto rodziców oglądasz, a zatem
Doczekasz, że i władać będą światem.
Zdrów bądź o królu! ciebie ja wdzięcznemi
Nieprzepamiętam nigdy rymy swemi;
A póki harfa palców słuchać będzie,
Zacna bydź mudzi twoja sława wszędzie.

XLVI. Deus noster refugium et virtus.

Bóg wszechmocny, bóg prawdziwy
Obrońca nasz niewątpliwy,
On w uciskach nas ratuje,
Niech nam bojaźń nie panuje.
Nietrwożmy się, chocia wszędzie
Z gruntu ziemia trząść się będzie,
Chocia góry niewzruszone
Będą w morze przeniesione.
Huczy morze popędliwe,
Biją wały w brzegi krzywe,
Grożą upadem opoki
Wyniesione pod obłoki.
Miasto, które pan miłuje
I przybytkiem swym mianuje,
Rzeka odnogami swemi
Weseli przeźroczystemi.

Temu gwałt i groźna zbroja
Nie może przerwać pokoja,
Bo tam sam pan przemieszkawa
I w potrzebach ratunk dawa.
Niechaj się państwa mieszają,
Królowie wojska zbierają,
Niechaj ogień z nieba pada,
A ziemia się wgłąb rozsiada —
Pan, który zastępy władnie,
Zawżdy nas obroni snadnie,
Bóg Abramów z nami wszędzie,
I ten walczyć za nas będzie.
Sam, co żywo, sam bywajcie,
A pańskie sprawy poznajcie,
Sprawy dziwne niesłychane:
Zaniósł wojny opłakane
Na kraj świata ostateczny,
Skruszył tęgi łuk waleczny,
Potłukł zbroje niepożyte,
Spalił tarcze nieprzebite.
Bystrość, mówi pan, hamujcie,
A ostrze się przypatrujcie,
Żem ja bóg; naród mię wszelki
I świat wyzna, jako wielki.
Pan, który zastępy władnie,
Zawżdy nas obroni snadnie,
Bóg Abramów z nami wszędzie,
I ten walczyć za nas będzie.

XLVII. Omnes gentes plaudite manibus.

Kleszczmy rękoma wszyscy zgodliwie,
Wszyscy śpiewajmy panu chętliwie,
Panu nad pany, panu groźnemu,
Królowi wszego świata możnemu.
Ten niedobyte podał nam grody,
Ten pod nas możne podbił narody,
Dał nam w dziedzictwo i w używanie
Włość Jakubowę, swoje kochanie.
Oto w swój kościoł w wesołem pieniu,
Oto wstępuje w głośnem trąbieniu;
Dajcie cześć panu, dajcie naszemu,
Śpiewajcie bogu, bogu wiecznemu.
Ten władnie światłem sam niezmierzonym,
Temu śpiewajcie pieniem uczonem;
Wszytkim narodom ten rozkazuje
I wiecznie na swym tronie króluje.
Mocarze ziemscy kniemu przystali,
Królowie królem swym go wyznali;

Wielka cześć jego, cześć niezmierzona
Niebem nie może bydź ogarniona.

XLVIII. Magnus Dominus, et laudabilis nimis.

O panie! który nie masz nic równego sobie,
Słusznie oddawa chwałę Syon tobie,
Syon, kwiat gór wysokich, roskosz świata wszego;
Boki północne, dwór króla wielkiego.
Miasto Jerozolimskie świadectwo dać może,
Żeś ty obrona pewna, wieczny boże!
Możni bohaterowie sił twoich doznali,
Próżno się na twój wierny lud zbierali,
Ujżreli, zdziwili się i zaraz zwątpili,
Barziej o biegu niż potce 1) myślili.
Myślili, a pierzchali; a strach wielkooki,
W tył nacierając, chwytał je za boki.
Tam boleść na nie przyszła, jako więc przychodzi
Na białągłowę, kiedy dziatki rodzi.
A tyś je tak rozprószył, jako nie ujęty
Wiatr morzolotne roztrząsa okręty.
Cośmy tedy od swoich starszych więc słychali,
Tośmy oczyma swemi oglądali,
Oglądaliśmy w mieście pańskiem niedobytem,
Którego bóg sam stróżem znakomitym.
Ciebie my w swych uciskach panie nasz! wzywamy
I twe ołtarze święte obłapiamy;
Wielkie jest imie twoje, chwała nieśmiertelna,
Sprawiedliwości ręka twoja pełna.
Niech się wierzchy Syońskiej rozradują góry,
Niech się weselą izraelskie córy;
Bo co sprawiedliwszego wiekuisty boże!
Nad twoje święte wyroki bydź może?
Pódźcie, obidźcie w koło to miasto wysokie,
Wieżę i wały pomierzcie szerokie,
Przypatrujcie się morzom i pałacom złotym,
Abyście mogli opisać je potem;
Bo pan, któremu to jest miejsce poświęcone,
Bogiem na czasy nam jest nieskończone,
Ten nas z łaski swej szezerej opatrować będzie,
Póki żywota człowiekowi zbędzie.

XLIX. Audite hæc omnes gentes, auribus percipite.

Słuchaj, co żywo! wszytki ziemskie kraje
Nakłońcie uszu, kędy dzień wstaje,

---

1) Potyczce.

I kędy gaśnie, i którym słoneczny
Promień dojmuje i którym mroz wieczny.
Słuchaj mię, bądź kto między podłym gminem,
Bądź się kto pisze bohaterskim synem;
Słuchaj chudzino! i ty słuchaj, komu
Pieniądze leżą nieprzebrane w domu.
Zdrojów zakrytej mądrości dobędę,
I rozum szczery opowiadać będę
Ku przypowieści i sam ucho złożę,
A gadkę swoję przy lutni wyłożę.
Precz się ja mam bać, albo sobą trwożyć,
W nieszczęsną chwilę? jest się czem założyć;
Nie próżno człowiek łakomie nabywał,
I nad swym bliźnim fortelów używał.
Szaleni ludzie, którzy w swem władaniu
Nadzieję kładą, albo i w zebraniu,
Brat rodzonego nie odkupi brata,
Kiedy już przyjdą zamierzone lata.
Droga na okup dusza jest człowiecza,
Próżne staranie, próżna o tem piecza.
Aby kto śmierci mógł się uwarować,
I żyć na wieki, a w grób nie wstępować.
I mądry umrze, a umrze i głupi,
Jednako z dusze śmierć ubudwu złupi;
A ich osiadłość i wielkie zebranie
Przyjdzie nakoniec w obcych szafowanie.
Pałace wielkim kosztem wystawiają,
Budownym zamkom swe imiona dają;
Tusząc, że to trwać aż na wieki będzie,
A ich pamiątka musi słynąć wszędzie.
Płocha cześć ludzka i chluba znikoma,
Abowiem skoro przyjdzie śmierć łakoma,
Hardego, snadnie z powagi wyzuje
I tymże torem, co bydło, zajmuje.
Ale głupiego trudno wynicować;
Aż więc i dzieci błędów naśladować
Ojcowskich zwykły, więc też brzydkiej ziemi,
Jako barany, śmierć się karmi jemi.
I będą dobrzy wrychle temi władać,
A oni władze muszą swej postradać.
Dół ich dóm będzie; a ja ufam tobie,
Boże mój! że ty mie przyjmiesz ku sobie.
Nic to, że kogo fortuna wystawi,
Złota i srebra, czci ludzkiej nabawi;
Bo go śmierć sroga ze wszytkiego zwlecze,
A cześć obłudna za duszą uciecze.
Używa wczasów, żądzom swym folguje,
A tenże żywot i drugim cukruje;

Przeto też musi ujźreć niskie kraje,
Gdzie noc ogromna nigdy nie ustaje.
Niechaj jako chce człowiek w szczęściu pływa,
Niechaj powagi jakiej chce używa; —
Jeśli fortuną rozum się nie sprzęże,
Takiejże śmierci, co bydło, podlęże.

L. Deus deorum Dominus locutus est.

Bóg wieczny, który wszytkim rozkazuje
Ziemskim tyranom, mówić się gotuje,
Pozowie ziemię od wschodniej granice
Aż do słonecznej późnej łożnice,
Twarz jasną swoję na Syońskiej skale
Jawnie pokaże; będziem doskonale
Głos jego słyszeć; idzie bóg prawdziwy,
Grom w koło niego i ogień żywy.
Przyzowie nieba i ziemię przyzowie
Chcąc, aby byli przy jego rozmowie,
Którą natenczas chce mieć z ludem swoim —
Dajcie plac (rzecze) wybranym moim.
Którzy przymierze wieczne ze mną mają
I pewny sposób, jako mię błagają
Sąd jego święty sławić będą nieba,
Bo gdzie ten sądzi, wątpić nie trzeba.
Słuchaj potomstwo cnego Izraela!
Któremu łaska i moja chęć z wiela
Wieków nie tajna, ani potrzebujesz
Świadectwa na to, jeśli się czujesz;
Nie będę cię z tąd karał, ani winił,
Żebyś mi ofiar umownych nie czynił;
Zawżdy się kurzą, zawżdy są oblane
Ołtarze moje i krwią pijane.
Nie chcę ja, nie chcę z twej obory wołu,
Niechcę i kozła z twojego okołu;
Wszytek zwierz mój jest, i co w lesiech tyje,
I co po górach skalistych żyje;
Ptak oku memu żaden nie ulęże, 1)
Gdziekolwiek jedno nachytrzej się lęże;
Bestye dzikie i doma mnożone
Mam jako palce swoje zliczone.
Będęli głodzien, nie rzekę nic tobie;
Mój jest krąg ziemski i co zamknął w sobie,
Jażbych to mięso miał wołowe jadać,
Abo nad czaszą krwie koźlej siadać?
Ofiaruj ty mnie chwałę, mnie wyznawaj,
Mnie dzięki wedle winności oddawaj;

---

1) *Nie uniknie, nie uchyli się.*

Wzówże mię w trosce, a ja dźwignę ciebie,
A ty mię będziesz ważył u siebie.
A złego bóg zaś potkał temi słowy:
Jako ty wspomnieć pańskie śmiesz umowy?
Jako w plugawe śmiesz brać usta swoje
Naświętobliwsze przymierze moje?
A ty wycierpieć nie możesz karania,
Ani przyjmować chcesz napominania,
Napominania i święte ustawy
W śmieciach u ciebie, zakon śmiech prawy.
U ciebie rady szukać złodziejowi,
Z tobą się znaszać cudzołożnikowi,
Bluźnierstwo szczere w uściech twych panuje,
Język zdradliwy i fortele knuje.
Powinowactwo żadne, bliskość żadna.
W twej uszczypliwej mowie nie jest władna,
Czci niezostawisz na bracie niecnota!
Choć z tegoż poszedł z tobą żywota.
Toś czynił, a jam nic nie mowił tobie,
I tyś mię ztąd już kładł podobnym sobie;
Źleś mię rozumiał; obliczęć się z tobą,
I ujźrysz wrychle swój grzech przed sobą.
Rozumiejcież to wy, co pospolicie
Na boga w swoich sprawach nie pomnicie,
Aby więc kogo pan nie porwał srogi,
A poratować nie będzie drogi.
Ofiara u mnie nawdzięczniejsza: chwała;
Ta mnie za wszytki woły będzie stała;
A kto pobożnie swoj żywot sprawuje
Ten moję łaskę zawżdy uczuje.

LI. Miserere mei Deus, secundum.

Boże w miłosierdziu swojem nie przebrany!
U twych nóg upadam ja człowiek stroskany;
Zmiłuj się nademną, zetrzyj moje złości,
Obmyj mię, oczyść mię z moich wszeteczności.
Znam swój grzech do siebie, a widzę go prawie,
I tobie nie tajny; ale ty łaskawie
Racz się ze mną obejść, abyś w słowiech swoich
Zawżdy praw nalezion i czyst w sądziech swoich.
Mnieć jeszcze złość w matce przeklęta zastała,
Mnieć grzech jeszcze w mleku matka podawała.
O panie! ty szczerość serdeczną miłujesz
I skarb swej mądrości takim okazujesz;
Pokrop mię hisopem, a oczyszczon będę,
Obmyj mię, a śnieżnej jasności nabędę;
Ześli mi poselstwo wesołe, a kości
Twym gniewem strapione użyją radości.

Odwróć od mych grzechów surową twarz swoję,
Ani chciej pamiętać na nieprawość moję,
Stwórz we mnie mój panie! serce bogobojne,
A w oziębłych piersiach myśli wskrześ przystojne.
Nie odmawiajże mię od swej oblicznośći,
A nie bierz odemnie ducha swej mądrości,
Przywróć mi dobrą myśl prze mój grzech odjętą,
A podbij pod rozum złą żądzę przeklętą.
A ja w swym upadku przez cię podźwigniony
Będę złym na przykład jawnie wystawiony,
Aby w miłosierdziu twojem nie wątpili,
Ale się do ciebie raczej nawrócili.
Wybaw mię z przeklęctwa mej niepobożności,
Aby mógł mój język sławić twe litości,
Otwórz wieczny boże! nieme usta moje,
A ja opowiadać będę chwały twoje.
Byś ofiar pożądał, paliłbych ofiary,
Ale wiem, że mało dbasz o takie dary—
Ofiara przyjemna bogu duch strapiony,
Serce uniżone, umysł ukorzony.
Bądź łaskaw na miasto swoje wieczny panie!
Że tem rychlej w pięknych swoich murzech stanie,
Tam przyjmiesz ofiarę cnoty, tam kładzione
Na twój ołtarz będą cielce poświęcone.

LII. Quid gloriaris in malitia, qui potens es.

Co się chlubisz niewstydliwy
Z niecnót swoich, jest bóg żywy,
Który świat i ludzkie rzeczy
Ustawicznie ma na pieczy.
Myśli twoje są zdradliwe
I postępki niewstydliwe,
Język ostry brzytwie równy,
Nieprzyjaciel dobrym główny.
Niecnotę cnocie przekładasz,
Imo prawdę kłam powiadasz;
A cokolwiek ludzi gubi,
To samo twe ucho lubi;
Przeto cię też bóg na ziemi
Nie ścierpi między żywemi,
Ale cię i z domem twoim
Wykorzeni w gniewie swoim.
A dobrzy, patrząc z daleka
Na upad złego człowieka,
Będą się tem więcej bali,
Ale będą się i śmiali.
Otóż (rzeką) on, co w złocie
I co ufał w swej niecnocie,

A w bogu nie kładł nadzieje,
Dziś widzim, co się z nim dzieje.
A ja jako osobliwy
W domu pańskim krzak oliwy
Kwitnąć będę, bom na wieki
Wdał się do pańskiej opieki.
Miej dziękę dobrych obrońca,
A złych skażca! — ja do końca
Chcę czekać twej łaski świętej,
U twych wiernych zawżdy wziętej.

LIII. Dixit insipiens in corde suo: non est Deus.

Głupi mówi w sercu swojem:
Nie masz boga, przecz się boim?
W tymże cnota zgasła błędzie,
A nierządu pełno wszędzie.
Pan z niebieskich wysokości
Pojżrał na ziemskie niskości,
Byłliby gdzie rozum cały,
Abo kto na boga dbały?
Nie mógł ujżreć i jednego,
Tak się wszyscy jęli złego,
Wszyscy boga zapomnieli,
Dosyć by się sprzysiądz mieli.
Tedy się już nie uznają,
Którzy w złościach roskosz mają?
Którzy brzuchy swe niemierne
Tuczą, jedząc ludzie wierne?
Nigdy nie wzywali boga,
Przeto przyjdzie na nie trwoga:
Choć nie będzie nic strasznego,
Będą się bać cienia swego.
Pan niebieskich wysokości
Zetrze ich przeklęte kości,
Będą wstydem ogarnieni,
Bo u pana są wzgardzeni.
Gdzieś to ta pożądna zorza
Wyniknęła rychło z morza,
Gdy też nas z ciężkiej niewoli
Pan nasz i bóg nasz wyzwoli.

LIV. Deus, in nomine tuo salvum me fac.

Mocą imienia swego i swej wszechmocności
Wybaw mię sługę twego z mych niebezpieczności,
Usłysz modlitwy moje boże niezmierzony!
A przyjmi w uszy swoje głos mój utrapiony.

Bo się na mię zwaśnili ludzie zazdrościwi,
By mię gardła zbawili, na to sami chciwi.
Na boga nic nie dbają, lecz mię ten ratuje
I tych, co mnie sprzyjają, łaską opatruje.
Obróć wszytko złe na nie, w też, co na mię doły
Kopali, wpraw o panie! me nieprzyjacioły,
A ja tobie chętliwie niech ofiarę dawam
I, dokąd człowiek żywie, imię twe wyznawam.
Imię wyznania godne, imię świątobliwe,
Imię dobrym łagodne, ale złym straszliwe.
Tyś mię z moich trudności panie! wyswobodził
I upadem zazdrości oko me ochłodził.

LV. Exaudi Deus orationem meam.

Obrońca uciśnionych, boże litościwy!
Usłysz modlitwę moję i głos żałościwy,
Nie proszęć, ale wołam, takem ja dziś z strony
Nieprzyjaciela swego wielce zatrwożony.
Wszytki swoje fortele na mię obrócili,
Wszytkę swą popędliwość na mię wyrzucili,
A serce we mnie taje, siła odstępuje,
Śmierć przed oczyma lata, a mnie strach zdejmuje;
I mówię czasem sobie: Gdzieś to człowiekowi
Wolno było tak latać, jako gołębiowi;
Leciałbym co nadalej między głuche lasy,
I tambych wiek swój trawił i przetrwał złe czasy.
Zamieszaj wieczny pani! ich rady złośliwe,
Rozdziel na mowy różne języki kłamliwe,
Widzę miasto w ich rządzie na poły zginione,
Miasto na zbytki zgodne, w myślach roztargnione.
We dnie i w nocy mury swawola obchodzi,
Z rynku niesprawiedliwość i ucisk nie schodzi,
W domiech siedzi wszeteczność, a zaś ulicami
Lichwa chodzi ludzkiemi umoczona łzami.
By mię był nieprzyjaciel jawny mój szacował,
By mię był ten, co mi źle myśli, prześladował,
Nigdyby mi tak ciężkie jego złorzeczenie
Nie było, ani jego zła chęć i trapienie. —
Ale ty na mię jedziesz, któregom ja z wiela
Obrał sobie i zawżdy miał za przyjaciela;
Obaśwa swych tajemnic sobie się zwierzała
I do pańskiego domu w miłości chadzała.
Bodaj zdrajcę każdego zła śmierć nie minęła,
Aby go ziemia żywo rozstępna połknęła.
Ja się będę uciekał panie mój! do ciebie,
A ty mej niewinności miejsce dasz u siebie.
Rano będę i wieczór i w południe prosił,
Będę swój głos płaczliwy do nieba podnosił,

A ty panie, wysłuchasz i obronisz snadnie,
Choć na mię nagle wojsko nawiętsze przypadnie.
Wysłuchasz (mam nadzieję pewną) i obronisz,
A ludzie niecnotliwe swoją pomstą zgonisz,
Próżno się tam spodziewać kiedy obaczenia,
Ludzie to niepobożni i złego sumnienia,
Rzucił się na niewinne, zapomniał umowy,
Powieść jego miodowa, a umysł bojowy,
Słowa tak mu z ust płyną jako olej cichy,
Ale kto chce uważyć, są śmiertelne sztychy.
Włóż na pana swój ciężar, a on cię ratuje,
Sprawiedliwego nigdy pan nie odstępuje,
Chytrego upad czeka, w pół wieku zostanie
Mężobójca — ja w tobie mam nadzieję panie!

LVI. Miserere mei Deus, quoniam conculcavit me homo.

Zmiłuj się nademną boże litościwy!
Bo mię prawie w ziemię wbił człowiek złośliwy,
Nie mam odpoczynku, niemam i wytchnienia,
Od jego potwarzy i jego trapienia.
Wdeptali mię w ziemię ludzie nieżyczliwi,
A wojskami chodzą, którzy krwie mej chciwi;
Ale kiedykolwiek strach mię jaki zejmie,
Tobie ja o panie mój! ufam uprzejmie.
Pańskie słowa u mnie są wielkiej zacności,
Nań się ja spuściwszy jestem tej ufności,
Że, kiedy się na mię nabarziej nasadzi,
Nigdy mi śmiertelny człowiek nie zawadzi.
Co wyrzekę, wszytko opak wywracają,
By mi jedno szkodzić, na to pieczą mają,
Schadzki o mnie czynią, radzą, naprawują,
Gdzie się jedno ruszę, wszędy mię szlakują.
I nie weźmie złość ich pomsty? — bydź nie może;
Wylejesz ty swój gniew na nie wieczny boże!
Masz ty policzone uciekania moje,
A łzy oczu moich wiadro chowa twoje.
Jest to w księgach twoich, a mnie serce tuszy,
Że mój nieprzyjaciel wrychle nazad ruszy,
Bo kiedym się kolwiek uciekał do ciebie,
Zawżdym poznał, że ty słyszysz mię i w niebie.
Pańskie słowa u mnie są wielkiej zacności.
Nań się ja spuściwszy jestem tej ufności,
Że, kiedy się na mię nabarziej nasadzi,
Nigdy mi śmiertelny człowiek nie zawadzi.
Pomnię ślub swój panie! i będęć dziękował,
Żeś mię nagłej śmierci łaskawie uchował,
Uchowałeś szwanku, abych w liczbie żywych
Po twych panie! chodził ścieszkach świętobliwych.

LVII. Miserere mei Deus, miserere mei.

Zmiłuj się panie! czasu mego niepokoja,
W tobie ufanie kładzie dusza moja,
Niechaj ulęgę w pewnej twych skrzydeł zasłonie,
Aż bystra zapalczywość i niechęć opłonie.
Ciebie wyznawam boże mój! ty iścisz me prośby,
Ty z nieba pomoc mnie ześlesz, a groźby
Złych ludzi w śmiech obrócisz dobroć wieczny boże!
I prawda twoja nigdy płona bydź nie może.
Mieszkam nie między ludźmi, ale lwy srogiemi,
Między zwierzęty mieszkam okrutnemi,
Których język szkodliwiej miecza siecze, których
Zęby oszczepów sroższe i strzał prędkopiórych.
O latom nie podległy i wieku żadnemu!
Stań w wierzchu nieba, a światu wszytkiemu
Okaż swoję wielmożność, rozpostrzy szeroko
Sławę swoję, niech będzie widoma na oko.
Sieci na mię miotali i tak mię trapili,
Że duszy nieraz ciężko uczynili;
Doły brali podemną, ale ciż, co brali,
Zdarzył bóg, że nakoniec sami w nie wpadali.
Ochotną myśl, ochotne serce w sobie czuję,
Nowy psalm panu, nową pieśń gotuję;
Powstań moje kochanie! powstań lutni moja!
Ruszwa różanorękiej zarze z jej pokoja.
Ciebie panie! po wszytkim świecie przed wszytkiemi
Narody sławić będę rymy swemi,
Abowiem twoja dobroć do nieba przestała,
A prawda nad obłoki głowę ukazała.
O latom niepodległy i wieku żadnemu!
Stań w wierzchu nieba, a światu wszytkiemu
Okaż swoję wielmożność, rozpostrzy szeroko
Sławę swoję, niech będzie widoma na oko.

LVIII. Si vere utique justitiam loquimini.

Najdzie się kiedy chwila tak szczęśliwa,
Że prawdę rzeczesz rado nieżyczliwa?
Skażesz co kiedy sprawiedliwie? — czyli,
Kto na to czeka, barzo się omyli?
Na sercu zazdrość i nienawiść mają,
Rękoma ludziom krzywdę odważają,
Źle na świat padli, tak bogiem wzgardzili,
A za nieprawdą zaraz się rzucili,
Swym ostrym jadem podobni do żmije,
Która zamknione uszy w ziemię kryje,
Aby nie słuchać, kiedy nauczony
Czarownik nad nią zacznie rym niepłony.

Ty sam wszeteczne potłucz gęby panie!
Aż w nich żadnego zęba nie zostanie,
Ty sam łakome i sprośne paszczeki
Nienasyconym lwom zatkaj na wieki;
Niech siąkną jako woda, niech zmierzają,
A strzały z cięciw ułomne padają,
Niech tają jako ślimak narażony,
Niech zwiędną jako płód niedonoszony.
Pierwej, niż ciernie latorośłki nowe,
Abo wyciska gałęzi głogowe, 1)
Niech je surowo i z korzeniem żywym
Wicher wykręci duchem popędliwym.
A widząc pomstę napasie swe oczy
I stopy we krwi złych dobry omoczy,
I rzeką: Przedsię cnocie jest zapłata,
Przedsię bóg sądzić nie zapomniał świata.

LIX. Eripe me de inimicis meis Deus.

Boże! który sług nigdy nieprzepomnisz swoich,
Wyrwi mię z rąk okrutnych nieprzyjaciół moich,
Broń mię przeciw zuchwalcom i jawnogrzesznikom,
Ani mię w moc podawaj bezecnym głównikom. 2)
Oto na gardło moje tajemnie czyhają,
Oto radę i schadzki codzień o mnie mają,
Nie żebych co wystąpił, abo co przewinił,
Jakom żyw, żadnemu z nich źle nic nie uczynił.
Ale ty, który władasz zastępy zbrojnemi,
Ty mię ratuj, a pojźry okiem swem ku ziemi,
Pokarz jawnie przewrotne złe ludzie, żadnemu
Nie cierp, ani okazuj łaski niezbożnemu.
Skoro wieczór, ci zchodzą, drudzy następują,
Wszytki jako psi głodni ulice krzyżują,
Słowa ich (aż i słuchać strach człowieka) krwawe,
Jadowite, śmiertelne, wszytko miecze prawe.
Ale wszytka ta groźba za śmiech tobie stanie,
A ja na cię moc jego zachowam mój panie!
Ty mój zły czas uprzedzisz miłosierdziem swojem
I nad nieprzyjacielem dasz mi górę moim.
Wszakże nie trać ich zaraz, ani nazbyt skoro,
Aby niebyło ludziom zapomnieć to sporo
Twojej sprawiedliwości, ale je zraź swemi
Rękoma i po wszytkiej rozprósz błędne ziemi;
Prze hardą myśl a prze ich kłamstwo niewstydliwe,
Prze ich krzywe przysięgi i bluźnierstwo żywe,
Wyniszcz je w gniewie swoim, niechaj się świat czuje,
Że bóg na niebie siedząc wszytkiemu panuje.

---

1) *W niektórych wydaniach stoi*: niż w ciernie... Abo wyrasta w gałęzi. 2) *Zbrodniarzom, zabójcom.*

Skoro wieczór, ci schodzą, drudzy następują,
Wszytki jako psi nocni ulice krzyżują,
Ale będąć krzyżować chleba upraszając
Nie dawno, a pojdą spać brzucho głodne mając.
A ja twoję moc będę i dobroć wyznawał,
Boś ty przy mnie w przygodzie boże mój! przestawał;
Boże mój, obrońca mój, ucieczko i zbroja!
Tobie śpiewać na wieki lutnia będzie moja.

LX. Deus repulisti nos et destruxisti nos.

Rozprószyłeś nas boże, boże niezmierzony!
Skaziłeś nas naszemi grzechy obrażony,
Zmiłuj się kiedy, a gniew porzuciwszy
Nawróć się do nas tęskliwych życzliwszy.
Ruszyłeś z gruntu ziemię, padać się musiała,
Łaski twojej potrzeba, jeśli ma bydź cała;
Okazałeś gniew jawny swój nad nami,
Dałeś nam trunek na poły ze łzami.
Dawałeś ty niedawno chorągiew swym wiernym
Iszcząc się w słowie swojem; i dziś miłosiernem
Okiem na swój lud wejźry utrapiony,
A przyjmi znowu nas do swej obrony.
Mówił pan w przybytku swym, a mnie uweselił:
Sznurem zmierzę Sichimę, Sukot będę dzielił,
Mój jest Galaad, mnie Manasses służy,
Moc mojej głowy jest Efraim duży,
W mem posłuszeństwie Judas prawodawca chwalny,
Hardy Moabczyk to mój szaflik umywalny,
Półka trzewików moich Idumea,
I ty mnie czołem uderz Filistea!
Kto mi do ręku poda miasto niedobyte?
Kto mię zawiedzie w pola Idumskie obfite?
Nikt oprócz ciebie, którego dziś znamy
Gniew na się, ani wodzem swych wojsk mamy.
Dopomoż nam w trudnościach naszych wieczny boże!
Nikt bezpieczen w nadzieję ludzką bydź nie może,
Za twym powodem serce się nam wróci,
A nieprzyjaciel prędko tył obróci.

LXI. Exaudi Deus orationem meam.

Usłysz me prośby boże władze wiecznej!
A obróć ku mnie święte uszy swoje,
Z granice prawie świata ostatecznej
Do ciebie wzdycha smutne serce moje.
Postaw mię na niedostąpionej skale,
Gdziebych się już mógł nie bać żadnej trwogi;
W tobie nadzieja; ty mię sam masz w cale
Zachować, gdy mię trapi człowiek srogi.

Mnieć serce tuszy, że w namiecie twoim
Wiecznie mam mieszkać pod skrzydłami twemi,
Boś ty był zawżdy łaskaw prośbom moim
I dajesz dobrym dziedzictwo na ziemi.
Dni ku dniom będziesz królowi przykładał
Opatrując go nieprzebranym wiekiem;
Na oczu pańskich wiecznie będziesz siadał,
A ty go łaską i swym szczyć opiekiem.
Tam wolen będąc od wszelkich trudności,
Harfą i rymem będę cię wyznawał,
Abych tak tobie wedle powinności
Dług obiecany dzień po dzień oddawał.

LXII. Nonne Deo subjecta erit anima mea.

Bogu dusza ufa moja,
To mój zamek, to ma zbroja,
W nadzieję jego zasłony
Nie boję się z żadnej strony.
Dokąd na mię pojedziecie,
Sami wrychle tak padniecie
Jako pochylone ściany,
Abo jako płot zachwiany.
Rada wasza dobrym szkodzić,
A w trudności je przywodzić,
Usty przyjaźń ofiarować,
A w sercu jad szczery chować.
Ufaj bogu duszo moja!
To mój zamek, to ma zbroja,
W nadzieję jego zasłony
Nie boję się z żadnej strony.
Że człowiek zdrowia używa,
Że o nim sława uczciwa,
Że duż, 1) ani sobą trwoży,
Pan to daje, dar to boży.
W tym nadzieję pokładajcie,
Temu serca otwarzajcie;
W nieszczęściu i w każdej trwodze
Nasza ufność zawżdy w bodze.
Lekki naród jest człowieczy,
Nie masz tam nic, coby grzeczy;
By na wagę nastąpili,
Piórąby nie przeważyli.
Nikt nie ufaj światu temu,
Ani rozumowi swemu;
Bogactwem cię bóg twój nadał,
Strzeż, byś serca nie przykładał.

---

1) Możny, wydoływający, silny.

Raz pan wyrzekł: Ta rzecz dwoja:
Władza i litość — jest moja;
A jako kto zasługuje,
Takim płajcą 1) mię uczuje.

LXIII. Deus Deus meus, ad te de luce vigilo.

Ku służbie twojej boże, mój obrońca!
Wstaję rannego nie czekając słońca;
Pragnie cię dusza, pragnie ciało moje,
Jako dżdża ziemia w srogie letnie znoje.
Acz mieszkam między piaski niepłodnemi,
W suchej, bezwodnej, upragnionej ziemi,
Przedsię, jakobych był w kościele twoim,
Tak twój przybytek widzę okiem swojem.
Droższa, niż żywot, twoja litość panie!
Przetoż, póki mi lat moich dostanie,
Będę cię chwalił, będę cię wyznawał
I ręce swoje ku tobie podawał.
Żaden tak ciału pokarm nie smakuje,
Jaką uprzejma dusza roskosz czuje,
Gdy pana chwali; ciebie ja i w nocy
I rano wielbię świadom twej pomocy;
W cieniu twych skrzydeł próżen wszech trudności
Jeszcze ja (da bóg) użyję radości,
Za tobą wszędy patrzy dusza moja,
A też mi upaść nie da ręka twoja.
A ci, co mego upadku szukają,
Sami niedawno pomstę odnieść mają;
Wyleją duszę na okrutne miecze,
A martwe członki żwierz głodny rozwlecze.
A król, nadzieję mając w swoim panie,
Radość odniesie; każdy czci dostanie,
Kto nań przysięga; potwarce przeklęci
Gęby swe stulą nagłym strachem zjęci.

LXIV. Exaudi orationem meam, cum deprecor.

Boże litościwy!
W mój czas nieszczęśliwy
Racz modlitwe moje
Przyjąć w uszy swoje.
Jestem pełen trwogi,
Ano człowiek srogi
Na to się usadził,
Aby mię zagładził.

---

1) *Płacącym.*

Zbaw mię strachu tego,
Nieszczęść rady jego;
Użycz mi pomocy
Przeciw jego mocy.
Ich język dotkliwy
Miecz jest przeraźliwy,
Słowa strzały żywe,
Niewinnym szkodliwe,
Temi je strzelają,
Bojaźni nie znają;
Ich schadzki, ich rada,
Fałsz tylko a zdrada;
Sieci swe zdradliwe
Stawią na cnotliwe
Mówiąc: Dobrze patrzy,
Kto ten wnik 1) upatrzy.
Dziwnych dróg szukali,
By dobre tępali; 2)
A na co zasiedli,
Wszytkiego dowiedli,
Serc ludzkich zmacali,
Myśli wyszperali —
Lecz na nie z cięciwy
Pchnie strzałę bóg żywy.
Zastrzał to śmiertelny;
A język piekielny
Dla swojegoż jadu
Przyjdzie do upadu,
Strach ludzie ogarnie
Patrząc, jako marnie
Giną nie pobożni;
I będą ostrożni,
Będą powiadali,
Będą uważali
Sprawy pańskie święte,
Sądy niepojęte.
Pańskiej ludzie święci
Pewni będąc chęci,
Będą się chlubili
I w radości żyli.

LXV. Te decet hymnus Deus in Sion.

Królu na ziemi i na wielkiem niebie!
Chwała w Syonie wdzięczna czeka ciebie;
Tam obietnice tobie poślubione
Będą iszczone.

---

1) Sidło, zasadzka. 2) Tępili.

Do ciebie, który prośbami ludzkiemi
Nie gardzisz, przyjdą wszyscy, co po ziemi
Okrągłej chodzą, uczestnicy wiecznych
Darów słonecznych.
Teraz (niestetyż) dawne nasze złości
Nas dolegają; ale w twej litości
Nadzieję mamy, że nam, choć nieprawym,
Będziesz łaskawym.
Szczęśliwy, kto się upodobał tobie
I kogoś obrał przyjacielem sobie,
Aby przybywał w twoim domu świętym
Człowiekiem wziętym.
I my twej wiecznej dobroci ufamy
Że w tym kościele wrychle stanąć mamy,
I używiemy roskoszy pięknego
Pałacu twego.
Okażesz łaskę i swe zmiłowanie
Dziwne nad ludem swoim, o ufanie
Wszech ziemskich granic i nieprzebytego
Brodu morskiego!
Ty wielowładny góry niezmierzone
W ich gruncie trzymasz, ty morze szalone
I ludzkie burdy krócisz, mieniąc boje
W lube pokoje.
Twych gromów srogich ludzie się lekają,
Którzy w nadalszych krainach mieszkają;
Ty uweselasz rany świt pozorny
I mirzk 1) wieczorny.
Za twym dozorem wilgości dostaje
Obfitej ziemi na jej urodzaje,
Rzeki wód pełne, zkąd wszytko stworzenie
Ma swe żywienie.
Ty nocną rosę na suche zagony
Spuszczasz i wczesny deszcz nieprzepłacony;
Ty błogosławisz nieprzeliczonemu
Płodu ziemskiemu.
Rok wszytkorodny wieniec znakomity
Niesie na głowie twoją łaską wity;
A gdzie ty kolwiek stopę swą położysz,
Obfitość mnożysz:
Pustynie kwitną, góry się radują,
W polach stad mnóstwo, zbożem obfitują
Niskie doliny, a pełen nadzieje
Oracz się śmieje.

---

1) *Zmierzch.*

LXVI. Jubilate Deo omnis terra.

Wszytka ziemia, wszytki kraje —
I gdzie jasne słońce wstaje
I gdzie w bystre szumne morze
Zapadają późne zorze —
Wykrzyknicie w słodkiem pieniu
Gwoli pańskiemu imieniu,
Sławę jego wynaszajcie,
Dobrodziejstwa wyznawajcie.
Mówcież: Komu słów dostanie
Twoję siłę sławić panie!
Twój strach tobie wszytki ściele
Pod nogi nieprzyjaciele.
Tobie niechaj chwałę daje
Wszytka ziemia, wszytki kraje,
Tobie niechaj bije czołem,
Cokolwiek świat obszedł kołem.
Ku mnie wszyscy się podajcie,
A sprawy pańskie poznajcie.
Dziwny to pan, dziwnie radzi
O swej na świecie czeladzi;
Morze w twardy grunt obraca,
Bystre rzeki na wspak wraca,
Anichmy stóp omoczyli,
A brody wielkie przybyli.
On światem jako chce toczy,
Nad wszytkiemi trzyma oczy,
Zmiennikom uciera rogi;
Nie rozumiej, byś był srogi.
Wyznawajcie imię pańskie
Wszytki narody pogańskie!
Niech po świecie pełno wszędzie
Jego zacnej chwały będzie.
Ten nas z swej dobroci żywej
Odjął śmierci ukwapliwej,
Ten uchował w ciężkie trwogi
Szwanku nasze liche nogi.
Prawieś nas o wieczny boże!
Ogniem spróbował; nie może
Srebra lepiej nikt doznawać
I ognia więcej dodawać.
Wegnałeś nas w dół pokryty,
Włożyłeś ciężar niezbyty
Na grzbiet nasz upracowany,
A na głowę ciężkie pany.
Przez ogień, przez wody srogie
Szlichmy, a tyś nas ubogie
Krom urazu i krom szkody
Przyprowadził do ochłody.

Przetoż o boże prawdziwy!
Nawiedzę twój dom szczęśliwy
I ołtarze krwią napoję,
Iszcząc obietnicę swoję.
Tobie padnie zarzezany
Kozieł i baran wybrany,
Już cielce i tłuste woły
Gotują się na twe stoły.
Spiesz się do mnie wierny zborze!
Co służysz panu w pokorze;
A usłyszcie na swe uszy,
Jako łaskaw pan mej duszy:
U tegom ja w swym frasunku,
W swych troskach szukał ratunku,
A serce dobrze tuszyło,
Bo tam fałszu nic niebyło.
Kto w swem sercu zakał nosi,
Taki pana próżno prosi;
Mnie dał według mej nadzieje,
Niech mu się cześć wieczna dzieje.

LXVII. Deus misereatur nostri et benedicat.

Pokryj swem miłosierdziem panie! nasze złości,
A racz nam błogosławić z ojcowskiej miłości,
Rozświeć nas światłem swojem, abychmy poznali
Drogi twoje i wieczną łaskę otrzymali.
Tobie panie! wszytek świat niechaj chwałę daje,
Niechaj się wszytki ziemskie weselą rodzaje,
Bo ty wszytki narody sprawiedliwie sądzisz,
Ty jako pan wszechmocny okrąg ziemski rządzisz.
Tobie panie! wszytek świat niechaj chwałę daje,
Twoje dary są płodnej ziemie urodzaje;
Raczże nam błogosławić boże nasz! do końca;
Ciebie niechaj się boi wschód i zachód słońca.

LXVIII. Exurgat Deus, et dissipentur inimici ejus.

O który światem władasz i królujesz wiecznie,
Powstań panie! a muszą tył podać koniecznie
Nieprzyjaciele twoi; wszyscy, którzy śmieją
Upor wieść przeciw tobie, do czysta zniszczeją,
Tak zniszczeją, jako dym na powietrzu ginie,
Abo jako topniący wosk od ognia płynie;
A sprawiedliwym serce zakwitnie w radości,
Troski muszą ustąpić i wszytki trudności.
Panu o wierny zborze! ochotnie śpiewajcie,
Panu chwałę powinną i wdzięczny psalm dajcie,

Panu, który na wierzchu nieba nawyższego
Stolicę swą zasadził; twórca imię jego.
Ten na niebie mieszkając okiem litościwem
Patrza na ludzkie troski, sierotom teskliwym
Ten jest ojcem, ten smętne opatruje wdowy,
Ten niepłodnym potomstwo daje, ten okowy
Ciężkie z więźniów zejmuje — ale wiarołomnym
Pola pustoszy ogniem i mieczem ogromnym.
O panie! kiedyś jawnie przed swym ludem chodził,
Kiedyś swoje wybrane pustyniami wodził:
Twym strachem ziemia drżała, a nieba topniały,
Trzęsły się niezwyczajne gór wysokich skały—
Aleś pogodnym deszczem swój grunt polubiony
Napoił i ochłodził zamarłe zagony;
Tamżeś raczył naznaczyć miejsce stadu swemu
I okazałeś wielką łaskę ubogiemu;
Za twem zdarzeniem mają co śpiewać uczciwe
Panienki, wysławiając rycerstwo cnotliwe.
Pierzchnęli wielowładni królowie, pierzchnęli,
A nieznaczni bogatą korzyść osiągneli.
Byście wy między garncy w szczerych sadzach spali,
Przedsię wy swoją krasą będziecie równali
Z gołębiem naśliczniejszym, od którego szyje
Malowanej to srebrny, to złoty blask bije.
Toć jest ona kraina, dla której bóg siła
Możnych tyranów pobił; a ona, co była
Niedawno wielce brudna, tak się jasną stala,
Że śniegom na Zalmonie naprzód nic nie dała. 1)
Góra pańska jest góra rodna i obfita,
Góra niedostąpiona, góra znamienita.
Co się próżno wspinacie góry zazdrościwe!
Przeciwko pańskiej górze, tu bóg osobliwe
Mieszkanie sobie obrał i niechce na wieki
Tego miejsca wypuścić z pańskiej swej opieki.
Jego wojska niezliczne, wozów nieuchronnych
Ćmy nieprzyjaźne stoją i aniołów konnych,
A sam pan w pośrodku ich, jaki w dawnem lecie
Na Synajcu był widzian, abo w swym namiecie.
Ubiegłeś możny królu! miejsce niedobyte,
Dostałeś więźniów, wziąłeś dary znamienite,
Okroczyłeś odstępnie, a pan pomógł tobie,
Bo ten kościół na wieki ubudował sobie.
Przetoż temu dziękujmy dziękami wiecznemi,
A on nas niech okrywa dobrodziejstwy swemi.
Bóg nasz, nadzieja nasza; to szafarz żywota,
Ten swe nieprzyjacioły skruszył, a zuchwali
Ziemię plngawą zębem śmiertelnym kąsali.

---

1) *Nie ustąpiła.*

Wrócę was (pan powiedział) z granic ostatecznych
Bazańskich, wrócę i z wód morskich niebezpiecznych;
We krwie nieprzyjacielskiej nogę omoczycie
I psy swoje obfitem ścierwem nakarmicie.
Wierne panie! twe słowo; twój chód oglądali
Nieprzyjaciele naszy i twych sił doznali.
A my z tryumfem idziem wesołym, przed nami
Postępują trąbacze z bębny i z trąbami,
Brzmią lutnie, brzmią piszczałki, a panny uczciwe
W uszy ludzkie podają piosnki osobliwe.
Błogosławcie po zborzech swego zbawiciela,
Którzy płyniecie z źródeł cnego Izrahela,
Tu wódz Benjaminów, tu Judzkie panięta,
Tu Zabulońskie, tu są Neftalskie książęta.
Panie! tyś nam dał w boju siłę, ty zaczętym
Błogosław sprawom naszym; twym kościołem świętym
Słynie Jerozolima, tu tobie z ukłony
Dary królowie dadzą, a ty niezwalczony
Rozgrom zbrojne harcerze i groźne hetmany,
Niech srebro w sztukach niosą, chciwe walk pogany
Nakarm boju, u twych nóg upaść Egiptowi
I zafarbowanemu słońcem murzynowi.
Królestwa świata tego! pana wysławiajcie,
Panu chwałę powinną i wdzięczny psalm dajcie,
Panu z wieków na niebie przebywającemu;
Ten swym głosem jest straszny stworzeniu każdemu,
Tego moc wyznawajmy; temu, co żywiemy
I cokolwiekeśmy są, przypisać musiemy.
Groźny pan w swej świątnice, on nam siły wszędzie
I serca zwykł dodawać — niech pochwalon będzie.

LXIX. Salvum me fac Deus, quoniam intraverunt aquæ.

Ratuj mię panie! bo złych przygod nawałności,
Sięgają we mnie ostatnich kości,
Topię się w srogiem błocie, powódź mię porwała
I szalonemi wałami zalała;
Omięniałem już prawie ratunku wołając,
Straciłem oczy w niebo patrzając,
Ledwo tak wiele włosów na głowie najduję,
Jako nieprzyjaciół wiele czuję.
Wzięli moc, którzy trapią smętną moję duszę;
Nicem nie wydarł, a płacić muszę.
Ty wiesz moję prostotę wiekuisty boże!
Tobie mój grzech bydź tajny nie może.
Niechaj się mocny panie! za mię nie wstydają,
Którzy na twoję pomoc czekają;

Przecię ja urąganie i sznupki 1) odnoszę,
Przecię wstyd wieczny na twarzy noszę.
Bracia się mnie zaprzeli, matki mej synowie,
Ten cudzoziemcem i ów mię zowie —
A ja cierpieć niemogę, kiedy lud przeklęty
Lekce uważa twój zakon święty;
Twój pośmiech, twoja wzgarda na mię się wracają,
Mnie serce trapią, mnie zapalają.
Jeślim płakał, jeślim swe postem dręczył ciało,
Wszytko mi to śmiech u nich jednało;
Jeśli mię w grubym chodząc worze upatrzyli,
Przypowieść zemnie wnet uczynili,
Mną języka naczosać w bramie posadzonym,
Jam jest wieczorna pieśń opojonym.
W tym frasunku ja przedsię garnę się do ciebie,
A ty mię panie! przyjmi do siebie,
Wysłuchaj mię podług swej niezmiernej litości
I nieodmiennej swej stateczności:
Wyrwi mię z błot, wybaw mię z ręku niepobożnych,
Nie daj mi tonąć w powodź rzek możnych.
Wielkie jest boże wieczny! miłosierdzie twoje,
Skłoń ku mnie ucho łaskawe swoje,
Nie kryj twarzy przed sługą swoim, bom okrutnie
Jest utrapiony; usłysz mię chutnie,
Przybądź duszy na ratunek, aby niezmiękczony
Mój nieprzyjaciel był zawstydzony;
Nie jest u ciebie tajne moje urąganie,
Moje przymówki, me zapałanie 2)
Wszytki ty znasz, którzy mię trapić nieprzestają,
A we mnie serce i siły tają,
A nie był, kogoby mój rzewny płacz rozkwilił,
Nie był, ktoby mię słówkiem posilił —
I owszem mię źli ludzie żółcią nakarmili
I w upragnieniu octem poili.
Niechże im też ich pokarm kością w gardle stanie,
A zkąd pociechy szukają panie!
Niechaj smutek odnoszą, zaślepże im oczy,
A grzbiety zawżdy ku ziemi tłoczy,
Wylej na nie straszny gniew swej zapalczywości,
Niechaj nie ujdą twojej srogości,
Dwory niech pusto stoją, a pod ich namioty
Niech pająkowe wiszą roboty;
Bo kogoś ty uderzył, oni dobijają,
A rannym jeszcze ran przyczyniają.
Lecz ty panie! złość zawżdy przykładaj do złości,
Niech nie uznają twojej litości,
Wymaż je z ksiąg żywotnych, niechaj zły nie będzie
Położon w jednym z dobrymi rzędzie.

---

1) Przekąsy. 2) Czerwienienie się.

Nad mię człowiek troskliwszy już ani bydź może,
Przeto ty mię sam opatrz mój boże!
A ty więc moja lutni! pomni chwałę dawać
I pańską łaskę wiecznie wyznawać,
Co pan tak wdzięcznie przyjmie, że nigdy tak drogi
Przed nim nie będzie wół złotorogi.
Na mię patrząc ubodzy i ludzie strapieni
Będą na sercach swych ucieszeni.
W panu trzeba mieć ufność, a ten nie omyli
I w każdej trwodze duszę posili,
Pańskie ucho otwarte zawżdy jest ubogim,
Pomni on na swe w więzieniu srogiem.
Niebo i ziemia i morze temu niech cześć dawa,
I cokolwiek dusz w tym przemieszkawa,
Bo ten na gród syoński wspomni w krótkim czesie,
A judzkie miasta z rumów wyniesie,
I będą puste miejsca znowu osadzone
I dawnym panom zaś przywrócone;
Po nich wdzięczne potomstwo w swej własności siędzie,
U których ważna cześć pańska będzie.

LXX. Deus in adjutorium meum intende.

Boże wiecznej mocy!
Twej żądam pomocy,
Chciej się pospieszyć ku ratunku memu,
Nie daj mię w ręce człowiekowi złemu,
Zamieszaj ich rady,
Odkryj fałsz i zdrady,
Niechaj się wstydzą, niech nazad pierzchają,
Którzy niewinnej dusze mej szukają.
A ludzie cnotliwi,
Ludzie sprawiedliwi
Niech się weselą, niechaj naświętszemu
Uczciwość czynią imieniowi twemu.
Panie! z każdej strony
Jestem utrapiony,
Ale ty nie daj niszczyć mię do końca,
A nie odkładaj wieczny mój obrońca!

LXXI. In te Domine speravi, non confundar.

W tobie ufność swą kładę boże niezmierzony!
A ty nie daj, abych był kiedy zawstydzony.
Prze dobroć swoję racz mię z trudności wybawić,
Usłysz mój głos, a chciej mię na swobodzie stawić.
Weźmi mię w swą obronę niezwalczony panie!
A to za twardą skałę i zamek mi stanie;

Wybaw mię z rąk człowieka niesprawiedliwego,
Wyrwi mię z okrucieństwa człowieka ciężkiego.
Tyś jest moja pociecha w każdej mej trudności,
Tyś nadzieja od mojej napierwszej młodości,
Jeszczem u piersi wisiał nędznej matki swojej,
A jużem był w opiece, liche dziecko, twojej.
Ciebie zawżdy mój głos brzmi; niech mię palcem sobie
Jako chcą ukazują, ufność moja w tobie;
Żaden dzień bez twej chwały u mnie nie przeminie,
Żadna noc bez pamiątki twojej nie upłynie.
Nie porzucajże mię więc w moim zeszłym wieku,
Ani opuszczaj, gdy sił niestanie człowieku.
Nieprzyjaciele moi o mnie radę mają,
Na mnie wszytki fortele swoje obracają
Serce sobie tem czyniąc: Już go i bóg (prawi)
Opuścił; gońcie, wiążcie, nikt go nie wybawi.
Ty mię boże mój wieczny! nie racz odstępować,
Ale nad ich nadzieję chciej mię poratować,
Aby za swoję radę wstydać się musieli,
A hańbę ze mnie zdjętą na sobie widzieli.
A ja więc próżen strachu i w myśli bezpieczny
Tobie nową pieśń zacznę o mój boże wieczny!
Wyznam cię w obietnicach twoich nieomylnym,
Wyznam cię ojcem sierot i obrońcą silnym.
Liczby nie masz łaski twej, kto kiedy możności
Równe słowa wynajdzie i twojej litości?
Jeszcześ mię z młodu ćwiczył, a ja boże żywy!
I dziś wyznawam twoje niepodobne dziwy.
Raczże mię w łasce i w swej zachować obronie
Aż do pożnego wieku i do białej skronie,
Abych siłę twoją mógł tak teraźniejszemu
Opowiadać wiekowi, jako i przyszłemu.
Twej dobroci, spraw twoich sława mocny boże!
Nieba sięga, któż kiedy z tobą zrównać może?
Tyś mię był prawie w morze trosk rozlicznych wprawił
Potem użaliwszy się snadnieś mię wybawił,
Wróciłeś mi powagę i miejsce uczciwe,
Pocieszyłeś z łaski swej serce frasowliwe.
Przeto cię o mój boże, boże nieskończony!
Na wieki śpiewać będą moje wdzięczne strony,
Będą cię wyznawały w powieści statecznym
I obrońcą twojego Izrahela wiecznym.
Usta moje, język mój będzie się radował,
Będzie za dobrodziejstwa obfite dziękował,
Nie zmilczy na wieki twej sprawiedliwości,
Gdy się zły człowiek będzie wstydał swych sprośności.

LXXII. Deus judicium tuum regi da.

Daj swe baczenie boże! królowi,
Daj sprawiedliwość królewicowi,
Aby w porządku twój lud sprawował,
Jednako z pany chude szacował.
Góry (da pan bóg) pokój rozpłodzą,
A sprawiedliwość pagórki zrodzą;
Ten wesprze chudych, ten sierot będzie
Bronił, a wytknie potwarcę wszędzie.
I będzie jego imię na ziemi
Między narody straszne wszytkiemi
Tak długo, póki straż czujna świata,
Miesiąc i słońce, poniosą lata.
Spadnie jako deszcz nieprzepłacony
Na upragnione suche zagony,
Spadnie perłowej podobien rosie
Na łąkę gołą po ostrej kosie;
Zakwitnie cnota, pokój się zrodzi,
Któremu żaden bój nieprzeszkodzi,
Aby niemiał trwać, póki krąg wdzięczny
I rość i niknąć będzie miesięczny.
Morze z tej strony, morze i z drugiej
Strzedz będzie jego granice długiej,
Od głębokiego brodów Eufrata
Będzie panował do kraju świata.
Tego upadłszy na swe kolana
Wyzna gorący murzyn za pana,
Nieprzyjaciele jego zuchwali
Plugawą ziemię będą lizali;
Królowie! którzy morzem władają
I wyspom morskim prawa dawają,
Dary poniosą, dań Arabczycy
Płacić mu będą i Sabejczycy.
Owa, cokolwiek wodami swemi
Ocean zawarł, wszytki na ziemi
Narody temu będą hołdować
I rozkazanie każde przyjmować.
A ten da ucho ukrzywdzonemu
I dopomoże wstać upadłemu,
Zdejmie z nich lichwę, zamierzy srogą
Pomstę, ktoby krew przelał ich drogą.
Przedłuży mu tedy pan żywota;
I arabskiego nabierze złota;
Będą zań wszyscy boga prosili,
Będą mu wszyscy błogosławili;
Z garści ziarn taki urodzaj wstanie,
Że jaki z cedrów szum na Libanie,

Taki chrzęst kłosów po górach wszędzie
I po nizinach obfitych będzie.
Po wsiach po mieściech kwitnącej młodzi
Taki dostatek jego wiek zrodzi,
Jaka na przyściu wiosny przyjemnej
Trawy więc bywa obfitość ziemnej.
Imię na wieki jego nie zgaśnie,
Dokąd słoneczny gore krąg jaśnie,
Ten król na wszytek świat szczęście wniesie
I sam od świata chwałę odniesie.
Bądź pochwalony boże prawdziwy!
Który na świecie sam czynisz dziwy,
Imię twe święte niechaj brzmi wszędzie,
Niechaj twej chwały świat pełen będzie.

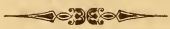

CZĘŚĆ TRZECIA.

LXXIII. Quam bonus Israel Deus.

Niech co chce będzie, żyw pan ludu swemu
I zna, kto szczerem sercem służy jemu.
Jaciem poprawdzie o włos nieszwankował,
Mój nierozumny rozum to sprawował.
Bo kogo (przebóg żywy) nie pobudzi
I ten wczas i ten dostatek złych ludzi?
Oni przeciwnej fortuny nie znają
I w dobrej sile długie lata trwają,
W ludzkich frasunkach nie są położeni,
Ani z drugiemi bywają dręczeni.
Przetoż je pycha zewsząd otoczyła,
Fałsz, okrucieństwo, niezbożność przykryła,
W roskoszach leżą, na to się podali,
By jeno wolej swej dosyć działali;
Niewinne dręczą, mowy nie hamują,
Przeciwko bogu sprośnie występują,
Swą wszetecznością i nieba sięgają,
Językiem stanu każdego ruszają;
Niebaczni ludzie cisną się za nimi,
Napijając się tegoż błędu z nimi,
I mówią: Zać to są boskie zabawy,
Przypatrować się, jakie ludzkie sprawy.
Oto źli ludzie co za szczęście mają,
W jakim dostatku dni swych używają!

Próżnom ja tedy warował się złości,
Próżnom zachował ręce w niewinności,
Cierpiałem niewczas, przenaśladowanie,
Podejmowałem cały dzień karanie.
Jeślibych tak rzekł w głupiem sercu swojem,
Wzgardziłbych panie! wiernym ludem twoim;
A chcąc w tej mierze co pewnego stawić,
Nie mogłem ludzkim rozumem się sprawić,
Ażem wszedł panie! do przybytku twego,
Tamem obaczył przyszły czas każdego —
Inaczej tego powiedzieć nie mogę:
Na ślizkim gruncie położyli nogę.
Niepewne skarby posiedli na ziemi,
Bo skoro zagrzmi twa pomsta nad niemi,
I pan i państwo znikną w oczemgnieniu
Prosto, jako sen na pierwszem ocknieniu,
A ich władania, ich wysady panie!
Śmiech tylko ludzki w mieście twem zostanie.
Ale niżli to serce me pojęło,
Siła troskania, siła myśli wzięło —
A wszytko próżno, bo długo myśliwszy,
Co dalej, temem jeszcze był wątpliwszy
Tak, żem też bydź mógł przed oczyma twemi
Poczytan między bydlęty sprośnemi.
Wszakżem od ciebie panie! niezachodził;
Tyś mię z łaski swej sam za rękę wodził,
Miałeś na pieczy wszytki moje sprawy,
Zkądem ja dosiągł nieśmiertelnej sławy.
Kto jest na ziemi, kto na wielkiem niebie,
Kogobych ja miał chwalić okrom ciebie?
Po tobie panie! serce me truchleje,
Bo z ciebie wiszą wszytki me nadzieje
Wszyscy zaginą, którzy cię nie znają,
Wszytki zatracisz, którzy cię mijają —
A ja przy tobie mój panie! zostanę,
Ufać twej łasce nigdy nie przestanę,
I będę zawżdy miał cię za co sławić
I ludzkie uszy twoją chwałą bawić.

LXXIV. Ut quid Deus repulisti in finem.

Także nas już na wieki boże nasz! opuścisz
I srogim wilkom drapać stado swe dopuścisz?
Wspomni na swe dziedzictwo i na swój lud wierny,
Z któregoś ty zdjął jarzmo w jego czas mizerny;
Wspomni na piękną skałę poświęconą tobie
Syońską, gdzieś ty obrał był mieszkanie sobie;
Powstań kiedy, a rozgrom swe nieprzyjaciele,
Od których tak wiele szkód widzisz w swym kościele.

Pełne twoje bóżnice huku, pełne zbroje,
W pośród placu chorągwie roztoczyli swoje,
Ozdobę domu twego, kosztowne roboty
Obuchami potłukli i twardemi młoty;
Ściany padną, ziemia grzmi, jako kiedy walą
W lesie surowe dęby twardą ostrą stalą;
Świątnica twoje gore, namiot roztargany
Leży w prochu szkaradzie nogami wdeptany;
Całego nic zostawić nie chcą, ogień srogi
Wszytki w popiół obrócił pańskie synagogi —
Co gorsza: znaków żadnych, żadnego nie znamy
Proroka, żeby wiedzieć, póki w tem trwać mamy?
Długoż się pastwić będą ci sprośni poganie
Nad nami? długoż mają ciebie bluźnić panie!
Czemu tak długo kurczysz możną rękę swoję?
Podnieś wżdam 1) kiedy wzgórę, podnieś prawą twoję.
O panie! jeszcze z wieku znaczna zawżdy była
Twoja łaska nad nami, znaczna twoja siła,
Tyś wpośród morza drogę szeroką osuszył,
A srogim smokom w wodzie harde głowy skruszył,
Skruszyłeś i samemu łeb wielorybowi
I dałeś go na pastwę górnemu sępowi,
Na twoje rozkazanie zdrój wyskoczył z skały,
A rzeki nieprzebyte wody ostradały;
Twój dzień jest i noc twoja, światło niezgaszone
Słońca górolotnego przez cię jest stworzone,
Tyś morze z ziemią spoił i mocnie ustawił,
Tyś lato swym dowcipem i zimę naprawił.
Pomni swe urąganie, pomni wieczny panie!
Jako imię twe lżyli nieszczęśni poganie;
Synogarlice swojej bestyom nie dawaj,
Stada swego w niepamięć wieczną nie podawaj;
Wejźry na swe przymierze, nie mamy ubodzy
Głów gdzie skłonić, posiedli wszytko ludzie srodzy;
Nie daj, aby upadły wstyd odniósł na sobie,
Owszem mógł za twą łaskę podziękować tobie.
Wstań panie! a weźmi się za swą krzywdę, pomni,
Jako cię lżą każdy dzień bluźnierce nieskromni,
Nie zamilczaj przegróżek i wszetecznej mowy,
Na co twój nieprzyjaciel zawżdy jest gotowy.

LXXV. Confitebimur tibi Deus, confitebimur.

Ciebie my wiecznie wyznawać będziemy
I twoje cuda światu opowiemy,
A ty nam szczęścić będziesz nasze sprawy
Boże łaskawy!

---

1) *Przecież.*

Kiedy się skończą zamierzone lata
(Pan opowiada), przyjdę sądzić świata,
Tam płacić będę dobrze cnotliwemu,
Źle nieprawemu.
Stworzona ziemia wespółek i z temi
Będzie topniała, którzy są na ziemi,
Ale zaś przez mię jej słupy zwątlone
Będą wzmocnione.
Kajcie się grzechów (upominam), kajcie!
Ani porożem 1) nazbyt potrząsajcie,
Bóg niech ma pokój, ani mówcie hardzie
Jemu ku wzgardzie.
Próżno się sławy abo ode wschodu,
Abo spodziewać od słońca zachodu —
Ani z południa przyjdzie, ani ona
Od Akwilona.
Bóg panem świata i sam wszytkiem włada,
Hardego z miejsca wysokiego zbada,
A niewolnika posadzi w koronie
Na złotym tronie;
U pana w ręku pełna czasza stoi
Przykrego moszczu; tym złe ludzi poi,
Lejąc im drożdże i jad niewidomy
W gardziel łakomy.
A ja twą dobroć boże! wyznam wiecznie
I swego czasu hardemu koniecznie
Przyłomię rogów, tam próżna kłopota
Ożywie cnota.

LXXVI. Notus in Judæa Deus.

Znaczny jest bóg w żydowskiej krainie,
W Izrahelu jego imię słynie,
Namiot jego w Salem jest rozbity,
Na Syonie pałac znakomity;
Tam pokruszył tarcze, miecze, zbroje,
A za morze krwawe cisnął boje.
Mężniejszyś ty, niż górni hetmani:
Oto zacni męże zwojowani
Zasnęli w sen twardy nieockniony,
Rąk nie mogli podnieść do obrony;
Strachem boże wieczny! twojej grozy
Stały wryte i konie i wozy.
Strasznyś ty pan; nie korzysta w duszy,
Ktoby czekał, kiedy cię gniew ruszy.
Twój ogromny wyrok zagrzmiał z nieba,
A ziemia się trzęsła, jako trzeba —

1) *Rogami*, *bronią*.

Umilkła, gdyś na sąd się gotował,
Abyś dobre w cale był zachował.
Twoja to cześć ludzka zapalczywość,
Tobie roście z ich gniewu poczciwość.
Śluby czyńcie panu i oddajcie,
Znamienite dary przynaszajcie
Panu, który ducha odejmuje
Możnym królom i światu panuje.

LXXVII. Voce mea ad Dominum clamavi.

Pana ja wzywać będę, dokądem żywy,
A on w uszy swe przyjmie mój głos płaczliwy,
Do tegom się ja uciekł czasu trudności,
Do tegom ręce ściągnął w nocne ciemności.
Dusza natenczas ani się cieszyć dała,
Ale do pana tylko z płaczem wzdychała;
Woławszy, narzekawszy, głosu nie staje,
Sen troski widząc indziej skrzydła podaje.
Przychodziły mi na myśl dawniejsze lata,
Co dla swych za pierwszego pan czynił świata;
Wspomniałem swe wdzięczne pieśni, któremi
Litość pańska nademną znaczna na ziemi —
I myśliłem w sercu swem: Także na wieki
Już wypadł ja nieszczęsny z pańskiej opieki?
Ani się już da przywieść, aby smutnemu
Łaskę jeszcze okazał słudze swojemu?
Czyli już miłosierdzie jego ustało,
Czy się wiekuistego słowa przebrało?
Czy zgoła pan zapomniał, co to żałować?
Ani łaski w gniewie swym chce okazować?
Co mówię? — ręka pańska niesie odmiany;
Ja przedsię, jakomkolwiek jest zafrasowany,
Nie zapomnię wyznawać twojej mądrości,
Twoich czynów ozdobnych, twej wielmożności;
Wspomionę twoje sprawy niewysłowione,
Sprawy dawne rozumem nieogarnione,
Będę rozważał twoje postępki święte,
Będę powiadał sądy twe niepojęte.
Świętobliwe twe drogi wszechmocny boże!
Tobie świat nic równego podać nie może,
Okazałeś swą możność i dziwne siły,
Kiedyś z Egiptu wywiódł swój naród miły.
Widziały cię o boże! wody, widziały
I lękły się, a morskie przepaści drżały,
Chmury z hukiem linęły deszcz niesłychany,
Linęły grad gwałtowny z wichrem zmieszany;
Twoje ogniste strzały twe straszne gromy,
Latały, a niebieskie trzaskały domy,

Roiły się po niebie w krąg łyskawice,
A strach zdejmował wszytki ziemskie granice.
Na morzu ścieżki twoje, na wodach drogi,
Ale nie poszlakowal żaden twej nogi,
Przewiodłeś, jako stado, za Mojżeszowym
I za powodem lud swój Aaronowym.

LXXVIII. Attendite popule meus legem meam.

Słuchaj wierny mój zborze! otwórz uszy swoje,
A do serca poważne przypuść słowa moje:
Dziwne gadki wam powiem, dziwne przypowieści,
Lecz jako dziwne, tak też i prawdziwe wieści.
Czegośmy się od ojców naszych nasłuchali,
Kiedy siłę i cuda pańskie wyznawali;
Wola jego tak była: To prawo wszytkiemu
Potomstwo jest podane Izrahelowemu,
Aby ojcowie synom wiecznie winni byli
Dzieje pańskie przekładać, a ci się uczyli
Pana w potrzebach szukać, sprawy pamiętali
I jego świętbliwych ustaw przestrzegali,
Aby nie byli ojcom podobni, spornemu
Narodowi i łaski pańskiej niewdzięcznemu,
Którzy nie dobrze się w swej czuli powinności,
Ani postępowali z bogiem w uprzejmości.
Synowie Efrajmowie, męże doświadczeni
I łukiem nieomylnym władać nauczeni,
W potrzebie tył podali, czemu? bo wgardzili
Przymierzem pańskiem, ani praw posłuszni byli,
Dobrodziejstwa i cudów jego zapomnieli,
Które ich starszy w polach egipskich widzieli:
Morze na poły przedarł, one przeprowadził,
Wodę i ztąd i zowąd jako wał usadził,
Przydał im wodze: na dniu obłok znakomity,
A w nocy nieprzejźranej ogień nie pokryty;
Twardą skałę przeraził, a oto z kamienia
Zdrój przeźroczysty wypadł nowego strumienia,
A ci tam więc pragnienie wodą ugasili—
Ale pana przeciwko sobie zapalili
Kusząc go w sercach swoich, a niehamownemu
Pożądając pokarmu brzuchowi swojemu.
To już (powiada) laską uderzył, a z skały
Zdrój wystrzelił i bystre strumienie wezbrały:
Będzieli też chleba mógł także nagotować
I głodne ludzie swoje mięsem opatrować?
To pan słysząc wielkim jest gniewem poruszony,
Wielki na niewdzięczny lud ogień zapalony
Przeto, że wszechmocności jego nie dufali,
Ani w nim swej nadzieje głupi pokładali.

I zebrał płodne chmury i otworył nieba,
I spuścił im dostatek niebieskiego chleba;
Chleb anielski człowiek jadł, jeszcze mało na tem —
Rozkazał Eurom stanąć, wiatr z południa zatem
Ćmę wielką ptastwa przygnał, jakie więc zamieci 1)
W piaszczystych polach pędzi, gdy pierzchliwy leci;
W obóz prosto i w koło namiotów padali
Ptacy nieprzeliczeni, a ci używali,
Używali do sytu, chęć przedsię zostaje,
A pan wedla łakomstwa dostatku dodaje.
Jeszcze jedli, jeszcze im w gębie mięso tkwiało,
Gdy się pańskie przeklęctwo na nich okazało:
Ludzie co naprzedniejsze, ludzie znakomici
We wszytkim Izrahelu nagle są pobici.
Imo to wszytko przedsię oni nie przestali
Swych złości, ani dziwów pańskich uważali,
Więc też w rozlicznych troskach strawili swe lata
I przed czasem nędznego dokonali świata.
Przygodami, nieszczęściem dziwnem utrapieni,
A prawie widomemi plagami dotknieni,
Dopiero niebożęta do pana wzdychali,
Dopiero się do niego z płaczem ukiekali
I wspomionęli, że pan ich zbawicielem,
Że bóg ze wszech nawyższy ich odkupicielem.
Więc sobie twarzy smutne i mowę zmyślali
Nabożną, ale serca nic jest nieprzykładali,
Ani panu w przymierzu zachowali wiary;
Sam z chęci swej zatłumił i zatarł ich złości,
Ani się dał rozwodzić swej zapalczywości;
Wspomionął, że są ciało i duch niewrócony,
Kiedy raz będzie z swego mieszkania ruszony.
Jako wielekroć oni pana obrazili
W pustyniach twardych i do gniewu przywodzili
Szemrąc przeciwko jemu i z swej nikczemności
Miarkując jego siłę i jego możności!
Nie pomnieli, jako pan dziwnie je wybawił
I połamawszy pęta na swobodzie stawił,
Jako cuda niezwykłe, cuda niesłychane
W Egipcie okazował: rzeki nieprzebrane
W krew obrócił, krwią wszytki strumienie płynęły,
A w nieznośnem pragnieniu ludziom usta schnęły,
To je mszyce rozliczne i muchy kąsały,
To żaby po pałacach mierzione czołgały,
To chrząszcze, to szarańcze zboża polne żarły,
Mrozem winnice więdły, mrozem sady marły,
Grad woły, grad wielbłądy na ziemię obalił,
A jeśli co grad minął, to grom srogi spalił.

---

1) *Zasypanie piasku, śniegu.*

Gniew pański na nie przyszedł, przyszło udręczenie
I ciężkie niewidomych szatanów trapienie;
A śmierć nieprożnowała, jednako morzęcy 1)
Okrutna wieki ludzkie i rodzaj bydlęcy,
Płód we wszytkim Egipcie pierworodny zbiła
I kwiat rzeźwej młodości nagle posuszyła—
A pan lud swój wybrany zajął jako owce
I przyprowadził w cale, a ich prześladowce
Bystre morze pożarło; wiódł je pustyniami
Aż do kraju, który wziął sam swemi rękami,
I wyrzucił im gwoli pohańce butliwe,
A między nie podzielił włości osobliwe —
I mieszkali w ich zamcech, a przedsię nie byli
Wdzięczni tak znacznej łaski, przedsię odstąpili
Ustaw pańskich i także, jako przedojcowie,
Nie wytrwali statecznie w podanej umowie;
Obrócili się nazad, jako łuk zdradliwy
Za nagłem wyciągnionej spadaniem cięciwy,
Bogów sobie z kamienia nowych nakowali,
I nikczemnym szaleni słupom się kłaniali.
Co pan widząc na oko, wielce się zapalił
I chęć od Izrahela wszytkę swą oddalił,
Namiotem i ołtarzmi wzgardził Syońskiemi,
Gdzie był mieszkanie sobie ulubił na ziemi;
Arkę nieprzyjaciołom, znak swej wielmożności,
Podał w ręce, podał swej pamiątkę zacności.
On swój lud ulubiony i dziedzictwo swoje
Przywiódł na ostre miecze i na ciężkie boje:
Młódź wysieczono, panny szlubu nie czekały,
Kapłani zbici, wdowy pogrzebu nie miały.
Ocucił się pan, jako gdy kto snem zmorzony
Wyspał wino wczorajsze i wstał wytrzeźwiony —
I zadał sromotny raz nieprzyjacielowi
I podał go na pośmiech wszytkiemu wiekowi.
Ale władze i rządu, ani Józefowym,
Ani zacnym potomkom zlecił Efrajmowym;
Judzie zlecił, Syońskie umiłował skały,
Na których kościół sobie zbudował tak trwały,
Jako ziemia lub niebo, które tak stworzone,
Że starością na wieki nie będzie zwątlone.
Więc Dawida, co teraz za owcami chodził,
Obrał królem, aby lud Izrahelski wodził,
A ten z pilnością pasł i mądrze sprawował,
Jako urząd pasterski jego potrzebował.

---

1) Morząc.

LXXIX. Deus, venerunt gentes.

Pohańcy o boże żywy!
Wojują twój kraj właściwy,
Kościół twój zesromocili,
Miasto z gruntu wywrócili;
Na pował leżą po ziemi
Trupy sług twoich, któremi
Karmi się ptactwo brzydliwe
I bestye drapieżliwe;
Krew po drogach żywa płynie,
Jako gdy deszcz wielki linie —
A niemasz, ktoby z litości
Piaskiem nakrył biedne kości.
Nasz przypadek nieszczęśliwy
Sąsiad widząc zazdrościwy
Oczy pasie, duszę cieszy,
Sobie i z swym równym śmieszy.
Rychłoż wiekuisty panie!
Twój przeciw nam gniew ustanie?
Gniew pożarowi srogiemu
Równy nieugaszonemu.
Na tych użyj swej srogości,
Którzy żadnej wiadomości
O tobie bogu nie mają,
Ani cię w troskach wzywają.
Ci przez ogień, przez miecz srogi
Zniszczyli twój lud ubogi,
Miasta i zamki budowne
Położyli z ziemią równe.
Niechciej pomnieć naszych złości,
Ale użyj swej litości
Nad nami utrapionemi,
Sługami o panie! twemi.
Obidź się z nami łaskawie,
A to gwoli swojej sławie,
Prze imię swe zawołane
Przyjmi nas za przyjednane,
Nie daj, aby miał słyszany
Ten głos bydź między pogany:
Gdzie teraz ich on bóg sławny,
Ich obrońca i stróż dawny?
Chciej przed oczyma naszemi
Okazać pomstę nad temi,
Którzy krew sług twych przelali
I niewinne mordowali.
Usłysz krzyk więźniów ubogich,
A wybaw je z oków srogich,

Oddal od nich śmierć gotową,
Którą widzisz tuż nad głową;
Sąsiadom płać siedmorako,
Którzy nie tak nam snadź, jako
Tobie panie! urągali,
Sznupki sprośne zadawali.
A my, twojej lud opieki,
Będziem cię sławić na wieki,
Nie zamilczem twojej chwały,
Póki nieba będą stały.

LXXX. Qui regis Israel, intende.

Słysz pasterzu Izrahelski! na głos żałośliwy,
Który jako stado wodzisz naród swój właściwy,
Okaż się, który nad lotnym siedzisz cherubinem,
Przed Efrajmem, przed Manassem, przed Beniaminem;
Chciej poruszyć siły swojej i swej zwykłej mocy,
A przybądź nam utrapionym rychło ku pomocy;
Przywróć nas ku łasce swojej niezwalczony panie!
Okaż swą twarz, a wszytko się nam po myśli stanie.
Wieczny boże! który władniesz zastępy mocnemi,
I długoli będziesz gardził prośbami naszemi?
W płaczu ciężkim (ach niestety) chleb troskliwy jemy,
Wino żałośne na poły ze łzami pijemy,
Sąsiedzi o łupy nasze zwady zaczynają,
A nieprzyjacielskie śmiechy żalu nam dodają.
Przywróć nas ku łasce swojej niezwalczony panie!
Okaż twą twarz, a wszytko się nam po myśli stanie.
Winnicęś z Egiptu przyniósł, poganyś wygładził,
Onęś swoją mocną ręką po swej myśli wsadził,
Uprawiłeś dla niej ziemię, wkopałeś głęboko
Jej korzenie tak, że się wnet rozrosła szeroko,
Góry wielkie niezmierzone cieniem swym zakryła,
A wysokich gałęziami cedrów dostąpiła;
Rozwiodłeś jej płodne rózgi do morza samego,
A jej piękne latorośli do brodu wielkiego.
Czemużeś jej płot rozrzucił? czemu ją targają,
Którzy w drodze kolwiek idąc imo nię mijają?
Wieprz ją leśny, wieprz okrutny srodze powojował,
Zwierz ją polny, zwierz łakomy do czysta zepsował.
Porusz się o możny panie! z swej świętej stolice,
A racz najżreć do tej biednej skażonej winnice,
Użal się jej, boś ją jednak swoją ręką sadził,
Miej na pieczy krzaki, któreś nad inne wysadził.
Wyniesione w ogniu leżą, nie masz kto ratując,
A z gruntu prawie niszczeją gniew twój na się czując;
Miej swoję niezwyciężoną ręką nad człowiekiem,
Któregoś ty sobie obrał przed niemałym wiekiem.

A my nigdy z twojej świętej drogi nie zejdziemy,
Ty nas będziesz żywił, a my wzywać cię będziemy;
Przywroć nas ku łasce swojej niezwalczony panie!
Okaż swą twarz, a wszytko się nam po woli stanie.

LXXXI. Exultate Deo adjutori nostro.

Radujcie się bogu nawysszemu,
Dobrodziejowi naszemu,
Bijcie w bębny, w instrumenty grajcie,
A psalmów nie zaniechajcie;
Trąbcie w trąby, trąbcie, a to słowie
Na pięknym miesiąca nowie;
Dzień to święty, zwyczaj to umowny
I porządek pański słowny,
Który podał narodowi swemu,
Potomstwu Izraelskiemu,
Na pamiątkę wieczną wyzwolenia
Z egipskiego udręczenia.
Tam głos pański, przedtem niesłychany,
Ojcom naszym jest podany:
Jam to sprawił, że wolny grzbiet macie,
Ani w glinie rąk trzymacie.
Wzywaliście mię w swej doległości,
A jam was zbawił ciężkości,
Strzegłem was w grom, doświadczałem statku
W przykrym wody niedostatku.
Słuchajże mię cnego Izraela
Potomku wybrany z wiela!
Tę umowę teraz między tobą
Stanowię a między sobą:
Będzieszli strzegł moich słów statecznie,
Ani się dasz uwieść wiecznie,
Byś miał z bogi obcemi przestawać,
A bałwanom chwałę dawać;
Lecz mnie tylko bogiem wyznasz swoim,
Któryć w uciśnieniu twojem
Do wolności pomógł: wyrzecz słowo,
A wszytko masz mieć gotowo.
Nie słuchali, a me słowa próżne
Rozniósł wiatr na morza różne,
Przetom je też puścił na swąwolą,
Niechaj idą, kędy wolą..
A by byli słów moich słuchali
I nauki przestrzegali,
W rychle bych był ich wszytkie okrócił
Przeciwniki i obrócił

Rękę swoję na sprośne pogany,
Żeby musieli za pany
Wyznać byli wierne sługi moje,
W chęć ubrawszy twarzy swoje;
A żadnejby wiecznie już odmiany
Nie znał był mój lud wybrany;
Łójby byli na zbożu zbierali,
Miód z opoki twardej ssali.

LXXXII. **Deus stetit in synagoga deorum.**

Królowie sądzą poddane,
A króle koronowane
Sędzia wiekuisty sądzi,
Który wszytkim światem rządzi.
Długoż (powiada) złośliwy
Wasz będzie znał sąd życzliwy,
A dobry w swej doległości
Nie dojdzie sprawiedliwości?
Miejcie wzgląd na ukrzywdzone,
Sądźcie sieroty ściśnione,
Brońcie od krzywd ubogich,
Wyzwolcie smutne z rąk srogich.
Próżno radzę, nie słuchają,
Ani mego głosu znają;
Droga ich wszytka zaćmiona,
Ziemia z gruntu poruszona.
Bogim was nazwał; mniemacie,
Że tem śmierci zniknąć macie?
Jako komu naliższemu,
Tak umrzeć i z was każdemu;
Złoto i drogie kamienie
W małej są u śmierci cenie;
Jedno to u niej: gburowie
I jedwabni tyranowie.
O sędzia nienaganiony!
Ty sam racz na wszytkie strony
Ziemię sądzić prawem swojem,
Bo świat jest dziedzictwem twojem.

LXXXIII. **Domine, quis similis erit tibi? ne taceas.**

Nie milcz ani odkładaj, nie cierp boże wieczny!
Oto przeciwko tobie powstał lud wszeteczny,
Nieprzyjaciele twoje hardzi wznoszą rogi,
A dziwnych rad szukają na twój lud ubogi.

Pódźmy (prawi), zgładźmy ten naród nienadany,
Niech Izrahel nie będzie wiecznie mianowany.
I spiknęli się z sobą możni Idumczycy,
Ismahelscy, Moabscy i Agareńczycy,
Z nimi Gabel i Amon i Mamaluchowie,
I mieszkaniec Sydoński i Filistynowie,
I Assur ku potrzebie tejże był gotowym,
Przyciągnął ku pomocy potomkom Lotowym.
Ale ty o nasz panie! tak poczynaj z niemi,
Jakoś począł z Sizarą i Madyańskiemi
Zastępy i z Jabinem— kiedy zbite głowy
Niósł po wodzie szarłatny strumień Cisonowy,
Kiedy trupy na pował po rolach leżały,
A pola gnojów inszych nie potrzebowały,
Gdzie Zeb i Oreb poległ, gdzie zacni hetmani
Zebea i Salmana są zamordowani.
Tak i tych odpraw panie! niechaj zmierżą sobą
Kraj żydowski, którego dostać chcą pod tobą.
Jako koło z myślami niech się kręcą swemi,
Jako źdźbło, któremu wiatr nie da paść na ziemi,
Jako straszliwy ogień, jako pożar, który
Gęste lasy pustoszy i odziane góry:
Tak i ty przepuść na nie swoje łyskawice,
Swoje ogromne gromy i swe trzaskawice.
Włóż hańbę na ich twarzy, niechaj się pytają
Twego imienia panie! niechaj się wstydają,
Niech sobą wiecznie trwożą i tak utrapieni
Niechaj będą do końca z ziemie wygładzeni;
Tam dopiero poznają, że pan imię tobie,
A jako świat jest wielki, nie masz równia sobie.

LXXXIV. Quam dilecta tabernacula tua Domine.

Boże nasz! u którego w ręku wszytkie boje,
Jako są wdzięczne pałace twoje!
Tych pragnie, do tych wzdycha dusza utrapiona,
Tam serce i myśl wszytka skłoniona.
Wróble mają swe domy, jaskółki swe mają
Gniazda, gdzie dziatki wychowywają:
Boże niezwyciężony! dom i gniazdo moje
Są wszech naświętsze ołtarze twoje.
Szczęśliwi! którzy w twoim kościele mieszkają
I tobie chwałę winną oddają,
I ci niemniej, co w tobie swą moc położyli
I twój nawiedzić dom umyślili.
Suchym padołem idąc będą mieć zdrojowej
Dostatek wody i wody dżdżowej,
Ze wczasu na wczas pójdą, aż się wszyscy stawią
I swe przed panem obchody sprawią.

O panie! u którego w ręku wszytki boje,
Przyjmi łaskawie dziś prośby moje:
Wejżry na pomazańca swego miłosiernem
Okiem, o wszytkim ucieczko wiernym!
Dzień jeden u mnie w twoim pałacu strawiony
Lepszy, niż indziej wiek niezliczony;
Wolę wrót domu twego strzedz, niżli ze złemi
Pod dachy mieszkać pozłocistemi.
Tyś jest słońce, tyś jest tarcz; ty sławą szafujesz,
Ty dobrym dóbr ich nie odejmujesz.
O boże władogromy! szczęśliwy w swej radzie,
Ktokolwiek w tobie nadzieję kładzie.

LXXXV. Benedixisti Domine terram tuam.

Owa czas panie! przyszedł pożądany,
Pocieszyłeś kraj swój upodobany:
Pomógłeś z oków potomkowi cnemu
Jakubowemu,
Odpuściłeś nam nasze wszeteczności,
Pokryłeś swojem miłosierdziem złości,
Puściłeś gniew i zapalczywość onę
Swoję na stronę.
Obróćże serca nasze już ku sobie,
A gniew twój dawny niechaj zgaśnie w tobie,
Gniew, któregoś ty nie zwykł nieść do wieku
Przeciw człowieku.
Ty nas ożywić masz nędzą zmorzone,
Ty uweselić w smutku położone,
Okaż swą litość, niechaj łaskę znamy,
Której czekamy.
Słucham ja, czem mię mój pan odprawuje?
Pokój nad ludem swoim obiecuje,
A ci przestaną głupich (trzymam o ich
Statku) spraw swoich;
Wątpić nie trzeba, tylko na ustawy
Pańskie pomnimy, będzie on łaskawy
I wskrzesi znowu onę Jakubową
Sławę domową.
Oto wziąwszy się za ręce społecznie,
Prawda i miłość po polach bezpiecznie
Chodzą, wrócił się wstyd, wróciły cnoty
I pokój złoty;
Pan ziemi raczy błogosławić, a ta
Przyniesie żyżne i obfite lata;
A sprawiedliwość, gdzie on stąpi, wszędzie
Przy boku będzie.

LXXXVI. **Inclina Domine aurem tuam.**

Nakłoń o panie! uszu swoich,
A nie zarzucaj modlitw moich,
Jestem człowiekiem utrapionym,
Od wszego świata opuszczonym.
Sam stróżem mego bądź żywota,
Wszakżeć nie tajna moja cnota.
Wspomóż mię panie! w mej ciężkości,
Nadzieja wszytka w twej litości.
Zmiłuj się, zmiłuj! twej pomocy
Od rana wołam aż do nocy,
Uwesel duszę zasmuconą,
W twoję opiekę poruczoną.
Ciebie łaskawym, ciebie boże!
Właściwie dobrym nazwać może,
Tyś panem wielce miłosiernym,
Gdy wzywan będziesz sercem wiernem.
Skłońże o panie! uszy swoje
Na uniżone prośby moje;
Zawżdym cię wzywał w swym frasunku,
A tyś dodawał mnie ratunku.
Niech świat wymyśla bogi sobie,
Żaden nie będzie rówien tobie,
Kształtu twych czynów wieczny boże!
Potrafić żaden umysł nie może.
Przetoż te jeszcze przyjdą lata,
Że cię narody wszego świata
Wyznają swoim stworzycielem,
Swym panem i swym zbawicielem.
Tyś ani wiekiem okreszony, 1)
Ani w swej mocy zamierzony;
Dziwne są czyny, dziwne sprawy
Twoje; to próżno, tyś bóg prawy.
Nawiedź mię na szlak drogi swojej,
A nie puszczę się prawdy twojej,
Sposób me serce, niech zostanie
Świata, a tobie służy panie!
Ciebie ja boże niestworzony!
Wyznawać będę na wsze strony,
Imienia twego nie przestanę
Wielbić, aż kiedy sam ustanę.
Wielka nademną łaska twoja,
Prawieś mię wrócił od podwoja
Piekielnej fórty, abych wieczny
Oglądał jeszcze krąg słoneczny.
Lecz oto znowu na mię wstali
Swowolni ludzie i zuchwali,

---

1) *Określony.*

Chcąc mię pozbawić dusze mojej —
A tam bojaźni nie masz twojej.
Ale ty wielce dobrotliwy!
Ty miłosierny, litościwy!
Ty (mówię) skąpy w rozgniewanie,
A nie przebrany w litowanie!
Ty wejźry na mię, a w trudności
Dodaj mi serca i stałości,
Pomóż mi panie! słudze swemu,
Niewolnikowi pomóż twemu;
Włóż na mię jawny znak swej chęci,
Na który patrząc niech przeklęci
Ludzie się gryzą, żeś ratował
I mnie tyraństwa ich zachował.

LXXXVII. **Fundamenta ejus in montibus sanctis.**

Pan między wszytkiemi
Miasty żydowskiemi
Piękne syońskie umiłował brony, 1)
Ich grunt na górach świętych założony.
Pańskie mury dawne!
Imię wasze sławne.
I Egipt (mówi pan) i Babilonę
Jeszcze ja między swoimi wspomionę.
Oto Palestyna
I tyrska kraina
I murzynowie słońcem przypaleni
Przyznawać będą, że tu są zrodzeni.
Jako świat jest wielki,
Człowiek na nim wszelki
Syończykiem się będzie rad mianował;
To miasto bóg sam nawyższy budował.
Nie uczyni temu
Nikt dosyć; samemu
Przyjdzie narody panu porachować,
Którzy się będą z Syonu mianować.
Wszyscy poetowie,
Wszyscy muzykowie
Sławić cię będą; jestli w głowie mojej
Też co takiego, wszytko ku czci twojej.

LXXXVIII. **Domine Deus salutis meæ.**

Boże! moja nadziejo i moja pomocy!
Do ciebie wołam we dnie i w nocy,
Niechaj miejsce u ciebie mają prośby moje,
Skłoń ku mnie ucho łaskawe swoje.

---

1) *Bramy.*

Nieszczęście duszę trapi, troski niemasz miary,
Żywot już widzi prawie swe mary,
Ciało zgoła już martwe, sił nie czuję w sobie,
Myśl moja wszytka tylko o grobie;
Leżę jako zabity pod ziemię włożony,
Od ciebie i od świata wzgardzony;
Ponurzyłeś mię w srogiej otchłani podziemnej,
Ponurzyłeś mię w przepaści ciemnej.
Zmocniły się nademną twe zapalczywości,
Przywiodłeś na mię swe nawałności,
Odraziłeś odemnie przyjacioły wszytki,
Jestem w ich oczu na podziw brzydki,
Siedzę jako w okowach, wyszcia nie najduję,
Oczu prze zbytni swój płacz nie czuję.
Przedsię ja panie! dokąd świeci dzień na niebie,
Wołam i ręce ściągam do ciebie.
Czy umarłym cuda chcesz okazować? czyli
Umarli wstawszy będą cię czcili?
Czy dobroć twoja w grobiech będzie powiadana?
Albo pod ziemią prawda wyznana?
Czy twoję sprawiedliwość i twe sprawy dziwne
Wspominać mogą kraje nieżywne?
Ciebie ja przedsię wzywam, do ciebie mój panie!
Nigdy mej prośby głos nieustanie.
Boże mój! przecz odrzucasz smętną duszę moję
I twarz odemnie odwracasz swoję?
Troski mię z lat namłodszych moich naśladują, 1)
Twoje mię ciężkie strachy zejmują,
Twój mię gniew, zapalczywość twoja mię ścisnęła
I jako powódź zewsząd zamknęła,
Odstrychnąłeś odemnie krewne i znajome,
Wszytkich okryły ćmy niewidome.

LXXXIX. **Misericordias Domini in æternum cantabo.**

Twe miłosierdzie, twoję prawdę wieczny panie!
Wysławiać mój rym będzie, póki świata stanie;
A pierwej świat (rzecz pewna) w niwecz się obróci,
Niżli się pańskie twoje słowo nazad wróci,
Które to było: Słudze Dawidowi swemu
Obiecuję, a on niech ufa słowu memu:
Póki morza i ziemie, póki nieba stawać,
Plemię nie ma i jego stolica ustawać.
O panie! cuda twoje wyznawają chory
Anielskie, prawdę twoję sławią ludzkie zbory.
Kto na ziemi porówna z tobą, kto na niebie?
Wszytki rzecze niebieskie lękają się ciebie.

---

1) *Ścigają.*

Wszyscy mocarze ziemscy tobie biją czołem,
A jasność prawdy twojej obeszła cię kołem,
Ty pychę morską krócisz, ty nieujeżdżone
Wały jego hamujesz pod niebo wzniesione,
Tyś hardego tyrana plagą swą uskromił
I wojska nieprzyjaciół swych wszytkich rozgromił;
Twe jest niebo, twa ziemia; wszytko musi tobie
Przypisać, cokolwiek świat wielki zamknął w sobie;
Południe i północy, wschód słońca różany
I zachód twym dowcipem stoi zbudowany;
Można jest ręka twoja, wysoka prawica,
Na sądzie a na prawie twoja tkwi stolica,
Litość a prawda boku twego przestrzegają.
Szczęśliwi ludzie! którzy głos pańskich trąb znają;
Ci ducha twego panie! światłem rozświeceni
W żadny błąd nie mogą bydź nigdy zawiedzeni,
Ci z uznania prawdy twej będą się kochali
I twą łaską sławy swej będą nadstawiali;
Tyś nasza moc, od ciebie posiłek mieć mamy,
Pańska tarcz i król jego, którym się wspieramy.
Tyś w widzeniu powiedział prorokowi swemu:
Naznaczyłem ja króla już ludowi memu,
Dawid sługa mój wierny, ten jest powołany
Na ten urząd tak zacny, ten jest pomazany,
Temu ja serca będę i siły dodawał,
W każdej potrzebie jego z nim będę przestawał,
Nigdy go nieprzyjaciel jego nie pożyje,
Lub nań fortelem pójdzie, lub nań wojska zbije.
Ja sam nieprzyjacioły jego chcę wojować
I przeciwniki jego do gruntu zepsować,
Prawda i litość moja z nim zawżdy, a z strony
Imienia będzie mego wielce podwyższony,
Rękę jego położę na morzu szerokiem,
Drugą na Eufratowym strumieniu głębokim;
W potrzebach swoich do mnie zawżdy się uciecze —
Tyś mój ojciec, tyś mój bóg i obrońca! rzecze.
A ja go pierworodnym u siebie położę
I wszytkim świata tego tyranom przełożę,
W łasce mojej na wieki nie uzna odmiany,
W przymierzu poślubionem będzie zachowany,
Potomek w domu jego nigdy nie zaginie,
Ani stolica, póki dzień torem swym płynie —
A gdzieby dzieci jego zakon mój wzgardziły,
Ani posłuszne memu rozkazaniu były:
Onić kaźni nie ujdą za swe wszeteczności
I odniosą zapłatę godną swoich złości.
Ale jemu zachowam miłosierdzie swoje,
A nie będą omylne nigdy słowa moje.

Nie zgwałcę ja przymierza swego, głos, podany
Z ust moich, w odmienności nie będzie uznany.
Razem ja Dawidowi na stateczność swoję
Słudze wiernemu przysiągł i przy tymże stoję:
Nie ma ustać potomstwo w domu jego sławnym,
Ani zacny tron jego, póki szlakiem dawnym
Prędkie słońce poleci i nieuchodzony
Krąg miesięczny, a iściec 1) na niebie nie płony.
Teraześ się obruszył panie! przeciw jemu,
Jawną niełaskę słudze okazujesz swemu:
Wywróciłeś przymierze, zepchnąłeś koronę
Z głowy jego, odjąłeś wszelaką obronę;
Mury, parkany leżą, zewsząd go targają,
Zewsząd szczypią, a żałość śmiechem podniecają;
Nieprzyjacioły jego nadeńeś wystawił
I ludzi zazdrościwe radości nabawił,
Przytępiłeś miecz jego, a w swojej potrzebie
Nie miał obrońce, ani pomocnika z ciebie.
Ozdoba wszytka jego i świetność zaćmiona,
A stolica nogami wzgórę wywrócona.
Ukróciłeś lat jego kwitnącej młodości,
Oczu podnieść nie może pełen zelżywości.
Będzie wżdam koniec kiedy tej niełasce? stanie
Wżdam twój srogi gniew kiedy nieśmiertelny panie?
Wspomni sobie, jako kres ciasny mego wieka!
Izalibyś ty próżno stworzyć miał człowieka,
Żeby i ten lichy czas w troskach miał położyć?
Bo kto śmierci mógł zniknąć, albo z martwych ożyć?
Gdzie teraz ono twoje miłosierdzie dawne?
Gdzie panie! zwykła dobroć i przymierze sławne
Z Dawidem uczynione? — nakłoń oczu swoich
Pańskich, a urąganiu sług się przypatrz twoich.
Pełne łono mam sznupek, pełne obelżenia,
Słuchając rozmaitych narodów hańbienia,
Którem nieprzyjaciele naszy nas zelżyli,
Ani pomazańcowi twemu przepuścili.
Bądź na wieki pochwalon wiekuisty panie!
A co jest wola pańska twoja, niech się stanie.

CZĘŚĆ CZWARTA.

XC. Domine refugium factus es nobis.

Królu na wysokiem niebie!
Nie ma indziej, okrom ciebie,

---

1) *Świadek, poręcznik, właściciel.*

Człowiek nieszczęściem strapiony
Ucieczki ani obrony.
Pierwej, niżli góry stały,
Niż ziemia, niż okazały
Krąg niebieski jest stworzony,
Tyś jest boże nieskończony!
Jesteś i będziesz do wieku,
Ale biednemu człowieku
Codzień zawżdy lat ucierasz,
Aż go nawet w ziemię wpierasz.
Tysiąc lat o niezmierzony!
Z twoją wiecznością złożony
Mniej, niż dzień wczorajszy, waży,
Mniej, niż chwila nocnej straży.
Jako woda siąknie w ziemię,
Tak niszczeje ludzkie plemię,
Podobniśmy ku marnemu
Snu nocnemu nikczemnemu.
Jako rosy trawa syta
Z poranku pięknie zakwita,
Wieczór kosą podsieczona
Leży na ziemi wzgardzona:
Taki nasz wiek, tak więdniemy
I w niełasce twojej schniemy.
Tobie jawne i kryjome
Złości nasze są wiadome;
Przeto, dla swych nieprawości
Lękając się twej srogości,
Tak prędko dni swe trawimy,
Jako słowa, co mówimy.
Wiek ludzki jest lat siedmdziesiąt
Duży; kto trwa do ośmdziesiąt,
Tę trochę troski mieszają,
A lata się umykają.
Kto twój nieśmiertelny boże!
Gniew straszliwy pojąć może,
Kto w bojaźni twej żyć umie?
Ten, co twój gniew jest rozumie.
Raczże nam z łaski swej życzyć,
Bychmy tym sposobem liczyć
Płoche lata swe umieli,
A mądrości szukać chcieli.
Wejżry na swe sługi panie!
Długoż się masz gniewać na nie?
Wejżry okiem litościwem,
A ochłodź serca troskliwym,
Nasyć nas owocem swego
Miłosierdzia obfitego,

A my do swego żywota
Nie uznamy już kłopota.
Daj nam za troskliwe lata
Wesołego użyć świata,
Nagrodź nam płacz pociechami,
Okaż dobroć swą nad nami
Okaż nad sługami swemi
I nad ich syny lichemi,
Zdarz nam wszytki nasze sprawy,
Zdarz o boże nasz łaskawy!

XCI. Qui habitat in adjutorio Altissimi.

Kto się w opiekę poda panu swemu,
A całem prawie sercem ufa jemu,
Śmiele rzec może: mam obrońcę boga,
Nie będzie u mnie straszna żadna trwoga.
Ciebie on z łowczych obierzy 1) wyzuje
I w zaraźliwem powietrzu ratuje;
W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod jego pióry ulężesz bespiecznie.
Stateczność jego tarcz i puklerz mocny,
Za którym stojąc na żaden strach nocny,
Na żadną trwogę, ani dbaj na strzały,
Któremi sieje przygoda w dzień biały.
Ztąd wedla ciebie tysiąc głów polęże,
Ztąd drugi tysiąc, ciebie nie dosięże
Miecz nieuchronny, a ty przedsię swemi
Oczyma ujźrysz pomstę nad grzesznemi.
Iżeś rzekł panu: Tyś nadzieja moja,
Iż bóg nawyższy jest ucieczka twoja:
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,
Ani się najdzie w domu twoim szkoda.
Aniołom swoim każe cię pilnować,
Gdziekolwiek stąpisz, którzy cię piastować
Na ręku będą, abyś idąc drogą
Na ostry krzemień nie ugodził nogą.
Będziesz po żmijach bezpiecznie gniewliwych
I po padalcach deptał niecierpliwych,
Na lwa srogiego bez obrpzy wsiędziesz
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.
Słuchaj, co mówi pan: Iż mię miłuje,
A przeciwko mnie szczerze postępuje,
Ja go też także w jego każdą trwogę
Nie zapamiętam i owszem wspomogę;
Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony,
Ja z nim w przygodzie, odemnie obrony

---

1) *Myśliwskie narzędzia.*

Niech pewien będzie, pewien i zacności
I lat sędziwych i mej życzliwości.

XCII. Bonum est confiteri Domino.

Słuszna rzecz panie! tobie chwałę dawać
I twoje święte imię wyznawać.
Dzieńli po niebie światło swe rozleje,
Nocli świat płaszczem czarnym odzieje;
Dzień mię usłyszy litość wyznawając,
Noc prawdę twoję opowiadając
Nie tylko słowy, ale i gęślami,
Ale i lutnią i skrzypicami.
Serce mi kwitnie, pełenem radości
Patrząc na sprawy twej wszechmocności.
O sprawy dziwne a niewysłowione,
O myśli w twardej nocy zamknione!
Niemądry na to nigdy nie napadnie,
Tępy do śmierci tego nie zgadnie,
Źli zakwitnąwszy, jako kwitną zioła,
Uwiędną prędko i zginą zgoła.
Ty wszytki wieki przetrwasz możny panie!
Twych nieprzyjacioł szczęt nie zostanie,
Zniszczeją wszyscy, którzy lubią złości:
A ty moc moję z swojej życzności 1)
Wyniesiesz, jako róg jednorożcowy,
Członki mi przejął sok balsamowy —
I ujźrę upad nieprzyjaciół swoich,
I taż wieść przyjdzie do uszu moich:
Palmie podobien i cedrom libańskim
Cnotliwy kwitnie, szczep, który w pańskim
Roskosznym będzie pałacu wsadzony,
Zawżdy kwitnący, zawżdy zielony
I czerstwy będzie i rodny w starości;
A to żeby w swej sprawiedliwości
Pan twierdza moja! był opowiadany,
Który nie nosi żadnej przygany.

XCIII. Dominus regnavit, decorem indutus est.

Pan chce królować, odział się zacnością,
Okrył się męstwem wszytek i dzielnością;
Pan, przez którego krąg nieporuszony
Ziemski stworzony.
Stolica jego od początku świata
Jest założona, a on wszytki lata
Uprzedził; ale i wieków nie stanie,
A on zostanie.

---

1) Życzliwości.

Niech huczą rzeki, niechaj głośne wały
Swym gęstym szykiem uderzają w skały;
Groźniejszy morza i wszech nawałności
Bóg z wysokości.
Chybić nie może, co ty kiedy swojem
Słowem wyrzeczesz; przeto w domu twoim
Wieczna powaga, wieczna cześć zostanie
Prawdziwy panie!

XCIV. Deus ultionum Dominus.

Boże! któremu pomsta należy sprawnie,
Okaż wszytkiemu światu władzą swą jawnie,
Ockni się sędzia wiecznej sprawiedliwości!
A ludziom hardym zapłać ich wszeteczności.
Długoż o wieczny boże! ludzie zuchwali
Na szczęście tak bespiecznie będą kazali?
Długoż się swem łotrowstwem będą chlubili,
Którzy wstyd i cnotę swą na szrot 1) puścili?
Twój lud trapią, dziedzictwo twoje plondrują,
Gościa, wdowę, sieroty nędzne mordują
I mówią: Nie widzi bóg, płone nadzieje,
By miał rozumieć, co się na świecie dzieje.
Uważcież to szaleni! u siebie tedy,
A wy rozum o głupcy! miejcie wżdam kiedy:
Kto umiał ucho stworzyć i oko, temu
Jako bydź głuchym abo ślepym samemu?
Kto świat karze za jego wszeteezne sprawy,
Waszym złościom jako bydź może łaskawy?
Kto ludziom rozum daje, tenże człowieczy
Rozmysł i skryte rady zna, że nie grzeczy.
Szczęśliwy, którego ty uczniem swym liczysz
Boże wieczny! i w swoim zakonie ćwiczysz;
Taki w powszechną trwogę pokoj uczuje,
Zaczem niepobożnemu dół się gotuje.
Abowiem swoich wiernych pan nieopuści,
Ani dziedzictwa swego szarpać dopuści;
Jeszcze i sprawiedliwość będzie płaciła,
I najdzie się na świecie cnotliwych siła.
Kto na mię tak jest łaskaw i na me zdrowie,
Że się przeciwko grzesznym przy mnie opowie?
By mnie był pan nie podał sam swej pomocy,
Dawnobych już był w wiecznej pogrążon nocy.
By się namniej podemną noga zachwiała,
Twoja mię łaska panie! wnet zadzierżała;
Jako mię barzo troski moje suszyły,
Tak mię wdzięczne pociechy twoje ochłodziły.

---

1) Na stracenie, na rzeź.

Spólnego nic przewrotni z tobą nie mają,
Którzy prawem tyraństwa swe nakrywają,
Którzy przeciw cnotliwym praktyki kują,
A niewinne na prawo jawne skazują.
Panie! tyś moja skała, tyś mój obrońca;
Ty mnie strzedz, jakoś począł, będziesz do końca,
I oddasz niepobożnym ich nieprawości,
A okrutni będą twej syci srogości.

XCV. Venite exultemus Domino.

Pódźmy z ochotą, panu chwalę dajmy
I jego łaskę wieczną wyznawajmy,
Stawmy się przed nim, zbawcą wszech trudności,
Szafarzem zdrowia i trwałym radości,
Spieszmy się kniemu, spieszmy się z dziękami
I z wdzięcznym luteń wdziękiem i z pieśniami.
Pan to jest wielki, król niezwyciężony,
Nad insze wszytki bogi przełożony,
W jego są ręku ziemskie głębokości
I nieodstępne górne wysokości,
Jego jest morze i on je sam sprawił
I wszytkorodną ziemię on postawił.
Pódźmy sciągnąwszy ręce swe do pana,
A nie mieszkajmy upaść do kolana
Przed majestatem jego wielmożności.
To jest nasz twórca, to jest pan litości,
A my lud jego, o których on wczasie
Zawżdy przemyśla i które sam pasie.
Dziś jeśli w uszy swoje usłyszycie
Naświętobliwszy głos jego, pomnicie
Serca przyłożyć — nie swych ojców wzorem,
Którzy mię szczerym na puszczy uporem
Słuchać nie chcieli, ale doświadczali
Możności mojej, a też jej doznali.
Przez lat czterdzieści ten lud mię frasował,
Któremum ja też tak długo folgował,
Żem rzekł nakoniec: Ci ludzie szaleją,
Ani uważyć moich słów umieją.
Przetom też przysiągł gniewem zapalony,
Że ich miał minąć pokój namieniony.

XCVI. Cantate Domino canticum novum.

Zacznicie nową możnemu
Pieśń monarsze niebieskiemu,
Spiewaj mu z mieszkańcy swemi
Wielka niezmierzona ziemi!
Spiewajcie mu, wynoście go,
Chwalcie święte imie jego,

Niechaj łaska jego słynie
Tak, jako dzień po dniu płynie.
Niechaj brzmi w uszu pogańskich
Sława chwalebnych spraw pańskich;
Gdziekolwiek ludzie mieszkają,
Niech cudów jego słuchają.
Pan to bowiem władze wielkiej,
Pan to chwały wyższy wszelkiej;
Pan nad wszytki insze bogi
Pełen grozy, pełen trwogi.
Wszytko to błąd, nie bogowie,
Co pogaństwo bogi zowie;
Ale pan nieba z gwiazdami
Własnemi stworzył rękami,
Powaga przed nim oblicznie
I cześć stoi ustawicznie;
Dóm jego świeci zacnością,
Ozdobiony wielmożnością.
Przyznajcie o ziemskie kraje,
Przyznajcie wszytki rodzaje!
Władzą i możność wiecznemu
Jednowładcy niebieskiemu.
Przyznajcie chwałę królowi,
Jaka ma bydź imieniowi
Wedle powinności dana
Wielkiego, możnego pana.
Dary znamienite nieście,
A do bram się jego spieście,
Bijcie czołem przed swym panem
W domu jego zawołanym.
Niechaj strachem pańskiej grozy
Wszytka sobą ziemia trwoży;
Niech wszytek świat ten głos czuje,
Pan na królestwo wstępuje.
A on z ziemie strachy złoży,
Że sobą więcej nie trwoży,
Sprawiedliwość światu wróci,
A krzywdę i gwałt okruci.
Śmiej się niebo, tańcuj ziemi,
Zagrzmi morze wały swemi!
Skaczcie pola, płaczcie lasy!
Blisko są żądane czasy.
Idzie, idzie bóg prawdziwy,
Idzie sędzia sprawiedliwy,
Ten świat prawnie będzie sądził,
A lud wedla prawdy rządził.

XCVII. Dominus regnavit, exultet terra.

Pan nasz, bóg nasz panuje;
Niech się ziemia raduje
I wyspy niezmierzone
Z wód morskich wynurzone.
Chmury około niego
I ćmy srogie, a jego
Majestat wielmożności
Jest na sprawiedliwości
I sądzie założony;
Ogień nieugaszony
Przed nim, który nie żywi,
Kto się kolwiek przeciwi.
Jasne niebieskie domy,
Rozświeciły się gromy
Ognistemi, ujźrała
Ziemia i strachy drżała,
Wysokie górne skały
Tak jako wosk tajały
Od oblicza pańskiego,
Sprawce kręgu ziemskiego.
Nieba pięknego siły
Jego świętą sławiły
Sprawiedliwość, a ziemi
Był znaczny cudy swemi.
Niech się wszyscy sromają
Co cześć bałwanom dają,
A chlubią się szaleni
Bogi swemi z kamieni.
Wszyscy, jako was zowie
Ten głupi świat, bogowie!
Wszyscy pozdrówcie pana,
Upadłszy na kolana.
Słysząc Syon, że wszędy
Prawdzie dają plac błędy,
Wesołych niewątpliwie
Z tej wieści dni zażywie.
Miast żydowskich osady,
Będą serdecznie rady,
Patrząc na niepojęte
Postępki twoje święte;
Boś ty pan niezmierzony,
Nad wszytko wyniesiony,
Na ziemi i na niebie
Niemasz boga oprócz ciebie.
My tedy, co pragniemy
Łaski pańskiej, a chcemy

Upodobać się jemu,
Przeciwiajmy się złemu.
Pan strzeże sprawiedliwych:
I broni od złośliwych;
A kto żył w pobożności,
Pewien trwałej radości.
Radujcie się cnotliwi!
A dokąd pan nas żywi,
Snać wesołemi rymy
Jego łaskę pomnimy.

XCVIII. **Cantate Domino canticum novum.**

Nowy monarsze możnemu
Rym zacznicie niebieskiemu;
On sam jako bóg prawdziwy
Niepodobne czyni dziwy.
Ręką to swą tylko sprawił,
Że nas z niewolstwa wybawił,
Jego to moc, jego siła
Niewysłowiona sprawiła.
Okazał, co może bojem
Wołaiąc za ludem swoim;
Dał znać, jako sprawiedliwym,
Mszcząc się złych spraw na złośliwym;
Ziścił się w słowie zacnemu
Domowi Izrahelskiemu,
Dobrodziejstwo jego wielkie
Oglądały kraje wszelkie.
Panu kwoli wielka ziemi!
Spiewaj z mieszkańcy swojemi;
Panu kwoli w lutnie grajcie
I kornet z trąbą sprzągajcie.
Niechaj zagrzmi morze słone
I dusze w morzu zrodzone,
Niech się krąg ziemski raduje
I co się na nim najduje,
Niech przed pańską oblicznością
Rzeki kleszczą, niech z radością
Góry pana przywitają;
Czasy wdzięczne nadchadzają:
Idzie, idzie bóg prawdziwy,
Idzie sędzia sprawiedliwy
Ten świat prawnie będzie sądził,
A lud wedle prawdy rządził.

XCIX. **Dominus regnavit, irascantur populi.**

Pan króluje, który włada anioły lotnemi,
Lękajcie się państwa wielkie, boj się wszytka ziemi!
Wielki pan na Syonie, pan niezwyciężony,
Nad królestwa świata tego wszytkie wyniesiony.

Imię twoje niech na wieki będzie pochwalone,
Imię wielkie, imię groźne i błogosławione.
Ty miłujesz sprawiedliwość, tyś ludowi swemu
Prawa podał i porządek spisał wybranemu.
Panu cześć, bogu naszemu winną chwałę dajcie,
Podnóżkowi (bo jest święty) jego się kłaniajcie,
Temu Mojżesz i Aaron ofiary palili,
I Samuel z tejże liczby, co jemu służyli.
Wzywali go, a on słuchał uszyma wdzięcznemi
I z obłoku okrągłego umawiał się z nimi —
A to, że nadewszytko pańskich ustaw przestrzegali,
A w przymierzu nieodmienną wiarę zachowali.
Panie! zawżdyś je wysłuchał, zawżdyś im folgował
I znacznie nad upornymi krzywdy ich wetował.
Panu cześć, bogu naszemu winną chwałę dajcie,
Górę jego (bo jest święty bóg nasz) uważajcie.

C. Jubilate Deo omnis terra.

Wszyscy, którzy po ziemi chodzicie,
Ku czci panu wesoło krzyknicie,
W radości mu służcie i z ochotą,
A nawiedźcie jego cerkiew złotą.
On sam jest bóg; co żywiem, co tchniemy,
On sprawuje w nas, a pewnie nie my;
Mychmy jego nędzne są stworzenie
I z rąk jego mamy pożywienie.
Wnidźcie w kościoł, nieście dzięki panu,
Dajcie winną chwałę jego mianu,
Wdzięczny to pan, miłosierdzia miary
Niemasz jego, niemasz końca wiary.

CI. Misericordiam et judicium cantabo.

Ciebie o boże niezmierzony!
Brzmieć będą moje wdzięczne strony,
Ciebie dobrego nad dobremi,
A surowego nad grzesznemi.
Do tegom zawsze był chętliwy,
Jakoby żywot wieść uczciwy;
Zdarz tylko panie! słudze swemu,
A chciej dopomódz ku dobremu.
Serce niewinne chcę zachować
I wszelkich się spraw złych warować,
Przewrotni łaski mej nie mają,
Próżno się na mię oglądają.
Niepobożnego nienawidzę,
Złoczyńcą jako żyw się brzydzę,

Nieprzyjacielem mię poczuje,
Kto pokątnie o ludziech żuje.
Z hardym nie wytrwam, ani z temi,
Którzy brakują podlejszemi;
Cnotliwy przy mym boku siędzie,
Niewinny, ten mnie służyć będzie.
Miejsca w mym domu nie zagrzeje,
Kto fałszem robi; tej nadzieje
Kłamca niech będzie, że z mej strony
Nie ma bydź nigdy poważony.
Koniecznie na to się usadzę,
Że wszytkie grzeszne z świata zgładzę,
A miasto pańskie tak umiotę,
Że niezostawię, jeno cnotę.

CII. Domine exaudi orationem meam.

Usłysz prośby moje boże litościwy!
A niechaj cię mój głos dosięże teskliwy,
Nie odwracaj, czasu złej przygody mojej,
Odemnie smutnego świętej twarzy swojej.
Ale nakłoń ucha ojcze dobrotliwy!
A nie opuszczaj mię w mój dzień nieszczęśliwy;
Kiedykolwiek wołam ściśniony frasunkiem,
Przybądź, proszę panie! przybądź z swym ratunkiem.
Jako dym, tak lata moje uleciały,
Kości jako głownia moje wygorzały,
Na chleb nie pomyślę, a też serce moje
Uschło, jako trawa w srogie letnie znoje.
Prze ciężkie wzdychanie, prze mój płacz serdeczny,
Prze nieznośną żałość i frasunek wieczny
Krwie w sobie nie czuję, nie masz na mnie ciała,
Kości tylko biedne a skóra została.
Jestem jako w lesiech pelikan schowany,
Jestem jako puhacz w pustynią wmieszkany;
Nie smutniej narzeka wróbl na gniaździe mały,
Kiedy go maciory płoche odbieżały.
Nieprzyjaciel patrząc cieszy duszę swoję,
A szydząc przysięga przez osobę moję,
A ja miasto chleba szczerem żyw popiołem,
I łzy żywe piję siedząc za swym stołem.
Prze twój gniew surowy (boś mną zapalczywy
Z góry dał o ziemię) wiek mój nieszczęśliwy
Chynął się ku nocy jako cień wieczorny,
I usechłem prawie jako kwiat ugorny.
Ale ty na wieki trwać będziesz o panie!
A pamiątka twoja nigdy nie ustanie,
Ty się nad Syonem jeszcze masz zmiłować,
A snadź już czas przyszedł, żeby go ratować,

Już ku rumom 1) jego serce obrócili
Słudzy twoi, już się pustyń użalili;
I będą się ciebie wszytkie kraje bały
I wszyscy królowie lękną się twej chwały —
A to, że ty znowu miasto swe naprawisz
I w swym majestacie widomie się stawisz,
A gardzić nie będziesz pokornych prośbami,
Ani serca wielce strapionego łzami:
Niech to pismem będzie napisano złotem
Dla wieku przyszłego, aby świat na potem
Miał pamiątkę pańskiej dziwnej opatrzności,
A sława słynęła jego ku wieczności.
Abowiem na niebie siedząc pan wysoko
Raczył swe ku ziemi na dół spuścić oko,
Aby płacz usłyszał więźniów okowanych
I ratował na śmierć ostatnią podanych,
Aby na Syonie ciż mu dziękowali,
I moc w Jeruzalem jego wyznawali
Wtenczas, gdy lud wszytek, wszyscy przełożeni,
Kwoli służbie pańskiej będą zgromadzeni.
Teraz acz mię strapił długiemi drogami
I lat moich biednych skrócił frasunkami,
Przedsię kniemu wołam: Niebierz mię człowieka
Smutnego mój panie! w połowicy wieka.
Twe lata są wieczne, tyś niebo zbudował
I ziemię rękoma swemi ugruntował;
To wszytko zaginie, a ty w swej całości
Boże mój! trwać będziesz na wszytki wieczności.
Wszytko to zwietrzeje, by płaszcz pochodzony,
I odmianę weźmie, tyś nieodmieniony
I lat nieskończonych, których uczestniki
Uczynisz bez chyby swoje miłostniki.

CIII. Benedic anima mea Domino.

Błogosław duszo moja! panu swojemu,
Błogosław imieniowi jego świętemu,
Błogosław duszo! panu, jego obfite
Dary niech zawżdy będą w sercu twem ryte.
Który odpuszcza wszytki twe nieprawości
I zabiega chorobom i twej krewkości,
Żywot śmierci łakomej twój odejmuje,
A ciebie miłosierdziem swem koronuje;
Który cię wszelakich dóbr hojnie nabawia
I twoję młodość jako orlą odnawia,
Obrońca nie omylny źle obwinionych
I sędzia sprawiedliwy wszech ukrzywdzonych —

---

1) Rum; *wolne miejsce, hałas, gruzy. Linde.*

Ten opowiedział drogi swe Mojżeszowi
I wolą swą ukazał Izrahelowi,
Pan wielce miłosierny, pan dobrotliwy,
Na gniew nieprędki, barziej do łaski chciwy.
Nie umie, nie zwykł się on wiecznie frasować,
Ani do końca swojej srogości chować;
Nie wedle spraw przeciwko nam postępuje,
Ani się z nami wedle zasług rachuje.
Której nad ziemią niebo jest wysokości,
Takiej on ku sługom jest swoim litości,
Jako wschód od zachodu daleko pała,
Tak on od nas daleko grzech nasz oddala.
Jako łaskawy ojciec synów lituje,
Tak równie swoich wiernych sług pan żałuje;
Czynu bowiem naszego samże świadomy
I pomni, żechmy ziemia i cień znikomy.
Trawie podobien człowiek, którą ostremi
Leda w dzień kosa przytnie zębami swemi,
Podobien kwiatu, który gdy się rozwinął
Nalepiej, dusznym wiatrem zmorzony zginął.
Pańska łaska jest wieczna i nieprzebrana,
Wiernym, cnotliwym ludziom nagotowana,
Tej uczestniki będą i prawnukowie
Tych, którzy w jego będą kochać się słowie.
Pan na ognistem niebie dwór swój wysoki
Zasadził, zkąd panuje na świat szeroki.
Chwalcie o aniołowie mężni! chwalcie go,
Którzy sławne nosicie poselstwa jego,
Wszytkie niebieskie wojska i sług zebranie,
U których jego ważne jest rozkazanie,
Wszytko po wszytkich kąciech królestwa jego,
Stworzenie i ty duszo! chwal pana tego.

CIV. Benedic anima mea Domino.

Duszo! śpiewaj panu pieśń: O nieograniczony
Nieba i ziemie sprawco! wielceś uwielbiony,
Ciebie obeszła wkoło cześć i świetna chwała,
Ciebie jasność jako płacz ozdobny odziała;
Tyś niebo jako namiot rozbił ręką swoją,
Nad nim wody za twojem rozrządzeniem stoją,
Chmury twój wóz, twe konie wiatry nieścignione,
Duchy, posłańce, słudzy, gromy zapalone,
Twym rozumem tak miernie ziemia usadzona,
Że na wieki nie będzie nigdy poruszona;
Na tej jako powłoka przepaści leżały,
A góry niezmierzone wody zakrywały —
Ale skoroś rzekł słowo, a niebo zagrzmiało,
Wody spadły, a morze na dół uciekało,

Skały ku górze poszły, pola rozciągnione
Opanowały miejsca przez cię naznaczone.
Zamierzyłeś kres pewny morzu, że wiecznemi
Czasy wezbrać nie może, ani szkodzić ziemi;
Ty w skale ukazujesz drogę zdrojom nowym,
Które posiłek niosą rzekom kryształowym:
Tu się wszelki zwierz chłodzi, który w polu żyje,
Tu łoś, mieszkaniec leśny, upragniony pije,
Tamże ptacy mieszkają, a w krzakach zielonych
Nie przestają powtarzać pieśni ulubionych.
Ty z pałaców swych świętych ojcze uwielbiony!
Spuszczasz na niską ziemię deszcz nieprzepłacony,
A ona nieprzebranej łaski twojej syta
Wszytkiego wszytkim starczy: ztąd trawa obfita
Bydłu ku pożywieniu, ztąd zioła ogrodne
I wszelki rodzaj zboża, ztąd wino łagodne,
Dobrej myśli naczynie; ztąd chleb, który snadnie
Siłę twierdzi; ztąd olej, po którym twarz gładnie.
Taż wilgotność i lasy żywi niezmierzone
I cedry na Libanie twą ręką szczepione;
Tam wróble gniazda noszą, jodła bocianowi,
Sarnom góra mieszkanie, skała królikowi.
Tyś na znak czasów sprawił błędną twarz miesięczną,
Ty niedoścignionego słońca lampę wdzięczną
Prowadzisz do zachodu — w tem nocne ćmy wstają,
Wtenczas leśne bestye wszytkie się ruszają,
Lwięta ryczą pokarmu żądając od ciebie;
Skoro zaś jasna zorza zakwitnie na niebie,
Zwierz do jaskiń uchodzi, ludzie następują
Na roboty, gdzie do mroku pracują.
Zacne są twoje sprawy i wielkiej mądrości,
Pełna jest wszytka ziemia twej szczodrobliwości,
Pełne panie! i wody; kto wyliczyć może
Wszytkie rybie rodzaje, które żywi morze?
Tam żaglem rozpuszczonym okręty biegają,
Tam swe igrzyska srodzy wielorybi mają.
Wszytko to, co jest w morzu, wszytko, co na ziemi
I co siecze powietrze pióry pierzchliwemi,
Oczy ku tobie wznosi, który siedzisz w niebie,
I oczekawa zwykłej żywności od ciebie.
Kiedy rękę otworzysz, wszyscy nasyceni,
A kiedy twarz obrócisz, wszyscy zasmuceni,
Jeśli im ducha weźmiesz, w proch się wnet obrócą,
Jeśli im ducha natchniesz, na świat się zaś wrócą.
Wieczna jest pańska chwała, a on z tak mądrego
Nie przestanie się kochać nigdy czynu swego.
Pan, który kiedy pojźry, ziemia drży; pan, który
Kiedy ręką gór dotknie, dymem pójdą góry.

Dokąd mi tedy mego żywota dostanie,
Głos mój panu i lutnia śpiewać nieprzestanie.
Tylko jemu niech wdzięczne będą pieśni moje,
Bom ja wszytko położył w nim wesele swoje.
Bodaj wszyscy złośliwi zagubieni byli
Tak, żeby się na wieki już nie poprawili.
A ty o duszo moja! daj cześć panu swemu,
Dajcie wszytkie narody winną chwałę jemu.

CV. Confitemini Domino, et invocate nomen ejus.

Chwalcie pana, imienia jego wzywajcie
I sprawy jego światu opowiadajcie,
Jemu rym, jemu służcie wesołe strony!
Jego cuda roznoście na wszytki strony.
Inszej chluby nad jego imię nie macie,
Trwalszej radości próżno indziej szukacie —
Pana i twarzy jego i sił szukajcie,
Cuda, które uczynił, w sercu chowajcie,
Chowajcie i naukę o Abramowe
Potomstwo wiernych jego i Jakubowe!
Pan nasz to jest bóg prawy, jego wyroki
Wiążą wszytek świat, jako w sobie szeroki;
Pomni na ligę swoję i wszytkie rzeczy
Ma w umowie zamknione na dobrej pieczy
Co z Abrahamem zawarł, co Izakowi
Przysięgą swą utwierdził, co Jakubowi
Miasto statutu podał, w czem na czas wieczny
Izrahela upewnił w słowie stateczny,
Obiecując za czasem kraj dziwnie śliczny
Chananejski podać im w pomiar dziedziczny —
Gdzie w małej liczbie będąc i nieznacznemi
Przychodnie nieznajomi między obcemi
Nosząc się to tam, to sam, dziś w tej dziedzinie,
Jutro namiot swój stawiąc w inszej krainie —
Przedsię zawżdy bywali w pańskiej obronie,
A zuchwałe tyrany pan gromił o nie.
Pomazańców (ja radzę) mych nie tykajcie
I proroki w pokoju me zachowajcie.
Potem, mając głód wzbudzić po wszytkiej ziemi
I wszelką żywność odjąć, posła przed niemi
Do Egiptu wyprawił; syn opłakany
Twój Jakubie! w niewolą jest zaprzedany,
Tam mu pęta na nogi ciężkie włożono
I żelazem niezłomnem grzbiet obciążono —
I tak długo był trzyman w więzieniu srogiem,
Aż go pan wesprzeć raczył duchem swym drogim.
Duch pański go wyświadczył, że w nim okazał
Dar taki, za którym król puścić go kazał.

I poruczył mu dwór swój i dał w szafarstwo
Wszytkę majętność swoję, wszytko swe carstwo,
Aby starosty jego, gdy zechce, sadzał
Do więzienia, a radzie mędrszej doradzał.
Zatem pożegnawszy się z krajem ojczystym
Syn Izaków nad Nilem siadł przeźroczystym,
Gdzie pan lud swój tak wielce rozmnożył, że go
Silniejszym nieprzyjaciół uczynił jego.
Ztąd im zazdrość urosła, ztąd tyran srogi,
Niszczyć je, coraz nowe najdował drogi,
Aż Mojżesza z Aronem pan swe posłańce
Za czasem zesłał między harde pohańce,
Którzy mocą słów pańskich cuda czynili,
Króla strachu i jego dwór nakarmili.
Kazał pan, a w południe noc gęsta wstała,
Która dzień z oczu ludzkich nagle zagnała,
Krwią zdroje, krwią płynęły rzeki szkarłatne
Miecąc po brzegach zdechłe ryby niepłatne,
Ziemia taką żab sprośnych hojność zrodziła,
Że i królewska pościel bez nich nie była;
Potem wojska much spadły nieprzeliczone,
A wszy stady latały nie wygubione;
Miasto dżdża z nieba padał grad kamienisty,
A z gradem niesłychany wicher ognisty,
Zaczem wszytkie winnice opustoszały,
A sady zagłuszone płód pomiotały;
Przyszła szarańcza, przyszedł chrząszcz wielonogi,
Zboże wyjadł, co był grad ominął srogi —
Nakoniec płód wszelaki pierworodzony
Jednej nocy po wszytkiem państwie zgładzony.
Dopiero cudzem złotem ubogaceni
Bez wszelakiej trudności są wypuszczeni,
I owszem wszytek Egipt radzi ich zbyli,
Bo przed strachem ledwie już przy duszy byli —
A pan nad nimi obłok miasto zasłony
We dnie wieszał, a w nocy słup rozpalony;
Gdy prosili, ptacy im w obóz padali,
A po ziemi niebieski pokarm zbierali;
Tym gwoli wodę lały twarde krzemienie,
A po suchych pustyniach ciekły strumienie.
Pan bowiem swoich świętych słów nie przebaczył,
Co kiedy Abramowi poślubić raczył,
Przetoż lud swój z okrutnej ręki wybawił
I na pięknej swobodzie wesołe stawił,
I uczynił je pany wielkiej krainy
I posiedli przychodnie obce dziedziny —
A to, żeby ustawy pańskie chowali,
A wedle wolej jego postępowali.

CVI. Confitemini Domino, quoniam bonus.

Chwalcie pana prze dobroć jego nieprzebraną,
Chwalcie prze litość wiekom żadnym nie poddaną.
Kto tak w słowa bogaty, kto tak jest wymowny,
Aby w powieści dziejom jego mógł bydź równy?
Szczęśliwi, którzy swój wiek pobożnie sprawują,
A we wszech sprawach swoich cnoty naśladują.
Pomni na mię mój panie! w onej dawnej chęci,
Którą ludzie znawali w oczu twoich wzięci;
Nawiedź mię w łasce swojej, abych między twemi
Cieszył się, radował się spólnie wybranemi.
Źli ojcowie, złe dzieci, wszyscychmy zgrzeszyli,
Wszyscychmy przeciw tobie sprośnie wystąpili:
Głupi ojcowie naszy nie porozumieli
W Egipcie cudów twoich, nie długo pomnieli
Wielkiej twej łaski, bo wnet nad morzem czerwonem
Szemrali niepotrzebnie przeciw przełożonym.
Przecieś ty swoję możną rękę miał nad nimi
Chcąc, aby była między narody wszytkimi
Znaczna twoja wielmożność; twym fukiem surowym
Morze wyschło, a oni gościńcem gotowym
Między dwa wodne mury słony bród przebyli
Tak, jakoby po suszej nalepszej chodzili.
Tam z nich dopiero jarzma ciężkie są złożone,
A ich nieprzyjacioły, trupem zagonione,
Wracając się na miejsce swe morze zalało
Tak, iż ani posłańca z klęski nie zostało.
Ci też dopiero słowom pańskim uwierzyli
I moc jego w pieśniach swych do nieba wznosili.
Urychlili zaś nazbyt, prędko zapomnieli
Dobroci jego, ani rady czekać chcieli,
Dali się niebożęta uwieść swej chciwości
I doświadczali pańskiej w pustyniach możności.
A pan wszytko uczynił wedle ich żądania,
Ale przedsię nakoniec nie uszli karania.
Ciż ruszeni zazdrością przeciw Mojżeszowi
I mówili surowie przeciw Aronowi —
Ale zbór niespokojny i sprzeczne hetmany
Częścią ziemia pożarła, częścią niesłychany
Ogień niebieski spalił. Tak znaczne przykłady
Gniewu pańskiego widząc, prze swe płoche rady,
Nic się nie polepszyli i owszem ulali
Złotego cielca sobie, przed którym klękali,
Klękali (co winna rzecz tylko była panu:)
Przed wołem, woła głupszy, który przywykł sianu;
Zapamiętali boga, który je wybawił,
Który cuda w Egipcie niesłychane sprawił,

Który nieujeżdżone w poły przeciął morze,
Jedne przewiódł, a drugie zalał w tymże torze.
Więc też pan sprawiedliwym gniewem poruszony
Chciał je koniecznie zgubić, by był z drugiej strony
Mojżesz wybrany pański nie prosił za niemi,
A gniewu nie hamował modlitwami swemi.
Nawet i krajem onym żądanym wzgardzili
I pańskim obietnicom prosto nie wierzyli,
Rozruch w okopie wielki, wielkie zamieszanie
Uczynili, złamali pańskie rozkazanie —
A pan rękę swą podniósł, że tamże w piaszczystych
Pustyniach poledz mieli i w górach skalistych,
A ich naród między nie życzliwe pogany
Po różnych kąciech świata miał bydź rozstrzelany —
I podali się w jarzmo Baal Fegorowi
I palili ofiary zdechłemu trupowi;
Co pan widząc gniewowi swemu wodze puścił,
A na lud nieposłuszny srogą każń przepuścił.
Nie cierpiał krzywdy bożej Fineas cnotliwy,
Ale mieczem złe karał; tymże pański mściwy
Gniew uśmierzył, a sobie i potomstwu swemu
Zjednał cześć niepodległą wiekowi żadnemu.
Znowu przy spornej wodzie pana obrazili,
Mojżesza o niełaskę także przyprawili,
Bo frasując się starzec na ich płoche sprawy
Tak mówił, że w rzeczy swej nie był bogu prawy.
Ktemu, nad wolą pańską, pohańców nie bili
I owszem się szaleni do nich przyłączyli,
Zkąd i spraw naśladować i ryte ich bogi
Chwalić jęli na swój żal i upadek srogi:
Syny bowiem i córki swe ofiarowali
Diabelstwu, krew niewinną, krew (mówię) przelali
Właściwych dziatek swoich, żałośne ofiary
Przed chananejskie kładąc niegodne maszkary,
Ziemię krwią napoili, sami się zmazali,
Wszetecznicom w sprawach swych naprzód nic niedali.
Pan też ostatnim prawie gniewem zapalony
Lud swój omierził sobie i kraj ulubiony,
I dał je w ręce prawie niewiernym poganom,
Że się kłaniać musieli nieznajomym panom,
Którzy je obyczajmi dziwnemi trapili
I pod nielutościwe jarzmo swe podbili.
Co ich pan poratował, znowu na kieł wzięli —
Znowu też coraz głębiej w złościach swych tonęli —
A pan przedsię miał litość nad utrapionemi,
Ani zamykał ucha przed obciążonemi,
Pomniał na swe przymierze, a ich wszytki złości
Puścił imo się z wielkiej swej dobrotliwości,

I zmiękczył ludzkie serca, że ich litowali
I ci sami, u których w niewoli mieszkali.
O panie, o boże nasz! ty chciej o nas radzić,
Chciej nas błędne zebrawszy pospołu zgromadzić,
Abychmy twe chwalebne imię wyznawali
I twoje dobrodziejstwa wielkie wspominali.
Niechaj bóg Izrahelski na wiek wiekom słynie,
A ty więc amen zatem mów zebrany gminie!

CZĘŚĆ PIĄTA.

CVII. Confitemini Domino, quoniam bonus.

Chwalcie pana prze dobroć jego niewymowną,
Chwalcie prze litość wieczności równą.
A wy więc naprzód, coście z rąk wyswobodzeni
Nieprzyjacielskich i zgromadzeni
Jedni ztąd, kędy słońce występuje z morza,
Drudzy, gdzie gaśnie wieczorna zorza;
Ci z krajów akwilonom podległych, a owi
Z pol nakłonionych ku południowi.
Którzy po nieświadomych puszczach się błąkali,
Gdzie stopy ludzkiej nie najdowali
To głodem, to pragnieniem ciężkiem utrapieni,
To ustawiczną pracą zemdleni —
Ci do pana wołali, a pan w ich frasunku
Prędkiego smutnym dodał ratunku
I nawiódł na gościniec prawy obłąkane,
Że oglądali wsi budowane.
Niechajże wielką jego dobroć wyznawają
I sprawy światu opowiadają:
Że nakarmił obficie głodem utrapione
I dźwignął wszytkiem upośledzone.
Którzy w ciężkich okowach na gardło siedzieli,
A to, że boga nizacz nie mieli,
A on je też nieszczęściem takowem zhołdował,
Że nie był żaden, ktoby ratował —
Ci do pana wzdychali, a pan w ich frasunku
Prędkiego smutnym dodał ratunku
I wywiódł je z więzienia i strach śmierci srogiej
Złożył z troskliwej dusze ubogiej.
Niechajże wielką jego dobroć wyznawają
I sprawy światu opowiadają,

Który wrota żelazne i nieprzekowane
Wyłamał snadnie progi spiżane.
Którzy za to, że wiek swój niemiernie trawili,
Zdrowie i siłę marnie stracili
Tak, iż ani pomyślić na pokarm nie mogą,
A w dole prawie już jedną nogą —
Ci do pana wołali: a pan w ich frasunku
Prędkiego smutnym dodał ratunku:
Słowem swojem ich wszytkie choroby okrócił
I mdłe ku zdrowiu pierwszemu wrócił.
Niechajże wielką jego dobroć wyznawają
I sprawy świata opowiadają,
Niech mu wdzięczność okażą imię jego chwaląc
I zasłużone ofiare paląc.
Którzy w przeważnem drewnie po morzu żeglują,
A swe potrzeby pławem sprawują,
Ci umieją powiedzieć o pańskiej możności
I cudach jego na głębokości:
Kiedy każe, wnet wiatry wstaną popędliwe,
Alić już morze skacze gniewliwe,
A nawę to do nieba wały wymietają,
To zaś w przepaści ślepe spuszczają;
Żeglarzom twarzy bladną, serce zjął strach srogi,
Odjął i ręce, odjął i nogi,
Taczają się pijanym podobni, mądrośei
Nie stawa przeciw morskiej srogości —
Ci do pana wołali, a pan w ich frasunku
Prędkiego smutnym dodał ratunku:
Stanął wiatr, morze spadło, żeglarze ożyli,
Nawę do portu zdrową przybili.
Niechajże wielką jego dobroć wyznawają
I sprawy światu opowiadają;
Niech go chwalą, gdzie ludu zbór nawiętszy będzie,
Niech go nie milczą, gdzie rada siędzie.
Tenże rzeki osusza i biegłe strumienie
Niewymacanym ponikiem żenie
I obraca prze zbytek ludzki grunta płodne
W piasek i w słone pola nierodne;
Kiedy zaś chce, pustynią w piękną rzekę mieni
I piasek w łąkę pełną strumieni.
Gdzie potem utrapiony głodem lud prowadzi,
A oto zacne miasto się sadzi,
Pola na koło sieją, winnice kopają,
Pożytki biorą, żywność znaszają,
Pan zdarzył, że i sami wnet się rozrodzili
I wielkie mnóstwo ztąd rozmnożyli.
Bóg obrócił swe oko, już ich bardzo mało
Z onej wielkości pierwszej zostało:

Owi głodem, a drudzy morzem okróceni,
Wielka troskami część porażeni—
Na pany wzgarda przyszła, że się kryć musieli,
A z pustych lasów wyżreć nie śmieli;
A ubogiego zaś pan w przypadku założył,
Jako stado owiec rozmnożył.
Na to patrząc w pobożnem sercu radość roście,
A złemu gębę by zaszył proście.
Kto ma rozum, ten wszytko uważy, a wszędzie
Łaskawość pańską najdować będzie.

CVIII. Paratum cor meum.

Ochotną myśl, ochotne serce w sobie czuję,
Nowy psalm panu swemu, nową pieśń gotuję.
Powstań uciecho, powstań lutni moja!
Ruszwa różanej zarze z jej pokoja.
Ciebie panie! po wszytkim świecie przed wszytkiemi
Narody opowiadać będę rymy swemi,
Bo dobroć twoja do nieba przestała,
A prawda głowę z obłoki zrównała.
O latom niepodległy i wieku żadnemu!
Podnieś się wyższej nieba, a światu wszytkiemu
Okaż wielmożność swoję, zbaw trudności,
A wysłuchaj nas w naszej doległości.
Mówił pan w przybytku swym, a mnie uweselił:
Sznurem zmierzę Sichimę, Sukot będę dzielił,
Mój jest Galaad, mnie Manasses służy,
Moc mojej głowy jest Efraim duży,
W mem posłuszeństwie Judas prawodawca chwalny,
Hardy Moabczyk to mój szaflik umywalny,
Półka trzewików moich Idumea,
I ty mnie czołem uderz Filistea!
Kto mi do ręku poda miasto niedobyte?
Kto mię zawiedzie w pola Idumskie obfite?
Nikt oprócz ciebie, którego dziś znamy
Gniew na się, ani wodzem swych wojsk mamy.
Dopomoż nam w trudnościach naszych wieczny boże!
Nikt bespieczen w nadzieję ludzką bydź nie może,
Za twym powodem serce się nam wróci,
A nieprzyjaciel prędko tył obróci.

CIX. Deus laudem meam ne tacueris.

Boże! którego chwała w mych uściech wieczna,
Niechciej krzywdy mej milczeć, oto wszeteczna
Gęba na mię się targa; język fałszywy
Ludziom żywot mój hydzi — da bóg, uczciwy.

Nienawiść na mą skazę zewsząd dociera
I wszytkie swe fortele na mię wywiera,
To za swoję życzliwość i chęć odnoszę;
Nie ciesz panie! złych ludzi, nie ciesz mną, proszę.
Ci, którzy dobrodziejstwo z rąk moich brali,
Teraz mi to wszytkiem złem zdrajce oddali;
Kogom ja wielce ważył, kogom miłował,
Ten mi to nienawiścią dziś oddarował.
Niechajże mu też za to tyran panuje,
A boku nieprzyjaciel nieodstępuje,
U sądu niechaj będzie krzyw naleziony,
A jegoż niech mu barziej szkodzą obrony.
Niech na ziemi nie będzie wiek jego długi,
A po nim dostojeństwo bierze kto drugi,
Sierotami niech jego dzieci zostaną,
A żona nieszczęśliwa wdową stroskaną.
Synowie dóm od domu chleba niech proszą,
A przed nędzą z ojcowskich pustek się noszą,
Niechaj go z majętności lichwnik wyzuje,
A obcy w jego pracy sobie lubuje;
Niechaj go nikt nie wesprze w jego trudności,
Ani ma nad potomstwem jego litości;
Wszytek naród niechaj miecz razem powinie,
A ich imię niech z niemi pospołu ginie.
Niechaj pan występ 1) ojca jego pamięta,
I co kiedy zgrzeszyła matka przeklęta;
Niechaj to przed oczyma będzie pańskiemi,
Który pamięć ich wszytkę zgładzi na ziemi —
A to że i on w swojej popędliwości
Zapamiętał wszelakiej zgoła ludzkości,
Upadłego żebraka przenaśladując 2)
I śmierć utrapionemu jawnie gotując.
Ponieważ tak przeklęctwo tedy miłuje,
Niechajże je zły człowiek na sobie czuje;
Iż go błogosławieństwo wielce mierziało,
Daj to panie! aby go wiecznie mijało.
Jako drugi członki swe okrył odzieniem,
Tak on zewsząd obłożon jest złorzeczeniem,
A to też jako woda w jego wnętrzności
I jako tłusty olej wpiło się w kości.
Bodajże się płaszczem wiecznie nakrywał
I tego pasa na swe boki używał —
Tę pomstę, to przeklęctwo, da bóg, uczuje,
Ktokolwiek bez mej winy na mię fołdruje. 3)
Boże mój! ty bądź zemną, prze imie swoje
Ty mię ratuj, bo wielkie są łaski twoje —

---

1) Występek. 2) Prześladując. 3) Skarży, nastaje.

A jam człowiek upadły, człowiek wzgardzony
I na sercu nieznośnym żalem strapiony.
Jako cień pochylony, gdy słońce gaśnie,
Tak i ja nieszczęśliwy niszczeję właśnie,
Tak się uciekam, tak się kryję po świecie,
Jako konik czując chrzęst bliskich nóg lecie;
Od głodu ledwie nogi włoczę, a ciało
Uschło, jako wilgości w kościach nie stało;
Przyszedłem u wszech niemal ludzi w ohydę,
Głową, widzę, kiwają, gdziekolwiek idę.
Wspomóż mię mocny boże! a w mej żałości
Podeprzy mię z onej swej dawnej litości,
Niech rękę twoję znają, niechaj się dowie
Zły człowiek, żeś ty łaskaw na moje zdrowie.
Niech on klnie, ty błogosław; niech się morduje,
A darmo, sługa zaś twój niech się raduje;
Niechaj lekkość, jako płaszcz na się oblecze,
Niech hańbę wzuje ten, kto fałsz na mię wlecze.
A ja więc panu dzięki będę oddawał
I jego chwałę w gęstym ludzie wyznawał,
Który czasu potrzeby stał przy ubogim
I bronił go przeciwko tyranom srogim.

CX. Dixit Dominus Domino meo.

Rzekł pan do pana mego swym głosem łaskawym:
Siądź mi przy boku prawym,
Aż twe nieprzyjacioły złupione ze zbroje
Jako inszy podnóżek dam pod nogi twoje.
Na kraj świata rozciągnę z Syonu wielkiego
Władzą królestwa twego,
A ty na wszytki strony używaj praw swoich
Rozkazując w pośrodku nieprzyjaciół twoich.
Czasu ruszenia twego przy tobie swym panie
Twój lud chętliwie stanie,
Lud w cnotach okazały, świetny w pobożności,
Rosa rożanej zarze, krew twojej młodości.
Przysiągł pan, a za jego żal nie chodzi słowem;
Tyś Melchisedechowym
Porządkiem kapłan wieczny, pan przy boku twoim
Na wieki, pan tyrany zetrze w gniewie swoim,
Sąd swój rozciągnie, pola trupami okryje,
Książę możne zabije,
Krwią płynącą będzie pił wodę potokową,
Przeto nieba dosięże wysokiego głową.

CXI. Confitebor tibi Domine in toto corde meo.

Pana ja zawżdy między cnotliwemi
Chętnie wspominać będę rymy swemi;

Chwalne są sprawy jego; wielką czuje
Roskosz, kto się im pilnie przypatruje.
Co pocznie, wszytko pełno jest zacności,
Pełno powagi; wiek sprawiedliwości
Jego nie przetrwa żaden, a na ziemi
Wiecznie pamiętny będzie cudy swemi.
Pan dobrotliwy, pan to miłosierny,
Nieprzyjacielskim łupem lud swój wierny
Hojnie bogaci, na swe stanowienie
Wiecznemi czasy będzie miał baczenie.
Moc swą okazał, gdy wygnał pogany,
A swe postawił w ich królelestwie pany;
Sprawy rąk jego prawdą miarkowane —
Sprawiedliwością prawa prostowane.
Te się na wieki żadnych lat nie boją,
Bo na szczerości i na prawdzie stoją.
Pan sługi swoje z niewoli wybawił
I tem swój wieczny testament zostawił;
Pan imię niesie wielce świętobliwe,
A nieposłusznym zaraz i straszliwe;
Przedniejsza mądrość, kto się boi boga,
To do rozumu i do sławy droga.

CXII. Beatus vir, qui timet Dominum.

Szczęśliwy człowiek prawdziwie,
Kto w bojaźni pańskiej żywie,
A jego ma rozkazanie
Za osobne kochanie:
Jego potomstwo na ziemi
Porówna zawżdy z możnemi;
Plemię dobrych ludzi wszędzie
Z łaski pańskiej kwitnąć będzie.
W jego domu na czas wszelki
Najdzie się dostatek wielki,
Jego uprzejmej dobroci
Wiek nadłuższy nie okróci.
Niechaj ćma jaka chce wstanie,
Dobrym światła zawżdy stanie,
Pan o cnotliwym narodzie
Pieczą ma w każdej przygodzie.
Dobry, prędki do litości
Udziela swej majętności;
A słowa swe tak miarkuje,
Że w nich płochość nie panuje.
Więc, gdy nieszczęście przypadnie,
Każdemu wytrzyma snadnie;
A jego szczodrobliwości
Pamiątka trwa ku wieczności.

Złe języki go nie trwożą;
Bespieczen w nadzieję bożą
I pewien, że w krótkim czesie
Zły człowiek pomstę odniesie.
Ubogim dawa obficie,
A też sława znakomicie
Jego uczynności słynie,
I chwała nigdy nie zginie.
Na to patrząc zły boleje,
Gniewem i zazdrością mdleje,
Taki, co w głowie uradzi,
Do skutku nie doprowadzi.

CXIII. Laudate pueri Dominum.

Dziatki niewinne, panienki uczciwe!
Spiewajcie imię pańskie świętobliwe,
To niechaj zawżdy w uściech ludzkich słynie,
Póki pamiętny wiek swym torem płynie.
Gdzie zarze wschodzą i gdzie zapadają,
Wszędy niech imię pańskie wyznawają;
Ten ma narody wszytkie pod nogami,
A jego sława buja nad gwiazdami.
Kto kiedy z panem tym porówna, który
Dziwnie wysoko siedząc przecię z góry,
I co na niebie i co jest na ziemi,
Oczyma widzi nieuchronionemi?
Ten ubogiego wziąwszy z gnoju prawie,
Umie posadzić na książęcej ławie,
Ten mać niepłodną i zjętą troskami
Lubemi cieszy za czasem dziatkami.

CXIV. In exitu Israel de Egypto.

Natenczas, gdy żydowie dostawszy swobody
Bystre Nilowe żegnali wody,
Wielka tam na nich łaska pańska się znaczyła
I niepodobna ku wierze siła:
Morze patrząc uciekło, także Jordanowy
Obrócił się w spak strumień do głowy,
Góry capom podobne wesołym, a skały
Jako jagnięta młode skakały.
Morze! czemuś uciekło? przecześ Jordanowy
Strumieniu wspak się wrócił do głowy?
Góry! czemuście capom podobne skakały?
A wy, by młode jagnięta, skały?
Bytność pańską i góry i rzeki szalone
I morze czuło nieujeżdżone,

Który z krzemienia zdroje, a z twardej opoki
Mocen wycisnąć strumień głęboki.

CXV. Non nobis Domine, non nobis.

Nie nam nasz panie! stworzeniu podłemu,
Ale czyń sławę imieniowi swemu,
Niechaj widome, niechaj zacne wszędzie
Twe miłosierdzie, twoja prawda będzie;
Niechaj pohańcy sprośni nie pytają:
Gdzie teraz ich bóg, któremu dufają?
Nasz bóg na niebie cokolwiek zamyśli,
Wszytko się musi stać po jego myśli;
A ich bałwany ze śrebra, ze złota,
Nic nie są, jeno ludzkich rąk robota:
Gębą nie mówią, okiem nie patrzają,
Uchem nie słyszą, nosem nie wąchają,
Ręką niecisną, nie postąpią nogą,
Gardłem żadnego głosu dać nie mogą —
Bodaj tak i ci, którzy je działają,
A owszem, którzy w nich nadzieję mają.
Izrahel w panu niech nadzieję stawi,
A on go wszelkich trudności pozbawi;
Niech się na pana dom Aronów spuści,
A on go z łaski swojej nie opuści;
Niech mu dufają, którzy się go boją,
Bo krom wątpienia w łasce jego stoją.
Pan o nas pomni, pan nam błogosławi
I znacznie naród żydowski wystawi.
Wszytkim on łaskaw, którzy służą jemu,
Tak w małym wieku, jako dorosłemu;
Pan łaskę swoję rozmnożył nad nami
I nad waszemi także dziateczkami.
Pan wam na wieki wieczne błogosławił,
Ten, który niebo i ziemię postawił.
Niebo wysokie jego jest mieszkanie,
A ziemię ludziom podał w używanie.
Nie martwi panie! będą cię chwalili,
Ani ci, którzy pod ziemię wstąpili —
Ale my, którzy na śmiecie żywiemy,
Wiecznemi czasy sławić cię będziemy.

CXVI. Dilexi, quoniam exaudiet Dominus.

Mam przecz pana miłować, który z łaski swojej
Raczył usłyszeć głos prośby mojej,
Dał mi ucho łaskawe, tego będę wzywał,
Póki duch we mnie będzie przebywał.

Już mi na szyję prawie śmierć okrutna była
Swe nieuchronne sidła wrzuciła,
Już mię były piekielne kłopoty ścisnęły
I trwogi prawie ostatnie zjęły —
W takiej przygodzie będąc człowiek nieszczęśliwy
Wyzwałem pana: Boże prawdziwy!
Do ciebie się uciekam, a ty z łaski swojej
Chciej smutnej duszy dopomódz mojej.
Pan wielce miłosierny, wielce sprawiedliwy
I nad upadłym pan lutościwy,
Pan (mówię) stróż prostoty, mnie udręczonemu
Pomógł z nieszczęścia słudze swojemu.
Wróć się do wczasu swego duszo utrapiona!
Gdyś z łaski pańskiej oswobodzona.
Dusza od śmierci wolna, łzy w oczach stanęły,
Nogi żadnego szwanku nie wzięły —
I będę nad mniemanie ludzi nieżyczliwych
Jeszcze policzon w rejestrze żywych,
Wszytkę swą myśl prostując ku celowi temu,
Abych się panu podobał swemu.
Wierzyłem słowom jego i tożem wyznawał,
Aczem już w troskach prawie ustawał;
Mowiłem uciekając: Nadzieja w człowiecze
Próżna, bóg tylko ziści, co rzecze.
Jakie ja tedy tobie panie! dać mam dzięki
Za te tak szczodre dary twej ręki?
Czaszę zbawienną wezmę i cześć naświętszemu
Uczynię słuszną umieniu twemu,
Tobie przy wszytkim zborze o boże łaskawy!
Chcę w obietnicach swoich bydź prawy.
Drogo ty krew u ciebie sług swoich szacujesz
I wielkiej krzywdy srodze wetujesz.
Jam sługa twój, jam jest syn niewolnice twojej,
Tyś mię obronił w przygodzie mojej,
Tobie ja wdzięczne serce będę ofiarował
I twe z wielką czcią imie mianował.
Tobie przy wszytkim zborze o boże łaskawy!
Chcę w obietnicach swoich bydź prawy,
Chcę bydź praw przy powszechnym ludu twego zborze
W twem świętem mieście, w twym zacnym dworze.

CXVII. Laudate Dominum omnes gentes.

Wszelki naród, wszelkie plemię,
Goście w krąg osiedli ziemię!
Pana z chęcią wyznawajcie,
Jemu część i chwały dajcie.
Albowiem nas umiłował,
Hojnie łaską swą darował;

A jego prawda stateczna
Nie może bydź, jeno wieczna.

CXVIII. Confitemini Domino, quoniam bonus.

Chwalcie pana prze dobroć jego niewymowną
I prze litość wiekom równą;
Izrahel niechaj powie, że pańskiej dobroci
Wszytkokrotny 1) wiek nie króci;
Dom Aronów niech powie, że pańskiej dobroci
Wszytkokrotny wiek nie króci;
Słudzy pańscy niech mówią, że jego dobroci
Wszytkokrotny wiek nie króci.
Wzywałem go w przygodzie, a on w mej ciężkości
Użył nademną litości.
Mając pana po sobie, już ja z ludzkiej strony
Nie mogę bydź uszkodzony;
Mając pana obrońcę, upad ujźrę swema
Nieprzyjacielski oczema.
Bezpieczniej bogu dufać, niźli człowiekowi,
Niż nawiętszemu królowi:
Wielki lud mię był obległ, ale prosząc boga
Nie uszła ich ani noga;
Zewsząd mię byli prawie, zewsząd obegnali,
Bóg mi zdarzył, że przegrali.
Obsiedli mię by pszczoły, zgaśli by surowy
Zapalony krzak cierniowy.
Nie sil się zły człowiecze! bo jeślim szwankował,
Wnet mię mój pan poratował —
On jest moja potężność, on wesele moje,
Jemum winien zdrowie swoje.
Dobrych pobożnych ludzi wszytki są mieszkania
Pełne wdzięcznego śpiewania.
Silna jest ręka pańska, siła dokazuje
Silna i silnie wojuje.
Śmierci! próżno mi grozisz, nic mi niestraszliwe
Twoje strzały popędliwe.
Otom ja żyw i będę sławił po wszej ziemi
Sprawy pańskie rymy swemi.
Karał mię pan i wedle wolej swej frasował,
Jednak mię śmierci zachował.
Otwórzcie mi drzwi pańskie, niech dam dzięki swemu
Dobrodziejowi wielkiemu;
To są one żywego boga wdzięczne progi,
Tu cnotliwym wolne drogi.
Tobie dzięka, tyś przyjął wdzięczne prośby moje,
Tobiem winien zdrowie swoje.

---

1) *Wszytko krócący, kończący.*

Kamień, od rzemieślników niedbałych wzgardzony,
Na kąt czelny jest włożony.
A to przywłaszczyć musim pańskiemu przejżreniu,
Co dziś u nas w podziwieniu.
To jest on dzień szczęśliwy, dzień błogosławiony
Ku pociesze nam sprawiony.
Miej nas w obronie swojej, zdarz ojcze łaskawy!
Teraźniejsze nasze sprawy,
Niechaj idzie wszelakiem szczęściem obdarzony
Król od boga obdarzony.
My, co panu w kościele jego usługujem,
Wszego dobra wam winszujem.
Bóg pan prawy, ten światłem swojej życzliwości
Rozświecił nasze ciemności.
Uwiążcie ciągłym sznurem u pańskiego stołu
Nowotarganego wołu.
Tobie ja dzięki czynię boże mój prawdziwy!
Ciebie chwalę, pókim żywy.
Chwalcie pana prze dobroć jego niewymowną
I prze litość wiekom równą.

CXIX. Beati immaculati in via.

Alef.

Szczęśliwi, którzy się pańskim zakonem sprawują,
Którzy pana i wyroków jego naśladują,
Nie masz grzechu, kędy pańskie prawa uważono;
Wola twoja panie! aby pilnie ich strzeżono.
Daj boże! abych umiał strzedz twego rozkazania,
Dobra moja, będęli żył wedle twego zdania.
Naucz mię praw swoich, a ja niech tobie dziękuję,
Wedla tych ja żyć chcę, tylko niech pomoc twą czuję.

Bet.

Czem się młody człowiek lepszy? gdy strzeże słów twoich.
Toć jest mój cel, nie daj panie! mijać ustaw swoich.
W sercu chowam twe wyroki, bych był praw od złości,
Ucz mię nieśmiertelny panie! twej sprawiedliwości.
Twoje sądy opowiadam zawżdy usty swemi,
Które u mnie miejsce mają przed skarby wszytkiemi,
W tych się ćwiczę ustawicznie, tym się przypatruję,
Tych nigdy nie przepamiętam, w tych sobie lubuję.

Gimel.

Użycz zdrowia, żebych przy twem słowie stał statecznie,
Otwórz mi wzrok, niech na zakon patrzę twój bezpiecznie.
Nie taj praw swych przychodniowi biednemu na ziemi,
Dusza moja wiecznie tęskni za sądami twemi.

Przestępca twoich porządków u ciebie przeklęty,
Mnie uchowaj hańby, bo ja czczę twój zakon święty.
Książęta przeciw mnie mówią, a ja słowa twoje
Rozbieram, to są pociechy, to są rady moje.

Dalet.

Dusza moja mdleje, racz ją słowem swem ochłodzić;
Chęć moję widzisz, daj, bych mógł woli twej dogodzić,
Daj mi swój zakon znać, niech się cudów twoich dowiem;
Taję w troskach, wedle słów swych opatruj mię zdrowiem,
Błąd odejmi, a okaż mi łaskawie swe prawa;
Cnota mój cel, w który patrzę, i twoja ustawa,
Przy twoich wyrokach stoję, nie gardzi mną panie!
Ścieżką prawdy twej pobieżę, gdy mój frasunk stanie.

He.

Nawiedź mię na drogę praw swych, naucz mię ich chować,
A ja szczerze chcę wedla nich żywot swój sprawować.
Prowadź mię ścieżką swych uchwał, do tegom ja chciwy,
Do tego mię wiedź, niech nie dbam o zysk niecnotliwy,
Odwróć wzrok mój od marności, niech przy tobie stoję,
Pomni słowo swoje, oto ja ciebie się boję,
Uchowaj mię hańby, boś ty uznawca prawdziwy,
Broń mię chętnego twej prawdzie, jakoś sprawiedliwy.

Vau.

Okaż mi łaskę, jakoś rzekł, abych to mógł swoim
Obmówcom wywieść, że słusznie ufam słowom twoim.
Nie bierz z ust mych słowa prawdy, czekam ja twych sądów
I będę na wieki wieczne twych przestrzegał rządów;
Prawdzie będąc przyjacielem, wolno chodzę panie!
Twe słowa królom powiadam, a nie wstyd mię za nie.
Kocham się w twem rozkazaniu, to wielce miłuję,
To na ręku noszę, ale i w sercu piastuję.

Zain.

Pomni ślub swój, to jest ufność i ochłoda moja,
Ślub twój mię wraca od śmierci ostatniej podwoja.
Niech się hardzi śmieją, ja twych praw nie odstępuję,
Ja twe wieczne sądy pomnię, zkąd pociechę czuję.
Tarnę 1) wszytek, na przestępcę patrząc ustaw twoich,
Które u mnie są za pieśni, dokąd tu lat moich.
Imię twe w nocy rozczytam i twe przykazanie,
To jest praca, ustawiczne to moje staranie.

Het.

Panie! to dział i część moja: ustaw twych pilnować,
Proszę, racz się wedle słów swych nademną zmiłować,

---

1) *Świerzbi, gryzie mię, wzdrygam się.*

Przypatrzyłem się swym myślom, błąd wszytki me sprawy,
Przetożem się wolał kwapić do twojej ustawy.
Nosząc pęta niepobożnych, twój zakon wyznawam,
Dla chwały twych sądów wiernych o północy wstawam,
To przyjaciel mój, kto pilen twego rozkazania.
Pełen świat twej łaski, życz mi prawdy twej uznania.

Tet.

Łaskawieś się ze mną obszedł wedle słów swych, Jowa!
Daj mi rozum, ktory ważę wielce twoje słowa.
Błądziłem, pókim trosk nie znał, dziś lepszy karany;
Objaw mi swój statut panie w dobroć nieprzebrany!
Hardzi na mię fałszem idą, ja twych praw pilnuję,
Oni ciała tuczą, ja twe uchwały lubuję.
Nauczyły mię strzedz twoich wyroków, kłopoty;
Pożyteczniejszy zakon twych ust, niż kruszec złoty.

Jod.

Jestem czyn rąk twych, daj wyznać swoje rozkazanie,
Dobrzy ze mnie radość mają, żeś ty me ufanie.
Sprawiedliwe sądy twoje, słusznie mię frasujesz,
Ufam, że się wedle słów swych nademną zmiłujesz.
Z litości twej jam żyw, zakon twój moje kochanie;
Pomści krzywdy mej, niech ja twe czynię rozkazanie.
Kto twoich wyroków strzeże, ze mną niech się znasza,
Myśl posłuszna twych praw niechaj wstydu nie odnasza.

Caf.

Serce czekając ustawa, nadzieja nie stanie,
I oczy patrząc ustały na twój ratunk panie!
Więdnę jako skóra w dymie, wżdam strzegę praw twoich,
Rychłoż nad nieprzyjacielem krzywd wetujesz moich?
Doły podemną kopają przeciw prawu twemu,
Szczera prawda twe wyroki; wyrwi mię z rąk złemu,
Niszczy mię, gdzie może, a ja strzegę twej ustawy,
Wedla której daj, bych umiał wieść wszytki swe sprawy.

Lamed.

Słowa twoje, prawda twoja na wieki zostanie,
Tyś niebo i ziemię stworzył, a też i dziś panie!
Twym porządkiem wszytko idzie, wszytko słucha ciebie,
Krom praw twoich ja nie mam gdzie uciec się w potrzebie.
Tych ja nigdy nie zapomnię, to jest zdrowie moje,
Wiedz o mnie słudze swym, który ważę prawa twoje.
Źli mię trapią, że rozważam twe słowa stateczne.
Wszytkich rzeczy koniec widzę — twe ustawy wieczne.

Mem.

O panie! jako mnie wdzięczne są ustawy twoje,
Te mię nad nieprzyjacioły mędrszym czynią moje,

Tych słuchając dowcipniejszym, niż moi mistrzowie,
I lepiej rzeczy uważam, niż biegli starcowie;
Na te patrząc mijam ścieżki daleko złośliwych,
A trzymam się, jakoś kazał, twych praw świętobliwych;
Słodsze niż miód w uściech moich twe pańskie ustawy,
Z ich przestrogi z niepobożnym nie mam żadnej sprawy.

Nun.

Słowo twoje jest pochodnia przed nogami memi,
Rzekłem (co ziszczę) rządzić się ustawami twemi.
Posil mię utrapionego wedle swego słowa,
Bierz ofiarę ust mych, a mnie praw swych naucz Jowa!
Po śmieciach stąpam, a przedsię zakon twój wyznawam,
Źli mię łowią, ja przedsię twych ustaw nie zostawam;
To mój dział, to roskosz moja, ku temu celowi
Zmierzać będę, póki wieku stawa człowiekowi.

Zamech.

Jako zakon twój miłuję, tak się brzydzę złemi,
Tyś nadzieja, tyś jest moja obrona na ziemi,
Precz odemnie źli, ja pańskich ustaw niech pilnuję,
Posil mię, niech się za rzeczy płone nie ujmuję,
Opatrz mię zdrowiem, bych długo twoje chował prawa.
Starłeś wszytkie twe zmienniki, bo sprośna ich sprawa,
Zniszczyłeś przewrotne, zkąd znam sprawiedliwość twoję —
Twoim strachem ciało tarnie, sądów twych się boję.

Ain.

Na mnie, człowiecze cnotliwym, nie daj złym przewodzić,
Ciesz mię łaską swą i racz mię z ich rąk oswobodzić;
Słów twych patrząc i ratunku, oczu mi nie stanie,
Zmiłuj się, a daj mi poznać swe wyroki panie!
Daj mi poznać swe wyroki boże niestworzony!
A bierz się za krzywdę swoją; twój zakon zgwałcony,
Który u mnie droższy pereł i świetnego złota,
Ten mnie mił sam, a zaś wszelka brzydka jest sromota.

Re.

Dziwne są twe tajemnice, których myśl pilnuje,
Słowo twe światłem mądrości proste opatruje,
Tego pragnąc usta zieją; 1) wejźry miłosiernem
Okiem na mię tak, jakoś zwykł czynić swoim wiernym.
Rządź mię słowem swem, niech nie ma złość nademną władze,
Zbaw mię trosk, a twe uchwały będą u mnie w wadze,
Rozświeć mię swą jasną twarzą, naucz mię praw swoich,
Których wzgarda ciężki z oczu płacz wyciska moich.

---

1) *Pragną, schną.*

Zade.

O panie! wszytkie postępki twoje sprawiedliwe,
Zakon twój nie naganiony, świadectwa prawdziwe.
Gniew mię pali, że zły człowiek słowy gardzi twemi,
Słowa twe w ogniu pławione, ja się cieszę jemi,
Tych ja nie zapomnię, jakomkolwiek jest wzgardzony.
Wieczna twoja sprawiedliwość, zakon niewzruszony,
W troskach nawiętszych zawżdym twe uchwały miłował,
Ćwicz mię na swą myśl, jakobyś zdrowiem mię darował.

Cof.

Usłysz panie! (ktobie wołam) narzekanie moje,
Usłysz, a ratuj, niech święte chowam prawa twoje.
Uprzedzam świtanie do twych wyroków wzdychając,
Uprzedzam straż w twym zakonie świętym rozmyślając;
Usłysz głos mój, a potwierdź mię wedle swego słowa.
Źli nademną tuż, ale praw twych daleko Jowa!
I tyś jest bliski swym wiernym, wszytkie są stateczne
Wyroki twoje i muszą trwać na czasy wieczne.

Res.

Wybaw mię z ucisku, gdyż ja pomnię prawa twoje,
Broń mej sprawy, a wyzwól mię pomniąc słowo swoje;
Złych upadek czeka, bo twych niechcą praw pilnować,
Tyś pan jest wielkiej litości, ty mię racz zachować.
Zewsząd ucisk mam, a przedsię przy twej prawdzie stoję,
Boleję patrząc, że depcą źli naukę twoję.
Zakon twój miłuję, ty też umiłuj mię Jowa!
Prawdziwe są twe powieści, nieprzetrwane słowa.

Sin.

Możni mię trapią, a ja twych wyroków pilnuję,
Które drożej niżli korzyść nawiętsza szacuję.
Fałsz mię mierzi, twe ustawy ulubiłem sobie,
Siedmkroć na dzień prze twą prawdę daję chwałę tobie.
Pokój wielki miłośnikom praw twych, a zgorszenie
Żadne, patrzę na twój ratunk i na twe rzeczenie.
Praw twych strzęgę, sądy pomnię, słowa chowam, bo me
Wszystkie sprawy, wszystkie myśli tobie są wiadome.

Tau.

Niechaj ważna będzie moja modlitwa u ciebie,
Rządź mię wedle swych obietnic i ratuj w potrzebie.
Chwalon z ust mych będziesz, gdy mi zjawisz prawa swoje,
Chwalon będziesz, sprawiedliwe są wyroki twoje.
Broń mię ręką swą, u mnie twe ważne rozkazanie,
Pragnę twej pomocy, zakon twój moje kochanie;
Żyw mię słowem swem ku swej czci, jam jak owca zginął,
Szukaj mię, bo mnie twój zakon z serca nie wypłynął.

CXX. Ad Dominum cum tribularer clamavi.

W każdym ucisku swoim wołałem do pana,
A moja prośba zawżdy była wysłuchana;
I dziś cię temże sercem proszę pana swego,
Obroń mię od potwarzy języka zdradnego.
Co swem kłamstwem pozyszczesz języku wszeteczny?
Jeno ludzką nienawiść, a gniew boży wieczny;
Twoje słowa są strzały jadem napojone
Śmiertelnym, twoje słowa węgle rozpalone.
Między zbójcy (niestetyż) jest mieszkanie moje,
Między ludem nieludzkim trawię lata swoje,
Mnie mił pokój, a oni w zwadzie się kochają,
A gdy zgodę wspomionę, mieczów pomykają.

CXXI. Levavi oculos meos in montes.

Człowiek ja nieszczęśliwy, człowiek strapiony,
Oczy smutne podnoszę na wszytkie strony
Upatrując, ktoli się mnie użałuje,
Ktoli mię w złej przygodzie mojej ratuje?
Duszo moja! przedsię ty tusz dobrze sobie,
Bóg w nieszczęściu twem będzie pomocen tobie,
Bóg ten, który wysokie niebo zbudował
I ziemski wszytkorodny krąg ugruntował.
To twój stróż, ten cię z oczu nigdy nie spuści,
Ani nodze szwankować twojej dopuści,
Stróża twego żaden sen nigdy nie zimie,
Nie spi stróż izrahelski, ani się zdrzemie.
Pan ustawicznie będzie przy boku twoim,
I ten cię zewsząd cieniem okryje swoim,
Że cię ani w dzień słońce gorące przejmie,
Ani zimno miesiąca nocnego zejmie.
Cokolwiek poczniesz, bądź to dom cię zabawi,
Bądź cię z niego potrzeba dalsza wyprawi,
Wszędy nad sobą doznasz pańskiej opieki,
I dziś i potem zawżdy na wszytkie wieki.

CXXII. Lætatus sum in his, quæ dicta sunt mihi.

Rad to słyszę, że dom pański nawiedzić mamy,
I ujźrem o Jeruzalem! twe piękne bramy,
Jeruzalem wzór miast zacnych, ozdoba świata,
Zgodą mieszczan swych spojona na wieczne lata.
Tam ku służbie pańskiej, jako zakon skazuje,
Naród żydowski ze wszytkich krain wstępuje,
Tam prawo, tam jest zasadzon pałac sądowy,
Tam stolica i on zacny tron Dawidowy.

Niechże w tobie piękne miasto! pokój przebywa,
Któregc niech twój przyjaciel z tobą używa,
Pokój w twardych basztach twoich niechaj się mnoży,
A obfitość swe w pałacach gniazdo założy.
Prze bracią ze wszech namilszą, prze krewne moje
Wiecznie się ja starać muszę o dobro twoje;
Prze dom pański świętobliwy! na twe pożytki
Gotowym zdrowie swe ważyć i siły wszytki.

CXXIII. Ad te levavi oculos meos.

Boże! który mieszkasz nad wszytkiemi nieby,
Próżen i trosk ludzkich i wszelkiej potrzeby,
Do ciebie ja wznoszę smętne oczy swoje,
O panie! nadziejo i zbawienie moje.
Jako w niedostatku na pańską pogląda
Głodny sługa rękę i łaski pożąda;
Jako niewolnica, której głód dojmuje,
Co raz paniej swojej ręki upatruje:
Takżeć oczy nasze obciążone łzami
Na pana patrzają — owa się nad nami
Zmiłować, jako pan miłosierny, raczy,
A występów naszych łaskawie przebaczy.
Użal się nas, użal nieśmiertelny boże!
Abowiem już ledwie cierpieć więcej może
Nasze człowieczeństwo pośmiechów i wzgardy,
Tak nas ten lud trapi swojem szczęściem hardy.

CXXIV. Nisi quia Dominus erat in nobis.

By był pan nie tak łaskaw na nasze zdrowie,
Niechaj cne izrahelskie potomstwo powie,
By była nie ta ku nam życzliwość pańska,
Gdy na nas wszytka siła przyszła pohańska:
Jużby nas (tak się byli wściekle uparli)
Jużby nas prawie byli żywo pożarli,
Jużby nas powódź straszna, jużby nas była
Nawałność niesłychanych wód zatopiła.
Panu bogu niechaj cześć będzie na wieki,
Że nas raczył z ich srogiej wyrwać paszczeki;
Wywikłaliśmy się z ich sieci zdradliwych,
Jako więc lichy ptaszek z ręku myśliwych.
Niechajże nam napotem strach nie panuje,
Ponieważ tak wielmożny pan o nas czuje,
Pan, który swoją ręką niebo zbudował
I ziemski wszytkorodny krąg ugruntował.

CXXV. **Qui confidunt in Domino, sicut mons Sion.**

Ktokolwiek mocnie ufa panu swemu,
Nie poruszony stoi, syońskiemu
Wierzchowi rówien, którego nie mogą
Gwałtowne wiatry pożyć żadną trwogą.
Jako w krąg prawie góry otoczyły
Jerozolimę, tak pan lud swój miły
Wałem swej łaski zewsząd osypuje,
A w żadną trwogę ich nie odstępuje,
Ani dopuści, żeby lud przeklęty
Wiecznie uciskać miał jego zbór święty,
Aby snadź cnota nieszczęściem strapiona
Nie była jako nakoniec zgorszona.
Dobrym daj dobrze sprawiedliwy panie!
A kto na drodze niepobożnych stanie,
Niech wiedzion będzie za niepobożnemi —
A ty miej pokój izraelska ziemi!

CXXVI. **In convertendo Dominus captivitatem Sion.**

Gdy z okrutnej Babilony
Pański lud był wyzwolony,
Człowiekowi tak się zdało,
Jakoby mu śnić się miało.
Tam dopiero narzekanie,
Tam płacz ustał i wzdychanie,
A radości nastąpiły
Na to miejsce i śmiech miły.
Tam poganin zazdrościwy —
Znak (powiada) niewątpliwy
Okazał bóg światu wszemu,
Że jest łaskaw ludu temu.
Łaskaw jest pan ludu swemu,
Okazał to światu wszemu,
Z oków ciężkich nas wybawił
I na swobodzie postawił.
I ci panie! co zostali,
Daj, aby tam nie mieszkali,
Ale szli tak spiesznym biegiem,
Jako strumień pełnym brzegiem.
Kto siał w płaczu, żnie w radości,
Nasza siew była w gorzkości,
Oto zdarzył pan, że i my
Z weselem snopy nosimy.

CXXVII. **Nisi Dominus ædificaverit domum.**

Jeśli domu sam pan nie zbuduje,
Próżno człowiek o nim się frasuje,

Jeśli miasta sam pan strzedz nie będzie,
Próżno czuje straż po blankach wszędzie.
Próżno z domu przededniem wychodzisz,
Próżno mrokiem ostatnim przychodzisz —
Nie zarobisz ani pożywienia,
Nie będzieli z nieba wspomożenia.
Ale komu pan jest miłościwy,
Daje mu sen oczom pożądliwy,
Daje dziatek wdzięczne w domu roje —
Toć jest panie! pożegnanie twoje.
Nie tak groźne, nie tak są straszliwe
W ręku męzkich strzały popędliwe,
Jako kiedy przy ojcowskiej głowie
Zastawią się cnotliwi synowie.
Szczęśliwy to między szczęśliwemi,
Kto swój sajdak strzałami takiemi
Obwarował; gdy przed sądem stanie,
I prawa mu i serca dostanie.

CXXVIII. **Beati omnes, qui timent Dominum.**

Szczęśliwy człowiek prawdziwie,
Kto w bojaźni pańskiej żywie
Gotów pełnić, co on swemi
Wyrzekł usty naświętszemi.
Temu jego wierna praca
Nigdy się w złe nie obraca;
Ale czego ziemi zwierzy,
Wszytko mu z lichwą odmierzy.
Jako wijąc się po tyce
Płodny krzak winnej macice
Obfituje w słodkie grona,
Tak bogobojnego żona.
Ojciec siędzie za swym stołem,
A dziateczki stoją kołem,
By w bujnym sadzie zielone
Oliwki nowo sadzone.
To ma odnieść niewątpliwie,
Ktokolwiek pobożnie żywie;
Tego siedząc na Syonie
Będzie miał pan w swej obronie:
W rzeczypospolitej zgodę
I całą ujźry swobodę,
Ujźry synów swoich plemię
I spokojną zewsząd ziemię.

CXXIX. **Sæpe expugnaverunt me a juventute mea.**

Mogą rzec pańscy wybrani:
Z młodości nas trapili,

Trapili srodzy pogani,
    Przedsię nas nie pożyli.
Grzbiety nam srodze orali
    Nieznośnemi plagami,
I głodem nas mordowali
    I ciężkiemi pracami —
Pan wiecznej sprawiedliwości
    O swój lud się zastawił,
Potłukł pęta w swej srogości,
    A nas niewolej zbawił.
Bodaj zginął, kogo sława
    Boli miasta pańskiego,
Bodaj usechł, jako trawa
    W wierzchu muru twardego,
Trawa, która nie czekała
    Razu kosy siekącej,
Ale przed czasem zniszczała
    Ogniem gwiazdy gorącej —
Ta ręki nie napełniła
    Żeńcowi okrutnemu,
Ani łona obciążyła
    Noszarzowi pilnemu —
Ani, którzy przemijali
    Czasu zbierania zboża,
Robotnikom winszowali:
    Łaska nad wami boża.

CXXX. De profundis clamavi ad te Domine.

W troskach głębokich ponurzony
Do ciebie boże niezmierzony!
Wołam, racz smutne prośby moje
Przyjąć w łaskawe uszy swoje.
    Jeśli tej z nami surowości
Będziesz chciał użyć, jako złości
Nasze są godne: kto praw panie!
Przed srogim sądem twym zostanie?
    Aleś ty pan jest dobrotliwy,
Pan z przyrodzenia lutościwy,
Co przeciw tobie u wszech ludzi
Uczciwość wielką w sercu budzi.
    Cieszy mię panie! dobroć twoja,
Cieszą mię słowa, dusza moja
Upatrza twego zmiłowania
Bardziej, niż nocna straż świtania —
    Bardziej, niż nocna straż świtania,
Pragnie duch twego zmiłowania.
O Izrahelu! niech się dzieje
Co chce, ty w panu kładź nadzieje.

U tego litość nieprzebrana,
U tego pomoc nieczekana,
Ten miłosierdziu swemu gwoli
Ze wszech cię grzechów twych wyzwoli.

CXXXI. Domine non est exaltatum cor meum.

Wieczny boże! nie najdziesz pychy w serce mojem,
Anim ja zwykł przenosić chudszych okiem swojem,
Ani się ja na wielkie nazbyt kuszę rzeczy,
Ani się ja nad rozum wysadzam człowieczy.
Niechaj wiecznie nie uznam panie! łaski twojej,
Jeślim ja nie poniżył niżej dusze swojej,
Niż jeszcze mój stan niesie; równie więc tak licha
Dziecina zostawiona do matki swej wzdycha.
To jest kształt myśli moich, ani ja mam sobie
Pewniejszego ratunku, jeno ufać tobie.
U pana ma pociechy szukać i obrony,
Kto nie chce bydź w nadziei swojej omylony.

CXXXI. Memento Domine David.

Pomni panie! Dawida i jego trudności,
Które cierpiał w nadzieję twojej życzliwoś i,
Który tobie w te słowa przysiągł swemu bogu:
Niechcę ani nawiedzić pierwej swego progu,
Ani na swem łożu ledz, ani oczu zmrużyć,
Ani pożądnych darów snu słodkiego użyć,
Aż plac najdę boże mój! twemu kościołowi
I wymierzę świętemu miejsce ołtarzowi.
Ale oto w Efracie pan je znaki swemi
Jawnie okazał między padoły leśnemi;
Pódźmyż tedy pod jego namiot ulubiony
I całujmy podnóżek jego poświęcony.
A ty o panie! racz wniść do swego pokoja,
W szczęsną godzinę racz wniść ty i arka twoja.
Niechaj kapłani twoi świecą pobożnością,
A serca bogobojnycch napełni radością!
Jeśli Dawid sługa twój łaskę miał u ciebie,
Niechciejże i potomstwa odmiatać od siebie;
Przysiągłeś Dawidowi wiernem słowem swojem:
Potomek twój usiądzie w majestacie twoim;
A będąli twe dzieci praw moich słuchały
I wiary starożytnej mocnie przestrzegały:
I oni i dzieci ich i tychże dziedzice
Na wieki nie wypadną z ojcowskiej stolice.

Syon się mnie podoba, to moje mieszkanie,
To jest mój odpoczynek i wieczne kochanie;
Tu ja obfitość zrodzę wszelakiej żywności
I nakarmię ubogie prawie do sytości,
Kapłani moi świecić będą pobożnością,
A serca bogobojnych napełnią radością;
Tu Dawidowe plemię roskrzewię, tu swemu
Sławę nieugaszoną wzniecę jedynemu,
Jego wszystkie ogarnie wstyd nieprzyjaciele,
A onemu korona zakwitnie na czele.

CXXXIII. Ecce quam bonum et quam jucundum.

Jako rzecz piękna, jako rzecz przyjemna
Patrzać, gdzie miłość panuje wzajemna,
A bracia sforni w szczerej uprzejmości
Strzegą jedności.
Nie tak jest wdzięczny olej balsamowy
Swieżo wylany na włos Aronowy,
Z kąd wonny płynie aż na kraj bogaty
Ostatniej szaty;
Nie tak roskoszne krople są perłowe
Niebieskiej rosy, które Hermonowe
Pastwiska zdobią, kiedy wstaje z morza
Ognista zorza —
Bo kędy zgoda święta przemieszkawa,
Tam pan niebieski wszytko dobre dawa,
Wzbudzając zawżdy na miejsce ojcowe
Potomstwo nowe.

CXXXIV. Ecce nunc benedicite Dominum.

Teraz! o wierni pańscy służebnicy!
Którzy trzymacie straż w jego bożnicy,
Teraz, jako to noc milczy, wiecznemu
Chwałę oddajcie winną bogu swemu.
Ręce ku jego mieszkaniu ściągajcie,
A winną chwałę jemu oddawajcie,
A pan wam także będzie błogosławił,
Ten, który niebo i ziemię postawił.

CXXXV. Laudate nomen Domini.

O słudzy pańscy! ze wszech naświętszemu
Cześć imieniowi uczyńcie pańskiemu;
Wy, którym domu jego straż podana,
Chwalcie godnego wszelkiej chwały pana.
Ten Izraela obrał przed inszemi
I uczynił go włością swą na ziemi.

To pan jest wielki, pan niezwyciężony,
Nad insze wszytkie bogi przełożony;
W jego jest władzy ziemia i wysokie
Niebo i morskie przepaści głębokie,
Ten z lochów ziemskich obłoki wyciąga
I po powietrzu szerokiem rozciąga,
Z deszczem ogniste miesza łyskawice,
Wiatrów dobywa z swej skrytej skarbnice,
Zbił płód w Egipcie pierwszy od człowieka
Począwszy aż do bydlęcego wieka,
Na króla nawiódł cuda niesłychane,
Trapiąc samego i jego poddane,
Siła narodów, siła miast wywrócił
Sławnych, a możne króle mieczem skrócił:
Sehona krain Amorrejskich pana,
I Oga króla rodnego Bazana,
I Chananeą wszytkę, a ich ziemię
Podzielił między Izraelskie plemię.
Wieczne jest imie twoje możny panie!
A sława twoja nigdy nie ustanie.
Ty ludem swoim rządzisz, ty każdemu
Łaskę okażesz znaczną słudze swemu.
Bogi pogańskie ze śrebra, ze złota
Nic nie są, jedno ludzkich rąk robota:
Usta ich nieme, oczy nie patrzają,
Uszy nie słyszą, nozdrza tchu nie mają —
Bodaj tak i ci, którzy je robili,
A owszem, co w nich ufność położyli.
Ty domie pana chwal Izraelowy!
Domie Lewiego, domie Aronowy!
Wszyscy go chwalcie, wszyscy pospolicie,
Co panu sercem uprzejmem służycie,
Niech wiecznie będzie pan pochwalon, który
Ulubił sobie wierzch Syońskiej góry.

CXXXVI. Confitemini Domino, quoniam bonus.

Chwalcie pana z dobroci jego nieprzebranej,
Chwalcie z litości wiekom żadnym nie poddanej,
Chwalcie boga, który jest bóg nad insze bogi,
Bo jego miłosierdzia nie zaginą drogi;
Chwalcie pana, który jest pan nad insze pany,
Bo on w swem miłosierdziu nigdy nie przebrany,
Który sam cuda czyni przeciw ludzkiej wierze,
Bo żaden wiek litości jego nie przebierze.
Który misterstwem wielkiem piękne niebo sprawił,
Bo swemu miłosierdziu kresu nie postawił;
Który wynurzył ziemię z morskich głębokości,
Bo końca nigdy pańskiej nie będzie litości.

Który zażegł na niebie światła nie zgaszone,
Bo pańskie dobrodziejstwo nie jest okreszone—
Słońce, aby białemu dniowi panowało,
Bo jego miłosierdzie wiecznie będzie trwało —
Miesiąc i złote gwiazdy, aby noc rządziły,
Bo łaski jego żadne nie zwyciężą siły.
Który Egipt pokarał na pierworodzonych,
Bo jego miłosierdzie jest lat nieskończonych.
Który lud swój z ich wyrwał okrutnej paszczeki,
Bo jego nieprzebrana łaska trwa na wieki —
Wyrwał niezwyciężoną możną ręką swoją,
Bo pańskie dobrodziejstwa na czas wieczny stoją.
Który w pół prawie morze rozdzielił czerwone,
Bo jego miłosierdzie jest nie dokończone —
I przeprowadził przez nie lud swój suchą nogą,
Bo wiecznej łaski pańskiej lata nie przemogą.
A Faraona zalał z wojskiem niezliczonem,
Bo litość jego zrówna z wiekiem nieskończonym.
Który lud swój wielkiemi przewiódł pustyniami,
Bo jego miłosierdzie wiecznie będzie z nami.
Który tyrany pobił i króle waleczne,
Bo jego dobrodziejstwa są i będą wieczne—
Króla Amorrejskiego, mężnego Sehona,
Bo jego wieczna łaska nie jest zamierzona —
I króla bogatego Bazańskiego Oga,
Bo końca miłosierdzia nie najdzie u boga.
I dał nowym przychodniom ich bogate kraje,
Bo jego dobrodziejstwo nigdy nie ustaje —
Dał je Izraelowi, słudze je dał swemu,
Bo jego litość równa wieku jest wiecznemu.
Nie raczył nas przepomnieć w nasze doległości,
Bo końca jego świętej nie będzie litości —
Odjął nas rękom srogim i mocy pogańskiej,
Bo niemasz miary, niemasz końca łasce pańskiej.
Który ciału wszelkiemu jego żywność daje,
Bo jego szczodrobliwość nigdy nie ustaje.
Chwalcie pana, który krąg niebieski sprawuje,
Bo jego dobrodziejstwo wieku nie uczuje.
Chwalcie pana, który jest pan nad insze pany,
Bo on w swem miłosierdziu nigdy nie przebrany.

CXXXVII. Super flumina Babilonis.

Siedząc po niskich brzegach Babilońskiej wody,
A na piękne Syońskie wspominając grody,
Co nam inszego czynić, jedno płakać smutnie,
Powieszawszy po wierzbach niepotrzebne lutnie?
Lecz poganin niebaczny w tej naszej żałobie
Przedsię piosnkę Syońską każe spiewać sobie —

Przebóg! jako to ma bydź, aby pieśni pańskich
Głos kiedy miał bydź słyszan w krainach pogańskich?
Jeślibych cię zapomniał o kraino święta!
Niech moja swej nauki ręka zapamięta;
Niechaj mi język uschnie, kiedy cię przepomnię,
Kiedy cię na początku wesela nie wspomnię.
Pomni wszechmocny panie! co nam wyrządzali
Edomczycy: jako w nasz ciężki dzień wołali:
Zagubcie ten zły naród, ogniem miasto spalcie,
A ich mury do gruntu samego rozwalcie.
Ale i ty Babilon! strzeż dobrze swej głowy,
Bo już wisi upadek nad tobą gotowy.
Szczęśliwy, któryć za nas odmierzy twe winy,
A o skałę roztrąci twe nieszczęsne syny.

CXXXVIII. **Confitebor tibi Domine.**

Ciebie ja chwalić będę, ciebie przed możnemi
Wyznam tyrany ziemskiemi,
W twym kościele chwalebne imię twe wspomionę;
A to więc prze dobroć onę
I prze wrodzoną boże wieczny! prawdę twoję,
Bo ty obietnicę swoję
Skutkiem zawżdy przesiężesz; tyś mnie słudze swemu
Nieszczęściem utrapionemu
Łaskawe ucho podał i przywrócił siły,
Które prawie zgasły były.
Ciebie, jako szerokie ziemskie są granice,
Twoje słysząc obietnice
Wszyscy królowie będą swoim bogiem zwali,
I sprawy twe wychwalali
Sławą twoją ujęci, bo ty nad wszytkiemi
Koły siedząc niebieskiemi,
Na niskość przedsię patrzysz, i to, co wysoko,
Zdaleka zna twoje oko.
Niechaj na mię przygoda jaka chce przypadnie,
Ty mię poratujesz snadnie,
Ty gniew nieprzyjaciół mych pięścią swą okrócisz,
A mnie wolną myśl przywrócisz,
Ty do skutku masz przywieść przedsięwzięcie moje.
Panie! miłosierdzie twoje
Wieki przetrwa, niechaj się w niwecz nie obraca
Twojej świętej ręki praca.

CXXXIX. **Domine probasti me et cognovisti me.**

Tobie rządzcą niebieski, tobie mój boże!
Rzecz namniejsza skryta bydź we mnie nie może;

Ty mię znasz lubo siedzę, znasz lubo stoję,
I zdaleka rozumiesz wszytkę myśl moję;
Chód mój, odpoczynek mój tobie wiadomy,
Wszytkich moich postępków jesteś świadomy,
Jeszczem ja nie wypuścił słowa z ust swoich,
A to panie już dawno brzmi w uszu twoich.
Tyś mię ż tyłu i z przodku sam uformował,
Tyś około mnie ręki swej nie żałował,
Coś tak misternie sprawił wieczny mój boże!
Że tego żaden rozum pojąć nie może.
Gdzie mam uciec przed duchem twym przeraźliwym,
Gdzie się skryć przed obliczem twojem straszliwem?
Jeśli do nieba wstąpię, najdę cię w niebie,
Jeśli do piekła, piekło nie jest bez ciebie;
Jeśli skrzydła oblokę różanej zorze,
A lotem za ostatnie udam się morze,
I tam mię ty wymacasz i tam mię snadnie
Twoja nieuchroniona ręka dopadnie;
Jeśliby też tak człowiek pomyślił sobie,
Żeby w nocnych ciemnościach miał uledz tobie —
Myli się na swych myślach, noc naciemniejsza
U ciebie nad południe światło jaśniejsza;
Ćma tobie nic nie zaćmi, noc i ciemności
Wszytkie są przeźroczyste twej opatrzności.
Ty myśli wiesz, ty moje znasz tajemnice,
Tyś mię w żywocie tworzył mojej rodzice;
Ten związek tak misterny ciała naszego
Cud jest niewysłowiony rozumu twego.
Dziwne są czyny twoje o mocny boże!
Tego nigdy przeć dusza moja nie może.
Żadna tobie kosteczka tajna nie była,
Gdy mię jeszcze w żywocie matka nosiła,
Gdziem ja rósł osobliwym kunsztem wiązany,
Okiem jeszcze słonecznem nieoglądany.
Tyś pierwszą bryłę ciała, początki małe,
I linije człowieka niedoskonałe
Widział; tyś miał w swych księgach, co dnia którego
Przyrość miało, aniś tam chybił żadnego.
O panie! jako wielce są znamienite
Rady twoje, jako są wielce obfite!
Rychlej piasek we wszytkich morzach zrachuję,
A myśląc o nich mniej wiem, im więcej czuję.
Panie! bo to wola twa złośliwe stracić,
Ja z mężobójcą żadnym nie chcę się bracić
I z żadnym z tych, co ciebie źle wspominają,
A twojej wszechmocności nie uważają.
Izaż ja nieprzyjaciół twych nie nawidzę?
Izaż się przeciwnikiem twoim nie brzydzę?

Brzydzę, przebóg! i póki będę na ziemi,
Wiekuistą nieprzyjaźń powiodę z niemi.
Zmacaj serca, wytrząśni wszytkie me rady,
Wszytkie myśli o panie! — jeśli przysady
Najdziesz co we mnie spólnej z niepobożnemi,
Niechaj jednako będę osądzon z niemi.

CXL. Eripe me Domine ab homine malo.

Broń mię mój panie! od ludzi złośliwych,
Broń od potwarców sprośnych, niewstydliwych,
Którzy w swem sercu zdradę tylko knują,
A na mnie wojska ustawnie szykują,
Ostrością zębów podobni wężowi,
Jadem bystremu równi padalcowi.
Uchowaj mię rąk panie! niepobożnych,
Broń mię od moich nieprzyjaciół możnych,
Którzy upętać myślą moje nogi,
Sidłami ścieżki natknąwszy i drogi.
Panie! tyś mój bóg, ty modlitwy moje
Racz przyjąć w uszy miłosierne swoje.
Tyś mój obrońca, ciebiem ja łaskawym
Znał przeciw sobie zawżdy w boju krwawym;
Nie ciesz złych ludzi boże mój prawdziwy!
W ich przedsięwzięciu; aby nie życzliwy
Człowiek, pływając w szczęściu, niewinnemu
Tem cięższy nie był i sroższy dobremu.
Ich radę chytrą i szkodliwą mowę
Obróć na ichże niepobożną głowę,
Niech żywy ogień z nieba spadnie na nie,
A ty ich doraź, że żaden nie wstanie.
Nie długie szczęście kłamliwych na świecie,
A zły w swojejże złości się uplecie.
Pewienem tego a nic się nie mylę,
Że ujźrę w rychle tę szczęśliwą chwilę,
Kiedy pan będzie krzywdy mścił ubogich,
A wybawi je z ich frasunków srogich;
I będą dobrzy pana wyznawali
I na twarz jego prawdziwie patrzali.

CXLI. Domine clamavi ad te, exaudi me.

Ciebie ojcze! wzywam łaskawy, ty moje
Racz uprzejme prośby przyjąć w uszy swoje;
Prośba za kadzidło, rąk złożenie panie!
Niech ci za wieczorną dziś obiednią 1) stanie.

---

1) *Ucztę; wieczerzę.*

Chciejże naprzód język mój zapieczętować,
A pod strażą panie! usta moje chować;
Chciejże także umysł obracać ku cnocie,
Aby się nie chylił namniej ku sromocie.
Niech się ja o żadną praktykę nie kuszę,
Któraby napotem szpecić miała duszę;
Nie chcę u wszetecznych ludzi szukać rady,
Ani na ich, długie pozwolę biesiady.
Wolę, że mię człowiek uderzy cnotliwy,
Niż mię ma balsamem natrzeć niewstydliwy,
Nie chcę ich, i owszem proszę zawżdy pana,
Aby złość ich była widomie karana.
Sędziowie niewierni, zdrajce przełożeni
Bodaj z ostrej skały na szyją zrzuceni
Świata dokonali, a tam więc wspomnieli,
Jako zdrowe słowa odemnie słyszeli.
Jako łomną ziemię pługiem rozsypują,
Tak się we mnie kości moje rozstępują
Strachem srogiej śmierci, boże mój obrońca!
W tobie samym ufam, nie gub mię do końca.
Strzeż mię od fortelów ludzi nie życzliwych,
Abych się nie pobił w ich sieciach zdradliwych;
Daj, abych ja minął ich sidła, a one
W ichże własnych siatkach widział uplecione.

CXLII. Voce mea ad Dominum clamavi.

Pana wołam, pana proszę,
Ręce swe kniemu wynoszę,
Przed nim krzywdę swą przekładam,
Jemu żal swój opowiadam.
Ledwie mi już ducha stanie,
Ale tobie mocny panie!
Świadomo, że bez winności
Cierpię takie doległości.
Po drogach, gdzie mię widają,
Sidła na mię zastawiają,
Pojźrę w lewo abo w prawo,
Nie stawi się nikt łaskawo.
Jeśli uciec nie masz kędy,
Nieprzyjaciół pełno wszędy,
A nikt się z tem nie opowie,
Żeby łaskaw na me zdrowie.
Do ciebie ja boże żywy!
Uciekam się nieszczęśliwy;
Tyś nadzieja, tyś na ziemi
Dział mój między żywiącemi.
Przyjmi w uszy mój płacz srogi,
Bo mię zewsząd zjęły trwogi,

Wyrwi mię z ręki ciężkiemu
Nieprzyjacielowi memu;
Zbaw więzienia duszę moję,
Abych uznał łaskę twoję;
Użyją dobrzy radości
Z twej przeciwko mnie litości.

CXLIII. Domine exaudi orationem meam.

Wysłuchaj wieczny boże! prośby moje,
A nakłoń ku mnie święte uszy swoje,
Według swej prawdy, według swej litości
Racz mię ratować w mojej doległości.
Niechciej się ze mną boże litościwy!
Prawem obchodzić; żaden człowiek żywy
Tak święty nie jest, aby na twym sądzie
Nie miał bydź w jakim wytkniony nierządzie.
Oto zły człowiek trapi moję duszę,
A ja w jaskiniach ślepych mieszkać muszę
Światła nie znając, rówien umarłemu
Pod niewidomą ziemię włożonemu.
W takich frasunkach i w takich niewczasiech
Myśliłem przedsię o dawniejszych czasiech:
Coś ty za cuda czynił, coś sprawował,
Abyś był w cale wierne swe zachował.
Toć jest pociecha mych trosk i wzdychania,
Czekam ja przedsię twego zmiłowania;
Czeka ochłody dusza utrapiona,
Jako dżdża czeka ziemia upalona.
W czas mię wysłuchaj, w czas mię ratuj panie!
Już mi sił ledwie i dusze dostanie;
Gdzie mię ty przejżrysz, jużem dawno w ziemi,
I niech mię liczą między umarłemi.
W tobie nadzieja, w tobie myśli moje
Tkwią wszytkie; a ty miłosierdzie swoje
Objaw nademną, a okaż mi drogę,
Po której chodząc bezpieczen bydź mogę.
Wyrwi mię z ręku nieprzyjaciół srogich,
Obrońco smutnych i twierdzo ubogich!
Naucz mię w świętym żyć zakonie twoim,
Abowiemeś ty sam jest bogiem moim.
Duch twój prawdziwy niechaj mię sprawuje
I drogę ktobie prostą ukazuje.
Prze sławę swoję rozwiąż mię z trudności,
A użyj zwykłej nademną litości.
Weźmi w opiekę duszę moję smutną,
Nieprzyjacielską okróć myśl okrutną;
Zniszcz je na ziemi w srogim gniewie swoim,
A pomni panie! żem ja sługą twoim.

CXLIV. Benedictus Dominus Deus meus.

Tobie panie! pókim żyw, ja muszę dziękować,
Który ku bitwie raczysz sprawować
Ręce i serce moje, a mnie w boju krwawym
Jesteś obrońcą zawżdy łaskawym.
Że nad nieprzyjacioły górę mam swojemi,
Że sławny słynę między obcemi,
Że miastom i walecznym narodom panuję,
Wszytko to łasce twej przypisuję.
O panie! co jest człowiek, że go tak szanujesz?
Że mu tak wielką chęć okazujesz?
Mara człowiek, a jego lata są lotnemu
Cieniowi równe niehamownemu.
Panie! schyl nieba swego, a spuść się ku ziemi,
Tkni gór, niech pójdą dymy czarnemi,
Bij piorunem, puszczaj swe nieuchronne strzały
Na lud niechętny do twojej chwały;
Spuść rękę swą, wyrwi mię z powodzi straszliwych,
Wyrwi mię z ręku nielutościwych
Nieznajomego ludu, których niewstydliwe
Są wszytkie słowa, sprawy zdradliwe.
Ciebie ja nowym rymem panie! i wdzięcznemi
Wysławiać będę gęślami swemi:
Który króla w przygodach w cale zachowywasz,
Dawida z dziwnych toni wyrywasz.
Brońże mię i tych panie! czasów nieszczęśliwych,
Wyrwi mię z ręku nielutościwych
Nieznajomego ludu, których niewstydliwe
Wszytkie są słowa, sprawy zdradliwe.
Niech nam synowie rostą tak, jako zielone
Jabłonki rostą nowo szczepione,
Córy nasze niech kwitną tak, jako zrzetelne
Rzezane świecą słupy kościelne.
Spichlerze nawiezione niech zawżdy stawają,
Zborza do zborza niech dostarczają,
Stada nieprzeliczone tysiącmi niech rodzą,
A woły gładkie pod jarzmy chodzą.
Trwogi żadnej, zabiegów żadnych nie znamy,
Ani ogromnej trąby słuchamy —
Szczęśliwy lud, który ma te dobra, szczęśliwy,
Którego panem jest bóg prawdziwy.

CXLV. Exaltabo te Deus meus Rex.

Ciebie chwalę boże mój! imieniowi twemu
Na wieki błogosławić będę chwalebnemu,
Żaden mi dzień bez twojej chwały nie upłynie,
Imię twe sławić będę, póki świat nie minie.

Wielki, niewysławiony, nieśmiertelny boże!
Żaden rozum, żadna myśl objąć cię nie może;
Wszytkie wieki twe sprawy będą powiadały
I twoję osobliwą dzielność wspominały.
Ozdoba sławy twojej, cuda niesłychane,
Możność i twoje siły nie będą milczane,
Nie ustanie pamiątka twej dobrotliwości,
Pełen świat zawżdy będzie twej sprawiedliwości.
Tyś łaskawy, tyś dobry, do gniewu leniwy,
Do miłosierdzia prędki, tyś wszytkim życzliwy,
A niemasz tak lichego na świecie stworzenia,
Coby się nie cieszyło z twego opatrzenia.
Ciebie wszytkie twe czyny panie! wyznawają,
Ciebie wybrani twoi chwalić nie przestają,
Zacność królestwa twego i twe dziwne siły
Roznosząc, aby jawne na wszytek świat były.
Twoje możne królestwo tak jest założone,
Że go nigdy niezgwałcą wieki nieskończone.
Ty panie! upadłego na nogach zaś stawiasz,
I opłakane zdrowie czerstwości nabawiasz;
W tobie oczy swe trzyma wszelakie stworzenie,
A ty każdemu dajesz jego pożywienie;
Ty rękę sam otworzysz, a z twojej hojności
Wielka się dusza naje prawie do sytości.
We wszytkich spraw postępkach pan jest sprawiedli·
We wszystkich sprawach swoich dziwnie litościwy,
Blisko jest pan tych, którzy do niego wołają,
Mówię, którzy go sercem uprzejmem wzywają.
Pobożnym gwoli czyni, modlitwy przyjmuje,
W niebespieczeństwie strzeże, z przygod wyprawuje,
Sługom swoim jest łaskaw — lecz niepobożnemu
Srogość swoję bez chyby okaże każdemu.
Ciebie o panie! chwalić będą usta moje,
A wszelka żywa dusza imię święte twoje
Wielbić będzie, tak długo, póki nieodmiennem
Kołem pójdzie gwiazdzista noc za światłem dziennem.

CXLVI. Lauda anima mea Dominum.

Tobie nieśmiertelny panie!
Póki mi żywota stanie,
I usta będą śpiewały
I gąsłeczki moje grały.
Na króle się nie spuszczajcie,
Smiertelnemu nie ufajcie,
Bo ten nie pomoże sobie,
Pogotowiu ani tobie.
Skoro duch wynidzie z ciała,
Ziemia ziemię będzie brała,

A nasze płone nadzieje
Po powietrzu dma rozwieje.
To człowiek prawie szczęśliwy,
Komu sam pan jest chętliwy;
A on też tylko jednemu
Ufa panu bogu swemu:
Który piękne niebo sprawił
I ziemię z morzem postawił,
I cokolwiek ognistemi
Świał obłapił mury swemi,
Który prawdy strzeże wiecznie,
Krzywdy nie lubi koniecznie,
Głodne chlebem opatruje,
Więźnie z oków rozwięzuje.
Pan oczy zaszłe ciemnością
Obdarza nową światłością,
Pan niedołężnych ratuje,
Pan sprawiedliwe miłuje,
Pan jest stróżem przychodniowi,
Pan sierotę i stan wdowi
Ma na pieczy, tenże zgładzi
Co zły w głowie swej uradzi.
Królestwo Syońska skało!
Twego króla będzie trwało,
Póki słońce górolotne
Poprowadzi lata wrotne.

CXLVII. Laudate Dominum, quoniam bonus.

Chwalcie pana! godno dać cześć panu temu,
Pieśń wesoła, ozdobny rym, służy jemu.
Miasto Jerozolimskie on znowu sadzi,
A wygnańce do własnych domów prowadzi,
On smutne serca cieszy, troski lekuje,
Rany wiąże, boleści wielkie ujmuje,
On wszystkich gwiazd niebieskich liczbę ma w głowie
I każdą swojem własnem imieniem zowie.
Bóg nasz, bóg wielkiej siły, wielkiej możności,
Niepojęty, niezmierny w swojej mądrości,
On skromne, on pokorne na górę sadza,
A harde niepocześnie na dół sprowadza.
Panu, czyniąc powinne dzięki, śpiewajcie,
Panu na słodkobrzmiących cytarach grajcie:
Który burze zgromadza, ziemię dżdżem chłodzi,
Trawę bujną po górach wysokich rodzi,
Który żywność wszelakim dawa zwierzętom
I biednym, co wołają kniemu, kurczętom.
Nie patrza on na dzielność wyprawnych koni,
Ani oka za chybkim szermierzem skłoni —

Wtych się kocha, którzy mu służą statecznie
I co na łaskę jego każą bezpiecznie.
Panu Jerozolimskie obronne wały!
Panu daj cześć posado Syońskiej skały!
Który w żelezie szczerem bramy twe kował
I synom twym dóbr hojność wielką zgotował,
Który pokojem usłał twoje granice,
A ciebie łojem karmi tłustej pszenice,
Który skoro ziemi swe powie wyroki,
Słowa jego nie cierpią żadnej odwłoki,
Który śniegiem by wełną pola odziewa,
A śrzeż po ziemi jako popiół rozsiewa,
Lód z nieba miece, jako blachy łupane,
Którego srogie zimno komu wytrwane?
Rzecze słowo, a lody natychmiast tają,
Wienie duch jego, a wnet wody wzbierają.
Ten wyroki, ten sądy swe Jakubowi,
Ten oznajmił zakon swój Izrahelowi—
Żadnemu narodowi pan się nie stawił
Tak łaskawić, ani praw swoich objawił.

CXLVIII. Laudate Dominum de cœlis.

Duchy próżne śmiertelności!
Dajcie cześć na wysokości
Panu ze wszech nawyższemu,
Panu niewychwalonemu.
Wszyscy aniołowie jego,
Wszytkie wojska wyznajcie go,
Słońce i koło miesięczne,
Wyznajcie go gwiazdy wdzięczne.
Niebo pięknie zasklepione,
Wody wzgórę zawieszone
Winną chwałę naświętszemu
Dajcie imieniu pańskiemu.
On wyrzekł swe święte słowo,
A świat stanął wnet gotowo,
Ku wieczności wszytko sprawił;
Nie zmieni się, co ustawił.
I wy pana chwalić macie
Smocy! co w grobach mieszkacie,
I wielorybowie z wami,
Którzy grają pod wodami;
Para i ogień gorący,
Grad i śnieg z nieba płynący
I prędkie duchy wichrowe
Na pańskie słowa gotowe.
Góry i pola zniżone,
Drzewa płodne, drzewa płone,

Zwierzęta, bydło, robacy
I odziani pierzem ptacy,
    Królowie i przełożeni
Na sąd ludzki wysadzeni,
Wolne rzeczypospolite
I książęta znamienite,
    I ty kwitnąca młodości
I ty dojżrała starości!
Dajcie panu cześć społecznie,
On sam godzien chwały wiecznie.
    Jego sława wyższa nieba,
On jako pan dał, co trzeba,
A my jego lud wybrany
Śpiewajmy mu psalm podany.

CXLIX. Cantate Domino canticum novum.

Panu swemu dajmy cześć rymy nowemi,
Chwała jego niechaj brzmi między dobremi,
Niech się w twórcy swym chełpią Izraelczycy,
Niechaj się królem cieszą swym Syończycy,
Imię jego i tańce niech wspominają,
I wodze tańców, mowne gęśli, śpiewają.
Pan bowiem lud swój wierny wielce miłuje,
A ciche wszytkiem dobrem rad opatruje;
Dobrzy będą widzeni w wielkiej zacności
I użyją w mieszkaniach swoich radości:
W ich uściech pańska chwała, w ręku waleczny,
Ogromny będzie łyskał miecz obosieczny,
Aby krzywd na poganach swoich się mścili,
A wielkomyślną hardość w ziemię tłoczyli,
Aby królom ich kładli na nogi pęta,
A w okowach chowali przednie książęta,
Aby wedle pisanych praw je sądzili,
A wierni sławy wiecznej ztąd dostąpili.

CL. Laudate Dominum in Sanctis ejus.

Chwalcie pana z jego świątobliwości,
Chwalcie pana z jego wielkiej możności,
    Chwalcie z mocy, chwalcie go
    Z dziwnej wielkości jego;
Chwalcie pana ogromnemi trąbami,
Chwalcie pana przyjemnemi lutniami,
    Chwalcie bębny, chwalcie go
    Kołem tańca pięknego;
Chwalcie pana i harfą i regały,
Chwalcie pana wesołemi cymbały;
    Wszelka rzecz, która żywie,
    Wyznaj pana chętliwie!

FRAGMENTA.

Na XII. tablic żywota ludzkiego.

I.

Znać, że się człowiek nie na roskosz rodzi,
Bo z płaczem na ten nędzny świat przychodzi.

II.

Nie długo dziatki! tej gry waszej będzie,
Po chwili drugi nad czem inszem siędzie.

III.

Czego za świeża skorupa nawrzała,
Ten zapach będzie w sobie długo miała.

IV.

Jakoby też rok bez wiosny mieć chcieli,
Którzy chcą, żeby młodzi nie szaleli.

V.

Wszytko myśliwcy na tym biednym świecie:
Możniejszy zawżdy podlejszego gniecie.

VI.

Aza nie lepiej sławy cnej poprawić,
Niż próżno siedząc w cieniu wiek swój trawić?

VII.

Prawa są równie jako pajęczyna:
Wróbl się przebije, a na muszkę wina.

VIII.

Gdy szczęście nie chce i rada pobłądzi:
Fortuna światem, nie nas rozum rządzi.

IX.

Nie — kto ma złoto, ma perły, ma szaty,
Ale — kto na swem przestał, to bogaty.

X.

Gdy będą boga usta wyznawały,
Niechajby się go i sprawy nie przały.

XI.

Biedna starości! wszyscy cię żądamy,
A kiedy przyjdziesz, to zaś narzekamy.

XII.

Omylny świecie! jakoć się tu widzi,
Doszedłem portu, już więc z inszych szydzi.

Na obraz Lukrecyej.

Lukrecyą mię zwano, w Rzymiem się rodziła,
A iż mi ma poczciwość gwałtem wzięta była
Przez cię zły królewicze! — to, com nie tak drogo
Szacowała, swą własną krew, przelałam srogo.

Na obraz Kleliej.

Ja to Klelia płynę przez Tybrową wodę,
A za sobą zakładny huf panieński wiodę;
Ale iż się mnie znowu dopierał król srogi,
Wydano mię uchodząc pospolitej trwogi —
Gdzie jednak miasto grozy jeszczem pochwalona
I z uczciwemi dary do domu wrócona.

Na mężną Telezyllę.

Nie tylkoś nauczonym sławna rymem swoim,
Dziwuję się i sercu i uczynkom twoim
Cnotliwa Telezyllo! bo gdyś usłyszała
O wielkiej swych porażce, wneteś broń porwała,
A twym śmiałym przykładem wszytka płeć niewieścia
Rzuciła się za tobą, i niedałaś weszcia
Nieprzyjaciołom srogim w miasto, choć zwalczone;
Przeto twe imię będzie na wieki pomnione.

Na most warszawski.

Bógżeć zapłać o królu! żeś ten most zbudował,
Pierwejem zawżdy szeląg nad potrzebę chował —
A dziś i tenem przepił; bo idąc do domu
Napóźniej, od przewozu nie płacę nikomu.

Fragment.

Pod Parnasem, gdzie strumień sławnej wody bieży
Łąka prawie na zachód przechodzista leży,

Którą zewsząd rozliczne drzewa otoczyły
Podawając ku ziemi cień w gorąco miły.
Tam było widać stoły z kamienia ciosane,
Widać i ławy krętym bluszczem przyodziane.

Fragment bitwy z Amuratem u Warny.

Którego bohatera będzie wola twoja,
Albo króla, dziś wpomnieć złota lutni moja?
Bogu cześć ma bydź naprzód i nakoniec dana,
Bo ten wszytek świat rządzi, a sam nie ma pana;
Temu się niebo kłania i ogniste zorze,
Temu ziemia hołduje i nawałne morze.
Kto nie wie, jako Jason do Kolchów żeglował,
Kędy smok nieuśpiony złote runo chował?
Komu tajne są bratów tebańskich niezgody
I krzywda zacnych Greków i trojańskie szkody?
Abo jako Herkules kwoli panu złemu
Przeciw srogim zwierzętom czynił dosyć swemu?
Niech ja też co o tobie powiem Włodzisławie!
Acz mój dowcip trudno ma w to ugodzić prawie —
Ale ty święty królu! który prze swe cnoty
I prze męstwoś osiągnął w niebie stolec złoty,
Pomóż mi chucią swoją, a przysporz wymowy,
Abych twą sławną bitwę mógł opisać słowy,
Którąś miał z Amuratem przy nieszczęsnej Warnie,
Gdzie twe przednie zwycięztwa legły z tobą marnie.
Jako więc kto nieznaczny, któremu zamkniony
Pański pałac; kiedy kto idzie przełożony,
Ciśnie się we drzwi, aby mógł za tą pogodą
Pański majestat widzieć, choć nie wojewodą:
Tak ja o zacny królu! twem imieniem, które
Prze dzielność i wysoki rozum idzie wzgórę,
Swe podłe rymy zdobię, abych mógł przy tobie
Wcisnąć się w ludzką pamięć, coś ty zjednał sobie.
Najdą się krom wątpienia wielowładny panie!
Którym ku twej ozdobie wymowy dostanie;
Między któremi dopuść tym też jabłkom pływać —
Siła ich swoim płaszczem możesz ty pokrywać.
Wielka chluba zaprawdę, komu to bóg daje,
Że czego z przodków nie ma, sam przezsię dostaje,
A swą cnotą tak świeci, że i przodki dawne
Rozświeca i potomstwu imię czyni sławne;
Lecz to większa, gdy kto jest z przodków tej zacności,
Żeby mógł sławnym bydź zwan i krom swej dzielności,
A zaś tak żyje, że też krom przodków swych sławy
Mógłby zawżdy bydź znacznym prze swe tylko sprawy.
Tobie ta chluba królu! służy, jeśli komu;
Bo zrodziwszy się w takim znakomitym domu

Nie wiedzieć, czyli więtszą cześć masz z przodków swoich,
Czyli oni chwalniejszy z wysokich cnót twoich?
Tyś mych rymów dziś wodzem; lecz ja idąc w drogę
Obiecaną, przystojnie skłonię pierwej nogę
Do kaplice twych przodków, które pozdrowiwszy
Naprędce, wrócę się zaś na gościniec pierwszy.
Tu się naprzód da widzieć twój pradziad uczciwy
Jagiełło, który umysł czyni mi wątpliwy,
Jeśli ma bydź człowiekiem zwan bogobojniejszym,
Czyli w rzeczach rycerskich hetmanem dzielniejszym?
On zaprawdę prze cnotę i żywot swój święty,
Będąc z wielkiego księstwa na królestwo wzięty,
Przywiódł Litwę do tego, że sprośność pogańską
Porzuciwszy, przyjęli wiarę chrześciańską
I zbracili się z Polską; czem on tem groźniejszym
Był swym nieprzyjaciołom; dam pokój równiejszym—
Ale harde krzyżaki tak starł jednym bojem,
Że je niemal zwalczone podał dzieciom swoim.
Z dobrych dobrzy się rodzą, syn ojca nie wydał,
Lecz ku sławie dziecinnej i swą własną przydał,
Król dwu koron Włodzisław; bo bijąc pogany
We krwi nieprzyjacielskiej upadł zmordowany
W pośród ziemi tureckiej; jego poświęcone
Kości nie są w ojczystym grobie położone —
Grób jego jest Europa, słup śnieżne Bałchany,
Napis wieczna pamiątka między chrześciany.
Po nim na państwo wstąpił brat jego rodzony
Kazimierz; co uczynił ledwie namówiony,
Bo przeglądał trudności, które nad koroną
Wisiały prze spór ludzki i myśl rozdwojoną
Litwy (mówię) z Polaki; jednak w to ugodził,
Że do dalszych niesnasek drogę był zagrodził,
A związki staradawne w cale nam zostały,
Aż za czasem i myśli burzliwe ustały.
Ten pruską ziemię posiadł, a krzyżaki boju
Tak nakarmił, że prosić musieli pokoju;
Który tak otrzymali, że pana inszego
Nie mieli znać na wieki, prócz króla polskiego.
To był twój dziad o królu! podobien orłowi,
Który prędkim piorunem służąc Jowiszowi,
Takie potomstwo na świat, jaki sam, podawa,
A tym dziedziczny urząd i grom lotny zdawa.
Tak on, będąc od boga królem postawiony,
Takie syny zostawił, że każdy korony
Był z nich godzien, jako też wszyscy królowali,
Oprócz którzy stan inszy chcąc sobie obrali.
A starszy więc Włodzislaw Czechom rozkazował,
A potem zaś i Węgrom walecznym panował

Olbrachta obieżawszy; stanął bóg za szkodę
I temu wziął ojczyste państwo za nagrodę.
Ten jako był ku wielkim rzeczom zawżdy chciwy,
Dałby to był bóg, aby tak był i szczęśliwy,
Ale fortuna zawżdy jego rada próla,
A nawet i żywota zajżrała mu zgoła.
Na jego miejsce wstąpił Aleksander sławny;
Ten Polakom i Litwie związek starodawny
Odnowił, Wołochy bił, Tatary gromił,
Lecz i tego prędko sen żelazny uskromił.

Alcestis męża od śmierci zastąpiła.

Apollo.

Admetów domie! gdziem ja, chociam bogiem,
Skosztować musiał służebnego stoła,
Przyczyną tego Jupiter, który mi
Syna piorunem zabił prędkolotnym,
Za którym gniewem pobiłem Cyklopy,
Kowale gromne, a ojciec mię za to
Przymusił służyć człeku śmiertelnemu.
Przyszedłszy tedy w ten kraj, pasłem woły
Gospodarzowi i tegom strzegł domu
Aż do tych czasów, bo się panu dostał
Świętobliwemu i sam świętobliwy,
Feretowemu synu; któregom ja
Obronił śmierci, ubłagawszy Parki,
I pozwoliły mi tego, że Admet
Może ujść śmierci dawszy na swe miejsce
Kogo inszego, coby zań chciał umrzeć.
Wszytkie obszedłszy tedy przyjacioły,
Ojca i matkę, co go urodziła,
Nie nalazł okrom żony, która żywot
Zań chce położyć i rozstać się z światem;
Którą do domu teraz mdłą niebogę
Na ręku noszą; bo jej dzisiejszego
Dnia umrzeć przyjdzie i duszę położyć.
A ja żebych przy tem nieszczęściu nie był,
Pójdę precz, a ten wdzięczny dom zostawię.
Ale już i śmierć widzę nie daleko,
Księnią umarłych, która ja pod nizką
Ziemię ma dowieść; a prawie w czas przyszła,
Pilnując na ten dzień, kiedy ma umrzeć.

Śmierć.

Co przed tym domem, co tu Febe czynisz?
Na nowe krzywdzisz łamiąc nasze prawa,
I łupy nasze gwałtem wydzierając.
Małoś miał na tem, żeś Admeta śmierci

Uchował, Parki zdradliwe podszedłszy;
Teraz czego tu z groźnym łukiem strzeżesz?
Toli Alcestis obierała, kiedy
Zastąpić męża i umrzeć zań rzekła?

Apollo.

Nie bój się krzywdy i gwałtu odemnie.

Śmierć.

Jako się nie bać, takim ciebie widząc?

Apollo.

Mój to obyczaj zawżdy z łukiem chodzić.

Śmierć.

I temu domu niesłusznie pomagać.

Apollo.

Bo mię przygoda przyjacielska boli.

Śmierć.

I chcesz mi odjąć i tego drugiego?

Apollo.

Wszakem i tego gwałtem ci nie wydarł.

Śmierć.

Przeczże na ziemi jest, a nie pod ziemią?

Apollo.

Iż za się żonę dał, po którąś przyszedł.

Śmierć:

A odwiodęż ją pod ziemię głęboką?

Apollo.

Idź, uczyń; bo niewiem jeśli cię namówię.

Śmierć.

Stracić, kto ma bydź stracon; toć się rzekło.

Apollo.

Nie; ale tym śmierć dać, którym przystoi.

Śmierć.

Już znam, czego chcesz, i chęć twoję widzę.

Apollo.

Możeż Alcestis tedy przyść k starości?

Śmierć.

Nie może, tak wiedz; i ja cześć rad widzę.

Apollo.

Przedsię nie weźmiesz, jeno jednę duszę.

Śmierć.

Kiedy mrą młodzi, więtszą chwałę biorę.

Apollo.
Gdy stara umrze, hojniej ją pogrzebą.
Śmierć.
Bogatym k woli prawo Febe! stawisz.
Apollo.
Jakoś rzekł? czy się nie pomnisz choć mądry. 1)
Śmierć.
Kupiłby, ktoby miał zacz starym umrzeć.
Apollo.
Więc mi tej łaski tedy nie uczynisz?
Śmierć.
Nie mogę, wszak wiesz moje obyczaje.
Apollo.
Ludziom przeciwne i bogom mierzione.
Śmierć.
Próżno masz o to stać, co bydź nie może.
Apollo.
Ustaniesz, wierz mi, chociaś to surowa;
Taki tu przyjdzie mąż w dom Feretowy,
Od Ewristea po konie posłany
Do zimnej Trąby, który tu w gościnie
Będąc wydrzeć tę gwałtem białągłowę;
Więc ci powinien przedsię nic nie będę,
A ty uczynisz toż i kląć mię będziesz.
Śmierć.
Ty wiele mówiąc przedsię nic nie weźmiesz,
A ta niewiasta pójdzie już pod ziemię.
A idę do niej przeżegnać ją kosą,
Bo to już bogom ziemnym poświęcony,
Komu ja kosą włos ustrzygę z głowy.
Chorus.
Czemu tak cicho we dworze,
Czemu dom umilkł Admetów?
Apollo.
Ale nigdziej przyjaciela
Nie masz, coby nam powiedział,
Jeśli już umarłej płakać
Królowej mamy, czy jeszcze
Żywa Alcestis, wedla mnie
I wedla wszytkich, mężowi
Ze wszech niewiast nawierniejsza?

Epitafium Kaspra Kochanowskiego pisarza sendomirskiego.

Kaspra Kochanowskiego tu schowano kości,
Człowieka cnoty wielkiej i wielkiej godności.

---

1) W kilku wydaniach i ten wiersz jest w ustach Śmierci.

Płaczcie ubogie wdowy i smętne sieroty!
Umarł ten, co na pieczy wasze miał kłopoty.

Nagrobek Tęczyńskiemu.

Stara skarga a próżna, na śmierć się żałować;
Bowiem ona nikomu nie zwykła folgować:
Bierze stare i młode, kto się jej nawinie —
Ten pierwej, a ów później, przedsię nikt nie minie.
Aby kto Nestorowej doczekał starości —
Co to jest przeciw onej niezmiernej wieczności?
Bo gdy ostatek przyjdzie, cokolwiek minęło,
Jednem słowem, nie masz nic, wszytko upłynęło.
Nie laty, ale cnotą żywot mierzyć mamy;
Z tej one zacne męże i dziś jeszcze znamy,
Których kości już dawno w prochu nieznać, ale
Sława kwitnie i kwitnąć zawżdy będzie w cale.
Z tej strony o Tęczyński! twój wiek będzie długi,
Jako cię kolwiek nagle, imo twe zasługi,
Sroga, nieubłagana śmierć opanowała,
A bieg twojej młodości zawistnie przerwała.

Fragment nagrobku.

Jaż to ciebie cieszyć mam smętny Radziwille!
W tym żałośnym przypadku, tej nieszczęsnej chwile?
Gdzie rzeczy, albo i słów tak władnych dostanę,
Któremibych miał leczyć twoję ciężką ranę?
Trudna to na mię, lubo twój żal niehamowny,
Lubo też chcę uważyć ten swój dowcip równy;
A by też był nawiętszy, jako człowiek twemu
Płaczu ma kres zamierzać tak sprawiedliwemu?
Jako łzy ma hamować, które żal serdeczny
Wyciska nie inaczej, jeno jako wieczny
Wodę z skały zdrój pędzi, a ta niewtrącona
Środkiem nieosuszonej łąki swój pław kona?
Czy cię podobno szczęście po mału dotknęło,
A nie pół prawie serca z piersi twych wyjęło?
Stradałoś (ach żałości!) ze wszech milszej żony,
Którą jako natura, tak i cnota, z strony
Każda swojej, tak były bogacie nadały,
Że w tej mierze już więcej przydać nic nie miały.
Nazbyt szczęśliwy, nazbyt zdałeś się bydź bogu
Radziwille! byś był w tem towarzystwie progu
Swych lat ostatnich doszedł; w pół kresu nie była,
Kiedy cię twoja biedna Hanna opuściła.
O prawo krzywdy pełne, o nieznośna ksieni
Mdłych bogów i pod ziemią mieszkających cieni!

Nagrobek.

Co raz bóg przejżrał, to już bydź musi,
A o to człowiek próżno się kusi,

Aby nawiętsze jego staranie
Mogło zatrzymać to wieczne zdanie:
Wszytko na świecie idzie swym pędem,
Nie omylnością, abo za błędem;
A co z przyczyny wiecznej zstępuje,
Tego i sam bóg nie rad hamuje.

Nagrobek.

Niewinna duszo! owaś ty już w niebie,
A jam tu został nieszczęsny bez ciebie
Na swój ciężki płacz, ciężką żałość swoję.
Niechciał tego bóg, bych był głowę twoję
Ja pierwej zaległ; bo ciebie straciwszy,
Straciłem wszytko, a nad mię troskliwszy
Już bydź nie może. Sroga śmierci! to ty
Umiesz ugodzić, gdzie nawyższe cnoty.

Nagrobek.

Kto mię w mym ciężkim frasunku ratuje?
Moja tak łaczna 1) dusza się nie czuje,
Aby pociechę jaką przyjąć miała,
Wyjąwszy, kiedy próżna będzie ciała.
Tam cię oglądać mam dobrą nadzieję
Szlachetny duchu! dla którego mdleję;
A cierpiąc w sercu tak nieznośną ranę
Aż wtenczas płakać, gdy i żyć, przestanę.

Epitalamium.

Próżne nasze staranie
Na wieczne boskie zdanie;
Co bóg rzekł, to tak będzie,
Człowiek tego nie zbędzie.
A cokolwiek czynimy,
I cokolwiek cierpimy,
Wszytko pochodzi z nieba —
W tem nam wątpić nie trzeba.
Pierwszy dzień dał każdemu
I ostatni, a k swemu
Końcowi wszyscy idziem,
Zkąd już nazad nieprzyjdziem.

Na swe księgi do Łaskiego.

Psalmy syłam, gdzie kogo nabożnego słyszę,
A fraszki zać dla dobrych towarzyszów piszę,
Sobótka paniom służy, gracze odprawuję
Szachami, a wesele pieśniami daruję.
Tobie Łaski! — co właśnie zawołanie twoje —
Zacne hetmany daję i surowe boje.

---

1) *Łaknąca. Linde.*

Carmen Macaronicum.

De eligendo vitæ genere.

Est prope wysokum celeberrima silva Krakovum,
Quercubus insignis, multo miranda żołędzio,
Istuleam spectans wodam, Gdańskumque gościncum,
Dąbie nomen habet, Dąbie dixere priores.
Hanc ego, cum suchos torreret Syrius agros,
Et rozganiaret non mądra canicula żakos,
Ingredior, multum de conditione żywota
Deque statu vitæ mecum myślando futuræ.
Ecce autem mężos video adventare quaternos,
Dissimiles habituque oris, et dispare barwa:
Quorum unus szara vestibat terga kapica,
Præcinctus tłustum nodoso fune żywotum,
Olli summo ingens błyskabat vertice pleszus,
Et noga drewnianum calcabat nuda trzewikum.
Ad talos alter sukniam demiserat imos,
Sukniam fałdorum centum, nigrique coloris;
Huic quoque pleszus erat, sed eum nutante bereto
Texerat, ausoniis quales przynoszantur ab oris.
Tertius induerat multi kapam axamity,
Żółtum kabatum, et caligas, żółtumque koletum,
Żółtos trzewikos, szpadam, piórumque bereti,
Denique łańcuchum, fulva ut sint omnia, złotum.
Extremo makowa fuit suknica, sine ullo
Facta magisterio, si non argentea para
Haftkarum, et seni penderent margine knafli, 1)
Pondere, quam wielka mage 2) res pretiosa robota.
Congredimur, dextrisque datis, służbaque powolna,
Ante alios słowis sic me compellat amicis
Funiger: Apparet fili! quod et ipse fatetur
Vultus, nescio quas animo te volvere curas,
Et niepotrzebnas forsan, quæ vestra juventa est.
Quidquid id est, wolnum tibi quod przekazat umysłum,
Fare age — forsan inest szaro quoque rada cucullo.—
Non me (respondi) srebri, złotique cupido,
Zbierandique tenet niezbędnos cura pieniądzos;
Nec wojewodarum sellas, orłumque potentem
Ambio, wierzchorum czapkam quoque nolo duorum.
Sed neque per blandum contraxi debita flusum, 3)
Callida nec nostrum versat pani duszka rozumum;
Omnibus his vacuum gero (diis sit gratia) pectus;
Noster in hoc omnis positus labor, unica cura est
Hæc mea, quo pacto possim rządzare żywotum,
Invidiaque procul bespiecznum dirigere ævum?
Quare, si quid habes, szerokam concute kappam,

---

1) *Guziki.* 2) *Magis.* 3) *Flus*; *w kartach.*

Secretasque tui cellas scrutare rozumi,
Si mihi forte queas sanam conferre poradam.
Sic ego rozmyślo. — Sic cœpit frater ab alto:
Macte animo juvenis! qui non cum simplice turba
Sortis ab arbitrio pendes, ślepaque boginia,
Sed te rozmysło fulcis, dobraque porada;
Ergo, cum sævis alios fortuna procellis
Abripiet, tua labetur tuto æquore navis.
Audi igitur, sensuque imo mea verba reponas:
Cernis, ut incolumi chrosto młodaque choina
Annosæ citius vertantur turbine quercus;
Cumque humili parcat Jovis indignatio chlewo,
Excelsæ srogo feriuntur fulmine turbes —
Sic et in humanis fili charissime! rebus
Accidit, ut qui se powagas wspinat ad altas,
Fortunæ mage sit telis obnoxius ostris;
Quæ qui serpit humi, qui kątum diligit unum,
Non adeo timuisse potest; et non nego quosdam
Tales esse stanos, ubi, si non undique tutus,
At minus invidiæ, minus ipsi denique vivas
Fortunæ expositus . . . . . .
Nam meam ter quinos ætas cum tangeret annos,
Has itidem, quas te video nunc volvere curas,
Mente volutabam tota, totoque rozumo.
Fors et aberassem, quæ sunt humana nie mądre
Ingenia; et jam me chytrus tentare diablus
Cœperat, ut żonam nobis pojmare liceret,
Et niepotrzebnam capiti superaddere curam;
Aut stare ingratæ niewdzięcznum limen ad aulæ,
Nastułkamque sequi, et dworskam sorbere polewkam—
Sed mihi donarunt meliorem numina mentem:
Namque mihi in somnis nostræ lux religionis
Visus adesse pater biało, Bernardus, amictu
Non aliter splendens, quam krasne lumina Phœbi;
Hic me cunctantem świeckas deponere curas
Jussit, et ad sacrosanctum properare zakonum.
Hoc quoque chare tibi faciendum censeo fili!
Si nolis nędzam præsentis noscere świati,
Et sentire tamen venturæ gaudia vitæ.
Paupertas tua te tutum præstabit ab omni
Krzywda fortunæ, cæloque immittet aperto.
Sed frustra czekasz, dum te Bernardus et ipsi
Admoneant dobrzy per talia somnia divi —
Olim, olim istud erat, non cum jejunia światus
Despicit et missæ nulli præstantur honores
Amplius. — Hæc mnichus; cœpit sic deinde kapłanus:
Omnia, quæ poterant świeckos confundere stanos,
Quæque tibi poterant vitam zalecare duchownam,
Alta reverendi dixit prudentia patris.
Quod si forte tuam subit hæc sententia głowam,

Ut velis omnino chlebum jadare duchownum,
Malim te księdzum, quam gołum cernere mnichum.
Nam et si prodest długos szemrare pacierzos,
Et possunt missæ wielkum recludere niebum:
Et księża et mniszy psalmos spiewamus eosdem,
Et księża et mniszy missas celebramus easdem.
Cumque pares simus coram, qui nieba gubernat
Inferior certe coram mortalibus ille est —
Nam neque wesołas aliis pomagare biesiadas,
Nec potis est młodam, ceu nos, choware kucharkam.
Adde, quod ipse deus kapłanos primus in orbe
Instituit księdzosque suo præfecit ovili.
. . . . . .
Plura loqui nolo, neque enim impugnare zakonum
Est animus; twoja tu cætera discute głowa. —
Conticuit tandem, factoque hic fine quievit.
Tum dworzaninus : Non hoc sinat optimus ille
Jupiter, ut szara tectum te aliquando kapica
Aspiciam, aut drewnianos gestare trzewikos;
Sed neque te manicis capiat rewerenda szerocis,
Nec canonicorum bulla, dziesiątaque kopa.
Nil magis invisum est hac tempestate kapłanis,
Nil monachis toto videas odiosius orbe;
Biskupos male czapka biceps, male stuła tuetur,
Nil prosunt klątwæ, neque diabli forsitan ipsi
Jam metuunt krzyżos. . . . . .
Te moneo, si quidem juveni sub pectore sanæ
Mentis habes, chlebum noli curare duchownum —
Invenies aliam, libeat modo discere, drogam,
Qua insistens possis prodesse tibique tuisque,
Nec tantum invidiæ subeas ludzkasque przymówkas,
. . . . . .
Audisti mnichos, wysłuchastique kapłanos,
Et dworzaninum facientem verba tulisti;
Extremus labor est, atque hic brevis, ut ziemianinum
De swojo sluches dicentem pauca ziemieństwo;
Nec tibi nostra aliquem pariat dissensio błędum,
Dum swojum laudat, dum cudzum quisque żywotum
Improbat, et swojum każdus te vellet habere.
Forsitan et monachus fieri, fierique kapłanus,
Non mala conditio est, et habent sua commoda dwori,
Nec ziemianie carent — sed tu wybierare memento
Vitam, naturae quae sit accomoda twojæ.
Nempe — potes czystum verbis jurare żywotum,
Et quod jurasti, re ipsa prestare — kapłanus
Sis licet, et świeckos securus neglige stanos.
Sin aliud natura jubet, quam święte kapłaństwo,
Tu ne lude deos, et srogum wara piorunum.
Atque hoc est unum, cur nostro tempore więcej

Expediat świeckum, quam stanum ambire duchownum.
Omnes ludzie sumus; nobis tamen esse żonatis
Concessum est, solos grzech est ożeniare kaplanos —
Quamquam mirari possis, et jure podobno,
Esse scelus księdzo cnotliwą ducere żonam —
Et non esse scelus ku.... choware kucharkam.
Sed valeat; nostri non est haec gadka rozumi.
Hoc inquirendum potius, dworskumne żywotum,
An tibi conducat stanum wybierare ziemiańskum?
In qua parte quidem non est, quod multa loquamur,
Tu modo, quid faciant, non quid dworzanie loquantur,
Videris; illi quidem laudant, swojumque żywotum
Przekładant aliis; sed cum sunt multa loquuti
Magnifice, et łaskam jactarunt usque królewskam —
Ad pługum tandem redeunt, fiuntque ziemianie.
Unde obaczare potes, laudari forsitan aulas,
Sed miłe doma peti; swojus res optima kątus:
Nulli flecto genu, sum wolnus, servio nulli,
Gaudeo libertate mea, pewnoque pokojo;
Non expono animam wiatris, longinqua petendo
Lucra, neque occido biednum lichwiando człowiekum;
Non habeo wielkos, sed nec desidero, skarbos,
Contentus sum sorte mea, własnamque paternis
Bobus aro ziemiam, quae me sustentat alitque;
Ipsi epulas nati, cnotliwaque żona ministrat,
Omne gotowa pati mecum, quodcumque ferat sors;
Sum procul invidia, bezpiecznos dormio somnos,
Spero nihil, curas abigo, mihi denique vivo.
Sic olim vixisse homines, cum złota fuerunt
Saecula, crediderim potius, quam flumina lacte
Manasse et dębos miodum rorasse gotowum.
Atque haec pro stano paucis sint dicta ziemiańsko —
A quo si quisquam te sevocat, ille videtur
Omnino vitam tibi non życzare beatam.

WZÓR PAŃ MĘŻNYCH.

Ewa.

Ewa, wszytkich rodziców matka, słusznie w tych historykach pierwsze miejsce zastępuje. A to nie tak prze dawność, albo uprzedzenie wszytkich inszych ludzi, jako prze dziwny początek i niezwyczajne stworzenie swoje. Abowiem, czem się biała płeć przed męzką chlubić może, nie jest tak jako Jadam z gliny ulepiona, ale jako Mojżesz pisze, z kości szczerej z boku wzięta. O którem pierwszych rodziców naszych stworzeniu kto chce więcej co wiedzieć, niż się z prostych słów Mojżeszowych podobno domyślić może: między inszemi niechaj czyta dyalog wtóry o miłości, nauczonego żyda Leona, gdzie wywodzi, iż Plato swego Androgina z tego miejsca Mojżeszowego wyczerpnął; w czem jeśli mu wiara ma bydź dana, abo nie? sądzić o tem nie jest rzecz naszego przedsięwzięcia teraźniejszego.

Chiomara.

Chiomara, żona niejakiego Ortiagonta, była natenczas poimana, kiedy Rzymianie Galaty w Azyej porazili. Ta przy szacowaniu korzyści dostała się jednemu rotmistrzowi, który z nią tak poczynał, jako mniemał, że mu wolno było. A iż się w nim pospołu było zeszło i niepowściągliwość i łakomstwo, będąc w tem od przyjacioł onej niewolnice przenajdowany pozwolił ją dać na okup. Gdy tedy czas naznaczony przyszedł, powinowaci onej paniej odłożywszy pieniądze, samę z rąk od niego wzięli, rotmistrz chcąc przedsię ludzkość niejaką po sobie pokazać, prowadził ją aż do rzeki, gdzie się wozić miała. Ona nie tak dalece na teraźniejszą uczynność jego, jako barziej na pierwsze zelżenie swe pomniąc, słudze po cichu rozkazała, aby go zabił. Sługa upatrzywszy czas uczynił rozkazaniu paniej swej dosyć. A ona uciąwszy trupowi głowę, zawinęła ją w szatę i tak w drogę z sobą niosła. Potem przyszedłszy

przed męża, rzuciła ją przed nogi jego. Mąż zlękł się naprzód, potem dorozumiawszy się, co było, spytał jej: mali za rzecz przystojną chować komu wiarę? Owszem, powiada, ale to przystojniejsza aby z tych, którzy łoża mego są winni, tylko jeden żyw był.

Aristoklia.

Teofanes niejaki miał dziewkę imieniem Aristoklią. Tę dwa młodzieńcy miłowali: Strato i Kalistenes; Strato był bogatszy i barziej pannę miłował, Kallistenes zasię więtszą łaskę znał i pannie był niejako powinowaty. Ojciec, iż się barziej jednego obawiał niż drugiego, myślił dołożyć się wieszczków Apollinowych, któregoby z nich miał sobie za syna wziąć? Ale Strato, mając od sług domowych tę sprawę, że nań panna łaskawsza niżli na Kallistena, starał się o to uprzejmie, aby pannie wolno było sobie męża obrać. Potem, gdy Teofanes jawnie przy wszystkich dziewki pytał, a ona Kallistena obrała, znać było zarazem, że się tem Strato obraził. W kilka dni potem przyszedł w dom do Teofana, gdzie był i Kallistenes, i obiecał im to, że acz mu nieszczęście jakieś żony zajżrało, jednak jako począł, chciał z nimi w dobrej przyjaźni mieszkać. A oni zatem prosili go na wesele. On obiecawszy starał się, aby na ten dzień co nawięcej towarzystwa i sług sobie sposobił, które nieznacznie między ciżbą rozsadził i znaku pewnego czekać kazał. A gdy pannę do ślubu wiedziono, dawszy znak pomocnikom swym, rzucił się sam naprzód do niej. Kallistenes obaczywszy chciał mu ją gwałtem wydrzeć, słudzy z obu stron panom swym pomagali; owa że w tym rozruchu pannę między sobą rozerwali tak, iż gardło dać musiała. Co bacząc Kallistenes zniknął z oczu ludzkich tak, iż go potem nikt nie widział, ani o nim słyszał. A Strato, tuż przed wszytkimi stanąwszy nad panną, swą własną ręką się zabił.

Kamma.

W Galacie dwoje paniąt zacnych było, Sinatus i Sinoryx, którzy i zachowaniem i majętnością równi sobie byli, i sami między sobą dobrej przyjaźni używali. Z tych jeden Sinatus pojął żonę imieniem Kammę białągłowę, która natenczas i urodą i uczciwością przed inszemi przodek miała. Tej rozmiłował się Sinoryx; a iż jej prośbami użyć nie mógł, o poniewoleniu też próżno miał myślić, pókiby był Sinatus żyw: radę niepobożną wziął przedsię, że dał potajemnie Sinata zabić. Mało potem posły swe do Kammy posłał, żądając jej w małżeństwo. Ona wiedząc, kto przyczyną jej sieroctwa był, myśliła o tem, jakoby się niewinnej krwie męża swego pomścić mogła? A iż i Sinoryx miary w swej prośbie nie miał i przyjaciele ją do tego ustawicznie wiedli, aby przyjaźnią jego nie gardziła, dała się namówić i wskazała poń, aby do niej do kościoła przyszedł a tam ślub z nią brał. Skoro przyszedł, przyjęła go wdzięcznie i wiodła przed ołtarz. Tam wziąwszy w rękę czaszę złotą, czyniąc w rzeczy ofiarę wedle zwyczaju pogańskiego Dyannie, napiła się sama naprzód, o ostatek Sinoryxowi podała — a w czaszy

była trucizna; którą gdy wypił, ona klęknąwszy przed ołtarzem te słowa głosem rzekła: Tobą świadczę naznaczniejsza bogini! żem tylko w nadzieję dzisiejszego dnia po mężu swym dotychmiast żywą została; abowiem straciwszy niemal połowicę dusze swojej, co mi tak długi czas przynieść mógł, okrom nadzieje tej dzisiejszej pomsty? której żem się za pomocą twą doczekała, z radością i wesoło do męża idę. A tobie zły człowiecze! miasto łożnice grób, a miasto wesela pogrzeb przyjaciele i krewni twoi sprawują. Co Synorix słysząc, i już niejako jad w sobie czując, zlęknąwszy się wypadł z kościoła, a nie mogąc żadnej rady wypitej truciźnie naleść, mordowawszy się długo, tejże nocy umarł. A Kammę i w tem bóg pocieszył, że nie pierwej umarła, aż o śmierci nieprzyjaciela swego usłyszała.

Timoklia.

Kiedy Aleksander król macedoński wziął przez moc Teby, żołnierze zarazem do łupu się rzucili. Dom Timokliej, o której teraz rzecz, zastąpił jeden z przedniejszych hetmanów Aleksandrowych. Ten poczynając sobie w domu, jak jego myśl niosła, i na samę Tymoklią baczenia nie miał. Nadto pilnie się wywiadował, jeśliby gdzie pieniędzy albo skarbów jakich nie zakopała, grożąc jej czasem, czasem też i łagodnemi słowy jej używając. Ona, jako była białagłowa rostropna, rada była tej drodze, którą mogła się nad nieprzyjacielem lekkości swej pomścić—i powiedziała mu, że wszytkie swoje skarby wrzuciła w dół jeden, który był w ogrodzie. Człowiek chciwy kazał się zarazem do ogroda prowadzić i dół sobie ukazać, a obaczywszy, że nie owszem trudne spuszczenie było, spuścił się weń. Tymoklia rozumiejąc, kiedy już na dnie samem był, poczęła nań walić kamienie tak gęste, że ztamtąd żadnym obyczajem wyniść mu nie dała, aż go prawie w ziemię wbiła. Co gdy się nazajutrz ogłosiło, poimano Timoklią i wiedziono przed króla. Król bacząc w niej tak z urody jako i z twarzy powagę jakąś, pytał jej, coby zacz była?—która mu w te słowa odpowiedziała: Jestem Tymoklia siostra Teagenowa, który niedawno zwiodłszy bitwę z wami o wolność wszytkiej Grecyej jest zabit, abyśmy my tego byli uszły, co dziś cierpimy. A iżem ja tę lekkość dziś popaść musiała, która na mój ród nigdy nie przychodziła, śmierci nanmiej się nie zbraniam, bo wolę umrzeć, niżli takiej drugiej nocy czekać, jeślibyś ty tego zabronić niechciał. Dziwował się król i sercu i baczeniu onej poważnej białejgłowy i kazał wywołać, aby od tego czasu żaden gwałt się nie dział uczciwym domom. A Timoklią puścił i rozkazał, aby i ona sama i wszyscy krewni bez szkody wszelakiej byli.

Mikka.

Aristotymus tyran elieński w nadzieję króla Antygona surowo i niepobożnie z ludźmi swemi się obchodził. Między inszemi niesprawiedliwemi jego postępki znaczny i to jest, co nad Filodemem uczy-

nił. Ten miał dziewkę imieniem Mikkę, którą Lucyus niejaki, dworzanin tyranów, rad widział. Posławszy tedy sługę swego ten to isty kazał jej do siebie przyjść. Toż jej ojciec i matka bojaźnią przyciśnieni radzili; ale ona klęknąwszy u nóg ojcowskich prosiła i dla boga, aby jej po hańbę i lekkość chodzić niedopuszczał, a raczej obrał widzieć ją umarłą, niżeli sromotnie żywą. Lucyus widząc, że się poseł nierychło wraca, będąc nieprawie trzeźwy, szedł sam w dom do Filodema; tam zastawszy pannę u nóg ojcowskich klęcząc, rozkazał jej prawie z grozą, aby z nim szła; w czem iż go nie prawie posłuszna bydź chciała, podrapawszy na niej szaty zbił ją okrutnie. Ojciec potem i matka, patrząc na tak żałosną rzecz a nie mogąc nic prośbą zyskać, z płaczem do boga o pomstę wołali. A Lucyus będąc i winien i gniewem zapalony przed oczyma własnych rodziców onę niewinną dziewkę zabił. Nieruszyła ta rzecz namniej Aristotyma i owszem wiele ich, którzy o tę krzywdę mówili, dał stracić, drugie z miasta wygnał, których około czterech set do Etoliej wyjechało. Ci wskazując częstokroć do niego, aby żony i dzieci ich za nimi puścił, nie mogli tego u niego zyskać.

WRÓŻKI.

Ziemianin a Pleban.

Ziemianin.

Co jest ks. plebanie! że tak bardzo źle tuszycie rzeczypospolitej naszej?

Pleban.

Niejednociem ja sam taki mój panie! ale wszyscyć to ludzie tak mali jako i wielcy w obec mówią, żeśmy zginęli; a bych dobrze żadnej przyczyny na to powiedzieć nie umiał, jedno że tak jest głos pospolity, tedy jednak i tej samej wróżki lekce nam pokładać niepotrzeba. Abowiem od dawnych wieków już się temu ludzie przypatrzyli i przysłuchali, że na cokolwiek jednostajnie wszyscy się zezwalają, to trudno chybić ma, i ztąd urosł on głos zawołany: *Vox*

populi, vox Dei. A nakoniec i filozofowie, którzy nie leda na czem się wieszali, ale i prawdy tak jako kłębka po nici szukali chcąc to rozumem wywieść, że bóg jest, tem się naprzód zakładali, że się na to wszytkie a wszytkie ziemskie narody zezwalają, a żaden tak gruby nie jest, któryby boga jakokolwiek nie wyznawał.

Ziemianin.

Prawdać jest, żeć ludziom jakoś serce upadło, co i mnie samego nie prawie cieszy; ale odłożywszy te wróżki na stronę (jako je ty zowiesz) chciałbych od ciebie co gruntowniejszego słyszeć.

Pleban.

Mówić o przyszłych rzeczach mój panie! to są wróżki, albowiem bóg mocen wszytko jako chce obronić; wszakże iż to jest natenczas wola twoja, powiem ja, co w tej mierze o rzeczypospolitej naszej rozumiem. Upadają rzeczypospolite, jako i każda rzecz wszelka, abo prze wnętrzną, abo prze zwierzchnią przyczynę. Zwierzchnia przyczyna jest gwałt, lub nieprzyjaciel postronny. Wnętrznych zda się bydź więcej, ale wszytkie niemal, jako strumienie do głównej rzeki, tak do niezgody się ciągną, za którą rzeczypospolite niszczeją. Bo w rosterku abo sama od swych sił rzeczpospolita upaść musi, co się rzymskiej dostało, abo w nieprzyjacielskie ręce przyjdzie, jako Grecya za niedawyych lat. Co się postronnych nieprzyjacioł tyczy, nikt nie jest tak tępy, żeby nie baczył, między jakiemi sąsiadami i co za niebespieczeństwo ztąd nad nami wisi; bo i tym, którzy się nam jawnie nieprzyjacioły stawią (prawda się rzec musi) odeprzeć nie możemy, i tych, które sobie jakokolwiek za przyjacioły poczytamy, nie prawie szacujemy. A o niesfornych myślach naszych niżli co pocznę mówić, słuchajmy pierwej, co o roztargnionem państwie on najwyższy prorok powiada: *Omne, inquit, regnum, in se div sum desolabitur*; które słowa nie tak dalece prorockim duchem są powiedziane, jako względem własnych a nieodmiennych przyczyn zniszczenia wszelakiego państwa. Bo iż miasta i wszytkie rzeczypospolite na zgodzie naprzód zasiadają i potem rostą, tedy zasię niezgodą a rosterkiem upadać muszą, bo *contraria contrariis facillime dissolvuntur.* To naprzód obaczywszy przypatrzmyż się potem sami sobie, ażaśmy już tego gruntu rzeczypospolitej naszej to różnemi praw pospolitych wykłady, to wiarami rozlicznemi nie poruszyli? A co się praw tycze, nie jest rzecz tajna, z jaką waśnią, z jakiemi swary i z jakiem nakoniec odpowiadaniem tę exekucyą na nogi stawiacie; a z niej nie widzę, byście co inszego dotychmiast z obydwu stron odnieśli, jedno niechuć i waśni przeciw sobie. Z drugiej strony, żebychmy nie tylko w świeckiech, ale i w dusznych rzeczach od siebie różni byli, roztargnęliśmy się na dziwne i rozmaite wiary; które roztargnienie jaką waśń między ludzie wnosi, ztąd rozumieć możem, iż wszytkie wojny, którekolwiek jeszcze z przodku chrześcianie z pogany wiedli, znikąd niepochodziły, jeno z różności wiary; ani one chrześciańskie wojska, abo własniej ćmy zebranych zakonników, tak dalece o Jeruzalem abo o Konstanty-

nopole z Turki i z Saraceny się bili, jako o samego Chrystusa więcej, a o wiarę jego. Tę przyrodzoną waśń, która z różnych wiar idzie, opuściwszy pogany, samiśmy na się za tem roztargnieniem obrócili; a nie tylko że Turków w Tracyej albo w Azyej nie szukamy, ale sami z sobą (czego się boże pożal!) krwawe bitwy zwodzim, a to wszytko prze różność wiary. Wielkie tedy przekleństwo, iż czego więcej nie rzekę, zasłużył, który tak święty związek i to chwalebne zjednoczenie między ludźmi targa, a godzienby, aby wszytkie rzeczypospolity, którekolwiek całość i bespieczeństwo swe miłują, tego prawa przeciwko niemu użyły, które na rozsiewcę rosterku i skażcę rzeczypospolitej jest postanowione. Bo wiara i prawo (za łaską tych dzisiejszych nowych teologów) zda się, iż oboje ku jednemu kresu ciągną, to jest, ku utwierdzeniu i bespieczeństwu rzeczypospolitych; a kto jedno z tych gwałci, ten jednako rzeczypospolitej szkodzi. A co mówię, iż tak wiara jako i prawo do jednego kresu ciągną, to jest, do utwierdzenia rzeczypospolitej, tedy to owemu nie jest nic przeciwno, co więc odemnie i od inszych w kościele słuchasz, iż dlatego pan bóg jeszcze dawno przez proroki i zaś potem przez syna swego wolą swoję nam objawił, aby ztąd był poznan i chwalon, bo ta chwała pańska to za sobą niesie, iż kiedy wszyscy jednostajnie boga wyznawać i słuchać będziem; tedy nie tylko dusznego błogosławieństwa wedle obietnic nam uczynionych dostąpim, ale i rzeczpospolitą, co za zgodą idzie, mocną i obronną na tym świecie sobie i swym potomkom postanowim. Ani się nam tak skąpie o nieprzebranej dobroci pańskiej i łasce przeciw rodzajowi ludzkiemu rozumieć godzi, żeby przepomniawszy dobra i pożytku naszego, samę tylko chwałę swą na myśli mieć miał; abo ubespieczywszy nas o przyszłem wiecznem błogosławieństwie, żeby też o tym doczesnym żywocie myśleć nie miał — ale jako pan dobrotliwy i rodzajowi ludzkiemu zawżdy przychylny podał nam jednę drogę, której się trzymając i na świecie w porządku i w bespieczeństwie więtszem żyć i po śmierci wiecznego żywota dostąpić możem. A ta ista droga jest wiara nasza, a nauka jego święta. I nie rzekł nic, jako ja rozumiem, wierze naszej przeciwnego u Cicerona Scipio, mieniąc to, iż bóg nic milszego na świecie nie ma, jedno zbory porządnie postanowione, a to są rzeczypospolite. Bo iż on rodzaj ludzki miłował, podobieństwo, że i to, co napiękniejszego i co napożyteczniejszego ludzie między sobą mają, rad widzi. A nie tylko rad widzi, ale jako baczny gość od chudego gospodarza w dom wezwany dostatku swego cześć, tak wedle swej jako i gospodarskiej poczciwości za sobą nieść każe: także i bóg rozumiejąc, iż w tem porządnem zgromadzeniu nietylko ludzkie bezpieczeństwo pewniejsze, ale i chwała jego gruntówniejsza bydź miała, przyłożył i sam ku tej społeczności, a praw ludzkich i uchwalonych zwyczajów, objawieniem samego siebie i nauką swą niebieską podparł i ratował. Albowiem jeszcze tej rzeczypospolitej ani gruntownej, ani porządnej zwać możem, gdzie bojąc się kaźni, co prawo w sobie ma, ludzie swój urząd czynią, bo by karania zniknąć mogli, grzeszyliby — ale tam dopiero bespieczeń-

stwo jest i rząd dobry, gdzie ludzie nie dla bojaźni jakiej, ale z cnoty swej dobrze czynią: bo tacy, by dobrze i kaźni uść mogli, przedsię źle czynić nie będą, a to jest skutek wiary. Ztąd się tedy znaczyć może, iż jeszcze więcej na wierze, niżli na prawach porządnej rzeczypospolitej należy: bo prawa tylko na ciała ludzkie moc mają, które z przyrodzenia inszym panom, to jest, umysłom są podane. Ale wiara myśli ludzkie sobie sposabia, zaczem to idzie, że i umysłem i ciałem ludzkiem zaraz władnie, czego prawa tak dalece nie mają—i to, co mają, bez wiary słabo dzierżą. Kto tedy wiarę zdawna od wszytkich przyjętą wzrusza, (iż się ku pierwszej powieści swej wrócę) fundamentów rzeczypospolitej wzrusza. Co mu tem więcej za złe ma bydź poczytano, iż czego bóg rzeczypospolitej ku jej naprawie użyczyć raczył, tego on swym niebacznym postępkiem ku jej skazie używa. Zdało mi się za rzecz potrzebną, mówiąc o niezgodzie naszej, na tem miejscu nieco się zabawić, a to dla tego, iż ludzie, którym to należy, niechcą rozumieć, z jakiem niebespieczeństwem rzeczypospolitej ten spór o wiarę złączon jest; druga, aby ci, którzy tego rozruchu są przyczyną, obaczyli, iż ten kres rozmnożenia chwały pańskiej, do którego się oni biorą, daleko mijają: abowiem wnoszą rosterk między ludzi, zaczem pewny upadek, jakom to z przodku okazał, idzie rzeczypospolitej—a straciwszy rzeczpospolitą, niewiem jaką oni chwałę pańską w swej głowie budują? —ja inszej nie widzę, jeno jaka dziś w Egipcie, w Azyej, w Grecyej, jaka w tych wszytkich królestwach, które poganin chrześcianom wydarł, a — wyrzuciwszy z kościołów prawdziwą chwałę pańską, Machometowi swemu je poświęcił.

Ziemianin.

Spytaćby ich, kogoby woleli, Machometa, czy papieża?

Pleban.

Nic w tem nie wątpię, żeby się wiele takich nalazło, coby na Piłata wołali: *Dimitte nobis Barrabam.* Ale czas nam podobno w rzecz wstąpić, a okazać to już do końca, czemu się ja o rzeczpospolitą naszę lękam?

Ziemianin.

I owszem, bo tego od ciebie czekam.

Pleban.

Nie prawie i to znak dobry mój panie! na co się i Satyr skarży, żeśmy starych a chwalebnych obyczajów odstąpili, a miasto tego jęliśmy się zbytków, rozpusty, wszeteczności, łakomstwa i temu równia. O takiej odmianie słuchaj, co mądrzy ludzie rozumieją. Wychwalić się nie może *Cicero* na niektórem miejscu wiersza Enniuszowego, który tak się u niego czyta: *Moribus antiquis stat res Romana virisque* — to jest: obyczajmi staremi stoi rzeczpospolita rzymska i mężmi—który wiersz (mówi Cicero) i krótkością i prawdą zda się jakoby z orakulum był wyrzeczon: bo ani ludzie, gdzieby

było tych obyczajów miasto nie miało; ani obyczaje, gdzieby byli tacy ludzie nie rządzili, nie mogłyby były abo założyć, abo tak długo trzymać tak wielkiej, tak świętobliwe i tak szerokowładnej rzeczypospolitej. A przeto za pierwszych lat onych i zwyczaj ojczysty zacnych ludzi używał i stare obyczaje, a dawny porządek zachowywali poważni ludzie. Ale nasz wiek wziąwszy rzeczpospolitą jako malowanie napiękniejsze, jeno już prze starość nieco zeszłe, nie tylko że go temi farbami, któremi było, odnowić zaniedbał, ale i tego nie uczynił, aby był przynamniej wizerunk jego, a zwierzchnie linie zachował. Abowiem co dziś mamy z onych starych obyczajów, któremi ten powiada, że rzecz rzymska stoi? które w takie zaniedbanie przyszły, że nietylko ich nie używamy, ale ani o nich wiemy. A o ludziach co mam powiedzieć? obyczaje bowiem niedostatkiem ludzi zginęły, z którego upadku nie tylko że mamy liczbę dać, ale jako o głowę mamy się sprawować; naszemi bowiem występy, nie nieszczęściem jakiem, rzeczpospolitą słowy tylko trzymamy, ale rzeczą jużeśmy ją stracili. Tu słyszysz, co ten mądry, a w rzeczypospolitej swej godny człowiek o tej skazie obyczajów trzyma, że ludzi występne a rozpustne mężobojce prawie rzeczypospolitej zowie. A jeśli Ennius prawdę powiadał, iż staremi obyczajami rzymska rzecz stoi, nie omylił się i Cicero na tem tusząc, że ten upadek starych obyczajów miał za sobą i rzeczpospolitą potargnąć; bo jeszcze za jego wieku za tem starych obyczajów wzgardzeniem przyszli w rosterk Rzymianie, w którym jako wiele ludzi między sobą potracili, strach i słuchać; nakoniec pod tyrana wpadli, którego potem nigdy z siebie zrzucić nie mogli, aż ona tak wielka i tak zacna rzeczpospolita ku temu końcowi przyszła, że i jej cień nie został. Nie godzi się nam tedy tej rozpusty i tych dzisiejszych zbytków naszych lekce ważyć, a zwłaszcza, wiedząc jakich obyczajów to ludzie byli, którzy naprzód tę sławną rzeczpospolitą założyli i długo trzymali: bo *regna iisdem artibus conservantur, quibus ab initio parantur*. Najduje się w rejestrach starych (iż natenczas to samo przypomnię) wiele usłanie królewskiego łoża stało, wiele nasłanie kaftana, wiele wino, kiedy król goście miał? bo to tam przydano wierzę, aby się wiele nie zdało; co kiedy dziś czytamy, kto jest między nami, coby się temu nie śmiał? Tak skromnie naonczas królowie polscy żyli, żeby tych czasów i podły ziemianin wstydził się tak żyć. Cóż rozumiemy o pospolitym człowieku, kiedy tacy królowie byli? znać, że naonczas nie w długich obiadach, ani w cudzoziemskiem piciu szczęścia abo mniemania 1) swego ludzie pokładali, ale rychlej w trzeźwości a w mierze, która ludziom rycerskim jest potrzebna. Iż tedy dawnych królów żywot a przytem bez pochyby i poddanych mizerny się zda przeciw naszym dzisiejszym pospolitym utratom, nie masz się czemu dziwować; bo oni tem jako skazą rzeczypospolitej gardzili, na co my się dziś wysadzamy. Ale w czemteż oni znaczni bydź chcieli, temby się nam z nimi na sztych puścić, którym probierzem ja natenczas bydź niechcę. Chwalą wszytki historye Kuryusa rzymskiego, który siedząc

1) *W wyd. 1604* mnimania.

przy ognisku a rzepę sobie piekąc niechciał ani pojźreć na one znamienite dary, któremi u niego Samnitowie pokój odkupić chcieli. Tożci podobno i oni naszy cni królowie czynili, a bez pochyby i poddani — w piekarniach siadali, a przedsię nieprzyjacielom swym srodzy byli. Ale niechając starych obyczajów, których już w Polscze niemasz, wróćmy się do dzisiejszych, dla których i ja po Ciceronie ojczyźnie swojej źle tuszyć muszę. I zda mi się, że rzeczpospolita ma niejakie podobieństwo w tej mierze z ciałem człowieczem, abowiem co ludzie pospolicie mówią, iż każdy człowiek przed śmiercią się odmieni, to podobno ztąd idzie, iż umysły ludzkie, jako medykowie powiadają: *sequuntur temperaturam corporis*, która, póki w swej mierze trwa a nie jest naruszona, póty i człowiek obyczajów zwykłych się trzyma. Ale skoro ono zjęcie i społek wilgotności przyrodzonych, na których żywot należy, imie się dzielić i psować, tedy i obyczaje ludzkie muszą nieco się odmienieć, bo jako się już rzekło, ciało a umysł mają z sobą porozumienie. Także równie i w rzeczypospolitej się dzieje; póki się ona swych praw, swych uchwał statecznie trzyma, póty i ludzie urzędu swego i powinności przestrzegają; jako namniej rzeczpospolita osłabieje, a z miejsca swego postąpi, wnet i w obyczajach odmiana będzie: jeśli karności na występne niemasz, tam bez pochyby wszeteczność i swawola panować musi; jeśli urzędy i pierwsze miejsca za pieniądzmi idą, tam nie dziw, że ludzie są chciwi i łakomi; jeśli ćwiczenia żadnego ludzie młodzi nie mają, tam z próżnowania zbytek i utraty rostą; jeśli zapłaty cnota niema, tam chuć ku służbie rzeczypospolitej zgasnąć musi; a nakoniec, iż wszytki jednem słowem zamknę, jeśli między dobrym a między złym braku niemasz, tam daleko więcej złych niżli dobrych będzie, bo z przyrodzenia wszyscyśmy ku złości skłonni, jeśli nas co od niej nie pohamuje. A miałyby nas hamować prawa i ci, którzy są praw stróżmi; czego jeśli nie czynią, kiedy tedy bydź żabom na desce, aż bocian przyleci, jako Ezop baje, acz tak baje, że co inszy filozofowie wiele około odmiany rzeczypospolitych pisali, to jednym przykładem i krótkiemi słowy zawiązał: abowiem za niedbalstwem przełożonych roście *contemptus legum*, a kto pod prawem żyć niechce, ten pod tyranem musi; bo to już ostatni munsztuk na swąwolą. Inaczej nie wysiedziałby się przed nią, jako i pierwej przed giganty i bóg w niebie. Złe tedy a swowolne obyczaje, jako się już nieraz rzekło, są przyczyną zginienia rzeczypospolitej. A złych obyczajów zasię przyczyna skażone nasze przyrodzenie naprzód, a potem rzeczypospolitej niedbałość, to jest, przełożonych, którzy ludzi swowolnych i występnych w czas nie hamują, albo i sami zły przykład z siebie dają tak w nabywaniu łakomem majętności, jako i we wszelakim inszym sposobie żywota.

Ziemianin.

Ale cóż to rzeczypospolitej szkodzić ma, żem ja abo łakomy, abo utratny? i owszem co się utrat tycze, mnie to barziej niż komu inszemu wadzi; a łakomy to podobno winien, żeby się rad dobrze miał.

Pleban.

Kiedyby łakomy człowiek do tego tylko kresu się brał, aby się miał dobrze, mógłby się jakokolwiek cierpieć; ale iż chciwość nie jest nasycona i owszem im więcej ma, tem jeszcze więcej chce, przeto trudno się tem człowiek łakomy zdobić ma, że to czyni, aby się miał dobrze, bo już ten kres dawno minął; ale jako jego chciwość nie ma ani końca, ani miary, tak i on ku dobremu mieniu nigdy nie przyjdzie: bo nie tego on chce, aby się miał dobrze, (co na używaniu rzeczy nabytych zależy) ale żeby miał co nawięcej, a tego nigdy i sam nie używał i drugiemu używać niedał; i dla tegoż prawdziwy ono wierszyk jest: *Avarus, nisi cum moritur, nihil recte facit*—Łakomy, powiada, chyba umierając dobrze czyni. A rzeczypospolitej tem łakomstwo wadzi, iż ona trwałą żadnym obyczajem bydź nie może, jeno gdzie cnoty, a przystojeństwa ludzie się dzierżą; co wszytko łakomstwo wywraca, bo niemasz tak sprosnej niecnoty i tak szkaradnego uczynku do któregoby chciwość a łakomstwo człowieka nieprzywiodło: ztąd fałsze, ztąd trucizny, ztąd mordy, ztąd zdrady nad pany własnemi i podawanie zamków i miast w ręce nieprzyjacielskie. Filip, król macedoński, kiedy mu o dziwnie twardym a niedobytym zamku powiadano, pytał, jeśliby tam osieł z skrzynią złota doleść niemógł?—dając znać, iż pieniądzmi wszytkiego zyskać może. A Jugurta, będąc więźniem w Rzymie, ująwszy sobie pierwsze pany pieniądzmi, i przeprawiwszy sobie winę przez dary, puszczon był wolno, a oglądając się na Rzym te słowa często powtarzał: Miasto przedajne i zginienia bliskie 1) jeśli kupca najdzie! Tymże duchem i on Pontius Samnis (którego Cicero wspomina), powiedział: Gdzieś mię,to była fortuna na te czasy zachowała, kiedy Rzymianie dary brać poczęli, nie dałbych im był dłużej panować. Mogę też tu i nowo zeszłą panią naszę przypomnieć, którą chcąc hamować, aby była do Włoch nie jeździła, uczyniono było edykt, iż ktobykolwiek z nią był jechał, ten poczciwość, jeśli szlachcic, a jeśli chłop, tedy gardło miał stracić. 2) Dobra to była rada, bo zatem niemiałby był pan nasz dzisiejszy takich trudności około Baru własnej macierzyzny swej, ani około zebrania jej. Ale cóż potem? jeno przez jednę noc ten edykt trwał. Nazajutrz zasię wołano, iż nietylko wolno każdemu z królową jechać, ale jeszcze nadto król będzie utraty nagradzał tym, co z nią pojadą. Zkądże tak prędka odmiana? albo którym tego fortelem doszło? 3) Trudno to wiedzieć, bo się w nocy działo, a ci też już podobno pomarli, co o tem wiedzieli. Ale to jednak królowa przed swemi już będąc w drodze w głos powiadała: *Si voluissem, et filium mihi vendidissent.* Z tych tedy przykładów obaczyć możesz, w jakiem niebespieczeństwie i ten pan i ta rzeczpospolita jest, gdzie ludzie na pieniądze chciwi: bo u takich ani żona, ani dzieci, ani ojczyzna i bóg podobno nie jest tak miły, jako jest złoto. A utratni, by tacy wszytko chcieli bydź, jakom o jednym słyszał, którego gdy pytano, co będzie czynił utraciwszy wszytko? powiedział: Będę grał na lutni i tem się pożywię—

---

1) Zobacz Górnickiego: Dzieje w Koronie. *2) W wyd. 1604* szkaradego. *3) W wyd. 1604* doszto.

by mówię tacy wszytko byli, jeszczebych je jako tako cierpiał. Ale owo gorszy: *qui sua perdiderunt, cum deest, aliena sequuntur*; nie mogąli inaczej, więc rosterki sieją; rzeczpospolitą mieszają, żeby się im też w tym rozruchu co dostało, jako więc w ogień bywa, że nie wszyscy gaszą. Taki był Katylina w Rzymie, przewieczerzawszy wszytkę majętność swą, chciał się na rzeczpospolitą rzucić, a iż mu nie szły ciche praktyki, ujechał z Rzymu, zebrał wojsko z takichże jako i sam, nakoniec zwiódł bitwę, a jako bóg chciał, przegrał i sam na placu został, a około niego przedsię siła zacnych Rzymian tak z tej, jako i z owej strony legło. Nie tylko sobie tedy ludzie utratni szkodliwi, jakoś ty o nich powiadał, ale i rzeczypospolitej bardzo wadzą, jako się z tego przykładu znaczy. Toż niebespieczeństwo jest rzeczypospolitej od ludzi swowolnych i rospustnych, bo oni, gardząc prawem, wzgardzają urząd i zwierzchność pańską, która jeśliby im kiedy groźna była, tych dróg będą chcieć szukać mieszając i podburzając ludzi, jakoby wszytkiego zniknąć mogli; a gdzieby im to nie szło, tedy ojczyznę i pana zdradziwszy do nieprzyjaciela zjadą i wódzmi przeciw ojczyźnie swej będą, jakich przykladów w historyach pełno. Do tegoż kresu i ambicya ludzi wiedzie, bo gdzie przewieść swego praktykami nie mogą, tam się abo do gwałtu pospolicie uciekają, abo z postronnemi niejakie porozumienie i bunty miewają, co wszytko są scieżki ku zgubie rzeczypospolitej. Mam za to, że już ztąd rozumiesz, jako złe a rozpustne obyczaje rzeczypospolitej szkodzą.

Ziemianin.

Rozumiem dobrze, ale słucham dalej.

Pleban.

A to coć się zda, że w tej niezgodzie i rozpuście naszej pan potomka niema? który, aczby żadnego prawa dziedzicznego do nas niemiał, wszakoż byłaby wżdy niejaka nadzieja, żebyśmy się rychlej na tego zgodzili, którego ojciec, dziad i pradziad rzędem nam panowali, niż gdzie nam kogo obcego szukać przydzie.

Ziemianin.

I toć nie mała, i mówionoć już o tem na kilku sejmiech; ale jako naszy umieją rzeczy podać, a potem z miejsca nikam. 1)

Pleban.

Na kogoż wotowali?

Ziemianin.

Każdy na swego.

Pleban.

Takżeć i naonczas będzie, jeśli kiedy przydzie ktemu, a wie bóg jaka zgoda będzie; panie boże chowaj nam tego pana długo. Więc patrzaj dalej, jako się droga ku złemu ściele. Opatrzyli to byli dobrze przodkowie naszy, aby *tempore interregni* przedsię rzecz-

1) *Tak w wyd. 1604.*

pospolita w porządku była; uczynili prymatem arcybiskupa gnieźnieńskiego i dali mu moc sejm składać, na którymby król miał bydź obieran i od niego koronowan. W jakiejże dziś cenie arcybiskup? abo będziemli go chcieć wszyscy słuchać? — powiadają, że jest sługą Antychrystów, 1) boże uchowaj bydź mu w czem posłusznym. A jeśli ten nierząd będzie, że tego starodawnego zwyczaju odstąpim (boże daj to, abych ja skłamał) — ale niżli my króla obierzem, tym 2) ich już kilka mieć będziem. W tem się też przypatrz naszemu nierządowi, że tak wielkie królestwo między tak wielkiemi nieprzyjaciołmi siedząc hetmana nie ma; starostwoby tak długo nie wakowało. Nazbytechmy bezpieczni. A on Włoch prawdę powiedział, że *sorte in Polonia vivitur*; aż kiedy nagła potrzeba przydzie, toż go szukać będziem, a boże daj to, byśmy go wżdy należli. Ktemu owo zaniedbanie zamków potrzebnych, że ich nie naprawują, a dają się im walić, nieprawie i to dobrze, bo czasu potrzeby gdzie się indziej z żoną i dziećmi ludzie uciec mają? A moglibyśmy się Połockiem karać, bo ten jeno prze złe opatrzenie zginął, a boże daj to, byśmy go tak łacno dostać mogli, jakośmy go stracili zasię, ale ja wątpię. Słuchajże mię dalej. Przychodzą mi na na myśl wiersze jedne, które Cicero z jakiejści komedyej starej przywodzi, a będą nam też służyć ku naszej rzeczy, bo o upadku rzeczypospolitej mówią. Pyta jeden: *Quaeso, qui vestram rempublicam tam cito amisistis?* Odpowiada mu drugi: *Proveniebant oratores novi, stulti, adolescentuli.*

Ziemianin.

A nie o naszych że to poślech mówi?

Pleban.

Chybabyś chciał *oratores* posły wykładać.

Ziemianin.

A jakoż? aza nie tak w kancelaryej piszą, *oratori nostro,* posłowi naszemu.

Pleban.

Prawdać, że tak piszą. Ale tu na tem miejscu (jako mniemam, że i sam wiesz) nie poseł się znaczy. A wszakże tego się z tego wiersza możem nauczyć, iż biada tej rzeczypospolitej, o którą tacy ludzie radzą, jakie tu poeta opisuje, a zwłaszcza gdzie ich jeszcze tak wiele będzie, że im będzie mógł mówić *proveniebant oratores.* Jest wierszyk jeden u Homera, którego ten sens pamiętam: Źle, gdzie ich wiele rządzi; jeden król niechaj będzie. A cesarz też któryś umierając powiedział: że *multitudo medicorum occidit principem.* Strzeż boże, by o naszej rzeczypospolitej tegoż nie mówiono potem.

Ziemianin.

Zgadzam się i w tem z tobą, że źle, gdzie ich wiele rządzi; lepiej, by mało, a mądrych.

---

1) *Odnosi się to do nowowierców.*

2) tym *może należy rozumieć* królem.

Pleban.

A na to zezwolisz mi, co gdzieś Plato mówi, że za odmianą muzyki i rzeczpospolita odmienić się musi?

Ziemianin.

Trudna to na mię.

Pleban.

Na to się wszyscy filozofowie starzy zgadzali, że muzyka ma moc nad umysły ludzkiemi, i między inszem ćwiczeniem, które dzieci miewały, kazano im i muzykę umieć, tak wiele dla przystojnej roskoszy abo zabawy, jako snadź więcej dla postanowienia dobrych obyczajów; i ztąd wniesiona jest muzyka do kościołów i tak postanowiona, aby ludzie ku nabożeństwu pobudzała; czego tak dalece ci nowi prorocy nie baczą, którzy mniemają, że to wszytko w taniec, kiedy organy słyszą—i tem kościoły porządne ludziom prostym hydzą, jakoby muzyka nic dalej się nie ściągała, jeno jako jej on był świadom, póki się był z *mnistira* w ministra nieprzewierzgnął. Mieli tedy starzy już pewne miary, abo, iż ich słowem rzekę, harmonie, które któremu afektowi służyły; zkąd ono jest, co powiadają o Aleksandrze, że skoro usłyszał granie, porwał się od stołu do zbroje. Pitagoras także widząc gniewliwego młodzieńca, który się gwałtem w dom do jednej białejgłowy dobywał, kazał zagrać (jako oni zwali) *spondeum*, i uśmierzył go, że dał pokój i szedł do domu nie uczyniwszy żadnego gwałtu. Kiedy się tedy muzyka odmieni, która jest jakoby wodzem umysłów naszych, tedy za nią i ludzkie obyczaje, a za obyczajmi i prawa. I o żadną inszą przyczynę (jako w historyach czytamy) Tymoteusza sławnego muzyka z Aten nie wygnano, jedno iż był jednę stronę do swego instrumentu przyczynił; ale za naszego wieku nie jednę, ale dziewięć stron do lutnie przydano; a pieśni dzisiejsze tak daleko są różne od *bogarodzice*, jako i obyczaje od statutu. Taka tedy odmiana w muzyce czyni odmianę i w rzeczypospolitej, jeśli Platonowi chcemy wierzyć, który w rzeczypospolitej swej poetów mieć niechciał, jako tych, którzy ludzkiemi afekty, gdzie chcą, władać mogą.

Ziemianin.

Nieśmiem nic przeciw Platonowi mówić, bo to słyszę uczony człowiek był; ale masz tych wróżek co więcej?

Pleban.

A niewiem, bychci już co miał; to przypomnię, że się już mało nie wszytki królestwa obeszły tą niezgodą o wiarę, i rzadkie, któreby jakiej znacznej klęski nie wzięło. Napośledzej teraz Francya, a po niej Niderland — boję się, aby nas też ten pożar nie doszedł, bo *similes causae similes effectus* przynoszą; pana bogaby nam trzeba prosić, aby nam dał ducha swego! Dobrze, że mi przy-

szło na pamięć, jużem był chciał przestać, jakoż to samo powiedziawszy przestanę. Rozumiem temu, żeś słychał o starej jakiejsi praktyce, która nie prawie dobrze tej koronie za tych czasów naszych tuszy, ale i to masz tak pewną, jakobyś sam na to patrzał: W Poznaniu jest sala wielka biskupia; tam, niżli ją był nieboszczyk biskup Czarnkowski odnowił, byli namalowani rzędem wszyscy królowie polscy, jakoż podobno jeszcze i dziś są. Owa po królu Zygmuncie nie zostało już miejsca inszym królom jeno jednemu. Tam kiedy przyszło malować dzisiejszego też pana na tem miejscu, które, jakom powiedział, już jeno jedno było zostało, przypatrując się naleziono nad niem pismo na wapnie żelazem, abo nożem wykreślone temi słowy: *hic regnum mutabitur*. Tego niewiedzieć, kto to pisał i jako tam dolazł; bo pod samym stropem. Może bydź, że ten, ktokolwiek był, ztąd wziął naprzód wróżkę, iż to już jeno jednemu królowi miejsce było zostało; a może też bydź, że jakim inszym duchem, którego my nie wiemy. Jakokolwiek, rzecz pewna, że to tam było napisano; ważnoli to ma bydź, abo nie ważno, nie śmiem się na żadną stronę skłonić, ale jednak może uśdź 1) między insze wróżki, jako i drugie, a pan bóg mocen wszytko w dobre obrócić. To, com rozumiał o rzeczypospolitej naszej i przecz się o nię boję, wszytkom powiedział. Poprawdzie trzeba się było lepiej na to rozmyślić i inszym porządkiem podobno mówić; ale wedle czasu nie mogło bydź inaczej, a też z tem nie pójdę do drukarnie.

Ziemianin.

Toś już powiedział i wywiódł, żeśmy Polacy we złej toni; powiedzże mi, jużli mamy do końca o sobie zwątpić, czy jest jeszcze jaka nadzieja?

Pleban.

Jeśli boga naprzód nie będzie, a postanowienia lepszego, próżno się czego dobrego spodziewać.

Ziemianin.

Toby o tem mówić, jakoby temu upadkowi zabiegać.

Pleban.

Aza nie o tem na sejmiech radzą?

Ziemianin.

I owszem o tem, jeno iż nam i podatku pilno.

Pleban.

I za ten podatek widzę nie wiele sprawili, z Polski konie i pieniądze wynieśli, a Litwę ogłodzili.

Ziemianin.

Owa nie umiesz jeno ganić, co jest łacno; ale ukazać drogę, jakoby to naprawić, toby mądrego rzecz.

---

1) *W wyd. 1604.*

Pleban.

Przetoż się ja tego zbraniam, abych o tem nie mówił, iż wiem, że od mądrych daleko. Ale jednak czasu swego powiem ja przedsię, co rozumiem. Bo teraz zda mi się, że i jam się namówił i tyś się nasłuchał.

Ziemianin.

Przestawam na tem zdaniu i, kiedykolwiek będziesz chciał o tem mówić, jako obiecujesz, będę cię zawżdy rad słuchał.

O CZECHU I LECHU

HISTORYA NAGANIONA.

Jako wszytkie niemal insze narody baśniami więcej, niźli czem pewnem, początków swych dowodzą, tak i polski naród przodków swoich do tej doby nie jest pewien. Bo puściwszy na stronę Noego i owe wszytkie genealogie, przez które naród słowieński niedrożnie i niepodobnie wiodą — ten Czech z Lechem bratem, które nam i Czechom już za napewniejsze przodki kronikarze naszy podawają, ciągną za sobą jeszcze nieco wątpliwości, że potomkowie nie owszeki 1) się do przodków swych znać mogą. Naprzód u żadnego historyka, którzykolwiek naród słowieński wspominają (prócz tych mówię, co od naszych brać mogli) nie najdują się ci dwa wodzowie słowieńscy: Lech z Czechem. A nietylko historykowie cudzoziemscy ich nie wspominają, ale ani Kadłubski, który Polakiem będąc polską kronikę pisał, w swej historyej żadnej o nich, ile pomnieć mogę, wzmianki nie czyni. Potem, którzykolwiek tego Lecha z Czechem na nogi stawiają, tak niedowodnie tego swego mniemania popierają, że i synów ich, abo potomka jakiego właśnie mianować nie umieją i o sprawach ich tak grubo piszą, że w tej rzeczy niewiadomość tylko swoję, a bezpieczność pisania samę okazują. Mimo to wszytko nie baczą się w tem, że kto chce twierdzić, iż

1) *Nie koniecznie, nie zupełnie.*

te dwa narody od Czecha i Lecha dopiero w tych krajach imiona swoje wzięły — ten, mówię, winien jest to oznajmić, jako je przedtem, niż w te kraje przyszli, zwano? ponieważ każdy naród słowieński swojem własnem przezwiskiem zawżdy był mianowan, jako to: Bulgarowie, Serbi, Słowacy i wiele inszych, które historycy zarazem za ich przyszciem ich własnemi imiony zową. Czego iż oni nie ukazują, nie wiem, jaka im i w ostatku wiara ma bydź dana? Bo to nie jest podobno, aby te dwa tak wielkie narody, które dwoje królestwo założyły, będąc zwłaszcza w te kraje przychodniami, nie miały mieć własnego swego imienia do tego czasu, aż kiedy się im dopiero ten Czech z Lechem zjawił. A zjawił się w tych krajach dopiero i podtenczas, kiedy nowo te kraje nowe osiadali i na mieszkanie się sobili. Bo chociaby kto rzekł, że to byli Słowacy, tedy to niemoże stać. Bo Słowacy przeszli przez Dunaj i nad morzem weneckiem usiedli, gdzie i dziś siedzą i od nichże ziemię tamtę Sławonią zową. A iż tak Polacy jako i Czechowie, Ruś k temu i Moskwa i wiele inszych, narody słowieńskiemi się mianują: to ztąd przyszło, że historykowie z tego narodu ludzi napierwej Słowaki poznali i światu jakoby oznajmili. Przetoż którzykolwiek jedno tymże językiem mówili, za Słowaki je mieli i to jakoby powszechne imię wszytkim tego języka narodom dali. Ale na nowotku jako Czechowie, Ruś, Bulgarowie, Serbi abo Sorabi, tak i Słowacy, acz tegoż języka, ale różny i osobny naród był; który jakom wyższej powiedział, przeprowadził się przez Dunaj i w Illiryku osiadł. Czechowie tedy i Polacy nie byli prawemi Słowaki nigdy, żeby z tego narodu mieli się w Czechy i w Lachy przekrzcić. Bo co niektórzy twierdzą, żeby Czech i Lech z słowieńskiej ziemie, abo jako oni zową, z Kroacyej wyszedł: to jest baśń; bo z tych tu północnych krajów i sami Słowacy tam przyszli, jako z prawdziwych historyj się znaczy. Ani to podobieństwo, aby w tak małej ziemicy tak wiele się ludzi spostrzedz miało, jako to są te dwa narody. A o Rusi, tak ludnemu narodowi, i owym, co nad gdańskiem morzem mieszkali, co rzeczem? — czyli też i ci z Kroacyej poszli? Podobniejsza rzecz daleko, że z tej tu wielkości tamta garść ludzi, iż tak mam rzec, wyszła. Jako tedy przodkowie naszy nie z Sławoniej wyszli, tak ani Słowaki byli; a jeśli nie byli Słowaki, a tych imion dzisiejszych od Czecha i Lecha dopiero dostali, musieli jakiekolwiek imię przedsię mieć, jako je z starodawna zwano. Około Lachów w starych historyach nic się najduje. Ale jako Czechowie nie od Czecha podobno idą, tego niedawnego zwłaszcza: tak i Lachowie podobno zkąd inąd rychlej to przezwisko odnieśli, niżli od tego istnego Lecha brata Czechowego. Domacać się w tej mierze prawdy, niemając zwłaszcza pisma przed sobą żadnego, trudna rzecz jest; Czecha każdy słowiański naród Czechem zowie; Polaka Lachem tylko sama Ruś mianuje. Czy to jest jakoby ucinek całego słowa Polak, z przewróceniem ostatniej litery cienkiej w swoję hrubą? Czyli nas od wiary latskiej, to jest łacińskiej (bo sami są greckiej) Lachy zową, a to wedle etymologiej: bo jako od czeskiej Czech, od włoskiej Włoch, tak od latskiej wiary Lach wiedzion bydź może za tą tych dwóch

liter, którą miedzy sobą mają, bliskością: *s.* albo *t s*, a z greckiem *x* a naszem *ch*? Czyli też podobno jako Czech od wieku Czechem, tak i Lach zawżdy był zwan Lachem, które imię chociaśmy je my, a za nami wszytkie skoro narody, nowem imieniem, to jest Polakiem jakoby zatłumili, Ruś przedsię sama zatrzymała i nie Polaki nas, ale Lachy postaremu po dziś dzień jeszcze zowie? Czyli jako Grekowie wszytkie narody na zachód słońca mieszkające Latinos zową, tak też Ruś jeszcze przykładem nas także Wlachami (którem słowem nas i Grekowie zową) odjąwszy pierwszą literę Lachami przezywają? Prokop Cesaryński zacny historyk, o Kaukazie i o granicach Iberskich mówiąc—tu (powiada) między inszemi narody Alani i Abazgi mieszkają, i Cekki i Hunni, które i Saberi zową. Z tych słów mógłby się kto podobno domyślać, że Czechowie naszy od tamtych Cekkow idą, zwłaszcza że te wszytkie narody, które on tu na tem miejscu mianuje, przyszły potem do Europy i około Dunaja miejsca posiedli, żeby się też z nimi i ci Cekkowi ruszyli i w Niemczeh zasiedli. Ale prze wielkość słowieńskiego narodu nieśmiałbych ja tego twierdzić, aby wszyscy z tego źródła iść mieli; chybaby i Alani i Abazgi tegoż języka byli, bo Hunni inszy są. Przyszcie tych wszytkich narodów, które się tu mianują, do Dunaja część, drudzy ku zachodu, wątpić w tem nie trzeba, że jeśli nas z starodawna Lachy nie zwano, tedyśmy przedsię na to miejsce przezwisko jakie insze mieć musieli; abośmy jeden naród z Czechy byli, a za czasem się roztargnęli. Bo to imię Polak, nowe jest i tu dopiero w tych krajach urosło od pola bez chyby względem inszych, którzy abo przy lesiech, abo przy górach, abo przy nizinach, lubo dolech mieszkają i od tych miejsc imiona niosą. A choćci u mnie nie małe podobieństwo do prawdy się zda, że i Czechy zawżdy Czechami zwano i polski naród Lachy jeszcze z przodku się nazywał: wszakże mogło też to bydź, że oni imię swe dawne, jeśli które insze nad Lacha mieli, straciwszy, od Lecha potem jakiego już w tych krajach Lachy się nazywali. Bo nie darmo przedsię w historyach naszych Leszkami się kilka książąt nazywało; jakoby to od wielkiego jakiegoś Lacha mniejszy Laszkowie za czasem się pokazali i przodka swego imię jakoby wskrzesili.

WYKŁAD CNOTY.

Cnotę i w nieprzyjacielu i w nieznajomym miłujemy. Ale to słowo cnota wiele w sobie zamyka.

Naprzód mądrość, która czego szukać, a czego się chronić? uczy.

Potem sprawiedliwość, która każdemu, co jego jest, dać każe.

Trzecia wielkość umysłu, która na wzgardzeniu rzeczy doczesnych zależy.

Czwarta skromność tak w mowie, jako i w uczynkach.

A z tych czterech cnot, jako czterech studzien, wiele inszych cnót przychodzi, które obyczaje ludzkie naprawiają.

Na rozumie zasię nauki się przyjmują, których jest wiele: napierwsze miejsce rycerskie i prawne, po nich nauki wyzwolone mają.

Dwie tedy rzeczy człowieka szlachcią: obyczaje a rozum; obyczaje z cnót pochodzą, a rozum z nauk; obydwie rzeczy w sobie mieć, rzecz nieprzepłacona jest człowiekowi. Ale jeśli przy jednej tylko masz zostać, raczej przy cnocie, niż przy nauce zostań; bo nauka bez cnoty, jako miecz u szalonego, i sobie i ludziom szkodzi; cnota choć dobrze sama będzie, chwalebna jest i pożyteczna.

Miłują tedy ludzie cnotę, a przy cnocie naukę; miłują też i pożytki. A prostych ludzi niczem rychlej nie przywabisz, jako hojnością a dary, ale taki przyjaciel trwały nie jest, albowiem datek więcej niż ciebie miłuje; a kiedy nie będzie co dać i przyjaciela nie będzie, okrom którzy na dobrodziejstwa pamiętają—których barzo mało.

Trzeba tedy dwu rzeczy w tej mierze: naprzód, abyś tak dawał, jakobyć zawżdy dostawało; druga, abyś tym dawał, którzy tego są godni, bo dobremu dobrze czyniąc, sobie dobrze czynisz.

Ale i słowy może człowiek pożyteczen bydź drugiemu: kiedy mu w jego potrzebie poradzi, kiedy go z jakiej nieprzystojnej sprawy wystrzeże; za to wszytko człowieka ludzie miłują.

Ale i wiele przyjaciół sobie jednać, nie jest do końca dobrze; albowiem miłość roztargniona na wiele części nie jest tak mocna,

jako spólna a spojona; a kto kogo po mału miłuje, tegoż i po mału miłują.

Moja rada tedy, aby człowiek nie wiele przyjacioł miał, ale takich, którymby się dufać godziło; jako był Pilades a Orestes; jako był Piritous a Tezeus, Damon a Pitias, Scipio a Scevola.

Takich przyjaciół dostawać, acz i to wszytko służy, co się tam powiedziało, wszakoż osobliwej i tu nauki trzeba, a nawięcej powolności; wszakoż tak, jako się powiedziało, póki się cnoty nietknie, a jako Grekowie mówią, po ołtarz.

Jednakie też obyczaje, jednakie zabawienia człowieka ku człowieku pospolicie ciągną, jako żołnierz ku żołnierzowi, myśliwiec ku myśliwcowi zawżdy się ma.

Ale jako złota w ogniu, tak przyjaciela w potrzebie doświadczamy. Jeśli tedy na towarzysza co przyjdzie, pomni, że natenczas masz miejsce okazać się, jeśliś mu przyjacielem; bo pochlebce, pókiś w szczęściu, jako i cień w jasny dzień, tak cię naśladują; jeśli namniej fortuna zmyli, jako cień, kiedy słońce za chmurę zajdzie, ani wiedzieć, gdzie się podzieją. Przystoi tedy prawemu przyjacielowi, na złość fortunie, która niestałą jest, przy towarzyszu mocnie stać.

Ale że fundament przyjaźni cnota jest, niech się o to człowiek naprzód stara, aby nalepszym był, potem będąc sam dobrym u dobrych przyjaźni szukał.

Gnuśny, utratny, łakomy, zwadliwy—nie dobry przyjaciel. Dobrodziejstwo, nadzieja, miłość, nauka, powolność, pochlebstwo—wszytko to nam miłość u ludzi jedna.

Herkules co czynił, aby był miłowan?

Dwie są przyczynie, które miłość w ludziech pobudzają: rzecz własna, a to, co w sobie ma godność miłości, abo co jest godno miłowania.

Iż pijaństwo jest rzecz sprosna a nieprzystojna człowiekowi.

Rzecz nie zwykłą uszom waszym powiem; rozumiem temu, że mię nie wszyscy radzi słuchać będą; ale kiedy ja prawdę powiem, niechaj mię każdy, jako chce, sądzi — tę nadzieję mam, że ludzie baczne, którzy przystojność a sromotę rozeznać mogą, po sobie mieć będę. Zaprawdę zbytku żadnego chwalić nie mogę; ale to nacięższa bywa, kiedy ludzie jawną lekkość cudnemi słowy zdobią, a—za coby się sprawnie wstydać mieli, to sobie nie tylko za kochanie, ale i za chęć poczytają. A puściwszy na stronę wiele innych rzeczy, jeśli co pod słońcem tak sprosnego nateziono bydź może, jako jest pijaństwo, w którem człowiek i boga i ludzi i powinności swej, naostatek i sam siebie zapomnieć musi: a wżdy to ludzie tak sobie cukrować umieją, iż żadna krotochwila bez pijaństwa bydź nie może; tem zachowania szukać, tem się ludziom podobać chcą.

Taki każdy przyrodzeniu swemu jawną niechuć okazuje, a prawie znać dawa, że mu to niewdzięczno, że go bóg człowiekiem, a nie inszą bestyą stworzył. Bo jeśli wdzięczen tego i człowiekiem się rad widzi: czego rozum, którym od innych zwierząt jest różny, dobrowolnie swem pijaństwem tłumi? czemu dowcip a baczenie, co nad inne bestye ma, swem obżarstwem tak nikczemnie traci? Nie trzeba mi na szaleństwo ich dowodów wiele; niechaj sami powiedzą, jeśli wszytko pomnią, co się wczora działo. I należli sobie wymówkę, kiedy już co zbroją: że się pod pijany wieczór stało. Temeś więtszej kaźni godzien, żeś i bliźniego obraził i ktemu żeś się upił. Czynią wiele przykrości ludziom spokojnym szaleni, którzy abo prze ciężką niemoc, abo prze jakie frasunki rozumu pozbyli; ale to od nich przedsię skromnie ludzie przyjmują, a snadź ich więcej bliźniego przygoda, niżli swoja własna krzywda boli. Ale pijany żadnej w tej mierze wymówki słusznej nie ma, ani mieć może, bo go o szaleństwo żadna przyczyna postronna, żadna przygoda, abo każń pańska, ale jego własna chuć, jego wola sama, a zły nałóg przyprawuje. Ktoby mógł wyliczyć, jako wiele zwad, jako wiele morderstwa i innych wiele haniebnych rzeczy się dzieje prze to zbytnie, a niemierne pijaństwo? — o czem człowiek potrzeżwu ani pomyśl, to wszytko upiwszy się popełni. Żadna tak sromotna rzecz nie jest, którejby się on nie ważył; wszytko mu równo, i bóg się czasem nie wysiedzi. Jako się im też to płaci, to każdy na oko widzi. Samo przyrodzenie jako z niewdzięcznych synów winy bierze: tego na ręku, tego na nogach karze, ten puchnie, ów gnije; abo wrzedliwi, abo trędowaci, żadnego zdrowego nie masz; to wniwecz, co ich nagle pomrze, abo ich pobiją. Taką rozmaitą barwę swym dworzanom zwykła niemierność dawać, tak je sobie stroi, tak im służbę płaci. Co u mnie tem więcej w podziwieniu jest, że ludzie, choć dobrze baczą, że tego zdrowiem przypłacają, a wżdy jednak zbytków swych przestać nie mogą; ani mierności żadnym obyczajem naszladować chcą, przez którąby i rozum i zdrowie spełna zachować mogli. Abowiem kiedy ludzie nalepiej swą powinność i baczą i czynią? jeno trzeźwo; kiedy nalepiej dowcipu swego ku wszelkiej sprawie użyć mogą? jeno kiedy się ani jedłem, ani piciem zbytniem nie przełożą. Zaprawdę, jako słońce światłość swoję traci, gdy za chmurę zajdzie, tak rozum ludzki od zbytków tępieje. A to nadziwniejsza, że człowiek natenczas zda się sobie namędrszym, kiedy nasprośniejszy; zda się sobie namężniejszym, kiedy nasłabszy; zkąd łatwie niedostatek, abo poruszenie rozumu znaczyć się może. Ale trzeźwość, będąc świadoma dobrze i sił i niedostatków swoich, nigdy człowieka w to nie wda, czemuby sprostać nie mógł, i owszem rychlej godności swej (wszytko rozum sprawuje) zamilczy, niżli się o rzecz sobie nierówną pokusi. Nie przepłacona rzecz jest rozum, choć będzie czasem w słabem, a w ułomnem ciele; bo radą swoją więcej pomódz może, niżli nawiętsza głupia moc. Jakiej tedy chwały taka cnota niegodna, której się trzymając, nie tylko rozum zdrowy, ale i moc zupełną mamy? Trzeźwość a miara, to są nawierniejszy stróże zdrowia naszego. Za tych pomocą nie tylko człowiek wiele

ciężkich niemocy się ustrzeże, ale i niektórych zbędzie. I to jest napierwszy wstęp ku uleczeniu wszelakiej niemocy: skromne a mierne postanowienie życia. Krótce mówiąc, ta jedna cnota wszytkim innym drogę ściele; ta rozum ludzki i umysł sprawuje, że się na nim wszelka poczciwa nauka, wszelka cnota łatwie przyjąć może, ku czemu wszytkiemu pijaństwo a zbytek nam drogę zamykają. Przy tej ja cnocie zostawam, przy tej się opowiadam. O zachowanie abych nie stał, żaden mi tego przyczytać nie może, ale się wolę czem inszem o nie starać, niż pijaństwem; bo temu nie wierzę, aby kto sobie prawego przyjaciela, a któremuby bespiecznie dufać mógł, tem kiedy zjednał; i tak pospolicie mówią: Kogo u pełnej nabędziesz, tego u pełnej pozbędziesz. Cnota a układne obyczaje, te ludziom zachowanie jednają; w pijaństwie nic takowego nie widzę, na coby ludzie słusznie łaskawi bydź mieli—tego wiele, czemby się prawnie brzydzić mogli. Ale mi podobno rzeczesz: U Włochówes tego nawykł. Prawda, że nie u Niemców; bo takież ożralcy, jako i my. Ale jeślić się Włochów w tem naszladować nie zda, znajdziesz to i u Turków, które ty za pogany masz. Lecz baczny człowiek nie to ma czynić, co u drugiego widzi, ale to, co mu przystoi. Nie kładęć za powinność cudzych obyczajów, ale tylko, abyś się im przypatrzył; a będąli się z cnotą a rozumem zgadzać, czemu ich naszladować nie masz? nie przeto, że tak Włoch abo Hiszpan czyni, ale przeto, że tak twoja powinność niesie. Bo cukruj ty sobie jako chcesz pijaństwo, zawżdy je przedsię mierności znajdziesz przeciwne. A jeśli mierność (na co mi każdy pozwoli) cnotą nazwać musim: na cię samego się puszczę, abyś pijaństwu słuszne a przystojne przezwisko samże nalazł.

Orthographia polska Jana Kochanowskiego rzędem obiecadła prowadźi sie tym sposobem, karakterem vkośnym i prostym. *)

A.

A, troiakié Polàcy maią: Piérwszé zową Łacińskie, któré mà swòy znak nad sobą, kréskę z gòry na dół wiedżioną od prawéy ręki ku lewéy, iako żàdny, to jest, niecudny. Drugié zową swcim, to iest, Polskim, którégo znak iest kréska także nad nim, ale od lewéy ku prawéy ręce, jako żàdny, to jest, nikt. Trzećie zowiemy

1) *Januszowski twierdzi w swoim wstępie do ortografii polskiej nowym* karakterem *polskim, iż mu Jan Zamojski kanclerz i hetman w. k. dał tę ortografię po śmierci Kochanowskiego własną tegoż ręką pisaną.*

ćiężkim, które má kreskę przez śię, iako pożądny: To ostatnie zawżdy swym znakiem znaczyć trzeba: dwoie piérwszé ieno w ten czas, kiedy słowo iednako sie pisze, a za różnym téy istéy litery wymàwianim, różny ma y wykłàd, jako sie tam wysszéj vkazało w tim słowie żàdny a żàdny; czasem téż dla dobrich rimów té znaki są dobré.

B.

B, dwoie: piérwszé nie iest nic różne od łacińskiégo, jako ślub, to jest przyrzeczenie. Drugié naszé włàsné, a to kréskę má nad sobą; a iż śię rzàdko trafià, nie wadzi nic, że zawżdi znaczoné będżie, chociàby téż słowo żàdnéy różnice około wykładu niemiało.

C.

C, troie: piérwszé z Łacińskim iedno, jako nic: drugié z kréską iako, nić: trzecie z przydanim téy litery, ż, jako, czeàdż. Ale o tych piérwszych dwu chcę powiedżieć na końcu, gdżie o wszystkich literach, które śię kolwiek na dwoie abo na troie dżielą, będę mówił.

D.

D, iedno, iako dràb, dąb.

Dz, troie; pirwszé gdi piszem, wiedz, to jest bądź pewien: drugié z kréską, jako wiedź, to iest, za rękę, abo za cokolwiek: trzećie z kréską na dole.

E.

E, troie: piérwszé równé łacińskiému, a to ma kréskę nad sobą, iako i łacińskié á, jako w tym słowie, Panié, *Domine*: Drugie naszé, jako tu, panie, *dominę*: 1) ostatnie z kréską albo z ogonem, iako to, vczynię. A w pisaniu tich wszytkich tak śie zachować, iako śię i o piérwszéy literze mówiło: to jest, aby znaki na żàdnym niebyły, chyba gdźie trzeba dlà przyczyny powiedżianéy: wyiąwszy to ostatnié, które zawżdy swe piątno ma niéść.

F.

F, iedno, iako farba.

G.

G, także: chyba to powiedżiéć trzeba, że go Polàcy nieużiwaią na dwoie jako Łaćinnicy; ale tilko w iedno: iako tu garniec, iedwab przez i, nie przez, g.

H.

H wedle Grammatików nie jest litera: Polàcy kiedy chcą wymówić Greckie, X, tedy piszą, ch, iako chwàlą, chwilą.

I.

I, Polàcy vżywaią, iako i Łacinnicy, i miasto vocàlisza, iako nigdy: i miasto consonantem iako Jan: do diftongu mym zdanim snadnieyszé ypsylon, iako, móy, dày, abo dàj, mój.

---

1) *Dominœ.*

K.

K, iedno: kokosz, kur.

L.

L, dwoie: iedno Łacińskie, które tak p'sać, ladaco, lód, wilk, ktokolwiek. Drugie *barbarum*, które tak pisać, kłótka, łaskawy, łakomy.

M.

M, dwoie: pirwszé iako tu, dom: drugie z kréską, jako to, uskrom'.

N.

N, dwoie także: i z timiż znaki, dzwon, skroń, schroń sie, etc.

O.

O, dwoie: iedno Łacińskié bez znaku iako tu, oko: drugié grubszé z znakiem jesli trzeba, jako wòsk, na wosku wycisnąć, abo na wózku iechać.

P.

P, dwoie: iedno prosté, iako łup, to iest, korzyść: drugie z kréską łup', to iest drzi.

Q.

Q, rzàdko, abo nigdi nieużiwàmy, iako tu kwasny, abo qwaśni.

R.

R, iedno.
RZ, abo, rz, iedno, iako tu, wierzę, wiérz.

S.

S, troie: pirwsze iako i Łacińskié, iako to Samson: drugie z kréską, jako w tim słowie oś, po Łacinie *axis*. Trzećie piszem, sz, iako tu, szacunek. Ale to chcę przidać: isz śię często w Polskim języku tràfia, że po s, idżie, c, a ty obiedwie literze maią z sobą iakąś spolność, bo śię troiako oboie wymawia, y pospolićie którym sposobem c, śię wymawia, timże téż i s, jako tu, sczęśliwy, sczodri, śćisły, miłość, na desce etc. tedybych chćiàł dla skromnégo pisanià, aby tilko c, śie znacziło, tam gdżie się znaczic ma, abo któré tego potrzebuie: a s, aby śię iuż z niego znacziło, ponieważ to przirodzenie mało nie wszędi maią, że iako brzmi pośledniè tak i przednie: niepisać tedi szczodri, ale sczodri etc. Kilka słów się nayduie, które się pod tę regułę nie podaią, iako to mieśce (niepodoba mi śię mieysce, iako piszą) bo już inaczey s, brzmi, niszli c: mówiem téż abo dwie grusce, abo dwie gruszce, plięście, abo pleszćie: ale i tu iest iuż insza różnica.

T.

T, iedno: a po, th, w polskim języku nic, chyba gdżie greckie słowa, *Thetis*.

V.

V, abo vokalisz, abo consonans: kiedi consonans dwoiako śie

pisze: naprzód prosto, w radźie, władnie: drugi raz z kréską, iako ułów' rib.

X.

X, mało vżiwamy: richlej miasto niego, ks, a jako, s, troiako, tak, i ks, troiako mówiémy. Wszakże mało nie lepiey pisać xiądz, xini, axamit, niźli przez ks, kszikać, to lepiej tak iako śię tu napisało, abo znak iaki dać, iako i inszim.

Y.

Y, nie iest dwoie i, iako w Szkołach zle zwać vczą, ale ypsylon Greckie, o iego naturze na końcu powiem.

Z.

Z, troie: pirwszé iako to, zàmek: drugie z kréską na wirzchu, jako tu mrożno: trzecié z kréską przez pół 1), jako tu żiweś. Z, kiedi jest prępositio, nie łączić go z słowem, ale je rózno kłaść, iako, z izby.

Jana Kochanowskiego przestroga około tych liter:

i, y, b, c, dz, l, m, n, p, s, z.

Ty dwie pirwsze literze, małą, samy między sobą różność maią z przyrodzenia: ale między inszimi literami, iako my Polacy dźiś piszem, wielką odmianę czynią, a zwłàscza między temi, które są wysszéy napisané, (a mianowićie które się kolwiek na dwoie abo na troie dźielą, mówię *ex consonantibus*. Bo kiedy przed nimi idą odmieniaią się każda w swą naturę, że inaczéy brzmieć muszą kiedy po którym, y, idźie, a inaczey kiedy prosté i: iako to na tim mieścu, kiedy rzekę, baby, to iest, staré żony, a babi, co po łaćinie *obstetricatur*: już tu inaczey b, brzmi, a inaczey tam: bo naprzód jest b, własne Łacińskié, a tu iest owo co kréskę miéwa nad sobą, którego też i Łaćinnicy nieinaczéy używają, ieno iako i my, kiedi po nim idźie ten vokalisz i, iako w tim słowie, bilis, tibi. A to, co mówię o téy literze b, toż służi tim wszitkim wysszéy napisanym, które się na dwoie, abo na troie dźielą. Kiedibysmy tedi włàsną różnicę między b, a b', obaczili, także i między c, a ć: s, a ś, etc. tediby w téy mierze niepotrzeba było tey litery y: Ale raczéy niżby tak wiele tich znaków było, niechày po iednym b, iedno i, chodzi a po drugim y: bo iednak téy różnice niemasz w żàdnych inszych vokaliszàch, chyba w tich, a gdy śię na końcu téż trafi, iako skub', łup' etc. abo w poyśrzodku, iako poświątné, ktokolwiek. Gdźie tedi po c, abo po s, abo po z, idźie ta litera i, tam już nie trzeba kréski żadnéy na nie kłaść: bo ta ista kréska, kto się dobrze przipatrzy, nic inszégo nie znaczi ieno to isté i: które gdi śię napisze podle niego, już go na wirzch kłaść niebędźie trzeba: iako w téy mierze, ani na b, ani na l, kładą, gdi po nich idźie i: iako tu, biędny, lieniwy, piesczony etc.

---

1) *Lub z kropką na wierzchu.*

Dla skromnieyszégo pisma wedle tich liter cz, d, dż, r, t, ż, kiedi śię trafi pisać i, abo y, raczéy to małé i; chybaby śię komu inaczey zdało: rim abo rym, wszitko za iedno; dim abo dym także: wszakże iakom powiedział, dla skromnieyszego pisania wolę isté i.

Piszą téż niektórzi tè panie *hę dominę*, abo ty panie: ia to poślednie wolę, ale żeby się przes ypsylon pisało iako tu stoi, a ti, po łacinie *tu*, przes i, dla różnice tilko wykładu, choć oboie iednako brzmi.

Każdé cudzożiemskié swoją orthographią, iako Greckié Grecką, Łacińskie Łacińską, ect.

Obiecadło wedle ortographiej Pana Kochanowskiégo tak idzie.

A a à á ą b b' c ć cz d dz dż dź é è ę f g h ch i j k l ł m m' n ń o ò ó p p' q r rz s ś sz t v w w' x y z ż ź. 1)

Przedmowa Jana Januszowskiego do wydania Jana Kochanowskiego z r. 1585.

Wielmożnemu a mnie miłościwemu panu, panu Janowi Myszkowskiemu z Mirowa, *kasztelanowi żarnowskiemu ect. ect.*

Jan Januszowski służby swe powolne zaleca.

Jan Kochanowski on wielki — wielmożny a mnie miłościwy panie! — wielki mówię, w naukę, w rozum i w sprawy wojski sendomirski, poeta polski dobrze przed śmiercią swoją, upatrując czasy niepewne pozad idące, w których wszytko rado się mieni, począł był wnetże zarazem po wydaniu psałterza przekładania swego zemną się namawiać, jakoby rzeczy pisania jego wszytkie za żywota jego z drukarni mej wyniść na świat mogły; częścią, aby te, co były gotowe, dobrze wyszły; częścią, aby o drugich co ważniejszych tem snadniej mógł myślić; i na tem było stanęło. Ale jako rzeczy wszytki, które ludzie stanowią, nie są w mocy naszej, ale na wolej i łasce tego, który wszytkiem rządzi, tak i to paść musiało, jako się temu panu podobało, który zagrodziwszy mu drogę do wszytkich rzeczy, które, rzecz pewna, z wieczną sławą jego bydźby były mogły, nie rzekę dalej postąpić, abo tego co już było gotowo na świat wydać niedopuścił — ale samego z oczu i z towarzystwa ludzi wszytkich wziąć raczył. Tak śmierć niezbędna przed czasem

1) *Tę rozprawę J. Kochanowskiego umieszczamy tutaj podług edycyi Mostowskiego, niemogąc mieć innych jej wydań pod ręką.*

zapadła. Która acz podczas wiele ludziom szkodzi, tego przedsię przewieść nie może, aby pamięć człowieka tego z ziemie wymazać miała. A daj to, że samego światu zajźrała, godność przedsię jego w cale zostawić musiała; w cale mówię, bo gdzie kiedy w polskim narodzie, abo rzekę śmielej, w północnym kraju wszytkim był taki poeta zacny? gdzie kiedy w Polszcze śmiał się kto zetrzeć z onemi poety tak greckimi, jako i łacińskimi, jako ten? gdzie kiedy który zrównał z nimi? abo coby ze wszytkim tak bydź miał, jako ten? Było za czasów naszych poetów dosyć znacznych w Polszcze, tak jest; ale przedsię acz z tych każdy miał i ma swoję pochwałę, ten jednak wszytkich (z pochlebstwa nie mówię, rzeczy to same świadczą) przeszedłszy swą godnością i obcych dosiągł; a z nim coby zrównać mógł, jeszcze go wieki nasze nie podają. Ten tedy wielki zacny poeta polski, mnie miłościwy panie! iż za żywota swego nie mógł rzeczy swych do tego końca przywieść, jako chciał i umiał: aby przedsię wiekom przyszłym żył wiecznie, zostawił po sobie choć niewiele, jednak tyle, ile wszytkim dosyć; a podobno i rzec mogę, więcej, niż owi, co pisali wiele. Zostawił *Lyrica*, *Elegias*, *Foricoenia* łacińskie; zostawił *Aratum* i psałterz Dawidów przekładania swego; nad co co może bydź stuczniejszego i piękniejszego?—zostawił Treny, lekkie rzeką podobno, ja nie wiem — afektu ojcowskiego przeciw dziatkom w tej mierze upatruję, którego nie widzę by kiedy kto lepiej wyrazić mógł i umiał. Nuż insze rzeczy: Odprawę posłów greckich, Drias Zamchana, Zgodę, Satyr, Szachy; aza w tych nie nalazł każdy, coby godnie pochwalić mógł? Mem zdaniem, co kto weźmie, gdzie wejźry, najdzie się czemu podziwić, z czego się ukochać. Wydał też był mniemaniem ludzkiem i rzeczą samą Fraszki, w których niektóre są barzo potrzebne, a drugie podobno barzo bezpieczne. To prawda, nieboszczyk samże długo o tem myślił, jeśliże wszytkie wydać miał, abo nie? Bo do tego i to przystąpiło było, żem i ja sam, z którego drukarnie wyniść miały, z nim nietylko o to mówił, ale i nawet kiedy się już do druku podać miały, pisałem o to do niego; na co potem odpisał mi w te słowa: *Wyrzucać co z fraszek, nie zda mi się, bo* to jest jakoby dusza ich. Si quod pruriat, incitare possunt. A tak proszę, przepuść im teraz w. mość &c.* te są słowa jego. Oględował się na to, że złość ludzka każdemu złemu jest wrodzona, a dobremu i nagorsza rzecz nie zawadzi, mając zwłaszcza przykłady inszych ludzi godnych, którzy rzeczy bezpieczniejsze na świat wydawali, za któremi przedsię u ludzi prze insze zacniejsze sprawy to sobie jednali, że ich przez to nie potępiali. Co iż u mądrych miejsce miało, niewiem przeczby i te, chociaż fraszki, przy drugich uść nie miały—obejźrawszy się zwłaszcza na lata te, w które to pisał, nie w które to wydał; a osobliwie na to, że przy statku czasem żarty bydź muszą. Ale puściwszy na wolą i zdanie każdego, gdyż oraz dogodzić wszytkim trudno, gdzieby się kto wszytkimi fraszkami bawić niechciał, otoż teraz mieć będzie insze rzeczy ku tym, co już przed laty wyszły. Są *Phaenomena*, są *Musae*, jest *Monoma-*

chia Parysowa z Menelausem, jest Dziewosłąb, jest Broda, są Pieśni, są rzeczy inne, z których z osobna każde mem zdaniem dodadzą dosyć uciesznej każdemu zabawy. Co gdzieby się komu nie podobało, mem zdaniem człowiekiemby nie był. To tedy rzeczy takowe mości panie! jakom wyższej pomienił, iż za żywota pana Kochanowskiego, jako autora tych rzeczy, na świat wyniść wszytki nie mogły, teraz jej mość pani Dorota Kochanowska, żałośna po swym panie małżonka, wiedząc o tem, że sam nieboszczyk ze mną o tem stanowił, a że to wola jego była, zebrawszy część jego rzeczy pisanych i tych, co już w druku przedtem były, do mych rąk je posłała, abym jedne przy drugich wszytkie, które wydać się godziły, kosztem swoim na świat wydał. Ja tedy wziąwszy przedsię człowieka tak wielkiego i rzeczy jego żadnym wiekiem niezrównane, niechcąc aby tak goło na świat wyszły, czego nie tylko wszytkie wespół złożone, ale snadź każdy wiersz jego z osobna dobrze godzien: ważyłem się tego wasz mości je przypisać i ofiarować; jakoż przypisuję i ofiaruję i pod imieniem wasz mości mego miłościwego pana do wiadomości ludzkiej podaję—naprzód dla tego, aby tej śmierci było się czem w gardle oprzeć i żeby człowieka tak wielkiego w ziemię ze wszytkiem nie grzebła, ale owszem jednemu posthumowi, którego oczy nie widziały, powinnym jego i potomnym wzór i pamięć zostawiła. Powtóre dla tego, aby te wszytkie pisma polskie jego jedne przy drugich znieść się mogły w dom wasz mości, z którego nietylko on sam tak, jako to na wielu miejscach wyznawa, wielkie łaski i znaczne dobrodziejstwa odnosił, ale też i ja. Potrzecie, żem tego pewien, jako u inszych książąt, panów i osób zacnych, a osobliwie u jego mości księdza biskupa krakowskiego miłościwego pana stryja waszej mości był wzięty, że też i u osoby waszej mości nie był podlejszy; owszem jako się wszyscy w rzeczach pisania jego kochali, że też i u osoby wasz mości miejsce mieć będą. Poczwarte, abym dogodzić mógł częścią tym, którzy pragnęli, aby wszytki rzeczy jego na świat wydane były; częścią też tym, którzyby się radzi przypatrzyli i ozdobie rzeczy samej i położeniu słów, jakim porządkiem iśćby słusznie miały, w czem widzę, że nad wszytki insze przodkował bardzo. Popiąte a ostatnie, abym i ja sam przez to mógł miejsce jakieżkolwiek u łaski wasz mości zjednać sobie, pomniąc zwłaszcza na ono, żeś wasz mość nie gardząc niskim podwojem moim raczyłeś wasz mość i drukarnią dosyć słabą moję widzieć i odchodząc to jako za upominek zostawić, abym był pewien miłościwej łaski wasz mości. Otóż abym się tą łaską wasz mości jakokolwiek bezpieczniej szczycić mógł, na znak niegodnych służb moich to, co natenczas do rąk moich przyszło, wasz mości memu miłościwemu panu oddaję prosząc, abyś wasz mość mój pan miłościwy mojem bezpieczeństwem nie obrażając się z miłościwą łaską swą jako od sługi swego przyjąć i mnie i domowi memu miłościwym panem bydź raczył. Dat. w Krakowie 12. dnia grudnia roku pańskiego 1585.

FRAGMENTA,

ALBO POZOSTAŁE PISMA.

Wielmożnemu panu a panu jmc P. Janowi Firlejowi z Dąbrowice, *podskarbiemu koronnemu ect. swemu m. panu*

Jan Januszowski służby swe powolne w miłościwą łaskę zaleca.

Za tym, a daj boże! by szczęśliwym, w. m. mego m. pana wstępem na podskarbstwo koronne widząc wiele ich, którzy witają, szczęsnego i długiego życia winszują, poczty oddawają i znaki poradowania wystawiają — witam i ja też winszuję i z tą jaką taką pocztą stawiam się przed osobą w. m. mego m. pana. Znak wprawdzie mały poradowania, ile na pojżreniu; godny jednak: ile rozumiem, równej jeśliż nie więtszej ceny z inszemi, którzy abo od złota i srebra, abo więc od klejnotów drogich co oddawają. Pytasz w. m co takiego? Kart kilka—nie owych málowanych, ale owych, które się i jmć panu wojewodzie krakowskiemu i w. m. mym m. panom podobały naonczas, kiedyście w. m. obadwa przez Jędrzejów przed dwiema laty jadąc zbiegłe przed powietrzem Musas liche moje z miłościwej łaski swej nawiedzać raczyli—kart pisanych kilka pozostałych onego pamięci wiecznej Kochanowskiego Jana, które jeszcze dotąd świata niewidziały — Kochanowskiego mówię, który ile w swej professyej, iż jeden taki czasów naszych był, poświadczysz i w. m. sam i dom wszytek zacny w. m. i korona wszytka, nawet i postronne kraje, które jeśliż nie z twarzy, tedy go z godności znały. Wiem, iż się godziło dawniej je wydać, czegobym był i sobie sam życzył; jeno w. m. mój pan wiedzieć raczysz: gdzie człowiek *velis fortunae in div rsos scopulos huc atque illuc impellitur*, a pewnego portu dosiądz i mocnego masztu ująć się nie może, tam trudno inaczej. Nieomieszkało się jednak nic, a podobno na czas, aby przy skarbiech koronnych i ten ostatni klejnocik skarbu polskiego był pod obroną w. m. Wprawdzie na niektórych miejscach

niezupełny, bom go nizkąd dostać nie mógł; ale aza kto u siebie zupełnie wszytko miawszy do mnie poszle, tedyby się potem wszytko w cale wydało. W. m. tedy mój m. pan przyjmiesz to, proszę, temi czasy z miłościwą łaską tą, którą i w. m. sam i dom wszytek w. m. był niekiedy łaskaw na samego autora i na mię też niegodnego kiedyś sługę domu w. m. A zatem, jako napilniej mogę, zalecam się do tejże łaski miłościwej w. m. mego m. pana, pana boga prosząc, abyś w. m. w łasce pańskiej szczęściem skarby nie tylko swemi, któremi łaska pańska, natura, rozum i szczęście samego w. m. i dom wszytek zacny hojnie udarowała, ale i koronnemi długo dobrze szafować umiał i stróżem ich dobrym bydź raczył. Dan z Krakowa 20. dnia czerwca, roku pańskiego 1590.

APOFTEGMATA.

Z głupim źle żartować.

Czarnkowski biskup poznański, będąc pogardą bardzo udręczony, zwykł był częstokroć przed wielkim bolem te słowa mówić: Przebóg! dobij kto, odpuszczę. Trafiło się, iż leżąc w tej chorobie, nie był nikt inszy przy nim, jeno Tatarzyn Kamarady sługa jego; ten pomniąc, co więc pan mówił, ofiarował mu się z posługą swą: Panie! powiada, daj ty mnie bachmata, a każ mnie wolno do hordy przepuścić, a ja ciebie zarężę, jako prosisz. Biskup obaczył się, że z tym źle żartować — Dobrze, powiada, Kamarady! ale każ tu komu pierwej do mnie, że mu roskażę, aby cię po śmierci dobrze odprawiono i wolno puszczono. Wyszedł Tatarzyn i zawołał kilku sług do pana. Pan ujźrawszy sługi dopiero z onego przestrachu otrzeźwiał i kazał Tatarzyna do wieże wsadzić, a sam potem był ostrożniejszy.

Dwu kotu w jeden wór źle sadzać.

Kanclerz jeden koronny częstokroć zwykł to był mawiać: Z każdym się zgodzę, jedno z łakomym nic; bo on chce, a ja też chcę.

Żart nie na czas.

Tenże upoiwszy małmazyą jednego kanonika sędomirskiego, kiedy mu powiedziano nazajutrz, że umarł, nic inszego na to nie powiedział, jeno to, iż mu był jeszcze jednej nie spełnił.

Tytuł wielki, dochód mały.

Spytek Jordan kasztelan krakowski mówiąc w radzie o doległościach, które wysokie urzędy za sobą niosą, też to powiedział: Co sobie Spytek nagotuje, to mu pan Krakowski zje.

Nie długi rozmysł.

Ksiądz Siemikowski mając *beneficium* jedno *controversum*, w którem mu Gamrat arcybiskup gnieźnieński przeszkadzał, wziął tę radę przedsię, że przystał do tegoż arcybiskupa, rozumiejąc, że on jako słudze już swemu nie miał mu w tem przeszkadzać; i tegoż dnia prawie, kiedy mu go zalecono i kiedy mu rękę dał, chcęcy uczynił wzmiankę około swego *beneficium*. Tam Gamrat zarazem opowiedział się, że to *beneficium* jego jest podawania, ani żadnego na niem chce cierpieć, jeno kogo on na nie wsadzi. Siemikowski zasię prosił, aby raczył nań tak wzgląd mieć, jako na sługę już swego, a tego mu życzył. Ale Gamrat porożem na to barzo wstrząsał. Co Siemikowski obaczywszy rzekł: Nu miłościwy księżę! jaciem dla tego był do w. m. przystał, abych był miał pomoc z w. m.; ale iż widzę, że próżno, a ja zaś odstawam. Dawszy mu rękę szedł precz.

Wedle datku służba.

Ksiądz Trąbski służąc Szydłowieckiemu nieprawie był posług pilen; tam gdy go niektórzy z towarzyszów upominali, aby był pilniejszy: Oj, powiada, wiemci ja, jako za kopę służyć.

Zjednanie nieumyślne.

Gamrat arcybiskup gniewał się na księdza Krupskiego; trafiło się, iż arcybiskup jechał z zamku w Krakowie, a ksiądz Krupski na zamek, i przyszło im się mijać prawie przed kamienicą arcybiskupa. Księdza Krupskiego kóń miał ten obyczaj, że od koni dał się ladajako odwodzić i często się trafiło, że potkawszy się z drugimi rad się nazad wracał. Toż i natenczas uczynił — bo ksiądz Krupski chciał arcybiskupa ochotnie minąć, a szkapa jego stanął i zatarł się z koniem arcybiskupim tak, że się żadnym obyczajem nie dał odwieść, aż tak z nim pospołu do kamienice wjachał z wielkim strachem i frasunkiem księdza Krupskiego. Arcybiskup począł się był z przodku gniewać, ale obaczywszy potem, co się działo, śmiał się niewymownie, prosił księdza Krupskiego na obiad i tam się z nim zjednał.

Niepotrzebne ceremonie.

Ksiądz Myszkowski biskup płocki, kiedy się trafiło komu przez zdrowie czyjekolwiek u jego stołu pić, prosił, aby to siedząc odprawowano, a jeśliby już wstawać, tedy przynajmniej niechajby ci tylko stali, kto pije i do kogo piją; bo ci, jakokolwiek już mają przyczynę do stania—Ale powiada, kiedy dwa do siebie piją, a trzeci też do nich wstanie — jakoby rzekł: Pijcie też do mnie.

Wielkiemu panu nie wszytkiego baczyć.

Ocieski kanclerz koronny dziwnie się o to gniewał, kto u jego stołu jedząc obrus kiedy oplusnął. Panu Wolskiemu kasztelanowi czerskiemu trafiło się to, że jedząc u niego oblał obrus; gospodarz, jako to był zwykł, okazał, że mu to nie miło. Co pan czerski oba-

czywszy kazał chłopcu swemu grosz na stół położyć, mówiąc: Niech to praczce dadzą, aby ten obrus uprała.

Potrawy nieprzyrodzone.

Barańczuch Tatatrzyn, którego był pan jego w Rzymie kardynałowi jednemu darował, kiedy go potem po kilku lat jeden z znajomych trafiwszy się do Rzymu pytał, jako się ma? powiedział: Nie dobrze; trawę jesz kak baran—dając znać, że mu się sałata włoska niepodobała.

Ku temuż.

Polak jeden jechawszy na naukę do Włoch, nie był tam jeno przez lato, a na zimę przyjechał zaś do domu; kiedy go ojciec pytał, czemu tak rychło przyjechał? powiedział: że mię tam przez wszytko lato trawą karmiono tak, żem się bał, żeby mi zimie siana nie dawano.

Cierpliwa pamięć.

Król Zygmunt miał ten obyczaj, że zawżdy umywając się dawał pierścienie z palców trzymać tymczasem któremukolwiek dworzaninowi. Trafiło się raz, że siadając już za stół przepomniał ich u tego, komu je był podał, a ten też nieprzypomniał. W rok potem, zdejmując także pierścienie z palców przed wodą, sięgnął się tenże po nie, któremu je też był przedtem dał. Król ręki umknął, mówiąc: Wróćcie mi one pierwej, com wam był tak rok dał trzymać.

Niepospolitować się barzo z pany.

Tenże król Zygmunt iż nigdy sam nie siadł do stołu swego, ale zawżdy któremukolwiek panu, abo i kilkiem siadać kazał: ksiądz Naropiński przewiedział to był tak, iż niemal zawżdy do królewskiego stołu siadał, choć mu nic nie mówiono. Chcąc mu tedy to król omierzić, spytał go przed obiadem, już kiedy miał prawie za stół siadać: Księże Naropiński! umyliście się? Umył, powiada, miłościwy królu! — Idźcież do domu jeść.

Żart pański.

Tenże król Zygmunt grając flusa, iż mu przyszły dwa króle, powiedział, że ma trzy króle; kiedy go gracze pytali. A trzeci gdzie? A tom ja, powiada, trzeci; i wziął grę.

Niepewny dłużnik.

Gamrat arcybiskup, iż był pan hojny, co zatem więc rado chodzi, był też i dłużny; a gdy mu przypominano od kogo, aby o tem myślił, jakoby dłużnikowi zapłacić — Dosyciem ja, powiada, myślił, gdziem pieniędzy miał dostać; niechajże też on myśli, zkąd mu je zapłacą.

Ku temuż.

Tenże był winien pewną summe pieniędzy X., w której iż był już na poły zwątpił, przecię przynamniej chodził na każdy dzień do

jego stołu, i kto go jeno pytał: Dokąd idziesz?—Idę, powiada, swoje pięć set złotych odjadać u księdza arcybiskupa.

Łgarze.

Stańczyk powiadał, że nie masz więtszych łgarzów w Polszcze, jeno arcybiskup Gamrat, a Maciejowski biskup krakowski; bo ów powiadał wszystko: wiem — a niewiedział nic; ten zaś mówił rad: wiele nie wiem — a wszytko wiedział.

Odpowiedź niespodziewana.

Ziemianin jeden w Polszcze ożeniwszy się, w kilka niedziel zastał, a żona leży w połogu; i pocznie okna, co były zasłonione, oddzierać i frasować się. A żona leżąc: Nie frasuj się, powiada, nie frasuj, nie twojeć.

Na sejmie lubelskim 1569. kiedy byli panowie litewscy przed skończeniem uniej cicho ujechali, między inszemi żarty, których było nie mało, te dwa wierszyki na ścienie było napisano:

Litwa z nami unią uczyniła strojną:
Uciekli, zostawiwszy Haraburdę z Wojną.

A to natenczas byli dwa pisarze litewscy, którzy byli przy kancelaryej zostali — jakoby miasto uniej burda i wojna.

Ziemianin jeden szedł przez kościół, gdzie natenczas nie małą liczbę kapłanów biskup poświęcał, i spyta, coby to za ceremonie były? Opowiedział mu jeden, że to są akolitowie, bo je biskup święci. Rozumiem, powiada, na naszę to pszenicę wróble.

Ciecierski w radomskiej ziemi usłyszawszy żaka pod oknem, który wywróciwszy niebacznie słowa, tak śpiewał: Jezus Judasza przedał, etc — Dobrze tak, powiada, bo go on też był przedtem przedał.

Siemieński w radomskiej ziemi, mieszkając w mili od klasztora, albo bliżej, sieciechowskiego, iż to ludzie nań wiedzieli, że około żony był niejako zelozus, przy biesiedzie u niego w domu umyślnie wzmiankę około wtargnienia Tatarów uczyniono. Tam gdy każdy swe widzenie jako w takiej trwodze powiadał, gdzieby się z żoną i z dziećmi udać, pytali Siemieńskiego: A ty gdzie z swoją?—Drugi siedziąc podle niego: Niewiem gdzie indziej, jedno do klasztora. A Siemieński zatem: A wie go diabeł, komuby się pierwej bronić, czy Tararom od muru, czy mnichom od żony?

Pan Dębieński kanclerz koronny, mając poruczenie od króla, aby pewną sprawę, która się natenczas toczyła przed królem, na inszy dzień odłożył, temi słowy powiedział: W tej a w tej rzeczy tak król j. m. dekret czyni, ect. a tę drugą odkłada do sądnego dnia—miasto tego, co miał rzec, do sądowego dnia; ale tak podobno chciał tknąć kunktacyej, która zbytnia była.

Przy pogrzebie rzecz.

Siła sobie ludzie mądrzy dawnego wieku moi łaskawi panowie! głowy utroskali, chcąc to światu wywieść, że przygody, nieszczęście i smętki wszelakie mogą człowiekowi nie bydź ciężkie, ani silne; ale temu wszytkiemu rozum dobrze zdołać i wytrzymać mo-

że. I mieli po sobie wywody wielkie i ważne, jako się onym zdało; ale jako sama rzecz okazuje, nie bardzo potężne. Bo nietylko tego w ludzi wmówić nie mogli, ale i między samemi rzadki któryby to był na sobie przełomił, żeby był w tej mierze według nauki swej się zachował. Tak podobno wszytko łatwiej słowy wyrzec, niżli rzeczą samą wypełnić. I nie masz się zaprawdę czemu dziwować, że mądre i szerokie wywody smętku i żałości ludzkiej pohamować nie mogą; bo trudno jest z przyrodzeniem walczyć, a serce człowiecze nie jest kamienne, ani żelazne, jakiego żadna troska i żaden żal nie ruszy — ale z tejże krwie, co sam człowiek, i tegoż ciała stworzone, które jako radość i pociechę swoję czuje, tak z nieszczęścia i z przygody frasować się musi. Doświadczamy tego sami na sobie, daj boże! aby nie tak często; ale zaiste doświadczamy. A my więc teraz za tym niefortunnym teraźniejszym przypadkiem naszym czujemy, co to jest żałość. Abowiem straciliśmy w domu swoim tego, jakiego drugiego (prawda się znać musi) nie mamy. A straciliśmy nie tak brata, jako właśniej ojca. Bo po zeszciu rodziców naszych, mając on nie tylko laty, ale i rozumem przed inszą bracią, wszytkie trudności nasze spólne, które więc po zmarłym ojcu na dzieci pospolicie przypadają, wziął był na swoję pieczą i tak się z nimi sprawował, żeśmy za pilnością jego żadnego uszczerbku w sprawiedliwości swej nie wzięli. A, zacośmy mu i dziś wielce powinni, nie tylko nam chudobę naszę w cale zachował, ale i przyjaźń sąsiedzką, bośmy do tej doby, z czego panu bogu bądź chwała, ani przysięgi żadnej, ani zaszcia żadnego z nikim nie mieli. Co wszytko bogu naprzód, a potem jego obmyślawaniu i przestrodze przypisać musimy. A nie tylko w młodszych leciech i w niebytności drugich nam był radzien i pomocen; ale przez wszytek wiek swój, jako brat prawdziwy, trudności naszych wszelakich przestrzegał i bronił. A ta więc jego godność, którą go był bóg opatrzyć raczył, nie była tak określona abo wązka, żeby się tylko w domu jego samym zawierać miała, ale siła obcych ludzi, siła wdów i sierot ubogich rady jego używało, której on nie funtem iście, że tak mam rzec, ani łokciem przedawał, ale i darmo i hojnie wszytkim potrzebnym użyczał, i tak wiernie, że na radzie jego żaden się nigdy nie omylił. Słusznie tedy prze śmierć jego dziś na sobie ten ubiór nosimy i na sercu żal wielki mamy, z któregośmy i obronę doma i między ludźmi dobrą sławę mieli. Ale nam podobno teraz więcej trzeba na taką rzecz się zdobywać, któraby żałość naszę rychlej leczyć, jeśliby to można rzecz była, niżli jątrzyć i szerzyć mogła. Jakoż nie pomału się ztąd cieszymy, że przy tej ostatniej posłudze brata naszego w. m. tak wiele i tak zacnych osób widzimy. Bo nie lada to znak jest łaski w. m. przeciwko niemu. Kiedybyście w. m. komu żywemu tę uczciwość czynili, mogłoby się jakokolwiek zdać, że to w nadzieję przypodobania jakiego, abo więc i oddania czynicie; ale czyniąc to umarłemu kwoli, który tego oddać już nie może, żadnej wątpliwości w tem nie mamy, że to w. m. z uprzejmej i prawej chęci przeciwko nie-

mu czynicie — dając to nie tylko nam braciej i powinowatym jego znać, ale wszytkim ludziom w obec, że uczciwe zachowanie brata naszego nie umarło z nim pospołu, ale żywie w sercach w. m. cnotliwych ludzi. A toć jest on owoc wiary, cnoty i godności jego, z którego my powinowaci cieszyć się nie pomału mamy, a potomstwo jego i przykład brać może, aby ojcowskim strychem się sprawując do tegoż zachowania i do tejże dobrej sławy przyść kiedy mogli. Za tak wielką tedy łaskę, którą w. m. temu zmarłemu ciału okazać raczyli, w. m. panom swym wielce dziękujemy prosząc pana boga, aby on sam za nas, którzy tego tak dalece odsłużyć nie możem, w. m. to hojnie płacić i nagradzać raczył. Tego zaprawdę i sobie i tym ubogim sierotom, także i tej uczciwej a stroskanej małżonce jego życzymy i prosimy, aby oni tej łaski w. m., której ojciec ich po w. m. nie tylko za żywota, ale i po śmierci doznał, mogli bydź też uczestniki. A oni za powodem nas też starszych starać się pospołu z nami będą, jakobyśmy łaskę w. m. sobie zasługowali— panie boże! daj tylko, aby w potrzebach pocieszniejszych, niżli ta jest.

DODATEK

DO PRZEMYŚLSKIEGO WYDANIA POLSKICH DZIEŁ

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Żywot i pisma Jana Kochanowskiego.

Rzecz

Stanisława Przyłęckiego.

Czym był Piotr Skarga w złotym wieku naszego piśmiennictwa dla prozy, tym Jan Kochanowski dla poezyi polskiej. On ją sam geniuszem swoim stworzył, wydoskonalił i wiekopomnemi pracami swemi tak wysoko postawił, że przez trzy już wieki przyświecając, jest zawsze jeszcze wzorem niełatwym do naśladowania. Śmiało rzec można, że aż do Krasickiego i Mickiewicza żaden z poetów, których mamy dość znaczny poczet, niezdołał prześcignąć Kochanowskiego, a rzadki który mógł mu dorównać.

Talent wrodzony do poezyi, głęboka znajomość literatury klasycznej i innych nauk i umiejętności, których szukał na akademiach włoskich i francuzkich, uczyniły Kochanowskiego poetą wielkim klasycznym.

Gorąca miłość ziemi ojczystej, jej swobód i obyczajów; troskliwość nieustająca o przyszłe losy kraju; ciągły pochód za ważniejszemi jego zdarzeniami, które w swych poezyach popularyzował i uwiecznił; zachęta do zgody, do naprawy tego, co w rzeczypospolitej naprawy potrzebowało — zrobiły Kochanowskiego poetą narodowym, poetą obywatelem, przedstawicielem najpiękniejszej epoki dziejów i literatury swojego narodu.

Cześć dla cnoty, obrzydzenie występku, prawdziwa pobożność, która była cechą 16. wieku w Polsce, zjednały Kochanowskiemu imię poety chrześciańskiego, poety filozofa. Wdzięczny naród śpiewał psalmy i inne proste a wzniosłe pieśni jego po dworach i po wszystkich świątyniach pańskich w całej dawnej Polsce, bez różnicy wyznawania religijnego.

Jasny opis każdego przedmiotu, którego się piórem swem dotknął, i niewymuszona prostota, połączona z niewysłowionym wdzię-

kiem, sprawują to, że poezye jego po trzech wiekach, po tylu zmianach i przeobrażeniach, jakim język nasz od tego czasu uległ, dziś jeszcze dla każdego Polaka są nie tylko zrozumiałe, ale się czytają z prawdziwą przyjemnością. W niektórych zaś utworach swoich, jak w Psalmach, z których każdy jest poematem dla siebie skończonym i po mistrzowsku zaokrąglonym, a szczególnie w Trenach czyli narzekaniach po śmierci Urszuli, Kochanowski jest mistrzem niezrównanym. Arcydzieło to sztuki poetycznej, które samo jedno mogłoby mu już zjednać imię nieśmiertelne, przetrwa niepożyte wieki i zawsze nieprzestanie budzić szczerego żalu w sercu czytelnika.

Znakomity ten poeta urodził się w roku 1530 w dziedzicznej wiosce Sycynie, położonej w województwie sandomierskiem, powiecie radomskim, z Piotra, sędzi ziemskiego tegoż województwa i Anny Białaczowskiej h. Odrowąż. W siedmnastym roku swego życia utracił ojca, który przeżywszy lat 62 przeniósł się do wieczności w roku 1547. 1) Opieka nad nim i nad czterma młodszemi braćmi: Mikołajem, Andrzejem, Jakóbem i Piotrem, 2) spadła na brata najstarszego, Kaspra, pod dozorem matki. Pomimo troskliwych poszukiwań nie mamy żadnych wiadomości o pierwszych latach młodości Jana Kochanowskiego; to tylko wiadomo, że dalszem wychowaniem jego zajmowała się matka, niewiasta świętych obyczajów i cnót staropolskich. Nauki jej padły na bujny grunt i wydały niepożyte

---

1) *Nagrobek, który Jan Kochanowski, powróciwszy z za granicy, rodzicom swoim położył około r. 1557 w Zwoleniu:*

D. O. M. Avete animæ unanimæ. Petro Kochanovio Terr. Sendomir. Judici, et Annæ Białaczoviæ ejus conjugi, cum extructis beneficii authoribus tenuis admodum referendæ gratiæ supersit ratio, Joannes Kochanovius parentibus indulgentissimis hunc lapidem jugibus rigatum lacrimis p(*osuit.*) Obierunt, alter anno Chri. XLVII supra MD. (*1547*) ætatis suæ anno LXII (*62*), altera decennio post (*1557*) quinquagenaria (*50 letnia*) VI filiis et filiabus IIII. superstitibus.

2) *Mikołaj, autor Rotuł, które małżonka jego Katarzyna z Jasieńca po śmierci jego w r. 1584 wydała r. 1585. Synowie Mikołaja: a) Piotr sekretarz j. kr. mści kawaler maltański, tłumacz Tassa Jerozolimy wyzwolonej, i Ariosta Orlanda szalonego, urodz. r. 1566 † 2. Sierp. 1620. b) Adam sędzia ziemski lubelski. c) Andrzej, stolnik sandomirski, tłumacz Eneidy Wirgiliusza, którą pracę w r. 1574 podjął z namowy Jana Zamojskiego i temuż ją przypisał. Pierwszy raz z druku wyszła w Krakowie 1590 r. 1640 tamże, w Warszawie 1754. Syn Andrzeja Krzysztof wydał w r. 1587 Proporzec stryja swego Jana, był chorążym lubel. w r. 1611. O Jakubie i Piotrze, trzecim i czwartym braciach Jana, niemamy żadnych wiadomości.*

Najstarszy Kasper umarł przed Janem, który miał rzecz przy jego pogrzebie, znajdującą się w Fragmentach.

owoce. Każdy niemal wiersz naszego poety jest zachętą do wielbienia cnoty, miłości boga i ojczyzny. 1) Niewiadomo podobnież, w jakich szkołach w kraju pobierał Kochanowski pierwsze nauki, nim w roku 1550 wyprawiony został za granicę dla dalszego kształcenia się, przez matkę i brata Kaspra, troskliwych o to, aby młodzieniec nie zagrzebał talentu w domu, udzielonego mu od boga. Z podań i z pism Kochanowskiego wiadomo, że zwiedził Niemcy, Włochy, Francyę. We Włoszech najprzód zatrzymał się w Wenecyi i uczył się u Manucyusza, a w Padwie w r. 1552 zapisał się w album uczniów tamtejszego gimnazyum, 2) i tu najdłużej zabawił, uczęszczając na odczyty Robertela i Karola Sygmiana — mężów głośnych w onym czasie z nauki. Z Padwy jeździł do Rzymu i Neapolu. Starowolski, niezmordowany badacz rzeczy krajowych, pierwszy żywociarz Jana Kochanowskiego, 3) utrzymuje za pewne, że się zapoznał w Padwie z ziomkami również na naukach tamże będącymi: Janem Zamojskim, Andrzejem Patrycym Nideckim, Stanisławem Fogelwedrem, Łukaszem Górnickim. Musiało więcej młodzieży polskiej bydź w Padwie na naukach, kiedy Starowolski wyliczywszy tylko kilku znamienitych opuścił Jana Januszowskiego, jak się o tem przekonać można z własnych słów tego ostatniego. 4) Przyjaźń w młodzieńczym wieku zawiązana za granicą w szkołach, między tymi później tak głośnymi w swoim kraju mężami z nauki, męstwa i zasług dla niego położonych, ściślejszym jeszcze węzłem połączyła ich za powrotem do kraju i przez całe ich życie przetrwała.

Pobyt kilkuletni we Włoszech, tej kolebce nauk i sztuk pięknych, posłużył Kochanowskiemu do nabycia znajomości literatury starożytnych Greków i Rzymian. Językiem obu tych narodów do tego stopnia władał, że w łacińskim pisał poezye z równą łatwością, co w rodzinnym, a z greckiego zostawił przekłady z Anakreonta, Arata, Homera i Antologii greckiej.

Z Włoch, które całe prawie zwiedził, przeniósł się Kochanowski do Paryża, aby się poświęcił naukom filozoficznym, histo-

---

1) *Porównać Stanisława Łochowskiego: Emblemata Horatiana rhytmis Polonicis illustrata. Crac. 1647. 4. St. 32. Są to wyjątki z poezyi treści obyczajowej Mikołaja i Jana Kochanowskich, szczęsnego Herburta, Szymonowicza, Stanisława Słupskiego i Andrzeja Malskiego.*

2) *Pappadopoli Historia gymnasii Patavini. Venet. 1728. t. II. p. 266.*

3) *Simonis Starovolscii Scriptorum Polonicorum Hekatontas; seu centum illustrium Poloniae scriptorum elogia et vitae. Francof. sumpt. Jac. Zetter. 1625. 4. str. 132. od str. 44—46. Drugie wydanie tego dzieła wyszło w Wenecyi r. 1627. 4. str. 236; trzecie w Wrocławiu u Korna 1734. 4.*

4) *W dedykacyi dzieła Jana Kochanowskiego „O Czechu i Lechu historya naganiona" do ks. Adama Dzieżanowskiego kanon. warszawsk. 4. czerwca 1589 roku.*

ryi, filologii i sztuce rymotworczej. W Paryżu zabrał znajomość z sławnym w onym czasie Ronsardem, który radził swoim ziomkom, aby porzuciwszy łacinę, zaczęli pisać w języku narodowym. Kochanowski chlubi się w swoich poezyach łacińskich z tego, że mógł się zbliżyć do męża tak głośne imię posiadającego. W stolicy Francyi napisał nasz Jan między innemi ową prześliczną, harmonijną pieśń: *„Czego chcesz po nas Panie! za twe hojne dary."* Pieśń ta, przysłana do ojczyzny, pierwsza imię Kochanowskiego i sławę jego jako wieszcza narodowego rozniosła po całej dawnej Polsce.

Bawiącego jeszcze w Paryżu zaskoczyła smutna wieść o śmierci matki, która mając lat 50 rozstała się z tym światem w roku 1557. 1) To spowodowało naszego Jana do powrotu do kraju, którego przez siedm prawie lat niewidział, przebywając ciągle za granicą.

Są ślady w poezyach Kochanowskiego, że powróciwszy w r. 1557 do ojczyzny, nie wydalał się już na dłuższy czas z niej po tym roku. Jakoż witał króla Zygmunta Augusta wracającego z wyprawy inflanckiej, co w roku 1557 właśnie przypadło, a jako ziemianin osiadły zapewne przypasał miecz w r. 1559, kiedy tenże król gotował wojnę w. księciu moskiewskiemu w obronie Inflant.

Około roku 1560 Filip Padniewski, biskup krakowski, oraz podkanclerzy wielki korony, wezwał Kochanowskiego, znanego sobie z samej tylko sławy, jaka poprzedziła powrót jego do kraju, na dwór królewski i w poczet sekretarzy królewskich wpisać postarał się. Był to pierwszy stopień w onym czasie do dalszych zasług i znaczenia, od którego najznakomitsi nasi ludzie zawód swój publiczny rozpoczynali. Starowolski wyraźnie pisze, że Kochanowski, będąc na sekretarstwie, wysyłany był w różnych poselstwach od króla i na sejmiki i zjazdy rycerstwa polskiego i do postronnych książąt. Bliższych atoli dat o tych poselstwach Kochanowskiego dotychczasowe badania niepotrafiły jeszcze wykryć; ale wątpić nie można, że w metrykach koronnych, tak mało nam dotąd znanych, ślady przynajmniej jakieś znaleśćby się powinny. Padniewski poznawszy bliżej niepospolite zdolności, rozległą naukę i zacny charakter Kochanowskiego, rad był widzieć go w stanie duchownym; ale on, nie czując w sobie powołania, swobodne i niezawisłe życie więcej sobie cenił, niż znaczenie i bogactwa, jakich w tym stanie łatwo mógł był wkrótce dostąpić. Następca Padniewskiego w urzędzie podkanclerskim, biskup Myszkowski, jeszcze z większą natarczywością nalegając na naszego poetę, zniewolił go wprawdzie do przyjęcia bogatego probostwa poznańskiego, którego mu sam odstąpił, wyjednał mu i inne dochody kościelne; lecz nie potrafił żadnemi namowami skłonić go do przyjęcia święceń kapłańskich. Szacował Kochanowski wysoko cnoty Myszkowskiego, jego zasługi dla kraju, jego życzliwość i dobrodziejstwa dla siebie. Chwali go w swych ry-

---

1) Obacz wyżej nagrobek rodziców przez Jana naszego napisany.

mach łacińskich i polskich. Jemu przypisał pięknym wierszem swój twórczy przekład Psałterza Dawidowego, przekład, jakiego inne narody europejskie dotąd nieposiadają. Kiedy więc Myszkowski, który go swoją przyjaźnią wiązał do dworu, po śmierci biskupa Noskowskiego, którego był koadjutorem, przeniósł się na katedrę biskupią do Płocka: i nasz Kochanowski, oddawna już tęskniąc do wiejskiej zaciszy, złożył urząd sekretarza, opuścił dwór królewski, na którym od roku 1560 do 1567 służył krajowi, i osiadł w ojczystym Czarnolesie.

Zajętemu pracami stanu nie uszło żadne ważniejsze zdarzenie w narodzie, któregoby Kochanowski w swych poezyach nieprzekazał potomności. Tu to, obok wielkiej części drobnych poezyj, epigramatów, pieśni, nagrobków, opłakał śmierć hetmana Tarnowskiego, przypadłą w dniu 16. maja 1561 r.; napisał pamiątkę Janowi Tęczyńskiego zmarłemu w Danii w więzieniu r. 1562. W następnych raraz latach, kiedy jeszcze Kochanowski bawił na dworze królewskim, wyszły już osobno z druku jego Szachy, Zgoda, Satyr, Zuzanna. W tych poematach swoich przemawia już nasz poeta do narodu jako prawdziwy wieszcz patryota, jako powołany do udzielania mu rad w przedmiotach najżywotniejszych, tyczących się polityki, gospodarstwa krajowego i obyczajności.

Osiadłszy na ojczystej niwie w Czarnolesie, okryty już podwójnym wieńcem wieszcza i zasłużonego krajowi obywatela, mając lat 38, około roku 1568, jak się domyślać każą nowsze badania w tym względzie, 1) wszedł Kochanowski w związek małżeński z Dorotą Podlodowską, córką właściciela ziemskiego z Przytyka, o 9 mil od Czarnolasu odległego. Tu nasz poeta rozpoczął nowy zawód życia ziemiańskiego, którego z upragnieniem oczekiwał, za którym i na dworze królewskim wzdychał, oddając się swobodnie pracom naukowym, daleki od zgiełku światu wielkiego, zbliżony do gór i lasów, które w swych pieśniach tak często lubił opiewać. Tu to wśród zatrudnień gospodarskich i innych obowiązków, nieodstępnych od zawodu ziemianina, najwznioślejsze i największe dzieło swoje, przekład Psałterza Dawidowego ostatecznie wykończył i drukiem ogłosił. Ztąd wychylił się do Lublina, aby bydź świadkiem sławnego sejmu w r. 1569, na którym stanęła wiekopomna i w dziejach przykładu nie mająca unia dwóch narodów. Na tym to sejmie składał książę pruski hołd lenniczy królowi polskiemu; zdarzenie to uwiecznił Kochanowski w swoim Proporcu.

Miłośnik swobody i mierności nie gonił on ani za znaczeniem, ani za dostatkami. Ofiarowanej sobie godności senatorskiej, którą mu Zamojski już u króla Stefana był wyjednał, wieszcz nasz nieprzyjął. Zwracając przysłany sobie dyplom na kasztelanią połaniecką, podziękował Zamojskiemu i królowi za tę oznakę pamięci o sobie,

---

1) Obacz szacowne dzieło: Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego skreślił Józef Przyborowski naucz. przy gimn. S. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Poznań u Żupańskiego 1857. 8. str. 212.

dodając żartem: że niechce wpuszczać w dóm swój kasztelana, któryby to wkrótce strwonił, co Kochanowski nagromadził. Od posług wszakże obywatelskich nie wymawiał się: przyjął urząd wojskiego sandomirskiego, uwalniający go od wypraw osobistych na wojnę, 1) do czego nasz poeta, ile się zdaje, nieposiadał z natury usposobienia, ani zdrowia dość silnego; posłował także ze swego województwa na zjazdy i sejmy krajowe, jak się doczytać można z poezyj jego na zjazd stężycki w r. 1575 i na sejm warszawski, w tymże roku odprawiony napisanych. Na sejmie warszawskim wiemy, iż zabierał głos w naradach nad wyborem króla po ucieczce Henryka.

W Czarnolesie opiewał w wierszu łacińskim Dryas przyjazd króla Stefana do Zamchu po uśmierzeniu zbuntowanego Gdańska. Ztąd także posłał na d. 22. grudn. 1577 Zamojskiemu Odprawę posłów greckich, któryto dramat grany był w obecności króla Stefana w Jazdowie nad Warszawą, d. 12. styczn. 1578, na weselu Zamojskiego z Anną Radziwiłłówną. W tym swoim Czarnolesie spiewał przewagi króla Stefana na północy, którego dzielnością znowu powróciły oderwane za przeszłego panowania obszerne ziemie po prawym brzegu Dźwiny położone do korony polskiej. Zdobyciu Połocka, stolicy białoruskich krajów, w d. 29. sierpnia 1579 r. poświęcił osobno dwie pieśni, łacińską i polską. Tu oglądał wydania po trzykroć w jednym roku (1578) powtarzane Psałterza, Psalmów pokutnych, osobno w r. 1579 ogłoszonych, Arata, Liryków, Elegij i innych.

Około tego czasu śmierć wydarła naszemu poecie ukochaną, wdzięczną dziecinę, pełną nadziei Urszulkę. Stratę jej opłakał w 19 trenach czyli narzekaniach, które osobno z druku wyszły w r. 1580. Przy końcu tego poematu stroskany ojciec położył nagrobek i drugiej swej córce Hannie, która prędko za Urszulką pospieszyła. Podwójna ta klęska dotknęła ciężko naszego Jana, a jakkolwiek znalazł on pociechę w poddaniu się woli boskiej, nie potrafił już odzyskać dawnej swobody umysłu, dawnej wesołości humoru, którym tak umiał zaprawiać swoje utwory. Zaledwo wtargnienie Krzysztofa Radziwiłła do Moskwy r. 1581, na którego wesele z księżną Ostrowską d. 27. lipca 1578 napisał Epitalamium, i nowe a świetne powodzenia oręża polskiego w r. 1582 pod wodzą samego króla i hetmana Zamojskiego w powróceniu całych Inflant wraz z Rygą do Polski, zdołały obudzić naszego wieszcza z długiego, głębokiego smutku, że się zdobył na napisanie Epinicionu do króla Stefana w r. 1583 i Epitalamiona na wesele Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną w czerwcu tegoż roku odprawione. Pod sam koniec tegoż roku nowy cios ugodził w serce Kochanowskiego, wiadomość o śmierci Jakuba Podlodowskiego, ile się zdaje, szwagra jego, który jako podkoniuszy królewski wysłany był po kupno koni do Turcyi i tamże w miesiącu listopadzie przeciw prawu narodów zabity został. Od śmierci Podlodowskiego aż do wyjazdu do Lublina, w miesiącu sier-

---

1) *Wojscy mieli obowiązek pilnować zamków i fortec w czasie, kiedy rycerstwo ruszało na jaką wyprawę.*

pniu 1584 roku, na konwokacyą przeciw Zborowskiemu złożoną, Kochanowski, jakby przewidując bliski skon swój, podawał do druku prace swoje, które jeszcze w rękopiśmie posiadał i o których zbiorze zupełnym zaraz po wydaniu Psałterza w r. 1578 już myślić i z Januszowskim układać się był począł. W tym roku wyszły z łacińskich jego Elegie i Foricœnia, z polskich Epitalamium na wesele Krz. Radziwiłła wyżej wspomniane, poprawiał ostatnie za życia swego wydanie Psałterza w r. 1583. Ostatniem zaś dziełem, w roku 1584 z druku wyszłem za życia jeszcze autora, są Fraszki Kochanowskiego, który, jak pisze wydawca Januszowski „samże długo o tym myślił, jeśliże wszytki wydać na świat czy nie. Bom i ja sam, z nim mówił o to: nawet kiedy się już do druku podawać miały, pisałem o to do niego, na co potym odpisał mi w te słowa: *Wyrzucać co z fraszek, nie zda mi się, bo to jest iakoby dusza ich. Si quod pruriat incitare possunt. A tak proszę przepuść im teraz W. M. etc.* te są słowa jego."

Wybrawszy się na konwokacyą do Lublina, nim jeszcze zdołał wytoczyć sprawę zabitego Podlodowskiego przed stanami zgromadzonemi i wywołać pomstę na jego zabójców, tknięty paraliżem na dniu 22. sierpnia 1584 r. świat ten pożegnał w 54. roku swego wieku.

Śmiertelne zwłoki Kochanowskiego przewiezione były do Zwolenia i w tamtejszym kościele parafialnym w grobie familijnym złożone. Na pomniku, dotychczas jeszcze trwającym, 1) czytamy nagrobek, ile ze stylu hetmańskiego wnosić wolno, przez Jana Zamojskiego napisany. 2)

Kochanowski umierając zostawił przy życiu cztery córki; syn zaś urodził się już po śmierci ojca, lecz i tej pociechy pozazdro-

---

1) *Ob. Przyjac. Ludu r. 1835. str. 177—182.*

2) **Joannes Kochanowski Trib. Send. hic requiescit. Ne insalutata præteriret hospes eruditus ossa tanti viri, cujus apud mentes elegantiores memoria vigebit sempiterna, hoc marmor indicio esto. Obiit anno 1584 die 22. Augusti, ætatis 54.**

Drugi nagrobek, który mu żona z dziećmi i krewnemi położyła:

„Generoso et clarissimo virod omino Joanni Kochanowski Equiti et Tribuno Sandomiriensi ac Secretario Regio, cum Lublini anno Salutis 1584 die 22. Augusti hora 14. ad superos emigrasset, Dorothea coniunx cum liberis et consanguineis hoc monumentum ad diuturniorem posteritatis memoriam mœstissimi posuerunt.

Post vitae quintam decadem cum quatuor annis
Lechiadum natus gente Kochanovius
Luctus undenos sextilis mensis in urbe
Lublini fati tristia juria subit
Dorothea haec uxor corpus sub mole recondit
E Podlodovia progenerata domo.
At volat immensum nunquam moritura per orbem
Inclyta virtutum gloria et ingenii.

Sepult. in Oppido Zwoleń Regali.

ściły losy biednej matce, niedługa była jej pociecha. Januszowski w przedmowie do osobnego wydania Wróżek, pod d. 15. maja 1587 wspomina o tym pogrobowcu, jako już nieżyjącym. O samej mamy ślady również z przedmowy tego Januszowskiego, że jeszcze w r. 1604 była przy życiu.

Śmierć przedwczesna a nagła poety powszechnej czci używającego, przyjaźnią najznakomitszych dostojników państwa zaszczyconego, okryła grubą żałobą cały naród. Poeci Niegoszewski i Klonowicz przekazali nam pamięć tego smutnego zdarzenia w osobnych poematach, pierwszy po łacinie, drugi po polsku. 1)

---

1) *Stanislai Niegossevii ad Ill. ac Rever. Petrum Miscovium Episc. Crac. et Ducem Seuerien. Epigrammata Joanni Kochanovio. Qui cum non posset ad illam pervenire aetatem, quam cito prudens et cito philosophus inceperat (statim enim talem Dii dederant qualis diu effici posset)* altero et quadragesimo *aetatis anno, ubi incremento locus non esset, vicinum passus occasum, nimis cito periit et immaturus. Cracoviae, in offic. typogr. Lazari. A. D. 1584. 4. kart. 6. Sig. A 5.—Exemplarz tego rzadkiego dzieła znajduje się w bibl. publ. Ossolińsk. we Lwowie. Niegoszewski zaimprowizował zapewne z powieści niedokładnej.—*

Żale nagrobne na szlachetnie urodzonego i znacznie uczonego męża, nieboszczyka pana Jana Kochanowskiego Wojskiego Sendomirskiego etc. Polaka zacnego, szlachcica dzielnego i poety wdzięcznego, który z niemałym smutkiem wszechcnych Polaków postąpił w Lublinie, R. P. 1584, 16. mies. sierpnia. Pod konwokacyą. Przez Sebastyana Klonowicza z Sulmierzyc, nakształt Idyliona Theokrytowego, który ma napis, Epitaphios Bionos, napisane.

In Cochanovium.

Gratior est parcus moribundi clangor oloris,
Quam si multa strepat, cognata monedula corvo.

W Krakowie r. 1585. 4.

Na odwrocie karty tytułowej: Ad Zoilum, author.

Innocuam flee, nullum Philomela momordit,
Omnes demulsit, lingva moligna vale.
Te flemus Cochanovi, flos nitidissime vatum,
Non decet infletum funus abire tuum.
Głośny tu słowiczek leży, nieuszczknął nikogo,
Wszystkie cieszył, nieszczypże też zazdrości niebogo.
Ciebie Kochanowski złoty nieopłakanego
Nie puściem do przewozu i kraju podziemnego.

Dzieło swoje przypisał Klonowicz Piotrowi i Pawłowi z Witowic Czernym:

„Ja niewiem, ktoby się więcej kochał w Kochanowskim,
Nad cię zacnej braciej paro, w owym mężu boskim.
Zwłaszcza w Lubelskim kraju, acz u wszystkich wszędzie
Był w swej cenie Kochanowski, jest i zawsze będzie.

Współcześni i potomni wysoko cenili zacne życie, prace uczone i zasługi dla narodu Jana Kochanowskiego. 1) Dzieła jego w mnogich bardzo wydaniach aż do roku 1641 rozpowszechnione były po

---

A wszakże to wiem zapewne, o Czernych cnym domu,
Że swą chęcią nie ustąpią w tej mierze nikomu;
Bo tego slachcica praca i poezys ona,
U was według swej godności była uważona.
On wasz pieszczogłośny Jadam, z tamtego warstatu
Dostając świeżej roboty, podawał ją światu.
Jemu naprzód było śpiewać pienie nowoczynne,
Toż zaś potym ostarzałe puszczać między inne.
Nacieszywszy naprzód uszy domowe swych panów,
Posyłał też nowe Psalmy do inszych ziemianów.
Potym też przy dobrej myśli czasem się przydało,
Że się też to, choć nierychło, między gmin podało.
Aliści też rzemieśniczek by co uczonego,
Śpiewa rymy przyniesione z Parnasu sławnego. etc. etc.
Egzemplarz tego dzieła jest w bibl. publ. Ossolińsk. we Lwowie. Klonowicz dzień śmierci Kochanowskiego o 6 dni wcześniej położył, niż na nagrobku wyrażono.

1) Mikołaj Rej *w Zwierzyńcu r. 1562, drugie wyd. 1574, pisze o Kochanowskim:*
„Przypatrzcie się co umie poczciwe ćwiczenie
Gdy slachetne przypadnie kniemu przyrodzenie,
Co rozeznasz s przypadków, i s postępków iego
Tego Kochanowskiego, slachcica Polskiego.
Jako go prayrodzenie s ćwiczeniem sprawuie,
Co iego wiele pisma, iasnie okazuie.
Mógłci umieć Tybullus, piórkiem przepierować,
Lecz niewiem umiałli tak cnotą zafarbować.
Bartosz Paprocki *(Gniazdo cnoty, Krak. 1578 fol.) na k. 1058 mówiąc o herbie Korwin, którego Kochanowscy używają, nazywa naszego Jana „ojcem języka Polskiego.“*
Jan Januszowski, *przyjaciel i pierwszy wydawca dzieł Kochanowskiego pośmiertnych, wspomina o nim wszędzie z największem uwielbieniem, zowiąc go wielkim w naukę, w rozum i w sprawy. Warto czytać jego dedykacye „Jana Kochanowskiego” z d. 12. grud. 1585, z d. 1. stycznia 1598. powtórzoną przy wydaniu z r. 1600, i z d. 6. kwiet. 1604, do wydania „Wróżek,” z d. 15. maja 1587, do wydania osobnego O Czechu i Lechu histor. nagan., z d. 4. czerwca 1589, nareszcie przy pierwszem wydaniu „Fragmentów“ z d. 29. czerwca 1590 r.*
Stanisław Stosławski *(Stoslavius) żyjący na początku 17. wieku, zostawił piękny wiersz o naszym poecie:*
„Magne Cochanovi vates, et maxime vatum
Quos tulit et quondam terra Polona feret.
Sarmaticae potius celebrent tua gesta Camoenae
Non nisi Diuarum sunt celebrando metro:

wszystkich ziemiach dawnej Polski i bardzo chciwie i pilnie czytane. W nieszczęściach i klęskach; które potem na kraj spadły i długie lata trwały, wydania dzieł Kochanowskiego z 16. i 17. wieku wyginęły tak dalece, że dziś wszystkie do bardzo rzadkich należą, a niemasz żadnej biblioteki, niewyjawszy i biblioteki niegdyś Załuskich, którąby poszczycić się mogła, że posiada kompletny zbiór wszystkich wydań dzieł polskich i łacińskich Jana Kochanowskiego. Jeszcze przed stu laty wiele wydań jego nieznanyh było biskupowi Załuskiemu, temu najgorliwszemu zbieraczowi pomników piśmiennych naszego narodu. Ztąd łatwo pojąć kłopot każdego, kto chce zająć się dokładnem wyliczeniem wydań dzieł Jana Kochanowskiego, tu i owdzie pojedynczo porozprószanych po świecie.

Quod si forte tui jam oblita est Musa laboris
Te tua post mortem lingua liberque canet.
(Starowol. Scr. Pol. Hek. Frf. 1625. 46.)

Maciej Kazimierz Sarbiewski, *poeta łaciński w 17. wieku zawołany, trzy pieśni Jana Kochanowskiego naśladował:*

a) *Parodia ex Joannis Kochanovii Poetarum Polonorum Principis libri II. Ode XXIV cum Scythae citeriorem Podoliam inopinato invasissent, populariter decantata.* (Lyricor. libro IV. Ode V.)

b) *Palinodia ad Parodiam Joannis Kochanovii cum victoria de Turcis parta renuntiaretur, ac paullo post Stanislaus Koniecpolius exercituum Regni Poloniarum Ductor Campestris Scythas prosperis praeliis fudisset.* (Lyricor. libro IV. Ode VI.)

c) *Ad Joannem Palmium. Ex Joannis Cochanovii Poetarum Polonorum Principis lib. II. Ode XX. Cum Regni Poloniarum Ordines positis ad Vistulam castris Stephanum I. Regem Poloniae dicerent.* (Lyr. lib IV. Ode XXXVII.

Dawid Braun *(De scriptorum Poloniae et Prussiae virtutibus et vitiis, catalogus, et judicium. Coloniae 1723, 4o. p. 105—106) powtórzył Starowolskiego w skróceniu, wyliczył kilka dzieł, które w swej bibliotece posiadał, Kochanowskiego a w końcu dodał: „Certe hic Kochanovius in latino carmine noscitur eruditus et bonus, in Polonico vero eminentissimus poeta. Inprimis Psalterium ipsius Polonicae linguae gnaris, ante omnes, quotquot unqum hunc Sacrum librum carminicum vernacula sua, aut etiam latina decantarunt, apparet optimum et svavissimum esse, ita ut nunquam absque commotione aliqua animi devoti legi possit."*

J. J. Załuski *w dziele swem bardzo szacownem: Bibliotheca Poetarum Polonorum, qui patrio sermone scripserunt. Varsaviae 1754. 4. od str. 49—50 wyliczył wydania dzieł Kochanowskiego, które w swej skarbnicy narodowej posiadał. Widzimy tu 7 wydań Psatterza, z lat 1578, 1585, 1606, 1612, 1617, 1629, 1641; 5 wydań Jana Kochanowskiego z r. 1585, (dwa: Łazarz. i Piotrkowczyk.) 1611, 1629, 1639. Fraszek 4 wydań z r. 1590, 1608, 1629 i 1639. Fragmentów także cztery*

To, co sam zebrać mogłem i widzieć naocznie, podaję w poniższym wykazie. W wyliczeniu wydań dzieł Kochanowskiego trzymałem się porządku chronologicznego, dzieląc je na dwa główne okresy: I. zajmuje wszystkie osobne wydania, które za życia autora z druku wyszły; tu należą:

a) Szachy, Zgoda, Zuzanna, Satyr, Odprawa Posłów Greckich, Dryas Zamchana, Aratus. Pieśni trzy. De expugnatione Polottei Ode. Lyrica, Threny, Jezda do Moskwy, Epinicion, Epithalamion dla Zamojriskiego, Elegie i Foricoenia, Epitalamium na wesele Radziwiłła.

---

wydania, z r. 1590, 1608, 1629 i 1639, nareszcie Wróżki z r. 1587. Latina ejus Carmina plura descripsi in mea bibliotheca Polona universali.

Starowolski i Załuski byli jednemi źródłami, z których wszyscy późniejsi bibliografowie nasi czerpali wiadomość o życiu i wydaniach dzieł Kochanowskiego, Olof, ks. Bogusławski, Ign: Krasicki nareszcie zasłużony Felix Bentkowski i późniejsi, którym Bentkowski służył za podstawę przy układaniu historyi literatury.

Julian Ursyn Niemcewicz *w d. 10. listopada 1808 r. na posiedzeniu towarz. prz. nauk miał mowę na pochwałę Jana Kochanowskiego (Roczn. 8. 33 — 55) a w r. 1816 napisał wierszem komedyo-operę. Jan Kochanowski w Czarnolesie, we dwóch akt. z muzyką Kurpińskiego. Pierwszy raz grana na teatrze warszaw. 1. styczn. 1817. Wyszła z druku tamże u ks. Pijarów. 1807. 8. str. 82.*

W Przyjacielu ludu *(rok IV. tom. I. str. 15. i nast.) jest piękny obszerny artukuł p. H. C. o Janie Kochanowskim i jego stosunku do wieku szesnastego.*

Klementyna z Tańskich Hofmanowa *wydała w r. 1842 w Lipsku dzieło o dwu tomach pod napisem: „Jan Kochanowski w Czarnolesie; obrazy z końca 16 wieku," w którym starała się wyświecić przeszłość naszego poety dokładniej, niż jej poprzednicy.*

J. J. Kraszewski, *niezmordowany rozkrzewiciel oświaty narodowej, w artykule: Jan Kochanowski do Michała Grabowskiego, listopad 1842 r. Grodek. (Nowe studya literackie II. 7—111), usiłował zaznajomić lepiej powszechność czytającą z pięknościami poezyi Kochanowskiego.*

Adam Mickiewicz, *w prelekcyach swoich w kollegium francuskiem o literaturze sławiańskiej dawanych, cenił poezye naszego Kochanowskiego wysoko i dał je poznać i Niesłowianom w licznych wyciągach.*

Michał Wiszniewski *w historyi liter. Polskiej (tom VI. 1844 str. 271 i 521, i t. VII. r. 1845 str. 62. 82) podaje obszerną wiadomość o życiu i dziełach Kochanowskiego, z których przytacza wyjątki; w wyliczeniu jednakże wydań ich nie jest zupełnym i tak dokładnym, jak się tego domagać można od męża takiego sądu i takich wiadomości, co Wiszniewski.*

b) Wydania Psałterza Dawidowego od r. 1578 — 1641.
c) Wydania Fraszek od r. 1584—1639.
II. Okres zawiera:
a) Zbiory jego poezyj wydane po śmierci autora, począwszy od r. 1585 aż r. 1639, pod tytułem ogólnym „Jan Kochanowski."
b) Począwszy od r. 1767 aż do roku bieżącego 1857, pod napisem: Rymy, Dzieła, Wybór przedniejszych rymów, Dzieła wierszem i prozą i. t. d.
c) Osobne wydania pośmiertne od r. 1587—1594, Proporca, Wróżek, Historyi naganionej o Czechu i Lechu, Fragmentów albo pozostałych pism, Ortografii i bez wyrażenia roku wyszłych Fenomenów i Carmen Maccaronicum de eligendo vitæ genere.

Szachy.

Szachy. Jana Kochanowskiego. (drzeworyt: dwie osoby w szachy grające.) Na odwrocie tytułu: herb Tarnowskich Leliwa, a pod nim czterowiersz:

Nastań szczęśliwie, ty miesiącu nowy,
S taką pogodą, y tak ludziom zdrowy,
Jako ten przeszły, po ktorym thy wschodzisz,
A niech się cieszym, że nie rychło schodzisz.

Na karcie A 2. Szachy J. K. Do Jego miłości Pànà Jana Krysztopha, Hrabie s Tarnowa, kasztellana Woinickiego etc.
„Woynę powiedzyeć myśli serce moie, i t. d.
(na końcu:) *Z drukarnie Macieia Wierzbięty.* b. r. 4. C3.—Jan Kr. Tarnowski został kaszt. wojnickim w r. 1556. † 1567. Egzemplarz był w bibl. uniwers. lwowskiej przed zgorzeniem jej w dniu 2. listopada r. 1848.

K. W. Wojcicki, Wacł. Aleksander Maciejowski, Majorkiewicz, Kondratowicz, *również w historyach swoich literatury polskiej o naszym poecie z uwielbieniem wspominają. P. Maciejowski robił poszukiwania po bibliotekach za wydaniami dzieł Kochanowskiego, przytacza ich wielką liczbę, które sam widział.*

Ale ze wszystkich najobszerniejszą i najgruntowniejszą wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego podał p. Józef Przyborowski, rozłożoną na cztery części. W pierwszej mówi o życiu Kochanowskiego, w drugiej daje wiadomość bibliograficzną, w trzeciej roztrząsa Fraszki pod względem oryginalności, w czwartej nareszcie rozważa język Jana Kochanowskiego. Wiadomość ta, owoc kilkoletnej sumiennej pracy, przyczyni się nie mało do wyświecenia wielu okoliczności żywota naszego poety, które dotąd były trudne do pogodzenia i rozwiązania. Życzyć należy z serca, aby wszyscy nasi klasycy znaleźli podobnie gorliwych, podobnemi zasobami naukowemi uposażonych żywociarzów i wydawców, co p. Przyborowski. —

b) *Szachy. Jana Kochanowskiego.* (drzeworyt, jak w pierwszem wydaniu i tenże czterowiersz; na końcu:) *W Krakowie. Z drukarni Macieia Wirzbięty, roku pańskiego 1585.* 4. *C3.* Dedykacya taż sama. Druk bujniejszy, niż w pierwszem wydaniu. Jest w bibl. Ossolińsk. we Lwowie.

Zgoda.

Zgoda. W Krakowie, Roku 1564. z fig. 4. Biij dr. gocki.
Na karcie *Bij* Cantio per modum præcationis contra Moscos.

O wszechmogący nieba ziemie Panie,
Co ty roskażesz to syę wszytko sstanie:
Raczysz potłumić moc nieprzyiacielską,
Zwłaszcza Moskiewską.
Iwan Moskiewski z swoiemi Boiary,
Powieda się być krześćiiańskiej wiary:
Ale po skutkach znać iż iest poganin,
Nie krześćiianin.
O których skutkach świadczą oni wszyscy,
Którzy z więzienia Moskiewskiego wyszli:
A z których mnodzy byli słani w dary,
Między Tatary.
A iż tak lekce waży krześćiany,
Darując niemi Tatary pogany:
Łacno rozsądek uczynić w tey mierze,
O jego wierze.
Wszakże ieśliby było co takiego,
W tym to człowiecze też krześćiiańskiego:
Racz mu dać Boże skuteczne uznanie,
Z królem ziednanie.
Z królem pobożnym Zygmuntem Augustem,
Który nie żąda telko przestać na swem.
By ziednawszy syę mieszkali w pokoiu,
Bez wszego boiu.
A jeśliby więc niechciał Moskiewski Pan
Poniechać woyny którą już zapoczął:
Daj Panie Boże by Polskie Rycerstwo
Wzięło zwycięstwo.
A racz to zrządzić miłościwy Panie,
By tam nie było wielkie krwie rozlanie:
Racz z łaski boskiey dać królowi w ręce
Tę cudzoziemce.
Jako niekiedy Żydom w ręce przyszło
Miasto slachetne przeswiskiem Jerycho:
Albo iako też byli zwyciężyli
I w Betuliey.
Raczysz to ziednać Boże wszechmogący,
Bo tym sposobem wygrali Polacy:
Bychmy syę z tego wszytcy weselili,
Ciebie chwalili.

Racz Panie Boże otoczyć swym murem
Krola Polskiego z jego wszytkim Dworem,
Wszytko Rycerstwo i pospolity Gmin,
Racz święcić nad nim.
Racz Panie ściągnąć twą boską prawicę,
Siłę Moskiewską raczysz zetrzeć wszytkę:
W której uffaią i z którey się chełpią,
Hardością wielką.
Bo syę ty pysznym od wiekow przeciwisz
A pokorniuchne i z daleka widzisz:
Raczysz te ktorzy pyszni są poniżyć,
Z pokornymi być.
Racz miły Panie pocieszyć rodzica,
Którzy wysłali syny ku tey bitwie:
By syę wrócili do domu w całości,
Im ku radości.
Racz też pocieszyć każdą małżonkę,
Którey małżonek iachał na tę walkę:
By go na potym uyżrzała zdrowego,
Każda swoiego.
A mamy wiedźieć żeć nie tylko Moskwa
Grozi nam mieczem dobywszy Połocka:
Ale też Turcy ostrzą na nas szable,
Tatarzy także.
Są też i inszy którzy syę mają k nam
Nieprzyjaciele, prawie ze wszytkich stron:
A nie będzieli nasz polepszenie,
Przyydzie skaranie.
Polepszymy się mili krześćiani,
Co gdy uczynim będzie Pan Bóg z nami;
Da nam tu pokóy na ziemi doczesny,
A potym wieczny. Amen.

Ta pieśń, jestli pióra Kochanowskiego, nigdy w dziełach jego przedrukowana nie była, przeto ją tu umieszczam. Druk jest Macieja Wirzbięty, a exemplarz w bibl. Ossolińskiego.

Zuzanna.

Zuzanna. Jana Kochanowskiego (herb Szydłowieckich Odrowąż). 4. b. m. i r. *A4.* dr. gocki. wierszem.

Na odwrocie: Ku jey Miłości Paniey Elżbiecie z Szydłowca, na Olikach i Nieświeżu Księżnie etc. 12 wierszy:

„Wszytkich skarbów na świecie, y wszytkiego złota,
Godnaby, zacna pani, twa dobroć, y cnota“ i. t. d.

Na 5. karcie odwrotnej: Pyeśń.

„Czego chcesz od nas Panie za twe hoyne dary?
Czego za dobrodzieystwa, ktorich nie masz miary?“ i. t. d.

(28 wierszy) Wydanie pierwsze, drukowane u Macieja Wierzbięty. Exemplarz w bibl. Ossolińskiego we Lwowie. Tę pieśń pisał Kocha-

nowski w Paryżu; ob. Herkules Dobromil. 1613. Jest także drukowana w kancyonałach i śpiewnikach kościelnych.

b) *Zuzanna. Jana Kochanowskiego.* 4. b. m. i r. *A4.* druk gocki. Dedykacya i pieśń jak w pierwszem wydaniu.

Z porównania z Szachami obu wydań u Macieja Wierzbięty w Krakowie okazuje się, że i Zuzanna w tejże drukarni wydaną była.

Satyr.

Satyr albo dziki Mąż. Jana Kochanowskiego. (fig.) 4to. b. m. i r. kart. 11. wierszem, dr. gocki. Sig. *C3.*

Naymożnieyszemu w pułnocnych krainach Panu: Panu Sigmuntaugustowi królowi, z łaski bożej Polskiemu, etc. „Panie mój (to nawiętszy tytuł u Swobodnych)“ ostatni 16 wiersz tego przypisania:

„Teszno go że swey rzeczy dawno nie sprawuie.“

„Na karcie 2. Satyr. Albo dziki Mąż Jana Kochanowskiego:

„Tak iako mię widzicie, choć mam na łbie rogi,“ ostatni wiersz:

„A to w zysku będziecie mieć, co się odwlecze.“ Koniec. Do Satyra, ośmiowiersz:

„Satyrze, pomni stąpić do mnie swego czasu“ — kończy się:

„Słuchay mogłeś na winnik chrostu nie żałować.

Król Zygm. August † 1572. Exemplarz jest w bibl. Ossolińsk.

b) przy dziele X. Gracyana Piotrowskiego S. P. bezimiennie wydanem. Satyr przeciwko zdaniom i zgorszeniom wieku naszego. Tom I. Za powodem *Satyra, Jana Kochanowskiego*, Xiążęcia naszych poetów, który się na końcu *Satyr* kładzie. Warszawa, S. P. 1773, 8. str. 159 od str. 141 — 153.

c) przy dziele „Prawy Rycersz. S. S(tarowolskiego) Przydana jest *Zgoda i Satyr Jana Kochanowskiego.* Przedrukowana w r. p. 1648. b. m. *4to.* Str. 72. *I3.*—od str. 57—62 Zgoda — a od str. 63 do 72 Satyr J. Kochanowskiego z opuszczeniem przedmowy do Zygmunta Augusta i 170 wierszy z poematu, który tu kończy się tak:

„Ja głupi tak rozumiem i przytym zostanę,

Że Polskę nic inszego o taką odmianę

Nie przyprawiło iedno postronne ćwiczenie:

O czymbych mówił, by mi nie szło o umierzenie etc. etc. etc.

Dosyć mądremu. —

Odprawa Posłów Greckich.

Odpráwá Posłów Greckich. Jana Kochanowskiego. Podána na Theátrum przed Królem Iego Mścią i Królową Iey Mścią, w Iazdowie nad Warszawą dnia 12 stycznia, roku pańskiego 1578. Na feście Iego Mści Pana Podkanclerzego Koronnego— drzeworycina— *W Warszawie, 1578.* 4. kart 16. sig. *D.*

Memu miłościwemu Panu, Iego Mości Panu, Panu Ianowi Zamoyskiemu, z Zamoyścia, Podkanclerzemu Koronnemu etc. Służby swe w łaskę W. M. mego miłościwego Pana zalecam. Dat. w Czarnolesie dwudziestego wtorego dnia Grudnia, roku bożego 1577. W. M. mego miłościwego Pana sługa uprzeymy Jan Kochanowski (prozą.)

Na k. Aiij. Persony. Sprawa w Troiey, kart. 14 1/2, potem *Or-*

pheus Sarmaticus, wiersz łacisńki, zajmuje kartę $1^1/_2$. Na końcu: Acta Fabula ad lyram cecinit.

Poemat Orpheus Sarmaticus osobno drukowany nie był, zajmuje 63 wierszy i zaczyna się:

„Quae spes, o cives, quæ mens in pectore vestra est? kończy się:

„Pro nobis contra infidos pugnantibus hostes.

Egzemplarz jest w bibl. publ. Ossolińskiego we Lwowie i w bibl. hr. Tarnowskich w Dzikowie pod Sandom.

P. Przyborowski nie widział.

Dryas.

Dryas Zamchana Polonice et Latine. Leopoli, Anno Domini 1578. (na odwrocie:) *Cecinere ad Zamchum VIII Idus Maij. Ao. Dni 1578, sub adventum Serenissimi Stephani Regis Pol. P.* 4. k. 6. Wyszło bezimiennie. Egzemplarz jest w bibl. Tarnowskich w Dzikowie pod Sandomierzem.

P. Przyborowski nie widział.

Aratus.

M. T. Ciceronis Aratus ad graecum exemplar expensus et locis mancis restitutus a Joanne Cochanovio. Cracoviae, in off. Lazari 1579. 4.

b) *M. T. Ciceronis Aratus, ad Graecum exemplarz expensus et locis mancis restitutus a Joan. Cochanovio. Cracoviae, ex officina Andreae Petricovii, 1612. 4. str. 44.*

Przedmowa. Wiadomość o życiu J. Koch. z Hecatont. Starowolskiego wyjęta — i dedykacya J. Kochan. do Jana Zamojskiego Kancl. i Hetm. W. K.

Egzemplarz jest w bibl. Tarnowskich w Dzikowie.

Pieśni.

Pieśni trzy. O wzięciu Połocka. O statecznym słudze R. P.— O uczciwey Małżonce. Warszawa. 1580. 4. kart. 4. (Egzemplarz jest w Dzikowie, w bibl. hr. Tarnowskich. (Nies. 2. 549.)

Joannis Cochanovii. De Expugnatione Polottei Ode. (herb Polski.) *Varsaviæ, A. D. 1580.* 4. kart. 4. Egzemplarz jest w bibl. Tarnowskich w Dzikowie. (Nies. 2. 549).

b) X. Zubowski, w Helikonkach, (Lublin, 1789, 8.) od str. 122 do 131 przedrukował tę pieśń i obok położył swoje tłómaczenie polskie „Dobycie Połocka“ strof 24 czterowierszowych. Nie musiał więć wiedzieć o tem, że tę pieśń Kochanowski sam po polsku wydał w Warszawie, 1580 r. 4.

Liryki.

Joannis Cochanovii. Lyricorum libellus. Cracovii in officina Lazari. 1580. 4. kart. 12.

Egzemplarz jest w bibl. Tarnowskich w Dzikowie.

b) *Joannis Cochanovii Lyricorum libellus. Cracoviae, in officina Andreae Petricovii, Anno Domini 1612.* 4. A 2 L. kart. 42. kursywą całe dzieło.

Na odwrocie: Receptam poetarum liberalitatem, solennemque, Id, quod omnibus utendum et abutendum Propinatur, cui nihilominus ante alios Donandi morem æmulatus, Joann. *Cocha.* Traditionum veterum cultor, Nicolao Firlei, Joan. Palat. Crac. F. Lyrica sua Lituis ostrepentibus genita, amoris Et observantiæ suæ qualecumque testimonium consecravit.

Na str. A 2. Joannis *Cochanovii* Lyrica.

Ad Henricum Valesium rogem in Galliis morantem Ode I. — In Deos falsos Ode II. In Conventu Stężicen. Ode III. — In Concordiam. Ode IIII. — Ad Nic. Firleum Joann. Palat. Crac. F. Ode V.—In Conventu Varsaviensi Ode VI.—Ad Licen., Ode VII.— Ad Andr. Patricium (Nidecki) Ode VIII. — Ad Venerem Ode IX.— In Villam Pramnicanam Ode X. — In equum Ode XI. — De expugnatione Polottei (Połock.) Ode XII. — Joan. *Cochanovii* Ad Stephanum Bathorrheum Regem Poloniæ inclytum Moscho debellato, et Livonia recuperata, Epiincion, anno a Christo nato 1582. Cracoviæ, in offic. Andr. Petricovij, anno Domini 1612 4. *D. H 2* kart. nl. 19 1/2 — Joan. *Cochanovii.* In Nuptias illustrium, Joan. de Zamoscio R. P. Cancellarii, et Exercituum Præfecti: ac Griseldis Bathorrheæ, Christophori Transiluaniæ Principis, et Sereniss. Stephani Poloniæ Regis fratris, filiæ, Epithalamion. — Andreæ Patricio, Epitaphium Doralices. — Gallo crocitanti Amoibe. — Dryas Zamchana. — Pan Zamchanus (Cecinere ad Zamchum IIX die Maij, Anno Dni 1578, sub adventum Sereniss. Stepha: Regis Poloniæ). — Orpheus Sarmaticus. Na ostatniej karcie: Summa privilegii. Cautum est privilegio Sacræ Regiæ Majestatis, ne quis Opera Joannis *Cochanovii*, tam Latina, quam Pol: præter voluntatem Christophori, Vexilliferi Sendomirien: Adami, Judicis terrestris Lublinen. Joannis, Canonici Cracovien. Secretarii Regii, Cochanoviorum, excudat, aut alibi excusa in ditiones Regni importet, distrahat, veneliave habeat. Qui secus faxit, pœna 500 floren. Ungaricalium mulctabitur, ut latius patet in Privilegio dato Varsaviæ 22 Decembr. Ao. 1611. Sigismundus Rex. Locus Sigilli. Jacobus Zadzik Secr. S. R. M.

c) X. Zubowski w dziełku swem *Helikonki*, Lubl. 1789. 8. od str. 84—144, przedrukował Joa. *Cochanovii* Lyrica, obok z przekładem swoim polskim, dodając tę uwagę, że wielki on nasz poeta zasłużył, ażeby dawno był od czyjej z pierwszych poetów przełożony ręki. Stało się jednak, iż wszystkie dzieła jego łacińskie, ledwo znaczniejszym bibliotekom znajome — nieprzyjazne jakieś na sobie znosiły przeznaczenie. Ważyłem się z tych przełożyć *Lyrica* i *Foricoenia* w szkole wymowy, Lyrica wszystkie tu umieszczam, Foricœnia udzielnie wkrótce myśląc wydać. Zostaje nietkniętych jeszcze Elegiarum libri IV (przełożył K. Brodziński); Aratus M. T. Ciceronis; Epinicion ad Stephanum Bathorrheum 1583; Epithalamion in nuptiis Joannis Zamoyscii C. R. ac Gryseldis Bathorreae; Epithaphium Doralices; Gallo crocitanti amoibe. Dryas Zamchana (sam autor wydał i po polsku w r. 1578); Pan Zamchanus; Orpheus Sarmaticus.

Są zaś w tym porządku w Helikonkach umieszczone:

1) In Deos falsos. O fałszywych bogach.
2) Ad Henricum Valesium Regem in Galliis morantem. Do Henryka Welezego (?) króla bawiącego się we Francyi.
3) In Conventu Stężicen. O ziezdzie Stężyckim.
4) Ad Concordiam. Do Zgody.
5) In Conventu Varsaviensi. O Seymie Warszawskim.
6) Ad Andr. Patritium. Do Jędrzeja Patrycego (Nideckiego).
7) In villam Pramnicanam. Na mieszkanie Pramnickie.
8) In equum. Na konia zdradliwego.
9) Ad Nic. Firleum. Do Mikołaja Firleja.
10) De expugnatione Polottei. Dobycie Połocka.
11) Ad Licen. Do Licy.
12) Ad Venerem. Do Cyterei.
13) Andreæ Patricio. Do Jędrzeja Patrycego.

Treny.

Threny Jana Kochanowskiego. Tales sunt hominum mentes, quali pater ipse Jupiter auctiferas lustravit lumine terras. Cum, gratia et privilegio S. R. M. w Krakowie, w drukarni Łazarzowej roku pańskiego 1580, 4. Str. 26. *C4.* Exempl. jest w bibl. Ordynatów Zamojskich).

b) *Threny Jana Kochanowskiego. Tales sunt hominum mentes quali pater ipse Jupiter auctiferas lustravit lumine terras. Cum gratia et privilegio S. R. M. w Krakowie, w drukarni Łazarzowej Roku pańskiego 1583.* 4. str. 29. *C4.* dr. gock.

Na odwrocie str. 2. Orszuli Kochanowskiey wdzięczney, ucieszoney, niepospolitey dziecinie: etc. Niemasz cię Orszulo moja. Thren XIX. albo Sen. Koniec Threnów. Na ostatniej str. 29. (powinno być 26). Epitaphium Hannie Kochanowskiej.

Y tyś Hanno za siostrą prędko pospieszyła,
Y przed czasem podziemne kraie nawiedziła,
Aby ociec nieszczęsny zaraz odżałował
Wszytkiego, a na trwalsze rozkoszy się chował.

Egzemplarz jest w bibl. Ossolińskiego we Lwowie.

c) Threny Jana Kochanowskiego przełożył na język łaciński Franc. Dyonizy Kniaźnin i wydał w dziele swem „Carmina. Varsaviæ, in typographia aulica, 1781, 8. str. 200.“ od str. 140—169: *Threni Joannis Cochanovii Poëtarum Polonorum Principis. Ad Franciscum Karpiński Threnus 1—19.*

Epinicium.

Joann. Cochanovii. Ad Stephanum Bathorrheum Regem Poloniae inclytum Moscho debellato, et Livonia recuperata. Epinicion. Anno a Christo nato 1582. Cracoviae, in officina Lazari, Anno Dni 1583. 4. Fiij. kart. 26.

Na odwrocie tytułu: In nuptiis illustrium Joan. Zamosc. R. P. Cancel. Exercittq. Præfecti: ac Griseldis Bathorrheae Christophori Transilv. Principis et Regis fratri filiae, ad lyram cecinit Christoph. Clabonus Musicus regius. Idib. Juni. Anno Christi 1583.

Duodenarius I—LXXIII.

Na ostatniej karcie:

Cum Stephani impositum est nomen tibi nempe coronæ
Omen id est, et magni iam fuit imperii.
Idem vero hominum quod diceris ore Barthorrheus,
Flumina designat consilii alta tui.

Poczem distichon grecki. — Egz. jest w bibl. Tarnowsk. w Dzikowie.

Epithalamion.

Joann. Cochanovii in Nuptias illustrium Joan. de Zamoscio, R. P. Cancellarii, et exertituum Praefecti: ac Griseldis Bathorrheae, Christophori Transilvaniae Principis, et Sereniss. Stephani Poloniae regis fratris filiae, Epithalamion. Cracoviae, Anno Dni 1583. Idib. Jun. 4. *A 3* k. 4.

Na odwrocie tytułu: Ad lyram cecinit Christoph. Clabonus Musicus regius.

Na karcie Aij: Strofa I—III. Antistrophe I—III. Epodos I—III. Cracoviae in officina Lazari, 1583.

Egzemplarz jest w bibl. hr. Tarnowskich w Dzikowie, i hr. Potockich w Brzeżanach.

Jezda.

Jezda do Moskwy, y posługi z młodych lat, aż y przez wszystek czas przeszłey woyny z Moskiewskim, oyczyznie swey i Panom swym czynione J. Ksią. Mści P. Krisztopha Radziwiła. (na końcu:) *W Krakowie w drukarni Łazarzowey 1583.* 4. kart. 8. (w Dzikowie.)

b) Toż samo pod napisem: *Wtargnienie do Moskwy Krysztopha Radziwiła, Polnego Hetmana W. X. Litewskiego, roku 1581. J. K.* 4. b. m i r. kart. 6. drukiem gockim.

Elegie.

Joann. Cochanovii Elegiarum libri IIII. Eiusdem Foricœnia sive Epigrammatum libellus. Cracoviae, in officina Lazari, Anno Dni 1584. 4. str. 169. *X 5.*

Na odwrocie tytułu: *Ad Lectorem.*

Si quis eris lector nugarum forte mearum,
Nostra vel ignoto Musa dicata tibi est.
Hoc satius duxi, quàm longo carmine amusos
Affari, et surdis obstrepere auriculis.
Quis contrà Cannas igitur me muniet heros?
Scriptorem insulsum, qualem ego me esse scio.
Non Ajax clypeo, non texerit ægide Pallas,
Quo minus à nasis pendeat indomitis.

Jo. *Co.*

Księga I. zawiera XV elegij, druga XI, trzecia XVII, a czwarta tylko III.

Na str. 125. Foricœnia sive Epigrammatum libellus: Ad Petrum

Myscovium — Votum — Ad sodales — De Neæra — In puellas Venetas — In tumulum Franc. Petrarchæ — De scriptis eiusdem— Ad Callistratum — In imaginem Mariani — Ad Andream Patricium (Nidecki) — Ad Venerem — In convivium — In Bacvarum Cytharædum (Bekwarek) — De Anna — In Bacchum — In Milanionem— De spectaculis D. Marci — Epithaphium Nicolai Firlei — In Amorem dormientem — Ad Ibycum — Ad Lucinam — Ad Corinnam— Epitaphium N. Cretcovii — Ad Faustum — In Cypassim — In imaginem Andr. Duditii — Ad Petrum — De Neæra — Ad Tomam — In Hederam — De Lyco — Ad Fabullum — Ad Petrum Royzium— Epitaphium Andr. Selislavii — In imaginem suam — Ad Nicolaum Firleum — In victoriam Nicophontis — Ad Philippum Padnevium— Epitaphium N. Cerasini — In imaginem Andr. Patricii — In diuitem superbum — Confessio — In natalem regium — Ad Nic. Radivilum — Ad eundem — Ad Aurelium — In coronam — Epitaphium Stenelai — Ad Jacobum Gorscium — Ad Pholeon — In Posthumum — Ad Episcopum Crac. (do Myszkowskiego; jest w pieśniach po polsku)—Ad Petrum Royzium — Ad Sulpitium — Ad Diodorum — Ad Ibycum — Ad Musas — In amorem — Epitaphium Tomæ — In Culicem — In Aulum — In imaginem Franc. Maslovii — Ad Andr. Duditium — Ad lectorem — Ad Lesbiam — Epitaphium Maronidis — Ad Nævolum — Ad Bucananum — Ad Torquatum — De Philenide — Ad Gallam — In villam Dąbrovitiam — Epitaphium Erasmi Crocevii — Ad Heliodorum — Ad Petrum Royzium — Ad Nicolaum Firleum — In Venerem natantem — Ad Petrum — Ad Stan. Vogelvedrium — Oraculum — Equi Glinconis epitaphium — De Philaenide — In pontem Varsovien. — Ad Alb. Lascum — Ad Vectium — Epitaphium nautae — Ad Laberium — Ad Lucam Gornicium— Epitaphium Nicetae — Ad Andr. Tricesium — Griphus — Griphus— Griphus — Griphus — Epitaph. Phil. Padnevii — Aliud — Ad Urbium — In aquilam — Ad Henricum Valesium regem Cracoviam venientem — Ad Petrum Costecam — Ad Jo. Firleum — Ad Attalum — Ad Crocalim — Ad Nicol. Gelasinum — Epith. J. Grebsii — In Linum — In Homerum — In Laertem — Ad Jovem pro bove — Ad Adrianum — In Lagenam — De Lycophrone Medico — Stanislai Hosii Cardinalis Manibus — Sententia Epicuri — De Hermogene — Epithaph. Pynthagoræ — In Columnam — In eandem — In Cæsarem — Ad And. Patritium. — *Finis.*

Egz. jest w bibl. hr. Tarnowskich w Dzikowie i w bibl. publ. Ossolińsk. we Lwowie. O tem wydaniu obacz Wizerunki i Roztrząsania naukowe, t. 13. Wilno, 1837, str. 142—144. gdzie się znajduje tłómaczenie niektórych epigramatów polskie: Pieśń do towarzyszów — Do Neery — Do Anny — Do Fausta; znajdujące się na brzegu egzemplarza biblioteki niegdyś Załuskich, a teraz cesar. w Petersburgu, dopisane nieznajomą ręką.

Na tytule dzieła Stanisł. Sokołowskiego „Orationes ecclesiasticæ septem. Coloniæ. 1587, stoi nast. epigramat J. Koch.

„Corpore non magno est Socolovius at loquitur sic:
Ut Laertiadem, Nestoraque æquiparet.

Felix qui præsentem audit, felix quoque et ille est
Qui legit eximij scripta diserta viri."

b) *Joan. Cochanovii Eleqiarum libri IIII. Eiusdem Foricœnia siue Epigrammatum libellus. Cracoviae, in officina Andreae Petri ovii, S. R. M. Typographi, Anno Domini 1612.* 4. str. 164. *V4.*

Przedrukowano z wydania z r. 1584 bez żadnych odmian.

c) *Elegie Jana Kochanowskiego z łacińskiego przełożone przez Kazimierza Brodzińskiego. Warszawa, drukiem A. Gołębiowskiego i komp. 1829. 8.* Przedmowy str. XXI, textu 86. Elegij 35.

Elegia I. Do Krzysztofa Radziwiła.
„Nie Muzy mi (jeślim jest) poetą bydź dały,
Nie pomnę, bym Aońskiej kiedy dosiągł skały.
„Non me, si modo sum, Musæ fecere poetam etc. Ks. I. El. I.
Elegia II. Do Przyjaciół.
„Próżno we mnie drużbowie chcecie podnieść ducha,
Bo kiedyż miłość głosu rozumu posłucha?
„Nullo operæ prætio lapsum reuocatis, amici,
Sana parum prudens consilia odit amor. etc. Ks. I. Eleg. XII.
Elegia III.
„Pomnę, co stary mędrzec mawiał mi za młodu,
Tam gdzie Antenor leży założyciel grodu.
„Hæc mihi barbatum memini dictare magistrum,
Magnus ubi Antenor post sua fata cubat. Ks.III. El. XVII.
Elegia IV. Do Radziwiła.
„Śmiałżebym Radziwile, gdy idziesz na boje etc.
„An tu me cor habere putas, qui bella paranti
Imbelles versus dem Radiuile tibi? Ks. III. El. IX.
Elegia V. Do Padniewskiego.
„Z Helikońskim wawrzynem staję dziś przed tobą
Padniewski! Muzy mojej celu i ozdobo.
„Ex Helicone tibi florentem apporto coronam
Padneui, Aonidum cura, meumque decus. Ks. II. El. V.
Elegia VI.
„Jeszcze ta w piersi mojej mądrość niepostała,
Aby mi kiedy miłość występkiem się zdała.
„Nondum tanta meum subiit sapientia pectus,
Ut mihi grande aliquod crimen amare putem. Ks. I. El. III.
Elegia VII. Do Przyjaciela.
„Mimo z płaczem u szyi zwieszoną dziewicę,
Ty przecie za dalekie uciekasz granice etc.
„Tu tamen, heu misera frustrà obtestante puella,
Andrea, longas pergis inire vias. Ks. I. El. IIII.
Elegia VIII. Do Tarnowskiego.
„Nie wstydź-że się Tarnowski! jeśli w mojem pieniu
Niekiedy wzmiankę znajdziesz o twojem imieniu etc.
„Nolim te pudeat nostris si quando libellis,
Tarnoui, nomen legeris ipse tuum. Ks. I. El. V.

Elegia IX. Do Karola.

„Taki przestwór Karolu! obu nas rozdziela,
Że niewiem, czy cię dojdzie ten list przyjaciela.
„Tam longe distas a nostris, Carole, terris,
Ut te hæc lecturum vix aliquando putem. Ks. III. El. VIII.

Elegia X.

„Niech mi się nikt nad moją miłość nie wynosi,
Chociażby światem władał od osi do osi.
„Nemo meo certet, quantumuis Crœsus, amori,
Quantumuis lato nobilis imperio. Ks. I. El. VI.

Elegia XI. Czekanie.

„Gwiazdy do morza ciągną, księżyc w zapad godzi,
A Lidya niespieszna dotąd nie przychodzi.
„Sydera in Oceanum properant, fugit ignea Phaebe,
At tu nondum etiam, Lydia lenta venis. Ks. I. El. X.

Elegia XII. Do Lidyi.

„Za nic tyle ziół wonnych nie paliłem niebu,
Jak bym z tobą dni pędził aż do dnia pogrzebu.
„Nil tam enixê unquam diuos sum, vita, precatus,
Costum adolens sanctis, et pia tura focis. Ks. II. El. I.

Elegia XIII. Do Myszkowskiego.

„Myszkowski! gdy, co żyje, i konny i pieszy
Tłumnie przed oczy swego biskupa się spieszy.
„Inter tot, Myscovi,equitum peditumque cateruas
Obuia pontifici quæ tibi turba suo etc. Ks. III. El. X.

Elegia XIV. Do Lydyi.

„Żegnam niewdzięczne miasto! Już na wiejskie wczasy
Zezwoliła Lidya wstąpić do kolasy.
„Urbs invisa vale: latos concessit in agros
Lydia carpento vecta fugace mea. Ks. I. El. XIII.

Elegia XV. Do Mieleckiego.

„Szyszak z głowy Mielecki! na bok miecz i tarcza,
Zdejm zbroję, co cierpiące ramiona obarcza.
„Solue caput galea, clypeumque, hastamque Meleti,
Depone, et patiens ense recinge latus. Ks. I. El. VII.

Elegia XVI. Do Lidyi.

„Już mię nie ciśnij błagam! skargami twojemi,
Nie taka chęć mię ciągnie do Italskiej ziemi.
„Ne me quæso, tuis occidas, vita, querelis,
Itala non tanti et regna videre mihi. Ks. I. El. XI.

Elegia XVII. Do Bacha.

„Sam się napatrz o Bachu! twój śpiewak cię proszę,
Co ja od niezbłaganej Cyprydy ponoszę.
„Bacche, tuus vates tibi supplicat: aspice quæso,
Immitis quo me torreat igne Venus. Ks. II. El. II.

Elegia XVIII. Sen.

„Nam skromnym wieszczom bogi idą ku pomocy:
Złotą we śnie Cyprydę widziałem tej nocy.

„Cura pij vates diuum sumus: aurea visa est
Adstare insomnis hac mihi nocte Venus. Ks. II. El. III.

Elegia XIX. Do Zygmunta Augusta.

„Fiołków chłopcze na stół i arabskiej woni,
Precz z wodą, winem pełna niech czara zadzwoni!
„Sparge puer, violas, et stactæ profer odores,
Et remoue lymphas, et mihi funde merum. Ks. II. El. VII.

Księga druga. Elegij XVI.

Elegia I. Do Ossolińskiego.

„Jakiem ci Ossoliński! winien jest podzięki,
To wszystko z serca wydać nie mojej rzecz ręki.
„Quantum Ossolini, tibi debeo, si cupiam vel
Maxime, opis non est persoluisse meæ. Ks. III. El. VIII.

Elegia II. Do dziewic.

„Pirrhy rodzie! naturze niewdzięczne dziewice,
Którym jej kształt niemiły i rumiane lice.
„Pyrrhæ progenies, naturæ inimica, puellæ
Queis sua forma odio est, et suus ore color. Ks. II, El. VIII.

Elegia III. Do Lidyi.

„Nie tak się smuci żeglarz wśród neptuńskiej toni,
Gdy noc zazdrośna gwiazdy do jednej zasłoni.
„Non ita solliciti sulcant Neptunia nautae
Aequora, cum caeca sydera nocte latent. Ks. II. El. V.

Elegia IV. Do Liguryna.

„Przestań się dla niewdzięcznej Ligurynie smucić,
Może Amor na lepsze koleje nas wrócić.
„Parce queri fastum duri, Ligurine, Neaerae,
In melius nostras vertet Amor lachrymas. Ks. II. El. IX.

Elegia V. Do Myszkowskiego.

„Ni ja wieszczów się pytam, ni przykrzę niebiosom,
Abym poznał kres moim wyznaczony losom.
„Non ego cœlestes animos, fatique laboro
Conscia, Myscoui, sydera nosse mei. Ks. III. El. II.

Elegia VI. Do Lidyi.

„Czarno mi ową chwilę jakiś wróg oznaczył,
Kiedym ciebie Lidyo raz pierwszy zobaczył.
„Infaustus fuit ille dies, cum Lydia, primum
Occurristi oculis aspicienda meis. Ks. II. El. VI.

Elegia VII. Do Tęczyńskiego.

„Czwarte podobno lato Tęczyński! nastaje,
Odkąd ciebie dalekie zatrzymują kraje.
„Quartus, ni fallor, Tęcini, hic vertitur annus,
Externo ut longas ducis in orbe moras. Ks. III. El. IV.

Elegia VIII.

„Znowuż matko Amorka wyzywasz do boju?
Nigdy ty ze mną niechcesz długiego pokoju.
„Rursus ad arma redis pharetrati mater Amoni,
Nulla tibi mecum pax diuturna placet. Ks. III. El. I.

Elegia IX.

„Wiatry! co się ku niebu pogodnemu pniecie.
Jeśli wżdy i wy ogień miłości czujecie.
„Aurae, quae caelo spiratis lene sereno,
Si quando et ventos incalefecit Amor. Ks. I. El. IX.

Elegia X. Do Stanisława.

„Gdyby Thalia moja zbyt prostą się zdała,
Wybacz miast miłośniku! wieś ją wychowała.
„Urbis amatori si nostra Thaleia videtur,
Stancesilae, tibi rustica, rure venit. Ks. III. El. XI.

Elegia XI. Do Myszkowskiego.

„Czas Muzo! Anienu miłe brzegi rzucić,
Już dawno każe Krępak pod swe cienia wrócić.
„Musa, relinquamus ripas Anienis amoenas,
In sua me pridem Carpatus antra vocat. Ks. III. El. XIII.

Elegia XII. Do Petrycego (*powinno bydź: Petrycego; Nideckiego, pozn. biskupa Inflant.*)

„Wojna grozi Petrycy! czyż i my do boju
Podniesiem szable nasze, my syny pokoju?
„Bella instant *Patrici*: num nos quoque bella sequemur?
Et dabimus durae nomina militiae? Ks. III. El. XIIII.

Elegia XIII.

„Łan ojczysty obsiewam, bądź mi dworze zdrowy!
Zwodne twe obietnice już wyszły mi z głowy.
„Patria rura colo, nunc fallax aula valebis,
Nil promissa equidem magna tua illa moror. Ks. III. El. XV.

Elegia XIV. Na zgon Jana Tarnowskiego.

„Nie pójdę ja Tarnowski! za tobą ze łzami,
Ni twej śmierci smutnemi onucę pieśniami.
„Non ego te lachrymis, Tarnoui, prosequar ullis,
Aut tua lugubri carmina fata gemam. Ks. IV. El. II.

Elegia XV. Do Pawła.

„I Paweł chmaronośne chce Alpy prześledzić,
Chce brzegi starożytnej Partenopy zwiedzić.
„Paulus nubiferas transmittere cogitat Alpes,
Et procul antiquam visere Parthenopem. Ks. IV. El. I.

Elegia XVI. Wanda.

„Teraz Muzo zwyczajnem zaśpiewaj nam pieniem,
Bitną Wandę, co polskiem władała plemieniem.
„Nunc age, quod pacto bellatrix Vanda, Polonis,
Praefuerit, solito carmine, Musa, refer. Ks. I. El. XV.

Nie są więc jeszcze przetłumaczoe z Księgi I. elegie: 2. 8. 14. z księgi II. 3, 10, 11; z księgi III. 3, 6, 12, 16; z księgi IV. elegia 3.

Brodziński powiada (str. V) „Dziesięć elegij w tłómaczeniu wypuściłem, niektóre niezupełnie wiernie oddałem.“ Z powyższego wyliczenia pokazuje się, iż jedenaście elegij, po największej części treści miłośnej, jest opuszczonych. —

Epithalamium.

Jana Kochanowskiego Epithalamium, na wesele Ich M. Pana J. M. Krzysztofa Radziwiła, Xiążęcia na Birzach y z Dubinek: Hetmana polnego, y Podczaszego Xięstwa wielkiego Litewskiego, Borysowskiego y Soleckiego starosty y J. M. Xiężny Katarzyny Ostrowskiey, Woiewodzanki Kiiowskiey 17. Julii, Anno 1578. W Krakowie, w drukarni Łazarzowey, Roku Pańskiego 1584. 4. kartek 4. Sig. Aiij. Druk gocki. Tytuł w ramkach.

Egzemplarz cały jest w bibliotece publ. Ossolińskich we Lwowie.

Psałterz.

1) *Psałterz Dawidow przekładania Jana Kochanowskiego.* 4. Str. 216. (brak tytułu). Wyszedł zapewne w Krakowie, w drukarni Łazarzowej, w r. 1578. Wydanie to uważa P. Przyborowski 1) za pierwotne, i znamiona odróżniające je od późniejszych, szczegółowo opisuje. Znamiona są te: Po str. 216 rejestr podający początki psalmów nie po polsku jak w innych wydaniach, lecz po łacinie. Przywilej stoi na czele rejestru, gdy w innych wydaniach znajduje się on na odwrotnej stronie czwartej karty rejestru. Znak wodny: herb Jelita na tarczy pokrytej wielką koroną. W psal. 43 i 90 znajduje się apostrofowany przyimek *do „d' ołtarza, d' ośmidziesiąt"*, a w psal. 109. wierszu ostatnim *jak' owca*, co w późniejszych wydaniach ze szkodą harmonii zmieniono „do ołtarza, jako owca." W ps. 107 wierszu 12 z końca stoi: *„Za czasem przeginęli że ich barzo mało"* wiersz ten w następnych wydaniach zmieniony został. Początkowa głoska każdego psalmu zajmuje 4 wiersze druku, tylko w ps. 70, 87, 93, 97, 99, 111 i 119 jest ona mniejszą. Na str. 104 105: Część wtora Psałterza Dawidowego, zamiast Psałterza Dawidowego część wtora.

2) *Psałterz Dawidow przekładania Jana Kochanowskiego.* 4. Str. 216 i rejestr. Brak tytułu. Wyszedł także w Krakowie, zapewne w drukarni Łazarzowej i w tymże roku. Na pierwszy rzut oka wydanie to uważane bydź może za toż samo, co wyżej; główną jednak różnicę podług p. Przyborowskiego stanowi znak wodny, który przedstawiu herb: Topor z półksiężycem rogami w górę obróconym. W ps. 90, wierszu 34 wydrukowano: *„Duży kto trwa d' ośmdziesiąt,"* zamiast *„d' ośmidziesiąt"* Główną cechą odmienności tego wydania od poprzedniego znachodzimy w ps. 107 w 12 wierszu od końca: *„Bóg odwrócił swe oko, aż ich barzo mało."*

Poprawka ta, zapewne przez samego autora zrobiona, znajduje się stale we wszystkich późniejszych wydaniach.

3) *Psałterz Dawidow przekładania Jana Kochanowskiego. W Krakowie, w drukarni Łazarzowey, 1578.* 4. Str. 216. *Reyestr Psalmów wedle tytułow Polskich rzędem obiecadła na 4 kartach.* Opuszczono zatem w niniejszem i w następnych wydaniach rejestr

---

1) *Wiadomość o życiu i pismach Jana Kochanowskiego. Poznań 1857. 8. na str. 80 i następn.*

łaciński znajdujący się przy dwóch poprzednio opisanych wydaniach, Na końcu: *Cum Gratia et Privilegio S. R. M. W Krakowie. Z Drukarnie Łazarzowey, Roku Pańskiego 1578.* Na stronie odwrotnej ostatniej karty: *Przywilej*, z opuszczeniem wyrazów *„bez dołożenia samego autora.* Znak wodny, herb: Jelita na tarczy owalnej, bez korony. Apostrofowanie do tylko w ps. 90 zatrzymano, a z *ośmidziesiąt* zrobiono *ośmdziesiąt.*

(Ob. Załuski Bibl. Poet. Polon. p. 50.)

Psałterz swój, jak wiadomo, przypisał Jan Kochanowski pięknym wierszem Piotrowi Myszkowskiemu biskupowi krakowskiemu, który w r. 1577 z katedry biskupiej Płockiej przesiadł się na Krakowską. Pierwsze zatem wydanie Psałterza nie mogło wyjść z druku przed rokiem 1577. Mnie się zdaje, że dzieło, tak doskonałe co do swej formy tak w owych czasach pobożności prawdziwej i sporów religijnych bardzo głośnych pożądane i potrzebne, a zalecające się taką czystością języka, mogło bydź trzykrotnie w przeciągu jednego roku drukiem powtórzone. W tym domyśle utwierdza mię i ta okoliczność, że w r. 1585 wyszło trzy wydań zbioru pism Kochanowskiego pod tytułem „Jan Kochanowski“ w Krakowie w druk. Łazarzowej. Rok 1578 uważany dył dotąd od naszych księgomowców za pierwszy rok wyjścia na świat Psałterza Kochanowskiego. Dopóki nie odkryją się wydania przez Pana Przyborowskiego pod I. i II. opisane, z zupełnemi tytułami, i jeżeli w nich znajduje się dedykacya do Myszkowskiego jako biskupa krakowskiego: nie można przypuścić, jak p. Przyborowski chce, że już w r. 1575 Kochanowski oddał swój Psałterz do druku. Jak wielce to dzieło było poszukiwane, już z tego wnioskować można, że od roku 1578 do 1641, a zatem w przeciągu 63 lat, wyszło 21 wydań Psałterza, dotąd nam znanych, licząc w to już i Siedm Psalmów, r. 1579 osobno wydanych; wypada zatem 1 wydanie na 3 lata.

4) *Siedm Psalmow Pokutnych: Jana Kochanowskiego. Cum Gratia et Privilegio S. R. M. W Krakowie: w Drukarni Łazarzowey Roku Pańskiego MDLXXIX.* (1579) 4. Str. 10. Znak wodny herb Syrokomla. Zwrotkę ostatnią psalmu 51 wyrzucono, którą w wydaniu pierwszem całego Psałterza czytamy. —

5) *Melodice na Psałterz Polski, przez Mikołaia Gomołkę uczynione (Winieta: Ręka z pochodnią gorejącą.) W Krakowie W Drukarni Łazarzowey. Roku Pańskiego 1580.* 4. kart. 167. Sign. Vvij. Odwrotna strona karty tytułowej biała.

Na drugiej karcie:

Jego Mści Księdzu Piotrowi Myszkowskiemu, z Bożey łaski Biskupowi Krakowskiemu etc. a Panu mnie Miłościwemu.

Ja też snopek pierworodny
Niosęć Panie: acz niegodny
Twoich rąk wielkiey zabawy.
Niegardź proszę: lecz łaskawy
Okaż wzrok ofierze małey,
Którąć daię z chuci całey.

Niosęć nowe, Melodye,
Dawidowe Psalmodye:
Które na nowo wydany
Psałterz tobie przypisany
Są łacniuchno uczynione.
Prostakom niezatrudnione.
Nie dla Włochow, dla Polakow,
Dla naszych prostych domakow.
Wszakże ieśli te łaskawą
Uyrzą twarz, ktemu chęć prawą,
Podam lepsze do rąk twoich:
Bo to skutek posług moich,
Które chucią zapalone
Służyć wiecznie zniewolone."

Na odwrotnej stronie karty drugiej: 4 orzełki.

„De hoc opere Melodiarum Nicolai Gomolcæ Andreæ Tricesii Epigramma.

Sacrum Psalmographi poema Vatis
Ut nuper Cochanouius venustis
Vertens carminibus, suis Polonis
Omnibus numeris dat absolutum:
Sic, ne quid sibi conquerantur illi,
Dulcis Musica quos iuvat, deesse,
Hac insignis in arte Nicolaus
Gomolka egregium subit laborem,
Librum conficiens melodiarum,
Sed ut conveniens cuique Psalmo
Sit melodia, vocibus quaternis
Quæ laudem ad superum canatur. At vos
Qui fructum capitis laboris hujus,
Authori meritas referte grates."

Na trzeciej karcie: Melodie Psalmow.
Psalm I. Beatus vir qui non abijt.
Can(*tus*)
Nóty, a pod niemi przekład polski
Sczęśliwy, który nie był między złemi w radzie," ani stop swoich torem etc. Al(*tus*). Te(*nor*). Bas(*sus*).

Exemplarz dobrze zachowany, z dopiskiem Józefa Załuskiego na tytule, że ten psałterz jest przekładania Jana Kochanowskiego, znajduje się w Bibliotece imperator. w Petersburgu, dokąd przeszedł wraz z Biblioteką Załuskich. Opisanie tego dzieła i zdjęcie podobizny winienem ś. p. Henrykowi Xiążęciu Lubomirskiemu, który mnie one na prośbę moją w r. 1843 z Petersburgu nadesłał. Melodye Gomołki są rzadkością niesłychaną, a egzemplarz tu opisany jest jedynakiem. Godziłoby się więc, aby kto z naszych nakładców szacowny ten pomnik muzyczny z 16. wieku przedrukował i tym sposobem nie pozwolił mu całkiem zaginąć.

Zdarzenie chciało, żem odkrył kamień grobowy Mikołaja Gomółki w Jazłowcu na Podolu, w r. 1828, który poźniej przeniesio-

ny do kościoła parafialnego i w ścianę wmurowany został. Napis na tym kamieniu jest następujący:

D. O. M. A.
Gomolcam hic lapis indicat sepultum.
Quem cum devorat atra mors chora viae
Omnes ingemuere Musicique
Magnatumque domus stetere mutuae.
At recte cineres tui quiescant
Gomolce hoc tumulo a tuis parato.
Urbem nec patriam Craci requirant.
Obiit Anno D. MDCIX.
Die V. Martij, Aetatis XLV.

W dziele „*Beyträge zu der Polnischen weltlichen, Kirchen- und Gelahrtengeschichte zwey Thle, Danzig. 1764.* 8. na str. 102 czytamy: „*Psałterz Dawidow przekładania iego* (Kochanowskiego) *z drukarni Łazarzowey in 4.*; diese sehr beliebte Arbeit ist um das Jahr 158 1/2 za Cracau gedruckt worden; nachmals aber hat ihn der Buchdrucker Andreas Piotrkowski (Piotrkowczyk) nebst andern seinen Wercklein nach seinem Tode oft wieder aufgelegt — Cracov. A. 1585, recus. 1586 et 1587, 1610, 1639, 1641. — Vide *Regenvolsc. Syst. H. E. Slav. p. 454.* — Powołanego wydania z r. 158 1/2 nie mamy — a wydania z lat 1585, 1586 i 1587 mylnie są przyznane Piotrkowczykowi Andrzejowi, a przynajmniej dotąd znamy wydania Piotrkowczykowe dopiero od r. 1610 począwszy.

6) *Psałterz Dawidow przekładania Jana Kochanowskiego. W Krakowie, w drukarni Łazarzowey, 1583.* 4.

Był w Bibliotece Xiążąt Czartoryskich w Puławach, jak utrzymuje L. Sobolewski.

7) *Psałterz Dawidow przekładania Jana Kochanowskiego. W Krakowie, w Drukarni Łazarzowey. Roku Pańskiego MDLXXXV. (1585)* 4. Str. 216 i 4 karty rejestru. Na 4 karcie rejestru wydrukowano: „*W Krakowie, w Druk. Łazarz. R. P. 1586.*“ druk. gocki.

Ob. Załuski Bibl. Poet. Polon. str. 50.

8) *Psałterz Dawidow przekładania Jana Kochanowskiego. (Winieta król Dawid z arfą) Wszystko pod rozsądek koscioła powszechnego niechay podlęże. W Krakowie, w Drukarni Łazarzowey Roku Pańskiego, MDLXXXVI. (1586).* 4. Str. 216. Regestr Psalmow wedle titułow Polskich, rzędem obiecadła, kart 4. *Cum Gratia et Privilegio S. R. M. W Krakowie, w drukarni Łazarzowey, Roku Pańskiego 1586.* Sign. Aij — Ziij. Aa — Eiij. Na odwrocie tytułu: „Jego Mości memu miłościwemu Panu, Panu Piotrowi Myszkowskiemu, z łaski Bożej Biskupowi Krakowskiemu etc. 16 wierszy. Druk gocki, garmont. W podwójnych rameczkach. Egzemplarz tego wydania, dość dobrze zachowany, widziałem w bibliotece hr. Kazim. Stadnickiego we Lwowie, która stała się już własnością hr. Wiktora Baworowskiego.

9) *Psałterz Dawidow przekładania Jana Kochanowskiego. W Krakowie z Drukarnie Łazarzowey, R. Pańsk. MDLXXXVI. (1586)* 4. str. 216. Rejestru kart 4. Na ostatniej karcie rejestru stoi:

„Cum Gratia et Priuilegio S. R. M. W Krakowie, Z Drukarnie Łazarzowey, Roku Pańskiego, 1587. Na odwrocie tejże karty Przywilej. Druk gocki.

10) *Psałterz Dawidow, przekładania Jana Kochanowskiego. W Krakowie, z druk. Łazarzowey, Roku Pańskiego 1587.* 4. str. 216 i 4 karty rejestru, poczem stoi: *W Krakowie. Z Drukarnie Łazarzowey, Roku Pańskiego 1587.* Tytulik „Część piąta na stronach 165, 175, 181, 191, 199, 201 i 207 wydrukowano Część Piąta, zresztą nieróżni się od poprzedniego.

11) *Psałterz Dawidow przekładania Jana Kochanowskiego. Wszystko pod rozsądek Kościoła powszechnego niechay podlęże. W Krakowie, w drukarni Łazarzowey: Roku Pańskiego 1601.* 4. str. 216 i 4, karty rejestru, dr. gocki. Str. 117 mylnie oznaczona 171. Filigran w papierze: herb Lubicz.

12) *Psałterz Dawidow. Przekładania Jana Kochanowskiego.* (Drzeworyt w owale „Dawid na arfie grający.) *Wszystko pod rozsądek Kościoła powszechnego niechay podlęże. W Krakowie, w Drukarni Łazarzowey. Roku Pańskiego 1600.* 4. str. 216. Psałterza Dawidowego koniec. Regestr Psalmów wedle titułow Polskich rzędem obiecadła, kart 4. Na stronie ostatniej Przywiley. Sig. Aij—Ziij. Aa—Eeiij. Druk gocki, w podwójnych rameczkach. Tytuliki Psalmów i pierwszy wiersz łaciński drukowane są łacińskiem pismem. Na karcie Aij w ostatnim wierszu po słowach „pomsta goni" dany jest znaczek: ꝰ

13) *Psałterz Dawidow. Przekładania Jana Kochanowskiego— W Krakowie, w Drukarni Łazarzowey: Roku Pańskiego 1606.* 4. str. 216 i 4 karty rejestru, znak wodny: herb Odrowąż. Str. 129 mylnie oznaczona 126. Druk zużyty, odmienny nieco od powyższego wydania. Na karcie Aij znaku: ꝰ w dole niemasz. Oba te wydania z r. 1606 widziałem. Załuski Bibl. Poet. Polon. str. 50.

14) *Psalterz Dawidow. Przekładania Jana Kochanowskiego— W Krakowie, w drukarni Łazarzowey.* 1607. 4.

15) *Psałterz Dawidow. Przekładania Jana Kochanowskiego— W Krakowie, w drukarni Łazarzowey 1609.* 4.

16) *Psałterz Dawidow. Przekładania Jana Kochanowskiego* (winietka: król Dawid na arfie grający). *Wszystko pod rozsądek kościoła Powszechnego niech podlęże. Cum Gratia et Priuilegio S. R. M. W Krakowie, w Drukarni Andrzeja Piotrkowczyka, K. J. M. Typographa R. P. 1610.* 4. str. 214, rejestru kart 4. Sign. Aij—Ziij. Aa—Eeiij. Na ostatniej karcie po rejestrze, winietka. *Cum Gratia et Priuilegio S. R. M. W Krakowie, w drukarni Andrzeia Piotrkowczyka Typographa J. M. Roku Pańsk. 1611.* Na odwrotnej zaś stronie: Summa przywileju królewskiego. Druk gocki. Egzemplarz zupełny jest w Bibliotece Ossolińskiego we Lwowie, tudzież w księgobiorze hr. Wiktora Baworowskiego.

17) *Psałterz Dawidow. Przekładania Jana Kochanowskiego. W Krakowie, w Drukarni Andrzeia Piotrkowczyka K. J. M. Ty-*

pogragh. R. P. 1612. 4. str. 214, rejestru kart 4. d. g. Na końcu rejestru stoi: *Cum Gratia et Priuilegio S. R. M. W Krakowie w Druk. Andr. Piotrk. Króla Jgo M. Typographa R. P. 1614.*

Zał. Bibl. Poet. Pol. str. 50.

18) *Psałterz Dawidow. Przekładania Jana Kochanowskiego* (winieta: król Dawid na arfie grający.) *Wszystko pod rozsądek Kościoła Powszechnego niech podlęże. Cum Gratia et Priuilegio S. R. M. W Krakowie, w drukarni Andrzeia Piotrkowczyka K. J. M. Typographa, R. P. 1617.* 4. str. 214. Regestr Psalmów wedle tytułow Polskich, rzędem obiecadła. kart 4. Poczem znowu: *Cum Gratia et Priuilegio S. R. M. W Krakowie w Drukarni Andrz. Piotrk. Króla J. M. Typograph. R. P. 1617.* Na ostatniej stronie: *Za przywileiem J. Królewskiey M.* Na odwrocie tytułu: 16 wierszy do Piotra Myszkowskiego biskupa krakowskiego. Druk w całem dziele gocki. Egzemplarz jest w bibl. Ossolińskich we Lwowie, jako też i bibl. hr. Wiktora Baworowskiego.

Załuski str. 50.

19) *Psałterz Dawidow. Przekładania Jana Kochanowskiego* (winieta: król Dawid na arfie grający.) *Wszystko pod rozsądek Kościoła powszechnego niech podlęże. Cum Gratia et Priuilegio S. R. M. W Krakowie, w Drukarni Andr. Piotrkowczyka K. J. M. Typographa R. P. 1629.* 4. str. 214. Regestr. Psalmów, wedle tytułow Polskich, rzędom obiecadła, kart nl. 4. Druk gocki. Na ostatniej karcie regestru powtórzono: *Cum Gratia et Priuilegio S. R. M. W Krakowie w Drukarni Andrzeia Piotrkowczyka króla J. M. Typographa Roku P. 1629.* Na ostatniej stronie: Ostrzeżenie, że za przywileiem królewskim, nikomu zgoła nie iest wolno Psałterza tego drukować. Na odwrotnej stronie tytułu: dedykacya Jana Kochanowskiego do Piotra Myszkowskiego, biskupa krakowsk. 16 wierszy, kursywą łacińską.

Egzemplarz jest w bibliotece Alexandra Batowskiego w Kulikowie w ziemi lwowskiej, tudzież w bibl. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, który posiada: Jana Kochanowskiego, Fraszki i Fragmenta z r. 1629. (Załuski Bibl. Poet. Pol. str. 50.)

20) *Psałterz Dawidow. Przekładania Jana Kochanowskiego. W Krakowie w drukarni Andrzeia Piotrkowczyka 1639.* 4. str. 214. rejestru kart 4.

21) *Psałterz Dawidow. Przekładania Jana Kochanowskiego* (winieta: król Dawid na arfie grający:) *Wszystko pod rozsądek Kościoła powszechnego niech podlęże. Cum Gratia et Priuilegio S. R. M. W Krakowie w Drukarni Andrzeia Piotrkowczyka K. J. M. Typographa, Roku P. 1641.* 4. str. 219. Regestr Psalmow, wedle tytułow Polskich, rzędem obiecadła, kart 4. Na odwrocie tytułu przypisanie autora do Piotra Myszkowskiego biskuka krak. 16 wierszy kursywą, sam zaś Psałterz drukiem gockim. Na ostatniej stronicy: Przywilej królewski zakazujący przedrukowania tego dzieła. Sig. A2—Z3. Aa—Ee 3.

Egzemplarz piękny znajduje się w moim zbiorze książek, jako też w bibliotece hr. Tarnowskich w Dzikowie.
(Załuski Bibl. Poet. Pol. str. 50. 1)

Fraszki.

Fraszki tym książkom dzieią: kto się puści na nie Usczypliwym ięzykiem, za fraszkę nie stanie. W Krakowie w Drukarni Łazarzowey, Roku pańsk. 1584. 4. str. 130. Sig. Aij — Rij. Druk. gocki, oprócz tytułu i nagłówków. Dzielą się na trzy księgi. Księga I. zawiera.

1. Do gościa. 2. Na swoje księgi. 3. O żywocie ludzkim. 4. Z Anakreonta. 5. O Hannie. 6. Na hardego. 7. Na starą. 8. Z Anakreonta. 9. Do Hanny. 10. Do Pawła. 11. Na utratne. 12. Sen. 13. Do paniey. 14. Raki. 15. O kocie. 16. Na nieodpowiedną. 17. Na pieszczone ziemiany. 18. Na niesłowną. 19. Do paniey. 20. O chmielu. 21. Na nabożną. 22. Na grzebień. 23. Ofiara. 24. O sobie. 25. Na Konrata. 26. Do Mikołaia Firleia. 27. O Łazickim a Barzym. 28. Do Josta. 29. Do Jakuba. 30. Epitaphium kosowi. 31. O tymże. 32. O zazdrości. 33. O dobrym panie. 34. O Kachnie. 35. Do gościa. 36. Na Barbarę. 37. Do Walka. 38. Epitaph. Krys. Sien. 39. Z Anakreonta. 40. Na poduszkę. 41. Na frasownego. 42. Na striia. 43. Na świętego oyca. 44. Do Mikołaia Mieleckiego. 45. Na łakomego. 46. Na niesłownego 47. Do Pawełka. 48. Na Matusza. 49. Na Posła Papieskiego. 50. Na pijanego. 51. Na gospodarza. 52. Na Mathematyka. 53. Na butnego. 54. Za pijanicami. 55. O Prałacie. 56. Na Miernika. 57. O Hannie. 58. Do Stanisława. 59. Epit. Woyc. Krysk. 60. Drugie temuż. 61. Na pany. 62. Do gospodiniey. 63. O Staszku. 64. Do Kachny. 65. O lipie. 66. Epitaph. Jędr. Zelisławsk. 67. Do Baltezera. 68. Do P. Stępowskiego. 69. O gospodyniey. 70. Na hardego. 71. Z Anakreonta. 72. Na Sokalskie Mogiły. 73. Do Jana. 74. O doktorze Hiszpanie. 75. O slachcicu Polskim. 76. Epitaph. dziecięciu. 77. Na młodość. 78. Na starość. 79. Na śmierć. 80. Na frasowne. 81. Na fortunę. 82. O fraszkach. 83. Do miłości. 84. O śmierci. 85. Na ucztę. 86. Do Chmury. 87. O tymże. 88. Epitaph. dziecięciu. 89. Do Pawła. 90. Na Slazę. 91. Epitaph. Wysockiemu. 92. Do paniey. 93. O miłości. 94. Na kogoś. 95. O fraszkach. 96. O żywocie ludzkim.

Księgi II. zajmują:

1. Ku Muzom. 2. Do Jadwigi. 3. O rozwodzie. 4. Do Pluta. 5. Epitaph. Sobiechowi. 6. Na Lipę. 7. Na wieniec. 8. Na różą. 9. Do Paniey. 10. Na łakomego. 11. Do Petriła. 12. Z Graeckiego. 13. Do Przyjaciela. 14. Do tegoż. 15. Do Sta. Meglewskiego. 16. O koźle. 17. Na Piotra. 18. Do Jana. 19. O kapelanie. 20. O drugim. 21. Ofiara. 22. Do doktora. 23. Do gospodarza. 24. Z Graeckiego.

---

1) Wybór z *Psałterza Dawidowego* przekładania Jana Kochanowskiego — wyszedł z druku w „*Wyborze przednieyszych Rymów Jana Kochanowskiego*, *w Połocku 1816 w druk. Akademickiej.* 8. w Części I. od str. 1—79.

25. O kaznodziei. 26. Do Piotra Kłoczowskiego. 27. Epit. Andrzeiowi Bzickiemu Kasztelanowi Chełmskiemu. 29. Do Jędrzeia Patricego. 29. Do doktora. 30. Do Woytka. 31. Do snu. 32. Z Graeckiego. 33. Na fraszki. 34. Do Woytka. 35. O Starym. 36. Do fraszek. 37. Do Bartosza. 38. Do Anakreonta. 39. Na obraz Andr. Patr. 40. Na zachowanie. 41. Do doktora. 42. Z Graeckiego. 43. Ofiara. 44. O Łazarzowych księgach. 45. Do Jędrzeja. 46. Z Graeckiego. 47. Do Josta. 48. Nagrobek panu Chmielowskiemu. 49. Do St. Porębskiego. 50. Z Græckiego. 51. Do Marcina. 52. Do nieznajomego. 53. Do Jędrzeia. 54. Do Stanisława. 55. O Bekwarku. 56. Do Wędy. 57. O Alexandrzech. 58. Do Hanny. 59. Nagrobek Mik. Trzebuchow. 60. Temuż. 61. Do doktora Montana. 62. Nagrobek opiłej babie. 63. Do Wenery. 64. Do dziewki. 65. O rozkoszy. 66. Na historyą Troiańską. 67. Nagrobek Adrianowi dokt. 68. Do swych rymów. 69. Do Anny. 70. Do Przyjaciołki. 71. Do boginiey. 72. Do Andrzeia Trzecieskiego. 73. Na rym nierozmyślny. 74. Na pszczoły Budziwiskie do J. M. P. W. Wileńskiego. 75. Do gościa. 76. Do pszczół. 77. Odpowiedź. 78. Do doktora. 79. O fraszkach. 80. O nowych fraszkach. 81. Z Anakreonta. 82. Do Anny. 83. O Pelopie. 84. Nagrobek mężowi od żony. 85. O miłości. 86. O Rzymie. 87. Do doktora. 88. Na Chmurę. 89. Nagrobek Annie. 90. Do Mikołaia Mieleckiego. 91. Do Woiewody. 92. Do Montana. 93. Nagrobek Sta. Zaklice z Czyżow. 94. Dorocie z Michowa żenie jego. 95. Do drużby. 96. Do Franciszka. 97. Na most Warszewski. 98. Na tenże. 99. Na tenże.

Księgi III.

1. Do gór y lasów. 2. Do Pana. 3. Do gościa. 4. Z Anakreonta. 5. Z Anakreonta. 6. Na lipę. 7. Na lipę. 8. O Mikoszu. 9. O miłości. 10. Do miłości. 11. Do miłości. 12. Do miłości. 13. Do dziewki. 14. Do poetów. 15. Do Opata. 16. O kołnierzu. 17. O swych rymiech. 18. Do Sąsiada. 19. Do Reiny. 20. Do Jana. 21. Do kogoś. 22. Na haeretyki. 23. Do Pawła. 24. Do Stanisława. 25. Z Graeckiego. 26. O Necie. 27. O Hektorze. 28. Do Magdaleny. 29. Do Fraszek. 30. Do Jana. 31. O miłości. 32. O tejże. 33. Do miłości. 34. O duszy. 35. Do Łask. 36. Do doktora. 37. Na dom w Czarnolesie. 38. Do Pana. 39. O fraszkach. 40. Do Kachny. 41. O łaziebnikach. 42. Do Pawła. 43. Do Woiewody. 44. Do Kachny. 45. Do Stanisława. 46. Do Priszki. 47. Do Zophiey. 48. Epit. Eraz. Kroczewskiemu. 49. Kuchm. 50. Nagrobek St. Strusowi. 51. Do gościa. 52. Do Lubimira. 53. Nagrobek kotowi. 54. Epit. Jostowi Glacowi. 55. Na zdrowie. 56. Nagrobek Rozynie. 57. O kapłanie. 58. Nagrobek Piotrowi. 59. O błaźnie. 60. O Marku. 61. Do starosty. 62. Do kaznodzieie. 63. Do gospodarza. 64. Epita: Grzeg. Podlodowskiemu Sta. Rad. 65. Do Wacława Ostroroga. 66. Małemu wielkiej nadzieje Radziwiłowi. 67. Nagrobek Jey M. P. Woiewodziney Lubelskiey (Zofii Bonarownie). 68. Drugi. 69. Na sklenicę. 70. Do Jadama Konarskiego Bisk. Pozn. 71. O koźle. 72. Nagrob. Hannie Spink: od męża. 73. Modlitwa o deszcz. 74. Do Mikołaia F. 75. Do Starosty Muszyńskiego 76. Nagrobek koniowi. 77. Człowiek boże igrzysko. 78. Do Mik. Wolskie-

go. 79. Gadka. 80. Nagrobek Gąsce. 81. Temuż. 82. O mądrości. 83. Do dziewki. 84. Nagrobek dwiema braciej. 85. Na słup kamienny. 86. Marcinowa powieść. Koniec fraszek. Za przywileiem Jego królewskiej Mości. — Dobrym towarzyszom gwoli. 8 fraszek.

Egzemplarz niezupełny iest w bibl. Ossolińskiego we Lwowie a zupełny w bihl. hr. Stanisława Potockiego w Brzeżanach.

2) Drugie wydanie *Fraszek* wyszło w Krakowie w dr. Łazarzowey, w tymże roku 1584. 4. Str. 130, które szczegółowo opisuje p. Przyborowski (na str. 113—115. swego dzieła wyżej przytoczonego)

3) *Fraszki Jana Kochanowskiego. W Krakowie, w drukarni Łazarzowey. 1590.* 4. Str. 126. (Wiszniewski za Bentkowskim) (Ob. Zał. Bibl. Poet. Pol. str. 50).

4) *Fraszki Jana Kochanowskiego.*
Fraszki tym xiążkom dzieią: kto się puści na nie Usczypliwym ięzykiem, za fraszkę nie stanie.
W Krakowie, w Drukarni Łazarzowey, Bazyli Skalski. Roku Pańskiego, 1604. 4 Str. 130. Sig. Aij—Rij. drukiem gockim bujnym.

Egzemplarz tego wydania widziałem przed r. 1848 w bibliotece publ. uniwers. lwowskiego, pochodzący z daru Treterów.

5) *Fraszki Jana Kochanowskiego.*
Fraszki tym książkom dzieią: kto się puści na nie Usczypliwym ięzykiem, za fraszkę nie stanie.
W Krakowie, w Drukarni Łazarzowey, Roku Pańskiego, 1608. 4. Str. 112. Sign. Aij— Oij. Druk gocki. Kończą się na Marcinowej powieści, zatem niemasz onych ośmiu fraszek dobrym towarzyszom gwoli. Egzemplarz zupełny jest w bibliotece Wiktora hr. Baworowskiego we Lwowie. — Załuski wspomina (p. 50) o tem wydaniu i przytacza str. 116.

6) *Fraszki Jana Kochanowskiego.*
Fraszki tym książkom dzieią, kto się puści na nie Usczypliwym językiem, za fraszkę nie stanie.
W Krakowie, w drukarni Andrzeia Piotrkow. K. J. M. Typogr. Roku Pańskiego 1612. 4. str. 83. Sig. Aij—Kij.

Egzemplarz niezupełny jest w bibl. publ. hr. Ossolińskiego, zupełny zaś w bibl. hr. Baworowskiego we Lwowie. W tem wydaniu nie masz także owych ośmiu fraszek wolniejszych dobrym towarzyszom gwoli.

7) *Fraszki Jana Kochanowskiego.*
Fraszki tym książkom dzieią: kto się puści na nie Usczypliwym ięzykiem, za fraszkę nie stanie. W Krakowie, w Drukarni Andrzeja Piotrkow. K. J. M. Typogr. Roku Pańskiego, 1617. 4. str. 87, sig. A2—L2. Druk gocki. Ksiąg trzy. Na str. 83: Koniec Fraszek. Cum Gratia et Priuilegio S. R. M. winietka. Odwrotna strona biała Na następnej stronie 84: Dobrym towarzyszom gwoli: O Jędrzeiu. O gospodyniej. Do Marcina. O chłopcu. O proporciiey. O gościu. O Gąsce. O Flisie.

Egzemplarz dobrze zachowany jest w bibl. publ. Ossolińskiego we Lwowie, tudzież w bibl. hr. Tarnowskich w Dzikowie.

8) *Fraszki Jana Kochanowskiego.*

Fraszki tym książkom dzieią: kto się puści na nie Uszczypliwym ięzykiem, za fraszkę nie stanie.

W Krakowie, w Drukarni Andrzeja Piotrkow. K. J. M. Typogr. Roku Pańskiego 1629. 4. str. 83. sig. A2—L4. ksiąg trzy; druk gocki.

Egzemplarze dobrze zachowane widziałem w bibl. publ. Ossolińskiego i zbiorze Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego we Lwowie. Załuski (Bibl. Poet. Polon. 50) przytacza to wydanie.

Niniejsze wydanie zgadza się jota w jotę z wydaniem Piotrkowczyka z r. 1639.

9) *Fraszki Jana Kochanowskiego.*

Fraszki tym książkom dzieią: kto się puści na nie Uszczypliwym ięzykiem, za fraszkę nie stanie.

W Krakowie. W Drukarniey Andrzeja Piotrkowczyka, K. J. Typogr. Roku Pańskiego 1639. 4. str. 83. Sig. A2—K4. Ksiąg trzy. Druk gocki. Kończą się Marcinową powieścią i niemają dodatku: Dobrym towarzyszom gwoli.

Egzemplarz bardzo piękny posiadam w moim zbiorze, jest także w Dzikowie w bibl. hr. Tarnowskich. Załuski (Bibl. Poet. Polon. p. 50) wspomina także o tem wydaniu, oraz dodaje: *Habeo M. S. autographum.*

Janocki w *Specimen catalogi Codicum manuscriptorum Bibliothecae Załuscianae, 1752,* pod liczbą 481 *Codices Poloni minores,* pisze: *Joannis Kochanowski, Poetarum Polonorum facile principis, Carmina vernacula posthuma, e codice Illustrissimi Comitis Crassinii Praefecti Prasnicensis nitidissime descripta.* Udawałem o ten rękopism do Petersburga przed 14stą laty, alem nie otrzymał żadnej bliższej o nim wiadomości.

Jan Kochanowski.

1) *Jan Kochanowski* (winieta: kolumna) *w Krakowie W Drukarni Łazarzowey. 1585.* 4. str. 287. Ded. Janowi Myszkowskiemu kaszt. żarnow. Januszowski na 3 k. nl.

Na odwrocie tytułu: Reyestr rzeczy ktore są w tych xsiążkach. Potem przedmowa Januszowskiego na 3 kartkach, dat. z Krakowa 12. grudnia 1585 a dalej tekst. Na str. 287 w górze ostatnie 4 wiersze Pamiątki, pod niemi *Dokończenie*: poczem wyciąg z przywileju. druk gocki. Zbiór ten obejmuje: Phaenomena, Muzę, 1) Satyra, Monomachią Parysowę z Menaulasem, Odprawę Posłów Greckich, Szachy, Dziewosłąb, Epithalamium, Threny, Wzór Pań mężnych, Zuzannę, Brodę, Marszałka, Zgodę, Epithalamium na wesele Krzysztofa Radziwiłła, Drias Zamechską, Proporzec, Wróżki, O Czechu i Lechu, Wykład cnoty, o Pijaństwie, Omen, Pieśni rozmaitych książek dwoje, o śmierci Jana Tarnowskiego i Pamiątkę Tęczyńskiego.

---

1) Musa Cochanovii Poetarum Polonorum Principis; obacz Carmina F. Dyonisii Kniaźnin. Vars. 1781. 8. od str. 48—52.

2) *Jan Kochanowski* (kolumna) *W Krakowie, Z Drukarnie Łazarzowey 1585.* 4. str. 287.

Co do rejestru i przedmowy wydanie to nie różni się od poprzedniego.

3) *Jan Kochanowski*, (kolumna) *W Krakowie, z Drukarnie Łazarzowey 1585.* 4. str. 216 i 88.

Na odwrocie tytułu rejestr, obejmujący prócz rzeczy wymienionych w pierwszem wydaniu, następujące poemata łacińskie: Pan Zamchanus, Orpheus Sarmaticus. Na 3 kartach następnych znajduje się zwykła przedmowa Januszowskiego, dalej idą dzieła Kochanowskiego w zwykłem następstwie aż do str. 169, na której zaczyna się *Dryas Zamchana* po łacinie, czego niemasz na rejestrze, na str. 175 Orpheus Sarmaticus. Potem Proporcem rozpoczyna się poczet dzieł ten sam, co w wydaniu pierwszem, aż do str. 216, na której wydanie kończy się, na stronie tej stoi Omen i Przywilej — Następuje osobne wydanie: *Pieśni* Jana Kochanowskiego, księgi dwoje.

Nikomu albo raczey wszytkim swoje księgi
Daię: by kto nie mniemał (strach to bowiem tęgi)
Że za to trzeba co dać, wszyscy darmo mieycie,
O Drukarza nie mowię, z tym się zrozumieycie.

Pod temi wierszami mniejsza kolumna, a spodem: W Krakowie z Drukarnie Łazarzowey Roku M.D.LXXXVI (1586.) 4. str. 88. oprócz karty tytułowej, a na ostatniej nieliczb. karcie stoi w środku: Cum Gratia et Privilegio S. R. M.

W Krakowie.

W Drukarni Łazarzowey, Roku Pańskiego, 1589.

Druk Pieśni trwał przeto około czterech lat, co przez stratę żony i wstąpienie Januszowskiego do stanu duchownego w r. 1588 da się poniekąd wytłumaczyć. P. Przyborowski porównał trzy powyżej przytoczone wydania w sposób krytyczny i bardzo szczegółowy i przekonał się, że tekst tego trzeciego wydania zredagowany jest podług wydania pierwszego, w Szachach jednakże trzymano się dość ściśle wydania pierwotnego Wierzbięty, zkąd wydanie niniejsze różne jest od wszystkich innych tak Łazarza jak i Piotrkowczyka.

To wydanie było w bibl. Załuskich, gdyż założyciel wspomina je w swojem wyżej przytoczonem dziele na str. 50., gdzie także wymienia wydania Andrzeja Piotrkowczyka z tegoż 1585 roku, o 287 stronicach, ale mylnie, a przynajmniej dotychczas nie odkryto tego wydania. Ta myłka była powodem naszym bibliografom, że wszyscy przytoczyli za Załuskim, iż u Piotrkowczyka wyszło także to dzieło w r. 1585.

4) *Jan Kochanowski* (kolumna) *W Krakowie w Drukarni Łazarzowey 1598.* 4.

Sama tylko karta tytułowa z tego wydania jest w bibl. hr. Wiktora Baworowskiego, oprawiona wraz z Psałterzem z r. 1586.

Przy wydaniu następnem z r. 1600, dedykacya Januszowskiego do Mikołaja Żebrzydowskiego datowana jest z Krakowa roku 1598, w dzień Nowego lata, jak niżej będzie.

5) *Jan Kochanowski* (kolumna) *W Krakowie w Drukarni Łazarzowey, 1600.* 4. str. 282. Sig. *ij—Xiij. A—Ziij. Aa—Lliij. Druk gocki. Tytuł w szerokich ramkach, odwrotna strona próżna. Na str. 282 stoją ostatnie cztery wierszy Pamiątki, pod niemi *Dokończenie* i przywilej z dodatkiem słów: „y insze wszytkie z Drukarnie Łazarzowey wydane." Na str. 3. „Jaśnie Wielmożnemu Panu a Panu J. M. Panu Mikołaiowi Zebrzydowskiemu z Zebrzydowic, Marszałkowi naywysszemu Koronnemu, Głownemu Krakowskiemu, Sniatińskiemu, Lantskorońskiemu etc. etc. Staroście, Panu, Panu swemu M. Jan Januszowski, powolne służby swe w miłościwą łaskę uniżenie zaleca.

„Jan Kochanowski on wielki, wielmożny a mnie miłościwy Panie, wielki mówię, w naukę, w rozum, y w sprawy, Woyski Sędomirski, Poeta Polski, dobrze przed śmiercią swoią, upatruiąc czasy niepewne pozad idące, w których wszytko rado się mieni, począł wnetże zarazem po wydaniu *Psałterza* przekładania swego, zemną się namawiać, jakoby rzeczy pisania jego wszytkie, za żywota jego, z drukarni mey wyniśdź na świat mogły: częścią, aby te co były gotowe dobrze wyszły: częścią, aby o drugich co ważnieyszych, tym snadniey mógł myślić: y na tym było stanęło. Ale iako rzeczy wszytki, które ludzie stanowią, nie są w mocy naszey, ale na woley y łasce tego, który wszytkim rządzi: tak y to paśdź musiało, iako się temu panu podobało, który nietylko do inszych rzeczy, za któremi co dzień, to więcey sławy przybywać mu miało, postąpić, abo tego co iuż gotowo było na świat wydać mu niedopuścił: ale co więtsza, y samego z oczu y z towarzystwa ludzi, nie bez żalu, nie bez szkody wszytkich, wziąć y wezwać do siebie raczył. A co żałośniejsza: Dał był y syna po nim, iedyną nadzieię podpory y pociechy, godności y domu: ale y ten ledwe na świat wyszedł, w tesz tropy za oycem iśdź musiał. Dziwna rzecz, że ludzi wielkich potomstwo, albo w rozum, w dzielności, y w sczęście niedziedziczy, abo więc razem wszytko z oycem ginie. zrzadka aby ieden po drugim sobie podobni bydź mieli: rzedzey aby śmierć komu ufolgować miała. A ieśli ieszcze imię i sławę bierze, co bywa? Tak iest uparła się była na to, że obiema świata, światu zayrzała obu; godności przecię y sławie nic uczynić nie mogła: zostawić tę wcale musiała, wcale mówię: Bo gdzie kiedy w Polskim narodzie albo rzekę śmieley, w północnym kraju wszytkim taki poeta był zacny? Gdzie kto kiedy w Polscze śmiał się zetrzeć z onemi Poety tak Greckimi iako y Łacińskimi, co rymy swemi Bogi z nieba zwabiali, iako ten? gdzie który zrównał z nimi? abo coby tak ze wszytkim bydź miał, iako ten? Było za czasow naszych poetow dosyść znacznych w Polscze, tak jest, ale przedsię acz z tych każdy miał, y ma swą pochwałę, ten iednak wszytkich, z pochlebstwa nie mówię, rzeczy same świadczą: przeszedszy swą godnością, y obcych dosiągł: a z nim coby zrównać mógł, iescze go nasze niepodaią wieki. Ten tedy wielki y zacny Poeta Polski, mnie wielce miłościwy panie, iż za żywota swego niemógł rzeczy swych do tego końca przywieśdź iako chciał i umiał: aby przedsię wiekom przy-

szłym żył wiecznie, zostawił po sobie choć niewiele, iednak tyle, ile wszytkim dosyć: a podobno rzec mogę, więcey niż owi co pisali wiele. Zostawił *Lyrica*, *Elegias*, *Foricoenia* Łacińskie; zostawił *Aratum*, *y Psatterz Dawidow* przekładania swego: nad co, co może bydź stuczniejszego y pięknieyszego? Zostawił *Threny*: lekkie podobno: ia niewiem: affectu oycowskiego przeciw dziatkom w tey mierze upatruię, którego, niewidzę by kto lepiey wyrazić mogł y umiał. Nuż insze rzeczy, *Odprawę Posłów Greckich*, *Drias Zamchana*, *Zgodę*, *Satyr*, *Szachy*, aza w tych nienaydzie każdy coby godnie pochwalić mógł? Mym zdaniem, co kto weźmie, gdzie weyżrzy, najdzie czemu się podziwić, y z czego się ukochać. Wydał też był, mniemaniem ludzkim y rzeczą samą, *Fraszki*: w ktorych niektóre są potrzebne, a drugie podobno bespieczne. To prawda: niebosczyk samże długo o tym myślił, jeśliże wszytki wydać na świat czy nie: Bom y ia sam, z którego Drukarnie wyniśdź miały, z nim mówił o to: nawet, kiedy się iuż do druku podawać miały, pisałem o to do niego, na co potym odpisał mi w te słowa: *Wyrzucać* co z Fraszek, niezda mi się, bo to jest jakoby dusza ich. *Si quod pruriat incitare possunt.* A tak proszę przepuść im teraz W. M. etc. te są słowa jego. Oględował się na to że złość ludzka każdemu złemu wrodzona: dobremu zaś y nagorsza rzecz nie wadzi: mając własczа przykłady inszych ludzi godnych, którzy rzeczy bespiecznieysze na świat wydawali, za któremi przedsię u ludzi prze insze zacniejsze sprawy to sobie iednali, że ich przez to nie potępiali. Co iż u mądrych mieysce miało, te, chociaż fraszki, przeczby wyśdź także przy drugich niemiały, niewiem: obeyzrawszy się zwłascza na lata te, w które to pisał, że przy statku czasem żarty bydź muszą. — Ale puściwszy na wolą y zdanie każdego, gdyż oraz dogodzić wszytkim trudno, gdzieby się kto wszytkimi fraszkami bawić niechciał, otoż ma insze rzeczy ku tym co iuż przed laty wyszły. Są *Phęnomena*, są *Musę*, iest *Monomachia Parisowa* z *Menelausem*, iest *Dziewosłąb*, *Broda*, są *Pieśni*, są rzeczy inne, z ktorych z osobna każde mym zdaniem, dodadzą dosyć ucieszney każdemu zabawy: y gdzieby się komu niepodobało, człowiekiemby nie był. Te tedy rzeczy takowe M. Panie, iakom pomienił, iż za żywota P. Kochanowskiego, na świat wyniśdź wszytki niemogły: Jey M. pani Dorota Kochanowska z Przytyka, żałośna po synu swym matka, białogłowa baczenia wielkiego y wielkiey stateczności, wiedząc, że tam niebosczyk zemną o tym stanowił, y wola to iego była, zebrawszy wszytkie rzeczy pisane do tych, co iuż w druku przedtym były, do mych rąk ie posłała, abym iedne przy drugich, wszytkie które wydać się godziły, kosztem swoim na świat wydał. Ja tedy wziąwszy przed się człowieka tak wielkiego, y rzeczy iego żadnym wiekiem niezrównane, życząc iemu samemu, aby się tym snadniey było czym śmierci oprzeć w gardle, żeby i iego samego, y z sławą jego do ziemi razem nie grzebła: powinni też iego y potomni, aby obraz i pamięć godności iego przed sobą mieli, nie długo trzymając, starałem się o to, aby tym prędzey na świat wyniśdź mogły, tak iako wyszły. Nie chcąc

iednak aby rzeczy tak piękne, wdzięczne y miłe goło bez patrona do rąk ludzkich wychodziły, czego nie tylko wszystkie pisma wprzód złożone, ale każdy wiersz iego z osobna dobrze godzien, wydałem ie był lat temu 13 (1585) pod imieniem J. M. pana Jana Myszkowskiego s Mirowa, kasztelana Zarnowskiego wielkiey nadzieie naonczas Senatora. Teraz za odmianą rzeczy, gdzie y onego pan Bóg wziął, tych też ksiąg pod imieniem iego wydanych niesstało: sprawy zaś ludzkie nie zmarłemi, ale żywemi podpierane bywaią: upatrując kogobym za patrona tym księgom nowego miał obrać: widzę między inszemi, W. M. mego M. Pana, ieśliż mnie, tym więcey domowi temu bydź M. panem, obrońcą i dobrodzieiem wielkim. Do tego przystępuie zacność y wielkość urzędu Marszałkowskiego Koronnego: znak wielkiey łaski Króla J. M. Zygmunta III. pokoiem szczęśliwego: znak zacności domu, znak godności y dzielności wielkiey, któremi W. M. moy M. pan one mądre biskupy, one dzielne Hetmany, one zawołane Woiewody y Kasztelany, ludzi wielkie y zacne domu swego starożytnego Zebrzydowskich, ieśli nie przechodzisz, pewnie w żadney rzeczy nie wydaiesz. Niewątpliwa da Pan Bóg, że y Król Je. M. y ta Korona wszytka, y kościół, y potomni będą się mieli z czego cieszyć z wieczną sławą W. M. y wszytkiego domu zacnego W. M. na wiele lat fortunnych. Zaczym słuszna y przystoyna mimo insze W. M. memu M. P. ie przypisać y ofiarować: iakoż daię, oddaię y ofiaruię. Zalecać ich tak rozumem nie trzeba, boś W. M. moy M. Pan dobrze ich smaku świadom. Tego tylko niedostaie, aby z miłościwą łaską od W. M. mego M. Pana, za kolędę były przyięte: a iako tych ksiąg samych patronem, tak i moim y domu mego miłościwym panem, y obrońcą bydź raczył, o co uniżenie proszę. Dan z Krakowa w dzień Nowegolata Roku 1598."

Przedmioty w tem wydaniu zawarte idą tym samym porządco, w wydaniu pierwszem z roku 1585. Niniejsze wydanie uskutecznione zostało podług wydania z r. 1598.

Exemplarz defektowy widziałem w bibl. publ. Ossolińskiego we Lwowie, zupełny zaś jest w bibl. hr. Potockich w Brzeżanach, nabyty po hr. Ign. Łosiu, wraz z całą jego biblioteką w r. 1856.

6) *Jan Kochanowski. W Krakowie, w Drukarni Łazarzowey, Basili Skalski. 1604.* 4. Str. 280 Sign. (:) ij — (:) iij. A — Z3. Aa—Lliij. Druk gocki. Na str. 3—8. JW. Panu —— Mikołaiowi Zebrzydowskiemu z Zebrzydowic generałowi Krakowskiemu, y Śniatyńskiemu etc. Staroście, Jan Januszowski powolne służby swe w miłościwą łaskę uniżenie zaleca. Dan z Krakowa 6. Aprilis Lata 164 (zapewne 1604).

Jest to ta sama przedmowa, którą czytamy po raz pierwszy w wydaniu z r. 1598.

Po przedmowie stoi tablica z nazwiskami ciał niebieskich dla zrozumienia Phænomenów.

Porządek tworów Kochanowskiego ten sam, co w wydaniu pierwszem z r. 1585.

Egzemplarz, dobrze zachowany, był w bibl. uniwersytetu lwowskiego przed r. 1848, z daru Treterów.

7) *Jan Kochanowski* (winietka). *Cum Gratia et Privilegio S. R. M. Za dozwoleniem Ich M. Panow Kochanowskich. W Krakowie, w Drukarni Andrzeia Piotrkow: K. J. M. Typographa. Roku Pańskiego, 1611.* 4. Str. 8 nl. i 287. Sig.)(ij —)(iij. A — Zij. Aa—Nniij. Druk gocki.

Na odwrocie karty tytułowej: Reyestr rzeczy ktore są w tych książkach; porządek ten sam, co w wydaniu pierwszem z r. 1585.

Na drugiej karcie przedmowa Jana Januszowskiego do Jana Myszkowskiego kasztelana Żarnow. Dat. w Krakowie 12. dnia grudnia, Roku Pańsk. 1585. Na str. 287 Summa przywileju królewskiego.

Wydanie niniejsze wykonane zostało podług wydania z r. 1585.

Egzemplarz jest w bibl. publ. Ossolińsk. i w bibl. hr. Wiktora Baworowskiego we Lwowie. Ob. Zał. Bibl. Poet. Pol. str. 50.

8) *Jan Kochanowski* (winietka) *Cum Gratia et Priuilegio S. R. M. Za dozwoleniem Ich M. Panow Kochanowskich. W Krakowie, w Drukarni Andrzeia Piotrkow: K. J. M. Typographa. Roku Pańskiego 1617.* 4. Str. 8 i 315. (mylnie oznaczono 215; pomyłka ta idzie od 297, którą oznaczono 197). Sig.)(2—)(A—Z3 Aa—Rr. Dr. gocki.

Na odwrotnej stronie tytułu: „Regestr rzeczy ktore są w tych książkach.“ Potem przedmowa Januszowskiego do Jana Myszkowskiego Kaszt. Zarn. Dat. w Krakowie 12. dnia Grudnia, Roku. Pańsk. 1585.

Wydanie niniejsze zrobiono podług wydania z r. 1585, z dodaniem po raz pierwszy: O wtargnieniu do Moskwy Radziwiła i Rotuły Mikołaia Kochanowskiego do synów swych. 1)

Na str. 315. *Dokończenie;* niżej: „Za przywileiem Jego K. M. Ich Mościom PP. Kochanowskim synowcom sławnej pamięci P. Jana Kochanowskiego, danym, nikomu nie iest wolno Pism żadnych przerzeczonego Pana Kochanowskiego stryia Ich Mości przedtem wydanych drukować, bez woli i osobnego pozwolenia Ich Mści PP. Kochanowskich, ani gdzie indziej drukowanych w Państwach Jego K. M. przedawać, ani pod pretextem kancyonalikow na małą frakturę wydawać, abo publikować — pod winą 500 czerwonych złotych— — iako szerzey o tym świadczy przywiley Jego K. M. dany na Seymie walnym w Warszawie roku 1611.“

Egzemplarz jest w bibl. p. Alexandra Batowskiego w Kulikowie i w bibl. hr. Wikt. Baworowskiego we Lwowie.

9) *Jan Kochanowski* (winietka) *Cum Gratia et Priuilegio S. R. M. Za dozwoleniem Ich. M. Panow Kochanowskich. W Krakowie, w*

---

1) W bibl. hr. Wiktora Baworowskiego jest następujące wydanie: „*Rotuły Mikołaia Kochanowskiego do synow swych, które małżonka iego Katarzyna z Jasieńca Kochanowska, po śmierci iego wydała, roku Pańskiego, 1584. Krakowie. w druk. Andrzeia Piotrkowczyka, 1611. 4. Str. 20.* Załuski (Bibl. Poet. Pol. p. 50) przytacza wydanie z r. 1585. Rotuł Mikołaja Kochanowskiego u Łazarza (2 ark.) i dodaje, że je wydał Jan Kochanowski brat, chociaż Jan Kochanowski umarł był w r. 1584.

Drukarni Andrzeia Piotrkow: P. J. M. Typographa. Roku Pańskiego 1629. 4. Str. 8 i 315. Sign.)(2—)(3. A—Z3. Aa—Rr. Druk gocki.

Na odwrocie tytułu: Regestr rzeczy ktore są w tych książkach; te same, co w wydaniu z r. 1617. Przedmowa Januszowskiego do Jana Myszkowskiego K. Z. Dat w Krakowie 12. dnia Grudnia, Roku Pańskiego 1585. Na ostatniej stronicy: Dokończenie; potym za przywilejem — — jak w wydaniu z r. 1617.

Egzemplarz, bardzo dobrze zachowany, jest w bibl. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego we Lwowie. Ob. Zał. B. P. Pol. str. 50.

10) *Jan Kochanowski* (winietka) *Cum Gratia et Priuilegio S. R. M. Za dozwoleniem Ich M. Panow Kochanowskich. W Krakowie. W Drukarniey Andrzeia Piotrkow: K. J. M. Typographa. Roku Pańskiego, 1639.* 4. str. 8 i 315 (mylnie oznaczono 215, myłka ta idzie od str. 305 do końca. Sign.)(ij—)(iij. A—Z3. Aa—Rr. kwaterniony. Druk gocki.

Przedmowa Januszowskiego do Jana Myszkowskiego K. Z. Dat. w Krakowie 12. dnia Grudnia roku pańskiego 1585. Na odwrotnej stronie kary tytułowej: „Regestr rzeczy które są w tych książkach; te same i w tymże porządku, co w wydaniu z r. 1629. Na końcu przywilej — co w wydaniach poprzednich.

Egzemplarz tego wydania, bardzo dobrze zachowany, posiadam w moim zbiorze, oprawny razem z Psałterzem z r. 1641, Fraszkami z r. 1639 i Fragmentami z tegoż roku; co wszystko wyszło w druk. Andr. Piotrkow. w Krakowie.

Drugi egzemplarz widziałem w bibl. hr. Tarnowskich w Dzikowie pod Sandomierzem. Załuski (Bibl. P. Polon. p. 50) także wspomina o nim. Wydanie to niczem nie różni się od wydania z. r. 1617.

11) *Jana Kochanowskiego Rymy wszytkie w iedno zebrane prócz tych ktore wolniejszemi żartami uczciwych Czytelnikow odrażały.* (Winietka) *Przedrukowane za pozwoleniem Starszych. W Warszawie w Drukarni J. K. M. i Rzeczypospolitey Kollegium Warszawskiego Roku 1767.* 4. str. 14 i 634. Drukiem polskim. Sig. Iiii.

Na odwrotnej stronie karty tytułowej: herb Korczak Jeleńskich. Do Wielm. Ichmciów panow *Rafała* Sędziego ziemsk. Wiłkomirskiego Prezydenta, Starosty Świętorzeckiego: *Michała* Podkomorzego Mozyrskiego, Starosty Jakimowickiego, Szyickiego, Fastowickiego; *Gedeona* Pisarza dekretowego W. X. L. Sędziego ziemsk. Mozyrskiego, Starosty Suchowickiego, Nosowickiego, *Jeleńskich.* Franciszek *Bohomolec* S. J.

Przedmowa Bohomolca. Życie Jana Kochanowskiego. Str. 1—215. Psałterza Dawidowego części pięć. 217—498. Jana Kochanowskiego: Phænomena, Muza, Satyr, Monomachia, Odprawa Posłów, Szaszy, Dziewosłąb, Epithalamium, Threny, Wzór pań mężnych, Zuzanna, Broda, Marszałek, Zgoda, Epitalamium na wesele Radziwiłła, Drias Zamechska, Proporzec, Wróżki, O Czechu i Lechu historya naganiona, Wykład cnoty, O pijaństwie, Omen, Pieśni rozmaitych książek dwie. Tamże Pamiątka Tęczyńskiego.

Str. 499—516. Rotuły Mikołaia Kochanowskiego. Str. 517—527. Wtargnienie do Moskwy Krzysztofa Radziwiłła r. 1581. J. K.

Str. 527—595. Fraszki, ksiąg trzy. (Z księgi I. wypuścił Bohomolec następujące: Na odpowiedną. O Łazickim a Barzem. O dobrym panie. O Kachnie. Na Barbarę. Na ś. ojca. Na posła papieskiego. Na miernika. O Hannie. Do Stanisława. Do Gospodyniey. Do P. Stępowskiego. O gospodyniey. Do miłości. Na ucztę. Z księgi II. wyrzucono: O rozwodzie. Do paniej. Do Petriła. Do przyjaciela — Druga (z tytułem do tegoż.) Do Wojtka. O starym. Do fraszek. Do Bartosza. Do Doktora. Ofiara. Do dziewki. Do swych rymów. Do Anny. O nowych fraszkach. Do Anny. O miłości. Do Doktora. Z księgi III. wyrzucono: O Miłoszu. Do Opata. O swych rymiech. Na heretyki. O Łaziebnikach. O kapłanie. Do starosty. Do kaznodzieje. Gadka. Do dziewki. Marcinowa powieść — i onych 8 fraszek „Dobrym towarzyszom gwoli."

Str. 596—634. Fragmenta albo pozostałe pisma Jana Kochanowskiego, z dedykacyą Jana Januszowskiego do Jana Firleja podskarbiego koronnego. Dat. z Krakowa 20. czerwca 1590.

12) *Jana Kochanowskiego, dzieła polskie. T. I—II. Edycya Tadeusza Mostowskiego, w Warszawie, w drukarni N. 696 na Nowolipiu, 1803.* 8. Str. 30 i 438.. t. II. str. 466. (T. I. Przedmowa wydawcy. Życie Jana Kochanowskiego, przez Fr. *Bohomolca*— Przypisanie Janowi Myszkowskiemu Kasztelanowi Żarnowskiemu Jana Januszowskiego, d. 12. grundnia 1585 w Krakowie, przy pierwszem wydaniu całych dzieł Kochanowskiego, pod napisem: *Jan Kochanowski* Krakow. w druk. Łazarzowey 1585. 4. To wszystko zajmuje kart. nl. 15. sign. a—6. Potym:

Pieśni ksiąg czworo. Threny. Phaenomena. Muza. Satyr. Monomachia. Odprawa Posłów Greckich. Szachy. Dziewosłąb. Zuzanna. Broda. Marszałek. Zgoda. Epithalamium. Proporzec. Wtargnienie do Moskwy Radziwiłła r. 1581. Pamiątka Tęczyńskiemu. Wzór pań mężnych (prozą). Wróżki (prozą). O Czechu y Lechu historya naganiona (prozą). Wykład cnoty (prozą).

T. II. Psałterza Dawidowego części pięć (psalmów 150) Rotuły Mikołaja Kochanowskiego do synów swoich, które małżonka jego wydała roku pańskiego 1584.—Podobizny konterfektu żywota ludzkiego. — Fraszek Jana Kochanowskiego ks. I—III. Iż pijaństwo jest rzecz sprosna a nieprzystojna człowiekowi (prozą). — Fragmenta albo pozostałe pisma Jana Kochanowskiego (z dat. Janowi Firlejowi Jana Januszowskiego, z Krakowa 20. czerwca 1590). Są tu Apophtegmata. Przy pogrzebie rzecz. Na XII. tablic żywota ludzkiego. Fragment bitwy z Amuratem u Warny. Alcestis męża od śmierci zastąpiła. Carmen Macaronicum de eligendo vitæ genere. Nowy karakter Polski z Drukarnie Łazarzowey, y Orthographia Polska Jana Kochanowskiego r. p. 1594, z dedyk. do Hyacinta Młodziejowskiego i Mikołaja Korycińskiego Jana Januszowskiego, dat. w Krakowie 24. maij 1594."

13) *Wybor przedniejszych Rymów Jana Kochanowskiego dla*

użytku i wygody młodzi. Część I—II. W Połocku, w drukarni Akademickiej, 1816. 8. str. 160 i 131.

Część I. Krótka wiadomość o życiu i pismach J. Kochanowskiego — w której przytoczony nadgrobek jego. Kochanowski do Piotra Myszkowskiego. Wybor z Psałterza Dawidowego, od strony 1—79. Wybor wierszy J. Kochanowskiego: Do Lutni. Pochwała znakómitych królów Polskich. Z okoliczności wezbrania rzeki Wilny. Nadziei nie trzeba tracić. Czyste sumienie daje prawdziwe wesele. Pochwała wina. Narzekanie Penelopy oczekującey powrotu Ulissesa. Zachwala poeta mierność. Nic na świecie statecznego. Dobra myśl stanie za wszystko. Obowiązki rządzących. Do Hanny uczonej białogłowy. Nie fortunie, ale cnocie ufać potrzeba. Złoto wszystko zwycięża, jednak więcej umiarkowanie, niż bogactwo czyni człowieka szczęśliwym. Narzeka na spustoszenie Podola przez Tatarów: zachęca do zatarcia tej plamy. Cieszy przyjaciela zalecając cierpliwość. Chroni się poeta pod lipę przed gorącem. Na boga spuścić radzi wybor króla. Przedmioty poczciwey żony. Każe się chronić frasunku a używać czasu obecnego. Nie trzeba zważać na zazdrość. Najwięcej się na czas obecny oglądać. Lutnia dobre myśli sprawuje. Wszystko na świecie zmienne. Opiewa skutki lutni w piekle, potem mówi o zbrodniey Danaid. Sława jedna zostaje po człowieku. Opisuje troskliwość żony z przyczyny swego oddalenia się. Źle dopijać się przyiaciela. Pełna prze zdrowie. Omeń J. Kochanowskiego. Modlitwa o deszcz. Troski bogactwu towarzyszą. Opiewa dobrodziejstwa boskie. Wychwala czystość obyczajów następując przeciw złym chuciom. Trzeba korzystać z obecnego czasu. Do Jana Konarskiego biskupa Poznańskiego. Małemu wielkiey nadziei Radziwiłowi. Do zdrowia. Życie ludzkie pełne niebezpieczeństw. Nietrwałość rzeczy ludzkich. Zaleca wczesne poznanie Boga i nawyknienie spraw rycerskich. Przygody skromnie znosić należy. O opatrzności boskiej. Do Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Kolęda. Do J. M. P. Mikołaja Firleja. Śmierci się nie bać, śmierci naśladować. Do Jana. Pieśń żałobna. Z okoliczności bliskiego żniwa. Pochwały wiejskiego życia. Do Anakreonta. Z Anakreonta. Z Anakreonta. Do Pawła. Do Piotra Kłoczowskiego. Do snu. Na zachowanie. Lipa do gościa. Do Mikołaja Mieleckiego. Do Wojewody. Do Franciszka. Do gór i lasów. Do poetów. Do Jana. Do Stanisława Wapowskiego. Ku Muzom. Rokuje sobie poeta nieśmiertelność. Threny od str. 145—164.

Część II. Muza. Satyr. Zgoda. Marszałek. Broda. Dryas. Zamechska. Proporzec. O śmierci Jana Tarnowskiego. Monomachia Parysa z Menelausem. Phænomena. Wybor fraszek od str. 79—109. Na XII. tablic żywota ludzkiego. Fragment bitwy z Amuratem u Warny. Rotuły Mikołaja Kochanowskiego. Pod obrazy konterfekta żywota ludzkiego. Pod drugie obrazy. Historya o Abrahamie.

Wiadomość o tem wydaniu winienem ś. p. książęciu Henrykowi Lubomirskiemu, który mi ją z Petersburga w r. 1843 nadesłał na moją prośbę.

14) *Dzieła Jana Kochanowskiego wierszem i prozą. Z popiersiem autora. T. I—II. w Wrocławiu u Wilhelma Bogumiła Korna, 1825.* 12. str. XII. 420. 444.

T. I. Życie Jana Kochanowskiego przez Franciszka *Bohomolca*. Przypis Janowi Myszkowskiemu Kasztelanowi Żarnowskiemu Jana Januszowskiego. Datt.w Krakowie, dnia 12. Grudnia 1585, z pierwszego wydania wszystkich dzieł Kochanowskiego, pod napisem: Jan Kochanowski. Krakow w druk. Łazarzowey. 1585. str. I—XII. Pieśni ksiąg czworo. Threny. Phænomena. Muza. Satyr albo dziki mąż. Monamachia Parisowa z Menelausem. dprawa Posłów Greckich. Szachy. Dziewosłąb. Zuzanna. Broda. Marszałek. Zgoda. Epithalamium na wesele Krzysztofa Radziwiłła. Proporzec abo hołd Pruski. Wtargnienie do Moskwy Krzysztofa Radziwiłła r. 1581. Pamiątka Janowi Bapt. Hrabi na Tęczynie. Wzór pań mężnych, prozą. Wróżki, prozą. O Czechu i Lechu historya naganiona, prozą. Wykład cnoty, prozą.

T. II. Psałterz Dawidow. Rotuły Mikołaja Kochanowskiego do synów swoich, które małżonka jego, z Jasieńca Kochanowska, po śmierci jego wydała r. p. 1584. — Fraszek Jana Kochanowskiego ks. III. Iż pijaństwo jest rzeez sprosna a nieprzystojna człowiekowi, prozą. — Fragmenta albo pozostałe pisma Jana Kochanowskiego (Janowi Firleowi z Dąmbrowice, podskarbkiemu koron. Jan Januszowski. Dan. z Krakowa 20. dnia czerwca, 1590.) Nowy Karakter Polski z Drukarnie Łazarzowey y Orthographia Polska Jana Kochanowskiego r. p. 1594. (Hyacyntowi Młodziejowskiemu Podskarb. nadw. Koronnemu i Mikołajowi Koricińskiemu Zupnikowi Krakowsk. Jan Januszowski. Dat. w Krakowie 24. maij 1594). W pierwotnem wydaniu, po tem przypisaniu, Januszowski kładzie oprócz ortografii Jana Kochanowskiego, ortografię swoją i Łukasza Górnickiego, które w wydaniu Mostowskiego i niniejszem Kornowem są opuszczone. To wydanie przedrukowane jest podług wydania Mostowskiego.

Egzemplarz jest w bibl. Alexandra Batowskiego.

15) *Dzieła Jana Kochanowskiego. Z popiersiem autora, w Lipsku u Breitkopf i Haertel. 1835. Tomikow III.* 16 str. 212, 232 i 292. (*Wydanie nowe Jana Nep. Bobrowicza, jako tomik XIV. XV. i XVI. Biblioteki kieszonkowej Klassyków Polskich.*

T. I. Wiadomości o życiu Jana Kochanowskiego — Janowi Myszkowskiemu Kasztelanowi Zarnowskiemu Jan Januszowski, datt. w Krakowie 12. Grudnia 1585. — Pieśni ksiąg czworo. Pamiątka Janowi Tęczyńskiemu. T. II. Psałterz Dawidowy części pięć.

T. III. Satyr. Monomachia Parysowa z Menelausem. Odpraw a Posłów Greckich. Szachy. Proporzec albo hołd Pruski. Rozmaite poemata Jana Kochanowskiego: Dziewosłąb. Dryas Zamechska. Zuzanna. Broda. Marszałek. Zgoda. Epithalamium na wesele Krzysztofa Radziwiła. 1578, 27 Julii. Phaenomena. Rotuły Mikołaja Kochanowskiego. Pisma prozaiczne Jana Kochanowskiego. O pijaństwie. Wzór pań mężnych. Wróżki. O Czechu i Lechu historya naganiona. Wykład cnoty. Fragmenta abo pozostałe pisma Jana Kochanowskiego z przedmową Jana Januszowskiego do Jana Firleja Podskarbiego koronnego — Dan w Krakowie 20. dnia czerwca r. p. 1590. Fraszki Jana Kochanowskiego. (Niektóre z tych fraszek zbytnią wol-

nością wyrazów tchnące, w wydaniu niniejszem opuściłem. Sądzę, iż tą wyrzutnią, sława autora najmniejszego uszczerbku nie poniesie. Przypisek wydawcy). Opuścił zatem następujące: O żywocie ludzkim. Sen. O zazdrości. Do paniej. W ks. II. Do dziewki. O starym. Do fraszek. Do Josta. Na ś. ojca. O gospodyniej. Na ucztę. Do Petriła. W ks. III. Na lipę. O łaziebnikach. O kapłanie. O koźle. Gadka — i gwoli dobrym towarzyszom 8 fraszek.

16) Nowa Biblioteczka poświęcona dzieciom i młodym panienkom przez Autorkę Pamiątki po dobrej Matce (Tańską). Tom I.—IV. w Wrocławiu, nakład. Zygm. Schlettera. 1838—1839. 16. Próbki dobrey litteratury wieku szesnastego.

T. II. o str. 201 obejmuje: *Pisma wierszem i prozą Jana Kochanowskiego.* Wiadomości o pismu i o dziełach. Wyjątki z pism wierszem i prozą J. Kochanowskiego wydanych razem w Krakowie 1585 przez Jana Januszowskiego.

Cztery księgi pieśni: Szacunek dobrey żony. Z okoliczności wezbrania rzeki Wilny, opiewa potop. Źle dobijać się przyjaciela. Modlitwa o deszcz. Pochwała znakomitszych królów Polskich. Dobrodziejstwa Boga. Do zdrowia. Pociecha. Do Arcybiskupa NN.— Pieśń Świętojańska o Sobótce. Do snu. Cena przyjaciół.— Na lipę w Czarnolesie. Muzom! Threny. Cztery poezye J. Kochanowskiego. Ułamek z Muzy. Odprawa Posłów, wyjątek. Wyjątek z Szachów. Przygoda Midasa (z Dziewosłęba). Psałterz Dawida w 5 księgach, Sześć psalmów 90. 96. 104. 113. 128. 133. Fraszki J. Kochanowskiego. Do gościa. Na swoie księgi. O żywocie ludzkim. Na niesłowną. Na Mateusza. O Staszku. O miłości. Epitaphium Sobiechowi. Na fraszki. O Bekwarku. Do Hanny. Do tejże. O Rzymie. Na most Warszawski. Na lipę. Do sąsiada. O Necie. Na dom w Czarnolesie. Do gościa. Nagrobek koniowi, Nagrobek Gąsce. O fragmentach. Wyjątki z pism prozą Jana Kochanowskiego: 1. ze Wzoru pań mężnych: o Kammie. 2. kilka apophtegmatów czyli anekdot. 3. Rzecz przy pogrzebie brata Kaspra Kochanowskiego. Dodatek do wyjątków z poezyj Kochanowskiego kilka urywkowych wypisów. Spis wyrazów i sposobów mówienia przestarzałych z poddaniem nowego, lub wykładem dawnego.

Proporzec.

Proporzec albo Hołd Pruski Jana Kochanowskiego (kolumna) *W Krako. w Drukarni Łaza. Roku Pańskiego 1587.* 4. str. 16. sig. A2—B3. Tytuł w rameczkach. Na str. 3. sig. A2: Jego Mści Pana Stanisławowi Mińskiemu z Mińska, etc. Panu memu miłościwemu: wierszy 36.

„Śliczna Pieris (ktora pierwsze rymy moie
Fortunie niech zaczyna:) wielkie łaski twoie
Każe wdzięcznie wspominać: etc.

kończy:

„Z temi syę ia chcę stawić, na to pioro swoie
Sposabiać, by umiało sławić imie twoie.

W. M. mego miłościwego pana naniższy sługa *Kristoph Kochanowski.* Na str. 5. Proporzec Jana Kochanowskiego. „Zacny koronny hetmanie" etc. 16 wierszy kursywą, druk. gockim (do Mikołaja Sieniawskiego wwdy oraz ruskiego, który podczas sejmu lubelskiego 1569 umarł, mając lat 80. Nieś. IV. 86.) Egzemplarz tego wydania jest w bibl. Ossolińskiego we Lwowie.

Według Leona Borowskiego (Album liter. Wojcickiego I. 262.) Proporzec Kochanowskiego miał wyjść osobno w r. 1569. Byłoby rzeczą nader pożądaną, gdybyśmy mogli mieć dokładniejszą o tem wydaniu wiadomość. P. Przyborowskiemu (Wiadom. 77) wydanie z r. 1587 było nieznane.

Wrożki.

Wróżki Jana Kochanowskiego. (kolumna) *W Krako: Drukarni Łázá. Roku Pańskiego 1587.* 4. (w rameczkach) od str. 16—41. Sign. C2—F.

Na odwrotnej stronie wiersz: sześć strof czterowierszowych.

„Nie frasuj sobie, Mikołaiu, głowy,
Kto ma być krolem: iuż dekret gotowy i t. d.

Na str. 17. C2. Jaśnie Wielmożnemu Panu a Panu, Jeo Mści Panu Jędrzęjowi Hrabi na Tęczynie, Wojewodzie Krakowskiemu etc. Jan Januszowski Lazarzowic służby swe naniższe, w miłościwą łaskę zaleca.

„Wiedząc, *in turbulentissimo hoc rerum omnium statu,* Jaśnie Wielmożny a mnie miłościwy Panie, że nietylko wszytka rzeczpospolita krześciańska, ale y miła oyczyzna nasza, któreyeśmy wszyscy wiele powinni, *turbine et procellis undique agitatur*: a boiąc syę, byśmy zaś y sami sobie, y iey w czym winni niezostali, tę małą wróżkę Jana Kochanowskiego onego wielkiego, ktorego nam śmierć żałośna dłużej zayźrzała, a tym żałośniejsza, że y iedynego posthuma za nim porwała, posyłam W. M. memu Miłociwemu Panu, jako *patri patriae, et legum paternarum custodi vigilantissimo*: Widząc że po wielkiey części czasowi teraźnieyszemu służy: aby częścią przypatrować syę wszyscy mogli, przyczynie upadku tey miłey oyczyzny naszey: częścią też jeśli być może *inclinatam et pene cadentem patriae fortunam, rationibus et consilijs salutaribus* ratowali, a temu wczas zabiegali, by to *incendium armorum*, które *passim* po wszystkim krześciaństwie sye roznosi, do Polski też pożarem jako nieprzyszło: a osobliwie, aby *defuncto uno*, tym rychley *vicem illius expleat alter*: gdyż, jeśli w czym, tedy *in principis et ciuium incolumitate Reipub. salus consistit.* Proszę tedy aby W. W. moy miłościwy Pan tym bezpieczeństwem moim nieobrażając syę, tę zabawkę maluczką ktorą posyłam, z miłościwą łaską przyjąć, y mym Miłościwym Panem y obrońcą być raczył: ktorego Miłościwey łasce y obronie pilnie syę zalecam. Dat: w Krak. 15 dnia maja 1587."

Przemowa ta zajmuje jedną kartę, i pisana jest w czasie zamieszek krajowych z powodu obioru króla, po śmierci Stefana. Druk gocki bujny, tak zwany *Cicero.*

Zdaje się, że liczbowanie i signatura są dalszym ciągiem „Proporca" wydanego w tejże drukarni i tegoż roku.

Egzemplarz dobrze zachowany znajduje się w bibliotece Ossolińskiego we Lwowie.

Załuski (Bibl. Poet. Polon. (p. 50.) przytacza to wydanie i dodaje: „Extat in Jan Kochanowski ed. 1587 et 1639 pag. 175."

O Czechu i Lechu.

Jana Kochanowskiego O Czechu i Lechu historia naganiona. Ktemu, o Cnocie, y o sprosności pijaństwa. (kolumna) *W Krakowie, z Druk. Łaz. Roku Pańskiego 1589.* 4. Ciij. czyli arkuszy 3.

Na drugiej karcie, A2. Jego M. X. Adamowi Dzierzanowskiemu Kanonikowi Warszawskiemu etc. Jan Januszowski służby swe zaleca. „Jest temu coś blisko czterech lat, M. X. żem onego po wszem świecie sławnego, y w godność dzielnego, Jana Kochanowskiego, poety polskiego, rzeczy pisanych po części był między ludzi wydał: Teraz iż się iescze cokolwiek fragment iego zebrało, iako namnieysza rzecz iego godna świata y piastowania ludzkiego, tak to cokolwiek iest, bez grzechu zakryćby człowiek nie mógł. Przyczyny nie kładę dla czego, bo każdy kto go za żywota znał, albo y teraz kto pisma iego pozostałe czyta, łacno wszystkiego dóyść może: czego y głosy ludzkie, iż ieden takowy czasów swoich poeta był w Polscze, łacno podeprzeć mogą. O W. M. to rozumiem, iżeś mu się W. M. sam dobrze przypatrzył, naonczas gdy z wuiem W. M. niemniey w godność. w sławę y w zacność zawołanym J. M. X. Andrzeiem Patricym Nideckim, pamięci świętey Biskupem Inflantckim, etc. we Włoszech w towarzystwie, abo śmieley mówiąc: mało nie iako brat z bratem doma żyiąc, wszytkie secreta ingenij z sobą communicowali, y jeden nad drugiego, czemum się sam często przysłuchał y przypatrzył, nie mieli, ani mieć chcieli rzeczy swych censora wiernieyszego y przednieyszego. A nie dziw też: pospolicie bowiem równy równego szuka sobie: gdyż nieuymując nic inszym, byli *in rei veritate* dwoie lumina zacne korony Polskiey. Jednak żywszy za żywota z sobą, bez siebie długo żyć potym niechcieli, po sobie zostawiwszy *nomen immortale* takowe, iż ich też wieki żadne zetrzeć nie będą mogły. O X. Biskupie nie mówię, który, acz za żywota swego niemało rzeczy ważnych wydał, ale y po zeszciu iego, ile rozumiem, W. M. sam iako własny y rodzony siestrzeniec jego, a co więtsza, *successor* iedyny, tak dzielności y pism pozostałych, ako y wszytkich fortun iego, niezaniechasz, aby *secreta ingenij* iego mole psować, albo prochem w kącie leżąc, zagnić miały: gdyż, ile baczę, nieupośledził pan Bog baczeniem i szczęściem takim, iakim inie tylko imię nieboszczyka Wuia swego, ale y swoje podeprzeć, y do potomnych łacno podać będziesz mogł y umiał. Ale mowiąc o panu Kochanowskim, ponieważ rzeczj iego ręku mych doszły, ile mi czas y *curta suppelex domestica* dopuszcza, iedne teraz wydaię: drugie też nie długo da Bog wydam. Pomniąc tedy M. X. na ono towarzystwo y miłość onę, która była między niemi za żywota: ktemu też będąc wdzięczen łaski W. M. którą przeciwko sobie, mimo

zasługi moie doznawam, niemaiąc czym inszym oddać, te kilka kart pism Jana Kochanowskiego do rąk W. M. posyłam: częścią na znak powolności mych: częścią też aby u W. M. była pamięć onego towarzystwa Wuia W. M. z panem Kochanowskim: częścią tesz abyś W. M. był mym M. panem do końca. Przyymiesz tedy W. M. z łaską odemnie dotąd, aż się da P. Bog służby moje do czego godnieyszego przydać W. M. będą mogły. Z Krakowa 4. dnia czerwca M.D.LXXXIX (1589)."

Na odwrotnej stronie trzeciej karty, A3, „Omen J. Kochanowskiego" 12 wierszy. Na czwartej karcie: „O Czechu y Lechu historia naganiona" zajmuje spełna kart trzy, do Sig. Biij: druk gocki. prozą. Na siódmej karcie, Biij: „J. Kochanowskięgo Wykład Cnoty" zabiera 2 karty.

Na 9 karcie, C. „Iż pijaństwo iest rzecz sprosna, a nieprzystojna człowiekowi. J. Kochanowskiego." 2 1/2 karty prozą. „Źle dopijać syę przyjaciela." „Pełna prze zdrowie." „Przymowka chłopska." Te trzy wiersze drukowane mniejszym nieco drukiem, zajmują 1 1/2 karty.

Jest to pierwsze wydanie. Egzemplarz znajduje się w bibl. Ossolin. we Lwowie.

Fragmenta.

1) *Fragmenta albo pozostałe pisma Jana Kochanowskiego* (kolumna). *W Krakowie, w drukarni Łazarzowey, Roku Pańskiego, 1590.* 4. Str. 54. *2.* Sig. Aij—Giij. Druk gocki. Tytuł w ramkach szerokich.

Na str. 3. „Wielmożnemu Panu a Panu Jeo M. P. Janowi Firleiowi z Dąmbrowice, Podskarbiemu Koronnemu, etc. swemu M. panu. Jan Januszowski służby swe powolne w miłościwą łaskę zaleca.

Zatym, a day Boże, by sczęsnym, W. M. mego M. Pana wstępem na Podskarbstwo Koronne, widząc wiele ich ktorzy witaią, szczęsnego y długiego życia winszują, poczty oddawają, y znaki poradowania wystawiają. Witam y ia też, winszuję, y z tą iaką taką pocztą stawiam się przed osobą W. M. mego M. Pana. Znak wprawdzie mały poradowania, ile na poyźrzenie: godny jednak ile rozumiem, równey ieśliż nie więtszey ceny z innemi, którzy albo od złota y srebra, albo więc od kleynotow drogich co oddawają. Pytasz W. M. co takiego? Kart kilka, nie owych malowanych, ale owych ktore się y J. M. Panu Woiewodzie Krakowskiemu, y W. M. mym M. panom podobały naonczas, kiedyście W. M. Obadwa przed Jędrzeiow, przed dwiema laty (1588) iadąc, zbiegłe przed powietrzem Musas liche moie, z miłościwey łaski swey nawiedzać raczyli: kart pisanych kilka pozostałych onego pamięci wiecznej *Kochanowskiego* Jana, które jeszcze dotąd świata nie widziały. Kochanowskiego mowię, ktory ile w swey professiiey, iż ieden taki czasow naszych był, poświadczysz y W. M. Sam, y dom wszytek zacny W. K. y Korona wszytka, nawet y postronne kraje, które ieśliż nie z twarzy, tedy go z godności znały. Wiem iż się godziło ie dawniej wydać, czegobym był y sobie sam życzył, kiedy W. M.

moy M. Pan wiedzieć raczysz, gdzie człowiek *velis fortunę in diuersos scopulos huc atq. illuc impellitur*, a pewnego portu dosiąc, y mocnego masztu uiąć się nie może, tam trudno inaczey. Nie omieszkało się iednak nic, a podobno na czas, aby przy skarbiech koronnych, y ten ostatni kleynocik skarbu Polskiego, był pod obroną W. M. Wprawdzie na niektorych mieyscach niezupełny, bom go niskąd dostać niemógł: ale a za kto u siebie zupełnie wszytko miawszy, do mnie poszle, tedyby się potym wszystko wcale wydało. W. M. tedy Moy M. Pan, przyjmiesz to, proszę, temi czasy z miłościwą łaską tą, ktorą y W. M. sam y dom wszytek W. M. był niekiedy łaskaw na samego authora, y na mię też niegodnego kiedyś sługę domu W. M. A zatym iako napilniey mogę, zalecam się do teyże łaski miłościwey W. M. mego M. Pana: Pana Boga prosząc, abyś W. M. w łasce pańskiey, sczęścien (?) skarby nietylko swemi, którémi łaska Pańska, natura, rozum, y sczęście samego W. M. y dom wszytek zacny y hoynie udarowała: ale y koronnemi długo dobrze szafować umiał, y stróżem ich dobrym bydź raczył. Dan z Krakowa 20 dnia Czerwca, Roku Pańskiego 1590."

Przedmioty w tym zbiorze zawarte, są następujące: Apophtegmata. Pieśni kilka (XI). Fragment. Do Jego M. X. Biskupa Gnieźnieńskiego. Kolęda. Do Mikołaja Firleja. Carmen macaronicum de eligendo vitæ genere. Na XII. tablic ludzkiego żywota. Na obraz Lukreciey. Na obraz Kleliey. Na mężną Telezyllę. Na most Warszawski. Fragment bitwy z Amuratem u Warny. Alcestis męża od śmierci zastąpiła. Przy pogrzebie rzecz (prozą). Epitaphium Kaspra Kochanowskiego Pisarza Sendomirskiego. Nagrobek Tęczyńskiemu. Smierci się nie bać, cnoty naszladawać. Fragment nagrobku Nagrobek I. II. III. Pieśń żałobna. Epitaphium. Na swe księgi, do Łaskiego."

Na ostatniej karcie łożnej: „Cum Gratia et Privilegio S. R. M. W Krakowie, w Drukarni Łazarzowey, Roku Pańskiego 1590" Ostatnia stronica biała.

Egzemplarz defektowy tego pierwszego wydania Fragmentów jest w bibl. publ. Ossolińskiego we Lwowie. Załuski (Bibl. Poet. Pol. p. 50) wspomina o niem.

2) *Fragmenta albo pozostałe pisma Jana Kochanowskiego. W Krakowie. W Druk. Łazarzowey. Bazyli Skalski, Roku Pańskiego, 1604.* 4. Str. 52. Sig. Aij—Gij. Druk gocki.

Egzemplarz dobrze zachowany widziałem przed r. 1848 w bibl. publ. uniwersytetu lwowskiego.

3) *Fragmenta albo pozostałe pisma Jana Kochanowskiego. W Krakowie, w Drukarni Łazarzowey, 1608.* 4. str. 51.—Załuski Bibl. Poet. p. 50.

4) *Fragmenta albo pozostałe pisma Jana Kochanowskiego.* (Winietka) *W Krakowie, W Drukarni Andrzeia Piotrkowczyka, K. J. M. Typogr. Roku Pańskiego 1612.* 4. Str. 43. Sig. A2—E4. Druk gocki.

Egzemplarz tego wydania jest w bibl. publ. Ossolińskiego i w bibl. hr. Wiktora Baworowskiego we Lwowie.

5) *Fragmenta albo pozostałe pisma Jana Kochanowskiego. W Krakowie, w Drukarni Andrzeia Piotrkow. K. J. M. Typographa, Roku Pańskiego, 1617.* 4. str. 43. Druk gocki.

Egzemplarz widziałem w bibl. hr. Tarnowskich w Dzikowie.

6) *Fragmenta albo pozostałe pisma Jana Kochanowskiego. W Krakowie, W Drukarni Andrzeia Piotrkow: K. J. Typogr. Roku Pańskiego, 1629.* 4. str. 44. Sig. A2—E4. Druk gocki. (Załuski Bibl. Poet. Pol. str. 50.)

Egzemplarz dość dobrze zachowany jest w bibl. publ. Ossolińskiego i w bibl. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego we Lwowie.

7) *Fragmenta albo pozostałe pisma Jana Kochanowskiego. W Krakowie, W Drukarniey Andrzeia Piotrkowczyka, K. J. M. Typogr. Roku Pańskiego, 1639.* 4. str. 43. Dr. gocki. sig. A2—E4.

Egzemplarz bardzo piękny niniejszego wydania posiadam w moim księgozbiorze; jest także w bibl. hr. Tarnowskich w Dzikowie.

Załuski wspominając o tem wydaniu (l. c.) powiada: In hac. Ed. deest Dedic.

Nowy karakter Polski.

Nowy karakter Polski z Drukarnie Łazarzowey: y Orthographia Polska: Jana Kochanowskiego. Jeo. M. P. Łukasza Gornickiego, etc. etc. Jana Januszowskiego. Roku Pańskiego 1594. 4. A—H. czyli arkuszy 8. Całe dzieło w szerokich ramkach.

Na odwrotnej stronie karty tytułowej: Do łaskawego Czytelnika J. J*(anuszowski)*.

„Podobnoć syę godiło kożdą Orthographią wydać ossobno: ale iż iedna materia, y iedneyże recy służy, choć rożny h osob, zdało mi syę dróżniey nowym pismem wszytko wespół wydać. Nic iednak tym żadnemu nieuymuię: owszem co cyiego iest, cale zostawuię. Rozsądkom tylko ludkim, aby tym prędey wszytko na oko bacyć mogli, i karakterowi nowemu folguię. 1)

Na drugiej karcie. „Wielmożnym swym M. Panom, Jeo. M. Panu Hyacintowi Młodzieiowskiemu z Młodzieiowic, Podskarbiemu Nadwornemu Koronnemu, Piaseckiemu, Krzeszowskiemu etc. Staroście: y Jeo. M. Panu Mikołaiowi Koricińskiemu: Zupnikom Krakowskim, etc. Jan Januszowski służby swe powolne w miłościwą łaskę pilnie zaleca. Dat. w Krakowie 24. Maij 1594.

„Już temu lat siedmnaście (1577) moi Panowie, iako puściwszy się dworu, u ktoregom lata przeszłe swoje trawił: — — usiadłem na oyczystey roli: nie abym próżnował — — ale abym żywot skromny wiodąc — — pensum swoje, panu Bogu naprzod y kościołowi iego. oyczyznie potym, ktorey wszyscy wieleśmy powinni, tym spokojniej oddać mógł. Gdzież bowiem lepiej? Z czym iakom się przed onym wieczney pamięci y nieśmiertelney sławy Krolem wielkim Ste-

1) W oryginale zamiast *dz*, *rz*, *cz*, stoi *d*, *r*, *c*, ze znakiem do przecinka podobnym pod literą. Przyp. Wyd.

phanem, y przed inszemi często a gęsto ustnie y listownie opowiadał: wiele takich co o tym wiedzą: W. M. też mym M. Panom tak rozumiem nie tayno. Dotąd co się czyniło, acz nie wiele, tyle przedsię, ile lata, siła i szczupłość dopuszczały, y czego się z naszych, skromnie mówiąc, *quotusquisque* jako korona, nie ważył. Rzeczy same świadczą. Był animusz do więtszych, bydźby mógł y iescze: ale na morze kto bez remow? Pokazowałem, że priuatę facultates nie wystarczą; zbierałem numina wszystkie: szukałem y używałem dróg rozmaitych do poparcia rzeczy, aż y do obrazy. Y mamli prawdę zeznać, były z obu stron wielkie pobudki: jedno cóż potym, różne sobie barzo. Ja bowiem w nadzieię otuchy w rzeczach postępuiąc, numina zasię, co było z moią szkodą, wiele pretenduiąc. Czas potym iako śnieg taie: animusze też ludzkie do godziny nietrwałe: a gdzie iescze wiatry sporne wioną, człowiek zawisny przystąpi: co tam bywa? Tu iako w inszych rzeczach, tak y w tym skromny będę. *Commune* to bowiem *malum* wszystkich, co oyczyznie wiernie służą. To iedno rzekę, krzywda a krzywda znaczna barzo boli, y boleć poki człowiek żyw musi: boli opaczne niż jest rozumienie y udawanie: bolą ludzie dobrego swemu zawiśni: bolą nawet serca maiętności cudzey chciwe. Przychodziło bowiem po kilkakroć iuż iuż do odmiany, a do odmiany znaczney: y mała niedostawało mowić z Belizariuszem, *Da obulum viator Janussovio, quem invidia multavit non culpa.* Łaska pańska iednak, która niewinne zawsze dźwiga: łaska J. O. książęcia Jeo M. X. Kardinała Radziwiła, Biskupa Krakowskiego, etc. łaska mowię mimo wszystkie zasługi znaczna: łaska potem JW. Grabie Jego M. X. Hieronyma z Rozdrażewa, Bispupa Kujawskiego etc. potężnych y czuynych pasterzow kościoła bożego, a miłośników wielkich oyczyzny swojey, iakokolwiek zatrzymały: zatrzymała miłość ku oyczyznie y ku kościołowi Bożemu: zatrzymały nawet zaczęte *studia* y *conatus* wielkie kościołowi Bożemu y oyczyznie potrzebne, ktore *proh dolor*, w kącie odłogiem leżą. Takci iest, rolą domową każdy orze, y żywność, choć nie bogatą, uczciwą przedsię z niey mieć może. Ale gdzie częste grady przechodzą, rdza gesta padnie, zwłascza na nowinie, kto tam nie szwankuje? Teraz moi wielce M. Panowie, widząc że czas bieży, odmiany też na świecie skore i gwałtowne, a co więtsza szkodliwe, by snadź nie powstała burza iaka, a z pola wszystkiego nie porwała, zwłascza gdyż iuż *Dominus posuit custodiam ori meo, et direxit pedes meos in viam pacis,* to com od kilku lat y daley myślił, y przecom wiele puścił mimo się: zdało mi się iuż daley nieodkładając, między inszemi rzeczami, mając ieszcze potemu rzemieślniki wydać przynamniey tę Polszczyznę nową, karakter dwoy Polski, ukośny y prosty, a przy nim y Orthographią Polską, karakter mówię Polski własny nie Niemiecki. Bo ieśliż ięzyki, Żydowski, Grecki, Łaciński, Włoski, Francuzki, Niemiecki, etc. maią w swym pisaniu karaktery swe własne różne od drugich: Polski czemuby mieć niemiał? Rzeczyć w prawdzie trochę nowe i niezwyczayne, potrzebne przedsię, y takie ktorych tak rozumiem y W. M. moi M. panowie sami, y innych bardzo wiele w koronie Polskiej

dawno mieć pragnęli. To najwiętsza, niewiem iako uydą. Wydawać bowiem rzeczy nowe y niezwyczayne, niebespieczno: wstępować też jednemu z wielą ich w szranki, co y lepsze broni y więtsze siły maią, y lepsze niż ia rozumieią, nie grzeczy: zwłascza, że u nas w Polsce iuż tak *proclamatum*, że ieśliż nie obcy, swoy nic nie uczyni, chociaśmy się y sami nie w Paryżu ale w Polsce rodzili. Jedno że zaś nie przystoi doma zalegać pola, szcęścia też skusić nie wadzi: Bog bowiem a natura, jako philozophowie mowią, a do tych experientią przyłożyć mogą, zwłascza, że przed laty w kancellariiey naprzód, potym w komorze krola ś. p. Zygmunta Augusta listy pokoiowe odprawuiąc, był to poniekąd sposób pisania mego. A też karakteru inszego do rzeczy nie upatruię. Otoż cokolwiek iest, bądź pochwały, bądź gańby godne, bez okrzyku przedsię, pod imieniem W. M. mych M. Panow, oyczyznie swey daruię: Jeśliże godne daru, za dar od niey wzięty. Wiem że niezrówna, a mniey iescze przerowna: wieczne przedsię za wieczne, mało też na wiele y sam pan Bóg przyymuie: za czasem, a kto wie, może podobno bydź co więcey, ieśliże zawisne fata niezayźrzą. Jakoż prawdę mowiąc, nie natym stanąć miało. Trzeba było jescze szęściorga pism drugich (inszych nie wspominaiąc) więtszych, średnich, mnieyszych: nawet y te same nie są ieszcze iako bydź miały tak wyprawne. Ale iako się rzekło, trudno na morze bez wiosła: a też na świecie rzeczy niezrazu zwykły do swey przychodzić perfectiiey. Ci co oyczyznę więcey niż priwatę miłuią a mogą: niech daley postąpią, zdali się wedle wzoru tego, albo niech uczynią co podobnego temu, Jam czynił com mógł: daley postąpić niedopuszczą siły. Oyczyzny proszę, by to z łaską przyjąć raczyła, y wdzięczną tego była. Proszę y W. M. Panów swych M. aby się W. M. tym bespieczeństwem moim obrażać nie raczyli, że to pod imieniem W. M. Oyczyznie podaię. Bo pod czyimżeby inszym? W. M. iednego serca iedney woley z sobą będąc, a wiedząc intentią moię, bydź rzecz oyczyznie potrzebną i ozdobną, gdyby się przenamniey te dwa karaktery wydały: szkodną zaś gdyby zaniechały: nie tylkoście mię W. M. perswaziami swemi, ale y rzeczą samą podeprzeć raczyli, abym to tym prędzey wydał: miłując bowiem W. M. oyczyznę swoję, y dla niey prac żadnych, trudow, utrat nieżałuiąc, prze co też niepoślednie mieysca w oyczyznie W. M. zastępować raczą, y za czasem da pan Bog wysszych doydą, miłuiecie też W M. ozdobę y dobro iey, y drugie W. M. do tego pobudzać raczycie. A pospolicie tak a nie inaczey w inszych królestwach rzeczy (takowe mówię, które co osobnego w sobie maią) nie same przez się, ale zawsze za podporą y sczodrobliwością krolow y książąt do perfectiey swey przychodziły y przychodzą. Tak o onych Robertach y Henrykach Stephanach w Paryżu słychamy, że ie krol Francuzki Henryk, ieśli się nie mylę wtory, do wydania karakterow Greckich z skarbu swego znacznie ratował. Tak y o onym w godność y w zacność zawołanym Manuciuszu w Weneciiey, że Piij V. Pontificis Max. liberalitate takim człowiekiem w tey professiiey urosł, że y u potomstwa iego, też niemniey godnego, tey łaski y sczodrobliwości, znaki wielkie dotąd się oka-

zuią. Tak y on za naszey pamięci Plantyn, któremu równia dotąd iescze nie widzę, y podobno tak łacno wieki nie uyźrzą, miał podporę od króla Philippa Hiszpańskiego, dwadzieścia y cztery tysiące koron. Inszych nie wspominam. Do tych przecie przyłożyć mogę, onego pamięci nieśmiertelney króla naszego Stephana, o którego łasce y intentiiey między inszemi y W. M. móy Panie Podskarbi wiedziałeś dobrze W. M. iaka była do poratowania rzeczy takich przykładem inszych pochopna: by była śmierć nieopowiedna (heu fatum Janussovij) tak prędko niezapadła: czego iasny argument był, one miłościwe y łaskawe przez listy wskazywania do mnie, one obtię, którê podawać Samże raczył: a osobliwie ono podarze maluczkie, o którym wiele ich wiedzą, które mi potym za zeszciem iego, nie bez żalu mego z garści iako spokoynemu wyięto. Z tych tedy miar, żeście W. M. moi M. Panowie mimo insze wszystki, u którychem się z tym kiedy opowiadał, mnie do wydania tych dwoyga nowych karakterów Polskich oyczyznie potrzebnych, y od wiela ich czekanych, powodem y podporą byli: słusznie y przystoynie też przez ręce W. M. oyczyznie teyże podane bydź mają. Słusznie y przystoynie osoby W. M. za to odemnie maią bydź uważone, a nie iedno odemnie, ale y od wszystkich tych, ktorzy tego dawno mieć pragnęli: nawet od wszystkiey oyczyzny y potomnych. Komuż bowiem inszemu iedno oyczyznie y potomnym to po nas zostanie? Godzi się każdemu dobremu na wzięte łaski y dobrodzieystwa pamiętać. choć podczas *liuoris labra, flabra* dziwne wieią: godzi się aby się tąż miarką odmierzyło iaką się co brało. Ufam łaskam, które namnieyszy y nawiętszy znacznie doznawa: ufam bacznym w rzeczach publicznych y priwatnych rozsądkom, ktorym wszyscy wiele powierzają. Ufam nawet miłościwey obietnicy W. M. żeście W. M. mieli bydź zawsze moimi M Pany. W nadzieię czego y to co iuż gotowego, y coby iescze za czasem bydź mogło: a przytym y sam siebie, y służby powolne swoie iako naypilniey mogę łasce W. M. mym M. Panom oddaię y zalecam. Dat. w Krakowie 24. Maij 1594.“

Na odwrotnej stronie tej karty:

Horatius. *Virtus recludens immeritis mori.*

Na następnej karcie: „J. Januszowskiego Wstępek do orthographiiey Polskiey, nowym karakterem Polskim ukośnym.“ Dalej „Orthographia tedy Polska rzędem obiecadła prowadzi się tym sposobem, karakterem ukośnym y prostym.“ *(Kochanowskiego)* i Januszowskiego). Potym „Obiecadło zaś y Orthographia wedle Jeo. M. Pana Gornickiego tak idzie. Januszowski: Obiecadło wedle mey Orthographiey tak idzie.“ Koniec. —

Fenomena.

Fenomena. 4. b. m. i r. Str. 30. z tablicą znaków niebieskich. Jest to tłumaczenie poematu Phænomena Aratusa przez *Jana Kochanowskiego.*

Carmen Macaronicum.

Carmen Macaronicum de eligendo vitæ genere. b. m. i r. 4. kart 4. (Zał. Bibl. Poet. Pol. p. 50).

PRZYPISKI WYDAWCY.

Podobizny znajdują się przy wydaniu przemyślskiem: 1) Szachów z r. 1585 u Macieja Wierzbięty, w Krakowie; rok i miejsce druku są zamieszczone na pierwszej stronie przedostatniej karty;

2) tego osobnego wydania Zuzanny, które opisane jest przez p. Przyłęckiego pod liczbą *a* str. 200.

3) osobnego wydania Zgody, które p. Przyłęcki opisał na str. 199.

4) Podobizna Proporca, z r. 1587 u Łazarza w Krakowie.

5) i 6) Podobizna Melodyj Gomołki, którą nam dał p. Przyłęcki. Zrobiono ją w Petersburgu staraniem ś. p. Księcia Henryka Lubomirskiego.

7) Wydanie wszystkich dzieł (Jan Kochanowski) z r. 1598 u Łazarza w Krak. (ob. na str. 221).

Biblioteka p. Pawlikowskiego, z Medyki do Lwowa przeniesiona, ma:

1) Fraszki, w Krakowie u Łazarza 1584, egzemplarz znacznie niekompletny, mający jednakże kartę tytułową, początek i koniec. Dokładam, że na tytule w słowie: *Kochanowskiego a* i *e* są kreskowane. Z tego wydania korzystaliśmy przy naszem;

2) Fraszki z r. 1612 u Piotrkowczyka. Egzemplarz dobrze zachowany, brakuje mu jednak str. 83, czyli ostatniej kartki;

3) Fraszki z r. 1639. Na stronie tytułowej jest obwódka składająca się z podwójnych *lenii* do koła, podobnie jak w wyd. z 1629. jednakże pionowe *lenie* w wyd. 1639 przechodzą ku dołowi aż za poprzeczne, między któremi znajduje się miejsce i rok druku — przeciwnie w wyd. 1629 zwierają się, zaczem w niem jest o jedną poprzeczną lenię więcej. — Nadto w wyd. z r. 1639 na stronie tytułowej i odwrotnej znajdują się liczby 1, 2 u góry; czego w wyd. z 1629 niema, bo paginatura oznaczona dopiero od pierwszej strony drugiej karty A 2. Prócz tego w wyd. 1629 sig. A2. str. 3. u dołu znajduje się pod lenią równolegle z sygnaturą łacińskiemi literami: *O ży*, — przeciwnie w wyd. z 1639: *O żywocie*, drukiem gockim. Prócz tego na stronie tytuł. jednego i drugiego wydania winietki się różnią. W wyd. z 1629. str. 3. syg. A2 Fraszek Jana Kochanowskiego Księgi pierwsze *a* niema kreskowanego, a *s* w słowie *księgi* kreskowane. Przeciwnie w wyd. z 1639 w temże samem miejscu *Fraszek Jana Kochanowskiego Księgi I.* jest *a* kreskowane, *s* niekreskowane, a liczba rzymskim znakiem wyrażona; znajdą się i inne odmiany. Egzemplarz doskonale zachowany.

4) i 5) W tejże bibliotece znajdują się dwa wydania Psałterza z r. 1606 u Łazarza w Krakowie. Zaraz na karcie tytułowej jest

w wyd., które ma po słowie *goni* str. 3. syg. *Aij* niby poprzeczny znak zapytania bez kropki, znajduje się na karcie tytułowej pod drzeworytem: *Wszystko pod rozsądek kościoła* i t. d. mówię wyraźnie: *Wszystko.* W wyd., które na str. 3. zamiast powyżej wymienionego znaku ma w temże samem miejscu znak inny, do kwiatka podobny, znajduje się pod drzeworytem *Wszytko*, pod rozsądek i t. d., mówię wyraźnie: *Wszytko.* Prócz tego są i inne odmiany w ciągu dzieła, niedozwalające mieć obu wydań za jedno. Oba wydania jak najlepiej zachowane;

6) Psałterz z r. 1610 w Krakowie u Piotrkowczyka. Egzemplarz dobrze zachowany.

7) Psałterz z r. 1617., u Piotrkowczyka w Krakowie; bez początku aż po str. 9.

8) Psałterz z r. 1629, w Krakowie u Piotrkowczyka; egzemplarz zupełny.

9) Psałterz z r. 1641, także u Piotrkowczyka. Na przedostatniej stronie tego wydania pod rejestrem: Cum Gratia et Privilegio S. R. M. Pod poprzeczną lenią: W Krakowie. W drukárni Andrzeiá Piotrkowczyká. Królá J. M. Typográphá, Roku P. 1641. Egzemplarz pięknie zachowany.

10) Jan Kochanowski z r. 1617 u Piotrkowczyka. Egzemplarz dobrze zachowany.

11) Jan Kochanowski z r. 1639. u Piotrkowczyka. Po str. 36 zamiast 37 jest mylnie str. 33; potem w porządku 38. Po str. 184 w porządku idącej następuje mylnie 285, poczem znowu w porządku 186. Po str. 230 mylnie 213, poczem w porządku 232. Po stronie 248 mylnie 256, poczem znowu w porządku 250. Po str. 304 następuje mylnie str. 205 i mylka się ciągnie aż do końca. Egzemplarz bardzo dobrze zachowany.

12) Fragmenta z r. 1639. Opisane u p. Przyłęckiego str. 235. Egzemplarz bardzo dobrze zachowany.

W bibliotece przemyskiej g. k. kapituły znajdują się następujące wydania dzieł naszego autorá:

1) Fraszki z r. 1604 w Krakowie. W egzemplarzu brakuje od 125. strony. Na tytule stoi *Bázyli skalski* (sic). Opisał p. Przyłęcki, obacz strona 219.

2) Fraszki z r. 1629. Opisał p. Przyłęcki na str. 220. Egzemplarz dobrze zachowany.

3) *Psałterz z r. 1617.* u Piotrkowczyka w Krakowie. Opisany ten Psałterz przez p. Przyłęckiego na str. 216. Tytuł, oprócz miejsca i roku druku, także drukarza, po łacinie. Na jego odwrocie nadpis do Piotra Myszkowskiego i 16 wierszy łacińską kursywą. Nadpisy w ciągu dzieła także pismem łacińskiem. — Egzemplarz wcale dobrze zachowany.

4) Jan Kochanowski, w drukarni Łazarzowej, Bazyli Skalski; druk. 1604. w Krakowie. Wydanie to opisane przez p. Przyłęckiego na str. 224. Na tytule znajduje się kolumna (nie herb tego nazwiska). Na str. 3. syg. (:)ij po *z Zebrzydowic* następuje bezpośrednio: *Wojewodzie Generalowi* (sic) *Krakowskiemu* i t. d. —

W egzemplarzu tym brakuje tablicy po dedykacyi przed Fenomenami; widać jeszcze, że ją wydarto.

5) Jan Kochanowski, w Krakowie u Piotrkowczyka r. 1629.— Egzemplarz dosyć dobrze zachowany. Opisał to wydanie p. Przyłęcki str. 226.

6) Fragmenta r. 1604 w Krakowie. Na tytule kolumna. Egzemplarz dobrze zachowany. Wydanie to opisał p. Przyłęcki str. 234.

7) Fragmenta z r. 1629. Opisał p. Przyłęcki str. 235. W egzemplarzu brakuje od str. 43.

Wspomnieć wypada, że, gdyśmy z uprzejmości p. Mieczysława Pawlikowskiego wymienionych wydań do użytku dostali, mogliśmy już tylko korzystać cokolwiek z najdawniejszego wydania Fraszek, z Psałterzów i Fragmentów.

O wydaniu Mostowskiego wypada nadmienić, że portret na czele umieszczony ma bydź Piotra, nie Jana Kochanowskiego. — Z tego powodu też daliśmy do odrobienia w Lipsku dla wydania naszego wizerunek Jana Kochanowskiego, który znajduje się ryty na stali w znamienitym zbiorze po ś. pamięci Gwalbercie Pawlikowskim, a dziś jest własnością syna, o którym z pewnością rokować można, iż skarby naukowe, które ojciec jego zgromadził, starać się będzie wszystkiemi siłami zbogacać.

O wydaniach Jana Kochanowskiego, które mieliśmy pod ręką, powiedziawszy, co na siebie naszą uwagę zwróciło, mamy sobie za obowiązek przytoczyć następujący siedmiowiersz, który dosotojny Józef hr. Załuski, jenerał byłych w. p. za twór czarnoleskiego poety poczytuje:

Stanisławie!
W naszym stawie
Na Baryczy
Ryb nie zliczy;
Złączcie z naszą
Wina flaszą
Rybę waszą!

W liście łaskawym, wystosowanym do wydawcy, dodaje p. Hr. te słowa: „Ja to zaproszenie na obiad pamiętam od najmłodszych lat, i mocnobym się mylił, gdyby takowego niebyło w starej edycyi, którą posiadałem przed r. 1831. Jednakże szukaliśmy tej fraszki z Wnym Augustynem Bielowskim dyr. bibl. Ossolińskich ,a to z powodu wyrazu w Lindem *barycz*, i nie znaleźliśmy — lecz przyznać trzeba, że nie mieliśmy na to dostatecznego czasu.“

Kto niema sposobności widzenia dawnych wydań Jana Kochanowskiego (a trudno o to, aby kto mógł zgromadzić wszystko i na jednem miejscu mieć pod ręką), niechaj koniecznie czyta dzieło p. Przyborowskiego, które już wymienił p. Przyłęcki w rozprawie swojej. Ważne ono i ztąd, że zwraca uwagę czytelnika na język wieszcza w stósunku do cerkiewnego. Ważny to dla nas krok na polu filologicznem, wszakże do znamienitych wynikłości aż ten dójdzie, kto naprzód porównawszy staropolski język we wszystkich je-

go znaczniejszych zabytkach, porówna go także z dzisiejszym ludowym naszym własnym, równie jak z zabytkami staroczeskiego języka i z mową ludu ruskiego, w której dzisiaj jeszcze znajdą się formy, jakich piśmienne dzisiejsze języki wcale nieznają.

Aby ważne słowo uwagi badaczów nieuszło, przytaczamy tutaj, co powiedział p. Lucyan Siemieński w swoim *Przeglądzie Piśmiennictwa* (miesięczny Dodatek do Czasu, Rok II. Zeszyt XIV. Luty. 1857. str. 426): „W niewyrobionych jeszcze językach było coś, co miało analogię z homeryczną lub biblijną prostotą. Na dowód weźmy jeden ustęp z Iliady, przełożony przez Jana Kochanowskiego; o ileż on bliższy swego wzoru od późniejszych z przeszłego wieku tłumaczeń! Jeżeli czego żałować, to że Kochanowski niedokonał całego przekładu Iliady, nie już rymem, bo ten widocznie mu zawadzał i plątał potężność opowiadania, ale wierszem białym, użytym tak szczęśliwie i wzorowo w Odprawie Posłów. Spokój, powaga, zwięzłość i dosadność słowa, a nadewszystko to odgadnienie greckiego ducha, którem Kochanowski wyprzedził wszystkich nowożytnych pisarzy, co go odgadnąć usiłowali, zgoła te nieoszacowane w tłumaczu przymioty, mogły przyczynić się do prawdziwego wzbogacenia naszej literatury przekładem, któremuby nieznalazł równego w żadnym jezyku. Kochanowski, prawdziwy twórca poetycznego naszego kodeksu, miał już przeczucie pieśni gminnej, jak tego ślad zostawił w *Świętojańskiej Sobótce*; był więc w części panem tajemnicy osłaniającej mu zagadkę wieków Iliady i Odyssei.“

Błędy drukarskie w przyzwoitem miejscu wykazane będą.

SPIS.

	strona
Psałterz Dawidów	3
Część pierwsza	3
„ *wtóra*	41
„ *trzecia*	71
„ *czwarta*	88
„ *piąta*	106
Fragmenta	140
Carmen macaronicum	149
Wzór pań mężnych	153
Wróżki	156
O Czechu i Lechu	167
Wykład cnoty	170
O pijaństwie	171
Ortografia polska	173
Przedmowa J. Januszowskiego do wyd. J. Kochanowskiego z r. 1585.	
Fragmenta albo pozostałe pisma	180

Dodatek:

Żywot i pisma J. Kochanowskiego przez Stanisława Przyłęckiego	187
Przypiski wydawcy	239

W Krákowie/Roku 1564.

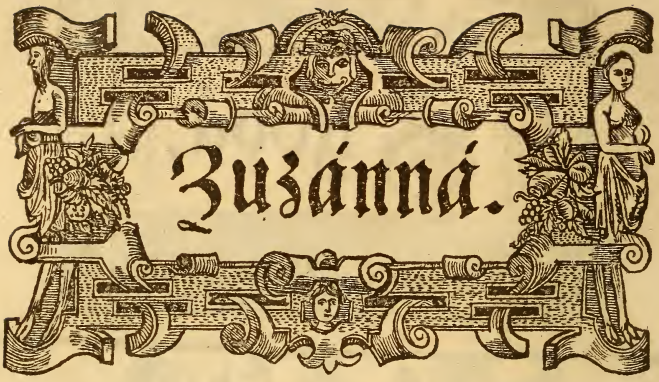

Jana Kochanowskiego.

Szachy.

Jana Kochanowskiego.

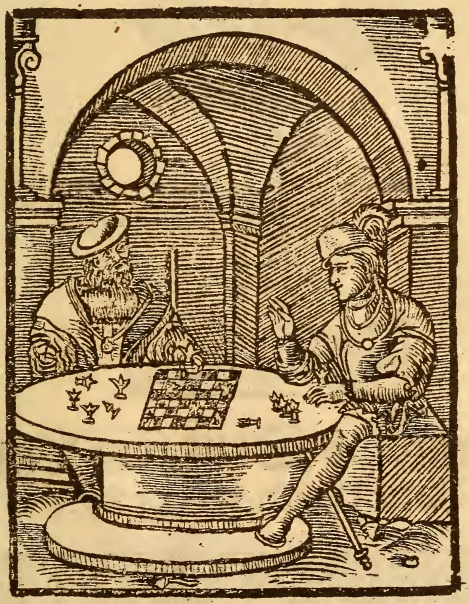

PROPORZEC
Albo Hółd Pruſki
IANA
KOCHANOWSKIEGO.

W Kráko. w Drukárni Lázá.
Roku Páńſkiego 1587.

IAN
HANOWSKI

Na

KRAKOWIE

ukarni Lázárzowey

w 1598.

MELODIÆ

Na Pſalterz Polski; przez Mikołáiá Gomolke vczynioné.

W Krákowie

W Drukarni Lazarzowéy: Roku Páńſkiego 1580.

IAN KOCHANOWSKI

W KRAKOWIE

w Drukarni Lázárzowey

1598.

qui non

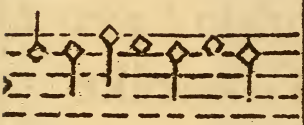

Ani stóp swoich torem

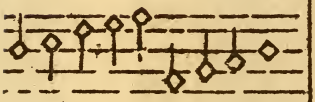

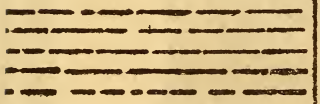

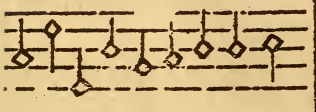

WIADOMOŚĆ

O ŻYCIU I PISMACH

JANA KOCHANOWSKIEGO

SKRÉŚLIŁ

Józef Przyborowski,
Nauczyciel przy Gimnazyum Św. Maryi Magdaleny w Poznaniu.

Πείθεσθαί γε μὴν οὐ παντάπασι ὀφείλω.
HERODOT VII, 152.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.
1857.

Melodie Psalmów.

PSALM I Beatus vir qui non

CAN

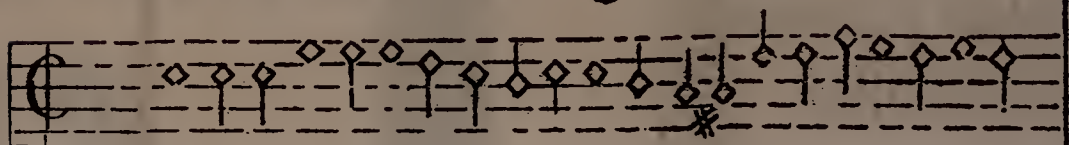

Szczęśliwy który nie był miedzy złemi w radzie/Ani stóp swoich torem

ALT

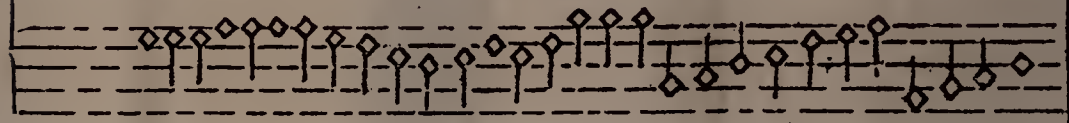

TE

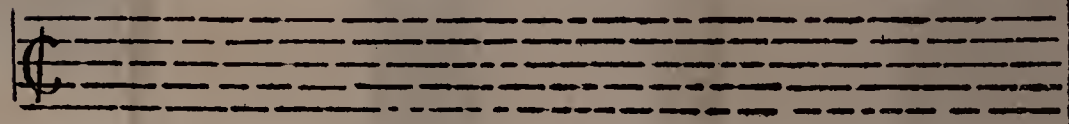

BAS

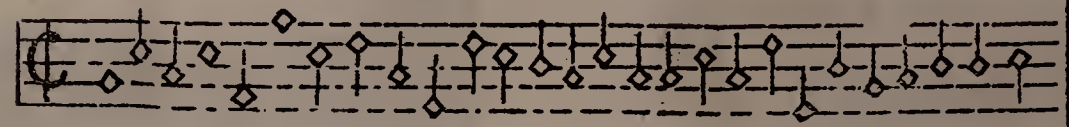

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

PRZEDMOWA.

Niegdyś, będzie temu lat dziesięć, bawiąc na naukach w Wrocławiu porównywałem wydanie lipskie Jana Kochanowskiego z wydaniami drukarni Łazarzowéj znajdującemi się tamże w bibliotece uniwerzyteckiéj. Zamyślałem już wtenczas przywrócić piérwotną postać płodom tego pisarza, lecz prędkom téj myśli odbieżał, bo i mnie czem innem zaprzątać się było trzeba, a i o nakładcę było trudno. Mówiono téż wkrótce potém o taniém wydawnictwie klasyków polskich i o szczodrobliwości, z jaką na nie przeznaczono sto tysięcy złotych polskich; ta okoliczność uleczyła mnie zupełnie z szału wydawnictwa, gdyż spodziéwałem się po innych tego, do czego samemu na czasie nieco zbywało. Tymczasem szczęśliwa myśl taniego wydawnictwa odłożoną została na późniéj, bodaj nie na zawsze, a i mnie nie tak prędkoby się było przypomniało moje wydawnictwo, gdyby mnie nie był przebudził Psałtérz Kochanowskiego, którego najdawniejsze wydanie na gwiazdkę w roku 1854 u antykwarza zakupić się udało. Odtąd na nowo zająłem się przeziéraniem tekstu Kochanowskiego. Niebawem wielce zasłużona księgarnia J. K. Żupańskiego postanowiła wydawać pisarzów zygmuntowskich z tekstem poprawnym. Mnie dostał się Kochanowski: zadanie bardzo chlubne, ale

tym trudniejsze, bo pracują nad niém równocześnie na wszystkich krańcach naszéj ziemi, a oczekiwania są wielkie. Przyszło nawet pomiędzy pracującymi nad Kochanowskim, piérwszemu wystąpić i występuję bez wahania się, bo mam to przekonanie, żem zrobił, ile było w méj mocy. Karczowałem pole nietknięte prawie; co krok trzeba było zbijać mylne dotychczasowe mniemania, a ztąd zakradł się do méj pracy, mimo méj chęci, miejscami ton polemiczny, który radbym usprawiedliwił zaręczeniem, że nie powodowały mną żadne niechęci osobiste, lecz li tylko miłość prawdy. Wszakże lepiéj podobno w dobréj wierze powiedzieć prawdę, aniżeli milczeniem uświęcać ustérki lub, co gorsza, schlebiać wbrew przekonaniu, i palić kadzidła na ółtarzach w ostatnich czasach tak gęsto stawianych przez wzajemnych wielbicieli.

Za pomoc daną mi przez dostarczenie wydań dawnych, składam miłośnikom literatury ojczystéj serdeczne podziękowanie, a tych, którzyby jeszcze posiadali cośkolwiek, coby do uzupełnienia czy to biografii, czy bibliografii Kochanowskiego posłużyć mogło, upraszam o udzielenie do rozpoczynającego się wydania dzieł wieszcza czarnoleskiego.

Poznań, dnia 6 lutego 1857.

Przyborowski.

I.

ŻYCIE JANA KOCHANOWSKIEGO.

Nie całkiém obrani jesteśmy w źródła do życia Jana Kochanowskiego, gdyż mamy żywot jego skreślony przez Szymona Starowolskiego [1]) wtenczas, kiedy jeszcze pamięć nie zbyt dawno zmarłego poety przechowywała się w sercach wielu ludzi, to jest, na początku wieku siedmnastego; prócz tego mamy dość liczny poczet miejsc w pismach poety samego, które nam wyświęcają koleje jego życia. Co zaś w nowszych czasach o Kochanowskim pisano, a pisało bardzo wielu, to na miano źródeł bynajmniéj nie zasługuje: nowsi biografowie Jana zbyt wiele polegali na Starowolskim, gdyż nie zagłębiwszy się w pisma poety samego, nie widzieli potrzeby brać podania Starowolskiego pod ściślejszy rozbiór; natomiast roztwarzając słowa Starowolskiego, wysnuli poddostatkiem domysłów, które przy sumienniejszém nieco rozpatrzeniu się w pismach naszego wieszcza ostać się żadną miarą nie mogą. Powaga Starowolskiego tak wielka była dla moich poprzedników, iż jeden podając życie poety, żywcem tylko przetłumaczył biografią wieku siedmnastego, [2]) a drudzy tłu-

---

[1]) Przytaczam na końcu pod liczbą I. wedle Scriptorum Polonicorum Hecatontas. Vratisl. 1734.

[2]) Bohomolec na czele wydania.

maczenie to dosłownie powtórzyli[3]), powtarzając nawet błędy popełnione przez przeniewierzenie się Starowolskiemu.

W niniejszym zarysie życia starałem się dochodzić prawdy przy pomocy szczególniéj pism Jana samego, Starowolskiego tam tylko się trzymając, gdzie z pism Kochanowskiego samego nic wydobyć nie było można. Tym celem poszedłem drogą nieco różną od téj, którą podał Maciejowski (Piśmienn. Polsk. I, 483), gdyż sądzę, że życie poety dopiéro wtedy może służyć do wyjaśnienia jego pism, kiedy jest dostatecznie opracowane i wyświécone; gdzie zaś tego jeszcze nie zrobiono, tam właśnie z pism należy wyosobnić wszystko to, co do zrozumienia jego życia dopomaga.

Rodzina Kochanowskich, herbu Korwin, osiadła w powiecie radomskim, należała do dość zamożnych i była liczną. Z opisu powiatu radomskiego, pozostałego w rękopiśmie po Franciszku Siarczyńskim, a wydanego przez Tymoteusza Lipińskiego (Warsz. 1847), przekonać się można, że przeszło pięćdziesiąt wiosek tego powiatu było różnemi czasy w ręku Kochanowskich. Jednakże dopiéro przez poetę Jana Kochanowskiego ród ten słynnym się stał: znamy z dokumentów familijnych[4]) w początku wieku XVI sześciu braci Kochanowskich: Piotra, Jana, Wita, Filipa, Tomasza i Dobiesława. Z pomiędzy nich Piotr urodzony w roku 1485, był sędzią ziemskim sandomirskim i zostawił

---

[3]) Mostowski i następni wydawcy. Zarzut zbytecznego zaufania do Starowolskiego nie sięga Kraszewskiego, gdyż rozpisując się o życiu Kochanowskiego w Nowych Studjach, przechrzcił wbrew Starowolskiemu Fogelwedra Stanisława na Fogelswerka.

[4]) Tańska, Jan Kochanowski w Czarnolesie. Wydanie drugie, tom I. str. 317.

z Anny Białaczowskiéj[5]), herbu Odrowąż, znowu sześciu[6]) synów i cztéry córki. Imiona tych synów podaje Tańska podług dokumentów familijnych[7]) w następującym porządku: najstarszy Kacper, pisarz sendomirski, drugi nasz Jan, trzeci Mikołaj autor Rotuł, czwarty Andrzej, tłumacz Eneidy, piąty Jakób, szósty Piotr. To rozrodzenie się Kochanowskich, oraz zwyczaj nadawania imion upodobanych w familii stały się powodem pomyłek i zawikłań biograficznych. W drugiéj połowie wieku szesnastego napotykamy pomiędzy Kochanowskimi licznych Andrzejów, Janów i Piotrów. Nawykliśmy z pomiędzy piąciu braci naszego Jana trzech uważać za braci co do krwi i co do usposobienia poetyckiego: Andrzeja jako tłumacza Eneidy, Mikołaja jako autora Rotuł i Piotra jako tłumacza Jerozolimy. Ztémwszystkiém okazały nowsze badania, że przynajmniéj co do Piotra przypuszczenie to nie jest niczém uzasadnione: Piotr Kochanowski, sekretarz Zygmunta III, tłumacz Jerozolimy, nie może być bratem naszego Jana, gdyż podług nagrobka umieszczonego przeze mnie pod liczbą III, urodził się w roku 1566, azatém w dziewiętnaście lat po śmierci Piotra, sędziego ziemskiego sandomirskiego a ojca naszego Jana. Prócz tego będąc bratem Adama Kochanowskiego, sędziego ziemi lubelskiéj, co z tegoż nagrobka się okazuje, nie

[5]) Nazywają ją zwykle Anną z Białaczowa Odrowążowną; ponieważ jednakże na pomniku umieszczonym pod liczbą II podług najnowszego odczytania wyryto Annae Białaczovie, a nie Annae de Białaczow, jak czytała Tańska; ponieważ około połowy wieku XVI już powszechnie nazwiska rodowe przybrały przymiotnikowe końcówki: wolałem ją nazwać Białaczowską, gdyż szło mi o uniknienie dwuznaczności.

[6]) Nie wiém, na czém się opiéra Maciejowski, mówiąc (tom I. str. 482.) o siedmiu, to jest o Janie i sześciu jego braciach.

[7]) Jan Kochanowski, tom I. str. 318.

mógł tłumacz Jerozolimy być zarazem bratem naszego Jana, gdyż tenże brata Adama nie miał. A ponieważ Adam Kochanowski, sędzia ziemi lubelskiéj, na końcu łacińskich poezyi naszego wieszcza wydanych pod tytułem Lyricorum Libellus[8]), wraz z Janem i Krzysztofem wymieniony jest jako jeden z właścicielów przywileju na dzieła Jana Kochanowskiego, których to Kochanowskich Piotrkowczyk drukarz w ogóle synowcami Jana Kochanowskiego nazywa w wydaniach polskich jego utworów: przeto i Piotr, sekretarz królewski, jako brat tegoż Adama, synowcem tylko naszego Jana być może.[9]) Podług nagrobka umieszczonego na końcu pod liczbą V, Piotr sekretarz królewski i Adam, sędzia ziemi lubelskiéj, byli rodzonymi braćmi a synami Mikołaja Kochanowskiego, autora Rotuł, a więc synowcami naszego Jana. Idzie tylko jeszcze o wykazanie dokładniejsze, w jakim stosunku stoją do naszego Jana dwaj inni właściciele przywileju, Jan i Krzysztof: że synowcami są naszego wieszcza, przekonaliśmy się zestawieniem przywilejów; atoli synami Mikołaja być nie mogą, gdyż przywilej uzyskali dopiéro pod dniem 22 grudnia 1611, a nagrobek umieszczony pod liczbą V opiéwa, że w czasie, kiedy kładziono pomnik, to jest w roku 1603, z dzieci Mikołaja już tylko Adam i Piotr byli przy życiu. Musieli więc od innego brata pochodzić: Jan, kanonik krakowski i królewski sekre-

---

[8]) W wydaniu z roku 1612; umieszczam ten przywilej na końcu pod liczbą IV.

[9]) Że Piotr podług nagrobka krakowskiego (III. b.) z Sycyny, miejsca urodzenia naszego Jana, pochodził, uwodzić nikogo nie powinno, gdyż Sycyna w działach uczynionych w roku 1560 dostała się Mikołajowi, autorowi Rotuł (zob. Tańsk. tom I. str. 320.), jak to i nagrobek stwierdza pod V.

tarz, zmarły w roku 1613 [10]), był synem Andrzeja Kochanowskiego, dziedzica Grodka [11]), a brata stryjecznego naszego Jana. Czyimby synem był Krzysztof, sekretarz królewski, dokładnie powiedzieć nie umiem; lecz domyślam się, że to jest ten sam, który od roku 1591 na dworze Zamojskiego kształcił się do publicznego zawodu, to jest syn Andrzeja z Baryczy, domniemanego tłumacza Eneidy.

Domniemanego piszę, gdyż i życie Andrzeja Kochanowskiego, tłumacza Eneidy, dotychczas tak mało jest znane, iż wątpliwość powstaćby mogła, czy był rodzonym bratem Jana czarnoleskiego. Bo jeśliby prawdą było, co złudném mniemaniem Lipińskiego uwiedziony, utrzymuje Maciejowski (Piśmienn. tom II. str. 162), że Andrzej Kochanowski, założyciel kościoła w Grodku, jest tłumaczem Eneidy: natenczas Andrzej, tłumacz Eneidy, nie byłby rodzonym bratem naszego Jana. — Rzecz tak się ma: Tymoteusz Lipiński znalazłszy we wsi Grodku nagrobek Andrzeja Kochanowskiego, zmarłego w roku 1596, cieszy się, że odkrył nagrobek tłumacza Eneidy i brata ojca poetów polskich, to jest Jana Kochanowskiego z Czarnolasu [12]). Maciejowski wszędzie Andrzeja tłumacza Eneidy, równie jak Lipiński, uważając za brata rodzonego Jana poety, nie rozważył dostatecznie powodów Lipińskiego, uwierzył jego słowom i uwikłał się w sprzecznościach, tak samo jak Lipiński. Andrzej ten pochowany w Grodku nie może być

---

[10]) Podług nagrobka umieszczonego pod liczbą VIII i IX.

[11]) Tańska, tom I. str. 318.

[12]) W Bibliotece Warsz. r. 1846 i późniéj w opisie pow. radomskiego 1847. Dziwić się przychodzi, że nikt nie sprostował pomyłki téj oczywistéj ogłoszonéj przez Bibliotekę i że ją powtórzono w roku następnym.

rodzonym bratem naszego Jana, gdyż jest synem Dobiesława, a nie Piotra, sędziego ziemskiego sandomirskiego. Wiedział o tém i Lipiński i Maciejowski, bo jeden nagrobek przepisywał, a drugi go zapewne czytał. Nadto Kochanowski kładący pomnik dziedzicowi Grodka Jędrzejowi, także imieniem Andrzej, nazywa się synowcem zmarłego z brata Jana; podług Lipińskiego byłby to syn naszego Jana czarnoleskiego, czemu sprzeciwiają się nasze wiadomości o życiu poety Jana, gdyż wiémy dokładnie, że tylko miał jednego syna pogrobowca, który ledwie kilka lat żył. Dobiesław Kochanowski, ojciec Andrzeja, posiedziciela Grodka, jest bezwątpienia stryjem naszego Jana poety, Jędrzej sam jego stryjecznym bratem, drugi zaś Jędrzej, kładący pomnik swemu stryjowi Jędrzejowi, jest synem drugiego stryjecznego brata naszego poety, któremu również było imię Jan. Dla większéj jasności w tém zawikłaném badaniu kładę tutaj rodowód Kochanowskich, o ile mi jest znany.

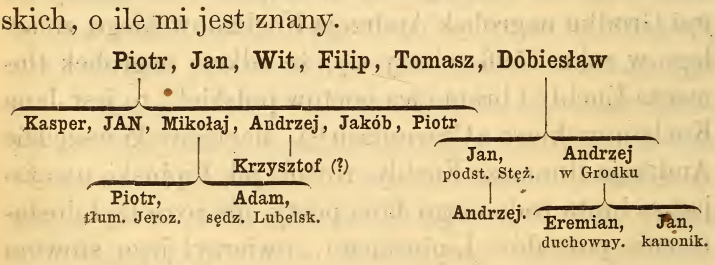

Dowiódłszy mém zdaniem dostatecznie, że Andrzej Kochanowski, dziedzic Grodka i założyciel kościoła w téj wiosce, nie jest bratem Jana poety, winienem się jeszcze zastanowić, komu należy przypisać przekład Eneidy, czy Andrzejowi rodzonemu bratu naszego Jana, czy też za Lipińskim Andrzejowi stryjecznemu bratu, założycielowi kościoła w Grodku. Sądzę, że Andrzeja

Kochanowskiego, dziedzica Grodka, nie można uważać za tłumacza Eneidy: mało wprawdzie wiémy o tłumaczu Eneidy, lecz i z tych szczupłych wiadomości przynajmniéj jakiś cień prawdy może się da wydobyć.

O tłumaczu Eneidy tyle tylko wiémy, że był stolnikiem sandomirskim [13]) i że przekład Eneidy przedsiewziął z namowy Jana Zamojskiego w roku 1574. Prócz tego znamy list Andrzeja Kochanowskiego umieszczony w dodatku do Piśmiennictwa Maciejowskiego (str. 212). W liście tym pisanym z Baryczy roku 1591 zaleca Andrzej syna swego Zamojskiemu ku posługom, a przemyślając nad tém, czémby się Zamojskiemu mógł przysłużyć, zapowiada, że jeżeli Pan Bóg użyczy zdrowia, zajmie się przekładem historyi Liwiusza. Znać tuszył Andrzej, iż najmilszą przysługą będzie Zamojskiemu praca, do jakiéj go sam w roku 1574 zachęcał. Jest to, jak mniemam, już dość mocnym dowodem, że list rzeczony jest ręki tłumacza Eneidy. A nie może być brany za list Andrzeja z Grodka, bo nie da się wytłumaczyć, dla czegoby miał pisać z Baryczy, która przecięż do niego nie należała, gdyż na nagrobku jego czytamy: Andreae Kochanowski, Dobieslai filio, in Grodek haeredi, a nie: in Grodek et Barycz haeredi. Utrzymuję przeto, że Barycz, która w działach roku 1518 dostała się Dobiesławowi [14]), w późniejszych działach musiała przejść w ręce synowca jego Andrzeja, brata naszego Jana z Czarnolasu i tłumacza Eneidy. Nie objaśnia co do tego Tańska, gdyż właśnie tam, gdzieby należało przytoczyć z akt radomskich, co się

---

[13]) L. Łukaszewicz w Rysie dziejów piśmiennictwa.

[14]) Jan Kochanowski w Czarnolesie, tom I. str. 318.

dostało w dziale Andrzejowi, bratu naszego Jana, położyła nieszczęsne itamdaléj. [15])

Mam nadzieję, że z czasem ktoś bliższy Radomia zajmie się wypisaniem z archiwów tamtejszych wszystkich dokumentów wieku XVI ściągających się do Kochanowskich i ogłosi je chociaż w jakiém czasopiśmie, a wtenczas może nie jeden wątpliwy lub całkiém nieznany szczegół o naszéj rodzinie poetów da się wyświécić.

Drugi dowód na twierdzenie moje, że Andrzej Kochanowski, dziedzic Grodka, nie jest tłumaczem Eneidy, upatruję w tém, że synowiec dziedzica Grodka, pomnik temuż kładąc, nie przemilczawszy własnego tytułu jako Vice-Capitaneus (podstarości) zapewneby z ujmą godności stryja nie był zaniechał wymienić tytuł, który mu się należał jako stolnikowi sandomirskiemu. Naostatek nie masz téż w całym obszernym nagrobku dziedzica Grodka żadnego słowa, któreby upoważniało do przypuszczenia, że tenże zajmował się przekładem Eneidy. Wypada przeto i nadal Andrzeja, rodzonego brata naszego Jana, uważać za tłumacza Eneidy: nie trzech więc braci, ale dwóch braci i dwóch synowców zachęcił nasz Jan do poezyi: braci, Mikołaja i Andrzeja; synowców Piotra i Krzysztofa, z których ostatni dotąd tylko w przypisaniu Proporca Jana Kochanowskiego poznać się dał jako poeta; może jednakże więcéj pisał, gdyż w przedmowie téj zapowiada przyszłe własne prace:

mnie mój Febus złotowłosy
Cudzą natenczas pracą zalecić się radzi
Dotąd, póki mię na tę górę nie wprowadzi,

---

[15]) Tamże str. 320.

Kędy wdzięcznołaskawe boginie mieszkają,
Co z nich pisorymowie sławni wszystko mają,
U których aza ja téż téj łaski nabędę,
Żeć się na co własnego za czasem zdobędę.

Wykazawszy stosunek, jaki zachodzi pomiędzy członkami téj rodziny wieszczów, przystępuję do niemniéj wątpliwego roku urodzenia największego z pomiędzy nich, Jana.

Rodzice Jana, Piotr i Anna z Białaczowskich mieszkali w Sycynie, w powiecie radomskim i tam urodził się niezrównany nasz poeta w roku 1530. Rok ten kładąc, trzymam się nagrobka jego [16]), na którym czytamy, że umierając w roku 1584, liczył nasz Jan lat 54. Ile wiém, piérwszy Krasicki [17]) kładzie urodzenie Kochanowskiego pod rokiem 1530, polegając na nagrobku już przezeń przytoczonym, a idzie wbrew Starowolskiemu, co twierdzi, że poeta nasz urodził się w roku 1532 i że schodząc z świata liczył lat 52.[18])

Za Krasickim poszedł Bentkowski i to mojém zdaniem słusznie, gdyż dość już znaną jest rzeczą, że podania Starowolskiego przy niezliczonych jego pracach

---

[16]) Umieszczam go na końcu pod liczbą VII.

[17]) W dziele o rymotwórstwie i rymotwórcach.

[18]) Jak niedokładnie zapisywano wówczas szczegóły życia, dowodem jest Benedykt Herbest, który sam nie wiedział, kiedy się właściwie urodził, w roku 1524 czy 1531. (Zob. Wiszniewsk. histor. liter. polsk. VI, 148.) W oznaczeniu roku urodzenia Jana Kochanowskiego najbardziéj się pewnie pomylił Stanisław Niegoszewski, który opłakując zgon naszego poety, podaje, że tenże przy śmierci liczył lat 42. Kładę tytuł tego rzadkiego dzieła, tak jak go znalazłem w Wiszn. hist. lit. pol. VI, 222.: Stan. Niegossevii ad Illustr. Miscovium Episcopum Crac. et Ducem Severien. Epigrammata Joanni Kochanovio, qui cum non posset ad illam pervenire aetatem, quam iste prudens et iste philosophus inceperat (statim enim talem dii dederant, qualis diu effici posset) altero et Quadragesimo aetatis anno, ubi incremento locus non esset vicinum passus occasum, nimis cito periit et immaturus. Cracov. Laz. 1584. 4.

z niejaką skwapliwością spisywane, często bynajmniéj na wiarę nie zasługują. Zapewne familia Kochanowskich podająca szczegóły życia do pomnika grobowego, większą daje rękojmią prawdziwości, aniżeli polygraf Starowolski. Że Kraszewski, Kondratowicz, Bobrowicz, Mostowski i inni poszli raczéj za Starowolskim, stało się to pewnie dla oszczędzenia drogiego czasu i ze względu na krótkość życia ludzkiego, gdyż powodów żaden z nich nie podał.

Nie wiémy nic o piérwszych latach młodości naszego wieszcza, ani o początkach jego nauk: nie pozostawił bowiem ani sam o tém wzmianki, ani biograf jego Szymon Starowolski nic powiedzieć nie umiał. Siedmnaście lat licząc, utracił ojca w roku 1547 i dalsze swe wychowanie zawdzięczał pieczołowitości i szczególnéj miłości matki, którą Starowolski sławi z świętych obyczajów i cnót staropolskich. Nauki macierzyńskie zaszczepiły w jego sercu to uwielbienie dla prostszych lecz zarazem cnotliwszych obyczajów przodków, do których zachęca nieomal w każdym swym wiérszu; nauki matki wlały w jego duszę wstręt do zbytkownych, i skażonych, najwięcéj pewnie wpływem królowéj Włoszki, obyczajów, nad któremi już około połowy wieku XVI utyskują wszystkie myślące głowy narodu.

Jest prawie niezaprzeczoną rzeczą, że nauk nie pobiérał w akademii krakowskiéj, bo nie znał Krakowa przed powrotem z zagranicy; obcym był i nieświadomym tego miejsca, kiedy w roku 1560 jechał na powitanie Padniewskiego wjeżdżającego na biskupstwo. Wniosek ten opiéram na następujących słowach elegii łacińskiéj (III, 5) napisanéj przy téj sposobności:

Me quoque nescio quis stimulat calor intus obortus
Lucem Pieriis hanc celebrare modis.
Neve *loci ignarus delatus in avia turber*
Per planum virtus me tua ducit iter,
Nocturnum veluti lumen, quod navita servans
Attigit incolumi littora tuta rate.[19])

W ten sposób wyrazić się mógł tylko ten, komu pierwwszy raz odbywać drogę do Krakowa.

Piérwsze nauki odbywszy czy to w Krasnymstawie, czy gdzie indziéj, z poręki matki i najstarszego brata Kacpra wysłany za granicę około r. 1550, zatrzymał się niejaki czas w Niemczech[20]), zkąd wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie do Paryża, jak twierdzi Starowolski, lecz do Włoch się udał. Podaje Wiszniewski, że poeta nasz w roku 1552 wpisał się w liczbę akademików w Padwie.[21]) Rok ten całkiém się zgadza z moim sposobem widzenia, a obala powagę Starowolskiego, podającego że z Niemiec do Paryża się udawszy, 7 lat tamże na naukach zabawił. Zapewne słusznie utrzymuje Tańska[22]), że te siedm lat przeznaczone od Starowolskiego na pobyt w Paryżu, oznaczają cały czas pobytu za granicą i to wedle mego zdania od roku 1550 do 1557.

---

[19]) „Mnie także nie wiém co za zapał wewnętrzny pobudza dzień ten święcić wiérszem pieryjskim. Bym zaś miejsca nieświadom nie zbłąkał się na bezdroża uwiedziony, prowadzi mnie równając drogę cnota twoja jako gwiazda śród nocy, na którą żeglarz patrząc, przybił do brzegów ocaloną nawę.“ Przekład Brodzińskiego, mniéj wierny, zwichnął znaczenie tych właśnie słów, które stanowią dowód mego twierdzenia. Zob. Dzieła, tom II. str. 147.

[20]) O pobycie w Niemczech wspomina sam. Frasz. ks. III. 1. i pod koniec rozprawy o pijaństwie.

[21]) Historya Liter. Polskiéj, tom VII. str. 63. W podróży do Włoch, tom I. str. 215. powiada tenże Wiszniewski, że album Polaków w Padwie zaczyna się dopiero r. 1592. Rok 1552 poparł powołaniem Pappadopoli Hist. gymn. patav. T. II. p. 267. Przeździecki w pisemku: „O Polakach w Bononii i Padwie“ (Warsz. 1853.) ledwie nazwisko podał na str. 9.

[22]) Jan Kochanowski, tom I. str. 114.

Piérwsze dwa lata tego okresu przypadłyby na zwiedzenie Niemiec i całych Włoch: znajdujemy w pismach Jana ślady pobytu w Wenecyi[23]), Rzymie[24]), Kampanii[25]). Najdłużéj zabawił, stałe niejako siedlisko obrawszy od roku 1552, w Padwie, gdzie *brodaty magister* wpajał w niego zasady życia, przemawiające do nas na niezliczonych miejscach jego utworów.[26])

Padwa, siedlisko sławnych w owym czasie uczonych Robertella i Karola Sygoniusza, zwabiała do siebie ludzi, którzy kiedyś w swéj ojczyźnie mieli zasłynąć. Z pomiędzy Polaków równocześnie z Kochanowskim bawili tutaj wedle Starowolskiego: Jan Zamojski, Andrzej Patrycy Nidecki, Stanisław Fogielweder i Łukasz Górnicki, i tutaj zawiązała się między nimi a Kochanowskim przyjaźń, któréj późniejsze życia koleje nie ostudziły. Wątpliwość jednakże powstaje, czy Zamojski, o lat jedenaście od naszego Jana młodszy, mógł z nim równocześnie bawić we Włoszech. Kraszewski[27]) powątpiewa o tém, lecz grubo się po-

---

[23]) Foric. 1612. str. 127.

[24]) Eleg. lib. I. 11.

[25]) Fraszki, ks. III. 1.

[26]) Eleg. III. 17.

[27]) Nowe Studja literackie, tom II. str. 10. — Podobno i Górnickiego wszyscy niesłusznie mieszczą pomiędzy towarzyszami pobytu we Włoszech, bo jeśli prawda, że się koło roku 1520 urodził, toć w roku 1552 bawiłby jako 32letni młodzieniec na naukach! A kto z Niemcewiczem Kochanowskiego pobyt we Włoszech kładzie pod rokiem 1558 i zarazem Górnickiego mieni jego przyjacielem tamże, ten biednemu Górnickiemu każe się do 40 roku życia uczyć. Na to jakoś mi trudno przystać, zwłaszcza że Górnicki już przed rokiem 1545 był dworzaninem u Samuela Maciejowskiego, a po tym roku również dworzaninem u Andrzeja Zebrzydowskiego. Podług tego zestawienia liczb Kochanowski jeszcze nie miał lat piętnastu, kiedy Górnicki ukończywszy nauki we Włoszech, zaczął swoje wysługi na dworze biskupów krakowskich. Toć też nie mogli równocześnie przebywać na naukach w Padwie i pewnie nam trzeba będzie na przyszłość opuścić

mylił co do lat i wieku dwóch Janów; twierdzi bowiem w miejscu przytoczoném, że Jan Zamojski był już w kraju, gdy Kochanowski był jeszcze w Paryżu, mając się dopiéro udać do Włoch. I ja powątpiewam tak o przyjaźni, jak o równoczesności ich pobytu we Włoszech, lecz dla innego powodu, gdyż jestem tego przekonania, że Zamojski dopiéro w roku 1558 jechał do Paryża[28]), a Kochanowskiego powrót do kraju przypada na rok 1557, jak to się niżéj okaże. Nie mogli się przeto spotkać za granicą, ani w Paryżu, a tym mniéj we Włoszech. Podobnie nie znajduję w pismach Jana naszego téj gorącéj przyjaźni dla Zamojskiego, téj szczéroty i serdeczności, jaka go łączy z towarzyszami pobytu we Włoszech, jaka go późniéj łączy z najznakomitszymi mężami owego wieku, Radziwiłłami, Firlejami, Mieleckimi. Zadziwia nawet ten „Miłościwy Pan“ obok zażyłych Radziwiłłów, Myszkowskich, Mieleckich, Firlejów. Poeta nasz, podług śladów znajdujących się w jego pismach, uwielbiał Zamojskiego dla jego wyższości nad swój wiek, dla gorących chęci około naprawy chylącéj się rzeczypospolitéj, lecz będąc mu obcym w młodości, jakem tego dowodził, widział i w późniejszym wieku pewien przedział pomiędzy sobą a nim, dla którego o właściwéj przyjaźni mowy być nie może. Natomiast najserdeczniejsza przyjaźń łączyła naszego Jana z Andrzejem Patrycym Nideckim, późniejszym biskupem inflanckim, zmarłym w roku 1586.[29]) Jan Januszowski, którego pominął Starowol-

pompatyczny ów epizod o związkach przyjaźni pomiędzy kilku najznakomitszymi mężami wieku XVI.!

[28]) Tańska, tom I. str. 286.

[29]) Prawdziwy zamęt powstaje niekiedy w oznaczeniu lat, jeżeli badacze przeszłości z najbliższych tylko źródeł czerpią a o inne się nie tro-

ski pomiędzy towarzyszami pobytu we Włoszech, tak świadczy[30]) o téj przyjaźni: „We Włoszech w towarzystwie, albo śmieléj mówiąc, niejako brat z bratem doma żyjąc, wszystkie secreta ingenii z sobą kommunikowali, i jeden nad drugiego, czemum się sam często przysłuchiwał i przypatrzył, nie mieli ani mieć chcieli rzeczy swych censora wierniejszego i przedniejszego.“

Przez kilkoletni pobyt we Włoszech obeznawszy się z literaturą Greków i Rzymian, wydobywaną z ukrycia na jaw przez Manucyuszów osobiście mu znanych, udał się poeta nasz do Paryża w towarzystwie jakiegoś Karola, może Sygoniusza, zwiedził Marsylią, Aquitanią, Belgią, Celtów siedliska i w szczególności Paryż, gdzie zapoznał się z Ronsardem[31]), który piérwszy pochop dał Francuzom do pisania w języku ojczystym. Wysoko cenił Ronsarda Jan Kochanowski, jak się przekonać można z przytoczonéj elegii; lecz bynajmniéj się nie zgadzam na zdanie Wiszniewskiego i innych, którzy wpływowi Ronsarda przypisują zwrot Kochanowskiego do muzy ojczystéj. Polska stała w wieku XVI. pod względem oświaty na równi z innemi krajami Europy, prócz może Włoch pod pewnym wzglę-

szczą. Przykład mamy na biskupie Nideckim, znakomitym filologu wieku XVI: śmierć jego kładzie Starowolski pod r. 1583, Niesiecki utrzymuje, że jeszcze w roku 1593 żył; Rzepnicki in Vitis Praesulum III. p. 249, podaje rok śmierci 1587, a Kondratowicz (Przekłady Poetów, tom II. str. 178.) nie wiém dla czego, r. 1593. A przecięż jako o zmarłym pisze o nim Januszowski w przedmowie do wydania Historyi o Czechu i Lechu z roku 1589, a Krasicki wykrył, że umarł 6 lutego 1586. Zob. Nowe wydanie Niesieckiego, tom VI. str. 532.

[30]) W przedmowie do osobnego wydania Historyi o Czechu i Lechu z roku 1589.

[31]) Eleg. lib. III. 8.

dem: nie potrzeba nam więc było brać zapędu do ojczystéj literatury od obcych; pocóż szukać cudzych bogów a pomiatać własnymi? Przecięż zamiast się uciekać do czczych domysłów, płonnych przypuszczeń, należało najprzód Kochanowskiego samego posłuchać, azali nie wskaże swych wzorów! Wszakże on sam pod koniec swego pobytu u dworu, koło roku 1565 przedzierzgając się w piewcę polskiego pisze, że wstępuje na drogę, którą już przed nim uciérali Rej, Trzycieski, Górnicki.[32]) Aleć nasi literaci, kiedy co pozbadną, to już końca nie masz w powtarzaniu domysłów niczém nie uzasadnionych, choćby z ujmą dobrze zapracowanéj sławy własnego narodu.

Pod koniec pobytu Jana w Paryżu zabrzmiała z ust jego wzniosła, czarująca pieśń, któréj początek: „Czego chcesz po nas, Panie, za Twe hojne dary.“ Opowiada Szczęsny Herburt,[33]) że pieśń ta świéżo po jéj nadesłaniu czytana na jednym zjeździe w ziemi sandomirskiéj w przytomności młodego Zamojskiego, zniewoliła obecnego także Mikołaja Reja do przyznania pierwszeństwa nad sobą naszemu Janowi w następującym zaimprowizowanym dwuwiérszu:

Temu w nauce dank przed sobą dawam
I pieśń bogini słowieńskiéj oddawam.

Wiadomość tę zawdzięczał Herburt Zamojskiemu samemu; musiało się to stać około roku 1557, lecz mogło się stać i rok prędzéj, gdyż Zamojski dopiéro w r. 1558 wyjechał jako siedmnastoletni młodzieniec za granicę.[34]) Sąd Mikołaja Reja, cieszącego się wówczas

[32]) Eleg. lib. III, 13.

[33]) Lelewel, księgi bibliogr. tom I str. 141; a więc nie Miaskowski, jak znajduję w Wiszniewsk. Hist. Lit. tom VII, str. 62, przypisek 37.

[34]) Tańska w Janie Kochanowskim, tom I, str. 286.

sławą piérwszego niemal poety polskiego, zapewne wzbudził powszechne oczekiwanie. Tak sławą już niejaką poprzedzony wieszcz nasz, w roku 1557 musiał naraz zdążać do kraju. Że w tym roku wracał do kraju, że wracał z Francyi nie wprost z Włoch, na to znajdują się dowody w jego elegiach łacińskich. I jedno i drugie twierdzenie opiéra się na następujących wiérszach elegii 8 księgi III:

Et Liger et Rhodanus nostrum sensere dolorem
Cum linquenda mihi Gallica regna forent.
Sed domus infelix utroque orbata parente
Clara me in patriam voce vocabat humum.[35])

Ten donośny głos strzechy ojczystéj pozbawionéj obojga rodziców wołał go do kraju w roku 1557, gdyż w tym roku pożegnała świat matka jego, jak o tém świadczy nagrobek.[36]) Chudoba jego ojczysta zagrożona była dla nieobecności jego, czy to przez obcych, czy przez rodzeństwo, opowiada to sam w téjże elegii:[37])

Ne si cessassem paulum, velut alter Ulysses
Cum vetulo quererer post mea damna cane.

Powtórnie czyni wzmiankę o téj grabieży we Foricoeniach str. 147, gdzie z niedbalstwa w odwiedzeniu Andrzeja Dudycego uniewinnia się kłopotami około opędzenia się ludziom łakomym. Oto jego własne słowa:

---

[35]) I Liger i Rodan świadkiem był mego smutku, gdy mi przyszło opuszczać państwo Gallów; lecz dom nieszczęśliwy pozbawiony obojga rodziców donośnym głosem wzywał mnie do ojczystéj ziemi.

[36]) Wyrazy nagrobka: Altera decennio post quinquagenaria i Tańska i Autor wycieczki w Lubelskie (Bibliot. Warsz. 1853) mylnie tłumaczą: *Matka w dziesięć lat po pięćdziesiąciu*, powinno się tłumaczyć: matka w dziesięć lat potém jako pięćdziesięcioletnia, to jest w dziesięć lat po ojcu, czyli w roku 1557. Błąd ten powtórzył świeżo Wł. Wieczorkowski w Nr. 210. Kroniki warszawskiéj na rok 1856.

[37]) Abym zmudziwszy trochę nie opłakiwał potém, jak drugi Ulysses, mych strat z psem starym.

Nam me — Ulyssem ut quempiam
Excepere proci venientem ex orbe remoto
Qui —
Eversam cupiunt rem nostram.[38])

I *uszczuplona ojczyzna*, którą wspomina w trenie trzecim, może się do téj grabieży odnosi. Bądź co bądź, z słów przytoczonych widzimy jak najoczywiściéj, że niezwłocznie po śmierci matki, zaszłéj w roku 1557, musiał dla stosunków spadkowych wracać do kraju. To téż mamy ślady pobytu jego w kraju w roku 1557. W elegii 7 księgi II wita Kochanowski Zygmunta Augusta wracającego szczęśliwie z wyprawy inflanckiéj przeciw mistrzowi Wilhelmowi Fürstenbergowi; czytamy tu następujące słowa:

Rex hodie Augustus victricia signa reportans
Arctois rediit sospes ab aequoribus.[39])

Wyprawę tę podjął i ukończył August w r. 1557, a z toku całego téj elegii widocznie się pokazuje, że ją Kochanowski napisał w kraju bezpośrednio po ukończeniu wyprawy. — Z kilku wesołych wzmianek o moście warszawskim rozpoczętym przez Augusta w roku 1557,[40]) nie można podobno wnosić, aby w tymże roku były pisane, gdyż przynajmniéj Fraszkę 104 księgi II, oraz epigram w Foricoeniach p. 154 (wyd. 1612) dopiéro po roku 1569 napisał poeta, jak ze wzmianki o wspólnych sejmach Polski i Litwy w Warszawie odbywać się mających, oraz o wspólnych rządach dwóch

[38]) Bo mnie wracającego z dalekiego świata powitali jak jakiego Ulyssesa, zalotnicy, którzy pragną méj zguby.

[39]) Dziś król August zwracając chorągwie zwycięzkie, bez straty przybył z nad morza północnego.

[40]) Ten rok podaje Bielski, Kron. polsk. str. 607, wyd. I. Nie wiém na czém się opiéra A. Mosbach, twierdzący w art. Warszawa, umieszczonym w Starożytn. Polsk. wydanych w Poznaniu, że budowę rozpoczęto 25 czerwca 1568.

tych narodów domyślać się można; wiadomo bowiem, że Warszawa dopiéro w roku 1569 stała się miejscem wspólnych sejmów korony i Litwy.

Jednakże podług tego, co się wyżéj powiedziało, nie podlega najmniejszéj wątpliwości, że poeta nasz nie w roku 1560, jak dotąd powszechnie utrzymywano, ale w roku 1557 wrócił do kraju. Wszakże i na wiek Jana zważając, przyznać będziemy musieli, że dwudziesty i siódmy rok licząc, uważał pewnie za potrzebę wrócić do kraju, zwłaszcza, że szczupły mająteczek nie dazwalał nad miarę schlebiać chętce dłuższego bawienia za granicą.

Trudniejsze jest pytanie, czy roku 1557 do kraju powróciwszy, pozostał w nim poeta, czy téż jeszcze raz udał się za granicę. Ostatnie przypuszczenie znajdujemy w mowie Niemcewicza mianéj na pochwałę Jana Kochanowskiego (Dzieła XII, 131 Lips.). Utrzymuje Niemcewicz, że w roku 1557 dla śmierci matki powróciwszy do kraju i zatargi majątkowe niezwłocznie załatwiwszy, udał się poeta do Włoch. Dowodu na to twierdzenie nie podał Niemcewicz żadnego. Lecz ponieważ szczegóły życia opiérał po części na mało innym biografom znanych pismach łacińskich poety: domyślam się, że nagrobek napisany Erazmowi Kretkowskiemu, kasztelanowi gnieźnieńskiemu, zmarłemu w Padwie dnia 6 maja[41]) 1558 stał się powodem Niemcewiczowi do przyjęcia, że w tymże czasie musiał Kochanowski w Padwie się znajdować, gdyż Kochanowskiego ręki jest epitafium Kretkowskiego w kościele Św. Antoniego w Padwie, znajdujące się w Foricoeniach

[41]) Ten dzień podaję podług Starowolskiego i Przezdzieckiego (O Polakach str. 24); Scardeoni l. c. pag. 404 napisał 16 maja.

str. 133 (1612).[42]) Za przypuszczeniem tém i za pobytem Kochanowskiego w Padwie w r. 1558 mówi rychłe, jak się zdaje, wystawienie nagrobka. Kretkowski zmarł w maju 1558; w roku 1560, czyli dwa lata późniéj, wydał Scardeoni dzieło pod tytułem: De antiquitate urbis Patavii, drukowane w Bazylei. W dziele tém już jęst umieszczone owo epitafium Kretkowskiego, napisane przez Kochanowskiego. Ponieważ wykończenie rękopismu oraz druk folianta Scardeoniego zapewne przeszło rok czasu wymagały, wypada ztąd, że nagrobek sam zapewne jeszcze w roku 1558 a najpóźniéj w początku roku następnego musiał być w kościele umieszczony, zkąd go wziął Scardeoni. Podług tego sądzićby można, że Kochanowski był właśnie w tym czasie w Padwie, zwłaszcza że, ile wiém, nie mamy śladu jego pobytu w kraju. Jednakże nie zbywa na równie mocnych powodach do przypuszczenia, że Kochanowski po roku 1557 nie opuścił kraju. Widzieliśmy, że dla śmierci matki i dla zawikłań spadkowych wrócił w r. 1557 do kraju z Francyi. Popiéranie spraw dziedzicznych wymagało szczególniejszych zachodów, gdyż o tém świadczą własne słowa poety. Jeślić chodziło o utrzymanie się przy cząstce majątku rodzicielskiego zagrożonego przez dalsze może rodzeństwo, toć Jan przed załatwieniem téj rzeczy, już dla braku zasobów pieniężnych, nie mógł opuścić kraju. Wszakże w czasie tych zatargów tak był zajęty poeta, że nawet przyjaciela Andrzeja Dudycego nie mógł odwiedzić, jak to sam opowiada.[43]) A ponieważ zatargi majątko-

---

[42]) Tekst Scardeoniego i Starowolskiego zgadzają się z sobą, lecz różnią się oba nieco od tekstu znanego z Foricoeniów.

[43]) Foric. pag. 147.

we nie w roku 1557, jak się domyśla Niemcewicz, lecz dopiéro w roku 1560 ukończone zostały działem, którego dokument wedle świadectwa Tańskiéj[44]) ma się znajdować w archiwach radomskich, toć jest popobieństwem do prawdy, że przed rokiem 1560 nie mógł Kochanowski wyjechać za granicę. Sądzę, że rychłe przesłanie owego epitafium napisanego w Polsce dlą ciągłych stosunków pomiędzy Polską a Padwą, nie było wcale rzeczą trudną. Wiedziano téż w Padwie imię Kretkowskiego, gdyż wyryto je na kamieniu, lecz nie wiedział go, jak się zdaję, Kochanowski, bo wbrew swemu zwyczajowi w napisie nie umieścił imienia, kładąc tylko słowa: *Epitaphium N. Cretcovii.*[45]) Gdyby Kochanowski był w Padwie w tym czasie, byłby zapewne dowiedział się o imieniu zmarłego i byłby je nad epitafium umieścił.

Że nie mamy śladów pobytu Kochanowskiego w r. 1558 w kraju, jest rzeczą czysto przypadkową; może ich się jeszcze kto w archiwum radomskiém pomiędzy dokumentami działu dopatrzy, a może się i gdzie indziéj ukażą. Powszechne nakoniec jest mniemanie, że elegia 8 księgi III. jest napisana do Karóla Sygoniusza i że zawiéra wzmiankę podróży odbytéj z Włoch do Paryża, któréj owocem było zapoznanie się z Ronsardem. Jeślić tak jest, to pobyt we Włoszech przypada przed zwiedzeniem Paryża. Trudno przypuścić, aby Kochanowski po siedmiu latach pobytu za granicą miał w r. 1558 powtórnie jechać do Włoch. Nie sądzę téż,

---

[44]) Jan Kochanowski w Czarn. t. I, str. 320.

[45]) Ztąd téż Niesiecki (II, 705) nie poradziwszy się w téj mierze Starowolskiego (Monum. Sarmatarum) nie był pewnym, czy epitafium umieszczone w Foricoeniach odnosi się do Erazma, czy do innego Kretkowskiego.

aby we Francyi siedm a we Włoszech jeden tylko rok miał bawić, a jeden rok wypadnie nam, jeśli przyjmiemy, że w roku 1559 napisał elegią piérwszą księgi III, w któréj opiéwa przygotowania wojenne Zygmunta Augusta przeciw Moskwie, kiedy stany inflanckie uciekły się po obronę przeciw moskiewskiemu do króla polskiego; działo się to w roku 1559.[46]) O przygotowaniach tych wyraźnie mówią słowa téj elegii:

Ecce parat bellum Riphaeis flebile Moschis
Et pia pro sociis rex meus arma movet.

Nie masz wątpliwości, że elegia ta pisana jest w kraju, co dalszy ciąg jéj tém dobitniéj okazuje, bo miłością uwikłany poeta przypomina sobie, że czas zaprzestać lekkich miłostek, czas inny obrać życiu kierunek.

Mógłby kto myślić, że po takiéj rozprawie z własném sumieniem zagrzany wspomnieniami bohatérskiéj przeszłości przypasze poeta nasz miecz i będzie podzielał trudy wojenne z rycerskiemi hufcami. Tymczasem poeta w dalszym ciągu przytoczonéj elegii wymawia się, że nie potrzeba mu szukać zewnętrznego nieprzyjaciela, gdyż najzaciętszy nieprzyjaciel — miłość zagnieździła się w jego piersi i godzi w samo serce:

At mihi non opus est externum quaerere bellum
Intus adest hostis, qui mea corda ferit.

Sądziłbym jednakże, że zwrot ten poetyczny naśladowany z elegików rzymskich, nie upoważnia do przypuszczenia, że Kochanowski rzeczywiście nie brał udziału w przygotowaniach do téj wojny, i jeśli jakieśkolwiek znaczenie przywiążemy do własnych słów poety, gdzie się nazywa *przypasanym do miecza rycerzem*, przyjąć będziemy musieli, że tylko około tego czasu

[46]) Bielski. kron. pol. str. 608

może być mowa o jego wysługach wojskowych. Jest to czas, w którym po ukończeniu wykształcenia za granicą nasz wieszcz nie obrał jeszcze żadnego zawodu. Przypuszczenie to stwiérdza także następstwo, w jakiém koleje swego życia kréśli w Fraszce 1 księgi III:

Gdziem potém nie był, czegom nie kosztował?
Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy
Jażem nawiedził Sybilline lochy.
Dziś żak spokojny, jutro przypasany
Do miecza rycerz: dziś między dworzany
W pańskim pałacu, jutro zasię cichy
Ksiądz w kapitule, tylko że nie z mnichy.

Oto krociuteńko przez poetę samego skreślony obraz życia, a z niego widzimy, że jeśli kiedy bawił się rycerskiém rzemiosłem, to tylko po ukończeniu nauk a przed przyjęciem obowiązków sekretarza królewskiego. Lecz że wówczas już jakoś niesporo nam było, bo król pokoju jął smakować,[47]) Litwa tylko i to dopiéro w początku r. 1560 ruszyła się przeciw Moskwie, tak że tylko do kilku utarczek z tylną strażą moskiewską przyszło. Może więc i nasz rozmiłowany poeta skończył boje przypasaniem miecza. Około tego czasu napisał w kraju elegią ósmą księgi trzeciéj, do Karóla, jak niektórzy mniemają, Sygoniusza, jeśli się nie mylę, w roku 1559, gdyż wspomina świéżo zaszłą śmierć Henryka II, króla francuzkiego, podczas igrzysk (ludicra bella) oszczepem zabitego; śmierć ta przypada na rok 1559.

Okazawszy, że Jan Kochanowski w r. 1557 wrócił do kraju; okazawszy, że z Francyi wracał do kraju; dowiódłszy, że nie opuścił kraju po roku tym, nadmieniwszy, że w roku 1560 działem ukończył zatargi spad-

[47]) Bielski, kron. pol. str. 607.

kowe: przystępuję do rozważenia dalszych kolei jego życia.

Podług słów Starowolskiego wezwał naszego poetę po powrocie do kraju na dwór Zygmunta Augusta Padniewski, biskup krakowski, któremu także pieczęć mniejsza oddaną była, a poznawszy jego zdolności, zalecił Zygmuntowi Augustowi i wyrobił wpisanie w album sekretarzy królewskich. Pieczęć mniejsza, oznaczająca władzę podkanclerską, dostała się Padniewskiemu w roku 1559, lecz zbyt krótki czas musiał pełnić obowiązki podkanclerskie, gdyż następca jego na podkanclerstwie Piotr Myszkowski, już w roku 1559 jako kanonik krakowski wezwany do dworu, objął dla nieobecności Padniewskiego sekretaryą wielką wraz z nową kwadratową pieczęcią, którą to pieczęcią dla Myszkowskiego zrobioną, wszystkie odprawy koronne aż do sejmu piotrkowskiego (w roku 1562) pieczętowano.[48]) Widać z tego, że Padniewski już od r. 1559 nie sprawował poruczonego sobie urzędowania, chociaż pieczęć mniejsza w jego ręku pozostała, chociaż po jéj skradzeniu przez Bartka, chłopa ze wsi Śluziny,[49]) nową ją zastąpiono i chociaż ją Padniewski dopiéro po rozpoczęciu sejmu piotrkowskiego w roku 1562 Myszkowskiemu puścił.[50]) Podług tego sądzę, że nasz poeta przed rokiem 1560 nie miał sposobności zbliżyć się do Padniewskiego, dla pozoru tylko pieczęć piastującego. Kiedyż więc dał się poznać Padniewskiemu nasz Jan?

Wjazd Padniewskiego na biskupstwo krakowskie

---

[48]) Bielski, kron. pol. str. 608.
[49]) Tamże, str. 609.
[50]) Tamże, str. 612.

w r. 1560 opiéwa Kochanowski w elegii piątéj księgi III, sam na tę uroczystość do Krakowa zjechawszy. W elegii téj nie masz żadnego śladu dziękczynienia za doznane względy, czegoby przecięż nie zaniechał był Kochanowski, gdyby Padniewski poprzednio już jego losem był się zajął. Prawda, że Kochanowski znając swą godność i czując do siebie wyższość nad niejednego wojewodę, dalekim był od podlenia się przez pochlebstwo, co dopiéro za nikczemnego Zygmunta III skaziło umysły naszych poetów:[51]) jednakże, choć daleki od widoków osobistych, wielbi zasługę i cnotę, a przyjacielskie usługi Myszkowskiego nie waha się głosić przed światem. Byłby przeto zapewne choć jedném słowem wspomniał o względach doznanych od Padniewskiego, gdyby ich rzeczywiście był doznał przed wjazdem na rzeczone biskupstwo. Lecz Kochanowski, jak się zdaje, nie był jeszcze osobiście znany Padniewskiemu, gdyż o jego ludzkości i łaskawości słyszał tylko od ludzi, którzy te przymioty w nim poznali. Na ten domysł naprowadzają wiérsze pomienionéj elegii:

Quam vero humanum, quam te mitem atque benignum
Fortunae summa celsus in arce geras,
Expertos audire juvat —

Śmiało więc twierdzić można, że Kochanowski dopiéro przez powitanie na biskupstwie krakowskiém przytoczoną wyżéj elegią dał się bliżéj poznać Padniewskiemu i że napisaniu téj elegii, równie jak sławie niejakiéj poetyckiéj, która go uprzedziła przed kilku laty do kraju wracającego, zawdzięczał względy Padniew-

[51]) Wszakże przesadzone jest zdanie Kondratowicza (Dzieje Lit. tom I, str. 330), że Kochanowskiemu ani koronacya lub wesele a tém mniéj urodziny monarchy nie były przedmiotem dla pieśni. Zob. Foricoen. pag. 139: In natalem Augusti.

skiego a nastąpnie i urząd sekretarza królewskiego, torujący pospolicie drogę do wyższych dostojeństw. Wywodowi temu, opartemu na słowach wieszcza samego, nie sprzeciwia się świadectwo Starowolskiego, że Jan nasz zalecony był Zygmuntowi Augustowi przez Padniewskiego, biskupa, który zarazem urząd podkanclerski sprawował, t. j. w tym czasie, kiedy Padniewski był zarazem podkanclerzem i biskupem.

Śród zgrai dworzan, Kochanowski nasz znany już z dość licznych tworów szczególniéj łacińskich, zapewne znalazł serca otwarte przyjaźni a znajomość świata oraz koleje, które przechodził bawiąc za granicą, gromadziły bez wątpienia około niego orszak najprzód ciekawych słuchaczów, a późniéj życzliwych i przywiązanych towarzyszów. Gdy się przebrało przygód zagranicznych, rozweselał Fraszkami po większéj części w czasie pobytu u dworu pisanemi,[52]) które dla nas, śród całkiém innych stosunków, zajmujące, wówczas z ust poety wyszedłszy zapewne obiegały cały kraj. Nie poprzestał wszakże na dowcipach: niepowodzeniem strapionych pocieszał, bez winy może upośledzonym dodawał otuchy, żartował z rozmiłowanych, w świat jadącym dawał nauki na drogę, a zmarłych pamięć uwieczniał wiérszami nagrobkowemi. Aleć to tylko jedna strona życia, strona serca i poezyi; z drugiéj strony prace urzędowe, myśl mimowolna o dotkli-

[52]) Że w tym czasie najwięcéj Fraszek powstało, na to dowodem chronologiczne oznaczenie niektórych z nich a prócz tego słowa Januszowskiego w przedmowie do Jana Kochanowskiego: „Nie wiém, przeczby i te chociaż fraszki przy drugich ujść nie miały, obejrzawszy się zwłaszcza na lata te, w które to pisał, nie w które to wydał.“ Niesłusznie przeto ubolewa Niesiecki S. J. (t. II, str. 549), że tak zacny poeta pracę swoję na fraszkach skończył, boć on ją właściwie od Fraszek zaczął.

wéj może obecności i o przyszłości niepewnéj, rzucały poetę w zamęt prozaicznéj rzeczywistości. Tam nie zbywało na towarzyszach wesołych pogadanek i weselszych nieco biesiad; tu trudniéj było o prawdziwego przyjaciela, jak zazwyczaj w życiu. Równie Starowolski jak i my, przywykli widzieć w Kochanowskim wielkiego poetę i znakomitego człowieka, wystawiamy sobie, że i współcześni nieledwie od kolebki cenili jego zdolności, że obsypywany zaszczytami, wymawiać się musiał z dostojeństw mimo jego chęci nań zlewanych. Maciejowski zdumiewa się[53]) z ówczesną społecznością polską, że Kochanowski zdobył się na tyle odwagi, iż pogardził dostatkami i wysokiemi dostojnościami, któremi go częstowano i porzucił świetność i wygody dworu. A wszakże nikt jeszcze nie spojrzał, rzec śmiało mogę, w jego serce, nikt nie nadstawił ucha na rozstrojone dźwięki lutni dolatujące nas z tego czasu: urojeniem nazwaćby można owe wygody, owe dostatki porzucane, owe łaski Zygmunta Augusta,[54]) bo nie opiérają się na świadectwie poety, ale pochodzą z czystych domysłów. Przysłuchajmy się tylko jego własnym słowom, a przyjdziemy do przekonania, że czas dworactwa, czas zależności był nader dotkliwym dlą poety przywykłego przez długi pobyt za granicą do swobodniejszego życia. Mamy niezaprzeczone dowody w pismach poety, że nie czuł się szczęśliwym w czasie sekretarstwa: jedynego może i prawdziwego przyjaciela znalazł Kochanowski u dworu w osobie Piotra Mysz-

[53]) Piśmiennictwo polsk., tom I, str. 485.

[54]) Za domysł uważać muszę zdanie Kondratowicza wyrzeczone na str. 301 tomu I Dziejów Literatury, jakoby Kochanowski był lubiony od Zygmunta Augusta, gdyż ani Kondratowicz dowodu na to nie podaje, ani ja go w pismach poety nie znalazłem.

kowskiego, który sam w dobrém piérzu siedząc,[55]) mógł poufne rozrywki z wesołym Janem wynagradzać przysługami przyjacielskiemi. Myszkowski ustąpił Kochanowskiemu dość znacznych dochodów probostwa poznańskiego, Myszkowski wyjednał i inne beneficia u króla, jeśli na słowach Starowolskiego polegać można.[56]) Ale gdyby nie Myszkowski, poeta już wówczas ceniony dla swych pięknych tworów, możeby na polewce dworskiéj[57]) żyjąc, nie miał czém głodu opędzić. Nie masz w tych słowach najmniejszéj przysady: osiadłszy na skromnéj swéj dziedzicznéj wiosce, szczęśliwym się mieni, że nie potrzebuje o głodzie wyczekiwać, aż się panu jeść zachce; przytaczam jego własne słowa odnoszące się do pobytu u dworu:[58])

Nec votis exopto famem incoenatus herilem.

Na inném miejscu[59]) przypominając Myszkowskiemu przy wjeździe na biskupstwo jego i swoją przeszłość, wynurza nadzieję, że miłą mu będzie pieśń śród

---

[55]) Świadczy Łubieński, że Myszkowski na podkanclerstwie tak się dorobił, iż wjeżdżając na biskupstwo płockie 15 marca 1570, miał z sobą przywieść sto tysięcy ówczesnych złotych. Zob. Łubieński, Opera Posthuma. Antwerpiae 1643, pag. 380.

[56]) Był także plebanem zwoleńskim lubo święceń nie miał, jak okazuje Visitatio ecclesiae parochialis Zwolenensis z r. 1565 umieszczona przez Tańską w tomie I, str. 320; wszakże dochody te pobiérał pewnie nie z łaski króla, lecz z przychylności własnego rodzeństwa, do którego należało jus patronatus w Zwoleniu.

[57]) Rękopism bezimiennego poety z czasów Zygmunta III tak się wyraża o zawodzie dworaków:

Non opatrzenia żądam, głodnus nec za to starostus
Esse velim, nie dbam dworskam lizare polewkam
Est fatuus quisquis regum pochlebiat in aures,
Est miser, obłudna qui se zabawiat in aula.

Jest to tylko odgłos własnych słów Kochanowskiego w Carmen Macaronicum.

[58]) Eleg. ks. III, 15.

[59]) Eleg. ks. III, 10.

dni wesołych, co nią nie gardził niegdyś w przykrém położeniu:

Quas autem caras habuisti tempore duro
Aequum est ut laetis nunc quoque rebus ames.

Mówiąc o tym przykrym czasie pewnie nie tyle miał na myśli niedolę Myszkowskiego, gdyż on majątek w tym czasie zbił, ile swe własne koleje. Po sumienném bowiem rozważeniu pism Jana, zdaje się rzeczą niezawodną, że mniéj był szczęśliwy w pozyskaniu względów króla Augusta, gdyż nie byłby potrzebował żalów rozwodzić, jakie napotykamy w Fraszce 18 ks. II.

Janie mój drużba
Jeślić się służba
Dobrze nie płaci
Nie jużci traci
Cnota swe myto.

Słowa te stosuje poeta do siebie samego, jak tego dowodem Fraszka 30 księgi III również z napisem Do Jana, chociaż w Katulu,[60]) z którego jest przełożona, znajdujemy napis Ad se ipsum.[61]) Nie myślano znać o wynagrodzeniu jego wysług, w czém poeta widzi srogie obejście się szczęścia, jak w téjże Fraszce czytamy. Dopiéro po rozpatrzeniu się sumienném w położeniu poety podczas życia dworskiego, pojmiemy, czém się działo, że wieszcz, ile razy mu przyszło mówić czy to wręcz do Augusta, czy o Auguście, przybiéra ton uroczysto obojętny, odważając każde niemal słowo i ziębiąc na wskróś nic nie znaczącemi frazesami; poj-

[60]) Catulli Carm. 84, pag. 186 ed. Raczyński.

[61]) Podobnie w Fraszce 73 księgi I do Jana napisanéj, w końcu wydaje się poeta sam, że właściwie do siebie pisze, gdyż naraz w wiérszu ostatnim mówi: Pomścij się *moich* łez. I Fraszka 20 księgi III z napisem: Do Jana, widocznie do poety samego się odnosi. Czyby w tém maskowaniu się nie można widzieć Labiryntu dziwnego, o którym mówi w Fraszce 29. księgi III? Zob. jeszcze Fraszkę II, 98.

miemy, czém się działo, że wieszcz czujący do siebie prawo przemawiania imieniem całego narodu, nie uronił ani jednéj łzy na grobie ostatniego Jagiellończyka; ztąd naostatek wytłumaczyć się dadzą wyraźne przymówki Zygmuntowi Augustowi, boć sądzę, że nikt nie zaprzeczy, że w słowach wyrzeczonych krótko przed opuszczeniem dworu:[62])

Qui volet observet cunctantum limina regum

cierpko poeta przymawia królowi, co rzeczywiście od narodu dojutrkiem był nazywany, gdyż w każdym nieomal kroku zwykł był ociągać się i przynajmniéj do dnia następnego odwłóczyć.[63]) Podobnie widzę przymówkę w Fraszce 11 księgi I, w słowach:

Także nie wiém z kim wszystko drudzy zjedzą
A ludzie godni gdzieś na stronie siedzą.

Z położenia naszego Jana u dworu, z stosunku jego do Zygmunta Augusta, powstało w poecie z czasem niezadowolenie i niechęć do dworu, usprawiedliwiona zapewne zawiedzionemi nadziejami, gdyż nie byłby tak otwarcie występował z swym żalem, gdyby powodów do niego nie miał słusznych. Tylko Myszkowski wstrzymywał jeszcze zagniewanego wieszcza: z niejakim wyrzutem prosi go Kochanowski,[64]) aby stęsknionego za swobodniejszém życiem nie zatrzymywał już dłużéj swemi napomnieniami:

Tum tu aspirantem ad segnis otia vitae
Myscovi monitis parce tenere tuis.

Na inném miejscu[65]) wyraźnie powiada, że tylko

---

[62]) Eleg. III, 2.

[63]) Zob. Heidenstein, Vita Joannis Zamoscii, pag. 12, ed. Działyński, gdzie opowiedziano rzadki przykład odstąpienia od tego zwyczaju.

[64]) Eleg. III, 13.

[65]) Foricoenia pag. 145.

dla tego wahał się porzucić dwór, że powodować się dał przywiązaniu Myszkowskiego i że za grzéch poczytałby sobie oddać się swobodom życia, dopókiby znoje przygniatały Myszkowskiego:

Sed me Myscovii tulit arcta compede virtus
Et longe nostris major amor meritis;
Duxerim ut esse nefas, curis dum carpitur ille
Otia me interea dulcia velle sequi.

Na témże samém miejscu wzywa Muz, aby mu dozwoliły schronić się do swych świętych gajów, skoro Myszkowskiego prace koniec wezmą.

Spero equidem fore, ut optatum tandem ille laborum
Finemque inveniat, praemiaque ampla ferat;
Me quoque *tum* sacris abreptum condite lucis.

Mimo tę niechęć do dworu wyraźnie wszędzie występującą, mimo postanowienie poety ani chwili dłużéj nie bawić u dworu po oddaleniu się Myszkowskiego, każą biografowie Janowi naszemu bawić u zwodniczego dworu aż do roku 1575, to jest przez lat piętnaście, a Starowolski najdaléj zaszedł, gdyż podaje, że Stefan Batory odchodzącego Kochanowskiego usiłował zatrzymać u dworu, wyznaczając mu 1200 złotych ówczesnych rocznéj płacy. Niedorzeczność tę powtórzyli wszyscy nieomal[66]) biografowie Jana: u jednego z nowszych L. Kondratowicza[67]) Stefan Batory przybywszy do Polski 22 kwietnia 1576 zastał jeszcze na dworze i pokochał wkrótce poetę, chociaż tenże wedle słów tegoż Kondratowicza już w roku 1575 osiadł w ojczystéj wsi Czarnolesie. Podług Starowolskiego musiałby Kochanowski jeszcze w roku 1576 być dworzaninem,

[66]) Ile wiém, jeden tylko Majorkiewicz (Liter. str. 142, wyd. II) powiada, że Kochanowski bardzo krótki czas zostawał u dworu.

[67]) Dzieje Liter. tom I, str. 315.

gdyż tylko wtenczas możnaby mówić o chęci Stefana zatrzymania (retinere) Jana u dworu. Trudno jest wytłumaczyć pomyłkę Starowolskiego, a jeszcze trudniejsza pojąć silną wiarę koryfeuszów naszéj literatury. Stefan Batory nie zastał Kochanowskiego u dworu, Kochanowski nie doczekał się u dworu śmierci Zygmunta Augusta, jak się widziało Syrokomli, a owa anekdotka o 1200 złotych, jeśli nie jest wymysłem płodnéj głowy Starowolskiego, musi być zepchniętą do roku 1567 lub około tego czasu z zamianą Stefana Batorego na Zygmunta Augusta.[68]) Jeślić nie w r. 1576 i nie w roku 1575 a nawet i nie w roku 1572, kiedyż więc opuścił Kochanowski dwór, zapytają nieufni dotychczasowi biografowie Jana. Widzieliśmy, że dworactwo ze zwodniczemi nadziejami oprzykrzyło się naszemu poecie; widzieliśmy, że tylko przyjaźń Myszkowskiego zniewalała go do dalszego pobytu: wnosić z tego możemy, że usunięcie się Myszkowskiego było poecie hasłem do porzucenia dworu i przeniesienia się do ojczystego Czarnolasu.

Domysł ten oparty na prawdopodobieństwie, stwiérdzają słowa Starowolskiego, który fałsze wyżéj wytknięte z prawdą pomięszawszy, powiada, że Kochanowski wtenczas opuścił dwór, kiedy i Myszkowski oddalił się od niego, aby spokojniejszego życia zażyć na biskupstwie. Idzie o wykazanie czasu, w którym Myszkowski osiadł na biskupstwie płockiém. Stanisław Łubieński kładzie[69]) wjazd Myszkowskiego na

[68]) Całkiém mylnie utrzymuje Brodziński (Dzieła tom II str. 134) że nasz poeta jako sekretarz pobiérał 1200 złotych. Zręcznie ominął tę trudną kwestyą K. Bogusławski w Życiach sławnych Polaków (Warsz. 1788) str. 93 mówiąc o królu, lecz nie wymieniając go po imieniu.

[69]) Opera Posthuma. Antverpiae 1643 pag. 380.

biskupstwo pod dniem 15 marca 1570. Jednakże niepodobna przyjąć, aby Myszkowski dopiéro w tym roku opuścił dwór, gdyż pieczęć mniejszą złożył już w roku 1566,[70]) a zanim został biskupem, przybrał go sobie za koadjutora Noskowski, poprzednik jego na biskupstwie płockiém,[71]) co oczywiście przed śmiercią Noskowskiego nastąpić musiało; śmierć Noskowskiego zaszła w roku 1567,[72]) a to dowodem jest, że Myszkowski złożywszy pieczęć w roku 1566, zapewne niezwłocznie opuścił dwór i udał się do Płocka. Podług tego i Kochanowski pewnie jeszcze w roku 1566 a przynajmniéj nie wiele późniéj opuścił dwór, mimo uszu puszczając obiecanki, jak o tém mówi w elegii 15 księgi trzeciéj, w któréj ze wsi już żegna królewskie progi. Oto początek téj elegii:

Patria rura colo: nunc fallax aula valebis
Nil promissa equidem magna tua illa moror.

Nie masz téż żadnego śladu, aby Kochanowski po roku 1566 miał się znajdować u dworu. Dokumenta przyłączenia do korony Wołynia, Podlasia i Kijowskiéj ziemi z roku 1569, opatrzone dość licznemi podpisami dworzan i sekretarzów królewskich,[73]) nie wymieniają nazwiska naszego poety, lubo z szczegółowego opisu hołdu księcia pruskiego w Proporcu wnosićby można, że Kochanowski znajdował się w tym czasie w Lublinie: wszakże mógł zjechać na tę uroczystość jako ziemianin z niezbyt oddalonego Czarnolasu. — Co Starowolski o posłowaniu Kochanowskiego tak na sejmiki

[70]) Niesiecki, Korona Polsk, tom III str. 327 piérwszego wydania.
[71]) Niesiecki, tamże tom III str. 327.
[72]) Niesiecki, tamże tom III str. 375.
[73]) Zob. Konstytucye, Statuta i t. d. wydane w Krakowie u Piotrkowczyka 1637, str. 155, 162.

stanu rycerskiego, jak do postronnych dworów powiada, trzeba będzie odnieść do poselstwa na zjazd stężycki w roku 1575, przynajmniéj dopóki prócz słów Starowolskiego inne dowody się nie ukażą.

Pobyt u dworu nastręczył Kochanowskiemu raz poraz sposobność do uderzenia w struny lutni: miejsca przytoczone dotąd na poparcie mych zaciekań wyjęte są po większéj części z utworów powstałych pomiędzy rokiem 1560 a rokiem 1567. Winienem wzmiankę uczynić o innych pismach w tym czasie dokonanych. W roku 1561 opłakuje śmierć Jana Tarnowskiego, zmarłego dnia 16 maja tegoż roku, raz w elegii drugiéj księgi IV, drugi raz w znanym wiérszu o śmierci Jana Tarnowskiego. W roku następnym pisze Pamiątkę Janowi Tęczyńskiemu, zmarłemu w Danii w więzieniu;[74]) w r. 1563 pisze dwa nagrobki[75]) Mikołajowi Trzebuchowskiemu, dworzaninowi zmarłemu podczas sejmu w Piotrkowie;[76]) w tymże roku ogłasza dwa znaczniejsze utwory poetyczne, Satyra i Zgodę; z tegoż roku pewnie są dwa epigramata polskie położone na czele słownika Mączyńskiego, wydanego w r. 1564 w Królewcu. W roku 1564 pisze dwa nagrobki[77]) Zofii Bonarównie, żonie Jana Firleja, wojewody wileńskiego. W roku 1566 pisze dwa nagrobki[78]) Wojciechowi Kryskiemu, dworzaninowi Zygmunta Augusta. W tymże czasie, a może i wcześniéj, jak z niewyrobionego języka sądzę, dokonał przekładu Szachów, który najpóźniéj w roku 1567 wyszedł z druku u Wierzbięty, a przypisał go poeta Ja-

[74]) Bielski, Kronika polska str. 611 wydania z r. 1597.
[75]) Fraszka 65 i 66 księgi II.
[76]) Starowolski Monumenta Sarmatarum pag. 604.
[77]) Fraszka 66 i 67 księgi III.
[78]) Fraszka 59 i 60 księgi I.

nowi Tarnowskiemu, kasztelanowi wojnickiemu, zmarłemu w tymże roku.

Z rokiem 1567, jeśli się nie mylę, zerwał poeta bezpośrednie stosunki z dworem i dworzany: to téż nie znalazłem w pismach jego żadnego śladu pobytu u dworu po roku tym. Przyznaję, że przypuszczenie moje w oznaczeniu czasu zerwania stosunków z dworem opiéra się tylko na podobieństwie do prawdy, jednakże twierdzenie moje bliższém jest prawdy saméj, aniżeli mniemania wszystkich tych, którzy utrzymują, że Stefan Batory zastał jeszcze Kochanowskiego na sekretarstwie. Gdyby nam Tańska zamiast listów Reszki [79]) podała była w zupełności listy Kochanowskiego, które miała pod ręką, możebyśmy z większą pewnością tę epokę życia poety byli skréślili. Tańska przywodzi listy Jana z r. 1571, nie nadmieniając, zkądby były pisane. Wszakże i z tych szczupłych wyjątków pokazuje się, że przynajmniéj w roku 1571 żył Kochanowski już na wsi, w piérwszym bowiem tomie Jana Kochanowskiego w Czarnolesie na stronie 309 czytamy następujące słowa z listu pisanego do przyjaciela pod dniem 6 października 1571: „Tak my sam na wsi, kiedy już zasiejemy, komin wkoło obsiędziemy, a lada co mówiemy i piszemy.“ W tych słowach jedna rzecz jest oczywistą, tó jest, że pole obsiewając, nie szukał piasku do posypywania skryptów sekretarskich, a druga prawdopodobną, że mówiąc *my obsiędziemy*, rozumiał siebie, swoją ukochaną Hannę i kogoś trzeciego, choćby dla towarzystwa, na którém u poczciwego ziemianina naszego nigdy nie zbywało.

---

[79]) Jan Kochanowski w Czarnolesie II, str. 317, 333—341.

Powiada Starowolski, że poeta nasz po oddaleniu się od dworu zrzekł się niezwłocznie beneficiów duchownych[80]) i pojął żonę ze szlachetnego rodu Podlodowskich. Podług naszego wyrozumienia tego miejsca Starowolskiego, gdzie mowa o porzuceniu dworu i przeniesieniu się do Czarnolasu, nastąpić mogło zaślubienie Doroty Hanny Podlodowskiéj około roku 1568. Może sumienne przejrzenie ksiąg kościelnych w Przytyku, powiatu radomskiego, dokładniéj oznaczy rok ten, gdyż Dorota Podlodowska, od naszego poety Hanną zawsze nazywana, pochodziła z Przytyka,[81]) miasteczka leżącego o dwie mile od Radomia, około 9 mil od Czarnolasu, założonego przez Jana z Podlodowa, kasztelana żarnowskiego, który przywilej na to miasto uzyskał od Kazimiérza Jagiellończyka w r. 1488.[82]) Była ona, jak się domyślam, prawnuczką założyciela Przytyka.

Jak porzucenie dworu epokę stanowi w życiu poety, dzieląc je na dwa okresy, różne widokami i dążnością: tak poślubienie Hanny jest początkiem szczęścia, za którém się przez najpiękniejszą połowę życia daremnie ubiegał. Sześcioletni pobyt u dworu dowodem jest, że myślał na wysługach krajowi zapewnić sobie z czasem życie niezawisłe i swobodne, a z tegoż samego czasu dolatują nas utyskiwania na zawiedzione nadzieje i skargi na niełaskawe szczęście. W drugim dopiéro okresie po

---

[80]) Jeszcze w roku 1571 podpisał się praepositus Posnaniensis; zob. Tańsk. tom I. str. 323, jednakże sądzę że uczynił to dawnemu zwyczajowi kwoli; poszukiwania moje w tym względzie w Poznaniu samym były daremne.

[81]) Zob. Januszowskiego przedmowę do wydań „Jana Kochanowskiego“ z lat 1600 i 1604.

[82]) Lipiński w dodatku do Siarczyńskiego opisu powiatu Radomskiego.

zrzeczeniu się widoków, znajdujemy w wszystkich jego utworach to piętno błogiego spokoju duszy, poprzestającego z zadowoleniem na swéj chudobie, które nam go stawia przed oczy jako prawdziwego poetę i czyni go ulubieńcem narodu. Zwiastunem tego szczęścia była cnotliwa żona, która serce zrażone przez świat umiała z światem znów pogodzić. W ukochanéj żonie skarb znalazłszy, pogardził tém, co ludzie zwykle skarbami zowią, powziął wstręt do dawniejszych swoich zamiarów, a zamiłowawszy skromną wiejską zaciszę, gardził dostojeństwami. Kasztelanią połaniecką byłby przyjął, gdyby mu ją dano, zanim opuścił dwór, zanim przyszedł do uznania siebie w swéj rzeczywistéj godności. Ale osiadłszy już w Czarnolesie, z dość cierpką uprzejmością podziękował za dyplom na tęż kasztelanią wyrobiony u króla i przesłany mu przez Zamojskiego.[83]) Znane jest podanie Starowolskiego, że za przyczynę nieprzyjęcia kasztelanii podał Kochanowski, iż poprzestając na swéj chudobie, wystawnego kasztelana do swego domu nie wpuści, aby nie strwonił tego, na co zapracował Kochanowski.

Odtąd życie naszego poety płynęło spokojnie, zdala od zgiełku życia publicznego i niebyśmy o nim z tego czasu nie wiedzieli, gdyby śród skromnych przysług obywatelskich i przyjacielskich nie była zabrzmiała od czasu do czasu pieśń pełna chwały dla Boga lub życzliwości dla ludzi. Przyjąwszy urząd wojskiego sandomirskiego, który nie pociągał za sobą trudów innych urzędowań, żadnemi innemi obowiązkami wiązać się nie chciał. Przyczyną tego usuwania się od usług pu-

[83]) Dla braku materyałów nie mógłem dojść w którym roku około tego czasu wakowała kasztelania połaniecka.

blicznych było zamiłowanie życia swobodnego, niezbędnego przy pracach umysłowych, za którém tak bardzo tęsknił, dopókąd bawił u dworu; było nadto przyczyną i zdrowie niepewne, o którém raz mówi w liście do Zamojskiego umieszczonym na czele Odprawy Posłów, drugi raz w pieśni 20 księgi II, bawiąc u biskupa Myszkowskiego, gdzie obawę wyraża, że żona

niesposobnego będąc świadoma
Zdrowia mego frasuje swe serce doma,
Żebych jakiéj choroby nagłéj nie użył,
Nie mając ktoby mi w tém jéj sercem służył.[84])

Cisza życia czarnoleskiego przeplatana bywała pracą około ojczystéj grzędy i ważniejszemi pracami około oświecenia narodu, chwałą Boga i przysługami świadczonemi sąsiedztwu, a nadobna Hanna pociechą była w strapieniu, słodyczą zaprawiała chwile wesołości i jaśniała cnotami przywiązanéj żony, pieczołowitéj matki i skrzętnéj gospodyni, jeżeli zażyły jaki Górnicki,[85]) Myszkowski[86]) lub Mielecki[87]) nawiedził progi poety.

Przypatrzywszy się nieco naszemu wieszczowi w potoczném życiu śród wiejskiéj zagrody, zwróćmy się teraz do jego prac poetyckich i śledźmy wątku jego myśli: przekonamy się, że im uboższe było w wypadki pamięci godne potoczne życie w epoce szczęścia Jana Kochanowskiego, tym znamienitszemi są jego utwory z tego czasu. Przebłagawszy Muzy,[88]) którym przeniewierzył się poeta swym zawodem publicznym, z nowym zapałem oddał się poezyi. Pominąwszy powitanie

[84]) W przypisaniu trzech pieśni w r. 1580 wymawia się Zamojskiemu brakiem dobrego zdrowia.

[85]) Foricoenia pag. 156.

[86]) Eleg. lib. III, 2.

[87]) Fraszka 44 księgi I.

[88]) Foricoenia pag. 144.

Myszkowskiego na biskupstwie płockiém w r. 1570,[89]) widzimy go w r. 1571 zajętego pracą czarującą natchnieniem i zadziwiającą wykonaniem, przekładem Psałterza Dawidowego. W wyjątku z listu pod tym rokiem do przyjaciela Stanisława Fogielwedra pisanego[90]) donosi poeta, że na sejm przyszły warszawski (1572?) nie oracyą przywiezie, ale o trzydzieści psalmów się postara. Sejm ten dla powietrza nie doszedł,[91]) a okoliczność ta tylko przyspieszyć mogła dokonanie przekładu, które przynajmniéj pod rokiem 1575 kładę, jak o tém obszerniéj w wiadomości bibliograficznéj mówić mi przyjdzie.

Chwaląc Boga, nie zapominał o ojczyznie; sprawom jéj nie chciał dopuścić zamierzchnąć w dawnych wiekach,[92]) jak tego dowodem rozpoczęty utwór epiczny, mający za przedmiot Władysława Warneńczyka; ale i chwilą obecną zajmował się z gorącym udziałem: przemawiał już to imieniem narodu, już to do narodu. W roku 1573 wzywa do Polski Henryka Walezyusza, z narażeniem się na niechęć obiorców w Francyi ociągającego się;[93]) przybyłego i do Krakowa wjeżdżającego wita wiérszem łacińskim[94]); w tymże roku siecze zjadliwym wiérszem[95]) Francuza, co za gościnność doznaną w Polsce, zmuszony z niéj uchodzić, odwdzięczył się obelżywemi wiérszydłami.[96])

---

[89]) Eleg. lib. III, 10.
[90]) Tańska, Jan Kochanowski, tom I, str. 336.
[91]) Bielski w Kron. polsk. str. 649.
[92]) Zob. Omen Jana Kochanowskiego, str. 200.
[93]) Lyricorum Libellus. Ode 1.
[94]) Foricoenia pag. 158.
[95]) Lyricorum Libellus p. n. Gallo crocitanti.
[96]) Desport (Philippe des Portes 1546—1606).

W roku 1575 po ucieczcze Henryka poeta nasz bierze gorący udział w sprawach rzeczypospolitéj: widzimy go najprzód na zjeździe stężyckim, a następnie i na sejmie warszawskim. Będąc tego przekonania, że król z grona szlachty obrany nie zdoła okiełznać rozpasanéj swawoli szlacheckiéj i upatrując potrzebę silnego wędzidła, głosował za młodszym synem cesarza niemieckiego lub za synem wielkiego kniazia moskiewskiego.[97]) Nie przypadli do myśli kandydaci przez poetę podani, przemogło jednakże zdanie Piastowi przeciwne, a Stefan Batory odpowiedział chęciom Kochanowskiego. Pamiątka zjazdu stężyckiego i sejmu warszawskiego pozostała w dwóch odach łacińskich[98]) i jednéj pieśni polskiéj.[99])

W kwietniu roku 1576 przybył Stefan Batory do Krakowa; początki panowania dały już w piérwszych dwóch latach poznać w nim męża zdolnego wyrwać Polskę z toni rozprzężenia. W myśl to było naszemu Janowi, i ztąd wielbi dzielnego króla przy sposobności zwiedzenia Zamchu dnia 8 maja 1578,[100]) nie czekając, ażby rękojmię waleczności dał w odzyskaniu Połocka, jak się to zdawało Kondratowiczowi.[101]) W tymże roku ujrzał swój Psałterz już może po raz trzeci wychodzący z druku, a pod dniem 12 grudnia przesłał Zamojskiemu utwór swój dramatyczny, Odprawę posłów greckich. W r. 1579 opiewa Kochanowski wzięcie

---

[97]) Niemcewicza Pamiętniki, tom I.

[98]) Lyricorum Libellus, Ode 3, 6.

[99]) Pieśń 8 księgi II.

[100]) Dryas Zamchana, Pan Zamchanus w Lyricorum Libellus; tamże dzień odwiedzin.

[101]) Dzieje Literatury, tom I, str. 330.

Połocka, dla narodu po polsku [102]) a po łacinie Stefanowi kwoli.[103]) Komu się zdaje, że Kochanowski był ulubieńcem Zygmunta Augusta i uwielbiał tego króla, niechaj zechce porównać serdeczną szczérotę dla Stefana z zimną czcią dla ostatniego Jagiellończyka.

W roku 1579 stał Kochanowski na szczycie sławy i napawał się szczęściem, do którego napróżno piął się po królewskich progach. Satyr, Zgoda, Szachy niegdyś przed laty wydane, poszły już może w zapomnienie, ile że jako piérwsze prace w języku polskim na większy rozmiar, nie wszędzie zalecają się językiem tyle co inne jego twory. Natomiast ogłoszenie prac nowszych, jako Psałterza przed tym rokiem kilka razy całkowicie, a w tym roku w wyjątku psalmów pokutnych drukowanego; ogłoszenie Odprawy posłów w r. 1578, zjednały wieszczowi chlubne imię pomiędzy współczesnymi. Otoczony dość liczną rodziną, odbiérał szczére uwielbienia przyjaciół i cieszył się powodzeniem króla Stefana; jego najgorętsze życzenia spełniać się zaczynały: pogoda nad rodzinną strzechą — przez ciemne chmury, na które z przerażeniem patrzał przez lat kilkanaście, zaczęły się przedzierać promienie zwiastujące lepszą przyszłość dla narodu. Ale szczęście to miało być zakłócone na resztę dni życia; swobodnie w koło siebie i w przyszłość patrzącego dotknął cios nieprzewidziany, śmierć wydarła mu Urszulkę, dziecinę nadobną, roskosz rodziców. Im wyżéj stawiło naszego wieszcza dotychczasowe szczęście, tym głębiéj pogrążyła go w smutku strata Urszuli. Żalem wezbrane serce ulgi zaczęło szukać w cichych skargach, z któ-

[102]) Pieśń 13 księgi II.

[103]) De expugnatione Polottei. Varsaviae 1580. 4to.

rych powstało dziewiętnaście trenów zadziwiających rzewnością uczuć i prawdziwością łez i żalu. Strata Urszuli spotkać musiała Jana około tego czasu, gdyż piérwsze wydanie trenów posiadamy z roku 1580. Jeśliby kto życie poety do powrotu z zagranicy chciał nazwać czasem swobodnéj nauki, pobyt u dworu czasem zawodów, a dotychczasowe życie w Czarnolesie czasem szczęścia: pozostałych lat kilka życia od śmierci Urszulki musiałby nazwać czasem cichego smutku. Strata ukochanéj córki nad miarę rozbudziła uczucia w sercu wieszcza; ktoby go jednakże chciał pomawiać o zbyteczną tkliwość, ba nawet zniewieściałość, ten niech nie zapomina, że człowiek ten niepospolity musiał posiadać hart duszy, kiedy go przez całe życie na niezawisłém widzimy stanowisku, a przytém niech i o tém pamięta, że są ludzie, którzy raz dotknięci żelazną ręką nieszczęścia, tracą otuchę lepszéj przyszłości, żegnają nadzieję [104]) i już tylko pasmo klęsk widzą przed sobą. W tém położeniu widzimy naszego ulubionego poetę: zniknęło dla niego szczęście, a żale nad grobem córki i nad grobem szczęścia są ostatniemi harmonijnemi pieniami jego Muzy.

Prawda, że w r. 1581 opisywał wtargnienie Krzysztofa Radziwiłła do Moskwy: ale jakże tam już czuć brak myśli swobodnéj i natchnienia; opiéwał jeszcze zwycięztwa wojsk polskich w Epinicionie, zdobył się nawet na pieśń godową na wesele Zamojskiego z Gryzeldą Batorówną w r. 1583,[105]) aleć i jedno i drugie

---

[104]) Zob. Tren 12 i 17.

[105]) Mylnie téj okoliczności Kondratowicz (I, 330) i inni, przypisują Odprawę Posłów, która grana była na weselu Zamojskiego z drugą żoną, Krystyną Radziwiłłówną r. 1578.

tylko niejako z obowiązku Stefanowi kwoli napisał, przez co wyjaśnić się da, czemu nie zabrzmiała gęśl polska przy téj sposobności. Wyobraźnia wieszcza przyćmiona żalem po Urszuli nie zdołała się uwolnić od smutnych wspomnień ukochanéj dzieciny i trwożliwego uczucia smutnéj przyszłości. Śpiéwał hymny zwycięzkie Batoremu, nad którym może się w duszy litował, ale nie zdobył się na to, aby wbrew przekonaniu i polska jego Muza stała się wyrazem radości; pokój zawarty za pośrednictwem łatwowiernego Possewina nie był w myśl naszemu wieszczowi: widział on w nim drugie ogniwo nieszczęść swoich i dla tego głos jego zamilkł w obec narodu. Jeśli się nie mylę, Fraszka 49 księgi III powstała w tym czasie, odnosi się do Possewina i jest prawdziwym obrazem myśli naszego Jana. Kładę ją tutaj, aby czytelnik bez zwłoki mógł sam o tém sądzić.

Do posła papiezkiego.

Pośle papiezki, rzymskiego narodu,
Uczysz nas drogi, a sam chybiasz brodu;
Nawracaj lepiéj niźli twój woźnica,
Strzeż nas tam zawieść, gdzie płacz i tęsknica.

Nową klęską dla czułego serca poety była śmierć Jakóba Podlodowskiego, brata, jak sądzę, żony Jana, zabitego w Turczech w listopadzie roku 1583, dokąd z urzędu jako podkoniuszy od króla dla zakupienia koni był wysłany.[106]) Zniewaga wyrządzona krajowi w osobie urzędnika królewskiego depcąca prawa narodów, boleść nad niemocą króla Stefana dochodzenia prawa orężem, strata nakoniec blizkiego krewnego i przyjaciela, zakrwawiły serce poety znękane już po-

[106]) Bielskiego Kronika Polska str. 795.

przedniemi nieszczęściami. Przerażeni stratami osobistemi liczymy zwykle na większy udział ogółu, aniżeli go się w zwykłym biegu rzeczy ludzkich spodziéwać można. Liczył nań i uczuciowy nasz Jan, a w rozjątrzoném sercu wojny z Turcyą, któréj domagało się w tym czasie niemal całe chrześciaństwo, nie uważając za niepodobieństwo, zajął się sprawą zabitego Podlodowskiego, gdyż znać nie poprzestawał na wybiegach cesarza tureckiego, który winę tę składał na łotrostwo, a w rzeczy saméj powodował się tylko prawem odwetu, gdyż obiecywał wymierzyć karę na zabójcach Podlodowskiego, jeśliby król Stefan pozwolił również dochodzić krzywd w tym czasie przez kozaków w państwie tureckiém poczynionych.[107]) Inaczéj ta rzecz przedstawiała się czułemu naszemu Janowi: zjechał w téj myśli na konwokacyą złożoną w Lublinie w miesiącu sierpniu przeciw Zborowskiemu,[108]) lecz zanim otrzymał posłuchanie, apoplexyą tknięty, z wielkim żalem wszystkich zszedł z tego świata dnia 22 sierpnia 1584.[109]) Śmierć na usłudze przyjacielskiéj, może nawet usługą tą spowodowana, gdyż podjęcie sprawy zabitego przeciw całéj Turecczyźnie gwałtownie musiało wstrząsnąć duszę poety; śmierć taka stawia nam Jana przed oczy jako zacnego człowieka i gorliwego obywatela. Jeśliby kto w utworach piérwszéj epoki jego życia przed usunięciem się na wieś chciał dopatrywać zasad Horacego, goniącego za wygodami życia swobodnego: zaprzeczyć nie będzie mógł, że prze-

---

[107]) Bielskiego Kronika Polska str. 795.

[108]) Bielski, tamże str. 797.

[109]) Klonowicz w Żalach nagrobnych na Jana Kochanowskiego podaje dzień śmierci 16 sierpnia 1584.

kład Psałterza, uwielbienie Batorego przed zawarciem pokoju i śmierć nakoniec sama malują go nam jako wieszcza na wskróś przejętego chwałą Boga, jako obywatela szczérze miłującego kraj i jako człowieka życie kładącego za przyjaciela. Te same rysy ukazują nam się, jeśli go ujrzymy płaczącego na grobie Urszuli, karcącego zbytki rodaków i wielbiącego jeszcze za granicą wszechmocność Boga, w jednéj z najwznioślejszych na wiele wieków pieśni. Kogo rażą małe wybryki przeciw duchowieństwu w jego Fraszkach, kogo razi zażyłość z różnowiercami, ten niechaj sobie przypomni, że tenże Kochanowski szczycił się przyjaźnią biskupów Myszkowskiego, Padniewskiego i Konarskiego; niech sobie przypomni, że pieśń: *Kto się w opiekę*, przez cały naród do dziś dnia z największą skruchą powtarzana, jest jego pióra; ten niech naostatek porówna naszego Jana z Krzyckim lub Gamratem: Kochanowski był dobrym katolikiem, ale nie był Jezuitą, jak słusznie nadmienia Kondratowicz.

Pozostaje nam jeszcze zajrzéć do Czarnolasu żałobą pokrytego. Zwłoki Jana Kochanowskiego złożono w grobie familijnym w Zwoleniu i wzniesiono pomnik dotąd zachowany.[110]) Z sześciu córek poety Urszula i Anna zmarły za jego życia; syna, pogrobowca, nie oglądały już jego oczy a i matka nie zbyt długo się nim cieszyła. Całkiém mylnie podaje Maciejowski[111]) wiadomość, że syn naszego Jana, również Jan i to z Baryczy miał córkę Zofią, która poszła za Jana Wielopolskiego. Nie wchodząc w to, czyją córką była ta Zofia, poprzestaję na nadmienieniu, że pogrobowy i jedyny syn Jana poety

[110]) Umieszczony w Przyjacielu Ludu z roku 1835, Nr. 23 str. 180.
[111]) Piśmiennictwo polskie, tom I, str. 511 następn.

więcéj jak dwa lata nie żył: umarł bowiem przed 15 maja 1587, jak się przekonać można z przedmowy Januszowskiego do osobnego wydania Wróżek pod tym dniem napisanéj, a przeze mnie w następującéj rozprawie zamieszczonéj. Drugi raz jako o zmarłym, mowi o tymże pogrobowcu Januszowski w przedmowie do wydań „Jana Kochanowskiego“ z lat 1600 i 1604. Z téjże przedmowy wnosić można, że Dorota Kochanowska, żoną naszego poety, w roku 1604 żyła jeszcze.

Tyle po sumiennem roztrząśnieniu źródeł powiedzieć się dało o mężu, który od współczesnych wysoko ceniony, po zgonie natchnął wszystkich nieomal celniejszych poetów i wywołał nigdy niezaprzeczoną cześć dla swego imienia. Gdzie przyszło odstąpić w kréśleniu obrazu jego życia od dotychczasowych mniemań, starałem się opiérać moje zdanie na sumiennie wybadywanych jego własnych słowach: zmienił się poniekąd przez moje badanie jego stósunek do współczesnych, jednakże mém zdaniem tylko na korzyść ulubionego naszego wieszcza. Być może, że praca moja wzięta pod rozwagę ludzi z zamiłowaniem prawdy rozpatrujących się w tworach wieszcza czarnoleskiego, i mnie tu i owdzie z czasem poprawadzi do innego przekonania, zwłaszcza gdydy nowe źródła wskazano: chętnie zrzekę się mego zdania, jeśli badacze dziejów naszego piśmiennictwa więcéj zechcą zadać sobie pracy przy zestawianiu szczegółów tyczących życia Jana Kochanowskiego, aniżeli sobie dotychczas zadawali.

I.

Vita Joannis Cochanovii.[1])

Joannes Cochanovius, gente Corvinus, Patre Petro, qui Terrestris (ut vocant) Judicis officio in Palatinatu Sendomiriensi fungebatur: matre Anna de Białaczow Odrowążowna, spectatae pudicitiae priscique moris femina, Siczynae in villa paterna natus est, anno reparatae salutis 1532. Post patris obitum, quem puer amisit, in severissima matris disciplina, una cum quinque fratribus educatus, cum prima litterarum rudimenta, insigni cum profectu in patria deposuisset, miro comparandae eruditionis flagrans desiderio, in Germaniam primo, deinde Lutetiam Parisiorum se contulit. Ubi cum Philosophiae, Historiae, linguarum cognitioni studioque poëtico, ad quod a natura totus ferebatur, et id genus elegantioribus litteris septennium fere impendisset, in Italiam transiit. Quam cum totam lustrasset, Romae atque Patavii aliquot annis substitit, virorum doctorum, quorum illic magna tum erat copia, praesertim vero Robertelli atque Manutii conversatione illectus. Atque ibi prima illi cum Jo. Samoscio, Andrea Patricio, Stanislao Fogelwedrio, Luca Gornicio, viris eruditis, contracta amicitia, qui poetica illa ejus ubertate mirifice capiebantur et velut Christianum Apollinem in Martiali nostra Sarmatia omine quodam natum, suspiciebant. Reversum in patriam Philippus Paduevius, qui Episcopus Cracoviensis Cancellarii quoque munus obibat, sola fama notum ad aulam regiam accersivit: et delectatus amoeno atque eleganti hominis ingenio, cum genus etiam Latinae scriptionis, quo non publica modo, sed privata etiam tunc

---

[1]) Życie wyjęte z Starowolskiego, Scriptorum polonicorum Hecatontas. Vratisl. 1734. pag. 41 sq. Umieszczone także na czele wydania Arata z r. 1612.

tractabantur negotia,[2]) probavisset, regi Augusto commendavit, et in album secretariorum referri curavit. Quo in officio cum ad particulares nobilitatis conventus, tum ad exteros principes saepius legationes obivit. Multa deinde Padnevio cura, ut ad sacerdotale officium eum pertraheret, sed frustra. Vir enim, omnis prorsus ambitionis expers et liberiori ingenio praeditus, quod severitati sacerdotali, cui forte impar erat, simulare vero eam nefas ducebat, cum moribus aulicis parum belle convenire animadverteret, ideoque potiorem sibi conscientiae, quam rei familiaris augendae parandaeque dignitatis rationem habendam existimaret, quietam vitam litterarumque otium facile purpuris atque infulis anteponebat. Non destitit tamen Petrus Miscovius, qui Padnevio successerat, sed validioribus iam machinis, idem urgere propositum. Praepositura enim Posnaniensi satis lauti reditus, quam ipsemet obtinebat, illi cessit, et alia quaedam beneficia a liberalitate regia impetravit. Quae, ut patrono de se optime merito morem gereret, acceptavit ille quidem, ut tamen sacris initiaretur, adduci nunquam potuit. Caeterum posteaquam Miscovius ad tranquilliorem vitam in episcopatu agendam, ab aula se subduxit: licet Rex Stephanus stipendio mille ducentorum florenorum in regia retinere eum percuperet, tempus venisse ratus, quo non alieno arbitrio, sed suo jam ingenio obsecundaret, et sacerdotiorum molestiis, quae invito obtrudebantur (jam enim Sieciechovienses quoque, curante Jo. Samoscio, ad nominationem regiam, in abbatem eum postulaverant) animum exsolveret, Czarnolassium rus paternum rediit: nihilque cunctatus dimissis beneficiis ecclesiasticis, uxorem ex nobili Podlodoviorum familia duxit. Quod ubi Samoscio compertum, nolens hominem, quem summa complectebatur benevolentia, in tenebris vitae privatae delitescere, Castellani (ut vocant) Polanecensis dignitatem a rege Stephano impetratam, diplomate regio transmisso, illi obtulit. Quam tamen ille, utrique pro egregia

[2]) Olim maximus fuit linguae Latinae in Polonia usus. Sed nunc jam non item; antea enim et rei familiaris oeconomi regestra causasque non nisi latine scribere solebant, aliter a servitiis excludebantur.

in se voluntate actis gratiis, ab omni ambitione longe remotus, acceptare recusavit: praefatus sua se mediocritate contentum, sumptuosum illum et decoctorem castellanum in villam aedesque paternas non admissurum, qui omnia, quaecunque Cochanovius sibi parasset, absque ullo respectu, per fastum atque ambitionem esset absumpturus. Et haec quidem ille prae se ferebat, vera tamen obfirmati animi causa fuit, perpetuum vitae tranquillae desiderium litterariique otii dulcedo. Quod vel hinc liquet, quod repudiata dignitate senatoria, equestrem tamen, Sendomiriensem nimirum tribunatum, non aspernatus est: nullam aliam ob rationem, nisi quod tribuni, sub tempus expeditionis bellicae, a caeteris militiae oneribus immunes, arcium tantum asservandarum domi curam gerunt. Hoc igitur pacto privatae vitae, quam ardentissime semper concupiverat, redditus, ad studium poetices; quo naturalis impetus eum invitabat, animum appulit. Et in patrio quidem sermone ita excelluit, ut hactenus neque parem, neque secundum habuerit, primusque rem nullis antea calcatam vestigiis aggressus ostenderit, venustatem atque leporem, quo caeterae cultiores se jactant, nostrae quoque linguae minime deesse, [qua descripsit Psalterium Davidicum, Phaenomena, Latrunculos, Apophtegmata, Satyrum, Threnos, Epigrammata, Cantilenas, Epithalamia, Jocos, Epitaphia et id genus alia];[3]) Latinis vero poematibus pangendis ad veteres illos, qui tersioris notae gloriam consecuti sunt, quam proxime accesserit [reliquitque M. T. Ciceronis Aratum, Orpheum Sarmaticum, libros Elegiarum, Epithalamiorum, Lyricorum, Foricoeniorum et carmen de expugnatione Polottei].[4]) Hoc in genere vitae, sex filiabus filioque posthumo, ex uxore susceptis, cum omnibus tam publicis, quam rei familiaris molestiis ablegatis suavissime vixisset, summorumque in republica virorum amicitia floruisset: Lublini, Jacobi Podlodovii, contra jus gentium

---

[3]) Frater vero suus Aeneida Virgilii. Rotulas seu Cantica de virtutibus scripsit (sic). Alter vero Petrus Cochanovius Gotisfredam seu expugnationem Hierosolymae.

[4]) Miejsc nawiasem oznaczonych nie masz na czele wydania Arata z r. 1612.

a Turcis interfecti, causam apud regem Stephanum amicorum nomine acturus, non sine magno omnium dolore, apoplexia exstinctus est anno aetatis suae 52. Tumulatus in municipio Zwolenensi, in paterno gentiliumque suorum sepulchro.

II.[5])

D. O. M.

Avete animae unanimae.
Petro Kochanovio Terr: Sandom: Judici, et Annae
Białaczovie ejus conjugi, cum extinctis beneficii auctoribus tenuis admodum referendae gratiae
supersit ratio, Joannes Kochanovius parentibus
indulgentisq[6]) hunc lapidem jugibus rigatum lacrimis,
p(osuit). Obierunt, alter anno Chri. XLVII
supra MD. aetatis suae anno LXII altera decimo
post quinquagenaria VI filiis et filiabus IIII^or^
superstitibus.

IIIa.[7])

Petro Kochanowski secretario Regio ad Divum
Franciscum Cracoviae sepulto, qui cum hoc
Sacellum argentea supellectili et acu pictis
Tabellis, ac multa veste sacra ornavisset censu-
que annuo in perpetuum de suo auxisset,
ut ubi exstant ejus pietatis monumenta,
ibi et ipsius exstet memoria
Adamus Kochanowski judex terrae Lublinensis
Fratri optimo posuit eodem, quo ex
hac vita excessit anno 1620 aetatis 54.

---

[5]) Napis ten wziąłem z Biblioteki Warszawskiéj 1853 grudzień. Za dokładność jego nie ręczę, gdyż autor wycieczki nie umiał przetłumaczyć *decimo post*, a redakcya Biblioteki przeoczyła. Znajduje się téż ten napis u Tańskiéj, tom I, str. 275, u Krasickiego tom III, lecz *decennio*.

[6]) Tańska czyta indulgentissimis, równie jak Krasicki.

[7]) Nagrobek Piotra Kochanowskiego, tłumacza Jerozolimy, znajdujący się w Zwoleniu, ogłoszony w Bibliotece Warszawskiéj z roku 1853 grudzień, str. 447.

III b.

Napis grobowy znajdujący się w kościele Św. Franciszka w Krakowie, podług Starowolskiego Monumenta Sarmatarum.

Petrus de Sycyna Kochanowski Secretarius Regius
HIC
Mortales exuvias deponens
Illam sine morte vitam sperat
Apprecare
Quisquis eodem aspiras.
Moritur die 2 Mensis Augusti
Anno Salutis, 1620, Aetatis suae 54.

IV.

Summa Privilegii.

Cautum est Privilegio Sacrae Regiae Majestatis, ne quis Opera Joannis Cochanovii, tam Latina, quam Pol: praeter voluntatem Christophori, Vexilliferi Sendomirien: Adami, Judicis Terrestris Lublinensis: Joannis Canonici Cracoviensis: Secretarii Regii, Cochanoviorum, excudat, aut alibi excusa in ditiones Regni importet, distrahat venaliave habeat. Qui secus faxit, poena quingentorum florenorum Ungaricalium mulctabitur, ut latius patet in Privilegio dato Varsoviae 22 Decembris, Anno 1611.

Sigismundus Rex. Locus Sigilli. *Jacobus Zadzik*
Secr. S. R. M.

V.

Nagrobek żony Mikołaja Kochanowskiego, znajdujący się w Zwoleniu, ogłoszony w Bibliotece Warszawskiéj z r. 1853.

Catarinae
De Jasieniecz Ni-
colai Kochanowski
De Syczyna conjugi Ada-
mus et Petrus ex decem liberis
superstites filii, Matri optimae
Memoriae ergo posuerunt.
Obiit anno salutis
1603 Aetatis 53 die
15 Junii.

VI.

Nagrobek Andrzeja Kochanowskiego, dziedzica Grodka, wyjęty z opisu powiatu radomskiego, ogłoszonego przez Tym. Lipińskiego.

Sanguine et ingenio generoso cultor avite
Virtutis, pura religione pius
Editus Andreas, claro Cochanovius ortu,
Qui vir spectatae nobilitatis erat
Dumque patriae charisque inservit amicis
Virtutis partes officiosus obit.
Dignaque gente sua facit, et dignissima Christo,
Dexteritate, fide, strenuitate gravis.
Evocat in medio extinctum mors invida cursu,
Mortuus hac tegitur, quam sibi legit humo.
Condidit hanc aedem,[8]) sed in illa conditor ipse
Conditur, ast animam conditor orbis habet.

Natalium splendore et propriarum virtutum accessione,

---

[8]) Z domysłu poprawiłem aedem, gdyż isdem, jak wydrukował Lipiński, nie może stać na nagrobku samym.

clarissimo viro et generoso Domino Andreae Kochanowski, Dobieslai filio, in Grodek haeredi, homini dum viveret, insignibus Dei donis apprime ornato, prudenti, strenuo, moderato, pietate in Deum et humanitate in amicos, liberalitate in egenos eximio, qui cum magno suorum et omnium bonorum desiderio et luctu, anno aetatis suae quinquagesimo quarto sublatus est ex hac mortalium societate, anno Domini 1596 die 24 martii, et in hac nova, quam nomini et cultui Divino excitari fecit ecclesia, eodem quo semper vixit Catholico ritu sepultus. Cui hoc praesens monumentum generosus Dominus Andreas Kochanowski filiaster ex fratre Joanne ipsius germano, Vice-Capitaneus Stenżycen. amoris ergo posuit.

VII.

Nagrobek Jana Kochanowskiego w kaplicy familijnéj w Zwoleniu, podług Biblioteki Warsz. r. 1853 grudzień.

Joannes Kochanowski Trib. Send.
Hic requiescit.
Ne insalutata praeteriret[9]) hospes eruditus
Ossa tanti viri,
Cujus apud mentes elegantiores memoria
Vigebit sempiterna,
Hoc marmor indicio esto.
Obiit anno 1584 die 22 Augusti
Aetatis 54.

---

[9]) W Bibliotece Warszawskiéj: *praeterit.*

VIII.

Nagrobek Jana Kochanowskiego, Syna Andrzeja z Grodka, wyjęty z Starowolskiego Monumenta Sarmatarum.

Joanni Kochanovio
Gnesnen. Crac. Canonico, S. M. Regiae Secretario, qui dum a Collegio Ecclesiae hujus ad Judicia Tribunalis Regni missus, sedulo munus suum exsequitur, confracta ex imbecillitate valetudine morbo Lublini moritur. Anno 1613 die 16 Mensis Julii. Venerabile Capitulum Cracoviense Confratris amantissimi memoriae poni curavit.

IX.

Nagrobek tegoż Jana wraz z bratem, podług Starowolskiego; znajduje się w Lublinie.

Joanni Cochanowski
Gnesnensi, Cracoviensi Canonico
S. Regiae M. Secretario
Atque Eremiano Kochanowski Fratribus
Quorum mentes ex hac mortalium statione
in coelestem patriam
vitam sine morte victurae
Lublini excesserunt
Exuviae autem hic depositae piorum
deposcunt suffragium.
Obierunt
Ille quidem anno Domini 1613 die 16 Julii
Hic autem anno D. 1604 die 13 Octob.

II.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA

O PISMACH

JANA KOCHANOWSKIEGO.

Zabrawszy się do skréślenia wiadomości o pismach Jana Kochanowskiego, sądziłem że niekoniecznie bezużyteczną i niewdzięczną będzie moja praca, jeśli zadanie moje uchwycę ze strony bibliograficznéj i zamiast wiadomości o pismach, podam raczéj wiadomość o wydaniach. Spowodowały mnie do tego dwie rzeczy: jedna, że do wiadomości o pismach zabiéra się u nas każdy, ktokolwiek czy to historyą literatury, czy cośkolwiek o literaturze pisze; mamy już poddostatkiem owych spisów, rozbiorów pism naszego poety; mamy dość tkliwych uniesień i pompatycznych wykrzykników nad ich pięknością, dość przyrównań do Sofoklesów, Eschylosów, Szekspirów, przyczém to jedno najbardziéj zadziwia, że krytycy i niekrytycy dla wykazania szczytności wieszcza zrozumiałego i przystępnego każdemu, powołują pisarzów obcych, mało komu u nas znanych, i to pewnie tylko z przekładów.

Drugim powodem podjęcia niniejszéj pracy była niedostateczność wiadomości bibliograficznéj o wydaniach Psałterza Kochanowskiego, podanéj przez Jochera pod przekładami pisma św. Można wytłumaczyć i uniewinnić bibliografa, jeśli nie wié o tém, że Koszutskiego przekład Cycerona wyszedł po raz piérwszy w Łosku w roku 1575,[1]) jeśli nie wié, że Groickiego Ustawa pła-

[1]) Posiadam to wydanie i mówiłem o niém w Gazecie Poznańskiéj na rok 1856, Nr. 18.

céy wyszła może nie piérwszy raz w r. 1558:[2]) bo poznanie druków piérwotnych jest poniekąd rzeczą szczęścia i przypadku. Lecz jeśli Jocher poprzestaje przy wyliczeniu wydań Psałterza Kochanowskiego na gołém podaniu lat z Bentkowskiego lub Sobolewskiego i tylko ostatnie wydanie z roku 1641 nieco dokładniéj opisuje: to już pomówićby go można o lekceważenie bibliografii największego poety dawniejszych wieków.

Podejmując niniejszą pracę chciałem z jednéj strony, ile siły i zasoby pozwolą, dorzucić cośkolwiek do bibliografii Jana Kochanowskiego, z drugiéj strony pobudzić innych po zajęcia się przysposabianiem materyałów czy to do dalszego ciągu Jochera, czy do nowych prac Stanisława Przyłęckiego lub kogośkolwiek innego. Prace te nie są bynajmniej ukończone ani téż zbyteczne, jakby się przy mniejszéj znajomości rzeczy zdawać komu mogło[3]). Do jasnego obrazu literatury zygmuntowskiéj chodzi koniecznie o wykazanie gorącego udziału, jaki brała publiczność wieku XVI w pojawiających się pracach literackich; chodzi o wykazanie, o ile wyżéj stała w tym względzie ówczesna publiczność czytająca od naszéj publiczności, chodzi nakoniec o wyświécenie rozpowszechnionych mylnych mniemań, jakiém n. p. jest mniemanie, za Tańską powtarzane przez znamienitych literatów,[4]) że wszystko to, co Kochanowski przed ogłoszeniem Psałterza pisał, było w obiegu, ale nie drukowane, że dopiéro roku 1578 poczęto wytłaczać jego dzieła, Psałterzem rozpocząwszy.

Wzgląd na naprawę tekstu, przekręcanego już przez

---

[2]) Posiadam to wydanie Ustawy.

[3]) Zob. Majorkiewicza Literaturę, str. 142.

[4]) Maciejowski w Piśmiennictwie, tom I, str. 486.

wydania Łazarzowe a jeszcze więcéj Piotrkowczykowe i nielitościwie sponiewiéranego przez wydawców nowszych, naglił mnie także do przeziérania wydań, abym przy naprawie téj nie potrzebował się uciekać do własnych domysłów a zarazem publiczności dał rękojmią konieczności i zasady tych poprawek, co tylko przez ścisłe zdanie sprawy z mego postępowania osiągnać się da; ku temu posłużyć ma ocenienie szczegółowe wszystkich wydań Łazarzowych i Piotrkowczykowych, o ile mi się je zdarzyło widziéć. W przedsiewzięciu tém utwierdziła mnie ważność pism Kochanowskiego w literaturze zygmuntowskiéj: jeślić o drobiazgowych rozprawach, mających prawie li tylko znaczenie bibliograficzne, można się széroce rozpisywać, dzieła najznakomitszego wieszcza zapewne na to zasługują, aby je wyciągnąć z pomroku, który je dotąd osłania i stawić przed oczyma publiczności takiemi, jakiemi były pod ręką samego twórcy.

Aliści przyganiając innym czuję, że i mnie samemu trzeba uderzyć w pokorę i prosić o wyrozumienie i pobłażanie, jeśli praca moja nie we wszystkiém okaże się dostateczną; o załatwieniu wszystkich wątpliwości ani marzyć nie mógłem dla braku czasu i materyałów: bo jeśli nikt chlubić się nie może, żeby znał wszystkie wydania pism Kochanowskiego, to i ja ich wszystkich poznać nie mógłem; należą one w wielkiéj części do osobliwości bibliograficznych, a ktoby się o ich rzadkości chciał przekonać, niech przejrzy biblioteki publiczne. W Poznańskiém jednę, ściśle biorąc, mamy bibliotekę publiczną, to jest bibliotekę Raczyńskich; wyczytałem w Wspomnieniach Wielkopolski zasłużonego założyciela biblioteki rzeczonéj, że znajdować się tu mają

wszyscy klasycy polscy od Reja począwszy aż do Mickiewicza;[5]) ale kiedym zapalony ciekawością chciał te bogactwa zobaczyć, znalazłem z licznych n. p. dzieł Grochowskiego, tylko Ścieżkę pobożnego Chrześcianina, a z dawniejszych wydań Jana Kochanowskiego tylko Psałterz z roku 1606 i Epinicion z roku 1583; Eneidy Andrzeja Kochanowskiego nie znalazłem wcale, chociaż podług spisu umieszczonego we Wspomnieniach[6]) ma się tutaj znajdować edycya Łazarza. Mówiąc o bibliotece Raczyńskich, nie mogę się powstrzymać od przyczepienia tutaj dwóch uwag tyczących jéj urządzenia i zarządu; dwie rzeczy mnie w téj bibliotece zadziwiają: że książki nie są opatrzone żadnym napisem, znakiem lub pieczęcią i że biblioteka odbiérając i tak mały zysk czytelniom poznańskim, zapycha swe półki niezliczonemi romansami i powieściami, drogo pewno w stosunku do ich wartości opłacanemi, a nie troszczy się o niedostatek w pisarzach zygmuntowskich.

Prócz biblioteki Raczyńskich mamy w Poznańskiem kilka bibliotek przy zakładach naukowych, jako to przy seminaryum duchownem w Poznaniu i przy trzech gimnazyach katolickich, gdzieby Kochanowski w starożytnéj szacie powinien znaleźć przytułek: jednakże prócz Psałterza z r. 1606 nic się tam jeszcze samo nie zabłąkało i nigdzie znać nie dopatrzono potrzeby obarczania się podobnemi zwietrzałemi starożytnościami; ba, nawet skwapliwie ich się pozbywano, jeśli prawdziwą jest powiastka krążąca po Poznaniu, że przed kilkunastu laty starozakonni zakupowali na trąbki stósy dawnych druków niełacińskich piętrzące się pod oknami biblioteki

[5]) Dodatek do tomu II, str. XXII.
[6]) Tamże, str. XVIII.

seminaryum duchownego, gdzie dzieci wieku szesnastego na trzywiekowym śnie zdybane, oknem się wynosić musiały. Wszakże wiedząc jak smutne poniekąd koleje przechodzą biblioteki publiczne, zbiéra u nas ten i ów i chowa pod sercem to, czém się podarzają biblioteki publiczne. Trzeba nam się więc wybrać do bibliotek prywatnych i liczniejszych nieco biblioteczek; lecz któż nam o nich udzieli wiadomości, kto przystęp wyrobi? Trudna to często droga wprawdzie, ale biblioteki jednakże są, a na ich czele biblioteka kurnicka dla uprzejmości właściciela i zamożności swéj już teraz zasługująca na miano biblioteki publicznéj.

Innych bibliotek prywatnych nie wymieniam, gdyż nie miałem do nich przystępu. Ludzie posiadający osobliwości bibliograficzne są niekiedy sami osobliwymi: mamy w Poznańskiem miłośnika dawniejszéj literatury, który niepospolite skarby zbiérane skrzętnie w kraju i za granicą przechowuje w skrzyniach nieodbitych, tak jak je sprowadził, a zaufańszym tylbo powiada, że li dla tego nie ustawia biblioteki, aby się nie przekonano, że właściwie nic nie ma. Aleć podobno zacny bibliofil i do zaufańszych nie ma tyle zaufania, aby przed nimi wyznać, że rzeczywistym powodem tajemniczości jest obawa przed bibliomanami prawdziwymi i podszywanymi, to jest takimi, którzy ubiegają się za osobliwościami na to, aby je z czasem na wagę złota sprzedać. Biblioteczek tych, z których korzystałem, dla krótkości wymieniać tutaj nie będę; dowié się o nich czytelnik pod szczegółowym opisem wydań, a zarazem przekona się, że w Poznańskiem przechował się jeszcze nie jeden zabytek szesnastego i siedmnastego wieku. Jest ich zapewne więcéj, aniżeli dowiedzieć się o nich

było można, od jednych cenione, od drugich poniewiewierane. Na nieszczęście mało znajdujemy dawniejszych wydań naszych pisarzów, któreby nie były uszkodzone ani z początku ani na końcu: dowód poniewiérki w dawniejszych czasach, a często lekceważenia w nowszych; kto bezecnie nie obdziéra, ten przez znane nasze niedbalstwo dozwala ginąć z uszkodzonéj książki tytułowi a za nim i dalszym kartom dzieła. Miłośnik pomników literatury często nie wié, co począć z tymi obdartusami zbiéranéj drużyny, bo nie mając dotychczas dokładnych opisów bibliograficznych, nie wié często, co za pisarza ma w ręku, a jeszcze częściéj roku wydania oznaczyć nie może. Złorzeczy przeto owym niedbalcom, co dozwalają ginąć pojedyńczym kartom nieoszacowanych dzieł; złorzeczy świętokradzcom, co lekkomyślnie niweczą; nakoniec serce żalem mając wezbrane, gniéwa się na bibliografów i literatów, że mu nie podają znamion bibliograficznych tak dokładnych, iżby po nich mógł poznać i uczcić swych obdartych Zygmuntowczyków. Wszakże i najbardziéj sponiewiéranego dzieła zygmuntowskiego nie należy zatracać: czas bowiem już zaprzestać owéj tatarszczyzny niweczącéj zapamiętale wszelkie ślady świetnéj przeszłości; czas wyrzec się obojętności zakamieniałéj na wszystko, co było chlubą wieków dawniejszych; czas ocalać i szczątki coraz oszczędniéj się ukazujące, byśmy przez nasze niedbalstwo nie zasłużyli na złorzeczenie pokoleń następnych!

Trudności te tamujące bibliografowi drogę za każdym krokiem przez niedostatek bibliotek publicznych, przez nieprzystępność bibliotek prywatnych, przez sponiewiéranie tych exemplarzów, które mu się zebrać

udało; trudności te pomnaża wątpliwość, czy obok prawowitych wydań nie napotyka podrobionych swego czasu z zachowaniem oznaczenia miejsca, drukarza i roku wydań przywilejem obdarzonych. Trudno tutaj żądać wyjaśnienia od bibliografów, bo co swego czasu było tajemnicą, tego za dni naszych prawie niepodobna wyśledzić. Lecz i w potocznych rzeczach dzieła bibliograficzno-historyczne nie zawsze odpowiadają oczekiwaniom; winienem poświęcić im kilka słów, aby wykazać, ilem z nich miał pomocy. Ojcem naszéj bibliografii równie jak historyi literatury jest po przygotowawczych pracach Załuskiego, jak wiadomo, Felix Bentkowski. Na nim téż polegają wszyscy późniejsi a rzecby prawie można, że po Bentkowskim nie zbyt daleko o własnych siłach zaszliśmy. Aliści przy ogromie pracy, jaki wziął na się Bentkowski, nie można po nim wymagać szczegółowych opisów pojedyńczych wydań: pracę tę zostawił pokoleniom następnym i dla tego téż mojém zdaniem źle go zrozumieli ci, którzy sądzą, że wypisywać z Bentkowskiego znaczy to samo, co z niego rzetelnie korzystać. Prawda, że Bentkowski podaje głównie wiadomość o pismach, a wiadomość o wydaniach ogranicza do liczby lat: jednakże nasi bibliografowie ani tego wszystkiego nie widzieli, co on widział i często nim się tylko zasłaniają; jednakże już u Bentkowskiego znajdujemy ważną wiadomość, że „Jan Kochanowski“ wydany w roku 1585 u Łazarza, w tymże roku przedrukowany został u Piotrkowczyka; ubolewać tylko należy, że nie podał różnicy tych dwóch wydań.

Po Bentkowskim przychodzi mi wymienić J. S. Bandtkiego, który w swéj historyi drukarń umieścił

piérwszy wiadomość o piérwotnych wydaniach Szachów, Odprawy Posłów i Trzech pieśni.

Wiszniewski podał spis wydań na stronach 78 i 79 tomu VII swéj Historyi Literatury: spis ten jednakże pod żadnym względem nie zadowalnia, podaje bowiem po większéj części rzeczy już z Bentkowskiego znane, przemilcza niektóre znane zkądinąd a nakoniec nie uchronił się pomyłek. Że publiczność jest u nas poniekąd obojętną na płody piśmiennicze, jest rzeczą znaną, lubo trudną do pojęcia; lecz że i pisarze są często obojętni na najbliższych swych poprzedników, jest rzecz mniéj znana a nieco trudniejsza do pojęcia. Wiszniewski nie wié czy nie chce wiedzieć, że niedawnemi czasy pracował niezmordowany J. S. Bandtkie; nowsi często zdają się nie chcieć znać Wiszniewskiego: a przecięż nie uznając czyjego układu lub sposobu widzenia, nie mamy jeszcze prawa do nieufności w proste podanie wydań oparte na własném przekonaniu tam, gdzie się o nich po raz piérwszy donosi. Oto choć jeden przykład: pisze Wiszniewski na stronie 78 tomu VII o wydaniach Kochanowskiego tak: Za życia jego wyszły były tylko Psalmy pokutne, cały Psałtérz dwa razy, wtargnienie do Moskwy Radziwiłła i trzy Treny. Przemilczał, jak widzimy, piérwotne wydania znane nam z Bandtkiego, a pomylił się co do liczby Trenów, bo sam nieco niżéj powiada, że wydanie Trenów obejmuje stron 26 a przecięż trudna z trzech Trenów Jana, o ile je znamy, ukręcić 26 stron! Nadto pomiędzy wydaniami wygotowanemi za życia poety nie umieścił Fraszek, inne pomyłki pomijam. — Tak więc zasłużony Bandtkie nie umiał zjednać sobie zaufania ani u Wiszniewskiego, ani u Maciejowskiego. Mojém zdaniem

lepiéj jednakże było podług Bandtkiego przytoczyć piérwotne wydania Szachów i Odprawy posłów, aniżeli na słowo Tańskiéj przypisywać Kochanowskiemu Hymny kościelne, które podług tytułu przez Tańską (t. I, str. 302) podanego tylko Grochowskiego pracą być mogą.[8]) Odnosi się to do Maciejowskiego, który niepotrzebnie szukał[9]) owego *trzeciego* wydania Hymnów kościelnych Kochanowskiego, zamiast wywieść publiczność z błędu przez proste uznanie pomyłki. Wszakże Maciejowski z większą już dokładnością zwraca uwagę na wydania i o tyle przechodzi na pole bibliograficzne, lubo w wiadomości podanéj przezeń o wydaniach Kochanowskiego z jednéj strony nie widzę przynależnéj jasności,[10]) z drugiéj strony życzyłbym, aby jakokolwiek był opisał nieznane zkądinąd osobliwości bibliograficzne, które widział i czytał, jakoto: Siedm psalmów pokutnych, Satyra i Zgodę i Jezdę do Moskwy. Lecz jakiémże prawem żądać od Maciejowskiego opisów wydań, jeżeli wydawca Obrazu bibliograficzno-historycznego literatury polskiéj poprzestaje przy wyliczaniu wydań Psałterza, tego najszczytniejszego arcydzieła wieku XVI, na gołém wypisaniu lat z Bentkowskiego lub notat Sobolewskiego?! Co nam

---

[8]) Oto słowa Tańskiéj: „Prócz Psałterza są jeszcze: Hymny kościelne Kochanowskiego, cokolwiek się ich w Brewiarzach rzymskich teraz najduje i niektóre inne z dawniejszych co przedniejsze z łacińskiego przełożone i za tém trzeciém wydaniem na niektórych miejscach od Autora poprawione.“ Tytuł Grochowskiego w drugiém wydaniu z r. 1599 leżącém przede mną taki: Hymny, Prozy i Cantica kościelne. Cokolwiek się ich w Brewiarzach i we Mszalech rzymskich teraz znajduje y niektóre insze z dawniejszych co przedniejsze, zwłaszcza Prozy i Hymny. Przekładania Księdza Stanisława Grochowskiego.

[9]) Zob. Pismien. tom I, str. 494 dołem.

[10]) Np. w uwadze 1 strony 487 w tomie I Piśmiennictwa.

po tém, że Jocher ubolewa, iż Bentkowski nie opisał mniemanego piérwszego wydania Psałterza z roku 1578?[11]) Trzeba raczéj samemu było pokrzątać się i dopełnić, czego Bentkowskiemu niedostaje.

Oto wszystka pomoc, którą miałem z dotychczasowéj bibliografii; ile z niéj korzystałem, okaże porównanie méj pracy z pracami poprzedników: zamiast upragnionego wsparcia w méj pracy, dałem się nieraz uwieść na bezdroża, z których z nieodżałowaną stratą czasu przychodziło na nowo szukać drogi odrębnéj i niezawisłéj. Wyliczywszy może z zbytniém utyskiwaniem przeszkody, w części jak sobie podchlebiam, szczęśliwie pokonane, winienem zarazem z czcią wymienić męża, który mało dotąd poznany, był mi w téj części méj pracy przewodnikiem i któremu przynależy zasługa, jeśli ją sobie wjakimkolwiek względzie praca moja zjedna. Mężem tym jest Jan Januszowski, a podstawą méj pracy jego przedmowa do wydania „Jana Kochanowskiego“ z roku 1585, gdyż w niéj rozwiązana jest jedna z trudniejszych kwestyi bibliograficznych, przez wykazanie, które pisma jeszcze za życia naszego Jana wyszły z druku, a które po nim pozostały w rękopiśmie. Przedmowa ta, powtarzana we wszystkich wydaniach, wszystkim téż była znana; czerpał z niéj ten i ów, czego mu właśnie było potrzeba. Wiszniewski przywodzi słowa Januszowskiego[12]) na dowód, jak wysoko Kochanowskiego cenili współcześni; Jocher w przedmowie Januszowskiego znalazł dowód na swe twierdzenie, że Psałtérz był piérwszą pracą, która na widok wyszła

---

[11]) Obraz bibliograficzno-historyczny, tom II str. 23 i Nota na str. 149.

[12]) Historya Literatury, tom VII, str. 71.

za życia Jana;[13]) Maciejowski znalazł tu historyą *wydania*,[14]) lecz nie znalazł historyi wydań, któréj w przedmowie téj szukać winniśmy. Ponieważ w tym kierunku daléj poszedłem od Maciejowskiego i ponieważ w wiadomości bibliograficznéj na słowach Januszowskiego polegając znacznie się odstrzeliłem od uczonych bibliografów, wypada mi obszerniéj nieco rozwieść się o treści tejże przedmowy.

Wszystko to, co podaje Januszowski w przedmowie nader ważnem jest dla każdego, kto bliżéj chce się obeznać z Kochanowskim. Dla mnie na tém miejscu najważniejszą jest historya wydań przez Januszowskiego opowiedziana; znajdujemy bowiem w przedmowie rzeczonéj wyliczenie pism Jana; bliżéj się słowom Januszowskiego przypatrzywszy, dostrzegamy widoczny podział ich na dwie kategorye: do piérwszéj kategoryi należące wymienił na stronie trzeciéj, jak następuje: 1. Lyrica, Elegiae, Foricoenia, 2. Aratus, 3. Psałtérz, 4. Treny, 5. Odprawa Posłów Greckich, 6. Dryas Zamechska, 7. Zgoda, 8. Satyr, 9. Szachy, 10. Fraszki.

Te pisma wymieniwszy pyta Januszowski: „Aza w tych nie nalazł każdy, coby godnie pochwalić mógł?“ Z słów tych widać oczewiście, że tu tylko o pismach już dawniéj ogłoszonych mowa być może, bo jakżeby Januszowski mógł *każdego* o sąd pytać, gdyby pisma te w zbiorze jego po raz piérwszy świat dopiéro ujrzéć miały?

Do wyliczenia pism drugiéj kategoryi przechodząc od Fraszek, mówi tenże Januszowski: „Gdzieby się kto wszystkiemi Fraszkami bawić nie chciał, otóż teraz

[13]) Obraz bibl.-histor., tom II, str. 149.

[14]) Piśmiennictwo, tom I, str. 490, uwaga 2.

mieć będzie insze rzeczy, *ku tym co już przed laty wyszły.*“ Mojém zdaniem rozróżnienie to jest tak wyraźne, samo wysłowienie się Januszowskiego tak jasne, że wątpliwości żadnéj nie masz co do różnicy, jaką pomiędzy pismami jednéj a drugiéj kategoryi wytknął. Pismami, które przed laty wyszły,są oczewiście wszystkie te, które na stronie trzeciéj swéj przedmowy wyliczył, zacząwszy od Lyrików a skończywszy na Fraszkach; przez *insze zaś rzeczy*, które do tamtych w zbiorowém swém wydaniu przyłącza, tylko rozumieć można rzeczy nieogłoszone, pozostawione w rękopiśmie. Jeśliby zaś kto zarzucić chciał, że przez pisma przed laty wyszłe rozumiał Januszowski twory w rękopiśmie pomiędzy ludźmi w obiegu będące: to przyjęciu temu opiéra się najprzód oświadczenie Januszowskiego nieco niżéj, że Jéj Mość Pani Kochanowska zebrawszy część Jana rzeczy pisanych i tych *co już w druku przedtém były*, do rąk jego je przesłała; niemniéj opiérają się temu przypuszczeniu i exemplarze kilku z owych piérwotnych druków, które dotąd odgrzebać się udało. Dowiedzieliśmy się przeto od Januszowskiego samego, ile pism wytłoczono za życia poety.

Zachodzi teraz pytanie, czy porządek, w jakim wymienił Januszowski pisma przed laty drukiem ogłoszone, odpowiada chronologicznemu ich pojawieniu się z druku. Porządek ten jest pomięszany, gdyż Arata wydanego w roku 1579,[15]) Elegie i Foricoenia wydane w roku 1584,[16]) umieścił przed Psałterzem. Lecz można na to odpowiedzieć, że Januszowski chciał osobno wymienić najprzód jedno przy drugiém pisma łacińskie,

[15]) Jochera Obraz bibl.-histr., tom I, str. 7.

[16]) Bentkow. Histr. Liter., tom I, str. 270.

a potém polskie. Aliści na to się zgodziwszy widzimy, że znów pomiędzy łacińskiemi pracami osobno wziętemi chronologiczne następstwo nie jest zachowane. Aratus wydany r. 1579 stoi po Elegiach wydanych r. 1584. Wydania polskich utworów są wedle mniemania dotychczasowego zestawione chronologicznie, gdyż na czele stoi Psałtérz wydany podług mego zdania około roku 1575, na końcu Fraszki z roku 1584. Pozór ten uwiódł Jochera do przypuszczenia, że Psałtérz stojący tutaj na czele, był piérwszą pracą, która na widok wyszła za życia Jana. Przypuszczenie to bynajmniéj nie jest uzasadnione, lubo wiadomo mi jest, że Kochanowski Psałtérz nazywa piérwszym snopem swéj pracy. Januszowski mojém zdaniem sumiennie odróżnił pisma za życia Kochanowskiego wydane od pozostałych w rękopiśmie, lecz w wyliczaniu pism tak jednéj jak drugiéj kategoryi zaniechał porządku chronologicznego i wymienia je podług ważności: jak pomiędzy łacińskiemi Lyrica jako pracę oryginalną postawił przed Aratem, chociaż prędzéj ogłoszonym, tak pomiędzy polskiemi tworami Psałtérz za najważniejszy uważając umieścił na czele.

Przywróciwszy Januszowskiemu powagę nie uznawaną dotąd przez nikogo, ale téż przez nikogo nie obaloną, przyjmuję trzy okresy bibliograficzne w historyi dawniejszych wydań Jana:

a) Wydania osobne pojedyńczych utworów dokonane za życia autora do roku 1585.

b) Wydania pośmiertne drukarni Łazarzowéj od r. 1585 — 1610.

c) Wydania Piotrkowczyka 1610 — 1641.

Przy wyliczaniu jednakże wydań dla związku wy-

mienię przy każdém dziele ogłoszoném za życia, zarazem wydania jego dokonane przez Łazarza i Piotrkowczyka.

Dzieła Kochanowskiego za życia ogłoszone wedle mego zdania w następującym chronologicznym porządku ustawić należy:

1. Satyr i Zgoda, 2. Szachy, 3. Proporzec, 4. Psałtérz, 5. Odprawa Posłów Greckich, 6. Dryas Zamechska, 7. Treny, 8. Trzy pieśni, 9. Jezda do Moskwy, 10. Fraszki.

I. Satyr i Zgoda.

Satyr i Zgoda należą niezaprzeczenie do najpiérwszych publikacyi Kochanowskiego, napisał je bowiem w czasie Concilium trydenckiego, tj. pomiędzy 15 stycznia 1562 a 4 grudnia 1563. Pokazuje się to widocznie z kilku miejsc, na których twórcom nowych wiar każe poeta jechać do Trydentu i tam się popisywać z swym rozumem. Można nawet ściśléj oznaczyć, że Satyr powstał pomiędzy 12 lutego 1563, jako dniem wzięcia Połocka a 4 grudnia tegoż roku, gdyż i o wzięciu Połocka jest tam mowa. Chodzi tylko o dowiedzenie, że napisawszy poeta w tym czasie te dwa utwory, niezwłocznie i z druku je na świat wydał. Wszakże mniemam, że i to nie podlega wątpliwości: dwa te utwory tchną duchem, z którego napewne wnosić można, że były przeznaczone na rozpowszechnienie i działanie na umysły całego narodu, gdyż traktują rzeczy obchodzące cały naród. Z rzeczami takiemi nie ociągano się w ogłoszeniu, jak tego dowodzi Odprawa Posłów drukowana zaraz po odegraniu jéj w roku 1578, wiérsz De expugnatione Polottei, drukowany w roku

1580, i Jezda do Moskwy przedsięwzięta przez Radziwiłła w roku 1581 i w tymże roku napisana i drukiem ogłoszona. Widząc z tych przykładów, że utwory ówczesnych pisarzów nie wylegały lat dziewięciu, ażby dojrzały; widząc z licznych przedruków powtarzających się nawet w jednym roku, że umysłowe potrzeby narodu innego rodzaju były, jak u nas; zważywszy na koniec, że niepotrzebowałby Kochanowski *kwapionéj swéj pracy* (zob. przedmowę do Satyra) oddawać publiczności, gdyby mu jéj nie wydzierano z rąk do ogłoszenia: jestem przeciw wszelkim nowszym powagom literackim tego przekonania, że Satyr i Zgoda, jeśli nie w roku 1563, to przynajmniéj w następnym ogłoszone zostały. To przynajmniéj pewna, że wieleby straciły na ważności i wziętości w swoim czasie, gdyby w kilkanaście dopiéro lat po Concilium trydenckiém ogłoszone być miały. Że Kochanowski ogłosił Satyra za panowania Zygmunta Augusta, któremu go przypisał, nie widzę potrzeby dowodzić. Domysł mój stwierdza poniekąd wiadomość podana przez Maciejowskiego o osobném wydaniu Satyra i Zgody, którego obdarty exemplarz widział.[17]) Żałować tylko należy, że Maciejowski nie przypatrzył się bliżéj znamionom bibliograficznym tego oddzielnego wydania, gdyż może nam się nie tak prędko, a może i nigdy nie uda z niém spotkać; moje przynajmniéj starania podjęte w téj mierze, były daremne.

2. Szachy.

Nie mając początkowo najdawniejszych wydań Kochanowskiego pod ręką, oparłem się z niezachwianą

[17]) Piśmiennictwa tom I, str. 489, uwaga 2.

pewnością na przedmowie Januszowskiego i twierdziłem, że wszystko to, co Januszowski przed Fraszkami wymienił, ogłoszone było drukiem za życia jeszcze Kochanowskiego. Jednakże nie mając poparcia w wydaniach z niejaką obawą brałem na się wojnę z wszystkimi naraz. Lecz przekonawszy się z czasem, że nawet mężowie, których imiona z chlubą wspominać zwykliśmy, nie ze wszystkiego korzystali, z czego korzystać byli powinni, przypatrzywszy się nadto pilnie kilku dawniejszym wydaniom: postanowiłem usilnie popiérać to, com początkowo nieśmiało jako hypotezę myślał postawić. Znamy już dawno, a i literaci znać je byli powinni, Szachy wydane u Wiérzbięty. Gdyby wydanie to nowszém było od wydania Psałtérza, musiałby się Kochanowski przeniewierzyć znanemu jeszcze z Włoch Januszowskiemu, do czego po pięknem piérwszém wydaniu Psałterza nie było powodu. Wszakże Szachy o wiele dawniejsze są od Psałterza; przypisał je bowiem poeta Janowi Krysztofowi Tarnowskiemu, kasztelanowi wojnickiemu, owemu młodzieńcowi suchotami dotkniętemu, któremu słabe zdrowie, jak pisze Niesiecki, [18]) było przeszkodą do wielkich i heroicznych dzieł, a któremu Kochanowski chciał cierpienia osłodzić niekrwawemi bojami.

Tenże Niesiecki powiada, że Jan Krzysztof Tarnowski zakończył życie w roku 1567, nie mając więcéj lat trzydziestu. Szachy przeto dla przypisania temuż kasztelanowi wojnickiemu, musiały wyjść przed rokiem 1567, bo *sprawy ludzkie nie zmarłemi lecz żywemi podpierane bywają,* jak się wyraża Januszowski

---

[18]) Wydanie piérwsze, tom IV, str. 329.

przypisując „Jana Kochanowskiego“ z roku 1600 Mikołajowi Zebrzydowskiemu. Za tym czasem wyjścia mówią także wszelkie znamiona bibliograficzne. Piérwotne to wydanie znał już J. S. Bandtkie, gdyż na stronie 358 Historyi drukarń krakowskich tak pisze: „Szachy Jana Kochanowskiego, bez daty, 3 arkusze, 4⁰ na końcu dopiéro: „Z drukarnie Macieja Wierzbięty.“ Wydanie to znajduje się pomiędzy skarbami biblioteki kurnickiéj i leży przede mną. W exemplarzu tym jest tylko 11 kart nieliczbowanych, dwónasta obejmująca 2 ostatnie wiérsze Szachów i wymienienie drukarni, jak to podał Bandtkie, jest oddarta. Sygnatura karty drugiéj **A** 2, jedenastéj **C** 3. Filigran w papiérze przedstawia herb Przegonię. Na wiérzchniéj stronie karty tytułowéj u góry wśród czworobocznéj ozdoby gockim drukiem: *Szachy*; pod czworobokiem znów gockim drukiem: *Jana Kochanowskiego*; pod nazwiskiem autora obrazek cokolwiek większy od Dawida na tytule Psałterza, przedstawiający dwóch graczów siedzących przy okrągłym stole, na którym szachownica z figurami szachowemi; z obu stron stoją i leżą pojmani i pobici drewniani rycerze. Na stronie odwrotnéj śród ozdób tarcz z Leliwą, herbem Tarnowskich, a pod nią te cztéry wiérsze:

Nastań szczęśliwie ty miesiącu nowy,
S taką pogodą, y tak ludziom zdrowy,
Jako ten przeszły, po którym thy wschodzisz,
A niech się cieszym, że nie rychło schodzisz.

Na stronie wiérzchniéj karty A 2 u góry czytamy: „Szachy J. K. Do Jego Miłości Pana Jana Krisztopha, Hrabie s Tarnowa, Kasztellana Wojnickiego etc.“ Przypisanie obejmujące 26 wiérszy nie jest oddzielone od poematu samego nowym napisem, jak w wydaniach późniejszych.

Co do pisowni nadmienić mi wypada, że w piérwotném tém wydaniu, gdzie *ié* stać powinno, widzimy samo *i* (pirwszy mnimam); *é* i *ó* wcale nie napotykamy; przyimek *z* przed mocnemi spółgłoskami zawsze pisany *s* (s płaczem, s kusze, s tobą, lecz *z gospody*); *i* jeśli ma służyć do miękczenia spółgłosek prawie zawsze pisane *y* (lepyey, gdzye, dzyewkę); wydrukowano téż wszędzie *być*, *miedzy*, *ty*, *samy*, *iechać*, gdzie wydanie z r. 1585 drukuje *bydź*, *między*, *te*, *same*, *iachać*.

Że Szachy wydania Wierzbięty należą do najpiérwszych publikacyi Kochanowskiego, można i ze znacznych zmian wnosić, którym poemat ten uległ w wydaniu z r. 1585. Późniejsze prace tak wykończone słał Kochanowski do drukarni, że piérwotne wydanie Psałtérza na jedném tylko miejscu w drugiém wydaniu uległo zmianie. Do wykazania zmian poczynionych w wydaniu Łazarza, przytaczam redakcyą wydania piérwotnego:

wiérsz 207. Ów nędznik baczy, w jakie przyszedł błędy.
" 310. Zabiła z proce, iako mogła nędza.
" 327. Na oceanie północnym bałwany
Do krzywych brzegów walą na przemiany.
" 331. Sprzątnęła popu.
" 372. Po chwili poyzrzysz, alić ono wstało,
" 439. Krom Rochu, bo ten mężnie się zastawił,
A król na tenczas królową sie bawił.
" 470. Ten miał nad sobą Popa ku obronie.
" 475. Na tymże rzędzie téż królowa była
A iednym okiem na księdza patrzyła.
" 480. Często poziewa; wieręby się spało.
" 500. Snadźby jéy ieszcze nieco mógł pogodzić.
" 516. Nie każdyć iednę dzyeń fortunę niesie.
" 571 i 72 wydania Łazarza nie znajdują się tutaj.

Pomyłki piérwotnego wydania Szachów.

wiérsz	90	to go	*czytaj*	tego,
-	200	s koniem		z słoniem,
-	201	na czarnego		na białego,
-	279	nauduie		nayduie,
-	307	placha		blacha,
-	433	roznym pędem . . .		równym pędem
-	548	darować		durować.

3. Proporzec.

W Proporcu opiéwa Kochanowski hołd złożony Zygmuntowi Augustowi z księztwa pruskiego przez Albrychta Fryderyka podczas sejmu lubelskiego, w dniu 19 lipca 1569. Wypadek ten odświeżający poprzysiężoną wierność koronie polskiéj i przypominający dobrodziejstwa zlewane na Prusy przez opiekuńcze rządy polskie, był dla współczesnych dowodem potęgi narodowéj.

Olśniony blaskiem berła polskiego, przed którém książęta zginały kolana, chwycił Kochanowski za pióro i skréślił dla współczesnych i potomnych piękny obraz tego hołdu; dla współczesnych tym bardziéj zajmujący, że w nim odbiły się nieco wydatniéj dogorywające promienie blasku majestatu Jagiellońskiego: z dumą narodową rozpatrywano się zapewne w każdym szczególe podanym przez natchnionego wieszcza. Zanim się przeto na to zgodzę, że Proporzec dopiéro w zbiorowém wydaniu z roku 1585 został ogłoszony, musi mnie wprzódy kto przekonać, że przedmiot Proporca był dla współczesnych tak obojętnym, jak np. przekład jakiéj pieśni Horacego; zanim to nastąpi, nie masz dle mnie pytania, czy Proporzec wyszedł kiedy w oddzielném

wydaniu [19]) i bynajmniéj nie wacham się uwierzyć Leonowi Borowskiemu, [20]) że znał wydanie oddzielne z r. 1569.

Nie sprzeciwia się to bynajmniéj mojemu twierdzeniu, że Januszowski nie umieścił Proporca pomiędzy tworami ogłoszonemi za życia poety, gdyż tak samo nie umieścił Jezdy znanéj nam w dwóch oddzielnych wydaniach z r. 1581 i 1583 a Proporca nie umieścił téż pomiędzy rzeczami w rękopiśmie pozostałemi.

Proporzec przez Jana samego przypisany jest Hetmanowi Wielkiemu koronnemu, którym w owym czasie był Jerzy Jazłowiecki; prócz tego w wydaniu Łazarzowém z r. 1585 znajdujemy drugie przypisanie Mińskiemu przez Krysztofa Kochanowskiego, synowca naszego poety, który już w r. 1585 nieco się opiekując pozostałemi dziełami, późniéj w r. 1611 wraz z dwoma innymi synowcami Jana przywiléj na ich ogłaszanie uzyskał.

4. Psałtérz Dawidów.

Jedném z najważniejszych dzieł wieszcza czarnoleskiego jest przekład Psałtérza, który słusznie nie przekładem, lecz dziełem natchnienia nazwany został. Podjął pracę tę Kochanowski zapewne na zachęcenie którego z biskupów a najprędzéj Myszkowskiego, naonczas biskupa płockiego, lubo i inni do tego może go nakłaniali, ile że mu dostarczali materyałów do téj pracy potrzebnych (Zob. Fragm. str. 28).

Naszém zdaniem praca ta nie wśród zgiełku dworskiego życia, lecz w świętém zaciszu wiejskiéj ustroni

[19]) Inaczéj Maciejowski w Piśm. t. I, str. 493, uwaga 4.

[20]) Zob. Wojcickiego Album Literackie t. I, str. 262

dokonaną została. Domyślamy się przeto, że poeta już osiadł był w Czarnolasie, a zaniechawszy praktyk dworskich, zwrócił swą myśl głównie do Boga i do pracy umysłowéj. W liście Kochanowskiego pisanym do uczonego Stanisława Fogelwedera, kanonika krakowskiego[21]) pozostał nam ślad, kiedy przekład ten był rozpoczęty. List bowiem ten pisany jest w r. 1571, a z niego dowiadujemy się, że w roku tym 30 już psalmów było ukończonych. Mimo to jednakże bibliografowie nasi przyjmują powszechnie, że piérwsze wydanie Psałtérza mamy dopiéro z roku 1578, a przyjmują opiérając się na podaniu Bentkowskiego. Pytanie zachodzi, na czém się opiérał Bentkowski: jeśli tylko na tém, że nie widział wydania starszego, natenczas wolnoby nam było nie ubliżając bynajmniéj jego pamięci, twierdzić, że Kochanowski wykończywszy już w roku 1571 trzydzieści psalmów, zapewne cały Psałtérz około roku 1575 przynajmniéj, przygotował i oddał do druku.

Nie byłbym się nigdy ośmielił wystąpić z tą hypotezą przeciw najnowszym powagom bibliograficznym, gdybym widział że bibliografowie nasi nie poprzestając na pracy Bentkowskiego, sami starają się poznać wydania tego arcydzieła literatury Zygmuntowskiéj. Lecz przekonawszy się że nawet wydawcę Obrazu bibliograficzno-historycznego na więcéj nie stało, jak na ubolewanie, że Bentkowski opisem mniemanego wydania piérwszego z r. 1578 nie przyszedł mu w pomoc: śmiałość moję posuwam daléj i twierdzę, że przed rokiem 1578 Psałtérz Kochanowskiego przynajmniéj dwa razy wydano. Przy niejakiéj bowiem skrzętności udało mi

[21]) Tańska, Jan Kochanowski tom I, str. 336.

się odgrzebać kilka nieznanych dotąd wydań Psałtérza, z pomiędzy których dwa umieszczone na czele mego spisu uważać muszę za dawniejsze od mniemanego piérwszego wydania z roku 1578. Pan Jocher raczy wybaczyć, że roku tych wydań nie podam a zarazem przyjąć zapewnienie, że i ja jeszcze wszystkich wydań Psałtérza nie poznałem, gdyż jestem przekonany, że z czasem, bodaj w skutek mojéj pracy, więcéj nieznanych dotąd wydań wyjdzie na jaw.

Ztąd téż oznaczenie wydań liczbą następstwa jest u mnie czysto względném i o tyle tylko prawdziwém, o ile porządek ten przez nowo wykryte wydania nie zostanie przerwany.

I. Wydanie piérwsze i zapewne piérwotne Psałtérza Dawidowego, którego roku podać nie mogę, gdyż i tytuł i ostatnia karta rejestru są oddarte, jest w ćwiartce jak wszystkie inne dawniejsze wydania i zawiera stron 216, licząc w to tytuł zajmujący z przypisaniem stronę piérwszą i drugą. Po stronie 216 następuje rejestr podający początki psalmów nie po polsku, jak w innych wydaniach, lecz po łacinie według Wulgaty i to antykwą; rejestr ten obejmował zapewne ośm ćwiartek, gdyż domyślam się, że po rejestrze łacińskim, podobnie jak w wydaniu drugiém, następował rejestr polski. Przywiléj, który zacząwszy od roku 1578, stoi na stronie odwrotnéj czwartéj ćwiartki rejestru, w tém wydaniu umieszczony jest na czele rejestru, jak tego dowodzi kustosz *Za przywi-* zamieszczony u dołu strony 216, oraz wydanie II, w którém ten przywiléj ocalał. Zatytułowanie na czele każdéj części Psałtérza drukowane antykwą a wyrazy *Przekładania J. Kochanowskiego* kur-

sywą. Tytuliki drukowane głoskami gockiemi, początki Wulgaty nad psalmami kursywą, tekst sam drukiem gockim. Filigran, czyli znak wodny w papierze piérwszego wydania przedstawia herb Jelita czyli 3 oszczepy na krzyż położone na tarczy pokrytéj wielką koroną.

Właściwością pisowni piérwotnego wydania jest, że *szcz* wszędzie zupełnie wydrukowane, nie *scz* jak w wydaniu III; często czytamy tutaj *i* zamiast *ié* (śirota), *y* zamiast *é* (szczyry), a spółgłoski *c*, *s*, *z*, przed *i* zawsze opatrzone znakiem miękczenia (wieczności). Słówko *się* przez cały Psałtérz jednostajnie pisane jest *sye*; że pisownia ta dawniejsza jest, przekona się każdy, ktokolwiek przejrzy dawniejsze publikacye drukarni Łazarzowéj: i tak w piérwszém wydaniu Ustawy Płacey Groickiego (Lazarus Andreae impressit Craccoviae. Anno Domini. 1558.) znajdujemy wszędzie *szcz* i *sye*. Daléj znajdujemy w wydaniu niniejszém na dwóch miejscach apostrofowany przyimek *do*, tojest w wiérszu 19 psalmu 43

Tam d' ołtarza świętego

tudzież w wiérszu 34 ps. 90

Duży, kto trwa d' ośmidziesiąt;

prócz tego znajduje się jeszcze w psalmie 119, wiérszu ostatnim: iak' owca; w późniejszych wydaniach, gdzie wypisano *do ołtarza*, *iako owca* jest zawiele zgłosek w wiérszu i należy przy czytaniu użyć wyrzutni.

Najbardziéj uderzające znamię wydania piérwotnego znajduje się w psalmie 107, wiérszu 12 od końca, gdyż odmiennie od wszystkich innych wydań czytamy tutaj:

Za czasem przeginęli że ich barzo mało.

Nadto piérwsze to wydanie od wszystkich innych znanych wydań tém się różni, że początkowa głoska każdego psalmu jest uncyalną, czyli że wysokością swoją zajmuje 4 wiérsze druku; tylko w psalmach 70, 87, 93, 97, 99, 111, 149 początkowa głoska jest mniejszą, tak, że wyrównywa początkowym innych wydań. Uncyalne początkowe w innych wydaniach znajdujemy tylko na początku każdéj części Psałtérza. Na stronach 104, 105 tytulik mylnie wytłoczono: *Część wtóra. Psałtérza Dawidowego* zamiast odwrotnie *Psałtérza Dawidowego Część wtóra.* Jako znamiona piérwszego wydania przytaczam nakoniec błędy, nadmieniając, że liczba rzymska w nawiasie oznacza wydanie Psałterza, którego powagą przy poprawianiu zasłaniam się.

Ps.	19	w.	15	z sprawą,	*czytaj*	sprawą (IX),
»	27	»	30	z swym gniewem,	»	swym gniewem
»	34	»	25	posłuchacie,	»	posłuchaycie (II),
»	37	»	62	drugiégo pożycza,	»	drugiemu pożycza (XIV itd.),
»	41	w.	ost.	kołom,	»	kołem (X),
»	56	»	13	Co wiodę,	»	Co wyrzekę (III),
»	58	»	22	wyrosta,	»	wyrostą (III),
»	72	»	31	dąń,	»	dań (II),
»	80	»	26	imo nie,	»	imo nię (III),
»	106	»	80	kładać	»	kładąc (III),
»	145	»	37	Ciebeie	»	Ciebie.

Exemplarz wydania niniejszego jest moją własnością; znajduje się także w bibliotece F. Wężyka w Mroczeniu, lecz tylko str. 43 — 190.

II. Wydania drugiego exemplarz jest niemniéj sponiewierany od piérwszego, gdyż z początku niedostaje tytułu oraz stron 24, a lubo koniec jest zupełniejszy, to jednakże i tu braknie przynajmniéj trzech ćwiartek; roku przeto jego wyjścia oznaczyć nie mogę: porównanie tylko szczegółowe z wydaniem poprzedzającém oraz z wydaniem III prowadzi do przekonania, że wydanie niniejsze środek zajmuje pomiędzy dwoma rzeczonemi. Dla uderzającéj zgodności z wydaniem I możnaby tylko postawić pytanie, czy czasem nie niniejsze należy uważać za piérwsze: powody opiérające się temu pokażą się przy bliższym opisie.

Wydanie drugie Psałterza jest w ćwiartce i liczy stron 216 i jak się domyślam 8 nieliczbowanych, lecz dalszą sygnaturą opatrzonych ćwiartek rejestru; w exemplarzu bowiem udzielonym mi przez Dr. Szułdrzyńskiego z biblioteki w Lubaszu, tylko 4 piérwsze ćwiartki rejestru ocalały; na wiérzchniéj str. piérwszéj ćwiartki stoi następujący przywiléj:

„Za przywileiem Jego Królewskiéy Mczi, nikomu „zgoła nie iest wolno psałtérza tego przekładania JAna „Kochanowskiego, bez dołożenia samego autora, na„potym drukować: ani gdzie indziéy drukowanego „w państwach Jego Królewskiéy Mczi do Korony nale„żących przedawać: Ktoby inaczéy uczynił, wszystki „księgi traci, y winę do skarbu Jego Królewskiéy Mczi „w przywileiu mianowaną przepada.“

Na odwrotnéj stronie piérwszéj ćwiartki czytamy u góry: *Regestr Psalmów wedle titułów Łacińskich rzędem obiecadła;* regestr ten łaciński zajmuje sześć stron, tak, że dopiéro na odwrotnéj stronie czwartéj ćwiartki

u góry czytamy: *Regestr Psalmow wedle titułów Polskich rzędem obiecadła*; regestru polskiego tylko jedna strona ocalała, a niedostaje, jak się zdaje, pięciu.

Drugie to wydanie tak wielkie ma podobieństwo do piérwszego, że na piérwszy rzut oka za tożsamo uważaćby je można: tak samo na początku każdego psalmu użyto głosek uncyalnych; tak samo w siedmiu owych psalmach wytkniętych pod wyd. I, użyto mniejszych początkowych; tak samo dołem stronnic, równie jak w wydaniu I, obwodkę składa jedna linia, a nie dwie jak w wszystkich innych wydaniach; zatytułowania i tytuliki takie same jak w wydaniu I, a nawet błędy niektóre obydwóm wydaniom wspólne.

Różnicę od wydania piérwszego znalazłem najprzód w papierze, który jest grubszy i żółciejszy aniżeli w wydaniu piérwszém, a znak wodny przedstawia topór, do którego górą przyczepione jest poł księżyca tym kształtem:

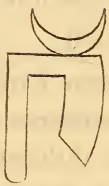

Apostrofu użyto podobnie jak w wydaniu piérwszém, lecz w wiérszu 34 psalmu 90 zamyślano go znieść, gdyż psując wiérsz wydrukowano

Duży kto trwa d' ośmdziesiąt.

Lecz najważniejsza różnica znajduje się w 12 wiérszu od końca, psalmu 107, gdyż wytłoczono:

Bóg odwrócił swe oko, aż ich barzo mało.

Zmiany téj zapewne dopuścił się sam Kochanowski, czy to, że wyrażenie piérwszego wydania zdało mu

się za słabém, czy też że taki sam początek wiérsza już się znajdował w Satyrze (w. 197). Dla téj też szczególniéj poprawki, przyjętéj potém przez wszystkie wydania, niniejszego nie można uważać za piérwsze. Naostatek znamionują wydanie to następujące pomyłki:

Ps.	41	w.	ost. kołom,	*czytaj*	kołem,
»	46	»	przedost. Bbramów,	»	Abramów,
»	58	»	22 wyrosta,	»	wyrostą,
»	72	»	39 lichfę,	»	lichwę,
»	78	»	43 Thléb,	»	Chléb,
»	80	»	26 imo nie,	»	imo nię,
»	81	»	17 dległości,	»	doległości,
»	97	»	20 sprawcę,	»	sprawce,
»	106	»	80 kładać,	»	kładąc,
»	107	»	76 stąd,	»	stad,
»	117	»	2 w okrąg,	»	w krąg,
»	144	»	28 zdradliwe,	»	sprawy zdradliwe.

III. Trzecie wydanie Psałterza z roku 1578 leży przede mną, lecz niestety i to nie całe! gdyż niedostaje mu tytułu i 40 stron z początku, natomiast koniec przynajmniéj jak najzupełniejszy. Nie chcąc na siebie ściągnąć jakiegokolwiek zarzutu, że wiadomość o wydaniach piérwotnych Psałterza podaję podług tak znacznie nadwerężonych exemplarzów, winienem czytelników, którymby przedmiot ten mniéj był znany, uprzedzić, że wydania te należą do tak wielkich osobliwości bibliograficznych, iż skrzętnemu p. Maciejowskiemu nie udało ich się wyśledzić w żadnéj ani publicznéj ani prywatnéj bibliotece, ni w kraju ni za granicą.

Wydanie trzecie jest w ćwiartce i liczy stron 216; po stronie 216 następuje zaraz: *Reyestr Psalmów wedle tytułów Polskich rzędem obiecadła.* Rejestr ten zajmujący 4 ćwiartki, podaje jak w wszystkich następnych

wydaniach, początki psalmów, tak jak stoją w przekładzie Kochanowskiego; opuszczono zatém w niniejszém wydaniu, równie jak w następnych rejestr łaciński, któryśmy widzieli w dwóch poprzednich wydaniach, przez co niniejsze znacznie się od nich różni. Na wiérzchniéj stronie czwartéj ćwiartki rejestru ku dołowi czytamy: „Cum Gratia & Privilegio S. R. M. W Krákowie, Z Drukárnie Łázárzowéy. Roku Páńskiego. 1578.“ Na stronie odwrotnéj tejże ćwiartki wytłoczono przywiléj znany nam już z poprzedniego wydania, z opuszczeniem wyrazów: *bez dołożenia samego autora.* Zatytułowania i tytuliki takie same jak w wydaniu poprzedniém; łaciński początek Wulgaty nad psalmami tutaj drukowany antykwą.

Znak wodny w papiérze wydania trzeciego przedstawia herb Jelita, na tarczy owalnéj przyozdobionéj arabeskami, bez korony, tym kształtem:

Właściwością pisowni wydania trzeciego jest, że *szcz* zamienione wszędzie na *scz*; sposób ten pisania wziął początek z pomysłu samego Kochanowskiego o ortografii polskiéj, wypracowanego na żądanie Jana Zamojskiego, jak się o tém dowiadujemy z dziełka Januszowskiego, które wydał w roku 1594 pod tytułem:

Nowy Karakter Polski z Drukarnie Łazarzowéy y Orthographia Polska Jana Kochanowskiego. Słówko *się* w trzeciém wydaniu od ps. 30 do końca już tylko na 40 miejscach wydrukowano *sye*, jak np. w psalmie 106 dziewięć razy; na wszystkich innych miejscach stoi *sie*. Zamyślano także znieść apostrofowanie przyimka *do*; zmiana, podobnie jak w słówku *się*, nie całkiem się udała, gdyż w ps. 43 wypisano *do* nic w wiérszu nie zmieniwszy, przez co o jednę zgłoskę stał się za długim. W ps. zaś 90 apostrof zatrzymano, lubo go chciano uniknąć, gdyż dla zrównania liczby zgłosek wyrzucono *i* z *ośmidziesiąt*.

Znamionują wydanie to następujące pomyłki:

Ps.	37	w.	62 drugiego,	*czytaj*	drugiemu,
»	34	»	25 posłuchacie,	»	posłuchaycie,
»	41	»	ost. kołóm,	»	kołem,
»	72	»	43 wszycy,	»	wszyscy,
»	72	»	31 dąń,	»	dań,
»	83	»	31 z sobą,	»	sobą,
»	107	»	76 stąd,	»	stad,
»	118	»	21 pczoły,	»	pszczoły,
»	136	»	7 preciw,	»	przeciw,
»	140	»	17 czowiek,	»	człowiek,
str.	87	tyt.	Część czwarta	»	Część wtora.

Exemplarz niniejszego wydania z szczodrobliwości zacnego ks. Suminskiego, na teraz proboszcza w Lusowie pod Poznaniem, jest moją własnością.

IV. Czwarte wydanie Psałterza z muzyką Mikołaja Gomołki wyszło pod tytułem: Melodiae na psałtérz polski przez Mikołaja Gomołkę uczynione. W Krakowie w Drukarni Łazarzowéy: Roku Pańskiego 1580. Listów czyli kart w ćwiartce 167; na odwrotnéj stron-

nicy ostatniéj karty napisano: Koniec melodiy. Dzieło to przypisane Jego Mśći Księdzu Piotrowi Myszkowskiemu, z Bożey łaski Biskupowi Krakowskiemu. Praca ta Gomołki obejmuje nuty na cztéry głosy, pod któremi text psalmów, z tym u góry napisem: Melodie Psalmów przekładania J. Kochanowsk.[22])

V. Piąte wydanie Psałterza z roku 1583 wedle notat L. Sobolewskiego miało się znajdować w bibliotece Puławskiéj; wedle tychże notat umieścił je Jocher w swoim spisie wydań Psałterza.

Nieznane ono Bentkowskiemu, Borowskiemu, Maciejowskiemu a i mnie się z niém spotkać niezdarzyło.

VI. Szóste wydanie Psałterza z roku 1585 znajduje się w mojéj biblioteczce, lubo z początkiem obdartym. Tytuł podług Maciejowskiego[23]) jest: Psałterz Dawidów przekładania Jana Kochanowskiego. Po czém winietka Dawida grającego na arfie przedstawiająca, pod którą stoi: Wszystko pod rozsądek kościoła powszechnego niechay podlęże. W Krakowie, w Drukarni Łazarzowéy. Roku Pańskiego M.D.LXXXV (1585). Na odwrotnéj stronie tytułu przypis Piotrowi Myszkowskiemu, Biskupowi krakowskiemu. W ćwiartce, włącznie z tytułem[24]) stron 216 i cztéry ćwiartki rejestru. Na piérwszéj stronie czwartéj ćwiartki rejestru wydrukowano: „W Krakowie, w Drukarni Łazarzowéy. Roku Pańskiego. 1586.“ Druk gocki, zatytułowanie i tytuliki jak w wyd. I, początek Wulgaty antykwą. — Ma-

---

[22]) Wyjąłem opis ten z Piśmiennictwa Maciejowskiego tom 3, str. 251.

[23]) Pism. I, str. 487. Uw. 2.

[24]) Mylnie podaje Maciejowski, że prócz tytułu.

ciejowski (Pism. I, str. 487 uw. 2) wydanie to nazywa wydaniem z r. 1586, stósując się zapewne do liczby stojącéj na końcu: a wszakże na témsamém miejscu mówi o wydaniu z r. 1612, które podług tego powinienby był nazwać wyd. z r. 1614, gdyż ten rok stoi na końcu; czy nie dogodniéj trzymać się liczby stojącéj na tytule? Przez to unikniemy przynajmniéj zawikłania z wyd. VII. — Pisownią ta sama, co w poprzedniém, lecz *sye* już tylko na dwóch miejscach się utrzymało. W ps. 90 zniesiono apostrof przyimka *do* a dla zrównania wiérsza zamieniono *ośmidziesiąt* na *ośmdziesiąt.*

Znamionami bibliograficznemi wydania tego są nakoniec następujące błędy:

Ps.	56	w.	5	wdęptali,	*czytaj*	wdeptali,
„	58	„	22	wyrasta,	„	wyrostą,
„	59	„	11	ludży,	„	ludzi,
„	59	„	15	słychać,	„	słuchać,
„	72	„	5	rozpłodą,	„	rozpłodzą,
„	80	„	26	imo nie,	„	imo nię,
„	80	„	38	żywlł,	„	żywił,
„	83	„	31	z sobą,	„	sobą,
„	88	„	30	odwracay,	„	odwracasz
„	94	„	31	oddał swey,	„	oddał sam swéy,
„	95	„	8	wyszytki,	„	wszytki,
„	100	„	4	nawiedzici,	„	nawiedźcie,
„	103	„	13	swéy,	„	swe,
„	107	„	22	O to, że,	„	A to, że.
„	109	„	67	niechay hańbę,	„	niech hańbę,
„	119	„	13	usty swoimi,	„	usty swymi,
„	138	„	23	przywieź,	„	przywieść.

VII. Siódme wydanie Psałterza drukowaném być musiało zaraz po ukończeniu poprzedniego, gdyż jest

i rozpoczęte i ukończone w roku 1586, a poprzednie tylko ukończone w tymże roku. Tytuł jak w wyd. VI; pod tytułem: W Krakowie, w Drukarni Łazarzowéy. Roku Pańskiego, MDLXXXVI (1586); na stronie odwrotnéj tytułu oznaczonéj liczbą 2 przypisanie Myszkowskiemu.

W ćwiartce, stron 216 i cztery nieliczbowane ćwiartki rejestru; strona wiérzchnia czwartéj ćwiartki rejestru górą zajęta końcem rejestru, dołem napisem: Cum Gratia & Privilegio S. R. M. W Krakowie, W Drukarni Łazarzowéy. Roku Pańskiego, 1586. Na odwrotnéj stronie tejże ćwiartki wydrukowano znany przywiléj; zatytułowania i tytuliki jak w wydaniu I.

Piękny exemplarz wydania tego nieznanego porównywałem w bibliotece uniwerzyteckiéj w Wrocławiu, gdzie zapisany jest pod numerem *Bibl. IV. Qu. 115.* W pisowni wydanie VII nie różni się od poprzednich najbliższych a znamionami jego najpewniejszemi są następujące pomyłki drukarskie:

Ps.	7	w.	33	nagotuie,	*czytaj*	gotuie,
=	9	=	24	piękne,	=	pięknie,
=	10	=	48	podległym,	=	podległy,
=	19	=	7	nieustawiony,	=	nieustanowiony,
=	34	=	10	bronił,	=	obronił,
=	37	=	22	zginąć,	=	zaginąć,
=	40	=	30	twéy litości,	=	twe litości,
=	40	=	31	iawnie,	=	iawne,
=	41	=	ost.	kołom,	=	kołem,
=	46	=	9	Hucze,	=	Huczy,
=	51	=	6	łaskawy,	=	łaskawie,
=	58	=	22	wyrasta,	=	wyrostą,
=	59	=	11	ludży,	=	ludzi,
=	59	=	15	słychać,	=	słuchać,

ps.	80	w. 26	imo nie,	*czytaj*	imo nię,
„	91	„ 15	nieuchroniony,	„	nieuchronny,
„	94	„ 31	dodał swéy,	„	dodał sam swéj,
„	102	„ 37	znowy,	„	znowu,
„	103	„ 13	swéy,	„	swe,
„	107	„ 22	O to, że,	„	A to, że,
„	109	„ 67	Niechay,	„	Niech,
„	118	„ 44	na kąd,	„	na kąt,
„	119	„ 13	swoimi,	„	swémi,
„	119		chłodzić,	„	ochłodzić,
„	119		mierzy,	„	mierzi,
„	126	„ 19	źli,	„	szli,
„	132	„ 29	moie,	„	moi,
„	139	„ 6	postęków,	„	postępków,
„	140	„ 24	w swoichże,		w swoieyże,
str.	197	mylnie oznaczona,		„	179.

VIII. Osme wydanie Psałterza w tymże roku rozpoczęte zapewne było co poprzednie, gdyż pod zwyczajnym tytułem czytamy: „W Krakowie, z Drukarnie Łazarzowéy. Roku Pańskiego, M.D.LXXXVI“ (1586). Na ostatniéj karcie rejestru czytamy: „Cum Gratia & Privilegio S. R. M. W Krakowie, Z Drukarnie Łazarzowéy, Roku Pańskiego, 1587;“ na odwrotnéj stronie tejże karty znany przywiléj. Druk gocki, w ćwiartce, stron 216 i 4 ćwiartki rejestru.

W pisowni nie masz różnicy od wydań poprzedzających, a znamionami bibliograficznemi są następujące błędy, dostrzeżone przy czytaniu exemplarza prof. Stan. Węclewskiego w Chełmnie:

Ps.	16	w. 19	czuię ia,	*czytaj*	czuię ią,
„	22	„ 10	móy mieszkaniec,	„	on mieszkaniec,
„	41	„ ost.	kołom,	„	kołem,
„	55		mylnie oznaczony LX.,		

ps.	58	w. 22	wyrasta,	*czytaj*	wyrostą,
„	60	„ 4	życzliwości,	„	życzliwszy,
„	80	„ 26	imo nie,	„	imo nię.
„	82	„ 23	Jeno,	„	Jedno,
„	83	„ 31	Niech z sobą,	„	Niech sobą,
„	86	„ 36	tobie,	„	a tobie,
„	90	„ 34	d'ośmdziesiąt,	„	d' ośmidziesiąt,
„	103	„ 28	dzień znikomy,	„	cień znikomy,
„	107	„ 76	stąd,	„	stad,
„	137	„ 10	Niechay moia,	„	Niech moia,
str.	157		kustosz: Psalm,	„	Potym,

Sye na cztérech czy pięciu miejscach się znalazło.

IX. Dziewiąte wydanie Psałterza z roku 1587 udzielone mi zostało do porównania przez p. A. Goreckiego w exemplarzu z oddartą ćwiartką tytułową.

Jest w ćwiartce, stron 216 i cztéry ćwiartki rejestru, dołem czytamy: „W Krakowie, Z Drukárnie Łázárzowéy, Roku Páńskiego. 1587.“ Z porównania z wydaniem poprzedzającém wypada, że wydanie niniejsze uważać należy za tożsamo, które Jocher umieścił pod rokiem 1587, a które i Maciejowski snadź widział, gdyż nie widział tylko wydań z lat 1583, 1607, 1609 z pomiędzy tych, które umieścił Jocher w swym spisie.

Zatytułowania i tytuliki jak w wydaniach poprzednich; lecz tytulik *Część piąta* na stronach 165, 175, 181, 191, 199, 201, 207 wydrukowano *Część Piąta.*

Pisownia nie różni się od wydań poprzedzających; słówka *sye* już nie masz ani śladu, a do znamion bibliograficznych policzyć można następujące pomyłki:

Ps.	16	w. 19	czuię ia,	*czytaj*	czuię ią,
„	41	„ ost.	kołóm,	„	kołem,
„	56	„ 31	liczbie,	„	w liczbie
„	58	„ 22	wyrasta,	„	wyrostą,

ps.	80	w. 26	imo nie,	*czytaj*	imo nię,
»	90	» 34	d'osmdziesiąt,	»	d'ośmidziesiąt,
»	94	» 31	dodał swéy,	»	dodał sam swéy,
»	106	» 14	w Aegytcie,	»	w Aegypcie,
»	107	» 22	O to, że,	»	A to, że,
»	107	» 76	stad mnożyli,	»	stad rozmnożyli,
»	123	» 9	obciężone,	»	obciążone,
»	129	» 24	nosarzowi,	»	noszarzowi.

Str. 39 i 40 mylnie oznaczone, 37 i 38.

Po roku 1587 przyjmowano dotąd dziewiętnastoletnią przerwę w wydawaniu Psałterza: nie zgodziłbym się na to nawet gdybym nie miał exemplarza pod ręką, gdyż nie wiém, czémby się ta przerwa wytłumaczyć dała; podając wiadomość o mało znaném wydaniu z r. 1601, którego exemplarz posiada biblioteka kurnicka, nie wątpię, że pomiędzy 1587 a 1600 musiał wychodzić Psałtérz, a Skalski przynajmniéj jedno wydanie puścił w obiég.

X. Dziesiąte wydanie Psałterza z roku 1601 jest w ćwiartce, liczy stron 216 i 4 ćwiartki rejestru, z których ostatnia na wiérzchniéj stronie koniec rejestru bez oznaczenia miejsca i roku, na stronie odwrotnéj zwykły przywiléj zawiéra. Pod zwyczajnym tytułem czytamy: „W Krakowie, w Drukarni Łazarzowéy: Roku Pańskiego, 1601.“ Filigran w papiérze przedstawia herb Lubicz na tarczy ozdobionéj floresami. Co do pisowni nie różni się od wydania IX; pomyłki znalazłem następujące:

Ps.	3	w. 15	w gębę,	*czytaj*	w gęby,
»	7	» 33	nagotuje,	»	gotuie,
»	8	» 2	sprawów,	»	sprawom,
»	27	» 30	z swym	»	swym,
»	37	» 62	drugiego,	»	drugiemu,

ps.	43	w. 19	do ołtarza,	*czytaj*	d'ołtarza,
»	51	» 6	łaskawy,	»	łaskawie,
»	55	» 31	panie móy,	»	panie móy, do ciebie,
»	58	» 21	wyrasta,	»	wyrostą,
»	73	» 26	Proznom ia,	»	Proznom,
»	80	» 15	niezgwałcony,	»	niezwalczony,
»	83	» 23	y myślami,	»	z myślami,
»	83	» 31	niech z sobą,	»	niech sobą,
»	89	» 50	tyrannem,	»	tyrannom,
»	109	» 67	Niechay hańbę,	»	Niech hańbę,
»	123	» 3	oczy twoie,	»	oczy swoie,
»	145	» 18	nieprzestaną,	»	nieprzestają,
»	148	» 12	imieniowi,	»	imieniu.

Strona 117 mylnie oznaczona, 171.

Znał to wydanie Wiszniewski i umieścił o niém wiadomość na str. 521 tomu VI historyi literatury.

XI. Jedenaste wydanie Psałterza pojawiło się w roku 1606; poznałem dwa różne wydania z tego roku: exemplarze niniejszego znajdują się jeden w bibliotece Raczyńskich, drugi w bibliotece Seminarium duchownego w Poznaniu. Papiér wydania tego jest mięszany, gdyż jako filigran w piérwszéj połowie najczęściéj znajduje się herb Gozdawa, w drugiéj połowie herb Jelita; herbu Odrowąż w tych dwóch exemplarzach wcale nieznalazłem. U dołu zwyczajnego tytułu czytamy: „W Krákowie, w drukárni Lázárzowey: Roku Pańskiego, 1606.“ W ćwiartce, stron 216 i 4 ćwiartki rejestru; na ostatniéj ćwiartce rejestru stoi tylko znany przywiléj; miejsce, drukarnia i rok nie są na końcu powtórzone, jakeśmy to wpoprzednich wydaniach znajdowali. Znamionami tego wydania są następujące pomyłki drukarskie:

Ps.	10	w. 24	inni,	*czytaj*	inny,
»	10	» 48	podległym,	»	podległy,

ps.	19	w.	15	z swą sprawą,	*czytaj*	swą sprawą,
»	34	»	25	posłuchanie,	»	posłuchaycie,
»	27	»	30	z swym gniewem,	»	swym gniewem,
»	37	»	62	drugiégo,	»	drugiemu,
»	41	»	ost.	krolom,	»	kołem,
»	43	»	19	do ołtarza,	»	d'ołtarza,
»	55	»	31	Je się,	»	Ja się,
»	58	»	21	wyrasta,	»	wyrostą,
»	60	»	5	ziemię,	»	ziemie,
»	95	»	21	położyć,	»	przyłożyć,
»	75	»	2	A twoje,	»	I twoie,
»	83	»	31	z sobą,	»	sobą.
»	86	»	41	łasta,	»	łaska,
»	90	»	32	słoma,	»	słowa,
»	96	»	38	królestwie,	»	królestwo,
»	103	»	3	duszu,	»	duszo,
»	106	»	8	znawiali,	»	znawali,
»	107	»	7	Aquilonow,	»	Aquilonom,
»	107	»	22	O to że,	»	A to że,
»	107	»	66	niewymaczanym,	»	niewymacanym,
»	107	»	76	ztąd,	»	stad,
»	109			lichwik,	»	lichwnik,
»	149	»	51	póki będą,	»	póki będę,
»	149	»	13	się nie mścili,	»	się mścili.

XII. Dwunaste wydanie Psałterza przygotowała drukarnia Łazarzowa w tymże roku 1606. Porównywałem wydanie to w exemplarzu królewskiéj biblioteki uniwerzyteckiéj w Wrocławiu, gdzie w katalogu zapisane jest pod liczbą *Bibl. IV. Qu. 116.* Dla zużytych znacznie czcionek wydanie to wielkie ma podobieństwo do druków kaliskich z końca XVII wieku, a i papiér nie lepszy od tego, który znajdujemy w Miscellaneach Twardowskiego z roku 1681.

Wydanie niniejsze, w ćwiartce, liczy stron 116 i na końcu cztéry ćwiartki, z których trzy obejmują rejestr,

czwarta na wiérzchniéj stronie tylko przywiléj, bez oznaczenia miejsca druku, drukarni i roku. Tytuł zwyczajny, a pod nim: „W Krakowie, w Drukárni Łázárzowey: Roku Páńskiego, 1606.“ Filigran w papierze przedstawia herb Odrowąż. Strona 129 mylnie oznaczona 126. W wydaniu tém znaczne już widać zaniedbanie w kréskowaniu głosek *o* i *e;* pisownia ta sama co w wydaniach poprzedzających a pomyłki znalazłem na następujących miejscach:

Ps.	10 w.	24	inni,	*czytaj*	inny,
»	10 »	48	podległym,	»	podległy,
»	35 »	45	chasa,	»	chasza,
»	58 »	22	wyrasta	»	wyrostą,
»	64 »	14	Abyś,	»	Aby,
»	107 »	7	Aquilonów,	»	Aquilonom,
»	107 »	22	O to,	»	A to,
»	107 »	76	ztąd,	»	stad,
»	117 »	2	w okrąg,	»	w krąg,
»	144 »	32	Kzezane,	»	Rzezane,
»	148 »	13	święto,	»	święte.

XIII. Trzynaste wydanie Psałterza z roku 1607 wymienia Jocher podług notat L. Sobolewskiego, bliżéj nie jest znane.

XIV. Cztérnaste wydanie Psałterza z roku 1609 wymienia tenże Jocher w Obrazie bibliograficzno-historycznym Literatury polskiéj (II, 23); tego i poprzedniego wydania nie zdarzyło mi się widzieć; nieznane także Bentkowskiemu, Leonowi Borowskiemu i Maciejowskiemu. Dwa te tak mało znane wydania kończą szereg wydań Psałterza przysposobionych w drukarni Łazarzowéj.

XV. Piętnaste wydanie Psałtérza z roku 1610 rozpoczyna szereg wydań podjętych przez Andrzeja Piotrkowczyka. Psałtérze Piotrkowczyka tém się różnią zewnętrznie od Psałtérzów Łazarzowych, że Piotrkowczykowe stron 214 liczą, a Łazarzowe stron 216. Psalmy same tyleż stron zajmują w jednych co w drugich a różnica ztąd poszła, że w Łazarzowych karta tytułowa wchodzi w poczet stronnic tak, że psalm piérwszy we wszystkich Łazarzowych stoi na stronie 3; przeciwnie w Piotrkowczykowych tytuł nie należy do ciągu stronnic, a psalm piérwszy we wszystkich Piotrkowczykowych stoi na stronie 1. Jak w jednych, tak w drugich znajdują się prócz tego cztéry nieliczbowane ćwiartki rejestru.

Psałtérz z r. 1610 jest w ćwiartce, stron 214 prócz karty tytułowéj i cztérech ćwiartek rejestru polskiego; druk gocki. Tytuł: *Psałtérz Dawidow. Przekładania Jana Kochanowskiego.* Środkiem winietka przedstawiająca Dawida; pod nią: *Wszystko pod rozsądek Kościoła Powszechnego niech podlęże. Cum Gratia & Privilegio S. R. M. W Krakowie, w Drukarni Andrzeia Piotrkowczyka, K. J. M. Typographa. Roku P. 1610.* Na końcu rejestru czytamy znów: *Cum Gratia & Privilegio S. R. M. W Krakowie, w Drukarni Andrzeia Piotrkowczyka Typographa K. J. M. Roku Pańskiego 1611.*

W wydaniach Łazarzowych począwszy od wydania III z r. 1578 znajdujemy pisownią Kochanowskiemu właściwą, znaną bliżéj z pomysłu Kochanowskiego ogłoszonego przez Januszowskiego w dziełku: Nowy Karakter Polski.

W wydaniach Piotrkowczykowych pisownia ta ule-

gła zmianie: *scz* Piotrkowczyk zmienił na *szcz*, zaniedbał kréskowanie samogłosek *é*, *ó* a tym bardziéj spółgłosek *w'*, *m'*, *b'*, *p'*, które w wydaniach Łazarzowych sumiennie kréskowano. Jako bliższe znamiona bibliograficzne podaję pomyłki dostrzeżone przy czytaniu exemplarzów biblioteki kurnickiéj i ob. Drojeckiego w Żabiczynie pod Wągrówcem.

Ps.	19	w. 15	z sprawą,	*czytaj*	sprawą,
»	14	» 25	pożądana,	»	pożądna,
»	27	» 30	z swym gniewem,	»	swym gniewem,
»	41	» 36	kołom,	»	kołem,
»	45	» 8	twoiey,	»	swoiéy,
»	45	» 53	Lecz ty panno,	»	Lecz y ty panno,
»	49	» 39	brzydkiey,	»	w brzydkiéy,
»	52	» 21	on to w złocie,	»	on co w złocie,
»	58	» 21	ciernie,	»	w ciernie,
»	58	» 22	wyciska,	»	wyrostą,
»	62	» 31	Bóg nadał,	»	Bóg twóy nadał,
»	63	» 21	upadku,	»	upadu,
»	68	» 35	Toć to iest,	»	Toć iest,
»	69	» 48	w pragnieniu,	»	w upragnieniu,
»	75	» 9	Stworzona,	»	Strwożona,
»	95	» 4	trwałym,	»	trwałych,
»	103	» 40	sławne,	»	słowne,
»	106	» 53	pożądanym,	»	pożądnym,
»	119	»	przedost. iako owca,	»	iak' owca.

XVI. Szesnaste wydanie Psałtérza tytułem, formatem i liczbą stronnic nie różni się od poprzedzającego. Dołem ćwiartki tytułowéj: „W Krakowie w Drukarni Andrzeia Piotrkowczyka K. J. M. Typographa. Roku P. 1612.“ Na końcu rejestru czytamy znów: Cum Gratia & Privilegio S. R. M. W Krakowie, W Drukarni Andrzeia Piotrkowczyka, Króla Je° M. Typographa, Roku P. 1614.

Co się powiedziało o pisowni poprzedzającego wydania, tyczy się także wydania niniejszego; błędy wydania poprzedniego tutaj powtórzono, a prócz nich przyczyniono:

Ps.	37	w.	74 prawda,	*czytaj*	prawdą,
»	37	»	92 kwitną,	»	kwitnąć,
»	59	»	11 iawne,	»	iawnie,
»	72	»	47 głosów,	»	kłosów,
»	79	»	43 sług twoich,	»	sług twych,
»	124	»	3 tak ku nam,	»	ta ku nam,
»	139	»	20 nieuchronna,	»	nieuchroniona.

Exemplarze tego wydania czytałem z biblioteki prof. Dr. Rymarkiewicza w Poznaniu i p. Chodoręskiego w Gnieźnie.

XVII. Siedmnaste wydanie Psałtérza z r. 1617 jest w ćwiartce, stron 214 prócz karty tytułowéj i cztérech ćwiartek rejestru; tytułu nie znam, pod rejestrem czytamy: „Cum Gratia & Privilegio S. R. M. W Krakowie, w Drukarni Andrzeja Piotrkowczyka, Króla Jego M. Typographa, Roku P. 1617.“

Czytając exemplarz Dyrektora Łożyńskiego w Chełmnie znalazłem następujące pomyłki prócz wytkniętych pod wydaniem XV i XVI:

Ps.	22	w.	56 zwierzętom,	*czytaj*	zwierzom,
»	28	»	8 twoiemu,	»	twemu,
»	45	»	37 miłe rodziny,	»	miłéy rodziny,
»	55	»	27 sobie zwierzała,	»	sobie się zwierzała,
»	62	»	32 Strzeż być,	»	Strzeż byś,
»	79	»	45 krzyż,	»	krzyk,
»	94	»	36 ochłodziły,	»	chłodziły,
»	97	»	34 daiąc,	»	daią,
»	99	»	18 nad upornym,	»	nad upornymi,

ps. 105	w. 74	łup rozpalony,	*czytaj*	słup rozpalony,
„ 107	„ 76	stąd,	„	stad,
„ 119	„ 18	ust moich,	„	ust mych,
„ 123	„ 7	odeymuje,	„	doymuie,
„ 144	„ 12	niehamowanemu,	„	niehamownemu.
„ 147	„ 18	kurczętom,	„	kruczętom.

XVIII. Ośmnaste wydanie Psałtérza z roku 1629 jest w ćwiartce, stron 214 prócz karty tytułowéj i cztérech ćwiartek rejestru; druk gocki; dołem zwyczajnego tytułu czytamy: „W Krakowie, w Drukarni Andrzeia Piotrkowczyka, K. J. M. Typographa. Roku P. 1629.“ Przypisanie do Myszkowskiego na stronie odwrotnéj karty tytułowéj jest drukowane kursywą. Na końcu rejestru czytamy znów: „Cum Gratia & Privilegio S. R. M. W Krakowie, W Drukarni Andrzeia Piotrkowczyka, Króla J. M. Typographa, Roku P. 1629“; na stronie odwrotnéj zwyczajny przywiléj.

Pisownia taka sama jak w poprzedzających wydaniach Piotrkowczykowych: prócz zmian tam już zaprowadzonych, starano się w niniejszém wydaniu powyrzucać archaizmy; i tak zamiast formy *wszystki* używanéj przez Kochanowskiego obok rzeczowników wszystkich trzech rodzajów z zakończeniem słabém, zaprowadzono tutaj formę *wszystkie* lub *wszytkie* np. wszytkie syny, wszytkie wyroki, wszytkie strony, wszytkie pola, co w dawniejszych wydaniach drukowano: wszytki syny, wszytki strony, wszytki wyroki, wszytki pola. Zamiast dawniejszego: jednowłaycy (96, 28), położono iednowładźcy.

Z exemplarzów ks. Lewandowskiego w Lubaszu i ob. F. Wężyka w Mroczeniu pod Kępnem przekonałem się, że powtórzono tutaj błędy wydań poprzedza-

jących prawie bez wyjątku a prócz tego popełniono inne. Wiérsz 3 od dołu psalmu 18 wydrukowano:

Wielką moc Dawidowi poważnemu,

co w poprzedzających jeszcze wydaniach czytano

Wielką miłość Dawidowi pomazanemu.

Ps.	18	w. 15	od dołu: tylo,	*czytaj*	tylko,
·	22	· 8	Ni przeiednane,	·	Nie przeiednane,
·	24	· 11	święéy,	·	świętéy,
·	25	· ost.	ktoczytwych,	·	którzy twych,
·	43	· 5	zostawić,	·	zastawić,
·	45	· 8	Hoyniéy,	·	Hoynieć,
·	45	· 46	zacny,	·	zacnéy,
·	46	· 34	ług,	·	łuk,
·	48	· 11	wielooki,	·	wielkooki,
·	48	· 29	w koło miasto,	·	w koło to miasto,
·	54	· 14	łakome,	·	łagodne,
·	60	· 5	podać,	·	padać,
·	60	· 14	będzie dzielił,	·	będę dzielił
·	61	· 15	będziesz,	·	będzie,
·	72	· 8	wytnie,	·	wytknie,
·	74	· 14	skałą,	·	stalą,
·	81	· 31	pomogł wyrzec,	·	pomógł: wyrzecz,
·	81	· 48	sstali,	·	ssali,
·	92	· 29	rodnych,	·	rodny w,
·	97	· 34	daiąć,	·	daią,
·	105	· 42	mędrszey,	·	mędrszy,
·	118	· ost.	wieków,	·	wiekom,
·	136	· 47	kory,	·	który,
·	137	· 19	odmierzył,	·	odmierzy,
·	139	· 34	matki,	·	matka.

XIX. Dziewiętnaste wydanie Psałtérza wyszło w roku 1639: nie znali go Bentkowski i Borowski, lecz wymienia Jocher w Obrazie Literatury tom II, str. 23 a Maciejowski wspominając je obok wydania z roku

1629, podaje, że liczy prócz karty tytułowéj stron 214 i cztéry ćwiartki rejestru; ja nie widziałem.

XX. Dwudzieste i ostatnie z dawniejszych wydań Psałtérza jest z roku 1641; we formacie, tytule i stronnicach nie różni się od wydań poprzednio opisanych. U dołu wiérzchniéj strony ćwiartki tytułowéj czytamy: „W Krakowie, w Drukarni Andrzeia Piotrkowczyka, K. J. M. Typographa. Roku P. 1641.“ Tóż samo czytamy na końcu rejestru. Przypisanie do Piotra Myszkowskiego na stronie odwrotnéj karty tytułowéj drukowane kursywą, Psałtérz drukiem gockim. Stronę ostatnią po rejestrze zajmuje przywiléj, jak w wydaniach poprzedzających.

Czytałem w exemplarzu biblioteki kurnickiéj; przekonałem się, że i to wydanie zeszpecone jest nieprzeliczonemi błędami, lubo poprawiono niektóre miejsca mylnie w poprzednich wydaniach wydrukowane. Oto grubsze pomyłki:

Ps.	7	w.	8	po mnie,	*czytaj* do mnie,
»	8	»	14	wybornego,	» wybranego,
»	14	»	25	pożądana,	» pożądna,
»	18	»	3	od koń. moc,	» miłość,
»	19	»	15	niedostaynym,	» iednostaynym,
»	45	»	53	Lecz ty,	» Lecz y ty,
»	48	»	29	w koło,	» w koło to,
»	52	»	21	on to,	» on co,
»	54	»	14	łakome,	» łagodne,
»	57	»	28	na obłoki,	» nad obłoki.
»	58	»	22	wyciska,	» wyrostą,
»	59	»	17	goźba,	» groźba,
»	60	»	5	podać,	» padać,
»	61	»	15	na oku,	» na oczu,
»	61	»	15	będziesz,	» będzie,

ps.	62	w. 31	Bóg nadał,	*czytaj*	Bóg twóy nadał,
„	65	„ 1	wysokim,	„	wielkim,
„	65	„ 10	w wtéy,	„	w twéy,
„	69	„ 4	wałmi,	„	wełny,
„	72	„ 47	głosów,	„	kłosów,
„	74	„ 14	skałą,	„	stalą,
„	74	„ 32	nieprzebite,	„	nieprzebyte,
„	75	„ 7	będzie,	„	będę,
„	75	„ 9	Stworzona,	„	Strwożona,
„	75	„ 22	składa,	„	zbada,
„	79	„ 45	krzyż,	„	krzyk,
„	92	„ 29	rodnych,	„	rodny w,
„	103	„ 40	sławne,	„	słowne,
„	105	„ 42	mędrszey,	„	mędrszy,
„	105	„ 48	niszcząc,	„	niszczyć,
„	105	„ 73	nad nami,	„	nad nimi,
„	106	„ 53	pożądanym,	„	pożądnym,
„	107	„ 76	stąd,	„	stad,
„	108	„ 10	nie! ba	„	nieba,
„	124	„ 3	tak ku nam,	„	ta ku nam,
„	125	„ 3	wierzchowie,	„	wiérzchowi,
„	136	„ 47	kory,	„	który,
„	137	„ 19	odmierzył,	„	odmierzy,
„	139	„ 20	nieuchronna,	„	nieuchroniona,
„	139	„ 34	matki,	„	matka,
„	139	„ 37	berłę,	„	bryłę,
„	140	„ 16	abo,	„	aby.

Prócz wydań całkowitego Psałtérza wcześnie zabrano się do osobnego wydania siedmiu psalmów pokutnych pod następującym tytułem: „Siedm Psalmów Pokutnych: Jana Kochanowskiego. Cum Gratia & Privilegio S. R. M. W Krakowie: W Drukarni Łazarzowéy Roku Pańskiego M.D.LXXIX“ (1579).

Wydanie to znane mi z exemplarza zamożnéj biblioteki kurnickiéj, jest w ćwiartce, prócz karty tytułowéj

stron liczbowanych 10, bardzo podobne do wydania piérwotnego całkowitego Psałtérza umieszczonego pod liczbą I: są tutaj w każdym psalmie takie same uncyalne głoski początkowe zajmujące wysokością swoją cztéry wiérsze druku; małych czcionek użyto tychże samych, co w wydaniu I; jest *sye* jednostajnie wszędzie, lecz papiér nieco podlejszy; filigran przedstawia, ile dojrzéć mógłem, herb Syrokomlę.

Tekst uległ niejakiéj zmianie, wyrzucono bowiem ostatnią wrotkę psalmu 51, którą jako anachronizm zawiérającą uczeni teolodzy uważają za podrzuconą: może to posłużyć za dowód, jak umiejętnie i krytycznie rozpatrywano się u nas w piśmie świętém w wieku szesnastym. Prócz tego w wydaniu niniejszém dopuszczono się następujących zmian:

				Siedm Psalmów,	Psałtérz I,
ps.	6	w.	5	ledwie,	ledwe,
·	32	·	11	u ognia,	w ogniu,
·	32	·	11	ledwo,	ledwie,
·	32	·	15	swych złości,	swéy złości,
·	32	·	34	zawsze,	zawżdy,
·	38	.	6	Kościam,	Kościom,
·	38	·	6	występku,	występu,
·	38	·	14	wiérzchu,	wirzchu,
·	38	·	30	nie day nic,	nie day mię,
·	51	·	27	w miłosierdziu,	w miłosierdziu twoim,
·	51	·	36	ukrocony,	ukorzony,
·	102	·	18	w pustyniéy,	w pustynią,
·	102	·	33	ku murom,	ku rumom,
·	102	·	35	wszytkie,	wszytki,
·	102	·	42	wieka,	wieku,
·	102	·	55	Przetsię,	Przedsię,
·	102	·	64	uczestniki,	uczesniki,
·	130	·	10	litościwy,	lutościwy,

ps. 130	w. 20	w Panie,	w panu,
· 130	· 23	gwoli,	kwoli
· 143	· 14	przetsię,	przedsię,
· 143	· 38	obróć,	okroć.

Z pomiędzy dziéł ogłoszonych za życia Jana Kochanowskiego po Psałtérzu następuje,

5. Odprawa Posłów Greckich.

Dramat ten, znany wszystkim z wydań „Jana Kochanowskiego“ napisany był, jak się zdaje, na wezwanie Jana Zamojskiego; pod dniem 2 grudnia 1577 przesyła go poeta Zamojskiemu w rękopiśmie celem przedstawienia na scenie. Przedstawienie to nastąpiło dnia 12 stycznia roku 1578 na weselu Zamojskiego z Krystyną Radziwiłłówną, drugą żoną Zamojskiego. Dawszy go poznać na scenie nie ociągano się z drukiem i wydano, zapewne staraniem Zamojskiego, jeszcze w roku 1578. Nie chcą o tém wiedzieć ani Wiszniewski ani Maciejowski; ja zaś nie wątpiąc ani na chwilę o wiarogodności i Januszowskiego i Bandtkiego, przytaczam dosłownie to, co ostatni o piérwotném tém wydaniu na stronie 170 tomu II Historyi drukarń w królestwie Polskiém napisał:

„Pewnie u Mikołaja Szarfenbergera *wyszło Jana Kochanowskiego Odprawa Posłów w Warszawie 1578. 4⁰.*“ Bandtkie, podług słów tych sądząc, musiał mieć pod ręką wydanie to piérwotne, z oznaczeniem roku i miejsca druku.

6. Dryas Zamechska.

Dotąd prócz świadectwa Januszowskiego popiérałem twiérdzenia moje exemplarzami widzianemi czy to

przeze mnie czy przez innych. Lecz Dryas Zamechska napisana na powitanie króla Stefana w Zamchu, dnia 8 maja 1578 [25]) nigdzie jeszcze, ile wiém, nie ukazała się w piérwotnym druku i może się nie ukaże. Zajmując bowiem ledwie arkusz druku należał utwór ten do tych ulotnych pisemek, które szczególniejszém tylko sprzyjaniem losów mogły się przedrzéć do naszych czasów, podobnie jak Kochanowskiego wiérsz De expugnatione Polottei. Ponieważ jednakże podobne ulotne wiérsze mające uświetnić jakikolwiek wypadek, skrzętnie drukowano; ponieważ zwłaszcza Januszowski umieścił ten poemacik pomiędzy utworami, których wydania piérwotne z dochowanych exemplarzów są znane: i tutaj zupełną wiarę pokładam w słowo Januszowskiego, i utrzymuję, że Dryas Zamechska wyszła w roku 1578.

Mam nadzieję, że p. Kondratowicz zawiszczący uwielbienia Stefanowi przed odzyskaniem Połocka, nie będzie mi przeciwny. Wszakże lękając się, by mnie nie zaczepił o to, iż mówię o wydaniu Dryady na arkuszu i to z okładem, a polski utwór ledwie trzy strony zajmuje, winienem się z tego zawczasu uniewinnić; posłuży to może zarazem na poparcie mego domysłu o piérwotném wydaniu Dryady z r. 1578. Nieco niżéj wymieniając wydania „Jana Kochanowskiego„ przywiodę i opiszę pod liczbą III wydanie bibliografom dotąd całkiem nieznane. Zadziwia w wydaniu tém najprzód, że Szachy zredagowano nie podług piérwszego Łazarzowego wydania z r. 1585, lecz podług Wierz-

[25]) W Lyricorum Libellus czytamy pod tym wiérszem: „Cecinere ad Zamchum IIX die Maii Anno Domini M.D.LXXVIII (1578) Sub adventum Sereniss. Stepha: Regis Poloniae.“

bięty piérwotnego wydania. Druga rzecz nie mniéj zadziwiająca jest, że po polskim utworze znanym pod napisem Dryas Zamechska następują wśród pism wyłącznie polskich, trzy utwory łacińskie, tojest Dryas Zamchana, Pan Zamchanus i Orpheus Sarmaticus, czego w żadném inném wydaniu pism polskich nie znajdujemy.

Otóż domyślam się, że jak Szachy zredagowano w tém wydaniu podług piérwotnego wydania Wierzbięty, tak podobnie przełożono drukarzowi piérwotne wydanie Dryady i kazano podług niego polski wiérsz tego napisu wydrukować. Lecz drukarz nie dobrze zrozumiawszy polecenie miasto saméj polskiéj Dryady wydrukował wszystko to, co w wydaniu piérwotném znalazł. Sądzę więc, że było piérwotne wydanie z roku 1578 i że obejmowało na sześciu mniéj więcéj cwiartkach cztéry te utwory Kochanowskiego. Wielką przysługę wyświadczy bibliografii, kto domysł ten poprze istniejącym exemplarzem.

7. Treny.

W roku 1580 wyszły po raz piérwszy Treny Jana Kochanowskiego z godłem:

Tales sunt hominum mentes, quali pater ipse
Jupiter auctiferas lustravit lumine terras.

Po którém czytamy: „Cum Gratia & Privilegio S. R. M. W Krakowie, W Drukarni Łazarzowéy: Roku Pańsk. 1580.“ — Stronnic numerowanych 26; znajduje się exemplarz w bibliotece ordynackiéj Zamojskich, zkąd opisał Maciejowski, w Piśm. tom I str. 488.

Drugiego wydania Trenów z r. 1583 znajduje się exemplarz w bibliotece kurnickiéj; tytuł:

THRENY JANA KOCHANOWSKIEGO.

Tales sunt hominum mentes, quali pater ipse
Jupiter auctiferas lustravit lumine terras.

Cum Gratia & Privilegio S. R. M. W Krakowie, W Drukarni Łazarzowéy: Koku (sic) Pańskiego 1583. W ćwiartce, stron liczbowanych 26, lecz ostatnia przez pomyłkę oznaczona 29, zamiast 26.

Drugie wydanie Trenów mocno przypomina Psałtérza wydanie I: tak samo, jak tam psalmy, tu każdy tren przyozdobiony uncyalną początkową; tak samo nie znajdujemy tu jeszcze wpływu ortografii przypisywanéj Kochanowskiemu, gdyż czytamy wszędzie *szcz*; tak samo naostatek położono wszędzie *sye*, prócz jednego miejsca, gdzie wydrukowano *się* (tren 10 w. 10: wzięłaś na się postawę) odróżniając zaimek *się* (siebie) od *syę* służącego do utworzenia słów zwrotnych i zaimkowych.

Pod względem tekstu wydanie to ważnym jest pomnikiem, gdyż tylko przy jego pomocy można poprawić kilka miejsc, które we wszystkich innych wydaniach błędnie są wydrukowane. Aby dać wyobrażenie o różnicy tekstu tego drugiego wydania od wydań z r. 1585, przytaczam główniejsze waryanty, stawiając w piérwszéj kolumnie tekst wydania z roku 1583, w drugiéj i trzeciéj dwa wydania Łazarzowe z roku 1585, z których jedno niżéj Ł[1] drugie Ł[2] oznaczę.

	1583	Ł[2]	Ł[1]
Tr. 1 w.	9 gniazdo	gniazdko	gniazdko,
· 2 ·	27 oglądała . . .	nie oglądała . .	nie oglądała,
· 3 ·	8 zasmęcony . .	zasmucony . . .	zasmucony,
· 3 ·	11 iedno	ieno	iedno,
· 5 ·	14 wielu łzam . .	wiele łzóm . . .	wiele łzóm,

tr.	6 w.	4	Tęś	Tęż	Tęż,
»	7 »	16	Oćiec	Oyćiec	Oyćiec,
»	7 »	16	bryłeczkę . . .	bréłeczkę	bréłeczkę,
»	8 »	8	zbytnim	zbytniém	zbytnim,
»	9 »	6	przygodam . .	przygodóm . . .	przygodóm,
»	9 »	16	iedno	ieno	ieno,
»	10 »	3	wszystki . . .	wszytki	wszytki
»	12 »	18	swoych	swych	swych,
»	14 »	9	go łzami . . .	go tu łzami . .	go to łzami,
»	15 »	23	lutości	litości	litości,
»	15 »	25	potkała	podkała	podkała,
»	15 »	26	Niobe sama . .	Niobe	Niobe,
»	16 »	11	po woléy . . .	powoli	powoli,
»	17 »	12	skryć	skrić	skryć,
»	18 »	6	tak że	także	także,
»	19 »	7	Jaka	Jako	Jako,
»	19 »	19	oglądać	oględać	oględać,
»	19 »	32	ukazała	pokazała	pokazała,
»	19 »	52	że by	żeby	żeby.

8. Trzy Pieśni.

W roku 1580 wytłoczono w Warszawie bez wymienienia drukarni trzy pieśni Jana Kochanowskiego, tojest o wzięciu Połocka, o statecznym słudze rzeczypospolitéj i o uczciwéj małżonce. Piérwszą wiadomość o wydaniu tém podał J. S. Bandtkie (Hist. drukarń krakowskich str. 321) w następujących słowach podając tytuł: *Pieśni trzy Jana Kochanowskiego. O wzięciu Połocka i t. d. W Warszawie roku Bożego 1580. 4. typ. Goth. 1 arkusz.* — Maciejowski, który wydanie to widział (Piśm. 1,488) w bibliotece zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie, dodaje że z przypisania tych pieśni dowiadujemy się, iż poeta posłał je w miesiącu styczniu 1580 Janowi Zamojskiemu.

9. Jezda do Moskwy.

Piérwsze wydanie tego opisu wyprawy wojennéj Krzysztofa Radziwiłła w r. 1581 przytacza Wiszniewski (Hist. Liter. tom VII, str. 79) w następujący sposób: „*Wtargnienie do Moskwy Krzysztofa Radziwiłła, polnego hetmana W. X. Lit. 1581. 4. kart niel. 5.*“ Maciejowski z niewiadomych przyczyn nie uznaje tego wydania, gdyż tylko mówi o wydaniu z r. 1583, które rzekomo czytał w bibliotece gimnazyalnéj w Toruniu (Piśm. I, str. 489). Wszakże zdaje się, że Wiszniewski lepiéj się przypatrzył wydaniu z r. 1581, aniżeli Maciejowski toruńskiemu exemplarzowi, gdyż przynajmniéj podaje liczbę kart, nadmieniając przytém wyraźnie, że są nieliczbowane, czego Maciejowski nie uczynił. Nie znam exemplarza toruńskiego i nie wiém, czy się tam jeszcze znajduje; dla tego tym bardziéj żałuję, że p. Maciejowski nie podał liczby kart i nie nadmienił, czy exemplarz ten zawiéra więcéj od wydania trzeciego z r. 1617, czy téż tylko tyle. W bibliotece kurnickiéj znajduje się fac-simile wydania Jezdy z roku 1583, a podług tego drugi exemplarz fac-similowany u mnie. Dla mozolnéj pracy, jaką podjął, ktokolwiek ten przepis sporządził, nie wątpię o jego autentyczności i dla tego winienem go opisać.

Wydanie drugie Jezdy znane z fac-similowanego exemplarza, obejmuje ćwiartek nieliczbowanych ośm, wiérszy 410; różni się przeto znacznie od wydania trzeciego z r. 1617, które na piąciu ćwiartkach się mieści, a wiérszy tylko 306 obejmuje. Z bliższego porównania przekonywamy się, że w wydaniu zbiorowém p. t. „Jan Kochanowski“ z r. 1617 wyrzucono od wiérsza 87—151

wiérszy 64; od wiérsza 155—179, wiérszy 24; od w. 183—189 wiérszy 6; nakoniec od w. 400—410, wiérszy 10; wszystkiego zatém wyrzucono wiérszy 104, a toż samo uczyniono w wydaniu zbiorowém z r. 1629 i 1639.

Jezda nie weszła w poczet pism objętych zbiorowém wydaniem Januszowskiego: widzimy ją dopiéro w wydaniu siódmém z roku 1617; nie musiał jéj mieć Januszowski pod ręką, bo jéj ani w przedmowie nie umieścił. Domyślam się, że Piotrkowczyk przysposabiając siódme wydanie zbiorowe, umieścił w niém Jezdę podług szczuplejszego piérwotnego wydania z roku 1581, opisanego przez Wiszniewskiego, a wydania drugiego z roku 1583 równie nie miał, jak Januszowski obudwóch. Przyjąwszy na słowo Wiszniewskiego szczuplejsze piérwsze wydanie w r. 1581, przypuścić będzie nam trzeba, że Kochanowski sam rozszérzył piérwotny druk do wydania drugiego, wtrącając już to nowe dodatki, już to ustępy z dawniejszéj pracy: i tak wiérszę 155—169 wyjęte są z epitalamium na wesele Radziwiłła wiérsz 47—60; wiérsz 169—177 z tegoż utworu w. 71—79. Tytuł drugiego wydania Jezdy jest taki:

„Jezda do Moskwy y Posługi z młodych lat, az „y przez wszystek czás przeszłéy woyny z Moskiew„skim, oyczyznie swéy y Pánom swym czynione Jego „Książęcéy M. y Páná, P. Krisztopha Rádziwiła, Ksią„żęcia na Bierżách y Dubingách, Páná Trockiégo, „Podkanclérzego, y Hetmána Polnego W. K. Litew„skiego: Soleckiego y Boryszowskiego Starosty, etc. „prawdźiwie opisane przez Jana Kochanowskiego „z Czarnolasu. Roku od Narodzenia Pańskiego 1583.“ Strona odwrotna ćwiartki tytułowéj czysta, na stronie trzeciéj oznaczonéj Sygnaturą A II powtorzono cały

tytuł u góry, zacząwszy od *Jezda*, aż do *z Czarnolasu.* Na odwrotnéj stronie ósméj ćwiartki stoi dziesięć wiérszy, pod niémi: *Koniec. W Krákowie w Drukárni Łázárzowéy. Roku Pańskiego, 1583. Cum Gratia & Privilegio S. R. M.* Nie umiem sobie wytłumaczyć, zkąd poszło, że Maciejowski w dwóch widzianych exemplarzach nie znalazł wyrażenia miejsca druku.

We względzie tekstu oraz pisowni wydanie to do jednéj kategoryi należy policzyć z Psałtérza wydaniem I i II, oraz z Trenami z r. 1583, gdyż i ono nosi na sobie piętno starożytności tamtym właściwe i równie jak tamte odznacza się pisownią poprzedzającą reformę, którą zaprowadzono w skutek pomysłu Kochanowskiego samego. Wartość porównanych wydań okażą najlepiéj następujące różnice:

		1583.	1617.
W.	3	albo	abo,
»	4	albo	abo,
»	5	nst. sye	się.
»	6	wszystek	wszytek,
»	12	z napierwszéy	za pierwszéy,
»	16	dordzała	doyźrzała,
»	33	albo	abo,
»	63	Takieś	Takiesz,
»	197	Już bo z Łuków . . .	z Wielkich Łuków,
»	190	Widząc	widzi,
»	192	Dodałeś	Dodawasz,
»	236	Misukowi	Misnikowi,
»	237	służyli	służyło,
»	243	albo ani	ale ani,
»	255	wszystki	wszystkie,
»	256	Uznorą	Uzmorą,
»	282	bracką (błąd) , ...	bracią,
»	287	Jelcow	Fekow,

w. 293	Okowcy	okoney,
„ 311	rubiezu	rubieszu,
„ 324	strzelcy	syny,
„ 333	go dziś	po dziś,
„ 342	Sieieżey	Siereżey.
„ 345	Kumeią a Sieieżą . . .	Kumieia a Sieieża,
„ 379	chwalebnych	fałesznych,
„ 380	krotochwile	krotofile.

10. Fraszki.

Ostatniém dziełem ogłoszoném za życia Jana Kochanowskiego, są Fraszki wydane po raz piérwszy przez drukarnią Łazarzową w roku 1584. Format ćwiartkowy, stron 130. Tytuł w zupełności taki: *Fraszki Jana Kochanowskiego;* poczém następuje godło:

Fraszki tym książkom dzieją: kto się puści na nie
Uszczypliwym językiem, za fraszkę nie stanie.

Dołem: „*W Krákowie, W Drukárni Łázárzowéy, Roku Páńsk. 1584.*“

Nie myślę się rozwodzić nad przedmiotem fraszek; kto je chce poznać, niechaj sam czyta. Że jednakże w ostatnich wydaniach Piotrkowczykowych, a mianowicie w nowszych wydaniach zacząwszy od Bohomolca, niektóre fraszki powyrzucano, winienem nadmienić, że Fraszki w wydaniach piérwszych dzielą się na trzy księgi, z których piérwsza obejmuje Fraszek 96, druga 105, trzecia 85. Prócz tego po zamknięciu dzieła przywilejem na stronie 126, przydano na wyraźne żądanie autora ośm Fraszek na dwóch ćwiartkach pod napisem: „*Dobrym Towarzyszom gwoli.*“ Dwa różne wydania Fraszek z roku 1584 porównywałem: jedno udzielone mi łaskawie przez p. Albina Góreckiego, drugie w exemplarzu królewskiéj i uniwerzyteckiéj biblioteki w Wroc-

ławiu: formatem, tytułem i liczbą stronnic nie różnią się; w druku ta sama różnica zachodzi, co pomiędzy dwoma wydaniami „Jana Kochanowskiego z r. 1585, o których mi niżéj mówić przyjdzie: czcionki exemplarza wrocławskiego wydatniejsze, mniéj zużyte. W tekscie dwóch tych wydań piérwotnych znalazłem małe różnice na każdéj stronie. Oto kilka przykładów:

						Góreckiego.	Wrocławskie.
Ks.	I fr.	26	w.	4		uydzie wszeteczny,	uydzie y wszeteczny,
„	1 „	45	„	7		pszczoła	pczoła,
„	1 „	48	„	1		rzecz	rzec,
„	1 „	61	„	9		starszy	starzy,
„	1 „	75	„	4		krtusi	krztusi,
„	1 „	80	„	3		wirsch	wirzch,
„	1 „	96	„	9		albo	abo,
„	2 „	26	„	8		szeroko Dunay . .	szeroki Dunay,
„	2 „	26	„	18		łaskawli	łaskawili
„	2 „	33	„	1		Day czegoć	Day czego,
„	2 „	45	„	1		Patricemu	Patriceniu,
„	2 „	54	„	6		miesce	mieysce,
„	2 „	77	„	11		pan inszy	pan inszych,
„	3 „	6	„	4		siedzisz	siedziś,
„	3 „	10	„	3		zasłużyły	zasłużyli,
„	3 „	20	„	7, 8		albo, albo	abo, abo,
„	3 „	20	„	14		skrito	skryto,
„	3 „	22	„	10		krzcił	chrzcił,
„	3 „	29	„	10		klęki	kłębki,
„	3 „	30	„	2		przeszły	przyszły,
„	3 „	82	„	1		dźiewko	dziewka,
„	3 „	82	„	11		mieścy	mieyscy.

Zestawienie różnic dwóch tych wydań naprowadza na domysł, że wydanie znane z exemplarza p. Góreckiego jest wydaniem piérwotném, a wydanie wrocławskiéj biblioteki należy uważać podług mego zdania za nieco późniejsze od tamtego, gdyż znajdujemy w niém

pisownią *mieysce*, *abo*, *skryto*, *chrzcił*, co opiérając się na pilném przezieraniu dawniejszych wydań Kochanowskiego, muszę uważać za późniejsze: *abo* jest prawie wyłącznie własnością najpóźniejszych wydań Piotrkowczykowych.

Udowodniwszy istnienia dwóch wydań Fraszek z r. 1584, i stósunek ich do siebie, ile było można, wskazawszy, liczę dawniejszych wydań Fraszek dziewięć, jak następują:

I. W Krakowie, w Drukarni Łazarzowéy 1584; w ćwiartce, stron 130. *Marcinowa powieść* kończy się na stronie 126; pod nią wytłoczono: *Koniec Fraszek*, a niżéj następujący przywiléj: „Za Przywilejem Jego Królewskiéj M. nikomu zgoła nie jest wolno fraszek tych Jana Kochanowskiego, napotém drukować, ani gdzie indziéj drukowanych w państwach Jego Królewskiéj M. do korony należących przedawać. Ktoby inaczéj uczynił, wszystki księgi traci i winę do skarbu Jego Królewskiéj M. w przywileju mianowaną przepada.“

Od strony 127 do końca następuje pod napisem: *Dobrym Towarzyszom gwoli* ośm Fraszek wolniejszych. Tytuł i znamiona bibliograficzne podałem wyżéj przy zestawieniu dwóch wydań z roku 1584; pisownią zachowano wedle ortografii Kochanowskiego ogłoszonéj przez Januszowskiego, jest zatém *scz* zamiast naszego *szcz*, słówko *się* przy słowach pisane *sie* np. III, 32 miłość a powaga nigdy sie nie zgodzą; po przyimkach zaś *się*, np. III, 27 wraził w się miecz; III, 32 tym więcéj śmiéchu na się bierze. Porównywałem w exemplarzu p. Góreckiego.

II. W Krakowie w drukarni Łazarzowéj 1584; znamiona bibliograficzne podane przy zestawieniu waryan-

tów dwóch piérwszych wydań; pisownia jak w wydaniu poprzedzającém; porównywałem w exemplarzu biblioteki uniwerzyteckiéj w Wrocławiu w lipcu roku 1855 i znalazłem zupełny exemplarz; w pół roku potém pisano mi, że niedostaje kilku arkuszy: znać albo przez niedbalstwo wypadły, albo stały się ofiarą źle interes ogółu pojmującego bibliomana.

III. W Krakowie, w Drukarni Łazarzowéj 1590. 4. Wydanie to umieścił Wiszniewski w swym spisie wydań Kochanowskiego podanym w Historyi Literatury; znał je także Bentkowski, ja nie widziałem.

IV. Czwarte wydanie Fraszek zawdzięczamy także drukarni Łazarzowéj, zostającéj wówczas pod zarządem Bazylego Skalskiego. Tytuł, jak w wydaniu piérwszem, a dołem: *W Krakowie, w Drukarni Łazarzowéy, Bazyli skalski, Roku Pańskiego*, 1604; w ćwiartce, stron 130, zawiéra przeto wszystko to, co wydania piérwsze. Exemplarze do porównania miałem z biblioteki Kurnickiéj i od ks. Klajnera. Filigran herb Jelita podobny do znanego z Psałtérza wyd. III. Wydanie to na następujących miejscach różni się od piérwotnych wydań:

Ks.	1 fr.	95	przeczcić,	*wytłoczono*	*zamiast*	przeczyść,
·	2 ·	2	abo, abo,	·	·	albo, albo,
·	2 ·	9	Słuszcie,	·	·	Słyszcie,
·	2 ·	33	czego,	·	·	czegoć,
·	2 ·	94	chmurę,	·	·	Chmurę,
·	2 ·	100	Niechiałem,	·	·	Niechciałem,
·	3 ·	32	opłatne,	·	·	opłatnie,
·	3 ·	86	podchłopia,	·	·	podszopia.

V. Piąte wydanie Fraszek z r. 1608, nie podając bliższéj o niém wiadomości, wymienia Wiszniewski w tomie VII str. 79.

VI. Szóste wydanie z roku 1612 wymienia Maciejowski podług exemplarza bibl. gimnaz. warszawskiéj; ja nieznam.

VII. Siódme wydanie Fraszek jest pracą drukarni Piotrkowczykowéj; tytuł jak w wydaniach piérwotnych, dołem: „W Krakowie, w Drukarni Andrzeia Piotrkow: K. J. M. Typogr. Roku Pańskiego, 1617.“ W ćwiartce, stron 87; Marcinowa powieść kończy się na stronie 83; pod nią czytamy: „Koniec Fraszek. Cum Gratia & Privilegio S. R. M.“ Stronnica następna nieliczbowana i próżna, tak że dodatek Dobrym Towarzyszom kwoli zaczynający się na stronie 84 mógł odedrzéć, komu się te Fraszki nie podobały. I z tego przeto wydania nic jeszcze nie wyrzucono; ztąd niesłusznie utrzymuje Wiszniewski, że wydanie z r. 1584 jest najdokładniejsze; poszedł za Bentkowskim, nie przekonawszy się o położeniu rzeczy, a wydania z r. 1617 całkiem nie znał.

Przy porównaniu wydania tego w exemplarzach prof. Dr. Rymarkiewicza, ob. Drojeckiego w Żabiczynie i dyrektora Dr. Łożyńskiego w Chełmnie, przekonałem się, że pisownia Łazarzowa téj saméj ulegla zmianie, którą przy wydaniach Psałtérza zauważałem: zmieniono *scz* na *szcz*, *sie* na *się*, *albo* na *abo*. Pomyłki znalazłem na następujących miejscach:

Ks.	1	fr.	36 abo,	*czytaj*	alboć,
·	2	·	26 szeroko,	·	szeroki,
·	2	·	37 wiek,	·	smak,
·	2	·	94 szczuię,	·	szczuiecie,
·	3	·	30 obłożyć,	·	odłożyć,
·	3	·	82 kto starszy,	·	kot starszy,
·	2	·	67 Fontana,	·	Montana.

VIII. Ósme wydanie Fraszek z roku 1629 ma tytuł jak poprzedzające, u dołu: *W Krakowie, w Drukarni*

Andrzeia Piotrkow: K. J. M. Typogr. Roku Pańskiego, 1629. Stron z tytułem 83. Marcinowa powieść kończy się na stronie 83; pod nią czytamy: *Koniec Fraszek. Cum Gratia & Privilegio S. R. M.* Porównywałem w dwóch zupełnych exemplarzach ks. Lewandowskiego w Lubaszu i ob. Wężyka w Mroczeniu, lecz nie znalazłem dodatku *Dobrym Towarzyszom kwoli*, który przeciw woli Kochanowskiego tutaj po raz piérwszy wyrzucono. Pomyłki:

Ks.	1	fr.	39 popsowała,	*czytaj*	popsował,
„	1	„	47 Nie maiąc,	„	Mniemaiąc,
„	2	„	9 Słyszycie,	„	Słyszcie
„	2	„	26 szeroko,	„	szeroki,
„	2	„	38 nie trzymaią,	„	się trzymaią,
„	2	„	67 Fontana,	„	Montana,
„	2	„	85 ludzie poprawować,	„	ludzie zwykli poprawować,
„	2	„	91 powypadały,	„	wypadały,
„	2	„	94 Szczuię,	„	Szczuiecie,
„	3	„	14 natury iest,	„	natury,
„	3	„	39 A iako,	„	A ia iako,
„	3	„	57 przy pogrzebie,	„	przy grobie,
„	3	„	68 Głogowskiemu,	„	Głoskowskiemu,
„	3	„	77 blednieie,	„	blednie.

IX. Dziewiąte i ostatnie z dawniejszych wydań Fraszek jest z roku 1639. U dołu zwyczajnego tytułu czytamy: *W Krakowie, w Drukarniéy Andrzeja Piotrkowczyka, K. J. M. Typogr. Roku Pańskiego 1639.* Druk gocki jak w wszystkich wydaniach Kochanowskiego przed Bohomolcowém, w ćwiartce, stron 83 licząc w to tytuł; koniec jak w wydaniu poprzedzającém a zatém bez dodatku *Towarzyszom kwoli*, jak się z zupełnego exemplarza biblioteki kurnickiéj przekonałem. Pomyłki drukarskie:

Ks.	1	fr.	5 lecz y sam,	*czytaj*	lecz się y sam,
„	1	„	12 na pomocy,	„	ku pomocy,
„	1	„	62 Gdzies,	„	Gdzieżeś,
„	2	„	19 kapłan,	„	kapelan,
„	2	„	21 Tu sieć,	„	Tę sieć
„	2	„	40 chicesz,	„	chcesz,
„	2	„	59 Bym cię,	„	By mi cię,
„	2	„	67 Fontana,	„	Montana,
„	3	„	69 mi to twóy,	„	mi twóy,
„	2	„	88 smuntego,	„	smutnego,
„	2	„	94 szczuię,	„	szczuiecie,
„	3	„	7 przez smrod,	„	prze smród,
„	2	„	13 czedo,	„	czego,
„	3	„	14 do leśnéy	„	do swéy leśnéy,
„	3	„	15 piśścią,	„	pięścią,
„	3	„	24 kak,	„	tak,
„	3	„	57 przy pogrzebie,	„	przy grobie,
„	3	„	82 kto starszy,	„	kot starszy.

Jan Kochanowski.

Wydanie Fraszek kończy szereg dzieł ogłoszonych za życia autora. Śmierć bowiem nagła w roku 1584 nie pozwoliła doprowadzić do skutku zamiaru ogłoszenia wszystkich prac, o którém zamyślał Kochanowski, jak się o tém dowiadujemy ze słów Januszowskiego w przypisaniu wydania pośmiertnego z roku 1585. Tamże dowiadujemy się, że zbiór wydany pod tytułem „Jan Kochanowski“ obejmował i rzeczy przedtém już drukowane i twory pozostawione w rękopiśmie, tak jak dostawione zostały Januszowskiemu przez wdowę po Janie. Zbiór ten obejmuje w piérwszém wydaniu następujące twory: Phaenomena, Muza, Satyr, Monomachia Parysowa z Menelausem, Odprawa Posłów Greckich, Szachy, Dziewosłąb, Epithalamium, Threny,

Wzór Pań mężnych, Zuzanna, Broda, Marszałek, Zgoda, Epithalamium na wesele Krzysztofa Radziwiła, Drias Zamechska, Proporzec, Wróżki, o Czechu i Lechu, wykład cnoty, o pijaństwie, omen, pieśni rozmaitych książek dwoie, o śmierci Jana Tarnowskiego i Pamiątkę Tęczyńskiego. Na czele zbioru na trzech kartach nieliczbowanych znajduje się przypisanie Januszowskiego Kasztelanowi Janowi Myszkowskiemu.

Bentkowski wymieniwszy (Hist. lit. pol. I, 269) piérwsze to wydanie Jana Kochanowskiego z r. 1585 powiada: Oddział ten przedrukowany był w Krakowie w tymże 1585 roku, w drukarni Piotrkowczyka i tamże późniéj 1604. 1611. 1629. 1639."

Podanie to z kilku względów jest niedokładném a najbardziéj ubolewać należy, że uczony bibliograf nie objaśnia nam, czy przedruk Piotrkowczyka z roku 1585 był prawnym i jawnym, czy téż potajemnie i nieprawnie uskutecznionym z zachowaniem godeł drukarni Łazarzowéj. Wiszniewski przytacza również to wydanie Piotrkowczyka (tom VII str. 79), lecz zapewne tylko powtarza to, co znalazł w Bentkowskim, gdyż nie podaje stronnic. Maciejowski mówiąc (na str. 490 tomu I uwaga 2) o wydaniu „Jana Kochanowskiego" z roku 1585, powiada: Wydanie to powtórzono 1611. 1617." Czemu właśnie te wydania wymienił, czemu przemilczał powszechnie znane z lat 1604. 1629. 1639, trudna odgadnąć. Nie dziw więc, że o owém Piotrkowczykowém z roku 1585 nie masz wzmianki.

Nie chcąc brać po Bekwarku lutniéj, nie śmiém się kusić o rozwiązanie téj kwestyi bibliograficznéj. Wiém jednakże, że są dwa różne wydania „Jana Kochanowskiego" zrobione w roku 1585, gdyż leżą przede mną;

szkoda tylko że same imienia Piotrkowczyka już nie wyśpiewać, ale nawet ani do ucha powiedzieć nie chcą. Dwa te wydania różnią się już na tytule, gdyż w exemplarzu będącym moją własnością czytam: *W Krakowie, Z Drukarnie Łazarzowéy 1585*, a w exemplarzu p. Góreckiego: *W Krakowie, W Drukarni Łazarzowéy.* 1585. Na oko ta tylko różnica zachodzi pomiędzy obydwoma wydaniami, że w mojém czcionki wcale jeszcze nie zużyte, czernidło lepsze, druk wybitniejszy i staranniejszy. Ponieważ z porównywania szczegółowego wydań przyszedłem do przekonania, że nowe wydanie przysposabiając nie opiérano się na wydaniu piérwotném, lecz brano zawsze tekst wydania ostatniego, wydanie moim exemplarzem reprezentowane muszę uważać za drugie, gdyż ma więcéj podobieństwa do wydania III aniżeli wydanie znane mi z exemplarza pana Góreckiego. Pytanie zachodzi, czy wydania drugiego z roku 1585 nie należy uważać za toż samo, które Bentkowski pod tym rokiem przypisuje Piotrkowczykowi. Gdyby przypuszczenie to jakokolwiek udowodnić się dało, natenczas daléj idąc twierdziłbym, że i wydanie Fraszek znane mi z exemplarza wrocławskiego, jest przedrukiem Piotrkowczyka, gdyż w takim samym stósunku stoi do wydania znanego z exemplarza p. Góreckiego. Wyraźnie nadmieniam, że nie można uważać jednego z tych wydań za arkusze odbite przed korektą, drugiego po korekcie, gdyż widocznie są inne czcionki w nich.

Mając wszystkie znane wydania „Jana Kochanowskiego“ pod ręką, oraz kilka nieznanych dotąd, a za Piotrkowczykowém z r. 1585 daremnie się ubiegając, poprzestanę na swoim domyśle i osobnego wydania

z r. 1585 pod imieniem Piotrkowczyka nie wymienię. Aby zapoznać czytelnika w części przynajmniéj z różnicami dwóch wydań „Jana Kochanowskiego“ z roku 1585, kładę tu kilka przykładów.

		Góreckiego.	Mój exempl.
Str.	12	wszystek Orion	wszytko Orion,
·	22	toniea	tonie, a,
·	23	kiedy zaś	kiedy zasię,
·	25	czułe nocy	całę nocy,
·	30	do Brzegu	do brzegu,
·	34	Aby miał	A, by miał,
·	39	zgorszyć. mógł	zgorszyć mógł.,
·	53	wziąwszy	wzniozszy,
·	89	skoczył	stoczył,
·	104	Patrz	Patrz na
·	121	siedmi	siedm,
·	112	skarzyć	skarzyć się,
·	128	twéy	swéy,
·	152	ale wszeteczności y bluźnierstwa	ale w wszeteczności. Y bluźnierstwa,

Zanim przystąpię do wyliczenia wydań „Jana Kochanowskiego“ winienem uprzedzić, że od roku 1610 przeszły do drukarni Piotrkowczykowéj; poznałem pięć wydań Łazarzowych i cztéry Piotrkowczykowe, a zatém ogółem dziewięć wydań „Jana Kochanowskiego“ i sądzę, że się nie łatwo więcéj pokaże.

I. Piérwsze wydanie „Jana Kochanowskiego“ taki ma tytuł: *Jan Kochanowski;* pod tym napisem kolumna przerzynająca obłoki, dołem otoczona zwaliskami; dołem czytamy: *W Krakowie, w Drukárni Łázárzowéy. 1585.* Strona odwrotna karty tytułowéj obejmuje: *Reyestr rzeczy które są w tych książkach.* Potém czytamy na trzech nieliczbowanych kartach przedmowę Januszow-

skiego. Następnie idzie tekst obejmujący stron 287 w ćwiartce. Na stronie 287 górą stoją ostatnie cztéry wiérsze Pamiątki, pod niemi: *Dokończenie;* potém następujący wyciąg z przywileju:

Za Przywileiem Jego Królewskiéy Mści, nikomu zgoła nie iest wolno Pism żadnych Jáná Kochánowskiego drukowáć: áni gdzie indziéy drukowánych w Páństwách Jego Królewskiéy Mści do Korony należących przedawáć. Ktoby ináczéy uczynił, wszystki księgi tráci, y winę do skárbu Jego Królewskiéy Mści w Przywileiu miánowáną przepada.

Co do pisowni znamionuje wydanie to, jak w ogóle wszystkie pięć Łazarzowych jednostajne użycie *scz* zamiast *szcz;* spółgłoski *s*, *c*, *z* zawsze kréskowano przed następującém *i;* odróżniano *a* otwarte, które kréskowano, od *a* ścieśnionego; kréskowano w niektórych miejscach *e*, gdzie go teraz nie kréskujemy np. dobrému; słówko *się* przy słowach zwrotnych i zaimkowych pisane jest *sie*, a po przyimkach *się* np. Satyr w. 166. Bo ia sam na się wyznam. Zuzan. w. 47 mając oko na się. Szachy w. 127 nie chciał na się brać.

Wydanie to, które w ciągu téj rozprawy L[1] oznaczać będę, nie jest tak starannie i sumiennie przygotowane, jakby się po drukarni Łazarzowéj i uczonym jéj właścicielu Januszowskim spodziéwać było można: przekona się snadno o tém, ktokolwiek porówna je z piérwotnemi wydaniami Szachów, Trenów i innych pism. Zachodzi pytanie, czy przekonawszy się z porównania wydań piérwotnych o niedbałości niniejszego wydania, można poprawiać tam gdzie nie można się zasłonić powagą wydania piérwotnego, lecz gdzie już trzy ostatnie Piotrkowczykowe wydania starały się po-

prawiać. Miejsc takich nadwerężonych we wszystkich wydaniach Łazarzowych jest w „Janie Kochanowskim“ kilkadziesiąt. Mojém zdaniem nie powinniśmy być zbyt lękliwymi w poprawianiu błędnych miejsc piérwszego wydania Łazarzowego, nawet gdyby te błędy przez wszystkie wydania następne miały być powtórzone. Bo jeślić dopuszczano się pomyłek drukując podług dawniejszego druku, tym mniéj uchronić się było można drukując z rękopismu.

Aby uniknąć powtarzania pod wydaniami następnemi a zarazem tamże wytykać tylko błędy charakteryzujące pojedyńcze wydania, umieszczam tutaj błędy znajdujące się we wszystkich wydaniach Łazarzowych oraz piérwszém Piotrkowczykowém, które co do tekstu ściśle się z niemi łączy, ostrzegając, że stronę podaję wedle wydania piérwszego, oraz że wydania, któremi się przy poprawie tekstu zasłaniam, oznaczam w następujący sposób.

W = piérwotne wydanie Szachów Wierzbięty.
T^2 = drugie wydanie Trenów z r. 1583.
L^1 = niniejsze piérwsze wydanie Łazarzowe.
L^2 = drugie wydanie Łazarzowe z tegoż r. 1585.
L^3 = trzecie wydanie Łazarzowe r. 1585—1589.
L^4 = czwarte wydanie Łazarzowe r. 1600.
L^5 = piąte wydanie Łazarzowe z r. 1604.
L = wszystkie Łazarzowe wydania.
P^1 = Piotrkowczykowe piérwsze z r. 1611.
P^2 = Piotrkowczykowe drugie z r. 1617.
P^3 = Piotrkowczykowe trzecie z r. 1629.
P^4 = Piotrkowczykowe czwarte z r. 1639.

P = trzy ostatnie wydania Piotrkowczykowe.
D = domysłowa poprawka.

Str.	16	co piérwéy,	*czytaj*	co y piérwéy (P),
·	20	y pół korony	·	pół korony, (P),
·	21	Hydra po czasie,	·	Hydra zaś po czasie (P),
·	21	Ciągnąc za,	·	Ciągnący za (P),
·	21	troie wstawa,	·	troie powstawa (P),
·	25	słuchaczów próznych,	·	słuchaczów prozny (P^4),
·	27	co gnusność	·	co y gnusność (P),
·	27	Siła mężnych,	·	Mężnych (P),
·	46	Takowym sie ty,	·	Takim sie ty (P),
·	48	Bóg dopomoże,	·	Bóg pomoże (P),
·	50	prózno: muszę,	·	prózno: a tak muszę (D),
·	51	iak Grecki,	·	iako Grecki (P),
·	59	iakoby lew,	·	iak lew (D),
·	64	że y okrom,	·	że y krom (P),
·	72	dzieci będą upominać	·	dzieci upominać (P),
·	82	na kotwicach	·	na kotwiach (D),
·	85	sposób tak im,	·	sposób gry tak (W),
·	91	Borzuy iż dawno,	·	Borzuy iuż dawno (W),
·	96	Nie długo,	·	nie długą (W),
·	98	Sama iuż,	·	Sama tuż (W),
·	101	Jako to ma być,	·	Jaka to ma być (W),
·	106	Nie wyprzesz, bo,	·	Nie wyprzesz, bowiem (D),
·	106	Ani téż uciekać,	·	Ani uciekać (P),
·	107	łaskę przypuszczam,	·	łaskę puszczam (P),
·	112	nie oglądała,	·	oglądała (T^2),
·	119	upadła od swéy,	·	upadła od swoiéy (P),
·	122	Niobe,	·	Niobe sama (T^2),
·	147	kiedy piie,	·	gdy piie (P),
·	152	przyszłam tu,	·	przyszłam tutay (D),
·	217	moim grobie,	·	mym grobie (P),

Str. 221	baczyć namilsza,	*czytaj*	baczyć namileysza (D),
„ 242	Jeśli się pocznie,	„	Jeśli cię pocznie (P),
„ 282	a tam nie wyszedł,	„	a temu nie wyszedł (P).

Dotąd błędy wspólnę wszystkim wydaniom Łazarzowym; następują błędy właściwe wydaniu piérwszemu Łazarzowemu:

Str. 22	toniea,	*czytaj*	tonie, a,
„ 23	kiedy zaś,	„	kiedy zasię (L^2 L^3),
„ 26	złączaycie,	„	złączacie,
„ 34	Aby miał,	„	A, by miał,
„ 39	zgorszyć: mogł,	„	zgorszyć mogł (L^2),
„ 52	przepłynąwszy,	„	przypłynawszy (L^2 L^3),
„ 53	wziąwszy,	„	wzniozszy (L^2 L^3),
„ 96	wszyki,	„	wszytki (W L^2),
„ 97	ostroniu,	„	ustroniu (W L^2),
„ 104	Patrz niewinne,	„	Patrz na niewinne (L^2),
„ 112	skarzyć,	„	skarzyć się (L^2),
„ 114	tęż,	„	tęś (T^2),
„ 128	z dziewki twéy,	„	z dziéwki swey (T^2),
„ 145	mylnie oznaczona,	„	154,
„ 182	muszą nieco,	„	muszą sie nieco (L^2),
„ 211	rządzi,	„	narządzi (L^3 L^4 L^5),
„ 214	bo iuż,	„	bo sie iuż (L^3 L^4 L^5),
„ 217	mylnie oznaczona,	„	271,
„ 220	bydź na nos,	„	być (by ci) na nos,
„ 221	nie będzie,	„	nic nie będzie (L^4 L^5),
„ 224	wpradzie,	„	wprawdzie,
„ 246	ninieyszemi,	„	mnieyszemi,
„ 254	Tybrowi,	„	Tybrowy,
„ 266	okniem,	„	oknem,
„ 267	mylnie oznaczona,	„	67,
„ 287	szlachetne	„	o szlachetne.

II. Drugie wydanie „Jana Kochanowskiego“ taki sam tytuł ma jak piérwsze, z tą tylko różnicą, że dołem

czytamy: *W Krakowie, Z Drukárnie Łázárzowéy, 1585.* Co do rejestru i przedmowy nieróżni się od poprzedzającego; prócz mego własnego exemplarza nie zdarzyło mi się widzieć tego wydania i dla tego liczby stronnic podać nie mogę, gdyż exemplarz mój kończy się str. 194; lecz ponieważ to, co ocalało wiérsz pole wiérsza i strona pole strony, zgadza się z wydaniem piérwszém: wnosić można, że, równie jak piérwsze, prócz cztérech nieliczbowanych ćwiartek na początku, obejmuje stron 287; druk gocki, jak we wszystkich wydaniach Kochanowskiego przed wiekiem ośmnastym.

To, co się powiedziało o pisowni pod wydaniem piérwszém, stósuje się i do niniejszego wydania, które oznaczyłem przez L². Prócz błędów wspólnych wszystkim pięciu wydaniom drukarni Łazarzowéj, wydaniu temu właściwe znalazłem następujące.

Str.	1	niemiasz	*czytaj*	nie masz,
"	2	grąg	"	krąg,
"	22	skojąc	"	stojąc,
"	25	całe nocy,	"	czułe nocy,
"	30	do brzegu,	"	do Brzegu,
"	43	utracać,	"	ukracać,
"	49	spokoiem,	"	z pokoiem,
"	50	choć,	"	chodź
"	53	wiełny,	"	wełny,
"	55	patrzć,	"	patrzyć,
"	73	tusze,	"	tuszę,
"	89	stoczył,	"	skoczył,
"	105	fizerunku,	"	wizerunku,
"	111	na świesie,	"	na świecie,
"	120	tu łzami,	"	to łzami,
"	121	siedm,	"	siedmi,
"	142	to słowa,	"	te słowa,
"	142	dopierko,	"	dopiéro,

str. 148	łuk,	*czytaj*	ług,
„ 152	nieprzyiacielach	„	nieprzyiaciołach,
„ 174	trapili,	„	trapiły.

III. Trzecie bibliografom dotąd nieznane wydanie „Jana Kochanowskiego“ z kilku względów na szczególniejszą zasługuje uwagę. Składa się ono właściwie z dwóch wydań, jak to okaże bliższy jego opis. Tytuł całkowity: *Jan Kochanowski;* środkiem zwykła kolumna, a dołem: *W Krakowie, Z Drukarnie Łazarzowéy, 1585.* Na odwrotnéj stronie karty tytułowéj, rejestr rzeczy obejmujący prócz tworów wymienionych na rejestrze piérwszego wydania, następujące poemata łacińskie: Pan Zamchanus, Orpheus Sarmaticus. Na trzech ćwiartkach następujących po ćwiartce tytułowéj znajduje się zwykła przedmowa Januszowskiego; daléj idą dzieła Kochanowskiego w zwykłym następstwie aż do strony 169, na któréj zaczyna się Dryas Zamchana po łacinie, czego nie umieszczono na rejestrze; na str. 173 Pan Zamchanus, na str. 175 Orpheus Sarmaticus; potém Proporcem rozpoczyna się poczet dzieł ten sam, co w wydaniu piérwszém, aż do strony 216, na któréj wydanie się kończy: na stronie téj stoi Omen, i przywiléj ten sam, którym przytoczył na stronie 123. — Następuje osobne wydanie pieśni, którego tytuł w zupełności: *Pieśni Jana Kochanowskiego. Księgi dwoie.*

Nikomu albo raczéy wszytkim swoie księgi
Daię: by kto nie mniemał (strach to bowiem tęgi)
Że za to trzeba co dać, wszyscy darmo mieycie
O Drukarza nie mówię, z tym sie zrozumieycie.

Pod temi wiérszami mniejsza kolumna Łazarzowa, a dołem: *W Krakowie z Drukarnie Łazarzowéy Roku* M.D.LXXXVI (1586). W ćwiartce, stron 88 prócz

karty tytułowéj, a na ostatniéj nieliczbowanéj karcie czytamy środkiem:

Cum Gratia & Privilegio S. R. M.
W Krakowie,
W Drukarni Łazarzowéy, Roku Pańskiego, 1589.

Druk pieśni trwał przeto około cztérech lat, co przez stratę żony i wstąpienie Januszowskiego do stanu duchownego w r. 1588 da się poniekąd wytłumaczyć. Przyczyną połączenia dwóch tych części, cztérema laty od siebie różnych w jedno tylko wydanie, było mi umieszczenie tworów części drugiéj na rejestrze części piérwszéj, ze wskazaniem stronnic, które rzeczywiście w części drugiéj zajmują. — Tę niesłychanie ciekawą osobliwość bibliograficzną czytałem w nader pięknym exemplarzu prof. Stan. Węclewskiego w Chełmnie; drugi exemplarz podobno się znajduje w zamożnéj bibliotece Edw. hr. Grabowskiego.

Text wydania trzeciego redagowano podług wydania uznanego ode mnie za piérwsze, jak się ze wspólności błędów przekonać można; w Szachach jednakże trzymano się dość ściśle wydania piérwotnego Wierzbięty, zkąd wydanie niniejsze bardzo się różni od wszystkich innych tak Łazarzowych jak Piotrkowczykowych. Podług wydania piérwotnego czytamy tutaj

wiérsz 307 Ow nędznik baczy, w iakie przyszedł błędy.
" 310 Zabiła z proce, iako mogła, nędza.
" 327 Na Oceanie północnym bałwany
Do krzywych brzegów walą na przemiany.
" 331 Sprzątnęła Popu
" 372 Po chwili poyzrzysz, alić ono wstało.
" 439 Krom Rochu: bo ten mężnie sie stawił
A król natenczas krolową sie bawił.
" 470 Ten miał nad sobą Popa ku obronie.

wiérsz 475 Na tymże rzędzie też krolowa była
A iednym okiem na księdza patrzyła.
· 480 Często poziewa: wieręby się spało
· 500 Snadźby jej jeszcze nieco mógł pogodzić.
· 516 Nie każdyć jednę dzień fortunę niesie.
· 571 opuszczony jak w wyd. Wierzbięty,
· 572 opuszczony tak samo.

Pisownia w wydaniu trzeciém taka sama jak w piérwszém, lecz zastanawia słówko *sye*, które w tém wydaniu znów prawie na wszystkich miejscach pokutuje.

Prócz błędów wspólnych wszystkim wydaniom Łazarzowym, znalazłem w wydaniu trzeciém (L^3) pomyłki na następujących miejscach.

Strona	34	błan,	*czytaj*	błam,
·	64	mylnie oznaczona,	·	76,
·	72	będą upominać,	·	upominać,
·	92	z tym sie,	·	z tymże,
·	95	sie sieką,	·	sieką,
·	98	Sława przypadła,	·	sława przydała,
·	104	urodziła,	·	rodziła,
·	106	fizerunku,	·	wizerunku,
·	145	to słowa,	·	te słowa,
·	146	dopiérko	·	dopiéro,
·	151	machinę inszą,	·	machinę niższą,
·	156	ale w wszteczności,	·	ale wszeteczności
·	162	xtałtem,	·	kształtem,
Pieśni ·	10	śmiertelne,	·	śmiertelny,
· ·	19	płaczył,	·	płacił,
· ·	21	nie będzie,	·	nic nie będzie,
· ·	21	chcieże,	·	chcieyże,
· ·	46	ninieyszemi	·	mnieyszemi,
· ·	64	nik,	·	nikt,
· ·	64	z swą ręką,	·	swą ręką,
· ·	67	móy myły,	·	móy miły,
· ·	82	pieszo,	·	pieszy,

IV. Czwarte bibliografom dotąd nieznane wydanie „Jana Kochanowskiego“ jest z r. 1600. Exemplarz dobry tego wydania zachowała biblioteka uniwerzytecka w Wrocławiu, gdzie w katalogu zapisany pod Litt. Slav. I, Qu. 11⁰. Tytuł: *Jan Kochanowski;* zwykła kolumna Łazarzowa, a dołem: „*W Krakowie, W Drukarni Łazarzowéy, 1600.*“ Strona odwrotna karty tytułowéj próżna; karta tytułowa wzięta tutaj w poczet stronnic, a wiérzchnia strona karty drugiéj, na któréj zaczyna się przedmowa Januszowskiego, oznaczona liczbą 3; w ogóle jest w tém ćwiartkowém wydaniu stron 282; na stronie 282 stoją ostatnie cztéry wiérsze Pamiątki, pod niemi: *Dokończenie* i przywiléj taki sam, jak przytoczony pod wydaniem I, z dodatkiem słów: „y insze wszytkie z Drukarnie Łazarzowey wydane.“ W ćwiartce, druk gocki.

Przemawia na czele dzieła Januszowski nie do Myszkowskiego, jak w trzech poprzednich wydaniach, lecz do Zebrzydowskiego, i to w te słowa: „Jaśnie Wielmożnemu Panu a Panu Jego M. Panu Mikołaiowi Zebrzydowskiemu z Zebrzydowic, Marszałkowi naywysszemu koronnemu, Głównemu Krakowskiemu Sniatinskiemu, Lantskoronskiemu & & Staroście. Panu Panu swemu M. Jan Januszowski służby swe w Miłościwą łaskę uniżenie zaleca.“ — Po takiém uczczeniu Zebrzydowskiego następuje słowo w słowo przedmowa wydania piérwszego, aż do następującego ustępu:

„Jéy M. Pani Dorota Kochanowska z Przytyka [26]), załosna po swym panie Małżonka, żałosna po synu swym matka, białagłowa baczenia wielkiego y wiel-

[26]) Przytyk, wieś leżąca nad rzéką Radomką, o dwie mile od Radomia, około 9 mil od Czarnolasu.

kiéy stateczności, wiedząc, że sam nieboszczyk ze mną o tym stanowił, y wola to iego była, zebrawszy wszystkie rzeczy pisane do tych, co iuż w druku przedtym były, do mych rąk ie posłała, abym iedne przy drugich, wszytkie, które wydać sie godziły, kosztem swoim na świat wydał. Ja tedy wziąwszy przed się człowieka tak wielkiego, y rzeczy iego żadnym wiekiem niezrównane, życząc iemu samemu, aby sie tym snadniéy było czym śmierci oprzéć w gardle, żeby y iego samego, y z sławą iego do ziemie razem nie grzebła: powinni téż iego y potomni, aby obraz y pamięć godności iego przed sobą mieli: nie długo trzymaiąc, starałem sie o to, aby tym prędzéy na świat wyniść mogły, tak iako wyszły. Niechcąc iednak aby rzeczy tak piękne, wdzięczne y miłe goło bez patrona do rąk ludzkich wychodziły, czego nie tylko wszystkie pisma wespół złożone, ale każdy wiérsz iego z osobna dobrze godzien, wydałem ie był lat temu 13 pod imięniem Jego M. pana Jana Myszkowskiego z Mirowa, Kasztelana Żarnowskiego, wielkiéy nadzieie naonczas Senatora. Teraz za odmianą rzeczy, gdzie y onego P. Bóg wziął, tych téż ksiąg pod imięniem iego wydanych nie sstało: Sprawy zaś ludzkie nie zmarłémi, ale żywémi podpiérane bywaią: Upatruiąc kogobym za patrona tym księgom nowego miał obrać: Widzę między inszémi, W. M. mego M. pana, iesliż mnie, tym więcéy domowi temu, bydź M. panem, obrońcą y dobrodzieiem wielkim. Do tego przystępuie zacność y wielkość urzędu Senatorskiego w Radzie pańskiéy, Woiewodztwo Generalstwo Krakowskie &c. po urzędzie Marszałkostwa wielkiego Koronnego: znak wielkiéy łaski Króla Jego M. Zygmunta III pokoiem szczęśliwego: znak zacności

domu, znak godności y dzielności wielkiéy, którémi W. M. móy M. pan one mądre Biskupy, one dzielne Hetmany, one zawołane Woiewody y Kasztelany, ludzi wielkie y zacne domu swego starożytnego Zebrzydowskich, iesli nie przechodzisz, pewnie w żadnéy rzeczy nie wydaiesz. Niewątpliwa da Pan Bóg, że y Król Jego M. y ta Korona wszytka, y Kościoł y potomni, będą sie mieli z czego cieszyć, z wieczną sławą W. M. y wszytkiego domu zacnego W. M. na wiele lat fortunnych. Zaczym słuszna y przystoyna mimo insze W. M. memu M. panu ie przypisać y ofiarować: iakoż daię oddaię y ofiaruię. Zalecać ich tak rozumiem nie trzeba, boś W. M. móy M. pan dobrze smaku ich świadom. Tego tylko nie dostaie, aby z miłościwą łaską od W. M. mego M. pana za kolędę były przyięte: a iako tych ksiąg samych patronem, tak y moim y domu mego miłościwym panem, y obrońcą W. M. bydź raczył, o co uniżenie proszę. Dan z Krakowa w dzień Nowegolata Roku 1598.

Przedmowa ta, drukowana piękną kursywą, lubo paginowana jako część dzieła, ma osobną Sygnaturę, a Sygnatura A zaczyna się dopiéro na stronie 9. Pisownia nie różni się od wydań poprzedzających a błędy dostrzegłem na następujących miejscach.

Str. 11	widząc,	*czytaj*	widać,
· 23	co piérwéy,	·	co y piérwéy,
· 24	około,	·	koło,
· 26	y poł korony,	·	pół korony,
· 31	proznych,	·	prożen,
· 35	do brzegu,	·	do Brzegu,
· 36	w polu,	·	w polu zawżdy,
· 39	zamek założył,	·	zamek założy,
· 41	Forytarze,	·	Forytarza,

str.	46	groza,	*czytaj*	y groza,
»	52	uskromili,	»	sie uskromili,
»	52	Grecy,	»	y Grecy,
»	67	okrom twéy,	»	krom twéy,
»	69	corkom,	»	corką,
»	88	tak im,	»	gry tak,
»	94	z tym sie,	»	z tymże,
»	98	nie długo,	»	nie długą,
»	103	iako ma być,	»	iaka ma być,
»	106	Patrz niewinne,	»	Patrz na niewinne,
»	109	mylnie oznaczona,	»	119,
»	114	skarzyć,	»	skarzyć sie,
»	114	nie oglądala,	»	oglądała,
»	123	Niobe,	»	Niobe sama,
»	143	chcieli,	»	y chcieli,
»	145	z tą urodą,	»	z tą brodą,
»	146	kiedy piie,	»	gdy piie,
»	161	rzék przerzeczonych,	»	rzék przezornych,
»	167	przeciw nim,	»	przeciwko nim,
»	180	muszą nieco,	»	muszą sie nieco,
»	221	próżne rady,	»	prózney rady,
»	242	Odeymować sie,	»	Odeymać sye,
»	247	takiéy choroby,	»	iakiéy choroby,
»	250	w Czarnym lesie,	»	w czarnym lesie,
»	251	Sobótka palona,	»	Sobótka palana,
»	364	z swe plemię,	»	y swe plemię,
»	271	ustawaią,	»	ustaią,
»	271	nie wiém iaka,	»	nie wiém iako.

V. Piąte wydanie „Jana Kochanowskiego“ z roku 1604 zawdzięczamy jeszcze drukarni Łazarzowéj, którą w roku tym i następnym zawiadywał na rzecz właściciela Januszowskiego Bazyli Skalski, gdyż Januszowski sam utraciwszy żonę wstąpił w roku 1588 do stanu duchownego (Band. hist. druk. krak. str. 383), a będąc archidiakonem sandeckim i proboszczem soleckim za-

pewne nie zawsze mógł się zajmować swą drukarnią. Tytuł zwyczajny; dołem: „*W Krakowie, w Drukarni Łazarzowéy, Basili Skalski. 1604.* W ćwiartce, stron 280 włącznie z kartą tytułową, druk gocki, prócz przedmowy do Zebrzydowskiego znanéj z wydania poprzedniego, którą wytłoczono kursywą; przedmowa, lubo paginowana, ma osobną sygnaturę a alfabet zaczyna się dopiéro na str. 9. Na końcu przedmowy czytamy: *Dan z Krak. 6 Aprilis. Lata 164* (ma być 1604).

Pisownią podałem pod wydaniem piérwszém a różnice pojawiające się już gdzie niegdzie i w wydaniach poprzednich, polegają na tém, że najczęściéj wydrukowano *abo*, *wszytek*, *bydź*, gdzie w piérwszém wydaniu stoi *albo*, *wszystek*, *być*.

Czytając exemplarz ks. proboszcza Klajnera spostrzegłem następujące pomyłki, okrom tych, które są właściwością wszystkich wydań Łazarzowych:

Str.	13 znakomitego,	*czytaj*	tak znakomitego,
„	13 żadne y nich,	„	żadnéy z nich,
„	14 sie opisuie,	„	sie swemi opisuie,
„	20 z sobą,	„	z tobą,
„	26 Ramę,	„	ramię,
„	31 całe nocy,	„	czułe nocy,
„	30 prożnych,	„	prozen,
„	44 rozumiem,	„	rozumem,
„	51 chnet,	„	wnet,
„	52 dopomoże,	„	pomoże,
„	52 sobie naznaczy,	„	sobie z nas naznaczy,
„	56 Albo tu nie,	„	Albo nie,
„	56 przepłynąwszy,	„	tu przypłynąwszy,
„	91 tytulik: Satyr,	„	Szachy,
„	98 Ale,	„	Ale że,
„	105 niewinne,	„	na niewinne,
„	113 nie oglądała,	„	oglądała,

str. 115	mieyszasca ięde,	*czytaj*	mieysca zasiędę,
„ 122	Niobe,	„	Niobe sama,
„ 128	trzymam y o tym,	„	trzymay o tym,
„ 140	dopiérko,	„	dopiéro,
„ 141	bespieczną,	„	niebezpieczną,
„ 141	a oni panowie,	„	y oni panowie,
„ 143	zagładzi,	„	zgładzi,
„ 153	dawno iuż,	„	dawno,
„ 157	zasieą,	„	zasiędą,
„ 199	Prze spary,	„	Przez spary,
„ 204	Y po pustyniach,	„	A po pustyniach,
„ 212	swéy rzeczy,	„	swe rzeczy,
„ 216	podaycie,	„	dodaycie,
„ 218	Boday sie,	„	Bodayże,
„ 224	spaść,	„	spać,
„ 247	człowiek,	„	człek,
„ 262	odradzaią,	„	obradzaią.
„ 267	mylnie oznaczona,	„	672,
„ 267	z swym płaczem,	„	swym płaczem,
„ 273	pieszo,	„	pieszy,
„ 275	z towarzystwem,	„	towarzystwem.

VI. Szóste wydanie „Jana Kochanowskiego“ przeszło już do drukarni Piotrkowczyka; jest w ćwiartce, prócz tytułu i trzech kart nieliczbowanych przedmowy, stron 287, zgadza się przeto co do stronnic z piérwszemi dwoma Łazarzowemi wydaniami. Tytuł: Jan Kochanowski; pod tém winietka w miejscu kolumny Łazarzowéy; nieco niżéj: „Cum Gratia & Privilegio S. R. M. Za dozwoleniem Ich M. Panów Kochanowskich[27]). W Krakowie, W Drukarni Andrzeia Piotrkow: K. J. M. Typographa. Roku Pańskiego, 1611.“ Na stronie od-

[27]) Kochanowskich tych wymienia przywiléj umieszczony w Lyricorum libellus: praeter voluntatem Christophori, Vexilliferi Sendomirien: Adami Iudicis Terrestris Lublinen: Joannis, Canonici Cracovien: Secretarii Regii, Cochanoviorum. — Zobacz rozpraw niniejszych str. 53.

wrotnéj: „Regestr rzeczy które są w tych książkach." Na drugiéj karcie następuje przedmowa Januszowskiego do Myszkowskiego tak, jak w wydaniu piérwszém z zachowaniem Daty w Krakowie 12 dnia Grudnia, Roku Pańskiego, 1585. Na stronie 287: Dokończenie; pod tém przywiléj ten sam, co w wydaniu poprzedzającém.

Co do tekstu, jak już wyżéj nadmieniłem, wydanie niniejsze ściśle się łączy z Łazarzowemi: ztąd téż błędy wspólne wszystkim wydaniom Łazarzowym i tutaj się znajdują. Pisownia wydań Piotrkowczykowych w tém się różni od pisowni wydań Łazarzowych, że kréskowanie samogłosek *e* i *o* w Piotrkowczykowych całkiém zaniedbane, *sye* i *sie* Łazarzowe zmienił Piotrkowczyk na *się*; właściwe Kochanowskiemu *scz* zamieniono na *szcz*. Wydanie to oznaczam P[1]. Przy czytaniu exemplarza biblioteki kurnickiéj pokazały się następujące błędy:

Str.	4	chce być zwana,	*czytaj*	chcesz być zwana,
·	11	murowie,	·	nurowie,
·	19	wsztki,	·	wszytki,
·	23	A kiedy,	·	Kiedy,
·	34	a on w sobolu,	·	on w sobolu,
·	34	y przegrał,	·	przegrał,
·	36	iam iuż	·	iam tuż,
·	39	rozumiem,	·	rozumem,
·	40	od siebie,	·	sam od siebie,
·	47	hnet,	·	wnet,
·	47	przepadaiąc,	·	przypadaiąc,
·	52	przepłynąwszy,	·	przypłynąwszy,
·	52	niechcąc,	·	nie chcą
·	80	gościey,	·	goście,
·	104	Patrz niewinne,	·	Patrz na niewinne,
·	112	skarzyć na,	·	skarzyć się na,
·	119	swéy buyności,	·	swoiéy buyności,

str. 121	siedmi,	*czytaj*	siedm,
„ 126	śnied,	„	śnieg,
„ 141	obudwu,	„	obu,
„ 143	białagłowa,	„	białagłowo,
„ 145	mylnie oznaczona,	„	155,
„ 221	nie będzie,	„	nic nie będzie,
„ 238	skradamy,	„	stradamy,
„ 246	ninieyszemi,	„	mnieyszemi,
„ 248	niewymowna,	„	niemowna,
„ 251	w tym pałacu,	„	w twym pałacu.
„ 273	zaczętéy trwał,	„	zaczętey zawżdy trwał.

VII. Siódme wydanie „Jana Kochanowskiego“ z roku 1617 jest w ćwiartce i obejmuje prócz karty tytułowéj i trzech kart przedmowy, stron 315, a nie 215 jak mylnie paginowano; w ogóle od strony 297, którą przez pomyłkę 197 oznaczono, aż do końca piętnaście razy podano mylną paginacyą. Do strony 287 wydanie niniejsze zgadza się z wydaniem piérwszém; odtąd po raz piérwszy w tym zbiorze umieszczono Wtargnienie do Moskwy, obejmujące tutaj wiérszy 306. Od strony 297 również po raz piérwszy w tym zbiorze widzimy Rotuły Mikołaja Kochanowskiego, wydawane dotąd osobno.

Tytuł niniejszego wydania jest: „Jan Kochanowski. Cum Gratia & Privilegio S. R. M. Za dozwoleniem Ich M. Panow Kochanowskich. W Krakowie, W Drukarni Andrzeia Piotrkow: K. J. M. Typographa. Roku Pańskiego, 1617“; na odwrotnéj stronie rejestr rzeczy; potém na sześciu stronach przedmowa Januszowskiego z roku 1585. Na stronie 315 *Dokończenie;* niżéj: „Za przywileiem Jego K. M. Ich Mciom PP. Kochanowskim synowcom sławnéy pamięci P. Jana Kochanowskiego, danym, nikomu nie iest wolno Pism żadnych przerze-

czonego Pana Kochanowskiego stryia Ich Mci przedtém wydanych drukować, bez woli y osobnego pozwolenia Ich Mci P. P. Kochanowskich, ani gdzie indziéy drukowanych w Państwach Jego K. M. przedawać, ani pod praetextem Kancyonalikow na małą frakturę wydawać, abo publikować. Pod winą piąci set czerwonych złotych y utraceniem wszytkich ksiąg takowych. Któréy winy połowica iedna do skarbu J. K. M. irremissibiliter przypada, a druga stronie ukrzywdzoney: iako szérzey o tym świadczy przywiley Jego K. M. dany na seymie walnym w Warszawie Roku 1611."

W wydaniu tém, co przeszło i w następne, poprawiono kilkadziesiąt miejsc, na których przez wszystkie wydania Łazarzowe tudzież w piérwszém Piotrkowczykowém, wiérsz albo był niezupełny albo za wiele zgłosek zawiérał; porównanie tych miejsc z wydaniami piérwotnémi mianowicie Trenów, prowadzi do przekonania, że przy téj naprawie nie trzymano się áni rękopismu ani druków piérwotnych, lecz poprawiano na domysł. Przejmowałem te poprawki Piotrkowczykowe, gdzie zbywało na lepszéj powadze wydania piérwotnego, lecz nie wahałem się iść poniekąd za własném natchnieniem, jeśli mi się poprawka Piotrkowczyka zdawała nie stósowną.

O pisowni mówiłem pod wydaniem poprzedzającém. Exemplarze tego wydania posiadają prof. Rymarkiewicz w Poznaniu, ob. Drojecki w Żabiczynie pod Wągrówcem i dyrektor Łożyński w Chełmnie. Pomyłki wydania VII „Jana Kochanowskiego."

Str. 4	chce być zwana,	*czytaj*	chcesz być zwana,
„ 11	murowie,	„	nurowie,
„ 25	słuchaczów próżnych,	„	słuchaczów próżen,

str.	27	wprowadził	*czytaj* prowadził,
·	36	iam iuż	· iam tuż,
·	47	przepadaiąc,	· przypadaiąc,
·	54	znikał mi,	· znikał mu,
·	55	w twym polu,	· w tym polu,
·	57	prze swoie,	· przed swoie,
·	62	przyszłych,	· przeszłych,
·	80	dwie słońca,	· dwie słońcy (L[1]),
·	80	gościey,	· goście,
·	106	niewyprzężesz,	· niewyprzesz
·	85	tak im,	· gry tak,
·	89	A z nim,	· A nim,
·	91	Borzuy iż,	· Borzuy iuż,
·	91	z tym się,	· z tymże,
·	98	sama iuż,	· sama tuż,
·	104	Patrz niewinne,	· Patrz na niewinne,
·	122	swoich Niobe,	· Niobe sama,
·	125	słysząc,	· słyszę,
·	141	obudwu,	· obu,
·	164	abo téż podobno,	· albo bezpodobno,
·	211	że góry,	· że z góry,
·	218	ściśnione,	· ścieśnione,
·	226	obżałować,	· odżałować,
·	232	nie twoiey głowy,	· nie twoiéy to głowy,
·	246	ninieyszemi,	· mnieyszemi,
·	254	wzgardę,	· wzgardzę,
·	271	zawsze,	· zawżdy,
·	280	nie zwierzały,	· się zwierzały,
·	287	za pierwszey,	· z napierwszéy,
·	289	Takiesz,	· Takieś,
·	296	fałesznych,	· chwalebnych,
·	296	krotofile,	· krotochwile,

VIII. Ósme wydanie „Jana Kochanowskiego“ z roku 1629 jest w ćwiartce, prócz karty tytułowéj i trzech kart przedmowy stron 315; zgadza się przeto z wydaniem VII. Tytuł jak tamże; dołem: „W Krako-

wie w Drukarni Andrzeia Piotrkow: K. J. M. Typographa. Roku Pańskiego, 1629.“ Na stronie 315 pod Rotułami Mikołaja Kochanowskiego: Dokończenie; potém ten sam przywiléj, co w wydaniu poprzedzającém, lecz kursywą. Papiér i druk świadczą o upadku drukarstwa i zniknieniu wieku zygmuntowskiego; co do błędów na równi może stanąć z wydaniem lipskiém; przy czytaniu exemplarza ks. Lewandowskiego, proboszcza w Lubaszu, wypisałem następujące:

Str.	27	wprowadził,	*czytaj*	prowadził,
„	28	przeniknie,	„	przeniknę,
„	36	iam iuż,	„	iam tuż,
„	45	niewymowne,	„	niewymownie,
„	46	kładki,	„	gładki,
„	54	znikał mi,	„	znikał mu,
„	57	prze swoie,	„	przed swoie,
„	68	Ale kto,	„	Ale oto,
„	80	dwie słońca,	„	dwie słońcy,
„	89	przed ieden,	„	przez ieden,
„	106	namiętności,	„	maiętności,
„	106	niewyprzężesz,	„	niewyprzesz,
„	107	spolney,	„	sporney,
„	117	prze teskliwe,	„	przez teskliwe,
„	120	uczyniła,	„	udziałała,
„	125	słysząc dobrze,	„	słyszę dobrze,
„	130	w tym nie popadł,	„	w czym nie popadł,
„	131	w zachwyceniu,	„	w zachowaniu,
„	131	PANNO,	„	HANNO,
„	131	obżałował,	„	odżałował,
„	150	wydawszy,	„	wydąwszy,
„	159	mylnie oznaczona	„	591,
„	164	będziem,	„	będzie,
„	165	nieozdobny,	„	nieozdobne,
„	170	u ciebie,	„	u siebie,
„	200	prze śnieżne,	„	przez snieżne,

str. 211	że góry,	*czytaj*	że z góry,
„ 218	nie czynią,	„	nie uczynią,
„ 218	ściśnione,,	„	ścieśnione,
„ 219	zawżdy,	„	wżdy,
„ 224	słowu,	„	słowo,
„ 226	obżałować,	„	odżałować,
„ 232	nie twoiéy,	„	nie twoiéy to,
„ 243	wygnańce,	„	wygnańcze,
„ 246	ninieyszemi,	„	mnieyszemi,
„ 247	ma na pieczy,	„	mieć na pieczy,
„ 254	wzgardę,	„	wzgardzę,
„ 260	Toż o mnie,	„	Toż y o mnie,
„ 271	nizki,	„	nizkiéy
„ 271	zawsze,	„	zawzdy,
„ 274	przez cnotę,	„	prze cnotę,
„ 279	sopie,	„	sobie,
„ 280	nie zwierzały,	„	się zwierzały.

Błędów poprawionych z wydań piérwotnych nie umieściłem tutaj.

IX. Dziewiąte i ostatnie z dawniejszych wydań „Jana Kochanowskiego“ jest z roku 1639; w ćwiartce, prócz karty tytułowéj i trzech kart przedmowy, stron 315, chociaż na końcu paginowano przez pomyłkę 215 jak w wydaniu VII; mylna ta paginacya idzie od strony 305 do końca. Tytuł jak w wydaniu poprzedzającém; dołem: „W Krakowie, W Drukarni Andrzeia Piotrkow: K. J. M. Typographa. Roku Pańskiego, 1639.“ Na odwrotnéj stronie rejestr, potém na sześciu stronach przedmowa Januszowskiego z roku 1585. Na stronie 315 (215): *Dokończenie;* potém ten sam przywiléj co w wydaniu VII, drukiem gockim. Tekst i pisownia tego wydania nie różni się od dwóch poprzedzających: te same poprawki, to samo zaniedbanie kréskowania samogło-

sek *e*, *o*, tak samo jednakże kréskowane *a* oraz spółgłoski przed *i*.

Czytając exemplarz biblioteki kurnickiéj, prócz wielu drobniejszych, znalazłem następujące pomyłki:

Str.	9	Delton	*czytaj*	Deltoton,
»	11	murowie		nurowie,
»	21	y sobą		za sobą,
»	21	przez ogona		prócz ogona,
»	27	wprowadził		prowadził,
»	28	pacholęcym		pacholczym,
»	35	go zbadać		ji zbadać,
»	36	Gdziem ia zastał		gdziem zastał,
»	37	mylnie oznaczona		33.
»	37	zgodzę		zgodę,
»	37	potwarzy		potwarz,
»	38	weiść		wieść,
»	39	nie w iednéy		w niewidnéy,
»	42	nim toczyć		im toczyć,
»	43	przono		prożno,
»	47	przepadaiąc		przypadaiąc,
»	57	prze swoie		przed swoie,
»	57	się woła		cię woła,
»	86	tedo		tego,
»	93	teże		téż,
»	94	cięsziéy		ciężkiéy,
»	97	A pod tym czasem . . .		A pop tym czasem,
»	101	dochodziły		chodziły,
»	106	niewyprzężesz		nie wyprzesz,
»	109	towarzyszę		towarzyszkę,
»	122	swoich Niobe		Niobe sama,
»	123	tał barzo		tak barzo,
»	125	miey na wodzy		miey nas na wodzy,
»	129	Ale w hordach		Ale y w hordach,
»	130	sam		są,
»	141	obudwu		obu,
»	159	zlecać		zalecać,

Str. 163	wiatry różne . . .	*czytaj*	wiary różne,
· 164	też podobno.		bezpodobno,
· 207	Jedeno. . . . , ...		Jedno,
· 212	iest on.		iest ogień on,
· 212	prze Boga		prze Bóg,
· 218	czynią		uczynią,
· 218	ściśnione		ścieśnione,
· 219	wszyscy		wszyscy inszy,
· 219	zawżdy.		wżdy,
· 226	obżałować		odżałować,
· 232	nie twoiéy		nie twoiéy to,
· 234	bystrsze		bystre,
· 251	w tym pałacu.		w twym pałacu,
· 255	Smdgoście.		Tam goście,
- 255	Taie li		Siedli,
- 268	iako marmur		iak marmur,
· 272	bydź		być (tj. by ci),
· 273	Ble		Ale,
· 280	nie zwierzały.		się zwierzały,
· 287	za piérwszéy		z napiérwszéy,
· 290	cudnego		cudzego,
· 291	od ciebie		do ciebie,
· 295	Kumieia		Kumieią,
· 295	Siereża		Siereżą,
· 296	fałesznych		chwalebnych.

Wydania częściowe.

Z pomiędzy utworów objętych zbiorem wydanym pod tytułem „Jan Kochanowski,“ wydrukowano niektóre osobno po roku 1585. Znane mi są następujące dwa częściowe wydania.

1. Wróżki wydane w r. 1587. Tytuł: *Wrozki Jana Kochanowskiego;* po czém jest winietka przedstawiająca kolumnę tę samę, co na tytule „Jana Kochanowskiego.“ Dołem: *W Krako. w Drukarni Laza. Roku Pańskiego,*

1587. Na stronie odwrótnéj karty tytułowéj umieszczono pieśń 8 księgi II napisaną o wyborze króla w roku 1575. Paginacya zaczyna się liczbą 16 na stronie odwrotnéj ćwiartki tytułowéj, kończy się liczbą 41; jest zatém kart 14, w ćwiartce, druk gocki.

Na stronach 17 i 18 czytamy przypisanie Januszowskiego do pana Jędrzeja Hrabi na Tęczynie, wojewody krakowskiego &c, którą dla wzmianki o śmierci pogrobowego syna Kochanowskiego wypisuję.

„Wiedząc in turbulentissimo hoc rerum omnium statu, Jaśnie Wielmożny a mnie Miłościwy Panie, że nietylko wszytka rzeczpospolita krześciańska, ale y miła oyczyzna nasza, któréyśmy wszyscy wiele powinni, turbine et procellis undique agitatur: a boiąc sye, byśmy zaś y sami sobie, y iéy w czym winni nie zostali, tę małą wróżkę Jana Kochanowskiego onego wielkiego, którego nam śmierć żałosna dłużéy zayźrzała, a tym żałosnieysza, że y iedynego posthuma za nim porwała, posyłam W. M. memu Miłościwemu Panu iako patri patriae & legum paternarum custodi vigilantissimo: Widząc że po wielkiéy części czasowi teraźnieyszemu służy: aby częścią przypatrować sye wszyscy mogli przyczynie upadku téy miłéy oyczyzny naszéy: częścią téż ieśli być może, inclinatam et pene cadentem patriae fortunam, rationibus et consiliis salutaribus ratowali, a temu wczas zabiegali, by to incendium armorum, które passim po wszystkim krześciaństwie sye wznosi, do Polski też pożarem iako nieprzyszło: a osobliwie, aby defuncto uno, tym rychléy vicem illius expleat alter: gdyż ieśli w czym, tedy in principis & civium incolumitate Reipubl. salus consistit. Proszę tedy, aby W. M. móy Miłościwy Pan tym bespieczeństwem moim

nieobrażaiąc sye, tę zabawkę maluczką którą posyłam z Miłościwą łaską przyiąć, y mym miłościwym Panem y obrońcą być raczył: którego miłościwéy łasce y obronie pilnie sye zalecam. Dat: w Krak: 15 dnia Maia 1587."

Czytając exemplarz biblioteki kurnickiéj przekonałem się, że wydanie to zgadza się we wszystkiém z Ł[1], oprócz *sye*, które tu jeszcze prawie wszędzie znajdujemy. W wiérszu 7 od końca czytamy: *żem od mądrych daleko*, co L[1] L[2] podają *że od mądrych daleko.*

2. Drugiego częściowego wydania tytuł jest: *Jana Kochanowskiego o Czechu y Lechu Historia naganiona. Ktemu o cnocie y o sprosności pijaństwa;* pod tém mała kolumna Łazarzowa, a dołem: *W Krakowie, z Druk. Łaz. Roku Pańskiego 1589.* W ćwiartce, kart nieliczbowanych 12, sygnatura: karta 2 A[2], karta przedostatnia C[3], druk gocki. Na karcie drugiéj zaczyna się następująca przedmowa.

„Jego M. X. Adamowi Dzierzanowskiemu, Kanonikowi Warszawskiemu &c. Jan Januszowski służby swe zaleca.

Jest temu coś blisko cztérech łat, M. X., żem onego po wszem świecie sławnego, y w godności dzielnego, Jana Kochanowskiego, Poety Polskiego, rzeczy pisanych po części był między ludzi wydał. Teraz iż sie ieszcze cokolwiek Fragment iego zebrało, iako namnieysza rzecz iego godna świata y piastowania ludzkiego, tak to cokolwiek iest, bez grzechu zakryćby człowiek nie mógł. Przyczyny nie kładę dla czego, bo kożdy kto go za żywota znał, albo y teraz kto pisma iego pozostałe czyta, łacno wszystkiego doyść może: czego y głosy ludzkie, iż ieden takowy czasów swoich poeta

był w Polscze, łacno podeprzeć mogą. O W. M. to rozumiem, iżeś mu sie W. M. sam dobrze przypatrzył, na on czas gdy z wuiem W. M. niemniéy w godność, w sławę y w zacność zawołanym Jego M. Andrzeiem Patricym Nideckim, pamięci świętéy biskupem Inflanckim, etc. we Włoszech w towarzystwie, albo smieléy mowiąc, mało nie iako brat z bratem doma żyjąc, wszystkie secreta ingenii z sobą communicowali, y ieden nad drugiego, czemum sie sam często przysłuchał y przypatrzył, nie mieli, ani mieć chcieli rzeczy swych censora wiernieyszego y przednieyszego. A nie dziw téż: gdyż nie uymuiąc nic inszym, byli in rei veritate dwoie lumina zacne Korony Polskiéy. Jednak żywszy za żywota z sobą, bez siebie długo żyć potym niechcieli, po sobie zostawiwszy nomen immortale takowe, iż ich też wieki żadne zetrzeć nie będą mogły. O X. Biskupie nie mowię, który acz za żywota swego nie mało rzeczy ważnych sam wydał, ale y po zeszciu iego, ile rozumiem, W. M. sam iako własny y rodzony Siestrzeniec iego, a co więtsza, successor iedyny, tak dzielności y pism pozostałych, iako y wszystkich fortun iego, niezaniechasz, aby secreta ingenii iego mole psować, albo prochem w kącie leżąc, zagnić miały: gdyż, ile baczę, nie upośledził Pan Bóg baczeniem y szczęściem takim, iakim nietylko imię nieboszczyka Wuia swego, ale y swoie podeprzeć, y do potomnych łacno podać będziesz mógł y umiał. Ale mowiąc o Panu Kochanowskim; ponieważ rzeczy iego ręku mych doszły, ile mi czas y curta supellex domestica dopuszcza, iedne teraz wydaię, drugie téż nie długo da Bóg wydam. Pomnąc tedy M. X. na ono towarzystwo y miłość onę, która była między nimi za żywota: ktemu téż będąc wdzię-

czen łaski W. M., którą przeciwko sobie mimo zasługi moie doznawam, nie maiąc czym inszym oddać, tę kilka kart pism Jana Kochanowskiego do rąk W. M. posyłam: częścią na znak powolności mych, częścią też aby u W. M. była pamięć onego towarzystwa Wuia, W. M. z panem Kochanowskim: częścią téż abyś W. M. był mym M. Panem do końca. Przyimiesz tedy W. M. z łaską odemnie, dotąd aż sie da Pan Bóg służby moie do czego godnieyszego przydać W. M. będą mogły. Z Krakowa 4. dnia Czerwca, M.D.LXXXIX.“

Czy inne twory Kochanowskiego wychodziły osobno trudno jest teraz oznaczyć: zdaje się jednakże, że było osobne wydanie Fenomenów w przekładzie polskim. Na domysł ten naprowadza sposób, w jaki Wiszniewski wspomina ten przekład na stronie 541 tomu VI historyi literatury:

„Fenemona Arata in 4⁰, stron 30, z tablicą znaków niebieskich.“ Téj tablicy znaków niebieskich nie znalazłem w żadném z porównanych wydań i dla tego sądzę, że mowa jest o rzeczywistém wydaniu osobném.

Fragmenta.

W pięć lat po zjawieniu się zbiorowego wydania pism wieszcza czarnoleskiego, ogłosił Januszowski ostatni oddział jego tworów, obejmujący rzeczy w rękopiśmie pozostałe, po części niewykończone, pod tytułem *Fragmenta.* Oddział ten obejmuje Apophtegmata, jedenaście pieśni, kilka innych wiérszy, carmen macaronicum, epigrammy, z których kilka już z wydania Fraszek znane, fragment bitwy u Warny; Alcestis, fragment przekładu z Eurypidesa; rzecz przy pogrzebie

brata Kaspra Kochanowskiego pisarza sandomirskiego. W nowszych wydaniach pieśni tutaj umieszczone przeniesiono i połączono z dwoma księgami pieśni znanemi z wydania „Jana Kochanowskiego“, a ponieważ i z Fraszek kilkanaście pieśni wybrano, powstały ztąd cztéry księgi pieśni w nowszych wydaniach, co stało się powodem zamięszania, gdyż jedni przywodzą pieśni podług wydań dawniejszych Łazarzowych i Piotrkowczykowych, drudzy podług wydań nowszych, pomiędzy któremi Bohomolcowe jest najpiérwsze. Zamięszanie znacznie powiększyli nowsi wydawcy przez to, że nawet w dwóch owych księgach piérwotnych nie zatrzymali porządku dawniejszego. Przypuszczając, że uczeni nasi zajmujący się szczegółowo pisarzami zygmuntowskimi, nie idą w ślady Kraszewskiego (utrzymuje, że Kochan. pochwałę dobréj żony umieścił na czele swych pieśni), lecz używają wydań ile możności Łazarzowych: przywracam porządek wydań dawniejszych, aby czytającéj publiczności ułatwić sprawdzanie miejsc przytaczanych. Prawda, że w dawniejszych wydaniach często twory Jana nie stoją na miejscu odpowiedniém ich właściwości, a pomiędzy Fraszkami znajdujemy przedmioty, które swą powagą bynajmniéj na miano fraszek nie zasłużyły; ponieważ jednakże nie raziło to w kilkunastu dawniejszych wydaniach; ponieważ przedewszystkiém w wydaniu mojém idzie mi o jaknajwierniejsze odbicie wydań Łazarzowych: postanowiłem odstąpić od porządku wydań nowszych, zwłaszcza że wydania te dla niezliczonych błędów ani nawet do pobieżnego przeczytania użyć się nie dadzą.

Fragmentów znane są następujące wydania.

I. *Fragmenta albo pozostałe Pisma Jana Kochanowskiego;* środkiem kolumna Łazarzowa, dołem: „*W Krakowie, W Drukarni Łazarzowéy, Roku Pańskiego, 1590.*“ W ćwiartce, stron 54, druk gocki. Strona 3 i 4 obejmuje przypisanie Januszowskiego do Jana Firleja, datowane z Krakowa dnia 20 czerwca 1590. Pomyłki drukarskie: str. 10 *y y wziął*, czytaj *y wziął;* str. 13 *wtargnieniu*, czytaj *wtargnienia;* str. *39* (mylnie *93): nas rozum*, czytaj *nasz rozum.*

II. Drugie wydanie Fragmentów ma taki sam tytuł jak poprzedzające; dołem: „*W Krakowie, W Druk. Łazarzowéy, Bazyli Skalski, Roku Pańskiego, 1604.*“ W ćwiartce, stron 52, druk gocki. Strona 3 i 4 to samo przypisanie co w wydaniu piérwszém obejmuje. Dołem strony 52: „Cum Gratia & Privilegio S. R. M.“ Pomyłki wydania Fragmentów z r. 1604.

Str.	4	tedy z godności	*czytaj*	tedy go z godności,
»	6	to pan,	»	to mu pan,
»	7	dawszy mu rękę,	»	y dawszy mu rękę,
»	18	Ale ieśli,	»	A ieśli,
»	29	wdzięczny,	»	niewdzięczny,
»	37	nas rozum,	»	nasz rozum.

III. Trzecie wydanie Fragmentów jest z r. 1608, jak o tém za Bentkowskim podali i inni; ja go nie widziałem.

IV. O czwartém wydaniu Fragmentów pod rokiem 1612 jeden tylko Maciejowski wspomina Piśmien. t. I. str. 492 uwaga 2. Spodziewam się, że nie jest to pomyłka powstała przez zamianę roku 1617, którego niewymienia, na rok 1612. Byłoby to piérwsze wydanie drukarni Piotrkowczyka.

V. Piąte wydanie Fragmentów z r. 1617 ma taki tytuł: „*Fragmenta abo pozostałe Pisma Jana Kochanowskiego. W Krakowie w Drukarni Andrzeia Piotrkow. K. J. M. Typographa, Roku Pańskiego, 1617.*“ W ćwiartce, stron 43, druk gocki.

VI. Szóste wydanie Fragmentów z roku 1629 ma tytuł, jak poprzedzające, dołem: *W Krakowie, w Drukarni Andrzeia Piotrkow: K. J. M. Typogr. Roku Pańskiego, 1629.* W ćwiartce, stron 44, druk gocki; przedmowę Januszowskiego opuszczono. Na końcu: *Cum Gratia & Privilegio S. R. M.* Czytałem w exemplarzu ob. F. Wężyka w Mroczeniu pod Kępnem, przy czém zapisałem następujące pomyłki:

Str.	3 to Pan,	*czytaj*	to mu Pan,
„	4 dawszy mu rękę,	„	y dawszy mu rękę,
„	7 Dobrze tak, mówi,	„	Dobrze tak, powiada,
„	12 wielkiéy obfitości,	„	w wielkiéy obfitości,
„	12 Ale ieśli,	„	A ieśli,
„	23 wdzięczny,	„	niewdzięczny,
„	29 nas rozum,	„	nasz rozum,

VII. Siódme i ostatnie wydanie Fragmentów z r. 1639 z zwyczajnym tytułem, wyszło *W Krakowie, W Drukarniéy Andrzeia Piotrkowczyka. K. J. M. Typogr. Roku Pańskiego, 1639.* W ćwiartce, stron 43; przedmowę i tu opuszczono; na końcu: *Cum Gratia & Privilegio S. R. M.* Pomyłki:

Srt.	3 to Pan.	*czytaj*	to mu Pan,
„	4 dawszy mu,	„	y dawszy mu,
„	12 wielkiéy obf.	„	w wielkiéj obf.
„	12 Lecz ieśli mu,	„	A ieśli mu,
„	32 Czyli on,	„	Czyli oni,
„	36 mylnie oznaczona,	„	30,

str. 36 Y nie masz, *czytaj* Y nie masz się,
» 39 Sławca, » Sława.

Przebiwszy się z mozołem do końca przez mało dotąd znane manowce bibliografii Jana Kochanowskiego; wskazawszy trudności, jakie powstają przy szczegółowém rozważeniu wydań, tuszę, że już przez to niejaką wyświadczyłem przysługę tym, którzyby naszym Janem gorliwiéj zająć się chcieli, lubo sobie nie podchlebiam, żebym wszelkie trudności załatwił: pozostaje ich jeszcze po méj pracy dosyć, a wszakże jest ona niezbędną i dziwić się poniekąd przychodzi, że się dotąd nią nikt nie zajął. Możnaby prawie powiedzieć, żeśmy dotąd nie mieli wyobrażenia o nadzwyczajnym ruchu literackim w drugiéj połowie wieku XVI. Autor artykułu o literaturze w drugim tomie Starożytności Polskich (Poznań 1852) chwaląc przekład psałtérza powiada, że w ciągu 60 lat doczekał się dziesięciu wydań; liczba ta nader nam się teraz szczupłą wydaje, gdyż poznaliśmy ich dwadzieścia a przytém musieliśmy przypuścić, że ich było więcéj. Podobnie nie chciano się dotąd poznać na niepospolitéj czynności naszych drukarń w owym czasie, utrzymując, że pisma Kochanowskiego przed rokiem 1578 w rękopiśmie tylko znane były publiczności, oraz że psałtérz w tym dopiéro roku był poraz piérwszy wydrukowany. Mnie sumienna praca do innego doprowadziła przekonania i mam nadzieję, że moje domysły z czasem przez szczęśliwszą rękę sprawdzone i potwierdzone będą.

Krytyczne ocenienie wydań dawnych uważałem za rzecz potrzebną do ustalenia na przyszłość textu naszego poety. Nikt o tém nie wątpił, że na Piotrkowczykowych samych polegać nie można; szczegółowe

ocenienie pokazało, że i wydania Łazarzowe same nie mogą być wzięte za podstawę. A ponieważ prawie li tylko dla naprawy textu przezierałem dawne wydania, nie potrzeba mi było z równą dokładnością rozpatrywać się w wydaniach nowszych, których szereg po r. 1641 rozpoczyna w wieku dopiéro XVIII wydanie Bohomolca. Nowsze te wydania są każdemu dostatecznie znane z niedbałéj redakcyi i niezliczonych błędów oraz braku wszelkich zalet: to téż dosyć będzie wymienić je.

1. Jana Kochanowskiego rymy wszystkie w jedno zebrane, prócz tych które wolnieyszemi zartami uczciwych czytelników odrażały. Warszawa 1767. 4° str. 634. Jest to wydanie Bohomolca.

2. Jana Kochanowskiego dzieła polskie. Edycya T. Mostowskiego. Warszawa 1803. 8. Tom I stron 438, tom II stron 466. Wydanie to lepsze od poprzedniego, gdyż nic nie wyrzucono.

3. Dzieła Jana Kochanowskiego wiérszem i prozą. Wrocław 1825. 2 tomy. 8.

4. Dzieła Jana Kochanowskiego. Wydanie J. N. Bobrowicza. Lipsk 1835. 3 tomiki. Z wszystkich wydań najgorsze, a jednakże już go dawno w handlu księgarskim przybrakło.

Pisma łacińskie.

Dla uzupełnienia bibliografii Jana Kochanowskiego wymienić jeszcze wypada dzieła jego łacińskie, które w trzech oddziałach się mieszczą. Piérwszy oddział zawiéra Arata, drugi Elegie, trzeci twory liryczne.

I. 1. M. T. Ciceronis Aratus ad graecum exemplar expensus et locis mancis restitutus a Joan. Cochanovio. Cracoviae 1579. 4°. Zob. Jocher. tom I str. 7.

2. M. T. Ciceronis Aratus ad graecum exemplar expensus et locis mancis restitutus a Joan. Cochanovio. Cum Gratia & Privilegio S. R. M. Cracoviae ex officina Andreae Petricovii, S. R. M. Typographi. Anno Domini, MDCXII (1612). Stron 44 w ćwiartce i z przodu sześć ćwiartek nieliczbowanych, obejmujących tytuł, przedmowę do czytelnika, życie J. Kochanowskiego napisane przez Starowolskiego i przypisanie do Jana Zamojskiego.

II. 1. Joan. Cochanovi Elegiarum libri IV. Ejusdem Foricoenia sive Epigrammatum libellus. Cracoviae. Lazar. 1584. W ćwiartce, stron liczbowanych 169. (Wiszniew. VI, 273.)

2. Joann. Cochanovi Elegiarum libri IV. Ejusdem Foricoenia sive Epigrammatum libellus. Cracoviae. In officina Andreae Petricovii, S. R. M. Typographi. Anno Domini MDCXII. W ćwiartce, stron 164. Księga piérwsza zawiéra elegii 15, druga 11, trzecia 17, księga czwarta dwie elegie. Foricoenia (dworzanki) idą od strony 125 do końca.

III. Oddział trzeci pism łacinskich wyszedł pod tytułem:

1. Joannis Cochanovii Lyricorum Libellus. Cracoviae in off. Lazari 1580. 4°. Zawiéra dwanaście ód w różnych materyach pisanych (Juszyński). Stron 21 (Wiszniewski VI, 271).

2. Joannis Cochanovii Lyricorum Libellus. Cracoviae in officina Andreae Petricovii, Anno Domini MDCXII. Na piérwszych dziesięciu kartach nieliczbowanych stoi to, co zawierało wydanie piérwsze tj. dwanaście ód; potém 32 nieliczbowane ćwiartki obejmują: Epinicion; In nuptias J. Samoscii; Andreae Patricio;

Epitaphium Doralices; Gallo crocitanti; Dryas Zamchana; Pan Zamchanus; Orpheus Sarmaticus; Summa Privilegii.

Z pomiędzy tworów objętych drugiém tém wydaniem wyszły poprzednio osobno:

a. Dryas Zamchana, Pan Zamchanus i Orpheus, wedle mego domysłu (zob. str. 105) w roku 1578.

b. De expugnatione Polottei. Ode Jo. Cochanovii. Varsav. Anno Dom. 1580. W ćwiartce, kart nieliczbowanych 4; znajduje się w bibliotece kurnickiéj.

c. *Epinicion:* Joann. Cochanovii ad Stephanum Bathorrheum regem Poloniae inclytum Moscho debellato, et Livonia recuperata, Epinicion. Anno a Christo nato M.D.LXXXII. Cracoviae, In officina Lazari. Anno Domini M.D.LXXXIII. Ćwiartek 26; strona wiérzchnia przedostatniéj ćwiartki zawiéra jeden epigram łaciński, drugi grecki na Stefana króla; strona odwrotna napis: Cracoviae. In officina Lazari. Anno Domini MDLXXXIII. Ostatnia ćwiartka próżna.

III.

FRASZKI KOCHANOWSKIEGO

POD WZGLĘDEM ORYGINALNOŚCI.

Aby umieć ocenić zasługi jakiegokolwiek pisarza i wykazać wartość jego pism, trzeba przede wszystkiém odróżnić co jest jego własném, co przyjętém zkądinąd. Kto nie podjąwszy téj pracy wyprowadza z pism wnioski o usposobieniu pisarza, o jego stosunku do wieku, w którym żył, o zaletach jego prac, ten łudzi najprzód sam siebie a potém i tych wszystkich, którzy sami do podobnych zaciekań nieuzdolnieni na słowie innych polegać muszą. Nie braknie i literaturze Jana Kochanowskiego podobnych złudzeń i uwodzenia innych. Tylko rzetelna praca prowadzi do przekonania; wszystko inne jest albo domysłem, albo urojeniem. Praca téż rzetelna oszczędza wielu niepotrzebnych kłopotów. Dwóch znamienitych pisarzów stacza boje, jeden w monografii o Kochanowskim, drugi w historyi literatury, o to, czy Kochanowski pisał Fraszki z namysłem, czy bez namysłu, tak sobie w chwili natchnienia. Bardzo to niewdzięczna praca, zwłaszcza jeśli się kto li tylko swego czucia trzyma, i wrażenia, jakie na jego umysł zrobiły. Ani jeden, ani drugi nie pomyślał o tém, że lepiéjby było śledzić, o ile Kochanowski jest oryginalnym w swych Fraszkach. Przed rozwiązaniem tego zadania wszelkie twierdzenia oparte na pismach poety, wszelkie wnioski z nich wyprowadzone uwodzą na bardzo ślizką drogę i stają się niebespiecznemi. W Fraszce 3 księgi III opowiada Kochanowski, że obraz Dydony

tak jak go skréślił Wergili w Eneidzie, jest kłamanym dla tego, że Dydona w innych zupełnie czasach żyjąc nigdy Eneasza nie poznała, co rzeczywiście tak jest, gdyż Eneasz żył około roku 1184, a Dydona 888. (Z Fraszki téj wyprowadza Maciejowski Piśm. II, str. 688) wniosek, że krytycyzm ten zawdzięczał Kochanowski Karólowi Sygoniuszowi i że przeto historyografia przez Kochanowskiego z toru zbita, uległa wpływowi zachodu działającego przez Sygoniusza. Podobno Maciejowski o tém nie wiedział, że Fraszka rzeczona jest dosłownym przekładem z Antalogii greckiéj, gdzie pod napisem *Εἰς εἰκόνα Διδοῦς* umieścił ją Brunk w tomie III str. 216. Do napisania czyli właściwie przełożenia tego epigramatu nie potrzebował Kochanowski przejmować się odczytami Sygoniusza w Bononii czy w Padwie, gdyż krytyczne owo zapatrywanie się o tyle dawniejsze jest od Sygoniusza, o ile ów epigramat od niego jest starszy. To téż chmury napędzone przez Kochanowskiego od zachodu, które zdaniem Maciejowskiego zepsuły niwę krajowego dziejopisarstwa, nie są owocem szkoły Sygoniusza, lecz owocem niewinnego korzystania z Antologii greckiéj. Cały szereg wniosków czynionych przez uczonego autora Piśmiennictwa chwiać się zaczyna po usunięciu téj podstawy, a z drugiéj strony coraz mocniéj odzywać się w nas zaczyna przekonanie, że Kochanowski u starożytnych raczéj a nie u współczesnych szukał przedmiotów swéj Muzy, i że raczéj stoi w przeszłości, jako głosiciel oświaty starożytniéj, aniżeli sięga w przyszłość, jako zwiastun nowéj metody historyograficznéj. Tym przeto, którzy płody jego krytycznie, a nie jak dotąd po amatorsku, roztrząsać będą chcieli, trzeba będzie przedewszystkiém jak najdokład-

niéj wykazać stosunek jego płodów do wzorów starożytnych. Wiadomo, że już tu i owdzie wskazywano mimochodem wzory pojedyńczych utworów Kochanowskiego. A wszakże nikt dotychczas nie zajął się szczegółowém wykryciem związku, w jakim stoją utwory Jana do pisarzów starożytnych. Najdaléj na téj drodze posunął się Leon Borowski, chociaż i on raz zbyt mało odgrzebał, to znów ogólnie tylko nadmienił, że prócz miejsc wskazanych, i na innych można dopatrzéć naśladowania pisarzów starożytnych. Byli nawet tacy, którzy lękając się, aby odemknąwszy zasłonę, nie zniszczyli uroku, jakim jaśnieje w oddali wieszcz czarnoleski, durzyli i samych siebie i czytelników, wmawiając w nich, że wszystko a przynajmniéj prawie wszystko w Kochanowskim jest swojskiém, ojczystém i narodowém. Przezorność ta znamionuje szczególniéj sposób, w jaki się rozpisał o płodach Kochanowskiego Kraszewski w Studjach literackich.

Ponieważ jesteśmy tego przekonania, że Kochanowski jako wieszcz, mimo swe naśladownictwo, nie jest urojonym olbrzymem i że przeto wydatna jego postać nie rozchwieje się na tle wieku XVI pod rozkładającém szkłem krytyki: umyśliliśmy roztrząsnąć niektóre płody poety naszego pod względem oryginalności, o ile siły nasze temu zadaniu podołają.

W przedsięwzięciu tém utwierdza nas myśl, że przecież piśmiennictwo wieku XVI, lubo tak świetne, nie jest jeszcze szczytem piśmiennictwa naszego i nie kończy jego rozwinięcia się: był to owszem piérwszy dopiéro rzut poczuwającéj się myśli narodowéj, a jako taki musiał jeszcze poniekąd chromieć i zostawić wysnucie myśli narodowéj, zdala od wszelkiéj obczyzny i na-

śladowania, późniejszym wiekom i pokoleniom. To oparcie się o literaturę starożytną nie jest ujmą wielkości naszych pisarzów zygmuntowskich, boć i literatura rzymska, która tak przeważny wpływ wywarła na świat chrześciański, w wielu względach lichym tylko jest odgłosem literatury greckiéj, co jednakże nie czyni ujmy jéj wysokiemu znaczeniu.

Zabiérając się do wykazania, że Kochanowski, wielki na swój wiek poeta, nie był jednakże w swych utworach niezawisłym od świata starożytnego, nie myślimy bynajmniéj uwłaczać jego dobrze zapracowanéj sławie, ani mu odmawiać całkiém przyznawanych zewsząd zasług około języka; owszem, radzibyśmy nie ogólnikami, lecz dotykalnemi dowodami wskazali, gdzie szukać tych jego zasług około języka i jak jeszcze i nam na nie zapatrywać się i z nich korzyść ciągnąć trzeba.

W wieku, w którym żył Kochanowski, mieliśmy znakomitych pisarzów, którzy nieudolnymi się okazali w języku ojczystym, chociaż słynęli z pisarstwa swego w języku łacińskim. Z tego wnosić nam się godzi, że nietylko każdy pisarz ówczesny dokładnie był obeznany z literaturą i światem starożytnym, lecz co więcéj, że nawet ogół czytający o tyle go znał, że pisma swych pisarzów po łacinie piszących z łatwością rozumieć mógł. Nic więc dziwnego, że Kochanowskiemu, wykształconemu prawie wyłącznie na wzorach starożytnych, nieraz ojczysta zagroda w pobliżu Wisły przyodziewała się barwą starożytną i zaludniała się postaciami, które swemi obyczajami przypominały mocno tkwiące w pamięci Greki i Rzymiany. To téż nie zawsze zdołał się wyłamać z pod wpływu starożytności, a ludzi, którzy mu na pamięć przywodzili owych pu-

staków lub sensatów starożytnych, prawie mimowolnie przybiérał w szaty, w jakie ich ubiérali pisarze starożytni. Pisma Kochanowskiego tak są przeplatane wyobrażeniami starożytnemi, że niekiedy bez szczegółowéj znajomości stósunków świata starożytnego, zrozumieć ich nie można. Odnosi się to nawet do Fraszek, o których powiedziano, że najwyraźniéj okazują nam narodowość i swojskość Kochanowskiego.

Fraszki Kochanowskiego składają się z krótkich opisów zabawnych zajść życia, wspomnień ludzi sławnych z odległych wieków; przycinków wymierzonych przeciw słabościom, wadom i zdrożnościom tak stanów, jak pojedyńczych osób. Ujrzysz tam poetę umawiającego się z nieszczęściem, biédzącego się z sercem, które się ustawicznie wykradało do jakiéjś tam Jadwigi czy Hanny; ujrzysz wskazującego ścieżki któremi chodzić człeku, by się uchronić niedoli i naostatek dobroduszne swe waśnie z śmiertelnymi kończącego nadgrobkami, które kładzie zarówno ludziom poważnym mądrością i cnotą, jak błaznom śmieszącym swém krotochwilném życiem.

A wszakże przedmiot Fraszek nie zawsze jest nowy, i nie zawsze tam napotykamy pomysły własne Kochanowskiego. Sam téż poniekąd przyznaje się do tego, kładąc w napisie ostrzeżenie, że przedmiot wzięty z greckiego. Jednakże większa część Fraszek przekładanych czy naśladowanych, nie podaje nam téj skazówki i rzeczywiście w dziwny wprowadza labirynt, jak sam Kochanowski mówi, tego, ktoby się pokusił o śledzenie jego myśli. Korzystał bowiem w sposób jaknajrozmaitszy z wzorów, to dosłownie je przekładając, to znów myśl tylko główną swemi słowami opo-

wiadając i stósując ją do swego wieku. Miejscami z przekładu dwóch lub trzech wiérszy pochop biorąc do fraszki lub pieśni, w dalszym ciągu idzie własnym torem, albo téż zmienia całkiém następstwo myśli we wzorze zawartych i zaciéra przez to ślady oryginału. Któż do dziś dnia pomyślał, że *szlachetne zdrowie* nie płynęło poecie wprost z serca, lecz wydobytém z niego zostało za pośrednictwem utworu greckiego przypisywanego Aryfronowi ze Sykionu?

Również i bohaterowie fraszek często obałamucić nas mogą, zmieniając swoje nazwisko: rybak Harpalion w Polsce Mikołajem się zowie, a Bobrowicz i Mikołaja przechrzcił jeszcze na Stanisława; myśliwiec Perykles syn Archiasza staje się Piotrem, a dumna pięknością Rodope w fraszkach Netą nazwana.

Nie można wszakże odmówić Kochanowskiemu taktu i zręczności, jeśli stósownie do natury epigrammatu, którego główną zaletą jest ucinkowość, skraca i treściwie opowiada to, co jego mistrze zbytecznie rozwlekli. Tak porównywając wiérsz przypisywany Marcyalisowi (Martialis Epigrammata. Vindobonae 1804 tom II, str. 353) a zawiérający skargi jabłoni, która nędznemi wiérszami lichego poety pozbawioną została liścia, z Kochanowskiego fraszką 7 księgi III, zapewne wyższość przyznamy naszemu poecie.

Tyle uprzednio powiedziawszy dla wskazania stanowiska, z jakiego naszém zdaniem płody Kochanowskiego rozważać należy, aby ich wartość pod względem oryginalności dostatecznie ocenić, przystępujemy do rozpatrzenia się pomiędzy fraszkami. Dla dogodności czytelnika kładą się obok utworów Kochanowskiego, przynajmniéj co krótsze wzory, gdyż nie każdy ma pod

ręką autorów, których powoływać będzie trzeba. Ponieważ paginacya w dziełach Kochanowskiego nie jest jednostajną, przywodzę fraszki podług miejsca, jakie zajmują w któréj księdze.

Pomiędzy Fraszkami w następujących zawisłości od wzorów starożytnych dopatrzéć się można.

Fraszka 4 księgi I z Anakreonta *εἰς κιθάραν* carm. 1 ed. Moebius.

Fraszka 5 księgi I O Hannie, przekład z Antologii łacińskiéj t. I, pag. 670 ed. Burmann.

Aufugit mi animus: credo ut solet, ad Theotimum
Devenit. Sic est: perfugium illud habet.
Quid si non interdixem, ne illum fugitivum
Mitteret ad se intro, sed magis ejiceret?
Ibimu' quaesitum; verum ne ipsi teneamur
Formido. Quid ago? Da Venu' consilium.

Ma to być dosłowny przekład z greckiego Kalimacha, gdzie Theotimus nosi imię *Κηφισσός*.

Fraszka 7 ks. I. Na starą, przekład z Antologii greckiéj Tom III pag. 107 ed. Jacobs.

Νῦν μοι χαῖρε λέγεις, ὅτε σου τὸ πρόσωπον ἀπῆλθεν
κεῖνο, τὸ τῆς λύγδου, βάσκανε, λειότερον.
νῦν μοι προσπαίζεις, ὅτε τὰς τρίχας ἠφάνικάς σου
τὰς ἐπὶ τοῖς σοβαροῖς αὐχέσι πλαζομένας.
μηκέτι μοι, μετέωρε, προςέρχεο, μηδὲ συνάντα.
ἀντὶ ῥόδου γὰρ ἐγὼ τὴν βάτον οὐ δέχομαι.

Fraszka 8 księgi I. Z Anakreonta. Anacr. carm. XIV. ed. Moebius.

Fraszka 10 ks. I. Do Pawła. Początek wzięty z Katulla carm. 13.

Fraszka 16 ks. I. Na nieodpowiedną; przekład z Propercyusza III, 22. pag. 122 ed. Raczyński.

Aut si es dura, nega: sin es non dura, venito
Quid juvat in nullo ponere verba loco.

Fr. 23 ks. I. Ofiara; przekład z Antologii greckiéj T. I. pag. 124 Jacobs.

Σοὶ μὲν καμπύλα τόξα καὶ ἰοχέαιρα φαρέτρα
δῶρα παρὰ Προμάχου, Φοῖβε, τάδε κρέμαται·
ἰοὺς δὲ πτερόεντας ἀνὰ κλόνον ἄνδρες ἔχουσιν
ἐν κραδίαις, ὀλοὰ ξείνια, δυσμενέες.

Fr. 29 księgi I. Do Jakuba; przekład z Marcyalisa lib. I epig. 111.

Scribere me quereris, Velox, epigrammata longa
Ipse nihil scribis: tu breviora facis.

Fr. 39 księgi I. Z Anakreonta, carm. XLVI Moeb.

Fr. 45 księgi I. Na łakomego; przekład z Antologii greckiéj T. III pag. 28, ed. Jacobs.

Τόνδε πολυκτέανον καὶ πλούσιόν ἐστι δίκαιον
κλήζειν, ὃς χρῆσθαι τοῖς ἀγαθοῖς δύναται.
εἰ δέ τις ἐν ψήφοις κατατήκεται, ἄλλον ἐπ' ἄλλῳ
σωρεύειν αἰεὶ πλοῦτον ἐπειγόμενος,
οὗτος ὁποῖα μέλισσα πολυτρήτοις ἐνὶ σίμβλοις
μοχθήσει, ἑτέρων δρεψομένων τὸ μέλι.

Fraszka 47 ks. I. Do Pawełka; myśl wzięta z Antologii greckiéj T. III pag. 42. LXIX.

Fraszka 48 ks. I wzięta z Antologii greckiéj T. III pag. 227 Jacobs.

Ἑρμοκράτης τῆς ῥινὸς· ἐπεὶ τὴν ῥῖνα λέγοντες
Ἑρμοκράτους μικροῖς μακρὰ χαριζόμεθα.

Hermokrates nosów; gdyż mówiąc nos Hermokratesów, wielkie rzeczy poświęcamy dla małych. — Narodowość i swojskość chyba w tém będzie widział autor Studjów Literackich, że nos Hermokratesa przedzierzgnął się w wąs Matuszów!

Fraszka 51 księgi I. Na gospodarza; naśladowana z Martial. Epigr. III, 60.

Fraszka 52 księgi I. Na Matematyka; naśladowana z Antologii greckiéj T. II pag. 77, ed. Jacobs.

Ἀντικράτης ᾔδει τὰ σφαιρικὰ μᾶλλον Ἀράτου
πολλῷ, τὴν ἰδίην δ᾽οὐκ ἐνόει γένεσιν.

Fraszka 54 ks. I za pijanicami, z Anakreonta carm. XIX ed. Moebius.

Fraszka 71 ks. I Z Anakreonta c. XXIII Moeb.

Fraszka 78 ks. I. Na starość, wzięta z Antologii greckiéj, Tom I, pag. 227 Jac.

Γῆρας ἐπὰν μὲν ἀπῇ, πᾶς εὔχεται· ἢν δέ ποτ᾽ ἔλθῃ
μέμφεται· ἔστι δ᾽ἀεὶ κρεῖσσον ὀφειλόμενον.

Fraszka 81 księgi I. Na fortunę, wzięta z Antologii greckiéj. Tom II, pag. 49 Jacobs., gdzie opisany jest *καιρὸς ὁ πανδαμάτωρ*, którego Kochanowski nazywą pogodą; miał skrzydła u nóg, w prawéj ręce brzytwę, z przodu głowy nieco włosów a z tyłu łysinę, dla oznaczenia, że pogodę, szczęście chwytać trzeba, zanim się od nas odwróci; skoro się odwróci, już z tyłu nie ma za co chwycić, bo tam łysina.

Fraszka 83 księgi I. Do Miłości, przekład z Antologii greckiéj. Tom IV, pag. 83 Jacobs.

Λῆξον Ἔρως κραδίης τε καὶ ἧπατος· εἰ δ᾽ἐπιθυμεῖς
βάλλειν, ἄλλο τί μου τῶν μελέων κατάβα.

Fraszka 90 księgi I. Na Ślasę; przekład z Antologii greckiéj, Tom II, str. 241. Jacobs.

Ἀντίον ἠελίου στήσας ῥῖνα καὶ στόμα χάσκων
δείξεις τὰς ὥρας πᾶσι παρερχομένοις.

Fraszkę więc niniejszą niekoniecznie wziął Kochanowski z życia, jak sądził Kraszewski w Tygodniku literackim 1840 No. 26. Upada téż twierdzenie Kraszewskiego wyrzeczone w Nowych Studjach Literackich T. II, str. 102, 103, jakoby „wszystkie fraszki Kocha-

nowskiego widocznie urodzone były nie z namysłu, nie poszukiwane, łapane, ale z okoliczności wysnute.“

Fraszka 93 księgi I. O Miłości; przekład z Antologii greckiéj. T. II, 80 ed. Jacobs.

Φεύγειν δὴ τὸν Ἔρωτα κενὸς πόνος· οὐ γὰρ ἁλύξω
πεζὸς ὑπὸ πτηνοῦ πυκνὰ διωκόμενος.

Fraszka 95 ks. I. Z Martialisa lib. I ep. 119.

Cui legisse satis non est epigrammata centum,
Nil illi satis est, Caeciliane, mali.

Fraszka 8 księgi II. Na różą; z Antol. łacińskiéj. T. I, pag. 706 ed. Burmann.

Idyllium de rosa (koniec).

Quam longa una dies, aetas tam longa rosarum
Quas pubescentes juncta senecta premit.
Quam modo nascentem rutilus conspexit Eous,
Hanc rediens sero vespere vidit anum.
Sed bene, quod, paucis licet interitura diebus
Succedens aevum prorogat ipsa suum.
Collige, virgo, rosas, dum flos novus et nova pubes,
Et memor esto, aevum sic properare tuum.

Fraszka 11 księgi II. Do Petryła, wzięta z Martial. lib. III, epigr. 75.

Fraszka 12 księgi II. Z greckiego; Antol. grecka. Tom I pag. 166 Jacobs.

Fraszka 21 ks. II. Ofiara, z Antol. grec. t. II, str. 8. Jac; wykazał to już L. Borowski.

Fraszka 24 ks. II. Z grec., z Antol. greckiéj, tom II, str. 39 Jacobs: Leon Borowski.

Fraszka 30 księgi II. Ofiara, z Ant. grec. T. I, pag. 103 Jac. T. I. pag. 170. Brunk. L. Borowski.

Fraszka 31 księgi II. Na toż; z Ant. gr. T. III pag. 196 Jac. T. II, pag. 494 Brunk. L. Borowski.

Fraszka 32 księgi II. Z greckiego; z Ant. grec. Tom I, pag. 50 Jac. T. I, pag. 55 Brunk. L. Borowski.

Fraszka 38 księgi II. Z greckiego. Ant. grecka. T. II. pag. 135 Jac. T. II, pag. 148 Brunk. L. Borowski.

Fraszka 48 księgi II. Z greckiego. Antol. grecka T. III. pag. 1 Jac.

Οὔτε με παρθενικῆς τέρπει γάμος, οὔτε γεραιῆς.
τὴν μὲν ἐποικτείρω, τὴν δὲ καταιδέομαι.
εἴη μήτ' ὄμφαξ, μήτ' ἀσταφίς· ἡ δὲ πέπειρος
ἐς Κύπριδος θαλάμους ὥρία καλλοσύνη.

Fraszka 49 księgi II. Ofiara. Z Antol. greckiéj, T. I, str. 70 Jacobs.

Βοίδιον ἡ ὀλητρὶς καὶ Πυθιὰς, αἵ ποτ' ἐρασταὶ,
σοὶ Κύπρι τὰς ζώνας τάς τε γραφὰς ἔθεσαν.
ἔμπορε καὶ φορτεγὲ, τὸ σὸν βαλλάντιον οἶδεν
καὶ πόθεν αἱ ζῶναι, καὶ πόθεν οἱ πίνακες.

Fraszka 52 księgi II. Z greckiego. Antol. grecka, Tom II, pag. 91 Jac. T. II p. 103 Brunk. L. Borowski.

Fraszka 56 księgi II. Z greckiego. Antol. grecka, T. II, pag. 152 Jac. T. II, p. 167 Br. L. Borowski.

Fraszka 68 ks. II. Opiłéj babie; myśl wzięta może z Antol. grec., T. II pag. 32 Jac.

Fraszka 87 księgi II. Z Anakreonta. Carm. LVIII. ed. Moebius.

Fraszka 88 księgi II. Do Anny. Z Saffy, Anacreontis Carm. pag. 108 ed. Moebius; to samo Catul. carm. XLIX, pag. 72. ed. Raczyński.

Fraszka 91 księgi II. O miłości; przekład z Propert. lib. III, eleg. 12, pag. 92 Raczyński.

Fraszka 3 księgi III. Do gościa; przekład z Antol. greckiéj, T. IV, pag. 183 ed. Jacobs.

Εἰς εἰκόνα Διδοῦς.

Ἀρχέτυπον Διδοῦς ἐρικυδέος, ὦ ξένε, λεύσσεις,
εἰκόνα θεσπεσίῳ κάλλεϊ λαμπομένην.

τοίη γὰρ γενόμην, ἀλλ' οὐ νόον οἷον ἀκούεις,
αἰσχρὸν ἐπ' εὐφήμοις δόξαν ἐνεγκαμένη.
οὐδὲ γὰρ Αἰνείαν ποτ' ἐσέδρακον, οὐδὲ χρόνοισι
Τροίης περθομένης ἤλυθον ἐς Λιβύην.
ἀλλὰ βίας φεύγουσα Ἰαρβαίων ὑμεναίων
πῆξα κατὰ κραδίης φάσγανον ἀμφίτομον.
Πιερίδες, τί μοι αἰνὸν ἐφωπλίσσασθε Μάρωνα,
σωφροσύνης κατ' ἐμῆς τοιάδε ψευσάμενον;

Gościu! Obraz piérwotny przezacnéj Dydony widzisz, podobieństwo jaśniejące cudną pięknością. Taką bowiem byłam, nie zaś umysłu jaki znasz z wieści, com złą sławę odniosła za swe dobre imię. Bom ani Eneasza nigdy nie widziała, anim pod te czasy przybyła do Libii, kiedy Troję burzono. Lecz srogości godów Jarbasowych chroniąc się, utkwiłam w sercu miecz obosieczny. Dziewice Pieryjskie! Czemuście uzbroiły przeciwko mnie okrutnego Marona, że z ujmą méj cnoty takich rzeczy nakłamał?

Mniéj więcéj to samo opowiedział Kochanowski w Dziewosłębie ku końcowi.

Fraszka 4 księgi III. Z Anakreonta. Z Antologii greckiéj T. IV pag. 85 ed. Jacobs.

Ἤθελον οὐ χρυσόν τε καὶ ἄστεα μυρία γαίης
οὐδ' ὅσα τὰς Θήβας εἶπεν Ὅμηρος ἔχειν
ἀλλ' ἵνα μοι τροχόεσσα κύλιξ βλύσσειελυαίᾳ
χείλεος ἀενάῳ νάματι λουομένου,
καὶ γεραρῶν συνέπινε φίλων χορός· οἱ δὲ περισσοὶ
ἀνέρες ἐργατίναι κάμνον ἐφ' ἡμερίσιν.
οὗτος ἐμοὶ πολὺς ὄλβος, ἀεὶ φίλος· οὐδ' ἀλεγίζω
τῶν χρυσέων ὑπάτων, τὴν φιάλην κατέχων.

Fraszka 5 księgi III Z Anakreonta car. XXVI.

Fraszka 7 Na lipę, naśladowana z wiérsza czepianego do Marcyala. Zob. Mart. Epigrammata. Vindobonae 1804 tom II, str. 353.

Fraszka 25 ks. III. Z greckiego, znajduje się w Antol. greckiéj, Tom I pag. 252 Brunk, T. I, pag. 186 Jacobs. jak to już wykazał Borowski.

Fraszka 26 ks. III. O Necie, z Antolog. grec. T. II, pag. 395 Brunk; T. III, p. 103 Jacobs. L. Borowski.

Fraszka 27 ks. III. O Hektorze, z Antolog. greckiéj T. IV, pag. 200. Jac.

Fraszka 28 do Magdaleny, z Antologii łacińskiéj, tom I str. 651 ed. Burmann.

Ad Lydiam.

Lydia, bella puella, candida
Quae bene superas lac et lilium
Albamque simul rosam rubidam
Aut expolitum robur Indicum.
Pande, puella, pande capillulos
Flavos lucentes ut aurum nitidum.
Pande puella, collum candidum
Productum bene candidis humeris.
Pande puella stellatos oculos,
Flexaque super nigra cilia.
Pande puella genas roseas
Perfusas rubro purpurae Tyriae,
Porrige labra, labra corallina
Da columbatim milia basia:
Sugis amentis partem animi
Cor mihi penetrant haec tua basia.
Quid mihi sugis vivum sanguinem?
Conde papillas, conde gemipomas,
Conpresso lacte quae modo pullulant.
Sinus expansa profert cinnama:
Undique surgunt ex te deliciae,
Conde papillas, quae me sauciant,
Candore et luxu nivei pectoris.
Saeva, non cernis, quod ego langueo?
Sic me destituis jam semimortuum?

Zaiste niezrównany to wiérsz w cieniowaniu wdzięków dziewicy, powiada Burmann w uwagach do niego; przekład, czy naśladowanie Kochanowskiego nie robi tego samego wrażenia, co oryginał, bo téż znacznie

słabszy a miejscami wymuszony; trzeba go policzyć do najpiérwszych prac Kochanowskiego.

Fraszka 30 ks. III. Do Jana; z Katulla carm. 84, pag. 186 ed. Raczyński.

Fraszka 31 ks. III. O miłości; przekład z Antologii greckiéj T. I, str. 118 Jacobs. T. I, s. 186 Brunk.

Ἔρωτα παύει λιμός· εἰ δὲ μὴ, χρόνος·
ἐὰν δὲ μηδὲ ταῦτα τὴν φλόγα σβέσῃ,
θεραπεία σοι τολοιπὸν ἠρτήσθω βρόχος.

Fraszka 41 ks. III. O łaziebnikach; przekład z Antologii greckiéj, T. I, pag. 92, Jacobs.

Πόρνη καὶ βαλανεὺς
τωὐτὸν ἔχουσ' ἐμπεδέως ἔθος·
ἐν ταὐτᾷ πυέλῳ
τόν τ'ἀγαθὸν, τόν τε κακὸν λόει.

Fraszka 46 księgi III. Do Pryszki, z Antologii greckiéj, T. III, pag. 47, Jacobs.

Λούεσθαί σε λέγουσι πολὺν χρόνον, Ἡλιόδωρα,
γραῖαν ἐτῶν ἑκατὸν μὴ καταλυομένην.
πλὴν ἔγνωκα τίνος ποιεῖς χάριν· ὡς ὁ παλαιὸς
ἐλπίζεις Πελίας ἑψομένη νεάσαι.

Powiadają, że się długi czas mywasz, Heliodoro, będąc babą, któréj sto latek nie nadwątliło. Aleć wiém dla czego to czynisz: jak stary Pelias spodziewasz się warzona odmłodnieć.

Fraszka 54 księgi III. Na zdrowie, naśladowana z Antologii greckiéj, T. I. pag. 92, Jacobs. Kładę i ten wiérsz cały, dla wskazania, że Kochanowski nie trzymał się niewolniczo swych wzorów, lecz przetwarzał je samodzielnie.

Ἀρίφρονος Σικυωνίου.

Ὑγίεια, πρεσβίστα μακάρων
μετὰ σεῦ ναίοιμι

τὸ λειπόμενον βιοτᾶς.
σὺ δέ μοι πρόφρων σύνοικος εἴης.
εἰ γάρ τις ἢ πλούτου χάρις, ἢ τεκέων
τᾶς ἰσοδαίμονός τ' ἀνθρώποις
βασιληΐδος ἀρχᾶς, ἢ πόθων,
οὓς κρυφίοις Ἀφροδίτης ἄρκυσι θηρεύομεν·
ἢ εἴ τις ἄλλα θεόθεν ἀνθρώποισι τέρψις,
ἢ πόνων ἀμπνοὰ πέφανται,
μετὰ σεῖο, μάκαιρ' Ὑγίεια,
τέθηλε πάντα, καὶ λάμπει Χαρίτων ἔαρ·
σέθεν δὲ χωρὶς οὔ τις εὐδαίμων.

Zdrowie, najzacniejsze z bogów, z tobą oby przemieszkać resztę żywota! Obyś sprzyjając mi w moim domu zamieszkało! Bo jeśli jaki urok ma czy dobre mienie, czy potomstwo, czy króleska władza ludzi równająca bogom, czy rozkosze, które łowimy krytemi sieciami Afrodyty; albo jeśli inna jaka rozkosz od bogów ludziom dana, lub jeśli wypoczynek zabłyśnie po trudach: z tobą, przezacne zdrowie, zakwita wszystko i jaśnieje wdziękami młodość, okrom zaś ciebie nikt niejest szczęśliw.

Nie da się zaprzeczyć, że myśl, zawarta w epigrammacie Aryfrona, przewodniczyła naszemu poecie w ułożeniu ody do zdrowia; zmienił tylko następstwo myśli, lecz nic nie dodał własnego, coby nie było li rozprzestrzenieniem myśli zawartych we wzorze.

Fraszka 55 księgi III Nagrobek Rozynie, zdaje się być naśladowana z Antol. grec. T. I. pag. 177 Jacobs.

Fraszka 57 księgi III. Nagrobek Piotrowi przełożona z Antol. greckiéj, T. IV. pag. 258, Jacobs.

Ἅδε τοι Ἀρχίου υἱὲ Περίκλεες ἁ λιθίνα 'γὼ
ἕσταχα στάλα, μνᾶμα κυναγεσίας.
πάντα δέ τοι περὶ σᾶμα τετεύχαται, ἵπποι, ἄκοντες
αἱ κύνες, αἱ στάλικες, δίκτυ' ὑπὲρ σταλίκων,

αἳ αἳ λάϊνα πάντα, περιτροχάουσι δὲ θῆρες.
αὐτὸς δ' εἰκοσέτας νήρτερον ὕπνον ἔχεις.

Zmieniwszy nazwisko myśliwca dokonał Kochanowski przekładu dosłownie; epiteta *ucieszony* i *twardo usadzony* są własnością tłumacza, do których wtrącenia przywiodła go zapewne konieczność rymowych końcówek.

Fraszka 58 księgi III. O błaznie, jest przekładem z Antol. gr. T. III, pag. 24 Jacobs.

Ἔσβεσε τὸν λύχνον μῶρος, ψυλλῶν ὑπὸ πολλῶν
δακνόμενος, λέξας· Οὐκέτι με βλέπετε.

Fraszka 82 księgi III, Do dziewki, jest przerobieniem niekoniecznie szczęśliwém wiérsza XXXIV Anakreonta *εἰς κόρην.*

DOPISEK.

Potrąciwszy o wzory Kochanowskiego w przedmiocie Fraszek nie od rzeczy może będzie dodać kilka skazówek co do innych tworów.

Fenomona, przekład z Arata. — Muza w. 40 — 64, Horat. Od. III, 4, 50. — Muza w. 69 — 76, Horat. Od. IV, 9, 13. — Monomachia, Iliad. ks. III. — Szachy naśladowanie poematu łacińskiego wieku XVI, pod tyt. Scacchia Ludus (Romae 1527) przez Marka Hier. Widę. Zob. uczoną rozprawę Dzieduszyckiego w Dodatku do Czasu. Lipiec 1856. — Dziewosłąb w. 85 — 110, Ovid. Metam. XI, 100 — 134. — Dziewosłąb w. 149, Martial. Epigr. VIII, 12. — Epithalamium, Catul. eleg. 60, pag. 100 ed. Raczyński. — Tren 15 koniec, Anthol. Graec. vol. IV, p. 247 ed. Jacobs:

Εἰς Νιόβην.

Ὁ τύμβος οὗτος ἔνδον οὐκ ἔχει νέκυν.
ὁ νεκρὸς οὗτος ἐκτὸς οὐκ ἔχει τάφον·
ἀλλ' αὐτὸς αὑτοῦ νεκρός ἐστι καὶ τάφος.

Marszałek w. 49—53, Tibul. lib. 1 eleg. 1. — Epithal. Radz. w. 42, 43, Tibul. IV, 2. — Pieśni ks. I, pieśń 1, Horat. Od. III, 24. — Pieśń 2, Horat. Od. IV, 7; IV, 12. — Pieśń 3, Horat. Od. III, 21. — Pieśń 5, Horat. Od. II, 14, 11. — Pieśń 6, Horat. III, 27. — Pieśń 9, Horat. Od. III, 29. — Pieśń 11, Horat. Od. I, 23. — Pieśń 14, Horat. Od. I, 9. — Pieśń 16, Horat. Od. III, 1. — Pieśń 17, Ovid. Heroid. Penelope Ulyxi. — Pieśń 25, Propert I, 16 pag. 38 ed. Raczyński.

Pieśni ks. II, 4, Horat. Od. III, 16, Pieśń 11, Horat. Od. II, 3. — Pieśń 18, Horat. Od. III, 11. — Pieśń 22, Horat. Od. I, 32. — Pieśń 24, Horat. Od. II, 20. — Sobótka 7, Tibul. IV, 3, pag. 162 Raczyński. — Sobótka 10, Tibul. I, 10, pag. 68 Raczyński. — Sobótka 12, Horat. Epod. 2. — Sobótka 9, Ovid. Met. VI, 451.

IV.

KILKA SŁÓW

O JĘZYKU JANA KOCHANOWSKIEGO.

Nic zapewne ponętniejszego jak pisać o języku Jana Kochanowskiego ale zarazem podobno i nic trudniejszego, gdyż ściśle biorąc o języku jego piszącemu należałoby wykazać i wyjaśnić wszystko to, co jemu samemu jest właściwém, co stanowi różnicę pomiędzy nim a pomiędzy innymi pisarzami tegoż wieku. Wyznaję otwarcie, że opracowanie języka Kochanowskiego w tém rozumieniu jest, przynajmniéj na teraz, nad moje siły. Tego wszakże nikt nie zaprzeczy, że zasługuje na rozważenie i pod każdym innym względem język właśnie tego pisarza, który przed trzema wiekami pisząc do dzisiaj nie stracił dla nas powabu i na zawsze zachowa pewien urok. Bo któż nie podziwia języka wieszcza czarnoleskiego, kto nie uwielbia czarodzieja, który z gajów helikońskich przerzuciwszy się naraz w odwieczne nadwiślańskie bory, stał się pomiędzy własnym narodem niezrównanym wzorem wieków następnych, tak jak łacińskiemi tworami swemi zadziwił Europę.

W piérwszych polskich utworach powstałych w czasie pobytu u dworu (1560—1566) nie zawsze z równą swobodą władnąc językiem — Pamiątka Janowi na Tęczynie, o śmierci Jana Tarnowskiego, Szachy — wznosi się w innych utworach do niepospolitéj jędrności i siły — niektóre ustępy Satyra i Zgody — a w lekkich często i lekko opowiedzianych Fraszkach trudno

nieraz i dziś iść z nim o lepszą. Po oddaleniu się od dworu 1567—1571 wyrabia język na przekładach Arata, Horacego, a w Proporcu pisanym w roku 1569 daje poznać swe mistrzostwo w wydobywaniu skarbów języka i użyciu ich. Do olbrzymiéj potęgi wznosi się w epoce następnéj 1571—1580, w któréj powstał Psałtérz, Odprawa Posłów i Treny. Zapewne nikt nie będzie widział w tém ubliżenia poecie, że ostatnie te twory stawiam pod względem języka wyżéj od poprzedzających. Bo ileż piękności zawiéra w sobie język Psalmów! Czy z królem Dawidem korzy się w prochu i kaja się grzechów, czy opłakuje dolę ludu wybranego i żebrze miłosierdzia u Pana nad pany, czy śle dziękczynną modlitwę przed tron Najwyższego, azaż nie zachwyca, nie napełnia serca skruchą, uwielbieniem i wdzięcznością? Nawet tam, gdzie wbrew prawu miłości bliźniego zapała się gniewem i gromkim głosem miota przeklęctwa na swych osobistych przeciwników i nieprzyjaciół wybranego narodu, azaż nie zniewala nas sobie lubo nas grozą przejmuje? Psałtérz jest jedną z ostatnich prac Kochanowskiego i dla tego język psalmów tak ograny, swobodny i przemawiający do serca.

Treny są bezwątpienia piękne, jednakże co do języka mojém zdaniem muszą piérwszeństwa ustąpić psalmom; i nie dziw: psalmy pisane z tym spokojem duszy, którym napełnia myśl wzniesiona do Boga, a Treny wyjęczane z rozdartego serca. Treny czytamy kilka razy z rozrzewnieniem, lecz w końcu przesyceni żalem mimowolnie je odkładamy; przeciwnie psalmy coraz świéższych barw nabiérają i z każdym niejako dniem przybywa im piękności. Ztąd téż mojém zdaniem psalmy przekładania Kochanowskiego powinny

służyć za Vade-mecum każdemu, ktokolwiek nie jest obojętnym na płody złotego wieku.[1]) Niech nam nikt nie mówi, że psalmy są jako przekład, dziełem podrzędnéj wartości; od poetów wieku XVI. trudno żądać tego, co dzisiaj oryginalnością zowiemy a zaleta Kochanowskiego może w tém największa, że myśl króla psalmisty tak umiał sobie przyswoić, tak ubarwić swojskiemi cieniami, iż niekiedy patrzymy na osoby psalmów jakoby na szczéropolskie postacie. Oto koniec psalmu 65.

Rok wszystkorodny wieniec znakomity
Niesie na głowie Twoją łaską wity,
A gdzie Ty kolwiek stopę swą położysz,
Obfitość mnożysz.
Pustynie kwitną, góry się radują,
W polach stad mnóstwo: zbożem obfitują
Nizkie doliny a pełen nadzieje
Oracz się śmieje.

W oryginale hebrajskim czytamy koniec tego psalmu, jak następuje:

יִרְעֲפוּ נְאוֹת מִדְבָּר וְגִיל גְּבָעוֹת תַּחְגֹּרְנָה׃
לָבְשׁוּ כָרִים הַצֹּאן וַעֲמָקִים יַעֲטִפוּ־בָר
יִתְרוֹעֲעוּ אַף־יָשִׁירוּ׃

Vulgata wyraz כָרִים (plur. od כַּר) we właściwém i piérwotném znaczeniu biorąc (jagnię, caban) mniéj dokładnie tłumaczy: Pinguescent speciosa deserti; et exultatione colles accingentur. Induti sunt arietes ovium et valles abundabunt frumento: clamabunt etiam hymnum dicent. Podług tego w przekładzie Wujka czytamy: „Stłuścieją ozdoby pustynie a radością pagórki

[1]) Dziwna rzecz, że dotąd nikomu nie przyszło na myśl przysposobić wydanie ozdobne Psałtérza a przystępne, jakiego doczekało się już nie jedno dzieło innych ulubionych wieszczów naszych.

przepaszą się. Przyodzieni są barani owiec: a doliny będą obfitować zbożem: będą wykrzykać i pieśń spiéwać.“ Dosłownie biorąc wyrazy hebrajszczyzny tak koniec psalmu tego przełożymy: „Opływają pastwiska stepu i radością pagórki przepasują się: napełniają się błonia trzodami a doliny pokryły się zbożem: radować się będą oraz spiéwać będą.“ Wyraz כָּרִים na tém miejscu znaczy *pastwiska*, *błonie.*[2])

Zestawiwszy przekład Kochanowskiego tak z oryginałem hebrajskim jak z przekładem Vulgaty, widzimy, że lubo ściśle oddaje myśl zawartą w pomniku hebrajskim, to jednakże w samym końcu stawia nam, jako wyraz radości nad darami Boga, postać uśmiéchającego się oracza, która całkiém obcą jest i oryginałowi i przekładowi Vulgaty. Właśnie w tém przeniewierzeniu się widzę zaletę przekładu pod względem swojskości. Bo komuż nie stanie przed duszą uczciwy, pracowity a przytém wesoły kmiotek nasz, któremu tak do twarzy pomiędzy nieprzejrzanemi łanami pokrytemi kołyszącą się złotą pszenicą. Postać ta żywcem wzięta jest z życia i ma na sobie piętno swojskości. Wszakże napomknąć tylko chcieliśmy nieco o pięknościach języka Jana Kochanowskiego, szczegółowe wskazanie i ocenienie ich uważając za rzecz poety równego Janowi natchnieniem; nam chodziło głównie o wykazanie jak potrzebném jest rozważenie jego języka pod każdym względem. Lecz któremuż względowi w szczególności dać piérwszeństwo?

Zajmującém byłoby zapewne porównanie języka Kochanowskiego z językiem poprzedników, gdyż by-

---

[2]) Zob. Gesenius Handwörterbuch über das Alte Testament s. v. כַּר.

łoby to dla historyi języka niejaką wskazówką postępu, jaki język sam uczynił, bez względu na to, czy wskutek zabiegów i pracy naszego wieszcza, czy téż bez jego przyczynienia się. Tym celem trzebaby nam porównać język utworów Jana, które najwyżéj stoją pod względem wykończenia i ogłady — język psalmów i trenów — z językiem celniejszych tworów piérwszéj połowy wieku XVI, jakiemi są twory Reja i Trzycieskiego, których Kochanowski sam nazywa swymi poprzednikami. Już téż wzgląd ten tu i owdzie brano pod rozwagę porównywając Kochanowskiego z Rejem i dla całowiekowéj różnicy pomiędzy jednym a drugim, Kochanowskiemu nadzwyczajne przypisując zasługi. Czy sąd ten poprzedziło staranne rozważenie wad i zalet, wątpić pozwalamy sobie, jednakże i my zostawiamy pytanie to nierozwiązane dla badaczów bieglejszych, gdyż mamy to przekonanie, że jak z jednéj strony wiele o téj rzeczy w ogólnikach powiedzieć się da, tak z drugiéj strony ostateczne zawyrokowanie w téj sprawie wymaga niepospolitéj znajomości języka i znacznéj pracy. Pozwalamy sobie jednakże zwrócić uwagę na niektóre szczegóły tego badania dotyczące. Sądzimy najprzód, że dla wykazania stósunku, jaki zachodzi pomiędzy Kochanowskim, a jego poprzednikami Rejem i Trzycieskim, należy przedewszystkiém wyśledzić, o ile prace poprzedników pomocnemi się stały wieszczowi czarnoleskiemu. Jest albowiem rzeczą pewną, że przy przekładzie psalmów nie wahał się szukać porady u dawniejszych tłumaczów pomimo ich różnowierstwa. Bezstronnemu oku nie trudno będzie dopatrzéć niejakiéj zawisłości od Lubelczyka Jakóba w psalmie 37. Psalm 115 równie jak początek psalmu 86 przypomina prze-

kład Mikołaja Reja. Przekładu Trzycieskiego widzę ślady w psalmie 15. — Ktoby przedmiot ten obrał sobie za zadanie, winien będzie podobnych szczegołów dochodzić i wykazać, czy tak samo Trzycieski, Rej i Lubelczyk nie korzystali z przekładów dawniejszych.

Druga uwaga, która mi się mimowolnie nasuwała przy czytaniu psalmów Reja i Trzycieskiego, jest, że niesłusznie może postęp języka widoczny w pismach Kochanowskiego oceniamy przez porównanie Kochanowskiego z Rejem i to z Rejem w jego najsłabszych utworach. Wychowaniem, charakterem i stósunkami dalszego życia zajmuje Rej tak odrębne stanowisko, że krzywdę mu czynimy porównywając go z Kochanowskim przynajmniéj o ćwierć wieku młodszym, a przytém wykształconym najstaranniéj na wzorach starożytnych i obeznanym bez wątpienia z literaturą współczesną innych narodów. Dla tego raczéj Trzycieski winien być stawiony obok Kochanowskiego, lubo mało jego utworów dotąd znamy; wszakże do ocenienia języka nie potrzeba bynajmniéj tyle prac Trzycieskiego znać, ile zostało po Kochanowskim. Kto zestawi znanych kilka psalmów Trzycieskiego z odpowiedniemi psalmami tłumacza czarnoleskiego, przyznać będzie musiał, że niemasz tak zbyt wielkiéj różnicy pomiędzy nimi, jak to powszechnie przyjmują. Nawet na Reja stronę sąd wypadnie dość korzystnie, jeśli go porównamy właśnie w psalmach. Lecz przeprowadzenie téj myśli zostawiamy badaczom więcéj obeznanym z pomnikami owego wieku.

Ze względu na Kochanowskiego samego i jego zasługi ważniejszém byłoby porównanie jego języka z językiem współczesnych, np. Grochowskiego, którego

prace już pod rokiem 1573 znamy. Wszakże i to badanie mozolne, a poprzedzić je musi dokładne obeznanie się z językiem Kochanowskiego samego. Nie podchlebiam sobie, żebym zadaniu temu sprostał; dokładałem starania, aby rozpoznać wszelkie właściwości jego języka, przez które może nie tyle od innych pomników wieku XVI, ile od naszego języka się różni. Com zebrał — a szczupło tego i szczére drobiazgi — nie waham się oddać publiczności, gdyż sądzę, że lepszy mały początek od wielkich przyrzeczeń.

Szło mi szczególniéj o wykrycie, zkąd się co wzięło w języku naszym wieku XVI, bo bez wyjaśnienia początków języka o wyrozumieniu go mówić nie można. Początków zaś języka naszego szukać nam trzeba w języku starosłowiańskim, gdyż do tego prowadzi język staropolski, który poprzedził wiek XVI, a który znany nam jest z kilku znakomitych pomników. Dziwna rzecz, że na tyle prac grammatycznych o języku polskim mało dotychczas śledzono związku, jaki zachodzi pomiędzy językiem polskim a językiem starosłowiańskim. Już Jerzy Samuel Bandtkie przejęty uczuciem potrzeby znania języka starosłowiańskiego, napisał[3]) blizko pół wieku temu te pamiętne słowa: „Daj Boże, aby słowiański cerkiewny dyalekt, jako piérwsze a przynajmniéj jako najdawniejsze nam wiadome źródło słowiańszczyzny, był znany i uczony po wszystkich narodach słowiańskich; nie dla jedności kościoła, ale dla zrozumienia nauk wyższych, dla zachowania narodowości słowiańskiéj, ażeby nie zniemczeć, nie statarzeć, nie sturczeć, nie odsunąć się od wspólnego źrodła

[3]) Zob. Pamiętnik Warsz. na rok 1815, tom I, str. 124.

narodowości, którego wieków dziesięć wysuszyć nie zdołało.“ Rakowiecki powołując się w kilka lat późniéj na słowa Bandtkiego, naucza,[4]) że język starosłowiański jest niewyczerpaném źródłem do wzbogacenia i udoskonalenia języków słowiańskich. Pomimo tak gorące zachęty znajomość języka starosłowiańskiego jest pomiędzy nami rzeczą tak rzadką, iż poznaniu jego jakieś uprzedzenia i przesądy zdają się stać na zawadzie. Współplemieńcy nasi znacznie nas w tym względzie wyprzedzili, gdyż nie widzą w tém odstępstwa, że ktoś początków języka ojczystego śledząc doszedł do pomników języka, który równie niesłusznie starocerkiewnym niegdyś nazywano, jak go i dziś jeszcze niektórzy niesłusznie starobulgarskim nazywać chcą. Język ten przez nas starosłowiańskim nazywany, bez względu na to, czy jest macierzą, czy najstarszą siostrą wszystkich języków słowiańskich, winien być wzięty za podstawę wszelkiego znawstwa ojczystego naszego języka, tak samo jak Włoch, Hiszpan i Francuz bez znajomości języka łacińskiego własnego swego języka poznać nie może.

Przy rozpatrzeniu się w jakimkolwiek pomniku języka starosłowiańskiego znajdujemy, że wiele form języka zygmuntowskiego, które nam obcemi się stały, są żywcem wzięte ze starosłowiańskiego. Wykazywanie tego pochodzenia prowadzi do historycznego poznania języka polskiego i umiejętnego użycia go, i ztąd jest rzeczą nader potrzebną. Zdarza się bowiem poniekąd słyszéć, że należy język nasz podług powszechnych prawideł rozumu ludzkiego naginać i poprawiać, oczy-

---

[4]) Prawda Ruska, tom I, str. 58.

szczając go z nieorganicznych na pozór form i nielogicznych na pozór sposobów mówienia. Postępowanie to zaciérając wszelkie barwy, jakie stanowią właściwość każdego języka, jest bardzo niebezpieczne, gdyż snadno może doprowadzić do zupełnego jego wyrodzenia. Zachciankom takim winna zabiedz drogę grammatyka historyczna przez wykazanie, jakiém prawem powstała w języku, czy to forma jaka, czy sposób mówienia. Grammatyki takiéj nie mamy jeszcze, lubo się kilkokrotnie zabiérano do napisania jéj; brak dawnych wydań pisarzów wzorowych oraz niepoprawność nowszych wydań odstręczyły niejednego od rozpoczęcia téj pracy a innym nie dozwoliły jéj dokonać tak, jakby tego obecne nasze potrzeby wymagały. Zajęty czas niejaki przywracaniem tekstu piérwotnych wydań Jana Kochanowskiego czułem się zobowiązanym mniéj teraz znane lub rozumiane niektóre formy jego języka wyjaśnić przez wykazanie ich początku i powstania.

Odmiana rzeczowników.

Dopełniacz liczby pojedyńczéj rzeczowników męzkich kończył się w starosłowiańskiém pospolicie na ѧ *(a)* np. рабъ — раба (rab — raba, niewolnik); конь — конꙗ (koń — konia); добръ — добра (dobr — dobra, dobry). Lecz już i w tym języku znajdujemy, lubo rzadkie, przykłady końcówki ѹ *(u)* np. волъ — волоу (wół — wołu); домъ — домоу (dom — domu); медъ — медоу (med — medu, miód). Końcówka *u* jest przeto późniejszym przyczynkiem; im dawniejszy pomnik języka czytamy, tym częściéj napotykamy końcówkę *a*, gdziebyśmy podług dzisiejszych prawideł *u* się spodziewali. W Kochanowskim znajdujemy, bój — boja,

wiek — wieka, obiad — obiada, stół — stoła, ogród — ogroda i t. d.

Miejscownik liczby pojedyńczéj rzecz. męz. miękczył w starosłowiańskiém к (k), г (g), х (ch), przed końcówką ѣ (ie) na syczące ц (c) з (z) i с (s), np. богъ — бозѣ (bóg, bozie); зракъ — зрацѣ (zrak — zracie, postać); грѣхъ — грѣсѣ (griech — griesie, grzéch). Na ten sam sposób i Kochanowski miękczy niekiedy *g* na *dz* np. bóg, w bodze, ps. 62, 24; *k* na *cz*, w człowiecze ps. 116, 27; *r* na *rz*, po borze, Frasz. II, 87. Podobnie w rodzaju nijakim: w trojańskiem wojsce.

Mianownik L. M. i w imionach zwierząt wtrąca niekiedy zgłoskę *ow* przed końcówką np. wielorybowie (ps. 148, 19) nurowie (J. K. str. 11). Znajdujemy to i w starosłowiańskiem bardzo powszechnie a wszystkie imiona, które pomiędzy źródłosłów a końcówkę wtrącają ов (ow) przybiérają zarazem w tym przypadku końcówkę е *(e)* zamiast и *(i)* np. сынове (synowie) бѣсове (biesowie), домове (domowie), львове (lwowie), волове (wołowie), носове (nosowie) zamiast: syny, biesy, domy, lwy, woły, nosy. Podług tego dopełniacz L. M. nie przybiéra końcówki *ow*, lecz raczéj tworzy przypadek ten od mianownika na *owie* odkrywając spółgłoskę, tak samo jak się to dzieje w dopełniaczu L. M. imion żeńskich; np. wielorybowie — wielorybów.

Biernik L. M. w starosłowiańskiem tak samo się kończył jak mianownik téjże liczby. Tę samę zasadę znajdujemy w języku staropolskim, a w pismach Kochanowskiego jeszcze prawie wszędzie biernik równy jest mianownikowi np. ps. 20, 18: porazisz swe nieprzyjaciele; ps. 21, 18: twoja ręka twe wszystki przeciwniki zgoni; i na niezliczonych innych miejscach.

Nader rzadkie u tego poety przykłady biernika z końcówką dopełniacza, np. Satyr w. 228:

I wiém pewnie, że synów tego nauczali.

Obcemi naszemu uchu są formy biernika stojące w następującém połączeniu; ps. 78, 36.

I głodne ludzi swoje mięsem opatrować ps. 11, 9. Na *złe ludzi* wyleje deszcz gorący, siarczany.

Przykłady na to połączenie są w pismach Kochanowskiego liczne, szczególniéj w Psałtérzu. Zdaje się jednakże, że przykrém ono było dla ucha już pod koniec wieku XVI a tym bardziéj w wieku XVII, gdyż drukarnia Piotrkowczyka, bodaj nie wszędzie, zamieniła formę *ludzi* na *ludzie*, co jest błędne, gdyż tylko forma *ludzi*, odpowiadająca starosłowiańskiemu люди, jest wzorową. Jeślić Kochanowski z narażeniem się na niemiłe brzmienie na tylu miejscach użył wzorowéj formy *ludzi*, to zapewne dokładnie wiedział, na jakiéj zasadzie to czyni, a zarazem czuł, że formy *ludzie* nie godzi mu się zaprowadzać. Sądzę przeto, że forma *ludzie* w bierniku L. M., jeśliby się w pośmiertnych wydaniach znalazła, jest wymysłem drukarza, jak np. w „J. K.“ z r. 1585 str. 55.

A ludzie strach zejmował na obu patrzając.

Na wszystkich przynajmniéj miejscach, które Mikłosicz (Gram. porówn. t. 3, str. 473) z Kochanowskiego przywodzi, w wydaniach Łazarzowéj drukarni czytamy nie *ludzie* lecz *ludzi*. *Ludzie* na tych miejscach dopiéro w wydaniach Piotrkowczyka ukazuje się, a nowsi wydawcy winni odpowiadać za przejęcie od Piotrkowczyka téj niewzorowéj formy.

Narzędnik L. M. imion męzkich kończy się w starosłowiańskiem na ъ *(y)*, и *(i)* np. рабъ (raby, niewolni-

kami); кони (konji, końmi), a tylko wyjątkowo na ъми *(mi)* np. клобоукъми (kłobukmi kapeluszami), облакъми (obłakmi, obłokami), даръми (darmi, darami); nigdy w starosłowiańskiem w tym rodzaju nie znajdujemy końcówki ами (ami), która rodzajowi żeńskiemu będąc właściwą i w polskim języku dopiéro w XVII wieku wzięła przewagę i opanowała rodzaj męzki. Zwracam wyraźnie uwagę na późne to przeniesienie końcówki żeńskiéj na rzeczowniki rodzaju męzkiego, gdyż jest ono dowodem, że język nasz zmiérzał wówczas do zrównania odmiany rodzaju żeńskiego z męzkim, a przeto i z nijakim, gdyż rodzaj nijaki tak w naszym, jako i w innych językach, niczém inném nie jest, jak rozwinięciem rodzaju męzkiego. Przykłady końcówki *ami* w rodzaju męzkim są u Kochanowskiego nader rzadkie i pospolicie napotykamy je tylko tam, gdzie dla wyrzucenia *e* ruchomego zbyt wiele schodzi się spółgłosek np. paznogtami ostremi (J. K. str. 81); stopniami (tamże str. 161); kwiatkami (tamże str. 208 wyd. z r. 1585). Najpospolitsze są formy: pany, włosy roztarganemi, skarby wielkiemi, anioły, duchy, z swoiémi światy, między sąsiady, z Turki, z Saraceny, ółtarzmi. Najczęściéj powstaje podobieństwo wielkie do mianownika téjże liczby; pozór ten uwiódł Mikłosicza do przypuszczenia na str. 451 tomu III Gram. porównawczéj języków słowiańskich, że forma *świadki* w Kochanowskiego Monomachii jest mianownikiem; *bądźcie świadki a miejcie na dobrem baczeniu* powiedziano tam zamiast naszego *bądźcie świadkami.*

Miejscownik L. M. rodzaju męzkiego kończy się w starosłowiańskiem na ѣхъ (iech) albo ихъ (ich) np. сынѣхъ (syniech, w synach); львовѣхъ (lwowiech,

w lwach); граждан҃хъ (grażdaniech, w mieszczanach); tak samo w rodzaju nijakim np. мѣстѣхъ (miestiech, w miejscach), дрѣвѣхъ (driewiech, w drzewach), оустѣхъ (ustiech, w ustach). Podobnie odmieniano imiona w tym przypadku w języku staropolskim, dopóki i tutaj końcówka *ach*, która w starosłowiańskiem wyłącznie służy rodzajowi żeńskiemu, nie została przeniesiona do rodzaju męzkiego i nijakiego. Jest to drugi dowód na twiérdzenie moje, że język zmierza do zatarcia różnic rodzajowych w deklinacyach. Przykłady niezawisłości od rodzaju żeńskiego w pismach Kochanowskiego: po zborzech, po mieściech, w grobiech, w zamcech (ps. 78), w kąciech, w mych rymiech, głosiech, w ludziech, na kościelech, w Prusiech, po gęstych lesiech, w leciech, w swych rzędziech, czasiech, na koniech, na niedźwiedziech, o poślech, przy dolech. Rzadko napotykamy końcówkę *ach*, np. obyczajach (J. K. str. 182), krajach (tamże str. 190 wyd. 1585).

Dopełniacz L. P. rzeczowników żeńskich kończy się u Kochanowskiego często na *e* np. *krwie niewinnéj*, *inszéj nadzieje*, *dusze mojéj*, *z łożnice*, *twéj zbroje*, *władzę*, *wodze*, *ziemie*, *obrońce* i t. d. Końcówkę tę znajdujemy już u starosłowian lubo wyjątkowo i podobno w skutek wpływu nowszych narzeczy; np. свекръве (swiekrwie socrus); цръкве (cerkwie); кръве (krwie) obok кръви (krwi). Naucza Mikłosicz w t. 3 gram. porów. str. 465, że końcówka *e* w dopełniaczu powstała ze starosłowiańskiego ѧ (ę) jak w ogóle w odmianie imion w polskiem często stoi *e*, gdzie w stsłowiańskiem ѧ widzimy. Tenże Mikłosicz utrzymuje, że starosłowiańska końcówka dopełniacza *ę*, nawet w polskich pomnikach się znajduje. Nie przeczę co do Psałtérza Małgorzaty,

gdyż nie jest w mojéj mocy dowieść, że tak nie jest; lecz z największą pewnością mogę zaręczyć, że w pismach Kochanowskiego przykładów na tę końcówkę nie masz; z przykładów pięciu przywiedzionych z lipskiego wydania Kochanowskiego na str. 465 i 466 gram. porównawczéj tylko jeden rzeczywiście w jedyném wydaniu Psałtérza z r. 1606 wydrukowany jest przez ę. Wszystkie inne wydania Psałtérza tak dawniejsze, jak późniejsze drukują na tém miejscu *dusze* nie *duszę;* przykłady te zawdzięczamy przeto tylko niezrównanemu co do niedbalstwa wydaniu lipskiemu. Szóstego przykładu (swéj ziemię skazę) mającego się znajdować w lip. wyd. 2, 224, nie znalazłem wcale. Ubolewać trzeba, że uczony grammatyk musiał z tak mętnych źródeł czerpać; jest to zarazem uderzającym dowodem, jak bardzo nam potrzeba poprawnych wydań.

Celownik L. M. rzeczowników żeńskich zakończonych na *a*, kończył się w starosłowiańskiem na амъ (am). Zakończenie to już za czasów Kochanowskiego było przestarzałe, gdyż mało go używa np. *kościam* (J. K. 278 L[1]) *ziemiam* (tamże 282), przyczém forma *kościam* zadziwia, gdyż кость (kost'), jako nie kończące się na *a*, w starosłowiańskiem ma celownik костемъ (kostiem), a nie костамъ (kostiam). Jak z wiekiem XVII imiona męzkie przybrały w narzędniku i miejscowniku L. M. żeńskie końcówki *ami*, *ach*, tak w tym samym prawie czasie rodzaj żeński przejął z rodzaju męzkiego końcówkę *om* zamiast właściwéj sobie końcówki *am*. Okoliczność ta jest trzecim dowodem, że język zmierza do zrównania deklinacyi we wszystkich trzech rodzajach.

Liczba Podwójna.

Wiadomo, że jak w języku starosłowiańskim tak i w staropolskim była w używaniu liczba podwójna na oznaczenie dwóch osób lub rzeczy; około Gniezna do dziś dnia lud mówi *dwa wiertela*, *dwa grosza*; jest to mało teraz komu znana liczba podwójna; przykłady téj liczby u Kochanowskiego jeszcze są dość liczne; w rodzaju męzkim, oba konia, dwa miecza, dwa króla, dwu sędziu, dwu Kazimierzu, dwu szpiegu, dwu mężu zacnych a dwu synu, po dwu rzędu. W rodzaju żeńskim: obie stronie, dwie rybie, dwie źrenicy, dwie gwiaździe, pannie, obie białegłowie, dwie wielkie rzece, między dwoma rzekoma, obiema rękoma, głowie obie, dwie szkodzie, dwie Troi, dwie niedzieli, dwie mili, dwie przyczynie. W rodzaju nijakim: dwie wojszcze, dwie słońcy, w obu miejscu; o *dwie poli* (J. K. str. 86 wyd. 1585) powiada Deszkiewicz na str. 148 Grammatyki języka polskiego (Rzeszów 1846) że „zapewne na wzór *oczy*, *uszy* przez Kochanowskiego użyte, jest błędne.“ A przecież *poli* wziął Kochanowski żywcem ze starosłowiańskiego nie oglądając się ani na oczy ani na uszy, jak się przekonać można z Mikłosicza Gram. porównawczéj t. 3, §. 28, gdzie właśnie wyraz полѥ użyty za wzór deklinacyi nijakiéj okazuje w liczbie podwójnéj formę поли (poli). Formę *poli* można przeto nazwać przestarzałą, ale pewnie jéj się nie godzi nazywać błędną. Należy wyjaśniać przestarzałe formy języka zygmuntowskiego, ale nie wolno ich poprawiać.

Liczba podwójna zaimka osobistego tylko na kilku miejscach znachodzi się: Ciężar domowy spółeczny *nama* (J. K. str. 252; 233). Oto jeszcze kilka przykładów liczby podwójnéj w słowach. Psalm 55, 27:

Obaśwa swych tajemnic sobie się zwierzała.

Ps. 57, 24; 108, 4 ruszwa; frasz. II, 16 dowiewa się; II, 68 nie chcewa; III, 12 służywa. „Jan Kochanowski“ str. 91 bychwa poprawiać się miała; str. 120 témi żałosnemi zmiękczywa pieśniami; str. 252 nie pragniewa być rozdzielona.

Zaimek.

Z pomiędzy zaimków jeden tylko zaimek wskazujący *ji*, *ja*, *je* zajmuje nas tutaj, i to nie tyle dla kilku jego form znajdujących się w pismach Kochanowskiego, ile dla tego, że odmiana jego stanowi podstawę dzisiejszéj odmiany przymiotników. Zaimek ten, z uzupełnieniem nieznanych form podług języka starosłowiańskiego, tak się odmienia:

L. P. — M. ji, ja, je. D. jego, jéj, jego. C. jemu, jéj, jemu. B. ji, ją, je. N. jim, ją, jim. M. jém, jéj, jém.

L. M. — M. ji, je, je. D. jich. C. jim. B. je. N. jimi. M. jich.

Przykłady z pism Kochanowskiego:

Psalm 37, 30,

Zębami zgrzyta sprośnie przeciw jemu.

Szachy wiérsz 583,

W tym drab przyskoczy, król ustąpi kroku,
Przypadszy drugi poimał ji z boku.

Satyr w. 176,

Rogaty to syllogizm, a trudno ji zbadać.

Satyr w. 402,

Umiej
Konia prędko dosiadać i dobrze jim toczyć.

Szachy w. 43,

Póki mógł ojciec, na słowie je chował.

Psalm 119,

Słowa Twe w ogniu pławione, ja się cieszę jimi.

Przymiotnik.

Przymiotnik znany jest w starosłowiańskiem pod dwoma postaciami jako przymiotnik nieokreślny i określny. Przymiotnik nieokreślny kończy się w tym języku w rod. męzkim na spółgłoskę, a odmienia się tak samo jak rzeczownik, zupełnie tak, jak przymiotniki języka greckiego lub łacińskiego np. добръ (dobr) gen. добра (dobra), dat. доброу (dobru) i t. d. Lecz jeżeli przymiotnik kładzie się obok rzeczownika, ku bliższemu jego określeniu, natenczas przybiéra na końcu zaimek wskazujący и, ꙗ, ѥ (ji, ja, je) odpowiadający przedimkowi tych języków, które przedimek posiadają, a zarazem zatrzymując w części deklinacyą rzeczownika, dla przyczepionéj określającéj końcówki swą własną deklinacyą zaimkową przybiéra. Deklinuje się więc w rod. męzkim добрыи, добраго, доброуоумоу i t. d., w czém widocznie końcówki го, моу pochodzą od zaimka и.

W języku polskim w najdawniejszych już czasach zarzucono odmianę przymiotnika podług deklinacyi rzeczownikowéj, przejmując z starosłowiańskiego owę deklinacyą zaimkową, którą grammatycy także złożoną nazywają.[5]) Szczątki nieokreślnych przymiotników zachowały się jednakże aż do dni naszych, a u Kochanowskiego nawet są dość liczne, lubo tylko w mianowniku rod. męzkiego [np. praw, czyst, duż, żyw, rówien, mił, pilen, pożyteczen, silen, głodzien], i w niektórych przysłówkowych sposobach mówienia np. *z nienagła* zamiast *z nienagłego*, *do czysta* zamiast *do czystego*.

---

[5]) Zob. Miklosich, Vergleichende Grammatik der der slavischen Sprachen. Wien 1852—1856. tom 3 str. 73 nst.

Do zabytków rzeczownikowéj deklinacyi przymiotników należą także przysłówkowe wyrażenia: po polsku, po pańsku, po świńsku, po mału, po cichu i t. d. Lecz któryż to przypadek ma być? — Gramatycy albo wcale się nie zastanawiają nad tą formą, albo ją uważają za ściągnięty celownik. I tak Duńczyk Smith[6]) dla tego widzi tutaj celownik, że znajdujemy wyrażenia: *po swojemu*, *po staremu*, *po starodawnemu*, które jego zdaniem są niewątpliwie celownikami przymiotnika. Jest to najwyborniejszy sposób dostania się z dészczu pod rynnę; uważając *swojemu*, *staremu* i t. d. za celowniki, musi przyimkowi *po* przyznać rząd celownika, co rzeczywiście na str. 178 swéj gramatyki czyni, nadmieniając, że tylko celownikiem przymiotnika rządzi przyimek *po;* rzeczownik zaś ma się kłaść w miejscowniku. Tak samo Deszkiewicz naucza[7]), że przyimek *po* rządzi skłonnikiem trzecim przez naśladowanie dawnéj składni i dzisiejszéj niektórych mowel słowiańskich, ale tylko w przymiotnikach i przysłówkach dla oznaczenia ceny lub własności i sposobu działania np. po złotemu. — Lecz dla czegoż mówimy: *po groszu* a nie *po groszowi?* Dla czegoby rzeczownik po tym samym przyimku, w tém samém znaczeniu miał stać w innym przypadku niż przymiotnik rzeczownie wzięty w wyrażeniu: po złotemu?

Tę samę mylną teoryą powtórzył świéżo Kampmann[8]) uważając wyrażenia *po polsku*, *po chłopsku* za ściągnięte z *po polskiemu*, *po chłopskiemu*. Teorya

---

[6]) Grammatik d. polnischen Sprache. Berlin 1845. Str. 50.

[7]) Grammatyka języka polskiego. Rzeszów 1846. Str. 228.

[8]) Krótka Grammatyka języka polskiego. Wrocł. 1857 str. 67. I Miklosicz 3, str. 471 uważa tę formę za celownik rządzony od przyimka *po*.

trzech przytoczonych gramatyków nie mająca dostatecznéj zasady jest zapewne mylną, a rzecz sama mojém zdaniem nie do składni należy, lecz do deklinacyi. Nie wierzę rzeczonym gramatykom, żeby przyimek *po* rządził celownikiem, gdyż natenczas musiałbym przyznać, że i przyimek *w* rządzi tymże przypadkiem, jak to niżéj okażę, i dla tego utrzymuję, że w wyrażeniach *po swojemu*, *po mału*, *po złotemu*, *po groszu* nie celownik napotykamy, lecz miejscownik niewzorowy. Oto moje zdanie w téj rzeczy.

Kiedy język nasz opuszczając kolebkę wszechsłowiańszczyzny zaczął zarzucać rzeczownikową deklinacyą przymiotnika, powstało w wielu razach wahanie się pomiędzy dawniejszemi sposobami mówienia a nowo powstającemi. Ślady tego wahania się pozostały i w owych przysłówkowych sposobach mówienia, z których jedne skostniały, zanim język zawyrokował, że je należy przyjąć lub odrzucić, drugie w późniejszych nawet może czasach na wzór tamtych utworzone zostały. Ztąd poszło, że równém prawem można mówić *po ziemsku*, *po ludzku* i znów *po swojemu*, *po dawnemu*, chociaż ani jedno, ani drugie nie jest wzorowem, gdyż mieści w sobie miejscownik z końcówką celownika; właściwie powinno się mówić *po ziemskiém*, *po ludzkiém*, *po swojém*, *po dawném;* dla niepewności w użyciu téj formy przyczepiono do téj przymiotnéj końcówki końcówkę rzeczowną rodzaju męzkiego *u*, czyli raczéj rodzaju nijakiego, gdyż w polskim języku przeszła i do tego rodzaju, przez co potworny ten miejscownik stał się podobnym do celownika. Końcówka ѹ (u) w miejscowniku rzeczowników męzkich języka starosłowiańskiego dość często się znajduje obok ѣ np.

врѣхоу (wrchu), домоу (domu), дѫбоу (dąbu), полоу (połu), сыноу (synu). Tylko w ten sposób mogę sobie wytłumaczyć, jak można mówić *po złotemu* obok *po groszu*, *po trojaku*, *po półzłotku;* jak jedno tak drugie jest miejscownikiem. W uznaniu téj formy za miejscownik utwiérdza mnie łączenie jéj z innemi przyimkami, które nigdy celownikiem nie rządzą, a którym ten rząd gramatycy przyznaćby musieli. I tak Hieronym Wietor w przedmowie do Żywota Chrystusa Pana z r. 1522 w ten sposób się wyraża: Będę się chełpił w panu i stworzycielu moj*emu.* Tak samo Kochanowski w psalmie 115 mówi:

Wszystkim on łaskaw, którzy służą jemu,
Tak w małym wieku, jako dorosł*emu.*

Mojemu i *dorosłemu* są miejscowniki rządzowe od przyimka *w* i są dowodem na twiérdzenie moje, że w przysłówkowych wyrażeniach powyż przytoczonych nie celownika upatrywać należy, lecz miejscownika niewzorowego. W ten sam sposób tłumaczę sobie podobne wyrażenia języka małoruskiego np. *na czornomu morju*, *u perszomu u tabori* i inne przytoczone przez Mikłosicza §. 510 tomu 3 Gram. porównawczéj. Tyle dla wytłumaczenia przytoczonego miejsca z psalmu 115.

Co do pisowni przymiotników wiadomo, że już w najdawniejszych pomnikach języka polskiego nie masz jednostajności w pisaniu narzędnika i miejscownika L. P. w rodzaju męzkim i nijakim. Wiadomo także powszechnie, że niejednostajności téj chciał zapobiedz Kopczyński przeznaczając na rodzaj męzki końcówkę *ym*, *im*, na rodzaj nijaki *ém*, *iém* w obu przypadkach. Kopczyński zaprowadził przeto różnicę pomiędzy rodzajami, a zniósł różnicę pomiędzy przy-

padkiem szóstym a siódmym. Dotąd trzymamy się powszechnie tego przepisu, chociaż kilkokrotnie zwracano uwagę, że prawidło to jest ustanowione dowolnie przeciw analogii języka greckiego i łacińskiego, a co gorsza, że stoi w uderzającéj sprzeczności tak z językiem starosłowiańskim, jak z innemi słowiańskiemi, gdzie właśnie nie masz różnicy pomiędzy rodzajem męzkim i nijakim, a zachowuje się ściśle różnica pomiędzy przypadkiem szóstym a siódmym przez ustalenie końcówki *im*, *ym* dla przypadku 6, *iém*, *ém* dla przypadku 7 obu rodzajów. Już te powody byłyby wystarczające do porzucenia zasady Kopczyńskiego. Lecz prócz tego prawidło to sprzeciwia się duchowi języka polskiego. Wykazywałem nieco wyżéj na kilku miejscach, że język nasz około wieku XVII zmierzał zwolna do zatarcia różnic pomiędzy rodzajami. Prawidło Kopczyńskiego sprzeciwia się duchowi języka, gdyż zaprowadza różnicę tam, gdzie jéj nigdy nie było. Dla tego nie powinniśmy się ociągać z zarzuceniem pisowni niczem nieuzasadnionéj.

Czy w miejsce odrzuconego prawidła Kopczyńskiego przyjąć prawidło innych języków słowiańskich, jest inne pytanie, nie mniéj ważne. Powaga pomników naszego języka stoi temu na przeszkodzie. Z pomiędzy wszystkich dawniejszych pomników, jakie mi się czytać zdarzyło, tylko w Stanisława Koszutskiego przekładzie Cycerona (w Łosku 1575) znalazłem pisownią przymiotników odpowiednią zasadzie języka starosłowiańskiego. Obojętną jest dla nas rzeczą, czy pisownia ta zaprowadzona została przez Jana Karcana nadwornego drukarza krajczego Kiszki, czy też przez owych ludzi uczonych, którzy z polecenia Kiszki ten przekład prze-

glądali: to pewna że jest zjawiskiem wyjątkowém. W wszystkich innych pomnikach polskich widzimy skłanianie się ku końcówce jednéj tylko (im ym) na oba przypadki i oba rodzaje. To samo powiedzieć mi trzeba o wszystkich piérwotnych wydaniach Kochanowskiego, gdyż końcówkę *ém* tylko zwykle na końcu wiérsza znajdujemy, gdzie końcówka odpowiedniego drugiego wiérsza (na *em*) do tego poetę nakłaniała. Na drodze historycznéj dochodzimy więc do przekonania, żeśmy powinni zarzucić prawidło Kopczyńskiego i pisać wszędzie *im*, *ym* bez różnicy przypadku i rodzaju, zwłaszcza, że i umiejętny wywód Mikłosicza do tego rezultatu doprowadził; w liczbie mnogiéj zaś *ymi* bez różnicy. A ponieważ nigdy dosyć wcześnie nie można się wyrzec błędu, przeto nowe wydanie Jana Kochanowskiego będzie winno przewodniczyć na téj drodze. Dwuznaczności i nieporozumień z powodu równego brzmienia dwóch rodzajów lękać się nie potrzeba i podobno w ogóle niepotrzebnie często chwytają gramatykarze pod ręce ten w ich oczach słabiutki rozumeczek narodu i zaprowadzają jak najdziwaczniejsze odróżnienia w deklinacyi i pisowni, a wszystko z obawy przed dwuznacznością. Rozum ludzki jeszcze do tyla nie jest osłabiony, aby potrzebował zbytecznych podpórek gramatykarzy. W tém niepotrzebném opiekowaniu się rozumem narodu szukać także należy źródła owego polowania na przymiotniki, któreby w najsłabszych odcieniach odpowiadały przymiotnikom innych języków. Przez to powstają potworne dziwolągi, które uwłaczają bogactwu języka naszego. Zapewne przy niejakiéj znajomości języka nikt nie pochwali owych niewruszalnych, niezgaszalnych, niedostrzegalnych,

a każdy zrozumie o co chodzi, jeśli powiemy: Widok na śnieżne grzbiety zaledwie *dostrzeżonych* ztąd Tatrów, zamiast *zaledwie dostrzegalnych*, jak czytam w Bibl. Warszawskiéj na r. 1841. Zwracam uwagę na przymiotniki imiesłowowe, używane najczęściéj z przeczeniem, jako na jednę z najpiękniejszych formacyi języka. Pisma Kochanowskiego są tutaj nieprzebraném źródłem. Tam znajdujemy w samym tylko Psałterzu niespędzone ćmy, nieprzejednane ucho, nieprzebyte morze, niedobyty obóz, niezgoniony wicher, nieuchroniona ręka i strzała, nieprzeżyty czas, niepożyte zbroje, niewzruszone góry, niezmierzony świat, nieujęty wiatr, nieprzebrane miłosierdzie, niepojęte sądy, nieprzebyty bród morski, nieprzepłacony deszcz, niezbyty ciężar, niezmiękczony nieprzyjaciel, niezwalczony pan, niepokryty ogień, nieugaszony pożar, nieujeżdżone wały, nieuchodzony krąg miesięczny, niewysłowiona siła, nieogarniony sprawca, niepościgniona słońce, niewzruszony zakon, nieugaszona sława, niepojęty Bóg. —

Stopień najwyższy przymiotnika tworzy Kochanowski przez dodanie przyrostka *na* do stopnia wyższego, zamiast zwyczajnego *naj*. Naj наи już w starosłowiańskiem, chociaż nie zawsze, służy do tworzenia stopnia najwyższego, np. наивѧште (najwęszte), наискорѣие (najskorjeje), наистрашьнѣи (najstraszniéj). Przyrostek ten powstał zapewne z przyimka *nad* przez zamianę *d* na *j*, jak to i w innych wyrazach uważać można; tak go tłumaczył już Negedly w swéj Gram. języka czeskiego. Kochanowski, podobnie jak pomniki staropolskie, odrzuca całkiem to *d*, nie przybiérając na jego miejsce *j*.

Zapewne za pośrednictwem starosłowiańskiego ję-

zyka[9]) przejęto z języków starożytnych sposób tworzenia przysłówków z rodzaju nijakiego przymiotników. W Kochanowskim znajdujemy Pieśn. II, 19.

I szkoda zwać człowiekiem, kto *bydlęce* żyje.

Tren 19 w. 155

Ludzkie przygody *ludzkie* nóś.

Frasz. I, 71.

Zaż nie *głupie* czyni?

Sobótka 6.

Gdy w ostatek zboża zatnie
Krzywa kosa już *ostatnie*.

Słowo.

Uczą nasi gramatycy, że imiesłów nieodmienny dokonany urabia się z trzeciéj osoby liczby poj. czasu przeszłego, a ponieważ ta trzecia osoba jest również imiesłowem i to czasu przeszłego z końcówką *ł*, *ła*, *ło* i niegdyś tylko w połączeniu z słowem posiłkowém mogła stanowić orzeczenie np. jesteś mię osądziła — osądziłaś mię: przeto imiesłów nieodmienny dokonany na *szy* tworzy się właściwie od imiesłowu czasu przeszłego, którego końcówka *ł*, *ła*, *ło* (bi-ł, bi-ła, bi-ło) bynajmniéj do źródłosłowu nie należy. Jeżeli przy urabianiu tém zatrzymujemy końcówkę imiesłowu czasu przeszłego *ł* i przyczepiamy do niéj drugą końcówkę *szy*, natenczas nowo powstały imiesłów ma dwie końcówki, tak jakbyśmy w łacinie od *amans*, *legens* utworzyli *amansandus*, *legensendus*. Nic więc dziwnego, że niewzorowego tego imiesłowu nie znajdujemy w dawniejszéj naszéj literaturze; nie dopatrzyłem go się téż u Kochanowskiego, gdzie np. „w Janie Kochanowskim“ czytamy: str. 3, obszedszy; str. 5, rzekszy; str. 19, przy-

[9]) Miklosicz Gram. porówn. t. I, str. 222.

szedszy; str. 21, spadszy; str. 53, wzniozszy; str. 89 L[1], natarszy, L[2] natarwszy; str. 138, zwiodszy i t. d. Na to powiadają gramatycy, że jak w tematach samogłoskowych np. *biwszy*, *kupiwszy* spółgłoski *w* wyrzucić nie można, tak i spółgłoski *ł* wyrzucać nienależy, bo *w* jest tylko złagodzeniem spółgłoski *ł*, czego znów dowodzą językiem łużyckim, gdzie *ł* zawsze brzmi jak *w*. [10]) Jest to jednakże całkiém coś innego: spółgłoska *w* nie powstała tutaj bynajmniéj że spółgłoski *ł*, gdyż *w* to znajdujemy już w starosłowiańskiem, gdzie za jego pomocą w tematach samogłoskowych końcówka imiesłowu czasu przeszłego ъ przyczepia się do tematu i urabia się z tematu плоу imiesłów плоувъ (pluw) z tematu коупова (kupowa), imiesłów коуповавъ (kupowaw). Spółgłoska в zabiega tutaj tylko zbiegowi dwóch samogłosek, a bynajmniéj nie zastępuje spółgłoski *ł*, gdyż téj nawet w tematach spółgłoskowych w imiesłowie wcale nie masz np. w плетъ urobionym z tematu плет i końcówki ъ. Ponieważ tedy owo *w* w żadnéj spółce nigdy nie stało z spółgłoską *ł* jako końcówką imiesłowu czasu przeszłego, toć téż bronić jéj nie powinno. Mikłosicz uznał w §. 838 trzeciego tomu Gram. Porów. formy te za nieorganiczne, wyrzucił je z konjugacyi, a i mnie w nowém wydaniu zachować wypada pisownią, jaką w téj mierze znajduję w wydaniach drukarni Łazarzowéj.

Tryb rozkazujący słowa niekiedy urabia Kochanowski podług staropolskiego na samogłoskę, gdzie go teraz kończymy na odkrytą spółgłoskę przybiérającą np. *karzy*, *zdarzy*, *tłoczy*, *wodzi* zamiast naszego *karz*,

---

[10]) Smith, Gram. der polnischen Sprache. Berlin 1845, str. 72.

zdarz, *tłocz*, *wódź*. Domyślam się, ze i w Fraszce 37 księgi trzeciéj, gdzie dotąd zgodnie z wydaniami Łazarzowéj drukarni czytaliśmy

Raczysz błogosławieństwo dać do końca swoje

powinno się czytać *raczy* albo *raczyż*, gdyż tylko tryb rozkazujący tutaj stać może, podobnie jak w fraszce następnéj tejże księgi

Panie, co dobrze, raczy dać z swéj strony.

Tenże sam tryb rozkazujący znajduję w książeczce Nawojki, str. 124 wyd. Krak: *Raczyż my tho dacz czo proschą v czyebye*, co naszym językiem wytłumaczono na str. 125: Racz mi to i t. d. Taksamo tamże str. 134.

Słowo *być* w języku starosłowiańskim miało w zupełności czas przeszły бꙑхъ, z którego prawie wszystkie osoby znajdują się w staropolskiem: licz. poj. *bych by*, *by*; licz. podw. *bychwa*, *bysta*, *bysta*, liczb. mnoga, *bychom*, *byście*, *bychą*. Formy te w wieku XVI rzadko już napotykamy, lecz znajdują się jeszcze w Kochanowskim: dzisiaj straciliśmy poczucie ich istoty słownéj i uważamy *by* za spójnik; jest to jednakże słowo posiłkowe, a ponieważ druga osoba liczby pojedyńczéj, jak się wyżéj pokazało, jest *by*, przeto Kochanowski bardzo słusznie używał téj formy dla osoby drugiéj, gdzie teraz mówimy *byś*. Nadmieniam to wyraźnie i przytaczam przykłady, zawsze wedle wydań piérwotnych, aby wykazać że niesłusznie nowsi wydawcy poprawiali takie miejsca zamiast je objaśnić.

„Jan Kochanowski“ str. 106.

byś Likurga pytał,
Inaczej*by* w ustawach jego nie wyczytał.

Tamże str. 46.

Nie chciałeś placu dostać Menelausowi,
Poznał*by* był, jakiemuś żonę wziął mężowi.

Tamże str. 47.

lecz za ty
Twe postępki godzien*by* ostatniéj zapłaty.

Tamże str. 58.

a *tyby* źle zginąć musiała.

Składnia i obczyzna.

Mimo niezaprzeczone zalety, które po wszystkie wieki znajdowano w języku Kochanowskiego, przyznać jednakże musimy, że wśród tego drogiego kruszcu tu i owdzie żużel się nawinie. Zwąkroiło się do naszéj dziedziny dosyć przybyszów z sąsiedztwa; cudzoziemcy od nas nauczywszy się różnych nazw tyczących rólnictwa i pola, zaopatrzyli nas potrzebnie czy niepotrzebnie w wyrazy należące do rzemiosł, a potém i w inne. Zakradło ich się nieco i do tworów Kochanowskiego, jako munsztuk, ratunek, trunek, szaflik, taszka, sztych (na sztych kłaść i puszczać), frymark, federpusza, abszach, szypry po bindach się znają, w równéj fuście płyną, stusu nie wytrzymają. Wszakże nabytki te, lubo nieznośne, mniéj w owych czasach były szkodliwe, gdyż pozostały bez wpływu na składnią.

Najpospolitszym grecyzmem w języku pisarzów zygmuntowskich jest użycie dopełniacza przy stopniu wyższym przymiotników i przysłówków. Kochanowski pisze: gwiazdy jaśniejsze wybranego złota (ps. 8, 14); których język szkodliwiéj miecza siecze, których zęby oszczepów sroższe i strzał prędkopiorych (ps. 57, 11); gniéw jego nie trwalszy piany (ps. 30, 13) i t. d. Płonka ta z pod nieba Grecyi nie przyjęła się na naszéj ziemi, chociaż ją od najdawniejszych czasów zaczęto hodować. Konstrukcya bowiem ta przyszła do nas za pośrednic-

twem języka starosłowiańskiego, którego pomniki po większéj części zbyt niewolniczo z greckiego tłumaczone, często skażone są grecyzmami. I tak Ewangelia Ostromirowa[11]) miejsce Ś. Jana XIV, 28 *ὅτι ὁ πατήρ μου μείζων μου ἐστί* przekłada niewolniczo z zachowaniem dopełniacza: **ꙗко отьць болии мене ѥсть** (str. 176). Tak samo Jan. XV, 20 *οὐκ ἔστι δοῦλος μείζων τοῦ κυρίου αὐτοῦ* przełożono dosłownie: **нѣсть рабъ болии господа своѥго**: (str. 177).

Niebezpieczniejszym dla właściwości języka polskiego stał się wpływ łaciny, gdyż zbyt rychło zaczął działać i zbyt przeważnie, owładnąwszy całkiem życie publiczne narodu. Nie pozostał wolnym od tego wpływu Kochanowski, co bynajmniéj nie powinno nas dziwić, jeśli sobie przypomnimy, że łacińskiemi swemi płodami stanął na równi z najsławniejszymi poetami swego wieku. Oto kilka przykładów: pana mieć nie chcą ciebie (ps. 5, 40); wyznam go być Boga mego (ps. 27, 24); póki jeszcze kamienny w polu słup nie stoję (tren 15); żądaj mnie, ocz chcesz (ps. 2, 21); cokolwiek człowiek mieni swoje („Jan K.“ str. 270); głodem umiéra (tamże 227).

Pozostaje mi jeszcze dotknąć kilką słowami wpływu języka starosłowiańskiego i pobratymczych słowiańskich i wskazać kilka właściwości języka Kochanowskiego.

Celownik języka starosłowiańskiego służy niekiedy do wyrażenia względu na pewien przedmiot, rozciągania się, odnoszenia się do niego, co w innych językach przez genetivus wyrażać zwykliśmy. Coś podobnego

---

[11]) Wydał Wacław Hanka w Pradze 1853.

znajduje się w języku greckim [12]). Nie śmiem jednakże twiérdzić, żeby ten sposób mówienia z greckiego miał pochodzić, bo wszędzie w oryginale greckim znajduję genetivus, gdzie przekład starosłowiański dativus położył. I tak czytamy u Ś. Mat. 5, 14: *ὑμεῖς ἐστε τὸ φῶς τοῦ κόσμου*; dopełniacz *κόσμου* w Ewang. Ostrom. jednym z najdawniejszych pomników języka starosłowiańskiego oddany jest przez celownik: **вы юсте свѣтъ всемоу мироу** (str. 9). Podobnie Mat. 4, 19: *Δεῦτε ὀπίσω μου, καὶ ποιήσω ὑμᾶς ἁλιεῖς ἀνθρώπων* przełożono w przytoczonym pomniku: **идѣта по мънѣ, и створѭ вы ловьца чловѣкомъ** (celownik str. 7). Mat. 4, 21 *εἶδεν Ἰωάννην τὸν ἀδελφὸν αὐτοῦ* przełożono tamże: **оузрѣ иоана брата юмоу.** Tak w Ewang. Ostromirowa (str. 115) jak w pomniku Supraślskim [13]) poczytanym za zabytek wieku XI (str. 280) czytamy: **тоу юстъ [бѫдеть] плачъ и скрьжетъ зѫбомъ**, co w oryginale wyrażono za pomocą dopełniacza: *ἐκεῖ ἔσται ὁ κλαυθμὸς καὶ ὁ βρυγμὸς τῶν ὀδόντων.* To samo znajdujemy w najdawniejszych pomnikach polskich; książeczka Nawojki str. 42: Daj, iżbych jego świętą krew' przyjęła na *omycie grzechom moim*; str. 132 i 160 na *odpuszczenie wszystkim moim grzechom.*

Wyrażenie tegoż samego względu za pomocą celownika znajduję w zwykłém zakończeniu modlitw: teraz i zawsze i na wieki wieków. Zamiast *wieków*, co i w greckim i w łacinie przez dopełniacz się wyraża, znajdujemy i w starosłowiańskiem i w staropolskiem celownik *wiekom.* Pomnik supraślski na str. 329 i na wielu innych

---

[12]) Zob. Matthiae, Griechische Gram. § 389. g.

[13]) Monumenta Linguae Palaeoslovenicae e codice suprasliensi edidit F. Mikłosich. Vindobonae 1851.

miejscach: ѥмоуже слава и дръжа авнынꙗ и присно и вь вѣкы вѣкомъ. Tak samo kończą się modlitwy w Modlitewniku starosłowiańskim drukowanym we Lwowie w r. 1643.[14]) W książeczce Nowojki str. 88 i 130: Gdzie królujesz sam na wieki wiekom. Sposób ten mówienia w wieku XVI musiał jeszcze być dość pospolity, kiedy u Kochanowskiego czytamy ps. 115 koniec.

Niechaj Bóg Izraelski na wiek wiekom słynie.

Podobnie w trenie 12.

ani przed mojima
Wiekom wiecznie zakwitniesz smutnemi oczyma.

I pobratymcze języki nie pozostały bez wpływu na język Jana Kochanowskiego; trudno jednakże niekiedy oznaczyć, czy odmiana gramatyczna lub sposób mówienia uznać za właściwy językowi staropolskiemu, chociaż teraz zatracony, czy też za przybrany z czeskiego lub ruskiego. I tak w odmianie zaimków i przymiotników znajdujemy u Kochanowskiego pojawy językowe jak: łuki *samy* (ps. 37, 36); w jedny kęsy (ps. 42, 37); za *ty* twe postępki (J. K. 47); *ony* złote góry (tamże str. 240) zamiast czego teraz piszemy *same*, *te*, *jedne*, *one*, a przymiotnik *wszystek* ma prócz męzkich osobowych na wszystkie trzy rodzaje formę zaimkową *wszystki*; tak samo *rady* (Frasz. I, 2) i *niełaskawy* (Frasz. II, 43). W języku małoruskim dziś jeszcze mówi się w L. M. *ty*, *jedny*, *samy*, *ony*, jak o tém mówi Mikłosicz w §. 542 tomu trzeciego Gramatyki porównawczéj.

---

[14]) Tytuł: Молитвы и часословъ повседневныи, по преданіи церковномоу въ кратцѣ изобранныи. Въ Львовѣ, въ дроукарни михаила Сліоски. Рокоу ахмв. 12⁰. Należy umieścić w Jocherze t. 3, str. 152, No. 7113. b.

Niesłusznie jednakże uznalibyśmy formy przywiedzione z Kochanowskiego za rusycyzmy, gdyż znajdują się tak samo w pomnikach staropolskich, a do tych przyszły nie z ruskiego lub czeskiego, lecz prawdopodobniéj ze starosłowiańskiego, gdzie napotykamy тъі, онъі, овъі, самы.

W wiérszu ostatnim psalmu 41

Póki kołom niemylnym dzień za nocą płynie

możnaby *kołom* znajdujące się prawie we wszystkich wydaniach uważać za rusycyzm, gdyż w małoruskiem obok końcówki *em* zakończenie *om* jest bardzo pospolite.[15]) Że jednakże w tém samém połączeniu w ostatnim wiérszu psalmu 145 we wszystkich wydaniach znalazłem *kołem*, wolałem formę *kołom* uważać za pomyłkę drukarską.

Wyrażeń *wielmi*, *nielża*, *szedziwy*, *wierę* mimo zgodność z czeskim językiem pewnie za czechizmy uważać nie można, gdyż znajdują się i w pomnikach staropolskich. Do *lża* (od лъгъкъ) stopień wyższy *lżéj* i najwyższy *najlżéj*, jeszcze dzisiaj używane. Czeskiego i ruskiego języka zarywa Kochanowski na kilku miejscach w tonie żartobliwym; i tak w poemacie Broda w. 78:

na wieki poniesie pamięć mojéj *ruki*.

Szachy w. 548,

Łacno *durować*, kiedy *przystępuje*.

Fraszka I, 24,

Ale się i dworstwo zmieni,
Kiedy w pytlu *hrosza neni*.

Fraszka III, 74:

bo tylko z góry
Spuściwszy wóz, alić *Uhry*.

---

[15]) Mikłos. Gram. porówn. t. 3, §. 515.

Do rusycyzmów liczę daléj formę *słez* w Fraszce I, 72 i 73 zamiast łez, od ruskiego sleza, chociaż forma *slez* już w Psałtérzu Małgorzaty się znajduje.[16])

Czeszczyzną trącą także dwa następujące miejsca: psalm 75, 31,

tam *prazna* kłopota
Ożywie cnota.

psalm 110, 19,

Krwią płynącą będzie pił wodę *patokową*.

Powodem do użycia wyrazów narzecz innych słowiańskich nie był poecie niedostatek lub nieznajomość własnego języka: jego *recens* niegdyś *Musa Slavica*[17]) wzmogła się w krótkim czasie niepospolicie, a umiejętne zapatrywanie się na język przysparzało bogactw. Umiejętne znawstwo języka muszę przyznać Kochanowskiemu, jeżeli widzę, że odrzuca wyrazy utarte, a wydobywa ze skarbca przeszłości mniéj już znane, lecz zbliżone więcéj do piérwiastka, jako *mirzk* (ps. 65, 32) od мракъ mrok; *dostatczają* (ps. 144, 34) znane z Psałtérza Małgorzaty, gdzie teraz w miejsce *t* wtrącamy nieorganiczne *r; przebytek* (ps. 108, 13 w wydaniu I) od *przebywam*), co już wydanie III zamieniło na *przybytek; przewyciężony* od витѧз (witięz); my pojedyńczego *wyciężyć* nie znamy, lecz tylko złożone zwyciężyć. Umiejętnego zapatrywania się na język dowodzi także rozprawa Kochanowskiego o pisowni polskiéj, ogłoszona przez Januszowskiego w r. 1594.

Nakoniec jako na właściwość języka Kochanow-

---

[16]) Niesłusznie na przykładzie *slez* opiéra Maciejowski (Piśm. 2, 263) twiérdzenie, jakoby były żeńskie, które w gen. plur. na *ez* się kończą; *slez* kończy się na odkrytą spółgłoskę przybiérającą, a *ez* za końcówkę uważane być niemóże.

[17]) Tak ją nazywa Eleg. I, 6.

skiego zwracam uwagę na użycie dopełniacza przy słowach, jeżeli poeta chciał oznaczyć wzgląd częściowego lub chwilowego działania na jaki przedmiot. Z każdym dniem coraz bardziéj nawykamy do używania, na sposób czy to francuzki czy łaciński, biernika przy słowach, które wzorowi pisarze wszystkich wieków tylko z dopełniaczem łączyli. Inaczéj nas uczy Kochanowski i nie puszczajmy téj nauki mimo uszu, aby nie zacierać właściwości języka. Czytamy u niego ps. 18, 29:

Ruszył gromów a wypuścił ogniste strzały.

Psalm 57,

Ruszwa różanorękiéj zarze z jéj pokoja.

„Jan Koch.“, str. 274,

Co Bóg przeźrzał, to się już nigdy nie odmieni,
By kto dobrze swym płaczem ruszył i kamieni.[18])

Pieśni II, 9,

A ziemia skoro słońce jéj zagrzeje
W rozliczne barwy znowu się odzieje.[19])

Psalm 12, 4,

W chytrym sercu jadu śmiertelnego tają.

Psalm 32, 5,

Dokądem taił swoich nieprawości.

Sobótka 9.

Śpiéwa więzień okowany
Tając na czas wnętrznéj rany.

Psalm 33, 27.

Widzi z pałaców swoich, ile nas na ziemi
Żywota wspiéra pracami swemi.

Psalm 120, 12,

Gdy zgodę wspomionę, mieczów pomykają.

---

[18]) Kamieni jest dopełniacz L. M. rządzony od *ruszyć* a nie biern niewzorowy, jak mniemał Mikłosicz, Gram. porów. 3, §. 817.

[19]) *Jéj* nie stoi tutaj zamiast *ją*, jak uważał Mikłosicz, tamże §. 82 lecz jest dopełniacz rządzony od *zagrzać*, z pojęciem częściowego lub chw lowego działania słońca.

Niekiedy dwie konstrukcye stoją obok siebie; „Jan Koch.“ w Wróżkach: „Kto tedy *wiarę* zdawna od wszystkich *przyjętą* wzrusza, *fundamentów* rzeczypospolitéj wzrusza.“ Tak sumienne cieniowanie myśli jest niezbitym dowodem, że przyswoiwszy sobie w niepospolitym stopniu języki starożytne, nie stracił Kochanowski czystego poczucia w języku ojczystym. Dla tego téż pozostał po trzech wiekach jeszcze ulubieńcem narodu, a co więcéj, pozostał nauczycielem tych wszystkich, którym idzie o sumienne poznanie języka własnego o przekazanie go w nieskalanéj czystości pokoleniom następnym.

SPIS RZECZY.

Str.

I. Życie Jana Kochanowskiego 1
II. Wiadomość bibliograficzna 57
III. Fraszki pod względem oryginalności 157
IV. Język Jana Kochanowskiego 177

SPROSTOWANIE.

Str.	5	w. 12,	piąciu	czytaj	pięciu.
=	22	= 4,	popobieństwem	=	podobieństwem.
=	49	= 22,	Paduevius	=	Padnevius.
=	60	= 12,	po zajęcia	=	do zajęcia.
-	131	uw. 26,	wieś	=	miasteczko.
=	174	= 2,	νήρτερον	=	νήγρετον.
=	160	= 5,	(Z Fraszki	=	Z Fraszki.
=	160	= 5,	Piśm.	=	(Piśm.

Deacidified using the Bookkeeper process.
Neutralizing agent: Magnesium Oxide
Treatment Date: Sept. 2005

PreservationTechnologies
A WORLD LEADER IN PAPER PRESERVATION
111 Thomson Park Drive
Cranberry Township, PA 16066
(724) 779-2111

LIBRARY OF CONGRESS
0 002 716 297 6